

WYDAWNICTWA MUZEUM TATRZAŃSKIEGO
IM. DRA T. CHAŁUBIŃSKIEGO W ZAKOPANEM
Vol. 13

ROCZNIK PODHALAŃSKI

TOM IV



ROCZNIK PODHALAŃSKI
TOM IV

BIBLIOTHÈQUE DU MUSÉE DE TATRAS
DE TYTUS CHALUBIŃSKI
À ZAKOPANE
VOL. 13

ANNUAIRE DU PODHALE
4 VOL.

ZAKOPANE 1987
ÉDITÉ PAR LE MUSÉE DE TATRAS À ZAKOPANE

WYDAWNICTWA MUZEUM TATRZAŃSKIEGO
IM. DRA TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO
VOL. 13



ROCZNIK PODHALAŃSKI
TOM IV

WYDAWNICTWO LITERACKIE KRAKÓW
MUZEUM TATRZAŃSKIE—ZAKOPANE
1987

Rada Wydawniczo-Naukowa Rocznika Podhalańskiego

Przewodniczący

ROMAN REINFUSS

MIECZYŚLAW JERZY ADAMCZYK • JAN BUJAK • BRONISŁAW CUKIER • HENRYK JOST • WANDA JOSTOWA • FRANCISZEK MIDURA • WITOLD HENRYK PARYSKI • ZOFIA RADWAŃSKA-PARYSKA • JULIA RADZISZEWSKA

Zespół redakcyjny „Rocznika Podhalańskiego” w Muzeum Tatrzańskim

Przewodniczący

TADEUSZ SZCZEPANEK

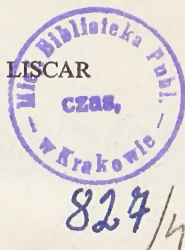
JERZY DAROWSKI • EWA GAWĄD • ANNA LISCAR

Sekretarz Redakcji

ANDRZEJ WIEŚLAW SALWA

Redaktor tomu

WIEŚLAWA WYGAŚ-FIAŁKOWSKA



Reprodukcje zdjęć fotograficznych i rysunków wykonał w Pracowni Fotograficznej Muzeum Tatrzańskiego

RYSZARD BUKOWSKI

Tłumaczenia streszczeń w języku angielskim

MARIANNA ABRAHAMOWICZ

Tłumaczenia streszczeń w języku rosyjskim

WALERIA PAWŁOWICZ-HUDZIK

ISBN 83-08-01699-5

ISSN 0208-4155

AFC

79/90

09659

ZAKOPANE 1987

MUZEUM TATRZAŃSKIE IM. DRA TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO

MIECZYŚLAW J. ADAMCZYK

WSPOMNIENIA JANA KANTEGO ANDRUSIKIEWICZA
W ŚWIETLE ŹRÓDEŁ

Wiek XIX pozostawił po sobie szereg relacji pamiętnikarskich. Był to, jak wiadomo, okres wielu ważnych wydarzeń. Poszerzył się wtedy znacznie krąg ludzi władających piórem. Na tle tej bogatej spuścizny pamiętnikarskiej relacje Jana Andrusikiewicza zasługują niewątpliwie na uwagę. Od czasu ukazania się drukiem w roku 1904 wraz z listami autora zyskały też niemały rozgłos¹. Ich rangę podnosił fakt, że wspomnienia Andrusikiewicza były początkowo jedynym cenniejszym przekazem źródłowym pozwalającym odtworzyć przebieg ówczesnych wydarzeń na Podhalu. Odbiły się one głośnym echem na ziemiach trzech zaborów.

Na atrakcyjności tego przekazu historycznego zaważyła również i osoba autora. Nie był to człowiek gruntowniej wykształcony ani też specjalnie znany. Nie należał do myślicieli czy bardziej wytrawnych polityków. Nie posiadał większego doświadczenia konspiracyjnego, a nawet szerszych kontaktów z ośrodkami kierowniczymi polskich kół patriotycznych. Pragnął wyzwolenia ojczyzny poprzez wybuch masowego powstania antyzaborowego i ten cel potrafił skuteczniej wcielić w życie od niejednego wytrawniejszego konspiratora. Znał bowiem dobrze lud, wśród którego żył na co dzień i pracował. Umiał mu też właściwie służyć i zyskiwać jego zaufanie. Na tym przede wszystkim polegała swoista atrakcyjność jego osoby.

Urodził się w roku 1815 w Stopnicy Królewskiej koło Limanowej, w rodzinie organisty. Ojciec jego osiadł potem w Gdowie w cyrkule bocheńskim. Warunki materialne rodziny należały do skromnych. Życie autora wspomnień upływało od dziecka w kręgu spraw parafialnych, gdzie stykał się często z trudnymi problemami spauperyzowanego chłopstwa i drobnych mieszczan galicyjskich. Postanowił pójść w ślady ojca. W latach 1834—46 pełnił funkcję organisty i nauczyciela parafialnego w Chocholowie. Gdy przybył tam, miał zaledwie 19 lat, a w chwili aresztowania 31. Był człowiekiem młodym i pełnym energii. Swoje główne zadanie widział w uświadomieniu narodowym ludu polskiego. Jako realista realizował je przede wszystkim na gruncie swojej parafii.

¹ Pierwszy raz wydał je drukiem Stanisław Eljasz Radzikowski we Lwowie w 1904 roku.



1. Maksymilian Cercha, Jan Kanty Andrusikiewicz, 1848

Na co dzień rozwijał różne formy działalności. Sporo uwagi poświęcał pracy w miejscowej szkółce parafialnej. Często rozmawiał z przedstawicielami gromad wiejskich. Umiejącym czytać udostępniał własny, dość liczny księgozbiór. Wieczorami wraz z ks. Kmiotowiczem chodzili po prządkach, gdzie szerzyli ledwie zawołowaną propagandę patriotyczną. Udzielali też pomocy działającym w przebraniu agitatorom politycznym, jak np. Janowi Szymańskiemu zbiegłemu z Królestwa Polskiego. Andrusikiewicz był aktywnym pomocnikiem i doradcą chłopów dóbr czarnodunajeckich w ich długotrwałych zatargach z dziedzicami i władzami. Znał niezłe położenie tamtejszej ludności i rozmiary krzywd wyrządzanych jej przez kolejnych posiadaczy klucza, przy biernej często postawie cyrkułu². W rozoznaniu tym pomagały mu wydatnie pełnione przezeń funkcje w parafii.

Bezinteresowna pomoc, jakiej udzielał góralom w ich walce z nadużyciami dworu, zyskała mu duży autorytet wśród chłopów. Dzięki temu mógł bliżej poznawać nurtujące ich problemy i panujące nastroje niezadowolenia, które wykorzystywał następnie do agitacji politycznej. O skuteczności prowadzonej w parafii

² Mieczysław Adamczyk, „Walka chłopów czarnodunajeckich o uwłaszczenie, 1819–1848”, Kraków 1978. Maszynopis. Dział Rękopisów Biblioteki Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, s. 153 i n.

propagandy patriotycznej świadczy sam wybuch i przebieg powstania chochołowskiego. W odróżnieniu od większości grup powstańczych z roku 1846, złożonych głównie z ziemian, oficjalistów dworskich i inteligencji miejskiej, powstanie chochołowskie miało charakter chłopski. Przyjmuje się, że brało w nim udział około 500 osób. Wśród 127 jego najaktywniejszych uczestników 89% stanowili chłopci, podczas gdy pozostali — jak księża, urzędnicy itp. — tylko 11%³. W przeciwieństwie do innych okolic Galicji powstanie chłopskie w Chochołowie miało zdecydowanie patriotyczny charakter. Nie przerodziło się też w żywiolowy bunt antyszlachecki, mimo że rozmiary krzywd, jakich doznali od dziedziców tamtejsi poddani, były wyjątkowo duże. To właśnie wyróżnia wydarzenia chochołowskie wśród innych wystąpień zbrojnych chłopów w roku 1846. Świadczy również o stopniu uświadomienia tamtejszych górali przez ich przywódców, księdza Leopolda Kmietowicza i Jana Andrusikiewicza. Dzięki dużemu autorytetowi zdołali oni przekonać górali, że sprawiedliwe rozwiązanie nabrzmiałej kwestii chłopskiej może się dokonać tylko w niepodległym państwie polskim. Wierzyli bowiem, iż chłopci stanowiący przyniętą większość ówczesnego narodu polskiego zostaną hojnie nagrodzeni za wywalczoną przez nich wolność ojczyzny.

Kmietowiczowi i Andrusikiewiczowi udało się w parafii chochołowskiej osiągnąć to, o czym marzyli postępowi agitatorzy polityczni, pragnący wyzwolenie narodowe łączyć ściślej ze sprawą ludu. Byli oni żywym wcieleniem idei, która budziła wówczas tyle kontrowersji i kończyła się nierzadko rozczarowaniem jej wyznawców. Dość wspomnieć chociażby pojmanie i wydanie władzom Juliana Goslara przez chłopów, których chciał pozyskać dla sprawy narodowej. Żywe zainteresowanie działaczy niepodległościowych wzbudzały zwłaszcza formy prowadzonej przez nich skutecznej agitacji wśród ludu, o czym pisze we wspomnieniach Andrusikiewicz. Któż poza tym mógł znać od niego lepiej sprawy związane z przygotowaniem, przebiegiem i rozmiarami powstania chochołowskiego.

O uczciwości i bezinteresownym zaangażowaniu tego człowieka w sprawy chłopskie świadczy również jego działalność po wyjściu z więzienia. Pobyt w kazamatkach austriackich nadszarpnął mocno jego zdrowie. Postawił też w trudnej sytuacji materialnej jego dość liczną rodzinę. Na domiar złego władze zaborcze zabroniły mu dalszego pobytu w Chochołowie oraz pracy w wyuczonym zawodzie nauczyciela i organisty parafialnego. Mimo to znajdował czas i energię, aby organizować pomoc materialną i moralną dla chłopów dotkniętych skutkami powstania, a następnie straszliwym głodem. Potępiał też ich prześladowania oraz próby wykorzystywania przez dominium i rząd zaborczy ambony dla piętnowania uczestników powstańczego zrywu⁴.

Wszystkie te argumenty sprawiły, że wiarygodność danych zawartych w jego

³ Tamże, s. 132.

⁴ Listy J. Andrusikiewicza do Komitetu Narodowego Sądeckiego, nr 1 i 3 z r. 1848 [w:] Rafał Gerber, *Powstanie chochołowskie z 1846 roku. Dokumenty i materiały*, Wrocław 1960, s. VII i n.

relacjach nie była nigdy dotąd kwestionowana. One same jako źródła historyczne zrobiły dużą „karierę” także i na warsztatach uczonych zajmujących się ruchami społecznymi w XIX wieku. Opierając się na nich sformułowali oni szereg poglądów, które weszły w skład obiegowych sądów na temat wydarzeń chochołowskich w roku 1846⁵.

Z upływem lat wiedza o samym powstaniu poszerzała się. W roku 1926 Fr. Pajerski opublikował odtworzoną na podstawie akt policyjnych i sądowych z marca 1846 (dziś już zaginionych), treść kazania wygłoszonego do powstańców przez ks. L. Kmietowicza⁶. W roku 1955 M. Tyrowicz ogłosił wykaz 127 najaktywniejszych uczestników ruchu powstańczego. W trzy lata później W. Bazieliach w oparciu o bogate notatki źródłowe pozostające w rękach rodziny L. Kmietowicza wydał zeznania niektórych uczestników powstania złożone podczas śledztwa w Nowym Targu w 1846 roku⁷. J. Sieradzki i Cz. Wycech ogłosili materiały źródłowe J. Wawel-Louisa dotyczące wydarzeń chochołowskich⁸. W roku 1960 R. Gerber w wydanych przez siebie drukiem materiałach do powstania zamieścił m. in. obszerny protokół z przesłuchania śledczego siedmiu żołnierzy-urlopników biorących udział w powstaniu (z 1 X 1847). Znalazł się tam również protokół z przesłuchania ks. Michała Głowackiego z Poronina (z marca 1846)⁹.

W trakcie prowadzonych kwerend archiwalnych znalazłem szereg cennych i nie znanych dotąd materiałów. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza: a) 900-stronicowe „Orzeczenie merytoryczne Sądu Karnego w Wiśniczu z r. 1835 w sprawie nadużyć popełnionych przez pierwszych trzech dziedziców klucza czarnodunajeckiego”, b) pisma chłopskie do urzędów, c) oryginalne protokoły z dochodzeń poświęconych sprawom, o których pisze Andrusikiewicz¹⁰.

⁵ Patrz np. Marian Tyrowicz, *Wizerunki sprzed stulecia*, Kraków 1967, s. 239–240; Czesław Wycech, *Powstanie chochołowskie w roku 1846*, Warszawa 1955, s. 92; Barbara Bazińska, *Bukowina Tatrzańska*, Warszawa 1954, s. 20–23; R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. VII–VIII; i inni.

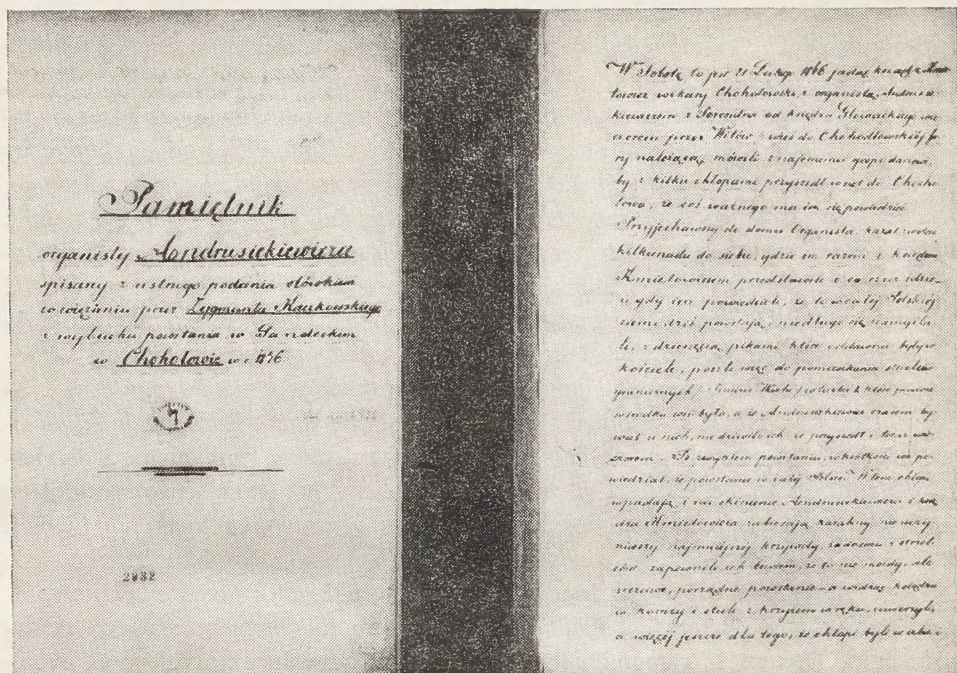
⁶ Franciszek Pajerski, „Poruszeństwo” chochołowskie, „Ziemia” 1926, nr 11, s. 89–91.

⁷ M. Tyrowicz, *Wizerunki...*, s. 280–283; Wiktor Bazieliach, *Zeznania niektórych uczestników powstania chochołowskiego*, „Rocznik Sądecki” 1957, t. 3, s. 349 i n. Opublikowane zeznania stanowią tylko niewielką część z dziesięciu brulionów notatek zawierających odpisy dokumentów oraz obszerne wyciągi z tajnego archiwum Namiestnictwa Lwowskiego dotyczące powstania chochołowskiego. Materiały te udostępniła autorowi Wanda Kmietowiczowa, wdowa po Franciszku Kmietowiczu, lekarzu i docencie UJK we Lwowie.

⁸ Józef Wawel-Louis, *Pokłosie historyczno-literackie (Rok 1846, Materiały źródłowe)*, oprac. Józef Sieradzki i Czesław Wycech, Warszawa 1958, s. 104.

⁹ R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 3–196. Dokonuje on również przeglądu odkrywanych kolejno materiałów do dziejów powstania.

¹⁰ Wojewódzkie Archiwum Państwowe (WAP) w Krakowie, Akta Sądu Karnego w Wiśniczu (ASKW), sygn. SKW 151; tamże, Akta starej registratury starostwa w Nowym Targu oraz włączonych tam aktów Urzędu Obwodowego w Nowym Sączu, urzędów powiatowych w Czarnym Dunajcu i Krościenku, 11 urzędów dominialnych i magistratu miasta Nowy Targ, sygn. STNT 1a plik 4, s. 197–224 i STNT 5 plik 12, s. 43–69.



2. Pamiętnik organisty Andrusikiewicza spisany przez Zygmunta Kaczkowskiego w 1846 r. Rekopis Biblioteki Zakładu im. Ossolińskich

Materiały te pozwalają ujawnić szereg nieścisłości i braków w treści wspomnień J. Andrusikiewicza, zrozumiałych, jeśli się zważy okoliczności, w jakich one powstały. Pierwszą część pt. „Pamiętnik organisty Andrusikiewicza” spisał ołówkiem współwięzień polityczny Zygmunt Kaczkowski na podstawie opowiadań Andrusikiewicza. Tryb życia więziennego, złe traktowanie aresztowanych, niepokój o losy rodziny, towarzyszy walki (Andrusikiewicz czekał na rozprawę o zdradę stanu, co groziło karą śmierci) sprawiły zapewne, że jego relacje o powstaniu musiały być dorywcze i nie zawsze precyzyjne. Sam Kaczkowski natomiast, na którym osobowość tego organisty wiejskiego i jego czyn patriotyczny wywarły silne wrażenie, miał — jak się wydaje — skłonności do pewnego koloryzowania wywodów swego towarzysza niedoli celem wydatniejszego podkreślenia jego zasług dla ojczyzny. Drugą część wspomnień pt. „Krótki rys historyczny państwa Czarnego Dunajca i opis powstania w Chochołowie dnia 21 lutego 1846 r.”, napisał już własnoręcznie Andrusikiewicz po wyjściu na wolność w roku 1848. Pobyt w więzieniu i troski codzienne zatarły zapewne w jego pamięci szereg szczegółów związanych z opisywanymi wydarzeniami.

W niniejszym artykule nie będziemy szczegółowo analizowali wszystkich przeinaczeń i błędów w relacjach Andrusikiewicza. Ograniczymy się w pierwszym rze-

dzie do tych rozpowszechnionych, a opartych na lekturze powstania chochołowskiego poglądach, które w świetle odkrytych nowych materiałów źródłowych nie wytrzymują krytyki i powinny ulec rewizji. Przy okazji zwrócimy też uwagę na szereg innych faktów i wydarzeń, mniej lub wcale nie eksponowanych przez badaczy, a w świetle wspomnianych nowych materiałów zasługujących na krytyczny osąd. Celowo skupimy uwagę na krytyce analizowanego przekazu źródłowego, uzupełniając go o niektóre inne, mniej znane dotąd fakty związane z jego treścią.

Powołując się na dokument z roku 1592 Andrusikiewicz pisze m. in., że założycielem wsi Chochołów był Stanisław Chochołowski, któremu król Zygmunt III zezwolił na założenie wsi wraz z sołectwem na 4 łanach. W stwierdzeniu tym kryją się aż trzy błędy. Nie dochował się do naszych czasów przywilej lokacyjny Chochołowa. Najstarszy dokument, jakim dysponujemy, to właśnie ów przywilej z 20 marca 1592 r.¹¹ Mowa w nim jednak nie o Stanisławie, lecz o Bartłomieju Chochołowskim i nie o zezwoleniu na założenie wsi czy sołectwa, lecz jedynie o utwierdzeniu rzeczonoego Bartłomieja w posiadaniu sołectwa już istniejącego, w uznaniu złożonych przez niego zasług wojennych podczas wyprawy moskiewskiej Stefana Batorego. Konfirmowanie go na istniejącym już sołectwie dowodzi, że podobnie jak wieś, musiało ono być założone przed rokiem 1592, czyli przed owymi wyprawami wojennymi Bartłomieja Chochołowskiego lub też bezpośrednio po ich zakończeniu. Dokument wspomina bowiem, że wieś została przez niego założona niedawno na tzw. „surowym korzeniu”. Nie ma w nim jednak mowy o tym, że sołectwo chochołowskie zostało założone na 4 łanach. Faktycznie posiadało ono tylko 2 łany. Jego łączny obszar wynosił w roku 1818 (wraz z pastwiskami tarzańskimi) 1708 morgów, z czego na terenie właściwego sołectwa w Chochołowie znajdowało się 498 morgów gruntów ornych i 18 morgów łąk¹².

Andrusikiewicz twierdzi dalej, że starostwo nowotarskie przestało istnieć w roku 1772 i że dobra kameralne nowotarskie rozsprzedano na sekcje w 1817. Faktycznie starostwo to zostało już w roku 1770 oderwane od Rzeczypospolitej i włączone do Węgier¹³. Po pierwszym rozbiorze przyłączono je jednak do Galicji, utrzymując nadal dożywotnio starostę królewskiego Franciszka Rychtera. Po jego śmierci decyzją z dnia 16 sierpnia 1773 byłe królewsczyzny nowotarskie wcielono do dóbr kameralnych. W roku 1782 powiększono je o pobliską tenutę ostrowską i olszowską¹⁴. Dobra te na mocy patentu z 16 czerwca 1811 postanowiono następnie sprzedać.

¹¹ E. Długopolski, *Przywileje soltysów podhalańskich*, „Rocznik Podhalański”, Kraków 1914–1921, nr 5, s. 16–18.

¹² Józef Rafacz, *Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1935, s. 204; WAP w Krakowie, Akta starej registratury..., sygn. STNT 3B plik 10, Wykaz sołectw VI sekcji dóbr kameralnych nowotarskich z 15 VI 1818. Porównaj tamże: Hipoteka Galicji Zachodniej, sygn. HGZ 283, s. 132–133, poz. XIX, Descriptio status scultetorum, Anno 1805.

¹³ Jan Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. I, Lwów 1901, s. 194.

¹⁴ J. Rafacz, *Dzieje i ustrój...*, s. 115, przypis 3; WAP w Krakowie, sygn. 3B plik 10, Akta przejścia starostwa nowotarskiego przez kamerę, z 1773 r.

Wójtostwo w Dzianiszu zostało sprzedane już w dniu 25 maja 1812¹⁵. Sekcję czarnodunajecką dóbr z 7 wsiami, szaflarską z 8 wsiami oraz klikuszowską z 11 wsiami i realnościami w Nowym Targu sprzedano w roku 1819. Sekcję zakopiańską, białozańską i ostrowską (razem 15 wsi) zdołano natomiast sprzedać dopiero w roku 1824¹⁶.

Parafia chochołowska w momencie wybuchu powstania liczyła nie 6000, lecz dokładnie 5757 dusz. Druga leżąca na terenie dóbr parafia czarnodunajecka miała ich 9844¹⁷. Dobra czarnodunajeckie w momencie ich sprzedaży prywatnemu dziedzicowi, tj. w roku 1819, liczyły nie 8000 ludzi, jak pisze Andrusikiewicz, lecz 6471 osób, z czego 2990 mężczyzn i 3481 kobiet. Podana przez Andrusikiewicza ilość dotyczy raczej roku 1846, w którym wybuchło powstanie. Spis urzędowy z 5 stycznia 1847 podaje bowiem, że zamieszkiwało je wówczas 8462 osoby¹⁸.

Dalej pisze Andrusikiewicz:

Ponieważ w tym państwie nie było żadnych dworskich gruntów, na których by sobie dziedzic mógł chociaż pomieszkanie wystawić, sprzykrzywszy sobie smutną okolicę, postanowił rychło państwo to sprzedać. Dowiedziawszy się o tym chłopci udali się do niego w zamiarze kupienia państwa, aby się tym sposobem uwolnić od wszelkich inwentarskich powinności i lasy im tak potrzebne kupić na rzecz gromady. Pajączkowski przyjął ich propozycję, podał im sposób, jak to kupno mogą z nim do skutku doprowadzić i pragnąc ich szczęścia, przyrzekł im sprzedać tylko o 500 złotych reńskich drożej jak od kamery kupić.

Faktycznie rzecz miała się inaczej. Pajączkowski istotnie nie oglądał dóbr czarnodunajeckich przed ich sprzedażą licytacyjną¹⁹. Nabył je skuszony ich niską ceną. Nie znaczy to jednak, że był nie zorientowany w ich stanie gospodarczym. Miał bowiem wyłożony do wglądu we Lwowie dokładny opis klucza wraz z dołączonymi doń wykazami liczbowymi, które dochowały się do naszych czasów²⁰. O decyzji rychłej odsprzedaży dóbr, jaką podjął w następstwie wizji lokalnej, nie zdecydował bynajmniej smutny rzekomo widok tamtejszych okolic. Należały one przecież do najpiękniejszych zakątków naszego kraju. Nie zdecydował o tym również brak miejsca na wystawienie odpowiedniego domu mieszkalnego. Posiadał on bowiem grunty orne i pastwiskowe o łącznej powierzchni 79 morgów 606 sążni, nie licząc dużego masywu lasów tatrzańskich rewiru witowskiego²¹. Dysponował też poło-

¹⁵ Kornel Czemeryński, *O dobrach koronnych byleż Rzeczypospolitej Polskiej*, Lwów 1870, s. 50 i 85.

¹⁶ J. Rafacz, *Dzieje i ustrój...*, s. 116–117.

¹⁷ Schematyzm diecezji tarnowskiej, rok 1846, s. 91.

¹⁸ STNT 3B plik 10, Opis VI sekcji dóbr kameralnych nowotarskich z 15 VI 1818, cz. I, par. 2 i STNT 1 plik 3, 1335.

¹⁹ STNT 3B plik 10, Akta przekazania dóbr czarnodunajeckich w fizyczne posiadanie Jana Pajączkowskiego, z 1820 r.

²⁰ Tamże, Akta sprzedaży VI sekcji dóbr kameralnych nowotarskich z lat 1818–1819, poszczególne dokumenty.

²¹ Tamże, Wykaz dominialnych gruntów karczowiskowych z 15 VI 1818 i Tabele leśne rewiru witowskiego z 1818 r.

żoną na sporej parceli leśniczówką witowską o trzech pokojach, kuchni i zabudowaniach gospodarczych, nie mówiąc już o karczmie zajezdnej w Czarnym Dunajcu²².

W grę weszły tu zgoła inne okoliczności. Pajączkowski, który na handlu dorobił się fortuny, zorientował się na miejscu szybko, że nabyte przezeń dobra — choć rozległe przestrzenie — nie stwarzały dogodnych warunków dla rozwoju rentownej gospodarki dworskiej²³. Brak odpowiedniej ilości gruntów ornych wykluczała możliwość utworzenia folwarku, a z przeludnionych wiosek o zastrzeżonej prawnie nienaruszalności chłopskiego stanu posiadania niewiele dałoby się „wycisnąć” ponad obowiązujące inwentarze poddańcze²⁴. Istniała wprawdzie możliwość rozwoju gospodarki leśnej i związanego z nią przemysłu drzewnego, ale wymagało to znacznych nakładów inwestycyjnych²⁵. Ich lokowanie było jednak opłacalne tylko pod warunkiem uprzedniego uregulowania zagmatwanych stosunków własnościowych i służebniczych na terenie Tatr. Odbijały się one ujemnie na stanie kultur leśnych (kradzieże, nielegalne wyrobiska i wypasy)²⁶.

Osobnym problemem było znalezienie chłonniejszych rynków zbytu na drzewo i jego wyroby. W warunkach ówczesnej Galicji, posiadającej znaczne zasoby leśne i ograniczone możliwości eksportu na zewnątrz, nie było to bynajmniej rzeczą łatwą²⁷. Nowy dziedzic umiał kalkulować. Doszedł więc rychło do wniosku, że prawidłowe zagospodarowanie nowo nabytych dóbr kryje w sobie duży element ryzyka opłacalności. Postanowił więc sprzedać je czym prędzej. Znalezienie kupca na tak znaczną majątność było dość trudne. W latach tych bowiem rząd wyprzedawał masowo i na dogodnych warunkach rozległe kompleksy dóbr skarbowych i funduszowych.

²² Tamże, Opis VI sekcji..., cz. I, par. 12 i cz. II, par. 6.

²³ O rozmiarach majątku Pajączkowskiego określanego jako „znakomity” świadczy m. in. fakt, iż na same cele dobroczynne (posagi dla niezamożnych córek urzędników) przeznaczył on jednorazowo kwotę 10 000 rubli w srebrze, „Gazeta Poranna” 1841, nr 29, s. 1.

²⁴ Kontrakt kupna dóbr czarnodunajekich z datą Lwów, 7 VI 1819, pkt. 9. Dokumenty Wincentego Maryniarczyka w Cichem k/Cz. Dunajca (DWMC).

²⁵ Pajączkowski po kupnie dóbr czarnodunajekich miał jeszcze do spłacenia ratami dług w wysokości 5750 złr 30 kr monety konwencyjnej (mk); Feliks Gaszyński, *Artykuły dowodowe do skargi o podział fizyczny w terenie lasów witowskich między indywidualnych posiadaczy w 7 wsiach czarnodunajekich*, z 31 VII 1891, s. 34, Dokumenty Józefa Krzysiaka (DJK) w Kościelisku nr 618.

²⁶ Już w początkach wieku XIX lasy tatrzańskie rewiru witowskiego zawierały znaczną ilość enklaw gruntów rustykalnych o łącznej powierzchni 3629 morgów, z czego wynika, że blisko 40% obszaru całego rewiru należało wówczas do chłopów. Jak dalece rozmiary wyrobisk chłopskich w lasach dominialnych niepokoiły dziedziców dóbr, świadczy chociażby fakt regulowania tej kwestii w dwustronnych ugodach między wsiami a dworem, DJK w Kościelisku, Operat gruntowny mapy kameralnej nowotarskiej z 1811—13, t. II, rewir Witów i STNT 8 plik 16, Uгода z datą: Sieniawa 22 VII 1824, pkt V.

²⁷ Jerzy Fierich, *Kultury rolnicze, zmianowanie i zbiory w katastrze józefińskim 1785/6*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 1950, t. 12, s. 30 i 34; Franciszek Bujak, *Rozwój gospodarczy Galicji (1772—1914)*, Lwów 1917, s. 6.

Pajęczkowski widział zaniepokojenie chłopów z powodu przejścia dóbr pod władzę prywatnego dziedzica. Uznał ich więc za kontrahentów najbardziej zainteresowanych w sfinalizowaniu tego rodzaju transakcji. Sąd wiśnicki ustalił na drodze postępowania dowodowego, że to nie chłopci namówili Pajęczkowskiego (nie jest wcale pewne, czy w ogóle wiedzieli oni o istnieniu takiej możliwości). To namówione przezeń gromady, „żeby się raz wykupiły, zamiast iść pod nowego pana, zdecydowały się kupić te dobra”²⁸. Pajęczkowski pragnął nie tyle szczęścia swoich poddanych, co ich pieniędzy. Dobra czarnodunajeckie nabył od kamery za 11 501 złr. Sprzedał je natomiast chłopom za 17 750 złr, a więc ze znacznym zyskiem. Wynosił on nie 500, jak pisze Andrusikiewicz, lecz 6249 złr monety konwencyjnej (mk)²⁹.

Decyzji chłopów przyświecały trzy cele: pozbycie się zależności poddańczej od skupionego przez siebie dziedzica, likwidacja świadczeń inwentarzowych na rzecz dworu i zakup znajdujących się w kluczu gruntów pańskich. Da się wykazać źródłowo, że chłopci nie zamierzali wcale nabywać własności dominialnej (głównie lasów) na rzecz gromad, lecz na swoją indywidualną własność. Sprawa ich wspólnego użytkowania wypłynęła dopiero później. Ówczesne przepisy zabraniały dzielenia własności tabularnej (tj. dworskiej) między chłopów bez zgody władz. Te zaś udzielały jej raczej rzadko i niechętnie. Chłopci dla obejścia tego zakazu postanowili więc nie dzielić fizycznie w terenie zakupionych gruntów dominialnych, lecz z konieczności eksploatować je na zasadzie współwłasności i pod wspólnym zarządem³⁰.

Dalej pisze Andrusikiewicz, że chłopci złożyli swemu plenipotentowi umówioną sumę 11 500 złr. Zakupił on za nią rzeczzone dobra i kazał bez ich wiedzy zaintabulować je na własne nazwisko. Obydwie te informacje nie są prawdziwe. Pełnomocnik chłopów ks. Józef Szczurkowski przekazał Pajęczkowskiemu kwotę nie 11 500 złr, lecz zebrane przez nich 11 000 złr. Resztę sumy w wysokości 5750 złr mieli oni spłacać ratami do cyrkularnej kasy podatkowej w Nowym Sączu. Na 1000 złr wystawiono natomiast Pajęczkowskiemu skrypt dłużny, który chłopci później wykupili³¹. Wbrew temu, co twierdzi Andrusikiewicz, Szczurkowski nie zaintabulował samowolnie zakupionego klucza na swoje nazwisko. Zgodnie z dekretem Kancelarii Nadwornej z 18 grudnia 1814 roku prawo do posiadania dóbr tabularnych przysługiwało jedynie osobom stanu szlacheckiego i obywatelom stołecznego miasta Lwowa³².

²⁸ WAP w Krakowie, ASKW sygn. SKW 151 (nie spaginowane), arkusz 35.

²⁹ F. Gaszyński, *Artykuły dowodowe...*, s. 54.

³⁰ Ignacy Szczęśny Czemyryński, *Powszechne prawo prywatne austriackie*, t. I, Kraków 1865, s. 174; M. Adamczyk, „Walka chłopów...”, s. 101.

³¹ SKW 151, ark. 13–14.

³² Cyrkularz gubernialny z 30 XII 1814 (Zbiór Pillera 1814, s. 100–105). Prawo to nie przysługiwało natomiast duchownym, jeśli nie należeli do jednej z tych grup.

Z zachowanych akt wynika, że ks. J. Szczurkowski jako plebejusz z pochodzenia (był synem chłopca z Czarnego Dunajca) nabył takowe uprawnienia w dość niejasnych okolicznościach. W świetle obowiązujących wówczas przepisów nie mógł on kupić od Pajączkowskiego dóbr czarnodunajeckich w imieniu i na rzecz chłopów, bo ci nie mieli uprawnień do ich posiadania. Mógł je jedynie nabyć na własne nazwisko, jako *de iure* dziedzic dóbr³³. Chłopi wiedzieli o tym dobrze i rozwiązanie takie aprobowali, mając nadzieję, że jako kapłan i rodak, Szczurkowski dotrzyma warunków ustnej ugody. Ta zaś ustalała, że za uzgodnionym wynagrodzeniem będzie on występował na zewnątrz jako dziedzic, a wobec nich jedynie jako pełnomocnik i rzecznik ich interesów³⁴. Stąd w kontrakcie kupna z 17 grudnia 1818 nie wspomniano ani słowem, za czyje pieniądze pleban nabył dobra, ani też w jakim charakterze występuje on w stosunku do chłopów. Faktem jest natomiast, że nosił się on od początku z zamiarem oszukania swych zleceniodawców. Świadczy o tym m. in. jego prośba, aby rzekomo ze względów honorowych Pajączkowski zgodził się na wstawienie do kontraktu zamiast 17 750 złr fikcyjną cenę kupna w wysokości 31 500 złr. Chciał bowiem w ten sposób zdobyć podstępnie dowód na to, że na zakup dóbr wyłożył też i sporo własnego grosza. Dotacje chłopskie traktował natomiast jedynie jako czasową pożyczkę³⁵. Faktycznie bowiem nie dał na nie nic i nawet pożyczki na ten cel chłopom nie udzielił³⁶. W momencie zakupu klucza czarnodunajeckiego ks. J. Szczurkowski nie był plebanem w Krośnie, jak utrzymuje Andrusikiewicz, lecz proboszczem w Bóbrce w cyrkułe jasielskim (w latach 1796—1820), stąd dopiero przeniósł się do Krosna³⁷.

Ks. Józef Szczurkowski nie dlatego odstąpił w roku 1822 dobra swemu bratankowi Andrzejowi, że był zniechęcony przez chłopów. Tym się jeszcze najmniej przejmował, bo wielu ówczesnych dziedziców galicyjskich nie było lubianych przez poddanych. Odstąpił je z innych powodów. Mając poważne zatargi z biskupem przemyskim Potaczką i władzami świeckimi, bał się, że uporczywe skargi chłopów mogą doprowadzić do ustalenia faktycznych okoliczności nabycia przezeń klucza czarnodunajeckiego. To zaś groziło nie tylko utratą dóbr, ale i odebraniem mu dochodowego probostwa w Krośnie³⁸.

³³ DJK w Kościelisku, Wyciąg tabularny dóbr czarnodunajeckich z datą: Lwów 14 I 1838 pkt 1 i 6. Plebejusze mogli wejść na stałe w posiadanie dóbr tabularnych tylko wówczas, jeśli się nobilitowali lub też nabywali takowe dobra wprost od rządu. Cyrk. gub. z 7 V 1789 (Zbiór Pillera 1789, s. 85—90).

³⁴ F. Gaszyński, *Artykuły dowodowe...*, s. 53.

³⁵ SKW 151 ark. 9.

³⁶ Tamże, ark. 25—26.

³⁷ Tamże, ark. 2.

³⁸ Z akt sądowych wynika, że był on niedbały w pracy, arogancki wobec władz świeckich oraz uparty i zuchwały w stosunku do swych przełożonych duchownych, obrażając m. in. biskupa przemyskiego Potaczkę. Miał z tego powodu dochodzenia prowadzone zarówno przez władze duchowne, jak i świeckie. Konsystorz Przemyski skazał go m. in. na 28 dni karnych rekolekcji, a cyrkuł jasielski na 6 tygodni więzienia w łańcuchach; tamże, ark. 14—15.

Andrusikiewicz twierdzi następnie, że Andrzej Szczurkowski posiadał ukończone studia prawnicze, co jednak wcale nie jest pewne. Wiadomo, że w roku 1819 był studentem III roku prawa. Studiował jednak z przerwami. W grudniu 1821 został przez stryja Józefa odwołany ze studiów we Lwowie. Osiedł na stałe w rodzinnym Czarnym Dunajcu, gdzie zarządzał dobrami aż do ich sprzedaży Borowskiemu w dniu 25 czerwca 1826 roku. Prowadził hulaszcze i rozrzutne życie³⁹. W dniu 15 stycznia 1829 został na podstawie oskarżenia swego stryja Józefa aresztowany. Wyrokiem z 17 czerwca tegoż roku skazano go na pięć lat ciężkiego więzienia za nieprawą i sprzeczną z wolą ofiarodawcy sprzedaż dóbr Borowskiemu⁴⁰.

Wkrótce po odsiedzeniu kary, 13 kwietnia 1835 został ponownie aresztowany wraz ze swym stryjem, tym razem na skutek oskarżenia chłopów. Wyrokiem Sądu Karnego w Wiśniczu z 22 maja 1835 skazano go na dalszych 5 lat ciężkiego więzienia za zbrodnię oszustwa związaną z nieprawnym posiadaniem i sprzedażą dóbr⁴¹. Karę tę wyrokiem Sądu Apelacyjnego we Lwowie z 16 października 1835 zaniżono mu następnie do lat trzech, lecz w trakcie jej odsiadki zmarł. Z danych tych wynika, że na ukończenie pełnych uniwersyteckich studiów prawniczych mogło mu już zabraknąć czasu.

Niezgodna z prawdą jest podana przez Andrusikiewicza informacja, jakoby dobra czarnodunajeckie miały posiadać tylko 600 morgów lasów dominialnych. Faktycznie według danych urzędowych z roku 1818 ich łączna powierzchnia wynosiła 5719 morgów 579 sążni, z czego drzewostanów produktywnych było 5089 morgów 1160 sążni⁴². Píše dalej Andrusikiewicz, że na mocy ugody z roku 1824 baron Kajetan Borowski, uwalniając chłopów od wszelkich powinności inwentarskich, zobowiązał się także dawać im tyle drzewa z lasów dominialnych, ile potrzebują. Oni zaś w zamian za to odstąpili mu dwie karczmy do propinacji, czynsze z młynów i polan, zobowiązali się płacić z każdej ośminy roli po 8 złr. Z 602 ośmin chłopskich miało to dać dworowi łącznie 1926 złr 24 krajcarów (kr.) (rachunek się nie zgadza). Tymczasem w świetle ugody z 22 lipca 1824, której treść dochowała się do naszych czasów, sprawa wyglądała nieco inaczej⁴³.

Punkt I porozumienia mówi wyraźnie, że czynsze z młynów i polan nie zostały odstąpione baronowi, lecz uległy likwidacji wraz z innymi świadczeniami inwentarskimi. W punkcie II mowa jest, że propinacja wraz z dwiema karczmami dotąd dominialnymi, zostaje odstąpiona gromadom, do których odtąd ma należeć. Punkt III określa wyraźnie, że płacony przez chłopów ekwiwalent pieniężny dla barona wynosić miał nie po 8, lecz po 3 złr mk z każdej ośminy gruntu. Jak ustalili

³⁹ Tamże, ark. 25–26.

⁴⁰ Książd Józef Szczurkowski odstąpił dobra bratankowi Andrzejowi pod pewnymi warunkami, których ten nie dotrzymał; tamże, ark. 33 i 59.

⁴¹ Tamże, ark. 62–63; Porównaj też: F. Gaszyński, *Artykuły dowodowe...*, s. 97.

⁴² STNT 3B plik 10, Tabele pomiaru i oszacowania lasów rewiru witowskiego z r. 1818 i tamże, Opis VI sekcji..., cz. II, par. 8.

⁴³ STNT 8 plik 16, Komplanacja z 22 VII 1824.

przewód sądowy, dawało to łącznie nie 1926, lecz 1806 złr mk⁴⁴. W punkcie IV czytamy, że chłopci bynajmniej nie w dowolnych ilościach mieli pobierać drzewo z lasów pańskich, lecz wyłącznie na własne potrzeby za asygnacjami dworskimi i tylko w rozmiarach określonych rocznymi limitami wyrębów. Te zaś ze względu na daleko posuniętą dewastację drzewostanów były dość niskie⁴⁵.

W punkcie V zastrzeżono, że poddanym nie będzie wolno żadnego drzewa za granicę sprzedawać. Andrusikiewicz myli tu zapewne warunki pierwszej ugody z roku 1824, z drugą, zawartą w roku 1826. Jest to dość dziwne, jeśli się zważy fakt, że w skargach, jakie pisał chłopom do władz, zaskarżał najczęściej właśnie poszczególne warunki obydwu tych komplonacji. Musiał je zatem znać dość dobrze, lecz w okresie pisania drugiej części wspomnień szczegóły te zatarły mu się już widocznie w pamięci.

Nie jest też prawdziwy podany przezeń fakt, że Borowski kupił w roku 1826 dobra czarnodunajeckie od Andrzeja Szczurkowskiego jedynie za 1000 złr mk. Jak bowiem ustalił sąd wiśnicki, A. Szczurkowski otrzymał za nie od barona 10 030 złr. Z tego na rękę 4418 złr 12 kr, a 5611 złr 46 kr przeznaczono na zapłacenie zaległych podatków ciążących na dobrach, które sprzedający roztrwoniał⁴⁶.

W skargach poddanych dóbr czarnodunajeckich (a ci nie mieli zwyczaju puszcząć płazem nadużyć swych dziedziców) oraz w aktach sądu wiśnickiego, który badał wielokrotnie kolejne zarzuty chłopskie, brak jest jakichkolwiek wzmianek o truciu lub próbach trucia przez Kajetana Borowskiego swoich poddanych. Mowa jest jedynie o gwałceniu chłopskich córek przez dziedzica i jego oficjalistów oraz o rozpijaniu i biciu upatrzonych poddanych celem nakłonienia ich do uległości i współpracy z dworem. Andrusikiewicz podkolorował tu niewątpliwie na czarno sylwetkę barona dla plastyczniejszego ukazania rozmiarów jego okrucieństwa, które i bez tego były aż nadto duże. Dalej, potyczka witowska nie miała miejsca z końcem maja 1831 roku, jak podaje Andrusikiewicz, lecz dokładnie 12 czerwca roku 1830⁴⁷. Nie był to jednak pierwszy tego rodzaju akt desperacji górali czarnodunajeckich. Podobne wydarzenie miało miejsce już w roku 1829. Chłopi wprowadzili wtedy również siłą swoje bydło na zakazane im przez dwór pastwiska tatrzańskie. Wówczas jednak starcie zakończyło się tylko pobiciem leśniczego dworskiego Aleksandra Ostrowskiego, który próbował im w tym przeszkodzić⁴⁸.

Chłopi podczas potyczki witowskiej w czerwcu 1830 roku nie tylko odpędzili atakujących ich z bronią palną oficjalistów dworskich, ale zaatakowali także i samą leśniczówkę. Mimo rozpaczliwej obrony leśnych i hajduków barona sforsowali

⁴⁴ SKW 151 ark. 61.

⁴⁵ Urzędowa norma wyrębów wynosiła w czasach kameralnych 0,7 sągi drzewa z morga lasu.

⁴⁶ SKW 151 ark. 57 i DJK w Kościelisku, Wyciąg tabularny dóbr czarnodunajeckich z 14 I 1838, pkt 3.

⁴⁷ SKW 151 ark. 95.

⁴⁸ Tamże, ark. 92.

jej masywne ogrodzenie i wdarli się do środka. Zabrali tam broń oraz — tytułem ekwiwalentu za poniesione straty — krowy i konie leśniczego. Poturbowawszy jednego ze sług dworskich, który nie zdołał umknąć przed nacierającymi, chłopci zamierzali następnie podpalić zdobyty dom wraz z broniącym się na strychu leśniczym Ostrowskim. Poniechali jednak tego zamiaru znosząc doń swoich rannych oczekujących na pomoc lekarską i posługę duchową. Andrusikiewicz podaje, że po stronie chłopów było wielu rannych. Faktycznie, jak wynika z akt sądowych, obok dwu trupów, rany odniosło kilka osób, a dalszych kilka doznało mniej groźnych obrażeń. Po stronie dworskiej ranny został jeden sługa, a kilku innych dotkliwie pobito⁴⁹.

Andrusikiewicz przesadza niewątpliwie twierdząc, że chów bydła był wówczas „jedynym utrzymaniem” miejscowej ludności. Z obliczeń dokonanych przez Annę Adamczyk wynika, że hodowla dawała ówczesnym chłopom nadal dwukrotnie większe dochody niż produkcja roślinna⁵⁰. W pierwszej połowie wieku XIX traciła ona jednak swe dawne znaczenie. Wpłynęły na to z jednej strony dworskie ograniczenia wypasowe, z drugiej duży przyrost naturalny ludności powodujący, że szereg pastwisk i polan użytkowanych dotąd pastersko zamieniano na grunty orne⁵¹. W pierwszej połowie wieku XIX proces rozdrabniania gruntów chłopskich na Podhalu był znacznie zaawansowany. Większość rodzin nie była już w stanie bez ubocznego zarobkowania utrzymać się z gospodarstw rolnych⁵². Poświadcza to m. in. urzędowy opis dóbr czarnodunajekkich z roku 1818. Czytamy w nim m. in.: „Ogólnie poddani żywią się ze swoich gruntów, które dostarczają owsa i kartofli. Pozostałe potrzeby zarówno domowe, jak i podatkowe starają się zaspokoić przez handel płótnem i owcami, zaś gminy Witów i Dzianisz przy hucie żelaza w Zakopanem”⁵³. Istotnie, ówczesny chłop dla zdobycia niezbędnej gotówki chwycił się każdej pracy i handlował, czym się dało⁵⁴. Uprawiane licznie zajęcia dodatkowe stanowiły też coraz bardziej liczącą się pozycję w dochodach tamtejszej ludności.

Andrusikiewicz pisze, że po dramatycznych zajściach w Witowie w czerwcu 1830 roku baron przedstawił cyrkułowi swych poddanych jako buntowników, którzy chcieli iść na pomoc powstańcom za Wisłę. On ich chwilowo tylko powstrzymał, lecz prosi o pomoc władz. Autor sugeruje tu niedwuznacznie, że Borowski dla zatarcia śladów swej zbrodni postanowił nadać całemu wydarzeniu charakter

⁴⁹ Tamże, ark. 93, 106, 110 i 112—113.

⁵⁰ Anna Adamczyk, „Gospodarstwo chłopskie na Podhalu w latach 1772—1848”, Wrocław 1974, maszynopis w Bibliotece Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 122.

⁵¹ Ludność dóbr czarnodunajekkich wynosiła: w roku 1777 — 5059, osób, w 1799 — 6716, w 1807 — 6995 a w 1846 — 8462 osób. W latach 1777—1846 wzrosła więc o 3403 osoby, czyli o 68,3%; M. Adamczyk, „Walka chłopów...” s. 13.

⁵² Tamże, s. 107 i 245. Porównaj też: F. Bujak, *Rozwój gospodarczy...*, s. 15, 17.

⁵³ STNT 3B plik 10, Opis VI sekcji..., cz. I, par. 11.

⁵⁴ M. Adamczyk, „Walka chłopów...”, s. 55; Bronisława Kopczyńska-Jaworska, *Tradycyjna gospodarka sezonowa w Karpatach Polskich*, Wrocław 1969, s. 29.

polityczny, łącząc go z powstaniem listopadowym za kordonem. Otóż w dość bogatych materiałach poświęconych zajściom witowskim, jakie dochowały się do naszych czasów, brak jest wzmianek na ten temat oprócz oskarżeń dworu, że chłopci zbuntowali się przeciwko swojemu dominium. Gdyby ta kwestia wypłynęła od Borowskiego, Sąd Karny w Wiśniczu, wyczulony szczególnie na polską działalność konspiracyjną w Galicji, usiłowałby niewątpliwie wyświecić ją bliżej, czego jednak nie uczynił. Jest rzeczą wątpliwą, aby nawet tak przewrotny człowiek, jak baron Borowski, mógł liczyć na skuteczność tego rodzaju oskarżeń. Upadłyby one zapewne już w pierwszym badaniu komisji śledczej. Po cóż bowiem chłopci mieliby iść do powstania nie uzbrojeni, z gromadą niewiast i dużym stadem bydła, kierując się nie na północ ku Królestwu Polskiemu, lecz na południe ku Tatrom? Nie zgadza się to również i czasowo. Wydarzenia witowskie miały miejsce 12 czerwca. Jeśli reakcja cyrkułu była szybka, jak utrzymuje Andrusikiewicz, to wojskowe spacyfikowanie zbuntowanych wsi musiało nastąpić jeszcze w czerwcu, a najpóźniej w lipcu, nie zaś w okresie trwania powstania listopadowego, czyli po 28 listopada. Andrusikiewicz „podkoloryzowaniem” tego opisu chciał zapewne zdyskredytować Borowskiego w oczach patriotycznych kół galicyjskich. Pragnął mianowicie wykazać, jak obce mu były sprawy niepodległościowe, skoro nie zawahał się nawet nimi posłużyć dla okrutnego spacyfikowania przez cyrkuł swoich poddanych. W rzeczy samej Andrusikiewicz miał rację uważając, że baron z patriotyzmem polskim miał niewiele wspólnego, lecz przykład, którym się posłużył, był akurat nieprawdziwy.

Przesadzona jest informacja o przyprawieniu przez komisarza cyrkularnego dwu kompanii wojska dla spacyfikowania zbuntowanych wiosek czarnodunajeczek. Zajścia witowskie nie miały charakteru wystąpienia politycznego. Nie należały też do wydarzeń tak ważnych, aby musiały absorbować tyle wojska. Podobnych zbiorowych bijatyk chłopskich z oddziałami oficjalistów dworskich było wówczas sporo⁵⁵. Skądinąd wiemy, że w tym czasie bawił na Podhalu komisarz Karchezy z 40 żołnierzami, sprowadzonymi dla wyłapywania osób podejrzanych o zbójnictwo oraz dla asysty przy egzekucyjnym wybieraniu zaległych świadczeń. Oni to m. in. pacyfikowali przez dwa dni pobliskie Zakopane, próbując bezskutecznie zmusić kijami opornych chłopów do posłuszeństwa i odrabiania tzw. dni komornych⁵⁶. Przepuszczalnie więc ten sam oddział lub jego część (a nie dwie kompanie wojska) pacyfikował po zajściach witowskich także i zbuntowane wsie czarnodunajeczek⁵⁷.

⁵⁵ STNT 10 plik 19, Protokoły: z 8 VI 1826 i z 18 V 1831; STNT 8 plik 16, Skarga z datą: Krempachy 14 IX 1833 i inne.

⁵⁶ STNT 9 plik 16, Skarga mieszkańców Zakopanego do Trybunału Apelacyjnego we Lwowie z 15 VI 1831.

⁵⁷ W aktach sądowych określono ten oddział jako „liczną drużynę”, co mogłoby odpowiadać liczebności oddziału Karchezego, SKW 151 ark. 112–113.

Andrusikiewicz pisze, że władze „nigdy nie przyznały słuszności chłopom, bo od zwodniczych mamon barońskich pogłuchły i oślepyły, ale jeszcze nazywały je buntownikami, a ze skargą do urzędu przybyłych wytręcały za drzwi”. Jest to niewątpliwie jednostronne widzenie konfliktu czarnodunajckiego. Prawdą jest, że dziedzice, którzy weszli podstępnie w posiadanie dóbr, robili wszystko, aby władze państwowe nie dawały posłuchu skargom ich poddanych na liczne nadużycia dominium czarnodunajckiego. Prawdą jest również, że władze przez szereg lat nie zadawały sobie trudu bliższego zbadania całej sprawy. Postawa biurokracji austriackiej wobec chłopów pozostawiała natomiast sporo do życzenia. Nie wszyscy funkcjonariusze państwowi byli jednak sprzedajni. Przykładem chociażby Berezowski, konsyliarz Sądu Karnego w Wiśniczu. Przekonaawszy się na miejscu o karygodnych nadużyciach dominium, nie dał się przekupić ani zastraszyć. Doprowadził też do osadzenia w więzieniu śledczym Kajetana Borowskiego i jego oficjalistów⁵⁸.

W załatwieniu spraw spornych między dworem a chłopami urzędnicy kierowali się obowiązującymi przepisami i poufnymi instrukcjami ogólnymi. Decyzja podjęta przez chłopów czarnodunajckich w roku 1819 była jak na owe czasy śmiała i dość ryzykowna. Austriacki model poddańczy nie przewidywał bowiem takich rozwiązań, jakie chłopci w wyniku kupna dóbr chcieli osiągnąć. Szczurkowski kupił klucz na swoje nazwisko jako osoba uprawniona do posiadania dóbr tabularnych. W kontrakcie nie wspomniano ani słowem, że działa on w imieniu chłopów i że wpłaca Pajączkowskiemu ich pieniądze. Nie zawarto w nim także żadnych zastrzeżeń dotyczących zmian w istniejącej dotąd sytuacji poddanych. Był więc Szczurkowski (ze swoimi następcami) w świetle prawa dziedzicem dóbr w pełnym znaczeniu tego słowa, a chłopci jego poddanymi ze wszystkimi konsekwencjami poddaństwa obowiązującego w Galicji. Transakcja w roku 1819 oznaczała dla władz jedynie zmianę dziedzica dóbr. Nie dawała natomiast chłopom podstaw do roszczeń, jakie w oparciu o nią zgłaszali. Nawet gdyby w kontrakcie zaznaczono, że faktycznymi nabywcami dóbr są chłopci, i podano, w jakim celu kupują je za pośrednictwem Szczurkowskiego jako swego plenipotentą, nie na wiele by się to zdało. Dokument taki zostałby niechybnie anulowany przez władze jako sprzeczny w obowiązującymi wówczas przepisami.

W tym stanie rzeczy żądania chłopskie dotyczące pozbycia się dziedzica wraz z jego władzą zwierzchnią i świadченьiami inwentarzowymi oraz oddanie im dóbr tabularnych uważano w urzędach za niebywałe zuchwalstwo⁵⁹. Załatwiano więc odmownie i często niegrzecznie tego rodzaju roszczenia, wyrzucając za drzwi chło-

⁵⁸ Tamże, ark. 64 i 92.

⁵⁹ W jednym z pism urzędowych czytamy: „Pomysł możliwości takiego stanu rzeczy muszą sobie poddani wybić z głowy, ponieważ taki stan byłby wbrew zasadom austriackiej konstytucji, a także przeciw rozumnej państwowej praworządności”. DJK w Kościelisku, Pismo cyrkułu do gminy Podczerwone z 10 XI 1830, nr 13300.

pów, gdy uporczywie interweniowali w urzędach. Nie zawsze więc był to wynik intryg snutych przez dziedziców czarnodunajeckich, jak utrzymuje Andrusikiewicz. W innych sprawach wysłuchiowano ich i nierzadko załatwiano pozytywnie zanożone przez nich skargi. Przykładem może być chociażby przejściowe zamknięcie lasów witowskich, które dwór eksploatował rabunkowo, sądowe obciążenie hipoteki dóbr kwotą pieniędzy, jaką chłopci wnieśli na ich wykup, czy obciążanie dziedziców karami za dopuszczanie się przez nich jaskrawego łamania przepisów poddańczych⁶⁰.

Niesprzedajnego konsyliarza Berezowskiego nie usunięto z pracy, jak twierdzi Andrusikiewicz. Na skutek bojkotowania go przez Kajetana Borowskiego pod zarzutem stronnictwa oraz w wyniku zakulisowych machinacji wpływowych osób popierających barona, wyłączono go w pewnym momencie od dalszego prowadzenia sprawy i spowodowano jego urzędowe przeniesienie z Wiśnicza do Rzeszowa⁶¹.

Mandatariusz Kulczycki nie zdradził wcale Borowskich — jak pisze Andrusikiewicz — i nie został bynajmniej ochoczko przyjęty przez nowego dziedzica dóbr, ks. prof. Józefa Wilczka. Pozostał on po prostu na swoim dotychczasowym stanowisku i Wilczek chcąc nie chcąc musiał to przyjąć do wiadomości. Stosunki między nimi nie były jednak nigdy szczerze. Dotychczasowy mandatariusz Borowskich szpiegował swego nowego chlebobawcę i posadzał go jawnie o polskie sympatie patriotyczne⁶². Podburzał też przeciwko niemu chłopów rozgłaszając, że Borowscy, którym wyraźnie sprzyjał, odbiorą znowu na drodze prawa utracone dobra⁶³. Wilczek natomiast zgodnie z obowiązującymi przepisami nie mógł bez zgody cyrkułu zwolnić swego mandatariusza jako osoby piastującej funkcję dominialną, czyli państwowy urząd administracyjny I stopnia. W cyrkułe był natomiast Kulczycki dobrze notowany za liczne usługi, jakie oddawał władzom zaborczym w szpiegowaniu i wydawaniu polskich konspiratorów politycznych, o czym wspomina także i Andrusikiewicz⁶⁴. Dodatkowe uznanie władz zaborczych zyskał sobie również za swój aktywny udział w brutalnym tłumieniu powstania chochołowskiego. Stąd prośby Wilczka o zwolnienie dotychczasowego mandatariusza, umotywowane wieloma zarzutami, były załatwiane odmownie⁶⁵. Dopiero zde-

⁶⁰ Tamże, Wyciąg tabularny dóbr czarnodunajeckich z 14 I 1838; SKW 151 ark. 34 i 94; STNT 5 plik 12, s. 43–53, i inne.

⁶¹ SKW 151 ark. 92.

⁶² DWMC, Kulczycki do cyrkułu z 12 VI 1848.

⁶³ STNT 3 plik 8, Protokół z 18 IX 1844 i STNT 1 plik 3, s. 1553–1557.

⁶⁴ Według Andrusikiewicza wydał on w ręce władz austriackich przeszło stu emigrantów politycznych, którzy po upadku powstania listopadowego schronili się w Galicji. Będąc na imiennach u ks. Sutorskiego w Chochołowie ukradł mu 385 złr mk.; R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 217.

⁶⁵ STNT 1 plik 3, s. 1419.

fraudowanie przez Kulczyckiego kwoty 1234 złr spowodowało osadzenie go na zamku wiśnickim w 1849 roku⁶⁶.

Książd Wilczek, jeśli obawiał się Andrusikiewicza, to nie dlatego, że utwierdził on w chłopach nienawiść do niesprawiedliwych rządów austriackich. Choć nie demonstrował tego publicznie, sam czuł się również Polakiem. Obawiał się natomiast, że Andrusikiewicz wykorzystuje swój duży kredyt zaufania u chłopów dla podburzania ich przeciwko niemu jako nowemu dziedzicowi. Chłopi dochodzili bowiem nadal uporczywie u władz sprawiedliwości i zwrotu zakupionych przez siebie gruntów dominialnych. Każdorazowego dziedzica klucza uważali natomiast za uzurpatora swych praw i swej własności⁶⁷. Inne źródła nie potwierdzają wyraźnie wrogiej postawy Wilczka wobec Andrusikiewicza. Była to, jak można sądzić, postawa raczej niechętna. Wilczek, gdyby chciał, mógł bez większego trudu pozbyć się Andrusikiewicza ze swoich dóbr. Jako profesor Seminarium Duchownego w Tarnowie, a następnie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie miał on liczące się wpływy w sferach kościelnych, zwłaszcza w kurii tarnowskiej. Stąd spowodowanie jego przeniesienia do innej parafii nie nastęrczałoby mu trudności.

Andrusikiewicz stwierdza w swych wspomnieniach, że kiedy przybył do Chochołowa w roku 1833, zastał tam „lud modlący się z książki, a osobliwie prawie wszystkie kobiety”. Podaje też, że z dużym powodzeniem (m. in. dzięki własnej, dość znacznej bibliotece) rozwijał czytelnictwo wśród swoich parafian. W wypowiedziach tych jest na pewno sporo prawdy, ale są one niezupełnie ścisłe. Z zachowanej podstawy źródłowej wynika, że parafie czarnodunajecka i chochołowska należały do tych terenów Podhala Nowotarskiego, gdzie oświata ludowa rozwinęła się stosunkowo wcześniej i dość znacznie. Szkoła w Czarnym Dunajcu została reaktywowana już w roku 1786, a w 1819 powołano do życia szkołę parafialną w Chochołowie⁶⁸. Obydwie miały dość licznych uczniów. Tak np. do pierwszej z nich w roku 1819 uczęszczało 123 dzieci chłopskich⁶⁹. W latach 1821–1850 do szkoły chochołowskiej uczęszczało w sezonie (przeważnie na dwie zmiany) po 20–30 uczniów. W pierwszej połowie XIX wieku pracowali w nich nauczyciele, np. Piątkowski, Białoński czy Andrusikiewicz, którzy z poświęceniem oddawali się nauczaniu dzieci. Spore grupy ich absolwentów uczyły się dalej, głównie na Węgrzech⁷⁰. Ambicją części tamtejszych chłopów było kształcić przynajmniej jednego syna, a zamożniejsi gazdowie posyłali do szkół i po dwóch. Wycinkowe

⁶⁶ Tamże, s. 1461–1465 i 1553–1557. Był to już drugi wypadek jego defraudacji. Pierwszy raz ukradł on podatki, za co siedział w więzieniu w Wiśniczu.

⁶⁷ DWMC, Cyrkuł do gminy Podczerwone z 10 XI 1830.

⁶⁸ STNT 13 plik 28, Pismo Jana Berskiego z datą: Nowy Sącz 30 VII 1786 i tamże, Akta szkoły parafialnej w Chochołowie (1818–1819). Poszczególne dokumenty.

⁶⁹ Tamże, Wykaz z datą: Czarny Dunajec 12 VI 1819.

⁷⁰ M. Adamczyk, *U źródeł istnienia „fortun” chłopskich w Karpatach Polskich (1650–1848)*, [w:] „Społeczeństwo Staropolskie”, t. 1 pod red. Andrzeja Wyczańskiego, Warszawa 1976, s. 278–279.

dane z lat 1643—1771 pozwoliły ujawnić 23 żaków pochodzących z Czarnego Dunajca, a z Cichego i Wróblówki po 11. Lepiej zachowane materiały z lat 1772—1848, jakie zdołałem dotąd przebadać, wymieniają 129 takich nazwisk z Czarnego Dunajca, 27 z Wróblówki, 20 z Cichego, 14 z Podczerwonego oraz po 10 z Chochołowa i Zakopanego⁷¹. Część młodzieńców po ukończeniu szkół głównych, średnich i wyższych wracała do domu, by objąć gospodarstwo po rodzicach. Ludzie ci nierzadko władali biegle łaciną, niemieckim, węgierskim i słowackim⁷². Pełnili też różne funkcje w swoich gromadach.

Do szkółki chochołowskiej uczęszczały głównie dzieci z samego Chochołowa. Z pozostałych wsi tej parafii chodziło ich już mniej. Ilość jej uczniów (choć niejednakowa w poszczególnych latach) była jak na owe czasy dość znaczna. W zestawieniu z blisko 5000 parafian (stan z roku 1833) nie prezentowała się jednak zbyt imponująco. Zdecydowana większość absolwentów, którzy zdobyli wykształcenie ponadelementarne, nie wracała już do rodzinnych wiosek. Skąd więc mogło się wziąć w tamtejszej parafii aż tyle osób umięających czytać, i to głównie kobiet, których zwykle mniej uczęszczało na naukę? Obok nauki szkolnej w wioskach tamtejszych urządzano zimą również pozaszkolne „kursy” nauki elementarnej. Prowadzili je najczęściej wędrowni rzemieślnicy, mnisi-jałmużnicy oraz miejscowi chłopci posiadający wykształcenie ponadelementarne⁷³. Mimo to nie wydaje się, aby umiejętność czytania była upowszechniona wśród ludności w takim stopniu, jaki przedstawia Andrusikiewicz.

To co uważał on za powszechne modlenie się z książeczek do nabożeństwa, mogło u części osób być tylko sylabizowaniem, które chłopci przyswajali sobie łatwiej od umiejętności pisania. Podrośnięte dzieci bywały bowiem czasem douczane sylabizowania przez misjonarzy i rodzeństwo uczęszczające do szkoły, do czego zachęcali również księża parafialni. Należy przy tym pamiętać, że posługiwanie się książeczką do nabożeństwa w kościele od dość dawna łączyło się na Podhalu ze swoistym prestiżem⁷⁴. Wiadomo też, że i zupełni analfabeci modlili się z otwartymi książeczkami, nawet odwróconymi przez nieuważę do góry.

W dość licznych transakcjach majątkowych, skargach i innych dokumentach z pierwszej połowy wieku XIX dotyczących poddanych dóbr czarnodunajeckich nieczęsto na ogół spotykamy piśmiennych chłopów. Krzyżkami podpisywał się zwykle nie tylko przeciętny mieszkaniec klucza, ale także przedstawiciele zamożnej i bardziej światłej „góry” wiejskiej. Z faktu tego nie należy jednak wyciągać pochopnych wniosków o słabym upowszechnieniu sztuki pisania wśród miejscowej

⁷¹ M. Adamczyk, *Kształcenie młodzieży chłopskiej z obwodu sądeckiego i okolic, 1772—1848*. „Zeszyty Naukowe Akademii Rolniczej we Wrocławiu”. Rozprawy nr 27, Wrocław 1981, s. 58, 75.

⁷² M. Adamczyk, *U źródeł...*, s. 279; R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 247; WAP w Krakowie, *Castransia Sandecensia* 174, s. 2136.

⁷³ Jan Palenica, „Kronika wsi Ciche i okolicy (1819—1867)”. Własność Reginy Maryniarczyk w Cichem koło Czarnego Dunajca, s. 9.

⁷⁴ Porównaj: Ferdynand Hoesick, *Tatry i Zakopane*, cz. II, Poznań 1921, s. 15.

ludności. Ówczesny chłop podhalański niechętnie bowiem przyznawał się w urzędach do umiejętności czytania i pisania. Często pod pozorem, że zapomniał już liter (lub też, że jego spracowana ręka nie potrafi już sprawnie włączyć piórem), podpisywał się krzyżykami jak analfabeta⁷⁵. Postawa taka była podyktowana swoistą kalkulacją. Z podpisu złożonego krzyżykiem łatwiej się było w razie czego wycofać. Chłop wówczas twierdził zwykle, że krzyżyka pod odnośnym dokumentem nie stawiał w ogóle lub też, że podpisywał go za namową. Jako analfabeta nie był bowiem w stanie zrozumieć jego treści⁷⁶. Dość powszechne było przy tym przeświadczenie, że w przypadkach odpowiedzialności za swoje czyny analfabeta będzie łagodniej karany niż chłop piśmienny, czyli bardziej świadomy⁷⁷.

Zachowane dokumenty zdają się dowodzić, że parafianie chochołowscy umiejscowiający czytać i pisać — choć liczniejsi w porównaniu z innymi ówczesnymi wsiami polskimi — nie występowali tam w pierwszej połowie ubiegłego stulecia tak powszechnie, jak to utrzymuje Andrusikiewicz. Rodzi się więc wątpliwość, czy w tych warunkach mogło — nawet w samym Chochołowie — rozwijać się na szerszą skalę czytelnictwo książek i czasopism wypożyczanych chłopom przez autora wspomnień. Prawdą jest, że w owych czasach nawet wypożyczenie kilkudziesięciu książek rocznie sporej tam grupie aktualnych i byłych uczniów szkółki parafialnej znaczyło wiele. Nie wydaje się jednak, aby akcją tą objęto większą ilość ludzi.

Bardziej skuteczną formą popularyzacji wiedzy książkowej wśród ludu był praktykowany przez Andrusikiewicza i ks. Leopolda Kmietowicza zwyczaj chodzenia wieczorami po prządkach, by czytać zgromadzonym tam ludziom różne ciekawe historie dotyczące m. in. Polski i jej dziejów. Górale bowiem po dziś dzień słuchają z zamiłowaniem tego rodzaju opowiadań. Okazję ku temu dawały też wspomniane w pamiętniku rozmowy przeprowadzane z przedstawicielami gromad przybywającymi dla zasięgnięcia rad lub z prośbą o zredagowanie kolejnej pisemnej interwencji do władz.

Przesadne jest stwierdzenie Andrusikiewicza, że władze zaborcze odebrały rodzinom sołeckim w Chochołowie przywileje, z jakich korzystali za czasów Rzeczypospolitej. Zastępowanie dożywotnich sołtysów uprzywilejowanych obieralnymi wójtami i przysiężnymi miało na Podhalu miejsce od schyłku wieku XVII. Obowiązek udziału „w wojennej potrzebie” zdjęły z wybrańców już ustawy z lat 1613–1627, zamieniając im tę powinność na czynsz⁷⁸. Z wyjątkiem nielicznych (jak np. prawa wyrębu w lasach pańskich) zachowano im w czasach austriackich

⁷⁵ J. Palenica, „Kronika...”, s. 13.

⁷⁶ Tak np. żądanie odstąpienia od ugody z Kajetanem Borowskim w roku 1826 chłopci witowscy uzasadniali m. in. tym, że byli „na podpisy przymuszani strasznie... ani my się nie wszyscy podpisali, bo iedni za drugich się podpisywali”. STN 8 plik 16: Prośba 5 gromad czarnodunajskich do urzędu fiskalnego z 2–12 VI 1829, wieś Witów.

⁷⁷ J. Palenica, „Kronika...”, s. 13.

⁷⁸ Alicja Falniowska-Gradowska, *Sołectwo Miętusów we wsi Ciche*, „Wierchy” R. 34, 1965, s. 126.

nadal te przywileje gospodarcze, z jakich korzystali przed rokiem 1772⁷⁹. Sołtysi chochołowscy wbrew opinii Andrusikiewicza nie byli nigdy nikim więcej niż uprzywilejowanymi chłopami. Nie zostali zatem po roku 1772 świadomie zdegradowani do stanu chłopskiego.

W uzasadnieniu przyczyn wybuchu powstania chochołowskiego czytamy m. in., że w roku 1834 lub 1835 Kajetan Borowski kazał strzelać do ludzi za to, że nie dali sobie zabrać bydła. Wydarzenia takiego nie potwierdzają inne źródła. Jest rzeczą wątpliwą, aby baron mógł sobie pozwolić na taką samowolę wkrótce po trzechletnim pobycie w więzieniu. Na odwrót, źródła podają, że po wyjściu na wolność stał się mniej okrutny⁸⁰. Kaczkowski, który na podstawie opowiadań Andrusikiewicza spisywał tę część jego wspomnień, pomylił tu zapewne daty, mając przypuszczalnie na myśli zajścia witoskie z roku 1830.

Andrusikiewicz pisze, że chłopci z dóbr czarnodunajskich prawowali się z kolejnymi dziedzicami dóbr od dwudziestu lat. Faktycznie jednak w chwili wybuchu powstania chochołowskiego spory i procesy z dworem trwały już od co najmniej dwudziestu pięciu lat. Pierwsze nieporozumienia wystąpiły bowiem wkrótce po zakupie dóbr przez ks. Szczurkowskiego w roku 1819. Sam zatarg na dobre rozpoczął się od 1821, kiedy to poddani siedmiu wsi wnieśli przeciwko niemu pierwsze zbiorowe skargi do władz⁸¹.

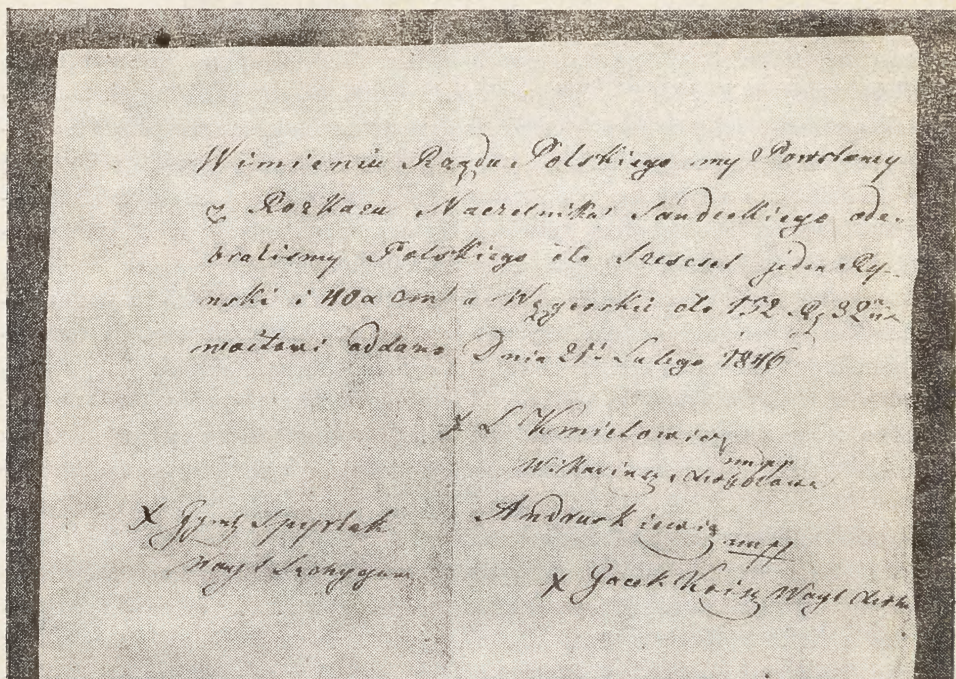
Ze wspomnień Andrusikiewicza wynika, że próbował on do akcji spiskowej wciągnąć ludzi z terenu całego Podhala, i w tym jego stwierdzeniu nie ma przesady. Każda grupa konspiracyjna miała bowiem za cel pozyskanie jak największej liczby członków. Czytelnik odnosi jednak chwilami wrażenie, że wszystko, co dotyczyło przygotowań do powstania na Podhalu, było autorowi wspomnień wiadome i uzgadniane z nim. Posłużyło to nawet większości badaczy zajmujących się ruchami społecznymi w wieku XIX do sprecyzowania błędnych poglądów na ten temat (utrzymujących się zresztą aż po dzień dzisiejszy). Zgodnie z nimi Andrusikiewicz miał być naczelną postacią akcji spiskowej na tamtejszym terenie i planowanym odgórnie wodzem powstania góralskiego na Podhalu. Tymczasem faktycznie sprawa wyglądała inaczej.

Podhale Nowotarskie wzbudzało w pierwszej połowie XIX stulecia żywe zainteresowanie polskich agitatorów niepodległościowych. Jego góryste tereny nadawały się bowiem znakomicie do dłuższych działań partyzanckich. Sąsiedztwo granicy węgierskiej (przez Podhale wiodła najkrótsza droga z południa do Krakowa) mogło też ułatwiać ewentualne kontakty z ludnością madziarsko-słowacką, która sposobila się również do rozprawy zbrojnej z Austrią. Chłopi tamtejsi znani byli ze swej buntowniczości, szerszych horyzontów umysłowych i niechętnego nastą-

⁷⁹ STNT 3B plik 10, Opis VI sekcji..., cz. I, par. 4; Inwentarze 7 wsi klucza czarnodunajskiego z r. 1818; STNT 68 plik 5, Pismo sołtysów starobystrzańskich do cyrkułu z 30 XI 1844 r.

⁸⁰ M. Adamczyk, „Walka chłopów...”, s. 134–135.

⁸¹ SKW 151 ark. 11.



3. Kwit wystawiony przez dowództwo powstania chochołowskiego na komorze celnej w Suchej Górze

wienia do władz zaborczych⁸². Niezłe wspominali natomiast rządy królów polskich, którym zawdzięczali szereg korzystnych przywilejów gospodarczych⁸³. Miejscowi dziedzice częściej też utrzymywali bliższą współpracę z biurokacją austriacką, a w zarządzaniu dobrami liczniej wysługiwali się znieawidzonymi przez ludność obcokrajowcami. Czyniło to chłopów podhalańskich bardziej podatnymi na propagandę powstańczą. Ponadto działanie agitatorów patriotycznych ułatwiał fakt, że Podhale, a zwłaszcza Tatry zaczynały stawać się modne. Odwiedzanie ich, głównie latem, oraz okresowy pobyt w górach na kuracji żętycowej wzbudzały w związku z tym mniejsze podejrzenia władz⁸⁴.

Obok ludzi tej miary co Julian Goslar czy współpracownik Dembowskiego

⁸² M. Żychowski, *Rok 1846 w Rzeczypospolitej Krakowskiej i Galicji*, Warszawa 1956, s. 200. Niezadowolenie to powodowały m. in. ograniczenia służebniczych uprawnień leśno-pastwiskowych, ograniczenia celne i handlowe, zwiększone ciężary na rzecz państwa, długoletnia służba wojskowa, której przedtem nie podlegali, i ograniczenia w swobodnym poruszaniu się (paszporty podrózne i inwigilacja osób obcych), co dla chłopów podhalańskich wędrujących często „w świat” za zarobkiem stanowiło poważne utrudnienie życiowe. Patrz np. patent z 13 VII 1781 (Zbiór Pillera nr 11, s. 35–37).

⁸³ Stefan Kieniewicz, *Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku*, Warszawa 1851, s. 174.

⁸⁴ Ferdynand Hoesick, *Tatry i Zakopane...*, cz. II, s. 41 i 46–47; Seweryn Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, Petersburg 1853, s. 140.

Mikołaj Kański, docierali tam także i inni emisariusze przebrani przeważnie za wędrujących rzemieślników, kwestujących mnichów lub żebraków, których sporo snuło się wtedy na Podhalu⁸⁵. Oni to głównie starali się pozyskać miejscową inteligencję polecając jej przygotowywanie do powstania ludności chłopskiej⁸⁶. Władze zaborcze dzięki zorganizowanej sieci konfidentów miały ogólną orientację w tej działalności i starały się jej przeciwdziałać. Wspomina o tym także i Andrusikiewicz. Dlatego antyzaborczy spisek polityczny mógł w tych warunkach przetrwać dłużej tylko wtedy, jeśli był dobrze zakonspirowany.

Andrusikiewicz nie był wcale czołową postacią ówczesnego spisku podhalańskiego. Nie dysponował ku temu ani odpowiednią pozycją społeczną, ani też niezbędnym doświadczeniem w zakresie organizacji działalności konspiracyjnej o szerszym zasięgu terytorialnym⁸⁷. Funkcję taką mogła w ówczesnych warunkach pełnić tylko osoba o nazwisku głośniejszym w danej okolicy. Autor wspomnień znany był raczej tylko w parafii chochołowskiej. Wspólnie z księdzem Kmiotowiczem miał on na swym terenie przygotowywać lud do powstania zbrojnego. Nie znał całej siatki konspiracyjnej na Podhalu ani też jej składu osobowego. Ze zrozumiałych względów posiadał kontakty jedynie z niektórymi osobami z sąsiednich parafii, jak np. z ks. Janiczakiem z Szafłar czy ks. Głowackim z Poronina, prowadzącymi u siebie podobną robotę konspiracyjną. O innych osobach nie wiedział w ogóle. Świadczyć może o tym chociażby fakt, iż starał się dotrzeć m. in. do Wilhelma Krobickiego z Harkłowej z zamiarem wciągnięcia go do konspiracji, nie wiedząc, że ten jest jej uczestnikiem⁸⁸. Działalność koordynacyjną między poszczególnymi komórkami spisku prowadził wytypowany odgórnie naczelnik powstania na cyrkuł sądecki. Dwaj jego wysłannicy przybyli incognito nocą do Chochołowa z zawiadomieniem o dacie mającego wybuchnąć powstania (w dniu 22 lutego 1846 roku).

Nazwiska Andrusikiewicza i ks. Kmiotowicza stały się bardziej znane dopiero od wybuchu powstania. W decydującym momencie zawodziły przeważnie próby porwania szerszych rzesz chłopów do czynnego udziału w powstaniu narodowym. Obydwaj przywódcy chochołowscy zdołali natomiast zmobilizować do walki

⁸⁵ STNT 75 plik 40, Poszczególne pisma; Stefan Kieniewicz, *Galicja w latach 1846–1848* [w:] *Wiosna Ludów na ziemiach polskich*, Łódź 1948, t. 1, s. 280.

⁸⁶ Próbowali docierać bezpośrednio także i do chłopów. Tak np. w styczniu roku 1846 pojawili się w okolicach Rabki obydwaj bracia Goslarowie, z których jeden był przebrany za szewca, drugi za krawca. Stawiali chłopom wódkę w karczmie, prowadząc agitację polityczną; Protokół z przesłuchania Michała Głowackiego z 3 III 1846, [w:] R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 195.

⁸⁷ Sam Andrusikiewicz stwierdza, że niektórzy utytułowani dziedzice, jak np. hr. Uznański z Szafłar, czuli się prawdopodobnie Polakami, ale nie mógł do nich dotrzeć jako partner, gdyż dzieliła ich przepaść pozycji społecznej.

⁸⁸ M. Żychowski, *Rok 1846...*, s. 203; J. Andrusikiewicz, *Krótki rys historyczny państwa Czarnego Dunajca i opis powstania w Chochołowie dnia 21 lutego 1846*, [w:] R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 214.

z zaborcą (głównie we własnej parafii) aż kilkuset chłopów⁸⁹. Podobnego wyczynu nie dokonano wówczas w innych częściach Podhala, ani też w całej Galicji zachodniej. To właśnie zyskało im głównie nieśmiertelność w oczach współczesnych i potomnych, każąc w nich widzieć przywódców powstania podhalańskiego, jakimi faktycznie nie byli. Byli natomiast niekłamnymi przywódcami lokalnych wydarzeń chochołowskich.

Jak dalece zakonspirowana była ówczesna siatka spiskowa świadczyć może fakt, że nawet Andrusikiewicz nie znał nazwisk wszystkich spiskowców działających na terenie dóbr czarnodunajeckich i w parafii chochołowskiej, gdzie mieszkał i pracował. Tak np. stwierdza on, iż w Czarnym Dunajcu prowadził agitację tylko leśniczy Józef Woźny, z którym pozostawał w bliższych kontaktach. Tymczasem na liście 127 osób uznanych przez władze zaborcze za najaktywniejszych agitatorów i uczestników spisku powstańczego znaleźli się także: N. Stokowski mandatariusz dóbr zakopiańskich, aktuariusz Teodor Seltmajer tamże, lekarz M. Bielski, wikary M. Dzielski i proboszcz N. Bryniarski, dziekan z Czarnego Dunajca⁹⁰. Musieli oni zatem działać w grupach, o których istnieniu Andrusikiewicz nic nie wiedział.

Autor wspomnień powstańczych niewiele wiedział też o agitacji konspiracyjnej prowadzonej na terenie rozległych sąsiednich dóbr zakopiańskich⁹¹. Nadmienia tylko, że wspomagany przez niego materialnie Jan Szymański, były żołnierz i powstaniec z Królestwa Polskiego, ukrywał się na Podhalu w przebraniu żebraka. Prowadził on akcję uświadamiającą wśród chłopów Kościelisk i Zakopanego, oburzonych samowolą oficjalistów dworu Homolaców złożonych przeważnie z Niemców, Czechów i Morawian. Wspomina też, że gdy odwiedzał te wsie na trzy miesiące przed wybuchem powstania, widział duże niezadowolenie ludności z obcych rządów. Nie mówi natomiast nic o agitacji prowadzonej tam przez inne osoby, a wiadomo, że taka istniała. Na wspomnianej już liście 127 osób znaleźli się bowiem m. in. N. Stokowski, mandatariusz z Zakopanego, i Józef Krzeptowski-Sabała z Kościelisk, o których przynależności do spisku Andrusikiewicz nie był poinformowany. Jest to na pozór dziwne, gdyż Kościelisko i część Zakopanego należały wówczas do parafii chochołowskiej⁹². Cieszący się zaufaniem ludności

⁸⁹ Strażnik finansowy Sender stwierdził nawet w swym zeznaniu, że tłum powstańców, który widział w Chochołowie, wynosił około 2000 osób. Liczba ta jest jednak prawdopodobnie przesadzona, *Votum informativum majora Battistiga*, z 1 X 1847, [w:] R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 73.

⁹⁰ Wykaz uczestników ruchu chochołowskiego [w:] R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...* s. 200.

⁹¹ W r. 1834 składały się one z 18 wsi zamieszkiwanych przez 4237 rodzin i 18 717 osób. Powierzchnia samych tylko użytków gruntowych wynosiła w nich (stan z r. 1824) 54 540 morgów; Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Nowym Targu (WAPNT), Akta podworskie Homolaców i Władysława Zamojskiego (APHiWZ), wiązka 2, sygn. F. 30b, Sumariusz dóbr zakopiańskich z r. 1834 i tamże, wiązka 30, sygn. F 16a; Wykazy powierzchni poszczególnych sekcji dóbr z lat 1818–1824.

⁹² Na 16 ról (licząc po 4 polany na rolę) 8 należało do parafii poronińskiej, a 8 do chochołowskiej, STNT 12 plik 27, Pismo do cyrkułu z 15 VIII 1837.

organista miał tam niezłe rozeznanie. Posunięcia te nie wynikały jednak z braku zaufania do jego osoby czy do ks. Kmietowicza, lecz z daleko posuniętej troski o bezpieczeństwo zakonspirowanych członków. Ewentualne wykrycie organizacji pociągało za sobą zwykle likwidację danej grupy konspiracyjnej, a nie wszystkich uczestników spisku na danym terenie.

Gdyby jednak osoby te prowadziły bardziej ożywioną działalność agitacyjną wśród ludu, Andrusikiewicz niewątpliwie dowiedziałby się o niej przez swych zaufanych chłopów. Wynika więc z tego, że agitacja wśród chłopów była prowadzona anemicznie i w wąskim zakresie. W tym właśnie tkwiła słabość późniejszej akcji powstańczej. Niewielkie grupki konspiracyjne złożone niemal wyłącznie z miejscowej inteligencji prezentowały postawę niezdecydowaną. Obawa przed przedwczesnym wykryciem spisku paraliżowała ich śmielszą działalność agitacyjną. Znali panujące wśród górali podhalańskich nastroje niezadowolenia z rządów austriackich. Wierzyli, że i bez uprzedniej agitacji uda się w decydującym momencie porwać ich do akcji zbrojnej przeciwko zaborcy. Nie uwzględniali jednak faktu, że np. oficjaliści dworscy reprezentowali w oczach chłopów zniechęcony dominialny aparat przemocy. Nie doceniali też skutków rozsiewanej sprytnie przez władze antyszlacheckiej propagandy, która w okolicach równinnych i podgórskich sprowokowała pogrom wielu dworów. W decydującym momencie część nie uświadomionych uprzednio chłopów (jak np. w Czarnym Dunajcu, Podczerwonem czy Wróblówce), nie wiedząc bliżej, o co chodzi, dała posłuch władzom, że chochołowianie chcą ich napaść i obrabować. Inni nie posłuchali wezwania do powstania, widząc, kto je organizuje na danym terenie. Jeszcze inni zawierzili lokalnym przywódcom, ale nie bardzo wiedzieli, za co mają walczyć. Nic więc dziwnego, że przy pierwszej potyczce z regularnym wojskiem pierzchali z pola walki, jak np. z oddziału ks. Janiczaka z Szaflar. Przywódcy chochołowscy natomiast uświadamiali już uprzednio światlejszych chłopów (na tyle oczywiście, na ile pozwalało na to ich osobiste bezpieczeństwo). Stąd w decydującym momencie mogli oni liczyć na ich gromadny udział i męstwo, z którego górale są przecież znani.

Odkryte przeze mnie dokumenty rzucają sporo cennego światła na niektóre nie znane dotąd okoliczności związane z przygotowaniem i wybuchem powstania na Podhalu w roku 1846. Uzupełniają one treść zapisów Andrusikiewicza o te dane, których on sam albo nie znał osobiście, albo też uszły z czasem jego uwagi.

Zacznijmy od Aleksandra Smólikowskiego, którego działalność wywarła duży wpływ na przebieg wydarzeń omawianych przez Andrusikiewicza. Była to postać dość zagadkowa. Sprawował on najpierw funkcję oficjalisty w różnych dobrach galicyjskich, a także mandatariusza i sędziego policyjnego⁹³. Nigdzie jednak nie zagrzebał dłużej miejsca. Osiedł następnie we Lwowie, gdzie utrzymywał się z pokątnego pisania skarg i załatwiania spraw procesowych, pozostając na usługach tajnej policji państwowej. Zadaniem jego było inwigilowanie buntowniczo nastawionych do

⁹³ STNT 8 plik, Pismo A. Smólikowskiego do Homolacsa z datą: Witów, 19 VI 1845.

władz przywódców chłopskich i ich pokątnych doradców. Z racji świadczonych przez siebie usług miewał z nimi często do czynienia. W latach czterdziestych XIX wieku przyjeżdżał do Zakopanego i zatrzymywał się w domu swej siostry, żony miejscowego respicjenta (Czecha z pochodzenia) nazwiskiem Ratisław. Oficjalnie podawał, że celem jego pobytów pod Tatrami były względy rodzinne oraz chęć odbycia kuracji mlecznej. Z zachowanych akt wynika jednak, że miał on za zadanie inwigilować środowisko podhalańskie, gdzie według opinii policji państwowej prowadzona była od pewnego czasu ożywiona agitacja powstańcza⁹⁴.

Wykonując swe policyjne zadania Smólikowski nie zaniedbywał dodatkowego powiększania swoich dochodów. Podając się za komisarza lub adwokata oraz za człowieka ustosunkowanego we władzach gubernialnych, zaoferował chłopom dóbr zakopiańskich swe usługi w skutecznym załatwianiu ich skarg u władz. Zyskał dość szybko zaufanie przedstawicieli tamtejszych gromad, pragnących pozyskać kogoś wpływowego we Lwowie. Zanoszone przez nich dotąd liczne skargi w sprawie nadużyć dominium nie przynosiły bowiem spodziewanych efektów.

Od roku 1845 obrano go pełnomocnikiem chłopów. Instruował ich z niemałym znanstwem rzeczy, jaką mają stosować taktykę postępowania i jak zbierać oraz spożytkowywać w praktyce materiały dotyczące nadużyć dziedzica. Ta jego działalność wzbudziła niepokój miejscowego dominium, które wielokrotnie zaskarżało go do władz jako podburzającego poddanych do wystąpień przeciwko swemu panu. Smólikowski bagatelizował początkowo te protesty. Liczył na to, że jego zwierzchnicy popatrzą przez palce na ową „uboczną” działalność, tłumacząc ją potrzebą nawiązywania szerszych kontaktów z przedstawicielami miejscowych środowisk. Nie doceniał jednak wpływów dziedzica zakopiańskiego Homolacsa, który w dodatku zgromadził przeciwko niemu sporo materiałów obciążających. Postawiło to komendę policji we Lwowie w dość kłopotliwej sytuacji. Zaleciła ona swemu agentowi próbę polubownego załatwienia sprawy z dworem kuźnickim. Smólikowski skierował więc list pojednawczy do Homolacsa, w którym ujawnił poufnie prawdziwy cel swoich pobytów pod Tatrami. Prosił w nim jednocześnie o wyrozumiałość dla swej działalności wśród chłopów jako niezbędnej dla skutecznego wykonywania powierzonych mu zadań. Wnosił też o wstrzymanie przez dominium przesładowań jego osoby, skutkiem czego, mimo posiadania paszportu podróznego, musiał opuścić dobra zakopiańskie i przenieść się do pobliskiego Witowa w kluczu czarnodunajeckim.

Treść tego listu zasługuje na uwagę. Smólikowski donosi w nim m. in., że w mieszkaniu leńniczego Schmidta pojawił się około połowy czerwca roku 1845 przebrany w strój kapucyński podejrzany mnich. W rozmowie z mandatariuszem Kulczyckim z dóbr czarnodunajeckich wygadał się on nieopatrznie, iż ma żonę. Inda-

⁹⁴ Świadczą o tym m. in. ponawiane przez władze surowe napomnienia poddanych, aby ci zatrzymali każdą podejrzaną osobę „bez różnicy na stan, osobę, religię” i takową odstawiali do dominium; Okólnik dominium Zakopane do tamtejszych gromad, z 12 X 1846, STNT 74 plik 24.

gowany przezeń, zmienił nagle temat rozmowy i nazajutrz zniknął z Kościelisk. Dalej opisuje jego wygląd zaznaczając, że mówił dialektem mazurskim⁹⁵. Zwraca również uwagę dziedzica, że

między księżami, osobiwie dziekanem z Wowsina, wikarem z Po ronina, wikarem Haydukiem z Czarnego Dunajca postrzegłem jakieś tajemne związki, niechęć ku Rządowi, zakazane książki, potajemne rozmowy, słowem mówiąc to wszystko, co może w podejrzenie wprowadzić, przeto wypadaloby na nich mieć baczne oko i na wszystkie ich postęпки. Tetmajer, oficjalista prywatny przy hamrach w Zakopanem, jako też i Stokowski, terażniejszy mandatariusz, są to ludzie podyżrani, dla rządu nieprzychylni, a osobiwie Stokowski, który stoi w przyjaźni z Księdzem z Wowsina, a nawet w korespondencyi z niektórymi nieprzychylnymi ku Rządowi osobami pozostaje... Jeszcze w przeszłym roku dowiedziałem się od jednego chłopca nazwiskiem Jakub Topór z Zakopanego, któren był we Lwowie, że tu w górach podyżrani ludzie poprzebierani w gunie jak chłopci przybywają w lecie i rozsiewają baśnie i niechęć ku rządowi między prostym ludem, o czym zrobiłem jeszcze we Lwowie relacją do c.k. Praesidium Policyi, podobnież i teraz powtórnie donoszę, że w samej rzeczy, jak chłopci mówią, przychodzą w te strone tacy ludzie, a najwięcej w połowie lipca i sierpnia.

Przytoczona tu treść dokumentu dowodzi, że opinia policji austriackiej o wzmożonej penetracji Podhala przez agitatorów akcji powstańczej nie była bynajmniej przesadzona.

Andrusikiewicz nie wspomina w ogóle o wydarzeniach, jakie miały miejsce w dobrach zakopiańskich. Tymczasem w swej początkowej fazie (co nie jest do tychczas znane) przybrały one tam dość burzliwy charakter. Tak np. w jednym z dokumentów czytamy, że w roku 1846 zaszły w Zakopanem „bolesne wypadki”, bo się „wielu ludzi zbuntowało i z orężem do kupy zbiegło”. Wtedy dwaj znani zauszownicy dworu, a mianowicie Jan Krzeptowski i Michał Samek, zagrozili im — jak sami zeznali — że jeśli się nie rozejdą do domów, to na drugi lub trzeci dzień będą powieszeni. Po dłuższych perswazjach udało im się w końcu — choć nie bez trudu — przekonać zgromadzonych, aby rozeszli się spokojnie do domów⁹⁶. Na okoliczność tę Krzeptowski i Samek byli potem przesłuchiwani przez komisarza

⁹⁵ Był to prawdopodobnie wspomniany przez Andrusikiewicza agitator Jan Szymański.

⁹⁶ Jan Gąsienica-Krzeptowski był leśnym dworskim i wójtem zakopiańskim. Za wysługiwanie się dominium otrzymał od Homolaców 10 morgów gruntu na polanie Skubiszówce odebranego przez dwór rodzinie Nędzów, a później jeszcze dalszych 10 morgów. Michał Samek posiadający wykształcenie ponadelementarne był pisarzem i delegatem gromady, którą zdradzał dworowi. Denuncjował nawet własnego brata. W jednym ze swych pism stwierdza, że z powodu służalczości wobec dominium nie są wraz z Janem Krzeptowskim lubiani przez ludność, a on sam został w roku 1844 podpalony. Ogień strawił mu wówczas zabudowę wartości 1200 złr. Obydwoj ci stronnicy dworu należeli do najzamożniejszych ludzi we wsi. Mieszkanie Jana Krzeptowskiego pod Regłem przypominało swym wyglądem mały dworek szlachecki (WAPNT, APHiWZ, wiązka 3, sygn. F. 23a, Pismo z datą Zakopane 12 II 1847, tamże wiązka 3, sygn. F. 3a, Pismo z datą Zakopane 7 II 1834, tamże wiązka 14, sygn. 24b, Pismo z 22 VII 1827; F. Hoesick, *Tatry i Zakopane...*, cz. II, s. 83).

cyrkularnego Hoffmana, który pochwalił ich czyn⁹⁷. Dziedzic zakopiański ze swej strony przyrzekł im za to (prawdopodobnie pod naciskiem cyrkułu) specjalną nagrodę pieniężną w wysokości 100 złr. Cafej gminie przyobiecał natomiast darowanie jednorazowo połowy rocznych inwentarzowych świadczeń poddańczych⁹⁸.

Nie znamy niestety bliższych szczegółów tego buntu. Jest jednak rzeczą wątpliwą, aby samo zastraszenie mogło zapobiec wybuchowi powstania w Zakopanem i uspokoić wzburzone nastroje wśród ludności. Tamtejsi chłopci znani byli bowiem ze swej odwagi i desperacji. Wykazywali ją m. in. staczając często zbiorowe bójki z uzbrojonymi oficjalistami dominialnymi, zwłaszcza na terenie Tatr. Dokonywali też szeregu poważnych sabotaży antydworskich⁹⁹. Nie ulegali dominium nawet wówczas, gdy karano ich dotkliwie biciem, aresztami, sekwestracjami mienia i ciężkim więzieniem wiśnickim¹⁰⁰. Przywykli też do ustawicznych represji, które po roku 1824 były dla nich niemal zjawiskiem dnia codziennego¹⁰¹. Stąd nawet wzmoczony terror policyjny, jaki miał miejsce w okresie przedpowstaniowym, nie był w stanie zmienić w sposób zasadniczy zamiarów tych znanych ze swego uporu ludzi. Stawili się bowiem tłumnie i uzbrojeni na punkt zborny. Należy wątpić, aby zlekli się pogroźek Jana Krzeptowskiego i Michała Samka. Jako znani i sprzedajni zauszniczy dworu byli oni powszechnie znienawidzeni we wsi. W grę musiały zatem wejść inne, poważniejsze argumenty, oddziałujące uspokajająco na ludność.

Pewne znaczenie odegrał fakt, iż w decydującej chwili zabrakło na miejscu wydarzeń osób, potrafiących podtrzymać i ukierunkować rewolucyjne nastroje ludności. Stokowski i Tetmajer prawdopodobnie inspirowali wybuch powstania, ale jako oficjaliści reprezentowali znienawidzone dominium zakopiańskie. Nie mieli więc w oczach chłopów tak dużego autorytetu, jak Andrusikiewicz i Kmietowicz w parafii chochołowskiej, którzy pomagali chłopom w ich konfliktach z dworem. Nie

⁹⁷ W dokumencie błędnie podano, że wydarzenia te miały miejsce w lecie r. 1846. Wynika to z samej jego treści. Mowa w nim mianowicie, że w parę tygodni po zajściach Krzeptowski i Samek zeznali przed komisarzem Hoffmanem, a po dalszych kilku tygodniach w maju przed sędzią. Po odliczeniu zatem owych dwa razy po kilka tygodni od miesiąca maja okaże się, że zajścia musiały mieć miejsce mniej więcej w tym samym czasie co i powstanie chochołowskie.

⁹⁸ Homolacs nie spieszył się jednak ze spełnieniem tych obietnic i stąd przyciśnięci głodem chłopci jeszcze w roku 1848 ponawiali swe prośby w tej sprawie; APHiWZ wiązka 2, sygn. F. 23a, Pismo z datą: Zakopane 12 II 1847 i tamże, wiązka 11, sygn. F. 13b, Pismo z datą: Zakopane 12 IX 1848.

⁹⁹ Patrz np. APHiWZ, wiązka 7, sygn. F. 13b, Pismo z datą: Zakopane 16 IV 1826 i sygn. F. 20a, Protokół z 15 I 1839, tamże, wiązka 13, sygn. F. 15a, Protokół z datą: Zakopane 21 VI 1838 i inne.

¹⁰⁰ STNT 9 plik 17, Gromada Zakopane do gubernialnego Trybunału Apelacyjnego z 3 X 1831. Bawiący w Tatrach w r. 1821 Jerzy Puszc pisze, że nie było wówczas w Zakopanem domu, z którego by przynajmniej jeden człowiek nie siedział w więzieniu. Będący tam około roku 1820 Emanuel Kratochwila de Kronbach zauważa, że pod Tatrami utrzymywali Austriacy przez szereg lat stan wojenny m. in. dla zbrojnego tępienia zbójnictwa, F. Hoesick, *Tatry i Zakopane...*, cz. I, s. 203; Stanisław Schnür-Peplowski, *Cudzoziemcy w Galicji (1787–1841)*, Kraków 1902, s. 153.

¹⁰¹ M. Żychowski, *Rok 1846...*, s. 200.

posiadał dostatecznego autorytetu także wspomniany już, aktywny na tym terenie, agitator Jan Szymański. Ludność uważała go jedynie za niewiele znaczącego żebraka. On zaś ze zrozumiałych względów nie zdradzał, kim był naprawdę. Prawdopodobnie w krytycznym momencie ani Stokowski, ani też Tetmajer z nie znanych bliżej przyczyn nie pojawili się na punkcie zbornym. Szymański zaś, jeśli tam nawet i był, niewiele mógł sam zdziałać. Nie była to jednak, jak się wydaje, przyczyna najważniejsza. Chłopi dóbr zakopiańskich potrafili bowiem w razie potrzeby dość dobrze organizować się sami i mieli w tym względzie stare tradycje¹⁰². Główna przyczyna tkwiła gdzie indziej. Częściowo odpowiedzi na to pytanie udziela nam zbiorowe pismo 71 chłopów zakopiańskich z roku 1846. Proszą w nim cyrkuł sądecki o zaaprobowanie ich dotychczasowych plenipotentów i wyboru Aleksandra Smólikowskiego na pełnomocnika gromad, mającego bronić i wspierać ich swą radą przed komisją pregrawacyjną¹⁰³. Prośbę swą uzasadniają m. in. tym, że

trzymając się najściślej przepisów prawa broni (on, tj. Smólikowski) tylko naszej krzywdy, lecz nie miesza porządku i spokojności krajowej, owszem w najważniejszym czasie, gdy wszędzie rozruchy existowały, Gromady do Państwa Kościelisko należące przestrzeżone od tegoż Smólikowskiego listownie, jak to załączony list dowodzi... do żadnego buntu nie należały, ani się nikomu uwieść nie dały. I nawet w innych rzeczach swą zdrową radą i napomnieniem, jak to listami do nas pisanemi udowodnić możemy — gromadą naszą przy zupełnym porządku zachował¹⁰⁴.

Z akt poświęconych działalności Smólikowskiego na Podhalu wynika rzeczywiście, że jako delegat gromad dominium zakopiańskiego domagał się od nich stanowczo poniesienia wszelkich buntów przeciw rządowi zaborczym. Uważał to za podstawowy warunek pomyślnego załatwienia ich spornych spraw z dworem¹⁰⁵. Ponieważ sprawy te nabrzmiały już od lat i wywierały bardzo ujemny wpływ na warunki bytowe ludności, chłopi byli żywotnie zainteresowani ich pomyślnym sfinalizowaniem. Darząc wówczas jeszcze dużym zaufaniem Smólikowskiego, stali się też stosować do jego rad¹⁰⁶. Tymi argumentami musieli zapewne szermować krytycznego dnia Krzeptowski i Samek (a zwłaszcza ten ostatni jako zaufany Smólikowskiego). Dzięki nim — jak można sądzić — udało się w końcu nakłonić zgromadzony tłum uzbrojonych chłopów do spokojnego rozejścia się do domów. Tym należy przypuszczalnie tłumaczyć fakt, że wioski rozległych dóbr Homolacsów, mimo prowadzonej tam ożywionej agitacji patriotycznej, zachowały się bardziej biernie wobec wydarzeń roku 1846 niż w innych dobrach. Wyjątek sta-

¹⁰² M. Adamczyk, *U źródeł świadomości i samorządności chłopów w Karpatach, 1650—1848*, „Rocznik Podhalański” (w druku).

¹⁰³ STN 9 plik 17, Prośba do cyrkułu z datą: Zakopane 6 V 1846.

¹⁰⁴ Tamże.

¹⁰⁵ STNT 8 plik 16, STNT 10 pliki 19 i 23, STNT 53 plik 7, s. 1349—1356, Akta sprawy A. Smólikowskiego, Poszczególne dokumenty.

¹⁰⁶ Osłabienie tego zaufania zaznaczyło się już w roku 1847, gdy czas upływał, a słono opłacany Smólikowski swych obietnic skutecznej pomocy u władz gubernialnych nie spełniał, STNT 75 plik 40, Skarga do dominium z datą: Białka 4 XI 1847.

Marceli i Tytus Drohojowscy — dziedzice dóbr czorsztyńskich, oraz Seyd i Prokopowicz. Według Mieczysława Wieliczki uderzyli oni 25 lutego 1846 roku na posterunek graniczny w Nowej Białej i przeszli do Galicji. Ujęci wkrótce i przekazani

Z jego relacji wynika, że grupa ta bez walki przekroczyła granicę i dopiero wówczas wydobyła broń ukrytą dotąd w wozie. Przy granicy oczekiwał ich jednak wysłannik z dworu harkłowskiego. Przyniósł on zalecenie, aby powstańcy powstrzy-

tować się w sytuacji. Wkrótce przybył tam z Harkłowej Wilhelm Krobicki z żoną i córkami. Przyniósł on wiadomości, że wzburzeni chłopcy aresztowali mu synów i, że wobec ich wrogiej postawy należy wstrzymać akcję powstańczą. Niedługo po

z Łopusznej podczas transportowania ich do Nowego Targu. W tej sytuacji większość członków grupy udała się do Kieżmarku. W obawie przed chłopami schronił się tam również Tetmajer z Łopusznej wraz z synem. Oni jednakże nie należeli do spisku. Po kilku dniach, dom w którym przebywali, został otoczony przez niemieckich mieszczan kieżmarskich. Na polecenie komisarza Molitorisa z Nowego

Alfreda, Wilhelma i Konstantego Krobickich oraz Tytusa Drohojowskiego). Przec-

¹¹⁰ Protokół z przesłuchania ks. Głowackiego [w:] R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 193–194; J. Palenica, „Kronika...”, s. 34–35.

¹¹¹ APKr, sygn. STNT 10 plik 24, s. 3–85. Protokół z 18 VIII 1847.

¹¹² Mieczysław Wieliczko, *Polacy na Węgrzech*, Lublin 1977, s. 47.

wieziono ich do Nowego Sącza i wtrącono do piwnic tamtejszego zamku przystosowanych prowizorycznie na cele więzienne. Fakt, że na rozkaz komisarza poszukiwano ich aż na Węgrzech i że aresztowano nie tylko dwóch zbiegłych młodych Krobickich, wskazuje, iż Drohojowski musiał przemilczeć w swoim pamiętniku niektóre fakty. Nie jest wykluczone, że jednak napadli na komorę celną w Nowej Białej. Zapewne też przebywający w Harklowej trzej Krobiccy wzywali chłopów do akcji przeciwko zaborcy i dopiero w następstwie tego dwóch z nich aresztowano na miejscu. Za samo pokojowe przekroczenie granicy z bronią ukrytą w wozie nie tropiono by bowiem tak uporczywie członków grupy, która wyruszyła z Łapsz.

M. Drohojowski podaje, że lochy zamku nowosądeckiego, w których przetrzymywano aresztantów, były wówczas przepełnione. Większość podejrzanych o udział w spisku i schwytanych uczestników powstania, a zwłaszcza młodzież szlachecką i inteligencją, dostarczano tam bowiem z całego cyrkułu. Obecność wojska w mieście miała zapobiec ewentualnym próbom ich odbicia.

Warunki więzienne były ciężkie. Brakowało nawet miejsc do leżenia. Żywiono ich lichy i nieregularnie, a nie każdy z aresztowanych miał pieniądze na dokupowanie wiktów. Część więźniów trzymano w kajdanach. Jednemu z nich, szlachcicowi Leonardowi Żuk-Skarszewskiemu, tak wrosły one w spuchniętą nogę, że stały się przyczyną jego śmierci¹¹³. Nie udało się nam odnaleźć listy więźniów politycznych z roku 1846 osadzonych na zamku nowosądeckim. Wiadomo jednak, że była ona dość długa. Nie wiemy niestety, jakie inne osoby z terenu Podhala brały udział w akcji powstańczej lub były przez władze posądzane o udział w konspiracji patriotycznej. Wydaje się jednak, że było ich znacznie więcej, niż się to sądzi dotychczas.

Andrusikiewicz wspomina w swych listach do Sądeckiego Komitetu Narodowego o cierpieniach i szykanach znoszonych przez ludność tych wiosek, które wzięły udział w powstaniu chochołowskim. Nie mówi natomiast o tym, że mieszkańcy pozostałych gromad klucza, należących do parafii czarnodunajeckiej, którzy zdezorientowani pomagali władzom tłumić powstanie chochołowskie, otrzymali od cesarza specjalny list pochwalny za wierność tronowi okazaną podczas zajść w roku 1846. W liście tym dano im również obietnicę względów monarszych na przyszłość¹¹⁴. Andrusikiewicz po wyjściu z więzienia był trzykrotnie w Chochołowie i musiał o tym słyszeć. Ludność wsi powstańczych przeżywała bowiem głęboko dramat zdrady ze strony czarnodunajczan, z którymi wiązało ich tyle wspólnych przeżyć i doświadczeń. Jako gorący patriota pominął to wydarzenie milczeniem, uważając je za jedno z najbardziej przykrych i tragicznych nieporozumień w wydarzeniach chochołowskich.

¹¹³ Dział Rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (DzRBZNO) we Wrocławiu rkps 13129 („Pamiętnik Marcelego Drohojowskiego z Czorszyna”, s. 74–78).

¹¹⁴ APHiWZ wiązka 7, zakładka 19, Pismo Franciszka Löfflera do plenipotentów gromad czarnodunajeckich, nr 1540 (b.d.pd. 1856 r.).

Andrusikiewicz pisze, że gdy w poniedziałek 23 lutego doniesiono, iż od strony Czarnego Dunajca nadciąga znowu moc chłopstwa i strażników finansowych przeciw powstańcom zgromadzonym w Chochołowie, górale wzięli go na sanie i wywieźli do Cichego. Po poddaniu się Chochołowa napastnicy mieli pójść po organizację do Cichego wołając, aby go wydano władzom pod groźbą spalenia wsi. Donieśli to cichowianie Andrusikiewiczowi mówiąc, że oni by jeszcze potrafili ich odeprzeć, ale stwierdziwszy wspólnie, że byłoby to daremne, zapłakali i zaprzężyli konie, odwieźli go do Chochołowa.

Faktycznie jednak sprawa wyglądała nieco inaczej. Jak wynika z innych relacji źródłowych, losy powstania zostały przesądzone już w nocnej walce z niedzieli na poniedziałek 23 lutego, kiedy to okazało się, że na skuteczną pomoc z zewnątrz nie ma co liczyć. Powstanie wybuchło wprawdzie w kilku miejscowościach Podhala (niestety, nic bliższego na ten temat dotychczas nie wiemy), ale tylko w Chochołowie przybrało poważniejsze rozmiary¹¹⁵. Ewentualna próba zbrojnego przebiecia się do Wadowic (co zakładał plan pierwotny) była bezcelowa. Centrala w Krakowie w ostatniej chwili odwołała ustalony uprzednio termin wybuchu powstania. Decyzja ta nie zdążyła już dotrzeć do Chochołowa. Osamotnieni powstańcy, pozbawieni niemal swych przywódców (obaj zostali ranni w nocnym starciu, w tym ks. Kmietowicz ciężiej), nie mieli praktycznie innego wyjścia, jak poddać się. Pogląd ten w końcu zaakceptowali również i sami przywódcy (Kmietowicz głośno, a Andrusikiewicz milcząco)¹¹⁶. W tym stanie rzeczy kto chciał, mógł przed wkroczeniem przeciwnika do wsi ratować się ucieczką, co niektórzy powstańcy istotnie uczynili¹¹⁷. Andrusikiewicz był z jednej strony świadom, co grozi mu, jeśli wpadnie w ręce władz zaborczych. Dalsze pozostawanie w Chochołowie prowadziło do tego nieuchronnie (ciężiej ranny ks. Kmietowicz postanowił pozostać do końca na miejscu). Z drugiej jednak strony jako człowiek prawy nie chciał uchodzić po kryjomu ze wsi, lecz jak przystało na współprzywódcę, podzielić los innych powstańców. Namawiany jednak usilnie, dał się w końcu przekonać. Pod pozorem zbierania chłopów udał się do Cichego wraz ze strażnikiem finansowym Lebiockim (prawdopodobnie jednak pieszko, a nie na saniach). Obydwaj powstańcy liczyli

¹¹⁵ Fakt wybuchu powstania w kilku miejscowościach Podhala wynika z akt urzędowych. Tak np. przesłuchiwany w śledztwie ks. Głowacki otrzymał polecenie, aby powiedział, co mu jest wiadomo „o powstaniach, które w kilku miejscowościach wybuchły”; Protokół z przesłuchania ks. Głowackiego [w:] R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 188.

¹¹⁶ Chłopi byli zawiedzeni tym, że wbrew zapowiedziom przywódców chochołowskich spontaniczne powstanie nie wybuchło na całym Podhalu. Stąd po nocnym starciu ze strażą finansową i tłumem chłopów z parafii czarnodunajackiej aż do rannej rozmowy, na której zapadła decyzja o poddaniu się, chodził lżej ranny Andrusikiewicz od domu do domu dbając o to, aby nie upadł duch w powstańcach. W. Bazieli, *Zeznania...*, s. 352; J. Palenica, „Kronika...”, s. 37.

¹¹⁷ Plan zakładał, że na wypadek, gdyby powstanie się nie powiodło, mieli jego przywódcy schronić się na Węgrzech, a stamtąd próbować przedostać się na Zachód. Opowiadanie J. Pilcha o powstaniu chochołowskim [w:] R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 255; J. Palenica, „Kronika...”, s. 37–38.

przypuszczalnie na to, iż w tej górzystej i położonej na uboczu wsi uda się im gdzieś ukryć, a po jakim takim wzmocnieniu organizmu przedostać się na Węgry. Rozwiązanie takie radzono im już w Chochołowie. Rannego — jak pisze Andrusikiewicz — aresztowano by jednak wkrótce na drodze, a przekradać się lasami nie był w stanie z powodu osłabienia i leżących dużych śniegów. Nie chcąc jednak nikogo narażać dodatkowo swą obecnością w jego domu, zatrzymali się w pustej chacie Zawodniaka, gdzie osłabiony wpływem krwi Andrusikiewicz chciał nieco odpocząć. Nie jest wcale pewne, czy zdobywcy Chochołowa przyszli następnie gromadnie za obydwojma powstańcami do Cichego. Z ustaleń urzędowych wynika, że nadkomisarz Molitoris zażądał z Chochołowa ultimatywnie wydania ich. Ponieważ powstanie już upadło, a w jego niedawnej stolicy trwał terror, przerażeni konsekwencjami odmowy chłopów cichowiańscy otoczyli dom, w którym przebywał organista. Gdyby mógł dobrze chodzić, doradzono by mu pewnie ucieczkę, oświadczając następnie władzom, iż uszedł potajemnie ze wsi. Był jednak ranny i mocno osłabiony, więc zażądali od niego złożenia broni, którą oddał dopiero wtedy, gdy dowiedział się, że Chochołów został już zajęty. Następnie przewieziono go do Chochołowa i przekazano w ręce władz¹¹⁸. Strażnik Lebiocki mógł ujść na Węgry. Nie chciał jednak odstąpić rannego Andrusikiewicza. Podzielił więc i on jego los.

Andrusikiewicz pisze niewiele o skutkach wydarzeń roku 1846 na Podhalu, mimo że interesował się nimi żywo po wyjściu z więzienia. W napisanej wówczas drugiej części wspomnień ogólnikowe wypowiedzi na ten temat ogranicza w zasadzie tylko do wsi parafii chochołowskiej. Powstanie nie objęło całego Podhala. Prowadzona agitacja konspiracyjna i propaganda austriacka (zwłaszcza w latach 1846—48) nie pozostały jednak bez wpływu na postawę i zachowanie się tamtejszej ludności.

Zapowiedź uwłaszczenia chłopów w odrodzonej Polsce, akcja niszczenia i rabowania dworów, która dotarła do północnej części Podhala, i pierwsze zarządzenia władz przynoszące połowiczne ulgi poddanym, wzbudziły wśród ludności góralskiej nadzieje na rychłe zniesienie poddaństwa¹¹⁹. Wyrazem tych nastrojów była m. in. odmowa uiszczenia dworom świadczeń inwentarzowych, nasilone zawłaszczanie gruntów dominialnych i rosnący opór wobec poczynań zwierzchności grun-

¹¹⁸ Uczestnik powstania Józef Pilch z Chochołowa twierdzi natomiast, że po Andrusikiewicza i Lebiockiego wysłano 4 urlopników, którzy ich rozbroili, a następnie zakuli w kajdany i przywieźli do Chochołowa. R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 253 i 21.

¹¹⁹ Podczas rabacji galicyjskiej tzw. Zagórzanie (wsie na północ od Pyzówki i Klikuszowej) wspierani przez ludność północnego Podhala napadli i zrabowali dwór w Pieniążkowicach oraz folwarki na Obrocnej (Morawczyna) i w Ludźmierzu. Zatrzymano ich i rozproszono dopiero w trakcie marszu na folwark szaflarski. Dla obrony Nowego Targu przed spodziewanym atakiem ze strony włóczących się wtedy po Podhalu grup zbrojnych oraz dla zapobieżenia ewentualnym próbom odbicia znajdujących się w tamtejszym więzieniu uczestników powstania chochołowskiego (pogłoski o takim zamiarze krążyły uparcie po okolicy) zmobilizowano obok straży skarbowej także ponad 300 urlopników; STNT 10 plik 24, Protokół z 18 IX 1847, s. 50—51.

towych¹²⁰. Tak np. ekonom ludźmierski Antoni Gabrysiewicz zawiadamia w roku 1847 dominium zakopiańskie, iż tamtejsi chłopci

roku zeszłego po wybuchnięciu Rewolucji samowładnie krzaki na gruncie dworskim będące na donajczyskach zwane wykarczyl, a teraz grunt, drogę, ogółem wszystką ziemię pańskiego gruntu aż po granice Nowotarskie samowładnie zaorali i zasiewać zamyślają.

Zauważa dalej, że u chłopów obserwuje się dużą złość i zajadłość, z czego mogą wyniknąć złe skutki dla dworu¹²¹.

Zawód, jaki sprawiali wówczas chłopom podhalańskim różni płatni „doradcy” i „pomocnicy ludu” z zewnątrz oraz wpajana sprytnie przez władze nieufność do „polskich panów”, zrobiły również swoje. Zauważył to m. in. przebywający w Tatrach z końcem maja roku 1850 znany ornitolog polski, Kazimierz Wodzicki. Stwierdza on, że od roku 1846 mało kto zwiedzał góry, gdyż rzeź galicyjska odstraszyła stamtąd szlachtę. Rok 1846 zmienił stosunek górala do panów. Jest on już mniej ufny i gościnnie, a bardziej podejrzliwy. Uczony biada następnie nad tym, że „ktoś tę szatańską propagandę między ludem rozrzuca”¹²².

Andrusikiewicz nie pisze, dlaczego po wyjściu z więzienia nie powrócił już do pracy w Chochołowie. W swych listach do Komitetu Narodowego Sądeckiego wspomina tylko, że był tam w dniach 9 i 10 maja 1848. Organizował wtedy pomoc materialną dla swych byłych parafian dotkniętych klęską głodu i skutkami represji popowstaniowych¹²³. Z zachowanych źródeł wynika, że do swej dawnej pracy, gdzie tyle przeżył, chciał bardzo powrócić¹²⁴. Natrafił jednak na opór ze strony władz zaniepokojonych rozwojem sytuacji w dobrach czarnodunajeckich. Tamtejsi chłopci nie podzielali bynajmniej urzędowych opinii, że ustawy uwłaszczeniowe stanowią dla nich dobrodziejstwo o „epokowym znaczeniu”. Uważali, że zaaprobowały one po latach ich cierpień i ofiar tylko część tego, co im się słusznie należało od roku 1819. Poglądy te precyzowali otwarcie w swych pismach do urzędów¹²⁵. Nie było to mile widziane przez władze, które i bez tego już uważały ich za swych zdeklarowanych wrogów.

Powstańczy zryw chochołowski stał się wówczas symbolem patriotyzmu chłopca polskiego i jego ofiarności dla sprawy narodowej. Zyskał miejscowym góralom sympatię wielu osób ze wszystkich trzech zaborów. Niepokoiło to władze gali-

¹²⁰ Patrz np. APHiWZ wiązka 16, sygn. 3 „b”, Pisma zarządcy ludźmierskiego do Dyrekcji Ekonomicznej Dóbr Zakopane z 28 IV, z 30 VI i 10 I 1848; R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 230 i 244.

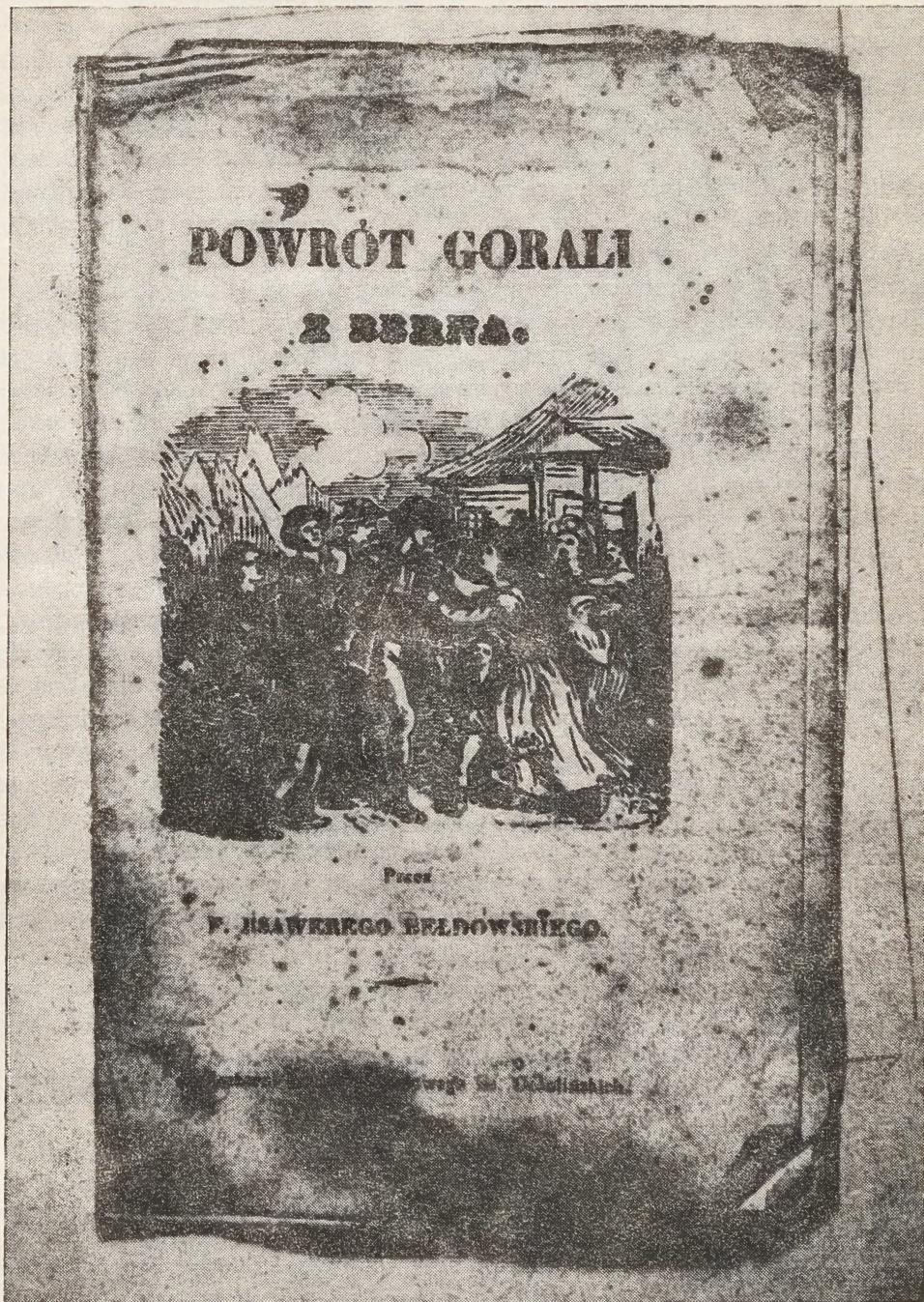
¹²¹ APHiWZ wiązka 2, sygn. F, 15d, Pismo ekonomy Antoniego Gabrysiewicza z folwarku Ludźmierz do dominium Zakopane z datą: Ludźmierz 19 IV 1847.

¹²² F. Hoesick, *Tatry i Zakopane...*, s. 79–80.

¹²³ Listy J. Andrusikiewicza do Komitetu Narodowego Sądeckiego z r. 1848 [w:] R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 24.

¹²⁴ J. Palenica, „Kronika...”, s. 31.

¹²⁵ Tamże, s. 30. Porównaj też: DWMC, Skarga 7 gromad czarnodunajeckich do cyrkułu, z 14 VIII 1851 r.



4. Karta tytułowa *Powrotu górali z Brna* Franciszka Ksawero Beldowskiego, Lwów 1848

cyjskie. W roku 1848 atmosfera polityczna w kluczu czarnodunajeckim stała się bowiem znowu napięta. Następcą Antoniego Sutorskiego (któremu odebrano probostwo chochołowskie, mimo że nie brał udziału w powstaniu), był ksiądz Jan Zdrzelski rodem z Nowego Sącza. W lutym tegoż roku wystąpił on z ostrym kazaniem przeciwko demoralizacji, jaką wprowadzała wśród wiernych straż skarbowa. Spotkało się ono z nie ukrywaną aprobatą parafian, którzy ze strażą tą mieli zadawnione porachunki (przemyt graniczny, udział w brutalnym tłumieniu powstania itp.). Nienawidzili jej też powszechnie¹²⁶. Powiadomiony o kazaniu cyrkuł sądecki uznał je za niedozwolony i groźny wypadek przeciwko organowi państwowemu. Zarzucił też proboszczowi wykorzystywanie konfesjonau dla wpajania ludności nienawiści do straży finansowej. Żądał stanowczo przeniesienia go do innej parafii¹²⁷. Temu z kolei sprzeciwił się Konsystorz Tarnowski nie mogąc dopatrzeć się winy księdza w treści wygłoszonego przezeń kazania. Sprawa oparła się o władze krajowe we Lwowie. Pod ich naciskiem biskup — wbrew protestom parafian — zmuszony był przenieść ks. Zdrzelskiego do Nowego Wiśnicza, ale swego zdania w jego sprawie nie zmienił¹²⁸. To stanowisko władz wywołało duże rozgoryczenie wśród ludności. Nastroje antyrządowe pogłębiło przybycie z więzienia czołowych przywódców chłopskich, a zwłaszcza Jana Andrusikiewicza. Ujął on znowu ludność swą troskliwością o jej sprawy i organizowaną pomocą materialną. Człowiek ten cieszył się zawsze autorytetem u swoich parafian. Wydarzenia z roku 1846 uczyniły go sławnym w kraju i na emigracji, podobnie jak chłopów z parafii chochołowskiej¹²⁹. Był to akurat okres Wiosny Ludów. Władze galicyjskie, znając nastroje ludności, obawiały się nowych niepokojów w tej niespokojnej wciąż parafii. Andrusikiewicz należał do osób, które nastroje owe mogły skutecznie wykorzystać do działalności antyaustriackiej. Tego właśnie władze chciały za wszelką cenę uniknąć. Pod ich naciskiem Konsystorz Tarnowski załatwił odmownie prośbę Andrusikiewicza o pozostawienie go na dawnej posiadzi¹³⁰. W okresie tym jednak władza austriacka w Galicji drżała w posiadach, a polskie organizacje patriotyczne działały na wpuł legalnie. One to zaczęły wywierać odgórnie wpływ na biskupa tarnowskiego, aby zrewidował tę swoją decyzję.

¹²⁶ J. Palenica, „Kronika...”, s. 32. Porównaj też J. Andrusikiewicz, *Krótki rys...* [w:] R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 214–215.

¹²⁷ ARzKKDT, Acta Episcopalia, teka 1848, Gubernium do Konsystorza Tarnowskiego, z 2 i 16 III 1848, tamże: cyrkuł sądecki do Konsystorza z 23 II 1848, i Konsystorz do dziekana nowotarskiego z 3 II 1848.

¹²⁸ Tamże, Biskup Wojtarowicz do Gubernium Lwowskiego z 6 i 10 IV 1848.

¹²⁹ Uszłego na Węgry po upadku powstania wójta witowskiego Szczyptę emigranci polscy zawieźli własnym kosztem do Paryża, gdzie przedstawiono go jednemu z przywódców emigracyjnych. Pozostał on tam już na stałe. Wracających w roku 1848 z więzienia lwowskiego chłopów przywieziono do Chochołowa karetą udostępnioną im przez jednego z patriotycznie nastawionych szlachciców; R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 255–256.

¹³⁰ ARzKKDT, Acta Episcopalia, teka 1848, Pismo Centralnej Rady Narodowej we Lwowie do biskupa Wojtarowicza z 24 X 1848, L. 1781.

W wyniku ponawianych interwencji przez Obwodowy Komitet Narodowy w Nowym Sączu i Centralną Radę Narodową we Lwowie biskup Wojtarowicz (z pochodzenia syn chłopski) pismem z dnia 3 X 1848 zdecydował się przywrócić Andrusikiewicza do pracy w Chochołowie¹³¹. Władze państwowe sprzeciwiły się jednak stanowczo, co wywołało nastroje wrzenia w parafii. O tym, jak bardzo napięta była wówczas atmosfera, świadczyć może fakt, iż w obawie przed spowodowaniem rozruchów kazano zrąbać w Chochołowie szubienicę stojącą tam dla postrachu od 1846 roku¹³².

Duże niezadowolenie panowało też od stycznia roku 1848 w parafii czarnodunajeckiej, gdzie władze rozpetwały nagonkę przeciwko popularnemu wśród ludności proboszczowi¹³³. Cyrkuł niepokoił fakt, że po przejściowym rozbięciu w roku 1846 delegaci trzech gromad nawiązali znowu bliższe kontakty z wioskami powstańczymi, występując nadal solidarnie w zatargach toczonych z dworem czarnodunajeckim. Ich pisma do urzędów, redagowane nierzadko przy pomocy osób związanych z polskimi kołami patriotycznymi, zawierały często wysoce krytyczne uwagi pod adresem władz¹³⁴.

Gdy Andrusikiewicz przybył po raz trzeci do Chochołowa z pieniędzmi od polskiej Rady Narodowej, doniósł mandatariusz Kulczycki władzom, że były organista spiskuje z chłopami. W odpowiedzi komisarz cyrkularny Kozel przybył do Chochołowa z 25 żołnierzami regularnej armii. Namawiał on chłopów, aby nie przyjmowali pieniędzy od Andrusikiewicza, lecz żeby go związali i jako buntownika odstawili do cyrkułu¹³⁵. Spotkał się jednak ze zdecydowaną odmową. Ludność zażądała natomiast stanowczo przywrócenia go do pracy w tamtejszej parafii. Z końcem września nastroje w siedmiu wsiach klucza były już bardzo napięte. W obawie przed wybuchem nowego powstania cyrkuł wysłał ponownie w dniu 2 października pięćdziesięciu żołnierzy do Chochołowa, a inny oddział wojska ulokował w Czarnym Dunajcu¹³⁶. Dzięki tej demonstracji siły zdołał wprawdzie zapobiec wybuchowi rewolty, ale antyaustriackich nastrojów wśród ludności bynajmniej nie osłabił.

W tym czasie Austria przy pomocy wojsk carskich uporała się z ruchami społecznymi i narodowymi na terenie monarchii, powracając znowu do rządów silnej ręki. Biskup Wojtarowicz z powodu swych propolskich sympatii musiał odejść z kurii tarnowskiej. Jego decyzja w sprawie powrotu Andrusikiewicza na dawne miejsce pracy nie została w ogóle wykonana, a władze zabroniły organiście wstępu

¹³¹ Tamże, Konsystorz Tarnowski do Centralnej Rady Narodowej z 3 XI 1848.

¹³² R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 255; Dział Rękopisów Biblioteki PAN w Krakowie (DzRBPANK), rkps 1183 „Pamiętnik K. Preka”, cz. V (1848), s. 92.

¹³³ ARzKKDT, Acta Episcopalia, teka 1848, Konsystorz Tarnowski do Rządu Krajowego we Lwowie, z 24 I 1848.

¹³⁴ J. Palenica, „Kronika...”, s. 32. Schematyzm diecezji tarnowskiej z 1848 (z. 14, s. 40–41).

¹³⁵ DzRBPANK, rkps 1183, cz. V, s. 92.

¹³⁶ Tamże, s. 91–92. Schematyzm diecezji tarnowskiej, rok 1848, dekanat Tymbark.

do Chochołowa. Po licznych oporach w roku 1848 zezwolono mu na podjęcie pracy w parafii Łososina w dekanacie tymbarskim. Za nauczanie dzieci pobierał zaledwie 22 fr. pensji¹³⁷. Bieda, w jakiej znalazł się wraz z rodziną, zmobilizowała polskie koła niepodległościowe. Zaproponowano mu pracę w papierni. Zaoferował mu ją Marszałkiewicz, przedsiębiorczy i patriotycznie nastawiony dziedzic z Kamienicy koło Limanowej. Źle zagojone rany z czasów powstania, więzienna katorga i późniejsze przeżycia nadwątliły mocno organizm Andrusikiewicza. Reszty dokonały szkodliwe dla zdrowia wyziewy w papierni, której pracę nadzorował. Zmarł blisko swej rodzinnej miejscowości w roku 1850, mając zaledwie 45 lat.

Syn Andrusikiewicza, Józef Roman, którego ojciec nazywa w liście z więzienia chłopcem leniwym, poszedł w jego ślady zostając nauczycielem. Pracował również na Podhalu ucząc w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX wieku najpierw w Poroninie, a następnie w szkole przy osiedlu przemysłowym w Kuźnicach¹³⁸.

Przedstawiliśmy na wybranych przykładach nieścisłości, błędy i pewne przemilczenia we wspomnieniach pozostawionych przez Jana Kantego Andrusikiewicza. Powstaje pytanie, czy i na ile obniżają one ich wartość jako źródła historycznego? Otóż niewątpliwie tak, ale w mniejszym stopniu, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Jak już wspomnieliśmy, Andrusikiewicz był tylko lokalnym, w zasięgu jednej parafii, współprzywódcą powstania. Trudno więc wymagać od niego szerszego rozeznania w całym splocie złożonych spraw i uwarunkowań związanych z wydarzeniami roku 1846 na Podhalu. Ze względów konspiracyjnych mógł on być informowany tylko o niektórych spośród nich. Jego wspomnienia poświęcone są przede wszystkim wypadkom związanym z samym powstaniem chochołowskim. Ilość błędów w tej ich części jest stosunkowo mała, a większość faktów i ocen wytrzymuje konfrontację z innymi przekazami źródłowymi. Więcej błędów spotykamy natomiast przy omawianiu przezeń nawarstwiających się od lat przyczyn, które doprowadziły do wybuchu powstania narodowego w dobrach czarnodunajekkich. Andrusikiewicz sądził, że podczas swego trzydziestoletniego pobytu w Chochołowie poznał dobrze owe przyczyny oraz ówczesny stan dóbr i ich przeszłość. Faktycznie jednak miał o nich często tylko ogólne wyobrażenie. Sporo nieścisłości i braków da się również stwierdzić w tych nielicznych wycinkach jego wspomnień, które traktują o przygotowaniach do powstania w innych częściach Podhala.

Czy Andrusikiewicz świadomie fałszował fakty? Analiza treści jego wspomnień daje na to odpowiedź przeczącą. Wykazuje również, że nie starał się tworzyć wokół siebie rozgłosu, czy też ozdabiać swojej głowy aureolą męczeństwa dla sprawy

¹³⁷ Tamże.

¹³⁸ APHiWZ, wiązka 59, zakł. 8, Pisma R. Andrusikiewicza do Dyrekcji Górnico-Hutniczej w Zakopanem z 1 VI, z 5 VI i z 11 VI 1860.

narodowej, co tak chętnie czynili w swych wspomnieniach niektórzy autorzy. Swoje ofiary na rzecz niepodległości ojczyzny uważał za zwykły obowiązek każdego Polaka. Przeinaczenia wydarzeń, jakich dokonywał, wynikały głównie z braku głębszej znajomości niektórych faktów lub też ich częściowego zapomnienia pod wpływem czasu. Jego relacja, choć miejscami zabarwiona uczuciem — dramat wydarzeń chochołowskich przeżywał głęboko — jest na ogół trzeźwa i rzeczowa. Tak np. nie przypisuje on sobie roli głównego przywódcy powstania chochołowskiego, lecz uważa siebie jedynie za jego współprzywódcę. Różni się tym od większości współczesnych historyków, którzy widzą w nim głównego bohatera wydarzeń chochołowskich z roku 1846. Księdza Leopolda Kmietowicza uważają natomiast jedynie za jego pomocnika i postać raczej drugorzędną. Tymczasem na podstawie szczegółowych dochodzeń sądowych władze austriackie ustaliły jednoznacznie, iż ksiądz Kmietowicz wniósł największy wkład w dzieło powstańcze. Był wodzem duchowym i postacią nr 1 patriotycznego zrywu górali chochołowskich. Wyrokiem z 1 lipca 1847 roku sąd skazał go też na powieszenie. Od stryczka — mimo osobistej interwencji biskupa tarnowskiego u cesarza — uratował go jedynie ciężki stan zdrowia¹³⁹. Uwolniony na mocy amnestii w okresie Wiosny Ludów, zmarł w Starym Sączu w 1859 roku. Dla porównania: Andrusikiewicza zasądzono ostatecznie na dwadzieścia lat więzienia. Nie przetrzymał natomiast trudów więzienia ks. Michał Głowacki, ludoznawca, bibliofil, literat i ofiarny kapłan. Zmarł 14 maja 1846 r. Ksiądz Janiczak ukrywał się na Węgrzech. Po powrocie do Galicji został proboszczem w Tylmanowej¹⁴⁰.

Jeśli już Andrusikiewicz „koloryzował” nieco niektóre opisywane wydarzenia, czynił to ze szlachetnych pobudek. Chciał w ten sposób podkreślić dobitniej m. in. zalety ludu podhalańskiego i jego szczere przywiązanie do sprawy narodowej. Na tym tle pragnął bardziej kontrastowo uwydatnić negatywne postawy części szlachty i urzędników narodowości polskiej. Gdy prosty i tylekroć doświadczany lud wiejski ponosił ofiary dla ojczyzny, ludzie pokroju Borowskiego, Kulczyckiego czy Smólikowskiego uciskali swoich rodaków i wysługiwali się obcym rządóm zaborczym. Byli to — dodajmy — reprezentanci najbardziej oświeconych warstw społeczeństwa polskiego.

W sumie więc, choć z szeregu stwierdzeń Andrusikiewicza należy korzystać ostrożnie, jego wspomnienia jako całość stanowią cenny przekaz źródłowy.

Mieczysław J. Adamezyk

¹³⁹ J. Palenica, „Kronika...”, s. 27; R. Gerber, *Powstanie chochołowskie...*, s. 245.

¹⁴⁰ DzRBZNO we Wrocławiu, rkps 13129, s. 77, 88.

MEMOIRS OF JAN K. ANDRUSIKIEWICZ IN THE LIGHT OF HISTORICAL SOURCES

The Parish of Chochołów, a small mountain settlement near Zakopane, distinguished itself in 1846 by that the local peasants, as it seems, were the only villagers in Galicia who did not take part in the pogrom of country manors. On the contrary, a group of five hundred men, approximately, raised an armed rebellion against their Austrian, foreign rulers. This gave them a great renown among the Polish fighters for national independence, both on native grounds and abroad. An active share in the occurrences was taken by the local organist and teacher Jan Andrusikiewicz. Sentenced to 20 years, imprisonment for taking part in the rebellion, he was later discharged by virtue of the 1848 Amnesty Act. His memoirs have been widely read and commented upon by historians, a number of passages have been quoted in scholarly publications, and some of the information contained in the memoirs have been universally adopted.

The present author has subjected his memoirs to a critical analysis. In the light of other sources, archival ones for the most part, he has been able to point out various inaccuracies, errors and things which had been left untold. These refer mainly to the occurrences which had taken place in the Chochołów Parish before the arrival of Jan Andrusikiewicz to the Parish, but also to the rebellion itself and its aftermath. Upon studying other sources concerning that period the author has been able to reconstruct certain occurrences untold or misrepresented in the memoirs. Thus, his source analysis has permitted him to show, e.g., that Jan Andrusikiewicz in fact was not the principal leader of the rebellion in the Polish Highlands, the Podhale. He was not acquainted in detail with the local network of conspiracy, or the extent of preliminary activities undertaken by them. He was simply a local co-leader and figure No. 2 of the rebellion within the Chochołów Parish. The personality No. 1 was the local Parish Priest, Father Leopold Kmietowicz. Both men worked with great efficiency and real devotion among the villagers, whose high esteem they had gained. As a result, when the crucial moment came, they could incite many parishioners to the struggle which assumed the character of a fight against foreign (Austrian) rulers.

Andrusikiewicz sometimes gave vent to his imagination in describing events and persons. He did it, however, always motivated by some noble impulse. He was an honest man, with a deep patriotic feeling, ready to sacrifice himself for his fatherland. He had proved it by his life and deeds. In the principal part, dealing with the Chochołów revolt itself, the inaccuracies and errors are much less numerous. The memoirs in this part are more pertinent and impartial.

Summing up, even though a number of Andrusiewicz's statements should be handled with caution, his memoirs are certainly a valuable source contribution.

ВОСПОМИНАНИЯ ЯНА К. АНДРУСИКЕВИЧА В СВЕТЕ ИСТОЧНИКОВ

Хохоловский приход выделился в 1846 г. Здешние крестьяне, как единственные в Галиции, не приняли участия в разгроме шляхетских усадеб. В количестве около 500 человек они с оружием в руках выступили против Австрии. Этот поступок снискал им большую известность в кругах польских борцов за независимость на родине и за ее пределами. Активную роль в этих событиях принимал местный учитель и органист Ян Андрусикевич. Приговоренный за участие в восстании к 20 годам заключения, он был освобожден во время амнистии в 1848 г. Его воспоминания сделали большую карьеру среди исследователей. Информации, в них содержащиеся, были также довольно часто цитированы историками. Часть из них вошла в обиходные научные суждения.

Автор статьи занимается критическим анализом воспоминаний Яна Андрусикевича. На основании других, главным образом архивных, источников показывает встречающиеся

в них неточности, ошибки и умолчания. Главным образом они касаются происшествий в хохоловском приходе до прибытия туда Андрусикевича, но не минуя и самого восстания и его последствий. Сопоставление с другими источниками позволило автору воссоздать некоторые умолчанные или искаженные в воспоминаниях происшествия. Прделанный им анализ источников доказал, между прочим, что Ян Андрусикевич не был вождем восстания на Подгале, он не был близко знаком со здешней подпольной сетью и радиусом ее подготовительных действий. Он был лишь одним из локальных вождей и второстепенным персонажем восстания на территории хохоловского прихода, которым управлял местный законоучитель кс. Леопольд Кметович. Оба они усердно и действительно работали с народом, пользуясь его доверием. Благодаря этому они в решающий момент сумели поднять многих прихожан и придать этой борьбе характер восстания против захватчиков.

Андрусикевич иногда приукрашивал описываемые лица и происшествия. Однако, он поступал так по благородным причинам, так как был честным человеком и патриотом, готовым принести многое в жертву родине. Он доказал это всей своей жизнью и поступками.

В основной части его воспоминаний, касающейся самого хохоловского восстания, меньше неточностей и ошибок, а больше реализма и конкретов. В общем, хотя ко многим утверждениям Андрусикевича надо относиться осторожно, его воспоминания являются ценным историческим источником.

RYSZARD KANTOR

STANISŁAWA CERCHY NIE WYDANA MONOGRAFIA WSI ŁOPUSZNA

W niektórych etnograficznych placówkach naukowych, uniwersytetach, w muzeach, a często także w zbiorach prywatnych natrafić można na materiały rękopiśmienne o dużej wartości poznawczej, które dotychczas jeszcze nie zostały wyzyskane przez badaczy kultury ludowej. Każda informacja o tych zbiorach stanowi, jak sądzę, godną uwagi próbę przybliżenia ich szerszemu gronu miłośników wiedzy o przeszłości wsi polskiej.

Zbiory rękopiśmienne Muzeum Etnograficznego w Krakowie dzięki działalności Seweryna Udzieli i Tadeusza Seweryna, dzięki napływającym przez wiele lat darom należą do najbogatszych ilościowo i najcenniejszych pod względem jakości. W ostatnich latach zostały one uporządkowane, a ich wykaz publikowany jest w kolejnych „Rocznikach Muzeum”¹.

Wśród wielu cennych rękopisów znajdują się w tych zbiorach także materiały odnoszące się do Podhala i Niziny Nowotarskiej. Do najbardziej interesujących należy etnograficzna monografia wsi Łopuszna, opracowana przez Stanisława Cerchę pod koniec XIX wieku i nigdy nie publikowana, nawet we fragmentach².

Nazwisko autora nie jest obce etnografowi i historykowi sztuki. Stanisław Cercha (1867–1919), malarz, rysownik i historyk sztuki, wraz z ojcem Maksymilianem — także malarzem i rysownikiem — pozostawił trwałe ślady w historii sztuki dziełem prezentującym nagrobki i epitafia z krakowskich kościołów³, u-

¹ B. Łopuszański, *Katalog zbiorów rękopiśmiennych Muzeum Etnograficznego w Krakowie*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie” nr 4, Kraków 1972, s. 325–350; tenże, *Katalog zbiorów...*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego...”, nr 5, Kraków 1974, s. 261–286; tenże, *Katalog zbiorów...*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego...”, nr 6, Kraków 1976, s. 289–318; kolejne części katalogu ukażą się w następnych tomach „Rocznika”.

² Stanisław Cercha, „Łopuszna, wieś w powiecie nowotarskim”, Arch. Muzeum Etnograficznego w Krakowie, poz. 365/II, 485/II (rękopis i maszynopis z rękopisu, s. 215 i 88), data na stronie tytułowej — 1891, na ostatniej stronie — 1899. Brak 40 rysunków, na które powołuje się w tekście autor.

³ *Pomniki Krakowa Maksymiliana i Stanisława Cerchów* z tekstem F. Koperę, Kraków, 1900–1904, 3 tomy.

mieszczał również w czasopismach literackich i etnograficznych cenne przyczynki ludoznawcze⁴, opublikował także obszernie monografie o dużym znaczeniu faktograficznym⁵.

Cercha nie zyskał uznania jako malarz, choć wykształcenie miał solidne, ukończył bowiem Szkołę Sztuk Pięknych w Krakowie, a następnie studiował pięć lat w Monachium. Pisał o nim Feliks Kopera, że „malował głównie portrety i krajobrazy bez wybitniejszych wartości artystycznych”⁶. Również jego etnograficzne zainteresowania kwitowane były ocenami mało przychylnymi⁷. Ludoznawcze publikacje Cerchy zawierają bogaty i cenny materiał, będący przykładem poprawnego i na ogół rzeczowego zbioru informacji o kulturze ludowej wsi drugiej połowy XIX wieku. Zwłaszcza zasługuje na uwagę opracowanie dotyczące przedmieścia Krakowa — Kleparza.

Mniej udana jest, w porównaniu z pracami publikowanymi, monografia wsi Łopuszna. Rękopis zawiera wiele miejsc niejasnych, sporo w nim chaosu, nieporadności stylistycznych, wiele fragmentów wydaje się nie dopracowane. Brak niekiedy wyraźniejszego rozróżnienia informacji, jakie uzyskał autor z lektury, od tych, które udało mu się zebrać podczas własnych badań⁸. Na usprawiedliwienie Cerchy można dodać, że była to jego pierwsza praca ludoznawcza. Poziom jej nie dozwalał na druk, o co autor — jak wynika z przedmowy — przez dłuższy czas bezskutecznie zabiegał.

Rękopis dedykowany jest Leokadii Żukowej-Skarżewskiej z Tetmajerów, córce Ludwika Tetmajerowej. Obie wymienia autor jako inspiratorki jego poszukiwań etnograficznych. Atmosfera łopuszniańskiego dworku jeszcze raz zaowocowała dziełem ludoznawczym, choć nie najwyższej próby⁹.

Początkowe rozdziały rękopisu dość czytelnego, choć zawierającego wiele skreśleń i zmian w tekście, dotyczą przeszłości Łopusznej, jej położenia i „rozkładu”.

⁴ Stanisław Cercha, *Baśnie ludowe zebrane we wsi Przebieczanach, pow. wielicki*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, t. 1, 1896; tenże, *Dzwonki gliniane i siekiery drewniane z kiermaszów krakowskich*, „Lud”, t. 2, 1896; tenże *Ceramika ludu polskiego*, „Wędrowiec”, t. 1, 1899.

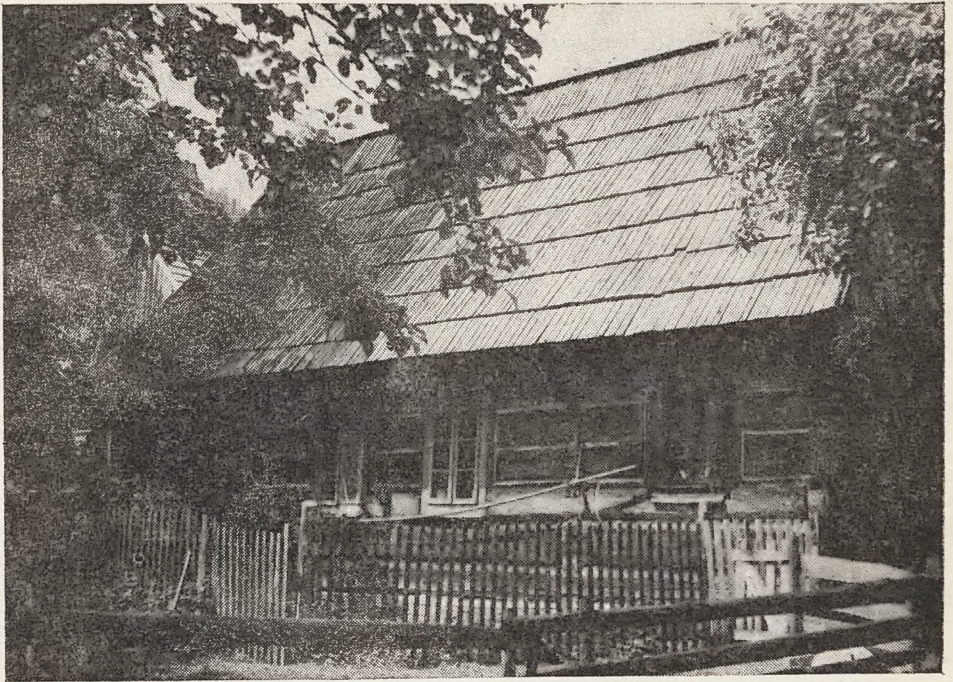
⁵ Stanisław Cercha, *Przebieczany, wieś w powiecie wielickim*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, t. 4, 1900; tenże, *Kleparz, przedmieście Krakowa przed 50 laty. Studium etnograficzne*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, t. 14, 1919.

⁶ Stanisław Cercha [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. III/3, z. 13, Kraków 1937, s. 232—233, w opracowaniu F. Koperę.

⁷ Pisał S. Zdziarski („Wisła”, t. 13, 1899, s. 584) o opracowanych przez S. Cerchę baśniach ze wsi Przebieczany: „nie zawierają żadnych ciekawych typów ani motywów, na które należałoby zwrócić uwagę”.

⁸ Cercha korzystał z następujących prac (podaję według jego własnego wyliczenia): *Dziennik podróży do Tatrów* przez autora *Sobótki*, Petersburg 1853, nakł. B. M. Wolffa; Goszczyński Seweryn, *Sobótka*, Lwów 1877; Sjiemiński L[ucjan], *Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie*, Poznań 1845; J. Łepkowski, J. Jerzmanowski, *Ułamki z podróży archeologicznej do Galicji odbytej w roku 1849*, Warszawa 1850.

⁹ H. Lgocka, *Goszczyński w Łopusznej*, „Wierchy”, R. 37, 1968, Kraków 1969, s. 212—214.



5. Dom Walczaków na Zarebku Niżnim w Łopusznej, 1961 (fot. Władysław Werner)

Pisze Cercha m. in. o pobycie w niej Seweryna Goszczyńskiego, lecz nie dostarcza nowych, nie znanych na ten temat szczegółów.

Fragment zatytułowany „Chaty i zabudowania gospodarcze” uderza trafnością spostrzeżeń i klarownością wywodu. Różnicuje w nim autor budownictwo i wyposażenie wnętrza mieszkań według kryterium zamożności. Omawia naprzód budownictwo „bogoców”, następnie średnio zamożnych gospodarzy, aby na końcu pisać o „hudobnych”, którzy mieszkali w „potarganych izbach”, tj. według autora w „starych, zepsutych domach”.

Sporo uwag poświęca Cercha wystrojowi wnętrza, pisząc o zawieszanych na ścianach łyżnikach, „w które każdy wkłada łyżkę ze swoim znakiem”, o malowanej ceramice kupowanej w pobliskim Nowym Targu, a także o obrazach.

Obrazki w ramach za szkłem lub na szkle malowane wieszają od strony wejścia do izby gościnnej... Od strony komory i wejścia do izby, podparte listwą, stoją szeregiem obrazy malowane na płótnie lub (dawne) na papierze. W lecie prawie wszystkie obrazy zakrywają czarną siatką tiulową dla ochrony od much. Wchodzą też w modę większe litografie (chromolitografie) przedstawiające serce Matki Boskiej i Pana Jezusa; dawne obrazki jedynie przez wzgląd na rodziców są trzymane. Gdy kupiec z obrazami chromolitografowanymi wejdzie do izby, cała prawie familia zbiera się, żeby kupującym dodać gustu, zwykle młodzi ulegają zdaniu starszych, którzy też dla nich obrazy kupują. Obrazy malowane na płótnie, chociaż nieraz okropne, są u nich w poszanowaniu.

Znacznie mniej interesująco wypadł fragment dotyczący zatrudnienia mieszkańców Łopusznej. Bardzo niewiele uwag dotyczy rolnictwa, uprawy lnu, gospodarki na polanach (pasterstwa) i ogrodnictwa. Wyrwane z kontekstu kulturowego informacje rażą zdawkowością, świadczą, że Cercha nie badał systematycznie przedstawionych zagadnień, kontentując się powierzchowną ich obserwacją. Podobne wrażenie sprawiają informacje na temat rybołówstwa, myślistwa, pszczelarstwa, rzemiosła i przemysłu domowego oraz „fabryk” — przez to określenie rozumie autor miejscowy młyn, folusz i cegielnię.

Uwagi na temat pożywienia nie są bogatsze. Pisze autor np. że: „na weselu nawet zamożnej góralki dają tylko »moskale« [placki owsiane — R. K.] w wielkiej ilości, niekiedy aż do stu sztuk”. Nieco wcześniej dowiadujemy się, że dawniej podawano na weselu kiełbasy, flaki, groch z kapustą itd. Przyczyna, która spowodowała tak zasadnicze zubożenie uczytu weselnej, zdaje się autora nie interesować.

Obszerna i ciekawa jest natomiast część poświęcona ubiorom łopuszniańskim. Niestety, choć opis ubiorów i strojów jest względnie wyczerpujący, autor bazuje głównie na wcześniejszych uwagach Goszczyńskiego, rzadko tylko starając się przedstawić zmiany, jakie zaszły w ostatnich czterdziestu latach, a więc od czasu, kiedy obserwacji dokonywał autor *Sobótki*.

Z bardziej godnych uwagi fragmentów warto zacytować chociażby ten, mówiący o modach w stroju ludowym:

U parobków są w modzie małe bokobrody, na kapeluszu szeroka wstążka zielona, a na niej „muślinki” [muszelki — R. K.], buty z cholewami...

ub inny :

Dziewczęta noszą teraz chusty na głowie, co dawniej uchodziło tylko „przespankom”. Mężatki chodziły (starsze) w tyftkowych chustkach kolorowych... a młouchy [młode mężatki — R. K.] w białych. Teraz mężatki nie noszą czepców, czeszą włosy tak jak dziewczęta i przykrywają je chustką. Nawet starsze kobiety noszą chusteczki na głowach [zamiast czepców, jak dawniej — R. K.].

Podobne uwagi stanowią cenny materiał dla badaczy zajmujących się zmianami strojów ludowych i ich znakowymi funkcjami.

W rozdziale „Właściwości fizyczne i duchowe łopusznian. Obyczajność” nagromadził Cercha wiele materiału, niestety nie usystematyzowanego, nie tylko na temat cech osobowościowych, zachowań, moralności mieszkańców Łopusznej, ale również np. migracji zarobkowej na Węgry i do Ameryki. Pisze m. in.

Parobcy wracający z Jameryki lub Peštu przywożą ze sobą strój miejski, najchętniej przychodzą z zapuszczonymi wąsami, ale nie dochodząc do wsi, gołą je w obawie, że dziewczęta śmiać się z nich będą i nikt z nimi jeść nie zechce. Na ubiór miejski patrzą niechętnie jednak i najczęściej, gdy to odzienie zedrże młody człowiek, przedziera się wkrótce w górala.

Rozdział omawiany zawiera wiele tego rodzaju uwag i obserwacji, na ogół cennych, choć nie powiązanych ze sobą żadną głębszą refleksją.

Stanisław Cercha wzorem większości sobie współczesnych ludoznawców zbierał przede wszystkim materiały dotyczące obrzędowości — zwłaszcza noworocznej i okresu Wielkiej Nocy — zwyczajów, a także gromadził teksty folklorystyczne. Takie też materiały w rękopisie przeważają. Podane zostały jednak bez komentarzy, interpretacji, a przede wszystkim bez dokumentacji naukowej. Nie wiadomo — jak to już zaznaczyłem — które z tekstów folklorystycznych zapisane zostały przez autora, które pochodzą z literatury. Te błędy zmniejszają, rzecz jasna, wartość zapisów.

W obszernej części poświęconej obrędom i zwyczajom należy zwrócić uwagę na kilka nowych szczegółów na temat słabo znanego, jedynie z Czarnego Dunajca i Poronina, zwyczaju zwanego „bursa”, choć informacja, że zwyczaj ten ludność Łopusznej uprawiała co 25 lat, wydaje się mało wiarygodna¹⁰.

Ciekawie brzmi opis innego mało znanego zwyczaju (nazwy Cercha nie podaje):

Młoduchy we wstępną środę [Popielec] ciągly „tram”, na którym siedziała jedna z nich, dziwacznie po męsku przebrana, trzymając się toporzyska siekiery wbitej silnie w środek „tramu”. Ciągnąć pomagali mężczyźni, w ten sposób przechodzili przez wieś aż na dziedziniec dworski, gdzie śpiewali.

Lub opis „kuli”:

... wójt zwoływał zgromadzenie za pomocą „kuli”. Robiono ją ze smreczyny umyślnie przygotowanej, związanej na węzeł. W rozszczepienie zakładał wójt kartkę i posyłał „kulę” do najbliższej chaty, skąd posyłano ją dalej. Teraz, gdy obok wójta zasiadają przysięgli, zwyczaj ten ustał.

Opisując rozrywki łopusznian przedstawia Cercha szokującą zabawę nazywaną „churdu-burdu”. Przebieg jej był następujący:

Podczas tarcia lnu dziewczęta wybierają chłopca, który zabawy tej nie zna, każą położyć mu się na ziemi, stają nad nim okraczając go nogami i śpiewają: „churdu-burdu trzescom, parobcy nas nie fcom i my ich nie fcemy, ale ich obiscemy” i kończąc tę piosenkę wypuszczają na niego mocz.

Obfity i na ogół wiarygodny materiał zawiera również rozdział „Wierzenia”. Są to wierzenia związane ze śmiercią, duchami zmarłych, diabłem (zwanym w Łopusznej „grzyf”), strygami, dziwożonami, topielcami, duchami ziemnymi, wielkoludami, czarownicami itd. Sporo miejsca zajmują pojęcia o meteorologii, świecie roślinnym, zwierzęcym, przeszłości wsi, „przesady gospodarskie” oraz informacje na temat medycyny ludowej, odczynianie uroków itd.

¹⁰ *Słownik folkloru polskiego*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1965, hasło „Bursa”, s. 54—55; o bursie w Czarnym Dunajcu, zob. A. Stopka, *Materiały do etnografii Podhala*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, t. 3, 1898, s. 146—149.

Duży zbiór podań, oracji i pieśni weselnych wraz z nutami, zagadek, nazw topograficznych i nazwisk mieszkańców Łopusznej, a także liczący kilkaset wyrazów słowniczek gwary miejscowej zamyka opracowanie.

Nie sprawdziły się więc wyrażane przez autora we wstępie niepokoje, czy uda mu się zebrać dość materiału w sytuacji, gdy „każdy góral, zapytany o objaśnienie zwyczaju lub zabawy, odpowiadał: Ja sie tym nie trudniem”. Widać mieszkańcy Łopusznej chętnie udzielali badaczowi pomocy, gdyż zebrał obfity plon.

Ze współczesnego punktu widzenia rękopis Stanisława Cerchy nie stanowi etnograficznej monografii, jest jedynie zbiorem mniej lub bardziej interesujących, choć niestety nie zawsze poprawnie podanych, informacji dotyczących różnych dziedzin kultury ludowej, głównie duchowej. Podobne temu zbiory stanowią kopalnię materiału etnograficznego, z którego czerpać będą — z należytą ostrożnością — kolejne pokolenia badaczy kultury ludowej.

Prace ludoznawców dziewiętnastowiecznych, zarówno publikowane, jak i pozostające w rękopisach, jakkolwiek metodycznie pozostawiają wiele do życzenia, powinny być przypominane, a pamięć o badaczach, takich jak Stanisław Cercha, nie powinna zagaść.

Ryszard Kantor

STANISŁAW CERCHA'S UNPUBLISHED MONOGRAPH OF THE VILLAGE ŁOPUSZNA

The MSS. collections of the Cracow Museum of Ethnography contains an unpublished monograph of the village Łopuszna, situated on the area of the Nowy Targ Plain. It was prepared by Stanisław Cercha (1867—1919), historian of art, painter and illustrator, who took a vivid interest in folk culture.

The monograph was written towards the end of the nineteenth century, and is an early, and sometimes rather immature, work. It was not fit for printing, despite the author's endeavours to have it published. Now, however, the monograph even in its present form, uncompleted and full of shortcomings, may serve as an interesting source contributing to the study of folk culture.

As it was usually done by amateur ethnographers of that time, Stanisław Cercha devoted the greatest attention to the rites and customs of the inhabitants of the village. The monograph also comprises abundant information about their beliefs, folk art and craft and community life. On the other hand, the economic activities of the village are but perfunctorily presented. Not without value are also the popular tales, orations and wedding songs collected by the author, with the addition of musical scores, and a small vocabulary of the dialect spoken at the village.

**НЕИЗДАННАЯ МОНОГРАФИЯ
СТАНИСЛАВА ЦЕРХИ О ДЕРЕВНЕ ЛОПУШНА**

В фонде рукописей Этнографического Музея в Кракове находится неизданная монография о деревне Лопушна, расположенной на Новотарской Низине. Автор монографии, Станислав Церха (1867—1919), был искусствоведом, живописцем и рисовальщиком, живо заинтересованным народной культурой.

Монография о деревне Лопушна, написанная в конце XIX в., является плодом ранних увлечений автора. Ее уровень не позволял на печатное издание, несмотря на старания автора. Однако, сегодня она даже в такой форме, неоконченная и полная пробелов, может быть ценным источником познания народной культуры.

Станислав Церха, по образцу тогдашних этнографов-любителей, самое большое внимание уделяет обрядам и обычаям жителей деревни Лопушна. В монографии находится также немало информации на тему их верований, искусства и общественной жизни. Меньше всего там подробностей на тему хозяйственной жизни упомянутой деревни. Некоторое значение имеют также собранные автором предания, орации и свадебные песни вместе с ними, а также словарь местного диалекта.

WANDA JOSTOWA

Z BADAŃ NAD OBRZĘDOWOŚCIĄ DOROCZNĄ W NADDUNAJECKICH WSIACH PÓLNO-CNO-WSCHODNIEGO PODHAŁA

Próba opracowania ludowych zwyczajów dorocznych w naddunajeckich wsiach północno-wschodniego Podhala wymaga przyjęcia pewnych założeń, których słuszność winny potwierdzić zebrane materiały. Jako teren badań przyjęto wsie: Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy. Jakkolwiek w północno-wschodniej części Podhala nad Dunajcem leży także Waksmund, istnieją jednakże względy pozwalające na wyłączenie tej wsi z obecnego studium. W Czorsztynie nie prowadzono badań z powodu zurbanizowania tej miejscowości.

Pięć wymienionych wsi leży nad Dunajcem we wschodniej części Kotliny Nowotarskiej, poniżej połączenia się dwu strug wodnych: Czarnego i Białego Dunajca. Leżą one na lewym bądź na prawym lub też na obydwu brzegach rzeki. Kotlina Nowotarska zwięża się tutaj w stosunku do części zachodniej Orawsko-Nowotarskiej. Wzniesienie jej wynosi 593 m n.p.m. pod Nowym Targiem, 527 m w Maniowach, wysokości względne nie dochodzą do 100 m. Dno Kotliny jest prawie całkiem płaskie, wypełnione żwirami i glinami fluwioglacjalnymi, wzdłuż rzek ciągną się pasy utworów aluwialnych. Na poręczach utworzonych z nanosów rzecznych znajdują się najlepsze gleby Podhala, one też w nawiązaniu do dawnych arterii komunikacyjnych z XII i XIII wieku wiodących przez przełęcz Snoskę oraz na Spisz (zwaną „drogą popod Zamki”) stanowiły teren najstarszego osadnictwa. Dolinę od północy ogranicza wał Gorców z najwyższym szczytem Turbaczem (1311 m n.p.m.) oraz grzbietem Lubaniem (1225 m n.p.m.). Od południa część Pasma Skalicowego, grupa Hombark—Branisko zamyka dolinę Dunajca i jego największego dopływu Białki.

Badane wsie, jak widać z opisu fizjograficznego, wykazują wiele analogii, dlatego też zostały objęte wspólnymi rozważaniami jako jedna jednostka przestrzenna. Niezależnie od tego charakteryzują się one podobieństwem swej przeszłości dziejowej. Podhale Nowotarskie, Nowotarszczyzna, Starostwo Nowotarskie stanowiące przez znaczny okres swego istnienia własność królewską, obejmowało jedynie na północno-wschodniej rubieży położoną wieś Waksmund. Jakkolwiek są dane na

to, że w XVII wieku Ostrowsko miało należeć do Starostwa Nowotarskiego, jednakże w dawnej Rzeczypospolitej przeważnie znajdowało się poza jego obrębem¹. W XVI i XVII wieku miało należeć do Starostwa Czorsztyńskiego. Na początku XIX wieku było własnością prywatną². Dziedziczną wsią rycerską była Łopuszna³ należąca w XIX wieku do rodziny Tetmajerów⁴. Dzieje Dębna wykazują okresową przynależność tej wsi do osób prywatnych⁵. Harkłowa stanowiła własność indywidualną⁶. Maniowy wchodziły w obręb Starostwa Czorsztyńskiego⁷, w ręce prywatne przeszły w XIX wieku, w okresie rozprzedaży przez rząd austriacki dawnych majątków królewskich. Dzieje tych wsi nie są opracowane w tym stopniu, jak Starostwa Nowotarskiego i Czorsztyńskiego⁸. Jest faktem niewątpliwym, że jakkolwiek niektóre z nich okresowo wchodziły w skład sąsiednich królewszczyzn, niemniej w nich, w rezultacie przynależności do osób prywatnych, powinności feudalne były znacznie większe niż w sąsiednich starostwach. W starostwie Nowotarskim w XVIII wieku najwyższy wymiar robocizny z jednej roli wynosił rocznie 10 dni pracy z bydłem i 10 dni pieszo. W tym samym czasie w Harkłowej robocizna wynosiła 4 dni tygodniowo z jednej roli⁹. Przeszłość tych wsi zbliża je więc (jakkolwiek na terenach górskich zagadnienie powinności pańszczyźnianych kształtowało się specyficznie) do prywatnych wsi feudalnej Polski. Istotnie w pamięci mieszkańców wsi poddanych badaniu istnieje tradycja pańszczyzny, której na terenach dawnego Starostwa Nowotarskiego nie ma. Ponadto, jak wspomniano, dolina Dunajca na opisywanym odcinku jest areną najstarszego osadnictwa podhalańskiego lokowanego na prawie niemieckim¹⁰, wymienione więc wsie były osadzone na podstawie analogicznych zasad prawnych, co jest widoczne w ich układzie. Okoliczności te pozwalają na łączenie badanego terenu w historyczno-kulturową całość.

Obyczajowość ludowa stanowi zagadnienie niezmiernie ciekawe. Jakkolwiek w obecnej fazie jest to splot różnorodnych, trudnych nieraz do zrozumienia fragmentów dawnych wierzeń, wiedzy i praktyk magicznych, to jednak analiza ich pozwala na stwierdzenie różnych nawarstwień kulturowych z czasów bardzo odległych. U podstawy znajduje się archaiczna wiedza i wierzenia pogańskie, które występują nie tylko w kulturze ogólnosłowiańskiej, ale i w prastarych kulturach

¹ Józef Rafacz, *Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1935, s. 3, 5, 36, 252.

² *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 7: 1886, s. 728—729.

³ J. Rafacz, *Dzieje...*, s. 6.

⁴ *Słownik Geograficzny...*, t. 5; 1884, s. 728.

⁵ *Słownik Geograficzny...*, t. 2: 1881, s. 22.

⁶ *Słownik Geograficzny...*, t. 3: 1882, s. 35.

⁷ *Słownik Geograficzny...*, t. 6: 1885, s. 98—99.

⁸ Józef Rafacz, *Z dziejów czorsztyńskiego starostwa*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, R. 46, t. 44: 1918, z. 4. J. Rafacz, *Starosta Baranowski a soltysi wybrańcy czorsztyńscy*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 35: 1914, s. 74—94.

⁹ J. Rafacz, *Dzieje...*, s. 126.

¹⁰ Kazimierz Dobrowolski, *Najstarsze osadnictwo Podhala*, Lwów 1935, s. 10—13.

zasadniczych. Tysiącletnie działanie Kościoła na naszych ziemiach wytepiło liczne dawne zwyczaje bez śladu, inne znacznie zmodyfikowało. W tej postaci występują one w kulturze ludowej współczesnej, jednakże coraz mniej liczne i coraz bardziej zubożałe w treści. Niewątpliwie, jak wykazują rozległe badania, są to szczątki dawnych obrzędów kultowych mających na celu sprowadzenie pomyślności w gospodarce, zdrowiu, życiu rodzinnym i społecznym¹¹. Obecnie ulegają one gwałtownej redukcji na skutek racjonalizacji światopoglądu przez szkolnictwo i organa oświaty pozaszkolnej.

Rozważania nad obyczajowością w przyjętych uprzednio wsiach uporządkowane zostały według tzw. Roku Obrzędowego. Rozpoczyna je cykl obrzędów związanych z zimowym przesileniem słońca, w chrześcijańskim ujęciu przypadają nań święta: Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Trzech Króli.

Okres Świąt Bożego Narodzenia poprzedza ważki w kulturze ludowej dzień św. Łucji (13 grudnia). Ponieważ przed reformą kalendarzową, dokonaną przez papieża Grzegorza XII w 1582 roku, dzień św. Łucji przypadał na najkrótszy dzień w roku, stąd rola tego święta w kulturze ludowej. Przysłowie powiada: *Święta Łuca dnia przyrzuca*. W wilię św. Łucji okadzano krowy w stajni święconym zielem (Dębno, Harkłowa, Łopuszna¹²). W dniu tym należało wstać przed wschodem słońca i przynieść źródlanej wody. Kropiło się nią stajnię, *wyganiało carownice* (Harkłowa). Jeśli w tym dniu były już w domu oplatki przeznaczone na wigilię, dawano je krowom (Łopuszna). W nocy w przeddzień św. Łucji jeden z członków rodziny nie kładł się spać, siedział i *poziyroł bez okno*, zaglądał do stajni, sprawdzał, czy czarownica tam nie weszła (Łopuszna). Od dnia św. Łucji począwszy do dnia wigilii przy każdym noszeniu drew *sajt* pozostawiano po jednej *sajcie* i uzbierawszy ich trzynaście, palono w dzień wigilii. Przy tym ogniu wygotowywano *powonski* służące do cedzenia mleka; kto by wtedy wszedł do domu, na pewno był czarownikiem (Łopuszna). W dzień św. Łucji rozpoczynano robotę małego stołeczka o czterech nóżkach, pracowano przy nim codziennie aż do Świąt, tak aby na pasterkę był skończony. Podczas pasterki wykonawca stołeczka siadał na nim pod dzwonnica, trzymając w ustach kawałek sera; ten kto by chciał usiąść na tym stołeczku lub prosił o ser, był na pewno czarownikiem (Łopuszna)¹³. Zwyczaj ten obserwowany był w latach 1890–1900. Współczesne badania nie wykryły go. Wiara w czarownice była w tym okresie jeszcze powszechna. Wieczorem w dzień św. Łuce czarownice wyjeżdżały przez komin na ciosku, który na zawołanie: *z kota koniu!* zamieniał się w konia; dążąc ku granicy wsi wołały: *Wio, kiernosie, po śniegu, po mrozie, po skałak, po grudzie, bo to dobrze pódzie*. Za domem przebywały do północy, po czym wracały¹⁴.

¹¹ Stanisław Poniatowski, *Etnografia Polski* [w:] *Wiedza o Polsce*, t. 3, br.

¹² Podane w nawiasach nazwy wsi informują, skąd zostały zaczerpnięte materiały.

¹³ Stanisław Cercha, „Łopuszna”, rękopis, Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie, s. 62.

¹⁴ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 79.

Dzień św. Łucji był wróżebny. Należało wziąć kłetek drewna i każdego dnia aż do Świąt Bożego Narodzenia odszcypywać z niego szczypkę. W pierwszy dzień Świąt palono te szczyпки. Potem należało wziąć z nich trzy jarzące się węgle, pierwszy z nich oznaczał wczesny siew, drugi średni siew, trzeci późny siew. Który węgiel wyjarzył się pierwszy, ten siew będzie najlepszy (Łopuszna). Również ze stanu pogody w dniach od św. Łucji do Bożego Narodzenia wrócono o pogodzie poszczególnych dwunastu miesięcy w roku (Harkłowa). W dzień św. Łucji panny zajmowały się wróżbami dotyczącymi ich przyszłego małżeństwa, zrywały z gruszki albo z jabłoni *konarek* i wkładały go do naczynia z wodą, najczęściej w oknie. Jeśli gałązka zakwitnie do Świąt, to dziewczyna wyjdzie w danym roku za mąż (Łopuszna). W wigilię św. Łucji panny chodziły kraść drzewo, jak u sąsiadów były *narombane sajty*. Brały naręcze bez liczenia, a potem dopiero liczyły. Jeśli w naręczu było drzewo do pary, to dziewczyna wyjdzie za mąż w nadchodzącym roku (Dębno). Według innych informacji wrócono w ten sposób po obiedzie wigilijnym, gdyż wieczerzę wigilijną nazywa się na tym terenie obiadem (Harkłowa, Łopuszna).

Święto Bożego Narodzenia w naddunajeckich wsiach obchodzono i obchodzi się nadal bardzo uroczystie. Tę samą wagę przywiązuje się do dnia wigilii. Rano *przed wychodem słonka* okadzano bydło święconymi ziołami, jeśli nie uczyniono tego w przeddzień św. Łucji (Łopuszna, Harkłowa). Dzieci, w szczególności chłopcy, musiały być bardzo grzeczne w tym dniu, bo jeśli by zasłużyły na bicie, będą bite przez cały rok. *We wigilją chłopców biją, we świynta dziywcenta* (Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Dzieci nie mogły jeść surowego grochu, *bo będą miały bolaki* (Łopuszna). Kobiety starały się w ten dzień naprząć przędzy na wszystkie wrzeciona, aby w nadchodzącym roku darzył im się len (Harkłowa). Gospodynie *cieścienymi renkami*, tj. wyjętymi z ciasta w czasie mieszania, owiazywały drzewa w sadzie powrósłami, aby dobrze rodziły owoce (Łopuszna)¹⁵. Myśliwi lubili chodzić na polowanie, bo szczęście w tym dniu wróżyło o pomyślności przez cały rok (Łopuszna, Maniowy). W tym samym celu rybacy łowili ryby w Dunajcu (Dębno, Harkłowa). Zarobek w tym dniu wróżył dobrobyt w nadchodzącym roku (Harkłowa), a także udana kradzież, szczególnie drzewa z lasu (Łopuszna). W dzień wigilii unikano przychodzenia do domu sąsiadów. Pójść do cudzego domu można było dopiero po obiedzie wigilijnym (Łopuszna). Z przyjścia obcego człowieka do domu wrócono o pomyślności w nadchodzącym roku — *wto cie we wilije podeseł*. Jeśli przychodzącym był mężczyzna, nie było to groźne, jeśli kobieta — w domu nie będzie szczęścia przez cały rok (Harkłowa). Nikt nikomu nie chciał niczego pożyczyć ani dać (Łopuszna, Harkłowa), aby nie spowodować ubytku w domu. Zakazy przychodzenia do obcego domu i pożyczania obowiązują i dzisiaj (Łopuszna, Harkłowa).

W dzień wigilii obowiązywał i obowiązuje nadal post. Rano na śniadanie jadano chleb z czarną kawą zbożową słabo osłodzoną albo z herbatą (Ostrowsko, Łopuszna,

¹⁵ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 62.

Harkłowa, Dębno, Maniowy). Niektórzy — i ten rodzaj postnego pożywienia jest zapewne starszy — jedli na śniadanie kwaśnicę z ziemniakami omaszczoną olejem lnianym. Kwaśnica powstaje przez zagotowanie soku z kapusty. Jeśli jest zbyt kwaśny, rozcieńcza się go wodą (Łopuszna, Harkłowa). Jadano także ziemniaki z surową kapustą polaną olejem lnianym (Łopuszna). Niektóre kobiety *suszyły*, tj. jadły pieczone ziemniaki i chleb suchy niczym nie popijając. Mężczyźni jednakże nie pościli do tego stopnia. Taki post obowiązywał przed około pięćdziesięciu laty, obecnie post nie ma tak ścisłego charakteru.

Przygotowania do wigilijnego obiadu wyglądały następująco: około trzeciej godziny po południu zaczynało gotować, gdyż wszystko musiało być ukończone, kiedy zaświeci pierwsza gwiazda. Na obiad wigilijny warzono kapustę na rzadko, nie maszczoną w ogóle lub maszczoną olejem lnianym. Zauważyć należy, że dawny sposób kiszenia kapusty różnił się od obecnego. Kapusta, którą uprawiano na Podhalu w dzieciństwie najstarszych informatorów, nie zwijała się w główki. Były to według lokalnego określenia *krzocki*. Kiszono wtedy całe główki kapusty nie szatkowane. Sposób kiszenia wyglądał następująco: krzaczek kapusty trzymano ręką za głąb i zanurzano we wrzącej wodzie, po czym odcinano głąb, a krzaczek wrzucano do kadzi. Wypełnioną kadź zalewano gotowaną słoną wodą i przyciskano krążkiem i kamieniem. W razie potrzeby wyjmowano krzaczek i *kronzało się go tasokiem*. Kapusta miała kolor ciemny — *corny*. W czasie obiadu wigilijnego kapustę podawano jako pierwszą potrawę i jadano ją z chlebem. Czasami gotowano ją razem z grochem. Drugą potrawę stanowił groch gotowany z ziemniakami. Niekiedy dodawano do niego czosnku lub cebuli. Potrawy nie odcedzano i nie maszczono. Następnie jadano kaszę jęczmienną, którą polewano sokiem ze śliwek gotowanych w wodzie z cukrem lub bez cukru, albo też kaszę jęczmienną gotowano razem z suszonymi śliwkami. Ponadto przygotowywano makaron, czyli kluski okrągłe lub podłużne robione w rękach z mąki jęczmiennej zagniecionej z wodą na twardo, bez dodawania jaja. Jadano je posypane cukrem lub twarogiem, czasami maszczone masłem. Kwaśnica *zatrzepana*, tj. podbita mąką, czasami gotowana razem z grzybami, jadana z osobno gotowanymi ziemniakami oraz *pamuła* o konsystencji gęstej zupy, która powstawała przez gotowanie w wodzie z cukrem gruszek i śliwek, następnie *zatrzepanych* mąką jęczmienną. Wyjęte z kwaśnicy gotowane grzyby *zatrzepane* mąką jęczmienną dopełniały jadłospisu wigilijnego. Odmienne sposoby przyrządzania grzybów polegał na gotowaniu ich w wodzie z dodatkiem soli, przy czym sok po ugotowaniu odlewano do kapusty, a grzyby jadano polane olejem lnianym lub posypane cukrem.

Do potraw rzadko gotowanych i jadanych przy końcu obiadu należały ryby gotowane na kwaśnicy. W Harkłowej podawano jeszcze *zówkę*, tj. kwaśne mleko *zatrzepane* mąką jęczmienną. Kolejność tych potraw mogła ulegać zmianie, czynano jednakże zwykle od kapusty i grochu. Opisane potrawy stanowią pożywienie sprzed kilkudziesięciu lat, ale jadane były jeszcze w okresie międzywojennym. Niektóre z tych potraw są nadal gotowane przez starsze lub bardziej zachowujące

tradycję gospodynie. Obecnie zostały wprowadzone w miejsce dawnych: barszcz ćwikłowy z ziemniakami gotowanymi osobno, pierogi z sera polane masłem, dorsz smażony. Dawniej cała rodzina jadła z jednej miski, dzisiaj każdy je z osobnej miski lub talerza. Po wigilii zostawiano na stole chleb i owies przykryte obrusem (Harkłowa).

Stół do obiadu wigilijnego zastawiano w drugiej izbie (nazwy biała izba nie używa się), a jeśli nie było w niej pieca, to w kuchni. Ucztę wigilijną jadano zawsze przy stole, w przeciwieństwie do codziennego sposobu jadania na *stolickak*, tj. ruchomych ławkach. Uprzednio przynoszono gałązki jedliny *podłaźnicki* i wbijano je w okap nad drzwiami w kuchni i stajni, na zewnątrz budynku. W drugiej izbie *kładło się je ku obrazom*. Niektórzy umieszczali je nad drzwiami boiska i piwnicy (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Robiono także krzyżyki z gałązek i dawano je w opisane powyżej miejsca. Gałązki jedliny zebrane w dzień wigilii, według mniemania mieszkańców Łopusznej, mogą zachować świeżą cetynę, tj. szpilki, do pięciu lat. Wszelkie drzewo ścięte w dzień wigilii albo też w ciągu całego roku w tym dniu tygodnia, na który przypada wigilia, jest najlepsze (Łopuszna)¹⁶. W kącie domu za stołem stawiano na ławie snopek owsa, zwyczaj ten jednakże nawet przed osiemdziesięciu laty nie miał charakteru powszechnego (Harkłowa, Łopuszna, Dębno, Maniowy), a obecnie już zaginął. Stół ścielono i zaściela się nadal obrusem. Do zaginionych obrzędów sprzed około osiemdziesięciu lat należy kładzenie pod obrus na każdym rogu stołu *kukielki* albo kawałka chleba (Łopuszna). Na obrus rozłożony na stole kładło się, i czyni się to nadal, owies, a na nim opłatek. Na nim stawiano i stawia się nadal miskę z jedzeniem. Jeśli na skutek temperatury potrawy opłatek przyklei się do spodu miski, będzie urodzaj na ten gatunek rośliny, z którego sporządzona jest potrawa, np. kapusta, groch lub inne (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Według innej wersji pod miskę kładą *grule*, tj. ziemniaki, zboże i opłatek, *co sie miski chyci*, przylgnie do spodu, na to będzie urodzaj w nadchodzącym roku¹⁷. Pod stół wigilijny kładziono siano wysokogatunkowe — *otawę*, tj. siano pochodzące z drugiego zbioru, albo koniczynę, w żadnym wypadku nie psiarke¹⁸. Po Świętach dostawały je krowy wraz z zerzniętym snopkiem. W rogu izby w pobliżu stołu u powały wieszano jodełkę wierzchołkiem do góry — *podłaźnicke* (Łopuszna). Tą nazwą określano wszystkie gałązki jodłowe, którymi zdobiono domostwo w Święta Bożego Narodzenia. Choinka pojawiła się około XX wieku. *Podłaźnicę*, a później choinkę — *majkę* (Łopuszna) zdobiono jabłkami, cukierkami, słodkimi ciastkami pieczonymi w domu oraz ozdobami z kolorowej bibuły i słomy. Przed kilkudziesięciu laty robiono świece z szyszek, w których dłubano otwór, po czym wlewano weń smołę

¹⁶ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 62.

¹⁷ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 62.

¹⁸ Bliźniczka, *Nardus stricta*; Władysław Szafer, Władysław Kulczyński, Bogumił Pawłowski, *Rośliny polskie*, Warszawa 1953, s. 927.

(Łopuszna). Dekoracja świąteczna domu *siedziała tak długo*, dopóki nie przyszedł ksiądz po kolędzie. Wszyscy domownicy przed obiadem wigilijnym myli się, czasami w *piyniondzak*, tj. w wodzie, do której włożono srebrne pieniądze (Maniowy 1939), mężczyźni golili się, wszyscy ubierali się w świąteczne odzienie. Konieczne trzeba było obuć się, gdyż praktyka ta zabezpieczała przed wężami w lecie (Łopuszna), przed bólem nóg (Harkłowa). Również chowano wszystkie łańcuchy, *aby nie były na ocak*, gdyż to zabezpieczało przed ugryzieniem przez żmiję (Łopuszna).

Potem wszyscy domownicy klękali i modlili się, w jednych domach po cichu, w innych razem głośno. Odmawiano Ojcie Nasz, Zdrowaś Mario, Chwała Ojcu oraz modlitwę przed jedzeniem: *Pobłogosław Panie Boże te dary, które spożywać będziemy*. Ojciec rodziny pierwszy brał opłatek i łamał się z żoną, potem z dziećmi, a na końcu ze służbą, jeśli była zatrudniona w domu. *Potem kozdy jeden od drugiego po drobisi ułomie i zje*. Opłatki smarowano miodem, który znajdował się w miseczce na stole. Zwykle starano się o miód do obiadu, ci co mieli pasiekę, dawali go krewnym i sąsiadom, w wielu domach jednakże obywano się bez niego. Ojciec łamiąc opłatek składał rodzinie życzenia: *na scynście, na to Boże Narodzenie, zeby my mogli dożyć drugiego Bożego Narodzenia, w scynściu, w zdrowiu, w mirze, w pokoju, w mniyjsyk grzychak, wiynksyk radościak, w Boskik Miłościak jako my przeżyli. Zeby sie nom darzyły cielicki jako w lesie jedlicki, wolki jako w lesie kolki, zeby my mogli wyjechać na wiesne śtyroma koniami, a jak nie śtyroma to dwoma, jak nie dwoma to jednym, ale co godnym. W kazdym kontku po dzieciontku, a na piecu dwoje* (Dębno). Potem gospodyni podawała potrawy, należało skosztować każdej z nich. Od stołu wigilijnego nie wolno było nikomu odejść, z wyjątkiem gospodyni. Łyżki do obiadu brało się bez liczenia, jeśli ich zabrakło — ktoś z domu umrze, *jak sie zwyzsy, bedzie przychówek* (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno). Przy obiedzie obserwowano cienie na ścianie. Jeśli czyjś cień nie miał głowy, ten umrze w nadchodzącym roku (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa). Po obiedzie biesiadnicy modlili się po raz drugi, a następnie kolędownali.

Zanim przystąpiono do obiadu wigilijnego, z każdej potrawy nabierano po trzy łyżki i dawano do skopca. Było to przeznaczone dla bydła. Jest to zwyczaj sprzed kilkudziesięciu lat, obecnie już zaniechany (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Bydło dostawało również opłatki. Gdy przed Świątami brano opłatki od kościelnego, liczono po jednym opłatkem na każdego domownika, jeden ponadto przeznaczony był dla bydła. Był on trochę gorszy niż te, które były przeznaczone dla ludzi, z tej samej mąki pieczone, ale ułamany lub przybrudzony (Łopuszna). Opłatek ten dawano do przylepki z chleba, z której wykrojono ośródkę i który to chleb był na stole w czasie obiadu wigilijnego. Gospodarz idąc do kościoła w pierwszy dzień Świąt zabierał ten chleb ze sobą, aby przez to go poświęcić (Dębno). Przed około osiemdziesięciu laty pieczono dla bydła specjalny opłatek z rutą (Łopuszna, Harkłowa).

Po obiedzie wigilijnym przychodzili do domu sąsiedzi, młodzi ludzie. Istniał

zwyczaj częstowania ich potrawami wigilijnymi (Maniowy). Nie kładziono się spać, gdyż trzeba było iść na *jutrnię*, tak bowiem nazywa się we wsiach naddunajskich pasterkę. Zwykle ktoś w domu zostawał, najczęściej matka małych dzieci.

Z wigilią łączą się wróżby dotyczące przyszłości ludzi i pomyślności gospodarstwa. Panny, a czasem i kawalerowie *tukali* albo *jukali*, tj. głośno wołali wyszedłszy przed dom. Z której strony głos, tj. echo odpowiadało, z tej strony przyjdzie przyszły mąż lub przyszła żona (Łopuszna, Dębno, Maniowy). Dziewczęta nadśluchiwały, z której strony pies zaszczeka, *stamtela będzie miała chłopca* (Harkłowa, Maniowy). Panny kradły u sąsiadów narąbane *sajty* drewna (Harkłowa, Łopuszna). W tym celu liczyły też kołki w płocie i z parzystości ich wnioskowały o małżeństwie. Chłopcy i dziewczęta przylepiali do szyby kawałki opłatków; czyje opłatki zejda się na skutek ciepła wnętrza domu, ci połączą się związkiem małżeńskim (Łopuszna)¹⁹. Z każdego gatunku zboża kładziono po ziarnku na żarzące się węgle. Które ziarnko spaliwszy się zostawi po sobie węgiel, ten gatunek nie uda się w nadchodzącym roku, z którego zaś zostanie tylko popiół, ten uda się dobrze (Maniowy)²⁰. Należało również pójść nad brzeg potoku i ręką zaczerpnąć piasku z dna. Jeśli w piasku były jakieś żywe robaki, nadchodzący rok będzie pomyślny, czysty piasek nie był dobrą wróżbą (Łopuszna, Maniowy). Chłopcy, a nawet dorośli mężczyźni, szli pod okna sąsiadów i z dworu wołali: *Ka bedziecie lyn sioć?* Z domu odpowiadano: *na roli*, wtedy oni mówili: *Niek wom Pan Bóg nagodzi* (Dębno), albo też z domu wołano: *na roli, ka nom Pan Bóg pozwoli* (Harkłowa, Łopuszna). Jasna noc wigilijna była pomyślną wróżbą: *jak jutrzienka jasno, to stodola ciasno* (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy), *jak jutrzienka ciymno, to stodola widno* (Łopuszna). Wiatr wiejący w noc wigilijną wróżył urodzaj na owoce (Maniowy). Istniała wiara, że bydło w noc wigilijną rozmawia ludzkim głosem (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Po obiedzie niektórzy gospodarze szli do karczmy, która stała przy trakcie, gdyż, *jak se popili, to sie im dobrze w kościele śpiywało* (Łopuszna). Po powrocie z jutrzni zaglądano do krów i kropiono wodą święconą budynki w zagrodzie (Łopuszna)²¹. Przed około osiemdziesięciu laty po przyjściu z kościoła nie kładziono się spać do łóżek, a nawet w ogóle ich nie rozścielano. Uprzednio w dzień wigilii gospodarz przynosił do izby słomę lub grochowinę. Tę rozścielali na podłodze i na niej spali (Łopuszna, Harkłowa). Sprzątano to posłanie dopiero w dzień św. Szczepana.

W pierwszy dzień Świąt niczego nie robiono poza pójściem do kościoła, nie sprzątano, nie czyszczono obuwia. Rano dawano krowom wigilijne pożywienie zmieszane z siewką, siano spod stołu wigilijnego i kawałek opłatka *ku pysku* lub też opłatek kładziono na kawałku chleba i to dawano bydłu. Słomę i siano dla

¹⁹ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 63.

²⁰ Władysław Kosiński, *Materiały etnograficzne zebrane w różnych okolicach Galicji Zachodniej*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, t. 7: 1904, s. 1–86.

²¹ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 63.

zwierząt musiał gospodarz przygotować uprzednio w dzień wigilijny, gdyż w Święta nie wolno było iść na strych, gnoju w tym dniu nie wyrzucano, zwierząt nie pojono. Napojone zostały przed obiadem wigilijnym, a potem dopiero drugi raz w pierwszy dzień Świąt wieczorem. Pożywienie świąteczne dawano krowom, wołom i owcom, gdyż te zwierzęta były w szopie w czasie narodzenia Pana Jezusa. Praktyki tej nie stosowano do koni i świń. Kot i pies nie dostawały pożywienia wigilijnego, gdyż mogłyby zdechnąć (Łopuszna). Groch pozostały z obiadu wigilijnego kładziono na środku izby w obręczy i zwoływano kury. Zabieg ten miał spowodować, aby kury niosły jaja w zagrodzie²².

W pierwszy dzień Świąt rano palono w piecu i gotowano kawę, którą spożywano na śniadanie z chlebem. Obiadu nie gotowano, jedzono to, co zostało z obiadu wigilijnego, tylko omaszczone, i to, co uprzednio gospodynie upiekły. Gospodarz w tym dniu *nie mógł lygać, bo mu sie zboze bedzie walilo*, a gospodyni również, *bo bedzie sie jej lyn walil* (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Nikt nikogo nie odwiedzał, a nawet dzieci nie mogły pójść do rówieśników w sąsiedztwie. Śpiewano kolędy albo panowała cisza. Obecnie jakkolwiek nie ma zwyczaju odwiedzania się, ale obiad już się gotuje. Ze stanu pogody w pierwszy dzień Świąt wróżyło o pomysłności. Jeśli w tym dniu była okiść, to w nadchodzącym roku będzie urodzaj (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Również w tym dniu odkładano rozżarzone węgle nazywając poszczególne z nich: groch, jęczmień, owies itp., który węgiel wyjarzył się pierwszy, na ten gatunek rośliny będzie urodzaj w nadchodzącym roku²³.

Drugi dzień Świąt rozpoczynano także udaniem się do kościoła na nabożeństwo. W tym dniu święci się w kościele owies, który gospodarze przynoszą w woreczkach. Jest to owies ze stołu wigilijnego. W kościele rozwiązują woreczki, a ksiądz idąc przez kościół kropi zebranych wodą święconą. Po powrocie owies daje się *do siocia*, tj. zboża przeznaczonego na siew (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Część z niego dostaje w tym dniu koń, w Harkłowej i owce. Rzuca się także kurom (Łopuszna). Zwyczaj ten istnieje do dzisiaj. Przed kilku laty w pojedynczych parafiach, a przed kilkunastu i w innych był zwyczaj *sucia* w kościele. Parobcy rzucali z chóru owies na kościół, księdza, dziewczęta. *Suli* nie tylko owsem, ale także grochem i jabłkami. Dziewczęta liczyły owies, który zatrzymał się na ich ubraniu, wróżyło to bowiem o odpowiednim liczbowym przychówku gęsi na gospodarstwie. Zwyczaj ten, według lokalnej interpretacji, miał być pamiątką ukamienowania św. Szczepana. Zniesiony został przez władze kościelne. Przed około pięćdziesięciu laty istniał jeszcze następujący zwyczaj: gospodarz po nabożeństwie szedł ze święconym owsem w pole, na którym w lecie rósł oset i tam siał owies po śniegu, od siebie, w kierunku przeciwnym do ruchu siewcy, mówiąc

²² S. Cercha, „Łopuszna”, s. 63.

²³ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 63.

przy tym: *Świnynty Scepon sieje owsem, a ty diable uciekoj z ostem* albo: *Prec diable z ostem, bo Świnynty Scepon sieje owsem* (Łopuszna, Harkłowa, Dębno). Praktyka ta miała oczyścić zachwaszczone pole. W drugi dzień Świąt można już było odwieść się wzajemnie. Gospodarze szli do sąsiadów z owsem i *suli* po izbie, młodzi chłopcy idąc ku pannom zabierają owies, żeby je *podsuć*. Składano sobie przy tym życzenia pomyślności. W drugi dzień Świąt już gotowano obiad. Warzono mięso w rosole i jedzono rosół z ziemniakami, ponadto gotowano krupy jęczmienne, makaron.

Dzień Nowego Roku inicjujący początek nie znanej człowiekowi przyszłości obchodzony był bardzo uroczyście. Przed Nowym Rokiem — *Nowe Lato* gospodynie piekły małe chlebiki zwane *nowe latka* w takiej ilości, ile która z nich miała *krześniąt*, tzn. chrzestnych dzieci, oraz dzieci w rodzinie. W dzień Nowego Roku rozdawały im pieczywo przybrane asparagusem (Łopuszna). Zwyczaj ten już nie istnieje.

W Nowy Rok sąsiedzi odwiedzali się wzajemnie i składali sobie życzenia: *Na scynście, na zdrowie, na tyn Nowy Rok, zeby sie darzyła kapusta i groch, w kozdym kontku po cielontku, a na piecu dzieci troje* (Łopuszna). Inne wersje życzeń brzmią: *Na scynście, na zdrowie, na tyn Nowy Rok, zeby wom Pon Jezus dol docekać drugiego we scynściu, we zdrowiu, w mirze i pokoju, we wszelkik radościak, miłościak, zeby sie wom syćko darzyło, w kumorze, w oborze. Dej ci wom Panie Boze*. Inaczej: *Na scynście, na zdrowie, na tyn Nowy Rok, zeby sie darzyły wolki jako na dachu kolki, konicki jako w zycie kulicki, w kumorze, w oborze, na łózecku dej Boze, w kozdym kontku po dzieciontku, a na piecu troje*²⁴.

W Nowy Rok przy myciu należało wziąć srebrny pieniądz w zęby i ścisnąć go. Praktyka ta miała zapewnić zdrowie (Maniowy). Około 1880 roku istniał jeszcze następujący zwyczaj noworoczny: przez wieś od chałupy do chałupy szli trzej chłopcy, jeden z nich miał przyprawioną długą brodę z konopi, a na plecach kosz, w którym siedział mały chłopiec, trzeci zbierał do koszyka ofiarowane im jaja, chleb i ser. Przebierały się także w ten sposób dziewczęta.

Na Nowy Rok odchodziła służba albo się ją godziło. Każdy z nich dostawał *kolende* — chleb, bułkę. Był taki zwyczaj, że służba od Nowego Roku do Trzech Króli miała rodzaj urlopu, udawała się wtedy do swoich domów, a po tym czasie wracała (Harkłowa).

W okresie od Świąt do Trzech Króli chodzili po wsi kołędnicy. Przebrani byli w maski i odpowiednie stroje, wśród nich: turoń, czyli koza²⁵, śmierć, anioł, który niósł gwiazdę, diabeł, król Herod, Żyd. Chłopcy grali na harmonii, śpiewali kołędy i tańczyli. Śmierć ścinała kosą króla Heroda, a diabeł brał go na widły. Gospodarze dawali im owies i pieniądze, aby w nadchodzącym roku nie brakowało im chleba i pieniędzy. Chłopcy na podziękowanie śpiewali: *Gospodyni dzienki za to, ześ nom*

²⁴ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 64.

²⁵ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 64.

dala nowe lato, na tyn Nowy Rok. Obecnie kołędnicy chodzą już tylko z gwiazdą i dostają pieniądze (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy).

W dzień Trzech Króli święci się w kościele wodę. Przed kilkudziesięciu laty gospodarze brali ją do *skłonek*, tj. flaszek, i po powrocie do domu lali ją do studni, aby woda z niej nie uchodziła. W tym dniu idąc do kościoła zabierano chleb i złote pieniądze, aby w nadchodzącym roku nie zabrakło chleba i pieniędzy.

Opisane zwyczaje ludowe zachowane do dzisiejszych czasów lub zaginione niedawno stanowią bardzo ciekawy cykl związany z zimowym przesileniem słońca. Okres ten bodaj z całego roku jest najbogatszy pod względem ilości i różnorodności przypadających nań zwyczajów skupiających się dokoła wigilii, Świąt Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Trzech Króli. Niektóre zwyczaje z tego okresu nie są specjalnie charakterystyczne dla poszczególnych świąt, lecz jeden i ten sam zwyczaj zależnie od miejscowości wiąże się z tym, to znowu innym świętem. Osłabienie działalności słońca, długość nocy musiały silnie oddziaływać na wyobraźnię prymitywnie myślącego człowieka, szukającego pomocy u istot nadzmysłowych, demonów, duchów zmarłych przodków, których przychylność starano się pozyskać odpowiednim postępowaniem. Obrzędowość tych świąt opiera się na jednej wspólnej dla wszystkich ludów europejskich podstawie kultu zmarłych. Święta Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Trzech Króli swój wysoce uroczysty charakter przejęły od pogańskich świąt występujących w tym samym okresie. Uczta w wilię Bożego Narodzenia nosi niewątpliwie cechy zaduszek. Według staropolskiego zwyczaju zostawiano przy stole wigilijnym puste miejsce, kładziono przed nim próżny talerz, a obecni składali na nim po kawałku oplatka. Zwyczaju tego nie stwierdzono obecnie we wsiach naddunajeckich, przypuszczalnie zaginął. W niektórych okolicach Słowiańszczyzny (Huculszczyzna) zostawiano potrawy na stole przez noc, przeznaczając je dla zmarłych przodków. Dalekim echem tego obrzędu jest zostawienie chleba przez noc na stole wigilijnym — według informacji z Harkłowej. Dzielenie się oplatkiem jest zmodyfikowanym starym zwyczajem dzielenia się pieczywem obrzędowym. Przesilenie zimowe słońca jest momentem zwycięstwa słońca, zapowiedzią budzenia się nowego życia, stąd rozliczne starania o zapewnienie rozwoju i pomyślnego urodzaju. Snop zboża w kącie izby, słoma na podłodze, siano pod stołem i magiczna moc jądła obrzędowego dawanego zwierzętom należą do prastarych praktyk, a tradycja pasterzy z szopki wigilijnej i znajdujących się tam zwierząt jest interpretacją późniejszą nałożoną przez chrześcijaństwo. Analogicznie obsypywanie się owsem nie ma nic wspólnego z ukamienowaniem św. Szczepana, to stary zabieg magiczny występujący także i w innych obrzędach, jak np. wesele. Zapewne obawa przed złymi mocami była przyczyną, że w Boże Narodzenie lud przeważnie siedzi w domu, co uwidocznia się nawet w konwenansie towarzyskim inteligencji. Do zwyczajów przedchrześcijańskich należy przebieranie się w maski zwierzęce: kozy, turonia, występujących synchronicznie z chrześcijańskiego pochodzenia aniołem, diabłem, królem Herodem. Obecnością zmarłych na ziemi od Świąt Bożego Narodzenia do Trzech Króli tłumaczy się wróżebny charakter

tego okresu²⁶, na co licznych przykładów dostarczyły badania prowadzone we wsiach naddunajskich.

Święto Trzech Króli rozpoczyna okres Zapustów, w którym strudzony pracą w ciągu wiosny, lata i jesieni chłop znajdował czas na zabawę, podobnie zresztą jak to się dzieje i dzisiaj. Bawili się zarówno starsi, jak i młodzież. Nie były te zabawy i nadal nie są pozbawione elementu pracy. Dawniej bowiem związane były z przedzeniem wykonywanym przede wszystkim w zimie. Prządki schodziły się w umówionym uprzednio domu. Po zakończeniu pracy tańczono przy muzyce (Harkłowa, Dębno, Maniowy). Zabawy te nosiły nazwę *comber* (Harkłowa). Nie zawsze były one związane z przedzeniem²⁷. Odbываły się zwykle w sobotę. Organizowały je dziewczęta, składając się na piwo i gorzałkę. Istniały i istnieją nadal zabawy związane z darcie pierza, po zakończeniu którego dawniej jak i dzisiaj następuje taniec przy muzyce. Do dawnych zabaw należała *Bursa*, która w Łopusznej zorganizowana była po raz ostatni w latach około 1879 roku²⁸. Zabawę tę według dawnego zwyczaju obchodzono co dwadzieścia pięć lat, a trwała ona przez cały okres Zapustów. Bawiono się wtedy i tańczono wieczorami od soboty do czwartku. Parobcy uprzednio chodzili *po hejmie*, tj. zbierali ziemniaki i zboże od uczestników *bursy*. Następnie w dworskim browarze wyrabiano z tego wódkę i piwo. Zamawiano muzykę i wynajmowano mieszkanie na zabawę. Gazdowie i parobcy przebierali się. Jeden z nich był sędzią, drugi podsędkiem lub starostą, wreszcie inny katem. Oznakę tego ostatniego stanowił drewniany pałasz. W ostatnim dniu z cyklu zabaw parobcy opuszczali w tańcu pasy skórzane, tak że wlekły się po ziemi. Jeśli dziewczyna przypadkiem na ten pas nastąpiła, skazywała właściciela pasa na stracenie. W wypadku gdy chłopiec był jej miły, wykupywała go wódką, w przeciwnym razie nie mógł uniknąć losu. Kat nakładał mu na głowę garnek gliniany i prowadził nad brzeg Dunajca, gdzie zbierali się wszyscy uczestnicy zabawy. Skazany idąc śpiewał do dziewczyny:

*Juz mie wiadom na stracenie
Moja Hanuś, wykup ze mie,
Wykup ze mie, ale zaroz,
Boby jo se immom znalazł.*

Dziewczyna nie chcąc dać wykupu wymawiała się:

*Jo by cie wykupiła,
Aleby mie matka bila.*

Jeżeli go nie wykupiła, kat imitując ścięcie głowy uderzał pałaszem w garnek; skorupy spadały do Dunajca, straconego zaś towarzysze unosili na rękach²⁸. Rów-

²⁶ S. Poniatowski, *Etnografia...*, s. 305—307.

²⁷ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 66.

²⁸ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 64—65.

niez istniał zwyczaj, że w Ostatki starsi gospodarze i gospodynie tańczyli w karczmie, przy czym musieli podskakiwać, jak najwyżej mogli. Ta praktyka miała zapewnić urodzaj. Mężczyźni skakali, aby mieli *piyknom urodę*, tj. urodzaj zbóż, kobiety — aby miały wysoki len. Zwyczaj ten istniał jeszcze przy końcu XIX wieku²⁹.

Również z Ostatkami związany był następujący zwyczaj: młode mężatki rozglądały się, u którego gazdy leżał koło domu ścięty pień drzewa. Zabierały go ukradkiem i ciągnęły łańcuchami albo na gnatkach do żydowskiej karczmy, która stała przy drodze. Tam zastawiały pień i piły pod zastaw. Jeśli właściciel chciał odzyskać swoją własność, musiał zapłacić rachunek za wódkę (Łopuszna, lata przed I wojną światową). Według Cerchy zwyczaj ten był praktykowany we wstępną środę. *Młoduchy* ciągnęły *tram*, na którym siedziała jedna z nich przebrana po męsku, trzymając się toporzyska siekiery wbitej silnie w pień. Mężczyźni pomagali ciągnąć. W ten sposób przechodzili przez wieś aż na dziedziniec dworski, gdzie śpiewali. Zwyczaj ten według wymienionego autora miał zagać pod koniec XIX wieku³⁰. W Ostatki gospodynie *piykły* w domach pączki z drożdżowego ciasta na smalcu. Ciasto na nie było dość twarde, a jeszcze gdy pączki zamarzyły na skutek przechowywania w zimnej izbie lub komorze, to takim pączkiem *możno było cleka ubić*.

Wesołe zabawy w ciągu Zapustów i w Ostatki są powszechne u nas, podobnie zresztą jak w całej Europie. Miały one niegdyś związek z przypadającymi w tym czasie świętami zaduszkowymi, np. w Grecji były to Anthesteria, obchodzone od 11 do 13 dnia pierwszego miesiąca wiosny, pokrywającego się mniej więcej z naszym lutym. W Rzymie były to Feralia obchodzone w dniu 21 lutego, a stanowiące zakończenie dłuższej uroczystości zadusznej zwanej Dies parentales (13 II — 21 II). Kościół zachodni zakazał obchodzenia święta zadusznego w tym czasie. Natomiast kościół wschodni nie skasował go, toteż występuje ono np. u Białorusinów w postaci tzw. dziadów zimowych. U ludu polskiego nie ma już wyraźniejszych śladów uczt domowych w tym czasie, natomiast występują zabawy w karczmie³¹.

Środa Popielcowa rozpoczyna okres Wielkiego Postu, w którym obowiązywały określone sposoby odżywiania się. Relacje informatorów odnośnie do tego okresu nie są jednakowe. Wszyscy są zgodni, że za życia ich dziadków (1870—1880) nakazy poszczenia były bardzo ostre. W latach na przełomie XIX i XX wieku były one już nieco złagodzone, by ustąpić obecnie bardziej liberalnemu traktowaniu. Jak wynika z tych informacji, *za dziadków* nie jadano w Wielkim Poście w ogóle mięsa, słoniny i mleka. Przed Wielkim Postem gospodynie wygotowywały garnki, aby w nich nie pozostała najmniejsza cząsteczka tłuszczu, i wygotowane zawieszały dnem do góry na kółkach płotu. Przybrane w ten sposób płoty przy domach znamiono-

²⁹ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 66.

³⁰ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 66.

³¹ S. Poniatowski, *Etnografia...*, s. 308.

wały początek okresu, w którym człowiek nie mógł sobie dogadzać w jedzeniu. Okres ten nosił nazwę *twardy post* (Łopuszna). W tym czasie jadano kwaśnicę z ziemniakami, maszczoną olejem lnianym. Olej przygotowywano na okres Wielkiego Postu bijąc go z własnego siemienia lnianego w olejarniach, które to zakłady znajdowały się w Łopusznej i Ochotnicy. Jeśli ktoś nie miał własnego surowca do produkcji, kupował gotowy wyrób u olejarza. Olej świeżo zrobiony miał być bardzo dobry, jeśli jednakże przygotowano go na cały sezon, np. 3 litry, to pod koniec okresu czuć go było pokostem, starym tłuszczem. Odmiana kwaśnicy polegała na *zatrzepaniu* kwasu z kapusty mąką. W braku oleju używano zastępczo do kwaśnicy pieprzu. W poście jadano również gotowaną kiszoną kapustę z ziemniakami gotowanymi osobno, maszczoną olejem lnianym, polewanym wprost z faszki. W suche dni jadano ziemniaki pieczone z surową kapustą. Oprócz tych potraw jadano *zur* kiszony z mąki owsianej, żytniej lub najczęściej jęczmiennej, maszczony olejem lnianym. Spożywano go z ziemniakami gotowanymi osobno. Placki owsiane, jęczmienne lub żytnie również polewano olejem. Ponadto jadano ziemniaki ze solą oraz na śniadanie chleb postny z czarną kawą zbożową. Utrzymanie tych ostrych postów było zaleceniem Kościoła. W późniejszych czasach, na przełomie XIX i XX wieku, zakaz jadania mleka obowiązywał jedynie w środy, piątki i soboty (Łopuszna) lub tylko od *pólpościa* (Harkłowa). W dni, w których obowiązywał mniej ścisły post, jadano kwaśnicę zabielałą mlekiem lub śmietanką, ziemniaki oraz *bryjkę* lub *kluskę* z mlekiem. *Kluska* i *bryja* powstają przez zasypanie wrzącej wody mąką owsianą, jęczmienną lub żytnią, przy czym *kluska* tym różni się od *bryji*, że jest gęstsza, *jakby jom rozłożył na brzegi miski, toby nie ślazła do środka*. Nie wykorzystane w poście mleko zlewano do drewnianych dzieżek lub beczulek z przykrywą i trzymano je w zimnych komorach. Było ono bardzo kwaśne, jak ocet. Kiedy po Świętach otwierano dzieżki, *to taki był kis, ze w ocy scypało* (Harkłowa). Z tego mleka warzono barszcz — *barsc*. Rozcieńczano je wodą, podbijano mąką i jadano razem z ziemniakami gotowanymi osobno.

W latach około pierwszej wojny światowej jadano w poście potrawy z mlekiem, a tylko w środy, piątki i soboty nie jadano mięsa. Głównym daniem były wtedy ziemniaki z kwaśnicą zabielałą mlekiem lub śmietaną, ziemniaki z kwaśnym lub słodkim mlekiem, kluski z mlekiem lub maszczone masłem, pęczaki z jęczmiennego ziarna z mlekiem robione w domu. Powstawały one w sposób następujący: najpierw jęczmień tłuczono w stępie, by oddzielić łuski od ziarna, skrapiano go przy tym wodą. Następnie suszono ziarna. Wreszcie wysuszony pęczak rozsypywano w korytku i wydmuchiwano z niego łuski. Cały proces musiał być wykonany w jednym dniu, gdyż podobno pęczak pozostawiony z łuskami do drugiego dnia czerniał. Przed gotowaniem płukano go kilkakrotnie, gotowy był, gdy woda po płukaniu była całkiem czysta. Tłuczono zwykle taką ilość ziarna, jaka była jednorazowo potrzebna. W przeciwnym wypadku pęczak był niesmaczny (Łopuszna, Dębno, Harkłowa, Maniowy).

Do zwyczajów występujących w okresie Wielkiego Postu należy *śmierotka*. Zda-

niem Cerchy³² zwyczaj ten występował jeszcze około 1895 r., według niektórych informatorów terenowych (Dębno) był jeszcze praktykowany w latach przed pierwszą wojną światową. W niedzielę Białą albo Śmierzną (czwarta niedziela postu) szły przez wieś trzy dziewczyny, z których jedna niosła koszyk, dwie zaś *śmiertkę* — dużą lalkę ze słomy, ubraną w białą, powłóczystą suknię. W ten sposób obchodzili wszystkie domy śpiewając:

*Sła śmierotka z miasta;
Pon Jezus do miasta;
Dziywcontka jom nosom,
o jojecka prosom.
O jojecka prosom.
Dejcie, dejcie, co macie dać,
bo nom zimno stać.
Siyngnijcie do pieca,
dejcie nom kołoca,
Siyngnijcie do sofki,
Dejcie nom gorzółki.
Siyngnijcie do półki,
Dejcie nom gomółki,
Siyngnijcie do skrzynie,
Dejcie nom pół świnię.
Bo jak nom nie docie,
Wielgi cud doznocie;
Gorcki, miski wybijeme,
Kurecke wom oskubieme,
Pod nózki podścielime,
Bo nom zimno stać³³.*

Według wersji z Dębna pieśń miała brzmieć:

*Sła smierztecka z miasta,
Pon Jezus do miasta,
Dziywcenta jom niesom,
O jojecka prosom.
O jojecka prosom.
Dejcie nom tu dejcie,
Co nom macie dać,
Bo wom kurke oskubiyme,
Pod nozki se podścielime,
Bo nom zimno stoć.*

Gospodynie dawały im do koszyka po jajku. Na zakończenie dziewczęta zrzuciły lalkę z mostu do Dunajca.

³² S. Cercha, „Łopuszna”, s. 66.

³³ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 66–67.

Oprócz obrzędu *śmiertki* znany był w naddunajeckich wsiach inny obrzęd wywodzący się z tych samych źródeł. W połowie postu, w środę w *pólpościu* mówiono, że trzeba *zur wozyć* — żur ważyć. Praktyka ta przedstawiała się następująco: ktoś nabrawszy wody do putni, często rozrobiwszy ją z popiołem lub błotem, wzywał takiego, który nie znał tego zwyczaju. Putnię stawił pod drzewem, a sam wyłaził nań, po czym prosił wzywonego, z którego chciał zażartować, aby mu ją podał. Gdy tamten wykonał prośbę, znajdujący się na drzewie wylewał na niego zawartość naczynia (Łopuszna).

Jak już wspomniano, przeważająca większość ludowych obrzędów związana jest z przedchrześcijańskim kultem słońca. Wykonawcy ich w sposób nieświadomy odtwarzają odległe zwyczaje. Zima to okres najkrótszego dnia, to panowanie śmierci i różnych demonów. Wiosna to tryumf życia, powrót słońca, zmartwychwstanie. Odgłosem tych starych świąt jest udratyzowany obrzęd walki zimy — śmierci z rodzącym się nowym życiem — wiosną. Epilogiem zatrąty śmierci jest jej utopienie. Ten obrzęd afirmacji życia zachował się do niedawna w wielu okolicach Polski i Słowiańszczyzny³⁴. Podhalańska *śmierotka* nosi gdzieś nazwę Marzanny, a w Słowacji Moreny albo Marmurieny. Obrzęd wieszania żuru, noszący już dzisiaj tylko charakter wesołej zabawy, krył niegdyś poważną i zasadniczą dla życia treść. Obecnie rzadko kto wie o tym, że żurem, żurkiem, albo żurakiem nazywano lalkę ze słomy i że ów obrzęd polega również na przepędzaniu śmierci, jednakże uległ on jeszcze dalej idącym przeobrażeniom i redukcji niż opisany poprzednio. Ciekawe jest, że nazwa lalki wiąże się tutaj ze znaną potrawą, żurem — starodawnym jadłem. Jeszcze bardziej zastanawiająca jest analogia w tym względzie zachodząca w Słowacji. Otóż dziewczęta noszące tam po wsiach Marmurienę lalkę, odpowiednik *śmiertki*, śpiewają: *Marmuriena, Marmuriena, Kyselova žena, kde si brebyvala?*³⁵ Wskazuje to na istnienie męskiego odpowiednika Marmurieny, który nosi nazwę Kysel — kiesel — żur. Na Węgrzech Marzanna nosi nazwę Kiszse (fonetycznie Kise), zarazem znana jest tam zupa o tej nazwie³⁶.

Uroczystym momentem w Wielkim Poście jest Niedziela Palmowa. W tym dniu ludność wsi udaje się do kościoła z palmami, by je poświęcić. Pod koniec XIX wieku robiono duże palmy ubrane wstążkami i kwiatami. Obecnie robi się mniejsze, skromniejsze. U starszych ludzi jest to czasem tylko wiązka gałązek wierzbowych. Był zwyczaj, że po wyjściu z kościoła panny i kawalerowie bili się święconymi baziami, mówiąc przy tym: *za tydzień Wielgi Dzień, za seć noc Wielka-noc. Nie jo bije, palma bije* (Łopuszna). Święcone gałązki wierzbowe dawano do zboża w czasie siewu, do okrawków z ziemniaków przeznaczonych do sadzenia lub wbijano je w zagon (Harkłowa). W spichlerzu ustawiano je przy zbożu lub

³⁴ S. Poniatowski, *Etnografia...*, s. 308.

³⁵ Rudolf Bednárík, *Duchovná kultúra slovenského ľudu*, w:] *Slovenska Vlastiveda*, t. II, Bratislava 1943, s. 88.

³⁶ Inf. Erzsébett Földes, Budapest.

wbijano w grządki w ogródku (Łopuszna). Do domu ich nie wnoszono, *bo muchy sły do izby* (Łopuszna).

W Wielkim Tygodniu gospodynie urządzały w domach, i nadal to czynią, gruntowne sprzątanie. Szorowały cały dom ze zimy. W Wielki Czwartek owiazywano drzewka owocowe powróżkami, aby dobrze rozdziły (Maniowy). Niektórzy informatorzy twierdzą, że robiono to w Wielki Piątek (Łopuszna). W tym dniu gospodynie robiły masło do święcenia, piekły chleb, przy czym bochenkom nadawano duże rozmiary, przygotowywano także kołaczki i babki z pszennej mąki. W tymże dniu gospodynie przerwawszy mieszanie ciasta *cieścienymi rynkami* obłapiały drzewka owocowe w celu zapewnienia urodzaju (Łopuszna). Istniał również zwyczaj obrzędowej kąpieli w Wielki Piątek w nocy, nad ranem, przed wschodem słońca. Ojciec budził rodzinę, z wyjątkiem małych dzieci, wszyscy biegli szybko i wskakiwali do Dunajca lub potoku. Musiała to jednakże być woda bieżąca (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Matka przynosiła wodę dla małych dzieci i rano myła je nią (Dębno). Kąpiel ta miała być bardzo zdrowa. Według innej wersji trzeba było przed wschodem słońca nabrać źródlanej wody i myć się nią w domu. Odmiana tej praktyki dotyczyła chorych na świerzb, którzy w Wielki Piątek kąpali się w rzece *pod wodę*, tj. zwróceniem twarzą pod prąd rzeki, a nie *za wodą*. Zabieg ten miał ich leczyć (Łopuszna). Mróz w Wielki Piątek znamionował urodzaj na siano. *Jak na Wielgi Piontek mróz, to na Suchym Wyrchu będzie siana wóz*. W Wielki Piątek obowiązywał ścisły post. Jadano postny chleb lub placki i pito wodę, ewentualnie z cukrem.

W Wielką Sobotę układano w koszykach przeznaczone do święcenia chleb, masło, chrzan, jajka — uprzednio ugotowane w łupkach z cebuli w celu zafarbowania na kolor żółty — słoninę, mięso, kiełbasę, ser biały, oszczyпки słodkie, nie wędzone, ewentualnie szynkę zwaną *soldra*, którą uprzednio nasolono, wędzono w dymie na strychu, a następnie gotowano (Łopuszna, Maniowy). Święcono także okrawki z ziemniaków przeznaczonych do sadzenia (Maniowy). W nowszych czasach do koszyka wstawiano baranka, który dawniej był wypiekany z ciasta i kupowany w piekarni, a w późniejszych czasach — wyrabiany z cukru. Również do dawniejszych zwyczajów należy święcenie całego zapasu pożywienia świątecznego; obecnie do święcenia zabiera się tylko po części z każdego rodzaju. Święcić szły zwykle dwie osoby, jedna niosła koszyk, a druga wielki bochenek chleba (Łopuszna). Chleb pieczono najczęściej z mąki jęczmiennej, do ciasta dodawano mąkę żytnią i gotowane ziemniaki. Należy zauważyć, że żyto uprawia się jedynie w dolnych częściach naddunajeckich wsi, w ich górnych przysiółkach, np. Zarebki w Łopusznej, uprawia się tylko jęczmień i owies. Za życia ojców informatorów, przy końcu XIX wieku, istniał zwyczaj, że w czasie święcenia kościelny zbierał do koszyka jajka. Biedny dawał jedno, bogaty dwa (Łopuszna).

Po powrocie z kościoła święcone — *świynceline* — ustawiano w koszyku na stole nakrytym obrusem (Łopuszna, Harkłowa) lub wyjmowano z koszyka i kładziono na glinianą miskę (Maniowy). Szynka leżała w środku, dookoła kiełbasa



6. Kapliczka w Maniowach, 1978
(fot. Jerzy Darowski)

i jajka. Misę ubierano gałązkami brusznicy. Obok na obrusie kładziono chleb i nóż. Gdzeniegdzie stół na rogach przybierano bukietami asparagusa (Harkłowa). Stół wielkanocny obecnie wygląda tak samo.

W Wielką Sobotę, gdy święcono ogień na dziedzińcu kościelnym, ludzie *opaliwali scypki z liscyny* przy tym ogniu. Na wiosnę przy oraniu kładziono je pod skibę. Wieczorem w Wielką Sobotę, gdy dzwoniono w kościele na Gloria, *trza było siepać konarkiem drzywka owocowego*, żeby zbudziło się ze snu i rodziło owoce.

W Wielką Niedzielę rano jadano śniadanie, które rozpoczynano lizaniem soli, bardzo skutecznego środka ochronnego według ludowej magii³⁷. Istniał również zwyczaj nacierania solą warg, aby nie pękały (Łopuszna). Następnie jedzono po kawałku chrzanu święconego, samego lub z chlebem posmarowanym masłem. Niektórzy informatorzy podają, że dzielono się jajkiem, pokrajanym na taką ilość części, ilu domowników było w domu. Następnie jadano ciasto, chleb z masłem i popijano kawą zbożową z mlekiem (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). W tym dniu z wyjątkiem rana nie palono w piecu kuchennym, w niektórych domach palono w południe w celu przygotowania herbaty. Po powrocie

³⁷ Kazimierz Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, cz. II, z. 1, s. 314.

z kościoła jadano na obiad *chrzanówkę*. Zwyczaj ten jeszcze nie zagał. Potrawa powstawała w sposób następujący: ze wszystkich gatunków pożywienia, które było święcone, odkrawano części i krajano je w kostkę, a więc szynkę, chleb, jajka, kiełbasę, ser, chrzan tarto i zalewano to wszystko kwaśnym mlekiem, tym zlewany w czasie postu do beczek, ewentualnie maślanką. Obecnie dodaje się czasami do *chrzanówki* octu. Konsystencja tej potrawy jest dość rzadka. Jada się ją na zimno z chlebem smarowanym masłem. Jeśli przy sporządzaniu potrawy nie da się zbyt dużo chrzanu, jest ona podobno bardzo dobra. Zbyt ostrej dzieci nie chciały jeść (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Jada się ją na pamiątkę pojenia żóćią Pana Jezusa na krzyżu. Tutaj należy nadmienić, że podobnie jak ogromne znaczenie magiczne w ludowej kulturze ma ogień, przez analogię znaczenie to przeszło na rośliny parzące, przy czym uprzywilejowane stanowisko ma pokrzywa, w znacznie słabszym stopniu inne rośliny, np. chrzan — *Armoracia lappathifolia*, gdyż rozpowszechnienie tej amerykańskiej rośliny w Europie środkowej jest późniejsze³⁸.

Z Wielką Niedzielą związane były różne zwyczaje. Gospodarze wracając do domu z kościoła bardzo się śpieszyli, gdyż ten, który się pośpieszy, pierwszy *zrobi wiosne*, tj. zakończy wiosenne prace rolne (Łopuszna, Maniowy). Do zwyczajów dziesiętnastowiecznych już zapomnianych należy karmienie kur w obręczy, w tym celu, ażeby trzymały się domu. Mamy tutaj do czynienia ze starym zabiegiem magicznym zamykania³⁹. Gospodarz w tym dniu nie mógł się położyć, *boby mu sie zboże walilo* (Dębno, Maniowy), ani na stół położyć kapelusza, *boby mu krety ryły pole*. W tym dniu rodzice bili dziewczęta, *we wilijom chłopców bijom, we świyn-ta dziwynta* (jw.). Zasadniczo w tym dniu, podobnie jak i dzisiaj, wstrzymywano się od pracy, tylko rano ścielono łóżka. Dzień spędzano na śpiewaniu pobożnych pieśni i modleniu się. Na przełomie XIX i XX wieku nawet nie karmiono bydła. Jedyne rano bydło dostawało święcone: chleb, sól i chrzan (Łopuszna). Obecnie *posługuje sie krowom*. Niektórzy informatorzy twierdzą jednakże, że bydło zawsze karmiono (Maniowy). Gnoju spod krów nie wyrzucano. W tym dniu nie odwiedzano się.

Dla drugiego dnia Świąt charakterystyczny jest śmigus. Obecny śmigus różni się jednakże od tego zwyczaju sprzed kilkudziesięciu lat. Dawniej polewano się znacznymi ilościami wody noszonymi w konewkach i wiadrach. Parobcy chodząc po domach śpiewali:

*Przyšli my, tu po śmitygurzie,
Ale nos tu nie opuście.
Weźcie kija, wyłotójcie,
Dziwynta nom przytrzymojcie.*⁴⁰

³⁸ Marian Nowiński, *Dzieje upraw i roślin uprawnych*, Warszawa 1970, s. 144; K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, cz. II, z. 1, s. 313.

³⁹ S. Poniatowski, *Etnografia...*, s. 319.

⁴⁰ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 67.

Oblewali się przy tym obficie wodą. *Kawalerowie jak lapili panne, to ciongli jom do rzyki*. Sąsiedzi przychodzili do domów i polewali głowy gospodarzom i gospodyniom, bez oporu z ich strony. Zwyczaj oblewania się wodą istniał podobno w każdą sobotę, w okresie od Wielkiej Nocy do Zielonych Świąt. Dzisiaj kawalerowie, zaopatrzwszy się w zapas wód kwiatowych i rozpylacze, rozpylają, w charakterze eleganckiego dowcipu, perfumy na przechodzące panny.

Cercha podaje również wiadomość nie stwierdzoną obecnie w terenie, jakoby dawniej podczas Świąt Wielkiej Nocy chodzono z turoniem; jeden z parobków miał się ubierać w skórę wołu z rogami na głowie i obwieszał się dzwonekami. Z turoniem miał chodzić ksiądz, dwaj *janieli*, dwa *grzychy* (diabły), Cygan, dziad i kościelny, który zbierał podarki⁴¹.

W drugi dzień Świąt już odwiedzano się wzajemnie (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). W tym dniu chodzili po domach Cyganie i dostawali świąteczne pożywienie (Łopuszna, Harkłowa).

Do zwyczajów wiosennych należy także zwyczaj zwodzenia się na prima aprilis. Istniał on za młodości informatorów i istnieje obecnie. Często przybierał on postać nie opłaconego listu. Nadawca szedł na pocztę i nadawał list, w którym było napisane: *I kwietnia, kiedyś taki mondry, to po co ten list otwiyros*. Niewątpliwie jest to zwyczaj nowszy.

Zwyczaje związane z Wielkim Tygodniem i Wielkanocą mają charakter puryfikacyjny i zbiegają się najczęściej z kościelnymi obrzędami. Niezmiernie charakterystyczna jest kąpiel obrzędowa wielkopiątkowa i śmigus. Jest to relikw dawnego powszechnego zwyczaju oczyszczania się wodą od wpływów zimowych mrozów, od śmierci. Obmywanie tego typu występuje także i w innych terminach, jak to będzie podane niżej. W wiosennej obrzędowości wielką rolę odgrywają jaja, symbol nowego życia. Zwyczaj zdobienia ornamentami jajek przeznaczonych do święcenia występuje na rozległych terenach. W naddunajeckich wsiach pojawił się w nowszych czasach, w przeszłości barwiono je na kolor żółty przez gotowanie w łupkach cebuli, o czym była mowa. Również chłosta obrzędowa należy do cyklu odległych zwyczajów z zakresu magii wegetatywnej, zwłaszcza dokonywana różdżką okrytą wiosennymi pączkami. Do tego samego cyklu należą praktyki związane z zapewnieniem urodzaju owoców oraz z pierwszą orką i siewem⁴².

Oranie rozpoczynano najczęściej w sobotę lub poniedziałek. W każdym razie nie w piątek (Łopuszna). Do pierwszego *siacia* — zboża przeznaczonego na zasiew — dodawano owies ze stołu wigilijnego, święcony w dzień św. Szczepana oraz *bazicki* święcone w Niedzielę Palmową (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Istniał również zwyczaj polewania ziarna wodą święconą (Harkłowa, Dębno). Zanim gospodarz wyjechał w pole, gospodyni, obchodząc na podwórzu w koło oracza i wóz z zaprzężonym do niego koniem lub wołami, kropiła zapręg

⁴¹ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 67.

⁴² S. Poniatowski, *Etnografia...*, s. 274–275, s. 277–278.

wodą święconą i żegnała krzyżem świętym (Łopuszna, Harkłowa, Maniowy). Gospodarz wyjeżdżając żegnał się i ten zwyczaj, zdaniem niektórych informatorów, pozostał do dzisiaj (Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Gdy zorał pierwszą skibę, kładł pod nią *bazicki*, albo wbijał je w zagon (Łopuszna, relacje sześćdziesięcioletnich informatorów), nacierał ziemią piersi koniowi, żeby koń *nie obrabiał se piersi*. Niektórzy kładli także pod skibę szczyпки z leszczyny opalone w ogniu święconym w Wielką Sobotę na dziedzińcu kościelnym oraz kości z mięsa święconego na Wielkanoc (Łopuszna, relacje osiemdziesięcioletnich informatorów). Przed przystąpieniem do siania oracz żegnał się i modlił: *Pobłogosław Panie Boże to zboże, które sieje w to pole* (Łopuszna), zdejmował czapkę z głowy i całował ziemię (Maniowy, przed około sześćdziesięciu laty). Groch siano w taki dzień, w którego nazwie nie ma litery „r”, a więc nie we wtorek, środę, czwartek (Łopuszna). Również przy sadzeniu ziemniaków dodawano do okrawków *bazicki* i potem przyorywano je (Łopuszna). Gdy gospodarz na wiosnę usłyszał po raz pierwszy śpiewającego skowronka, szedł się myć, mył oczy, aby nie zasypiał przy pracy (Maniowy).

Szereg zwyczajów wiosennych związanych było z hodowlą, w szczególności z wypędzeniem bydła po raz pierwszy na pastwisko. Wtedy to pod próg stajni kładziono łańcuch z kłódką, rzekomo w tym celu, aby krowy nie pogubiły się. Mamy tu do czynienia z zabiegiem magicznym, w którym rolę silnego apotropeum odgrywa żelazo, a kłódka pełni rolę magicznego zamknięcia⁴³. Przed wyjściem ze stajni kropiono bydło święconą wodą i kadzono święconymi ziołami, sypanymi na łopatkę z rozżarzonym węglem drzewnym (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Gdy oddawano owce na szafas, smarowano im pyski i wymiona — *skurlaty*, masłem święconym w Wielką Sobotę, *zeby ik węze nie gryzły* albo *zeby nie sparsywiwały*. Bacy dawano chleb, aby mu go nigdy nie zabrakło (Łopuszna). Do zwyczajów, którym kościół patronował, należy procesja w pole w dniu św. Marka (25 IV). Obecnie obchodzi się jedynie kościół dokoła. Celem tego cyklu wiosennych obrzędów jest ochrona dobytku i plonów przed złymi mocami⁴⁴.

Przed Zielonymi Świętami majono domy gałązkami olszyny, brzeziny i modrzewia. Jeżeli w domu były dziewczęta, to z soboty na niedzielę kawalerowie stawiali im zielone *krzoki przy dźwiyrzak*, zdobili wejście do domów brzezina, świerkami, do tego stopnia, że z domu trudno było wyjść. Nie wszystkie dziewczęta honorowano w ten sposób, te, których nie spotkała ta przyjemność, były zazdrosne, a *domajone* mówiły: *nos chłopcy lubiom, a tobie nie, to ty biydna*. Tym, których nie lubiano, w charakterze złośliwego żartu ubierano domy ostrewkami (Łopuszna). Jak już umaili jakąś dziewczynę, to szli do niej w gościnę. Częstowano ich wódką: *trza podłoć te goje, zeby nie uskły*. Zwyczaj ten istniał jeszcze w latach międzywojennych (Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy).

⁴³ K. Moszyński, *Kultura...*, s. 324.

⁴⁴ K. Moszyński, *Kultura...*, s. 313.

W naddunajeckich wsiach nie występuje wyraźnie zwyczaj palenia sobótki. Według Cerchy⁴⁵ od przeszło stu lat nie obchodzi się sobótki na terenie Łopusznej. Goszczyński pisząc *Sobótkę* podał Wyżną w Gorcach jako miejsce tego obchodu⁴⁶. Z relacji informatorów wynika, że w Zielone Świąta *palono pochodnie*, tj. smołą oblewane jałowce lub też stare miotły brzozone oblane smołą zatknięte na kije oraz pęki słomy przymocowane do żerdzi. *Obyrtało sie nimi* lub biegało z nimi po polach. Robiła to młodzież męska od zmierzchu do około jedenastej godziny wieczorem. Żadnych zabaw przy tym nie było. Czasami tylko śpiewano. Obecnie jeszcze wyrostki biegają po polach z pochodniami, tj. starymi gumowymi butami zatkniętymi na kije (Dębno).

Następnym świętem, które w obrzędowości ludowej odgrywa poważniejszą rolę, jest święto Bożego Ciała. Niezależnie od kościelnych uroczystości święci się w ostatni dzień oktawy Bożego Ciała wianki (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Zawieszano je na ścianie domu od ogródka lub na strychu. W czasie wielkiej burzy, aby odwrócić *pierun* od domu, pali się w piecu i rzuca wianki w ogień, przy czym w oknie domu ustawia się gromnicę, na dwór zaś wynosi się łopatę służącą do wsadzania chleba do pieca (Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). W ogień wrzuca się również chleb święcony w Wielką Sobotę (Łopuszna). Gdy w 1939 roku od strony Spiszu wkraczały do Maniów wojska niemieckie, jedna z kobiet zachowała się tak, jak w czasie zbliżającej się burzy. W oknie postawiła zapaloną gromnicę i rzucała wianki w ogień. Gromnice służące do tych zabiegów święci się w dniu św. Piotra i Pawła: *kie je zawierucha, ćma strasno, to sie jom zapolo i wsetki ustanie* (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Z ołtarzy robionych na Boże Ciało zabierano gałązki jak największe i wbijano w zagon lnu, aby był taki wysoki, jak te gałązki (Łopuszna).

Niezmiernie potężną bronią przeciwko złym mocom jest ogień — żar. Opisane obrzędy rzucają światło na znaczenie tej broni jeszcze w obecnych czasach. Podobnie jak z zimowym przesileniem słońca, także i z letnim wiąże się cykl obrzędów. W tym okresie przypadają chrześcijańskie święta: Zielone Świątki, Boże Ciało, św. Piotra i Pawła, na nie więc przeszła część dawnej obrzędowości⁴⁷. Dla usunięcia dawnych pogańskich obchodów pól wprowadził Kościół procesje wiosenne po polach, przy czym u ludu polskiego najważniejszymi stały się procesje w dniu św. Marka (25 IV) oraz w Boże Ciało. Jak wykazano, sobótki występują obecnie na terenie wsi naddunajeckich w zredukowanej postaci, w przeszłości jednakże, jeszcze w XIX wieku, obchodzono je w całej Polsce bardzo uroczystie.

Wśród letnich świąt wyróżnia się w obrzędowości ludowej święto Matki Boskiej Zielnej (15 VIII). W tym dniu święci się w kościele bukiety ziół. Do nich należą: oset górski — *Cirsium oleraceum*, *Cirsium arvense*, dziewięciśli — *Carlina acalulis*, jedlica, jedla, jodła — *Abies alba*, roztopysz?, wrótyca — *Tanacetum vul-*

⁴⁵ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 68.

⁴⁶ Seweryn Goszczyński, *Sobótką*, [w:] *Dziela zbiorowe Seweryna Goszczyńskiego*, w opr. T. Piniego, t. IV, Lwów, Warszawa, New York, s. 128.

⁴⁷ S. Poniatowski, *Etnografia...*, s. 302.

gare, piołun — *Artemisia absinthium*, ślaz — *Malva silvestris*, rzeżucha — *Cardamine*, mięta — *Mentha*, maliniak — *Rubus idaeus*, rosolnik?, rumianek — *Matricaria chomomilla*, róża polna — *Rosa alpina*, przywrotnik?, bławat — *Centaurea cyanus*, lubscy, lubczyk — *Levisticum officinale*, jasiień, jesion — *Fraxinus excelsior*, boże drzewko — *Artemisia abrotanum*, cebula — *Allium cepa*, owies — *Avena*, marchew — *Daucus carota*, pietruszka — *Petroselinum sativum*, gałązka jabłoni z jabłkami — *Malus domestica*⁴⁸. Służą one jeszcze i obecnie do okadzania krów w wigilię św. Łucji, przed wiosennym wyjściem zwierząt na pastwisko itp. Szczypte pokruszonych ziół dawano także do wody, którą pojono krowę po ocieleniu. Zabiegi te miały na celu ochronę przed czarownicami, które mogły odebrać krowom mleko. Owe zioła dodaje się też bydłu do sieczi. Baca, gdy po raz pierwszy wygnał owce na halę, obchodził koszar trzy razy kadząc zieleń poświęconym (Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, Maniowy). Niektóre z tych ziół stosowane są jako lekarstwo dla ludzi i zwierząt. W święto Matki Boskiej Zielnej w nocy wbijano krzyż z dwu palm zrobiony w polu dla obrony przed gradem.

Zwyczaje związane ze żniwami, *zażynki*, *przepiórki*, dożynki nie występują w wymienionych wsiach. Zapewne zjawisko to związane jest ze słabszą rolą rolnictwa w gospodarce górskiej. Informatorzy zapytani o te obrzędy mówią, że są to zwyczaje *lachów*, a nie *górali*. Dożynki organizował dwór w Łopusznej. Wśród zwyczajów ludowych znane były tzw. *haldemasy*, które odbywały się po skończeniu żniw lub kopaniu ziemniaków. Wtedy gospodarz zapraszał robotników na wódkę i jakiś skromniejszy poczęstunek (Łopuszna). Również gdy po raz pierwszy upieczono chleb z nowego zboża, sąsiedzi schodzili się i częstowano ich podpiłomykiem. Gospodyni dawała także biednym po kawałku podpiłomyka (Maniowy).

Jesienne święto zmarłych oprócz tradycyjnych kościelnych obrzędów, jak wypominki, procesje na cmentarz, zdobienie grobów, palenie świec, który to zwyczaj jest reliktem palenia ognisk ku czci zmarłych, wiąże się z pozostałościami dawnych kultów⁴⁹. Istnieją wierzenia, jakoby w nocy z Wszystkich Świętych na Dzień Zaduszny dusze zmarłych przychodziły do swych dawnych domów (Łopuszna, Harkłowa, Maniowy). Dla nich zostawia się na stole chleb. Zwyczaj ten istnieje nadal i obecnie, praktykują go nawet ludzie w średnim wieku (Harkłowa). Tej samej nocy, według lokalnych wierzeń, w kościele zmarły ksiądz ma odprawiać mszę św. dla zmarłych parafian. Cercha⁵⁰ podaje znane opowiadanie o tym, jak to pewien człowiek zasnął w kościele w dniu Wszystkich Świętych. Przez omyłkę zamknięto go na noc. Kiedy obudził się, zobaczył, że w kościele odprawia się nabożeństwo, a kościół pełen jest duchów. Zrobiło mu się *otucno* i uciekł na chór. Duchy to spostrzegły, a chcąc dostać się do niego, zaczęły wyjmować *truchły* z gro-

⁴⁸ Zofia Radwańska-Paryska, *Polskie nazwy góralskie Tatr i Podtatrza*, [w:] „Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala”, t. 4, 1963, s. 213, 203, 206, 220, 214, 218, 211–212, 211, 215, 215, 201, 210, 206, 201, 202, 213, 211, 214, 205.

⁴⁹ S. Poniatowski, *Etnografia...*, s. 302.

⁵⁰ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 73.

bów, tworząc z nich schody. Kiedy już miały dostać się na chór, człowiek ten stulą, którą zabrał ze sobą, stracił je na dół. Duchy ponawiały usiłowania do samej północy.

Do zwyczajów nowszych, które przyjęły się przed około pięćdziesięciu laty, należą wróżby związane z dniem św. Andrzeja. W wigilię tego dnia dziewczęta lały воск lub ołów na wodę i z kształtu wylewu wnioskowały o przyszłości (Łopuszna)⁵¹. Istniały i istnieją nadal inne wróżby, a mianowicie uczestnicy zabawy ustawiają swoje buty w szeregu w kierunku drzwi. Czyj bucik dojdzie do progu, ten wyjdzie z domu. Pod cztery garnuszki kładziono mirt, różaniec, lalkę i pierścionek. Następnie wprowadzano dziewczynę nie orientującą się, jaki przedmiot znajduje się pod którym garnuszkiem, by sięgnęła po jeden z nich. Zależnie od tego, jaki symbol wyciągnęła, kształtował się los dziewczyny (Łopuszna). Dziewczęta wieczorem w wigilię św. Andrzeja podkładały sobie pod *zoglówki portki męskie* i co im się przyśniło tej nocy, miało się wkrótce urzeczywistnić. W tym samym celu chłopcy nakrywają się w nocy w wigilię św. Andrzeja spódnicami⁵².

Zwyczaj dawania dzieciom pod poduszkę prezentów w wigilię św. Mikołaja jest również zwyczajem nowszym, znanym od około pięćdziesięciu lat.

Badania nad ludową obrzędowością doroczną prowadzone w 1972 roku we wsiach naddunajeckich północno-wschodniego Podhala dają obraz bardzo ciekawy. Zwyczaje praktykowane przez miejscową ludność wykazują, bądź wykazywały w przeszłości znaczne rozprzestrzenienie z małymi lokalnymi odmianami w innych okolicach Podhala, tj. Brzegach, Obidowej, Cichem⁵³, Odrowążu⁵⁴, Czarnym Dunajcu⁵⁵, w całej dolinie nowotarskiej⁵⁶ oraz sąsiednich regionach: Orawie⁵⁷, w okolicach Rabki⁵⁸, na Śląsku Cieszyńskim⁵⁹, Żywiecczyźnie⁶⁰, Sądecczyźnie⁶¹, okolicy Andrychowa⁶², Makowa⁶³.

⁵¹ S. Cercha, „Łopuszna”, s. 81.

⁵² S. Cercha, „Łopuszna”, s. 81.

⁵³ Anna Kowalska-Lewicka, *Góralskie Boże Narodzenie na Podhalu*, „Ziemia”, R. 1: 1957, nr 12/14.

⁵⁴ Juliusz Zborowski, *Przyczynki do zwyczajów na Boże Narodzenie na Podhalu*, „Lud”, t. 29: 1930, s. 95–98.

⁵⁵ Józef Kantor, *Czarny Dunajec*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, t. 9: 1907, s. 95–96, 100–101.

⁵⁶ Adam Fischer, *Opowieści o czarownicach z doliny nowotarskiej*, „Lud”, t. 25: 1926, s. 84, 88, 89.

⁵⁷ Wanda Jostowa, *Pasterstwo na Polskiej Orawie*, „Biblioteka Etnografii Polski”, t. 26: 1972.

⁵⁸ Stefania Ulanowska, *Boże Narodzenie u górali zwanych „Zagórzanami”*, „Wisła”, t. 22: 1888, s. 98–119.

⁵⁹ Michał Assanka-Japoł, *Św. Mikołaj i Wilja w obrzędzie istebniańskim*, „Zaranie Śląskie”, R. 5: 1929, z. 4, s. 231–235.

⁶⁰ *Boży Rok w zwyczajach i obrzędach ludu żywieckiego w czasie dorocznych świąt*, „Orli Lot”, R. 15: 1934, nr. 6–7, s. 99–105; nr. 8, s. 117–120; nr 9/10, s. 145–153.

⁶¹ Jan Magiera, *Wilja w Sądecczyźnie*, „Wisła”, t. 18: 1904, s. 526–530.

⁶² Szymon Gonet, *Kilka szczegółów z wierzeń ludu z okolic Andrychowa*, „Lud”, R. 2; 1896, s. 62, 221–226, 331.

⁶³ Roman Zawiliński, *Przesady i zabobony z ust ludu w różnych okolicach zebrane. Zbiór wiadomości do antropologii krajowej*, t. 16: 1892, s. 256–257, 261.

Z Podhala, Gorców, Sądecczyzny, Makowsko-Jordanowskiego, Orawy, Myślenickiego podaje je Gustawicz⁶⁴, z Podhala, Makowsko-Jordanowskiego, Żywieckiego, Myślenickiego, Wadowickiego — W. Kosiński⁶⁵, z terenu Pogórze — A. Wójcik⁶⁶, zwyczaje Łemków nad rzeką Ropą opisuje J. Madzik⁶⁷, w Myślenickiem — M. Brelewska-Polowa⁶⁸, ze Słowacji — R. Bednárík⁶⁹.

Zestawienie chociażby tylko każdej praktyki stosowanej na obszarach Karpat z praktykami podanymi w niniejszym artykule ogromnie rozdrobniłoby studium, stąd ograniczam się jedynie do wskazania literatury na temat obyczajów ludności zamieszkującej zachodnią część Karpat. Niewątpliwie dalsze badania prowadzone obecnie systematycznie na terenie Beskidów polskich i krajów sąsiednich złożą się na gruntowne opracowanie zagadnienia.

Wanda Jostowa

⁶⁴ Bronisław Gustawicz, *Podania, przesady, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody. Zbiór wiadomości do antropologii krajowej*, t. 16: 1882, s. 201–314.

⁶⁵ W. Kosiński, *Materiały...*, s. 1–86.

⁶⁶ Adam Wójcik, *Zwyczaje doroczne Pogórze* [w:] *Nad rzeką Ropą*, t. 2, Kraków 1965, s. 259–267.

⁶⁷ Jan Madzik, *Zwyczaje doroczne Łemków*, [w:] *Nad rzeką Ropą*, t. 2, Kraków 1965, s. 277.

⁶⁸ Małgorzata Brelewska-Polowa, *Zwyczaje i obrzędy doroczne*, [w:] *Monografia powiatu myślenickiego*, t. 2, Kraków 1970.

⁶⁹ R. Bednárík, *Duchovní kultura...*, s. 72–76.

A CONTRIBUTION TO RESEARCH ON THE CYCLE OF ANNUAL RITES IN THE NE PODHALE VILLAGES UPON THE DUNAJEC RIVER

The article was prompted by the need to investigate and record the culture of the villages situated upon the Dunajec River, on areas which will be flooded to form the Czorsztyn retention basin, or lying next to it. An investment of this kind which would entail the resettlement of several villages is bound to erase the character of folk culture in this part of the Podhale. Our investigation was extended to the villages of Ostrowsko, Łopuszna, Harkłowa, Dębno, and Maniowy, settlements upon the Dunajec R. in the eastern part of the Oravian—Nowy Targ Valley. Once they had belonged to individual families of the landed nobility: hence in the tradition of the villages, the memory of soccage work has still survived.

The obtained research material has been arranged according to the course of the Ritual Cycle, beginning with St. Lucy's Day (13 December); it has provided information displaying numerous analogies to the findings obtained elsewhere: in the Carpathian Range, in Poland or, in a still wider scope, on Slavonic territory in general. The ritual cycle connected with Christmas, New Year and Twelfth Night, with its vestiges of pre-Christian beliefs about the winter solstice, emphasizes the role of sun-worship in the traditional life of the local population. Evident relics, although certainly cultivated unwittingly, of the worship of the dead in the winter ritual festivities, reach back to the most ancient cultures-bases. The expelling of Winter, a symbol of Death, and the triumph of Spring, a symbol of Life has survived in a residual, much reduced, form. Our research has also revealed the existence, in the not so distant past, of many practices linked with vegetative magic, in spring rites particularly. It has also provided some interesting data about traditional dishes served on festive occasions — and on fasting days.

ИЗ ИССЛЕДОВАНИЙ НА ТЕМУ ЕЖЕГОДНЫХ ОБРЯДОВ НАДДУНАЕЦКИХ СЕЛЕНИЙ СЕВЕРО-ВОСТОЧНОГО ПОДГАЛЕ

Эта статья возникла в связи с необходимостью исследования и записи культуры наддунаецких селений, расположенных на территории, предназначенной под Черштынское водохранилище, или же непосредственно по соседству. Такого рода предприятие, нуждающееся в переселении нескольких деревень, несомненно затрет характер народной культуры этой части Подгале. Исследования ведутся в деревнях: Островско, Лопушна, Гарклева, Дембно и Маневы. Перечисленные селения расположены над Дунайцем в восточной части Оравско-Новотарской Котлины. В прошлом они составляли частную шляхетскую собственность, отсюда в устной традиции этих селений жива память о крепостнической работе.

Материалы, полученные в результате исследований, разделены согласно течению Ритуального Года, начиная с дня св. Луции (13 декабря); они прибавляют к многим данным исследований, проводимых на территории Карпат, Польши и всего славянства, информации, отличающиеся многими аналогиями. Цикл обрядов, связанных с Рождеством, Новым Годом и Праздником Трех Королей с дохристианским подходом и зимним солнцестоянием, подчеркивает роль культа солнца в традиционной жизни населения этого района. Четкие реликты культа умерших в зимних обрядах, хотя несомненно подсознательно применяемые в практике, свои корни имеют в прастарых основных культурах. Изгнание зимы — смерти и триумф весны — жизни здесь сохранились в упрощенной, неполной форме. Исследования доказали также наличие в недалеком прошлом многих практик вегетативной магии, в особенности в случае весенних ритуалов. Кроме того, они внесли много интересных данных в сведения о прежнем способе питания во время праздников и постов.

ZABYTKI TECHNIKI LUDOWEJ NA PODHALU

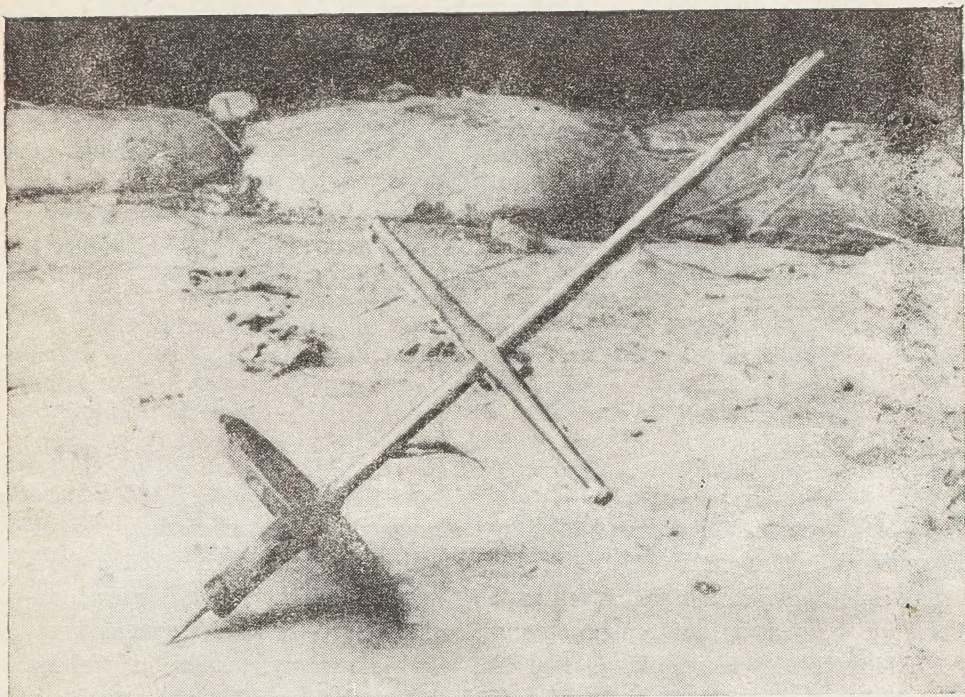
Technika jest składową częścią kultury. Koncepcje i idee techniczne są zasadniczą ośnową pewnych konstrukcji i technologii. Idea przechodzi z jednej konstrukcji do drugiej mimo znacznych zmian formy technicznej. Czasem nawet zamiera, by w wyższym, następnym stadium technicznym odrodzić się na nowo.

Zakłady przemysłu wiejskiego Podhala, takie jak młyny, tartaki, czy folusze były obiektami wyposażonymi w najbardziej złożone i skomplikowane urządzenia mechaniczne, wymagające znacznej siły do wprowadzenia w ruch. Były napędzane siłą wodną, zasadniczym źródłem energii ziemi podhalańskiej. Sprawność mechaniczna tych zakładów była niewielka. Tylko nieliczne zakłady przemysłu wiejskiego na Podhalu, jak olejarnie i browary, korzystały z siły mięśni ludzkich.

Oprócz zakładów przemysłowych wyposażonych w złożone mechanizmy o skomplikowanej budowie istniało na Podhalu dużo różnych drobnych zmechanizowanych narzędzi i urządzeń technicznych o napędzie ręcznym. Nie powinny zostać pominięte przy omawianiu techniki ludowej. Giną one szybciej niż wiejskie zakłady przemysłowe. Drobne urządzenia techniczne — ongiś powszechne — należą obecnie do wielkich rzadkości. Maślnicy z drewnianym ubijakiem nie spotyka się zupełnie, kobylicy („dziadka”) drewnianej do strugania przedmiotów — także. Prymitywnych świdrów do wiercenia otworów w drewnianych i glinianych garnkach i miskach, używanych do „zdrutowywania” pękniętych naczyń, nie ma zupełnie w użyciu od dłuższego czasu.

Jeszcze dość często można się zetknąć z kołowrotkami do przędzenia. Warcule wrzeczona są dziś jednak niesłychanie rzadkie. Dawnymi czasy utrzymywało się mniemanie, że nic lepiej i piękniej przędzie się na wrzeczonie niż na kołowrotku, jakkolwiek kołowrotek dawał znacznie większą wydajność.

Warto wspomnieć, że wiele przedmiotów podhalańskiej ludowej techniki jest pięknie zdobionych. Zdobienia — zwykle w postaci wklęsłego rytu na drewnie — wykazują różnorodną formę artystyczną i wysoką jakość. Nawet zwykle przed-



7. Świder do wiercenia otworów w garnkach i misach glinianych (fot. Henryk Jost)

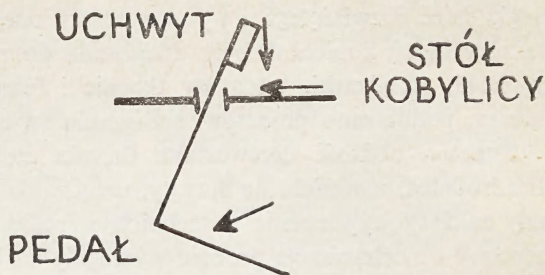
mioty, drobne narzędzia, które występują na tym terenie, wyróżniają się zgrabną formą i starannym wykończeniem. Zwracał na to uwagę już Matlakowski¹.

Obecnie będące w użyciu międlarki czy szarparki do lnu są produkowane fabrycznie, dawniej były rodzime. Podobnie jest z gręplarkami. Dziś z reguły większe urządzenia do gręplowania wełny są napędzane kołami wodnymi lub częściej silnikami elektrycznymi. Czasem używano energii wodnej także do międlenia i szarpania lnu. Odbywało się to oczywiście za pośrednictwem odpowiednich przekładni pasowych, dających łatwą możliwość dostosowania się do potrzebnej liczby obrotów, wymaganej dla danego urządzenia.

Ubijanie masła przy użyciu koła wodnego należało do rzadkości, nie miało też charakteru powszechnego. Było niewątpliwie wynikiem działania ludzi odznaczających się pomysłowością techniczną i uzdolnieniami w tym kierunku. Nie trzeba zresztą dowodzić, że lud podhalański wykazuje znaczne umiejętności techniczne i zdolności konstrukcyjne. Warto przypomnieć, że w „rebeliancki” rejon Podhala i Tatr uciekali często „wyrokiem ścigani”, zbiegli poddani... Byli to zwykle ludzie zdolni, przedsiębiorczy i energiczni.

¹ Władysław Matlakowski, *Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu*, Warszawa 1915, s. 3.

8. Schemat „kobylicy” do mocowania przedmiotów struganych



O pięknym, zdobionym rzeźbioną głową urządzeniu kobylicy („dziadka”) do mocowania przedmiotów struganych w czasie obróbki pisze Matlakowski:

Jest to przyrząd, zwany kobylicą i służący do dzierżenia przedmiotów struganych; robotnik siada okrakiem na kobylicę, stopami naciska pedał, którego górna część wręba przyciska dany przedmiot, który ma się strugać strugiem, czyli ośnikiem².

Ze względu na swą funkcję jest to prosty przyrząd mechaniczny o systemie dźwigni. Również Matlakowski omawia snowadło, czyli urządzenie do snucia nici. Składa się ono z dwóch ram, umocowanych obrotowo na wspólnej osi i połączonych ze sobą pod kątem prostym. Jest to również proste urządzenie mechaniczne.

Niejednokrotnie można było na Podhalu napotkać różnego rodzaju zamki drewniane do drzwi, częstokroć rozwiązane w bardzo przemyślny sposób. Jeden z takich przykładów „ślepej zawory” podaje nam również Matlakowski³. Różnego rodzaju zamki, zawieradła do drzwi były zbudowane na zasadzie zębatego i kółka zębatego, czy też mechanizmów zapadkowych.

Dawniej spotykało się często mechanizmy śrubowe, których klasycznym przykładem jest olejarnia „na śruby”. Jak z tych kilku ogólnych danych wynika, na Podhalu spotyka się elementy mechaniczne niemal wszystkich rodzajów. Niektóre z nich są szczególnie warte bliższego zainteresowania.

Na powstawanie różnych urządzeń technicznych, przede wszystkim przemysłowych, służących do zaspokajania potrzeb życiowych ludności Podhala, takich jak przygotowywanie pożywienia czy odzieży, wpływał dość znaczny stopień izolacji gospodarczej terenu, a także rozwój wiedzy technicznej. Różnego rodzaju urządzenia, mniej czy też więcej skomplikowane, były potrzebne w powstających zakładach drobnego przemysłu, czy raczej rzemiosła wiejskiego, lecz o dość znacznym stopniu zmechanizowania. Konstruowano odpowiednie urządzenia, służące do przygotowywania pokarmu, budowano więc żarna i młowniki, urządzano młyny i stępy, mimo faktu, że Podhale ze względu na naturalne warunki fizyko-klimatyczne nie

² op. cit., s. 32.

³ op. cit., s. 78.

mogło mieć rozwiniętego i wysoko postawionego rolnictwa. W celu przygotowywania odzieży konieczne były urządzenia do przerabiania surowca (wełny, lnu), gręplarki, przędzarki, warsztaty tkackie i folusze, w których tkaninę wełnianą, surową, poddawano procesowi spłśniania na sukno.

Znaczna obfitość drzewostanu dawała możliwości wykorzystywania drewna jako budulca, materiału na sprzęty, urządzenia produkcyjne. W tym celu powstawały zakłady wyposażone w techniczne środki obróbki drewna. Wymogi asortymentowe i mechanizacja procesu wymagały znajomości podstaw mechaniki i energetyki oraz choćby nawet intuicyjnego stosowania różnego rodzaju rozwiązań technicznych⁴.

W miarę jak osadnictwo terenów położonych pod Tatrami zaczęło się posuwać coraz głębiej ku góróm, gdy powstawały nowe osady wzdłuż dolin górskich i biegu potoków ziemi podhalańskiej, zaczęto odczuwać coraz bardziej potrzebę posiadania różnych urządzeń technicznych-przetwórczych wielu surowców, zarówno z produkcji rolnej (rośliny), hodowlanej (runo owcze), jak i leśnej (drewno). W innych okolicach Polski, mających dogodniejsze warunki glebowe i klimatyczne oraz komunikacyjne, zaspokajanie tych potrzeb mogło odbywać się przez ośrodki miejskie, będące centrami rzemiosła, a także przez różne formy przemysłu i rzemiosła wiejskiego, dworskiego czy folwarcznego. Tu, w warunkach podhalańskich, mieszkańcy byli w pewnym sensie skazani na samowystarczalność. Znaczna odległość od ludnych centrów miejskich, trudne warunki komunikacyjne, ciężkie warunki klimatyczne — wszystko to wpływało na stosunkowo szybki rozwój miejscowego przemysłu i rzemiosła ziemi przez długi czas „odciętej od świata”. Tym bardziej że Podhale jako królewszczyzna nie miało na swym terenie *sensu stricto* pańszczyzny.

Jak wynika z różnych aktów i przywilejów lokacyjnych⁵, prawo posiadania urządzeń przemysłowych, jak młyny, folusze, tartaki, browary — było tu nadawane osobom prowadzącym zasiedlanie (kolonizację) — sołtysom, zasadźcom. Fakt ten stanowił wyróżnienie i przywilej. Dawało to uprzywilejowanym znaczne możliwości koncentracji środków produkcji. Możliwości te niewątpliwie prowadziły do inwestowania, rozbudowy urządzeń i warsztatów, ich unowocześniania. Zakłady wiejskie produkowały zarówno na potrzeby własne, jak i na zamówienia klientów, przy udziale ich surowca i siły roboczej. Opłacenie należności za przetworzenie surowca pobierano bądź to w naturze, bądź też w wytworze (towarze przerabianym). Z biegiem czasu dochodzi do koncentracji w jednym ręku kilku urządzeń, zakładów, niejednokrotnie korzystających ze wspólnego źródła energii.

Przykładem mogą być różnego rodzaju „kombinaty” czy raczej zespoły przemysłowe wiejskie, takie jak Zarębek Niżny w Łopusznej, obejmujący folusz, tartak, gonciarnię i kuźnię (własność Maciaszów), czy Roztoki, przysiółek Witowa, obejmujący tartak i młyn (własność Rożaków), albo młyn i folusz tamże (własność

⁴ Por.: Henryk Jost, *Zabytki Podhala — dokumentami technicznych umiejętności ludu polskiego* [w:] „Muzea i Zabytki Techniki w Polsce”, Warszawa 1970, s. 96.

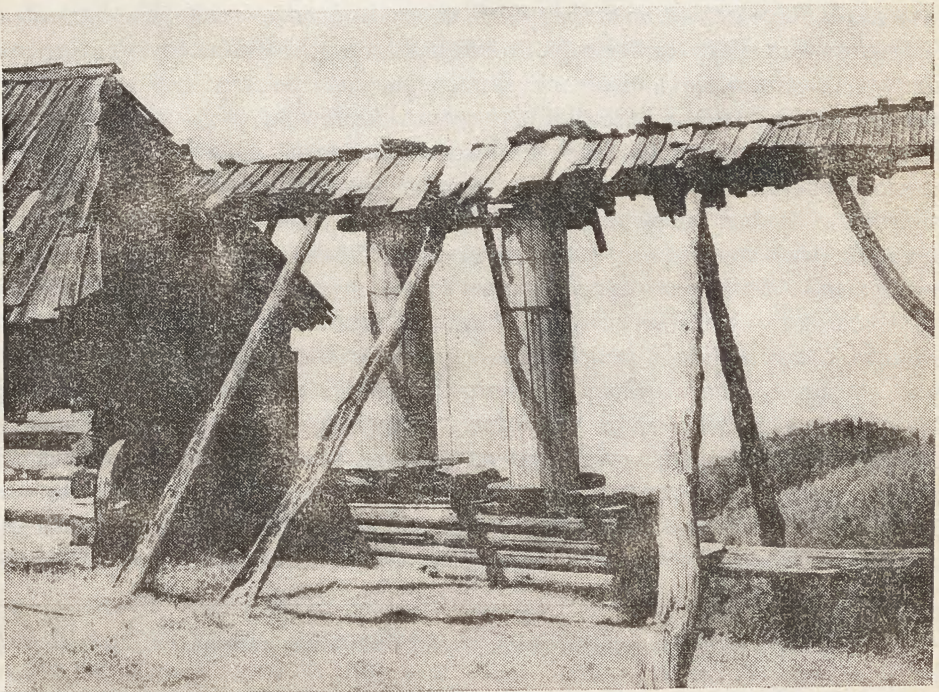
⁵ Józef Rafacz, *Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego*, Warszawa 1936, s. 14.

Gąsieniców). Na nowotarskim Kowańcu istniało znaczniejsze skupisko zakładów przemysłowych, ale to już inna sprawa, ponieważ obiekty te były własnością różnych właścicieli.

Koncentracja środków produkcji w jednym ręku sprzyjała pewnego rodzaju kapitalizacji przedsiębiorstw. Niektóre z tych zakładów już w nowszych czasach stanowiły zupełnie odrębne przedsiębiorstwa specjalne. W pierwszym rzędzie chodzi tu o młyny i tartaki. Foliuszki częściej stanowiły jednostki samodzielne.

O ile warunki naturalne ziem podtatrzańskich były sprzyjające pod względem energetycznym ze względu na bogactwo siły wodnej, o tyle rozproszenie, rozdrobnienie zakładów oraz trudne warunki komunikacyjne przyczyniły się do ich — w pewnym sensie — zacofania pod względem rozwiązań technicznych. Kontynuowano dawne wzory, co związane było w dużej mierze z niewielką wydajnością tych przedsiębiorstw.

Przenoszenie energii mechanicznej, uzyskiwanej głównie dzięki kołu wodnemu, do napędu urządzeń technicznych i przetwórczych dokonywało się zarówno dzięki pędnom pasowym, jak i zębatym. Urządzenia podlegały zmianom, udoskonaleniom, ewolucji, postępowi technicznemu. Użycie energii wodnej do napędu dawało możliwość osiągnięcia większej wydajności w porównaniu do urządzeń napędzanych siłą zwierząt (kieraty). W zasadzie bowiem im większa jest produkcja, tym



9. Wiatrak pod Suchym Groniem, 1958 (fot. Korab)

większej energii wymaga. Nie było na Podhalu w zakładach przemysłowych urządzeń napędzanych silnikami wiatrowymi i kieratami zwierzęcymi. Tego rodzaju energia mechaniczna była stosowana do różnego rodzaju czynności gospodarskich. Napomknąć wypada, że o ile w ogóle na Podhalu stosowano silniki wiatrowe, to wyłącznie na potrzeby tzw. małej energetyki. Obiekty tego rodzaju były tu bardzo rzadkie (zaledwie kilka sztuk na obszarze całego byłego powiatu nowotarskiego). Wiatraki — to z reguły konstrukcje nowoczesne. Najwcześniejsze z nich powstały w pierwszych latach dwudziestolecia międzywojennego. I tak w tutejszych warunkach przyrodzonych nie zdały egzaminu, jak wiadomo bowiem, bogactwem ziemi podhalańskiej była energia wodna⁶. Silne wiatry górskie, nieregularne, nie pozwalały na łatwe wykorzystywanie ich siły. Istniała konieczność konstruowania wiatraków o niewielkim oporze, by unikać zepsucia ich przez silne wiatry. Przykładem tego typu rozwiązania, bardzo zresztą oryginalnym, może być wiatrak systemu „beczkowego” pod Suchym Groniem, koło Dzwonkówki⁷. Nie wspominam tu o terenie samego Skalnego Podhala, gdzie halny wiatr dochodzi niejednokrotnie do huraganowej siły.

Zabytki przemysłowe wiejskie, takie jak młyny, folusze czy tartaki, były dokumentami różnych rozwiązań technicznych, ponieważ produkcja z natury swej wymagała ciągłych poprawek, rozbudowy, ulepszeń, modernizacji, gwooli osiągnięcia większej wydajności. Ongiś mnogość tych obiektów na podhalańskim terenie wprawiała w zdumienie przybyszów przewijających się przez te ziemie.

Budowa urządzeń technicznych i ich udoskonalanie jest ważnym fragmentem działalności człowieka na Podhalu. Rozwiązania doskonalsze pod względem technicznym, usprawnienia i ulepszanie szeregu urządzeń mechanicznych jest rzeczą ważną i istotną. Wielka ilość obiektów z tych, które dochowały się do dziś, została w znacznym stopniu unowocześniona i ulepszona, wielokrotnie przebudowana. Pewne elementy konstrukcyjne urządzeń zamieniono na nowoczesne. Postępująca z biegiem lat przebudowa zakładów o dawnej metryce historycznej następowała wielokrotnie. Często pewne elementy konstrukcyjne, a nawet czasem całość urządzenia — jest nowa. Niemniej jednak w zasadzie spotykało się kontynuowanie dawnych modeli urządzeń, dawnych wzorów. Przebudowa czy też rozbudowa danego zakładu była dokonywana przeważnie stopniowo, etapami. W pewnych zakładach mimo ogólnej modernizacji niektóre elementy pozostały dawne. Są one świadectwem pewnego charakterystycznego etapu rozwoju tych urządzeń. Zdarzało się również i odwrotnie, gdy na dawnym, opartym o dawną technikę tle mieliśmy pewne elementy całkiem nowoczesne, wykazujące daleko posuniętą modernizację. To wszystko świadczyło o zdolnościach technicznych ludu podhalańskiego. Ale również i drobne obiekty gospodarskie były świadectwem tych zdolności.

⁶ Henryk Jost, *Ludowe urządzenia energetyczne i mechaniczne o napędzie wodnym na Podhalu*, Ossolineum 1978, s. 34.

⁷ Edward Moskała, *Oryginalny wiatrak pod Suchym Groniem*, „Wierchy”, t. 23, 1954, s. 277.

Stan obecny zabytków techniki ludowej na terenie Podhala przedstawia się źle. Wielka ilość obiektów przemysłowych wiejskich nie istnieje, podobnie jak i znaczna ilość drobniejszych urządzeń gospodarskich. Niezależnie od dużej ilości narzędzi w każdym gospodarstwie, dawniej, zależnie od warunków miejscowych, niemal każda wieś miała kilka różnego rodzaju drobnych zakładów przemysłowych. Z lustracji starostwa nowotarskiego wiadomo, że na tym terenie poddani mieli prawo produkcji piwa i gorzałki. Również wiadomo, że w XVII wieku toczyła się ostra walka o młyny pomiędzy starostami nowotarskimi a miejscową ludnością⁸. W wielu wioskach pracowało nieraz po kilka młynów stanowiących własność chłopów i sołtysów. Ponadto niektórzy sołtysi mieli prawo foluszu.

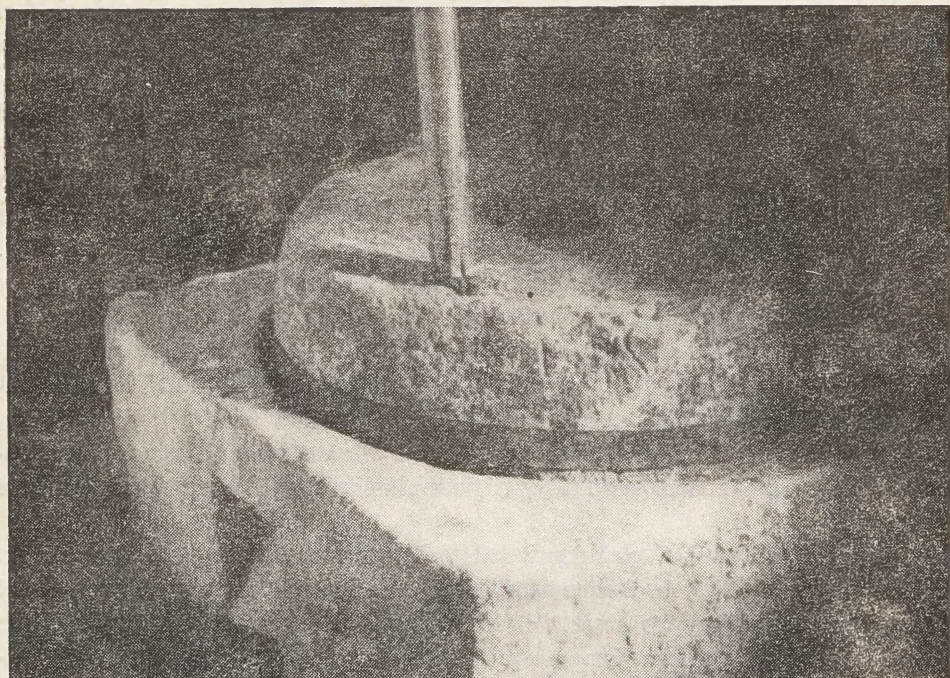
Wiele gałęzi podhalańskiego wiejskiego przemysłu zaniknęło doszczętnie i bezpowrotnie. Nie istnieją od dawna chłopskie gorzelnie i farbiarnie. Nie ma browarów, olejarni. Giną folusze, młyny, tartaki. Uratowano niektóre obiekty przemysłu wiejskiego dla celów muzealnych. Jeszcze nie tak bardzo dawno, bo na początku XIX wieku, niemal każda wieś podhalańska fabrykowała piwo i pędziła gorzałkę⁹.

Wyginęła w ostatnich powojennych latach znaczna liczba wszelkich wiejskich zakładów przemysłowych. Dochowane do dziś nieliczne obiekty należy traktować jako relikty w skali całego kraju. W obecnej chwili czynny jest tylko jeden folusz (Stanisława Kurkowskiego-Kurosa w Witowie-Zagrodach). Czynne tartaki wiejskie można policzyć na palcach. Więcej jest młynów ze względu na fakt, że były one na terenie Podhala najbardziej liczne. Znajdujące się w nich mlewniki kamienne istnieją jeszcze w dość dużej liczbie. Mlewniki te są zmechanizowaną formą żaren. Zasada mielenia ziarna jest tu identyczna jak na żarnach, które są dobrze znane, były bowiem w użyciu na wszystkich ziemiach polskich. Postęp gospodarczy wsi w skali ogólnokrajowej, rozwój techniki, elektryfikacja — wszystkie te czynniki powodują nieuchronne zamieranie tych zakładów.

Najbardziej prymitywną formę żaren stanowiły kamienie z rozcierakiem do rozcierania zboża. Na terenie Podhala były jedynie w użyciu do rozdrabniania soli. Piękny przykład tego rodzaju żaren (rozcierak kamienny z płaskim kamieniem) mamy w dworku Moniaków w Muzeum Orawskim w Zubrzycy Górnej. Żarna rotacyjne, które były narzędziem już o dość dużym stopniu zmechanizowania, występują na terenie Podhala w kilku wariantach. Chyba najstarszym typem tego urządzenia są żarna z pojedynczym stojakiem do drążka obrotowego. Czasem prowadzenie drążka było zamocowane wprost do ściany budynku, co sprawiało, że żarna były związane z miejscem ustawienia. Intensywny obrót kamienia wymagał silnego zamocowania elementu prowadzącego drążek. W ten sposób powstały żarna z podwójnym stojakiem, belkami pionowymi z obu boków kadłuba,

⁸ Edmund Długopolski, *Rządy Mikołaja Komorowskiego na Podhalu*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzńskiego”, t. XXXII, 1911, s. 35.

⁹ Stanisław Eljasz Radzikowski, *Zakopane przed stu laty*, Kraków 1901, s. 32.



10. Żarna z blokiem kamiennym zamiast „leżaka”, 1960 (fot. Henryk Jost)

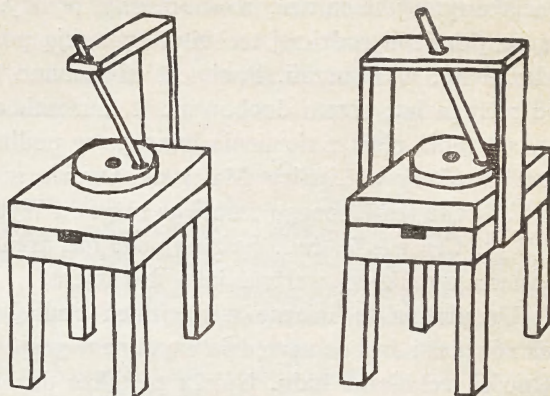
spiętymi w górze poprzeczną beleczką z otworem na drążek. Dawało to większą wytrzymałość i sztywność układu.

Spotykane czasem żarna z krótką rączką do obracania kamienia stanowią stosunkowo najnowsze rozwiązanie tego urządzenia. Kadłuby spotyka się wykonane jako jeden monolityczny blok drewniany lub też zbudowane z kilku elementów. Przez długi czas żarna były urządzeniem nie zmienionym w swej zasadniczej formie, która dotrwała do naszych czasów¹⁰.

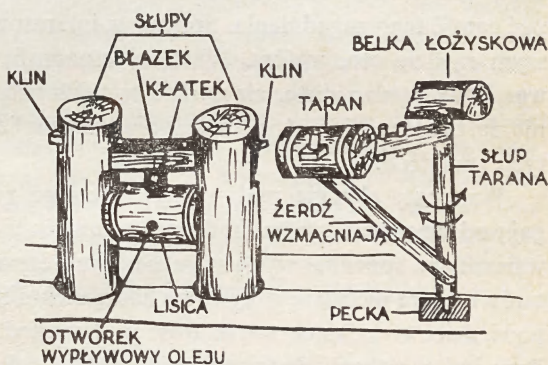
Innym rodzajem warsztatów technicznie rozwiązanych w ciekawy sposób, a służących do przygotowywania pokarmu, są olejarnie. Służyły one do wyciskania oleju z siemienia lnianego używanego jako omasta w czasie postu. Obecnie żadna z olejarni nie jest czynna. Nieliczne uratowano dla muzeów. Urządzenie olejarni składa się zasadniczo z dwóch odrębnych warsztatów. Pierwszy stanowią stępy do rozdrabniania siemienia lnianego. Drugim jest prasa do wyciskania oleju. Ta ostatnia nazywa się „wybijacem”. Były one bądź z „taranami”, gdzie nacisk konieczny do wyciskania oleju uzyskiwano przez dobijanie klinów prasy, bądź też „śrubowe”, gdzie nacisk uzyskiwano śrubami. Początkowo drewniane, ręcznie „rzezane”, później zaś lane czy też stalowe. Nacisk uzyskiwany w „wybijacach” z klinami i „taranami” ma charakter dynamiczny. Przy użyciu pras ze śrubami

¹⁰ Witold Hensel, *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna*, Warszawa 1956, s. 75.

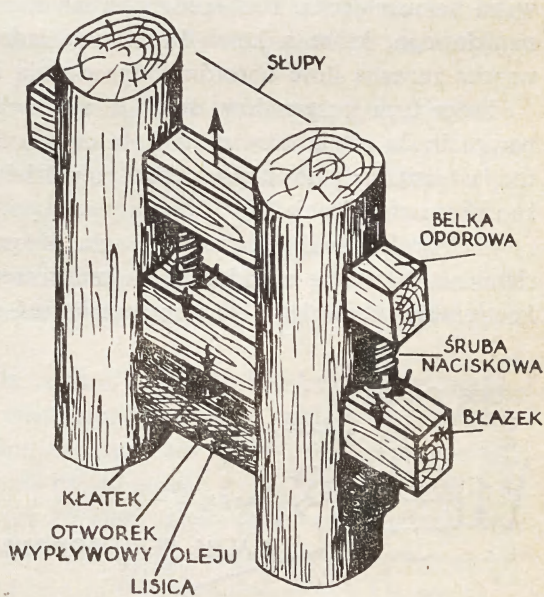
11. Żarna rotacyjne z Podhala z pojedynczym stojakiem drążka obrotowego, z podwójnym stojakiem drążka obrotowego



12. Schemat olejarni „na tarany”



13. Schemat olejarni „na śruby” ze Studzionek Podszkłańskich



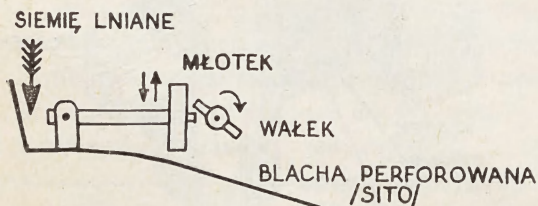
naciskowymi jest bardziej równomierny, płynny, statyczny. Olejarnie podhalańskie są przykładami rodzimej techniki, wykazują podobieństwo do analogicznych rozwiązań np. w Rumunii. Ponieważ zaniechano olejarstwa na ziemi podhalańskiej od szeregu lat, przeto dochowane w muzeach obiekty są unikatami. Cały proces wytwarzania oleju z siemienia lnianego w podhalańskiej olejarni „na tarany” Karola Stechury w Lipnicy Małej na Orawie został pokazany w krótkim filmie T. Kalwejta (zasłużonego zmarłego reżysera Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi) pt. *Czy wiecie, że... będziemy olej bić*, zrealizowanym w roku 1959. Film ten posiada wyjątkową wartość jako dokument.

Urządzenia techniczne w wiejskich podhalańskich obiektach przemysłowych, jak również i drobne narzędzia używane w gospodarstwie wykazują inwencję i umiejętności techniczne ludu. Należą tu także drobne, często zmechanizowane narzędzia, proste mechanizmy, używane w życiu codziennym. Trudno zresztą wyczerpać całość tego zagadnienia. Sprawy te interesowały niewielkie grono osób, w pierwszym rzędzie etnografów. Wartości etnograficzne tego rodzaju urządzeń są niewątpliwie bardzo duże, ale ważne są także ich wartości techniczne. Jest to zagadnienie obszerne i można tu jedynie zasygnalizować fakty istnienia różnych form tych urządzeń.

Warsztaty tkackie pod względem swego rozwiązania technicznego nie odbiegają od wzorów i typów, będących w użyciu u różnych ludów. I tu istnieją drobne warianty w sposobie wykonania pewnych elementów (np. konstrukcja ram warsztatów), które nie mają wpływu na samą technikę tkania. W zasadzie niewiele można powiedzieć o technice warsztatów pod względem ich rozwiązania mechanicznego. Przy kołowrotkach do przędzenia mieliśmy do czynienia z mechanizmem korbowym, zamieniającym ruch pedału uruchamianego stopą na ruch obrotowy koła napędowego, które z kolei dzięki przekładni pasowej dawało wrzecionu kołowrotka znaczną ilość obrotów, odpowiednią do procesu przędzenia.

Prócz tych przyrządów dość licznie zachowanych można napotkać czasem narzędzia do gięcia drewna na koła do wozów (dzwona). Bardzo rzadkie są natomiast przyrządy do skręcania lin i powrózków, a dawniej stanowiły ważne i często spotykane urządzenia.

Ciekawa w swej konstrukcji jest wstrząsarka do sortowania i czyszczenia siemienia lnianego, z układem kinematycznym podobnym do foluszy. Kręcony korbą wałek drewniany ma poprzecznie weń wetknięte ramiona z drewna (pióra).



14. Schemat urządzenia do oczyszczania siemienia lnianego

Dzięki nim wałek podnosi, podobnie jak w foluszu, młotki drewniane, które wstrząsają układ. Przez umieszczoną pod wałkiem z klinami perforowaną blachę (forma sita) przesypują się zanieczyszczenia siemienia, w pierwszym rzędzie kąkol. Tadeusz Seweryn¹¹ pisze o tym urządzeniu:

W budowie tego narzędzia gospodarskiego, przystosowanego do oczyszczania siemienia lnianego, wyzyskana została konstrukcja tarapaty wielkanocnej lub klekoty, którą w Wielki Czwartek wystawiają chłopcy w oknie dzwonnicy i kręcąc korbą wprawiają w ruch młotki, te zaś uderzają o cienką deskę klekocząc głośno. W Gorcach zwie się taki młynek „sroka”, bo wydaje głos podobny do skrzeczącej sroki. Zarówno w tarapacie jak też w tym młynku występują młotki osadzone w panewkach oraz korba z deseczkowatymi „piórami”; młynek różni się tym od tarapaty, że jego ważną częścią składową jest rodzaj łożka o długości około stu siedemdziesięciu centymetrów, którego dno utworzone jest z blachy dziurkowanej, ustawionej skośnie. Działanie tej „sroki” tłumaczy się jasno. Z chwilą gdy jedna osoba sypie z miarki siemię lub zboże z kąkołem przez szparę skrzynki umieszczonej w górnej części młynka, druga kręcąc korbą z „piórami” raz po raz podnosi młotki, te zaś opadając uderzają ramę poprzeczną i wprawiają blaszane podłoże w nieustanne drganie, co powoduje, że kąkol posuwając się w dół, przelatuje przez dziurki w blasze na rozłożoną pod młynkiem płachtę, paprochy zaś (lub zboże) zsuwają się na ziemię po krawędzi nad niższymi nogami młynka. Takiego samego młynka, tylko inaczej dziurkowanego używano do czyszczenia siemienia lnianego lub konopnego, gdyż produkcja oleju z nasion zanieczyszczonych była mniej wydajna. Lniany zaś, konopny i makowy olej był szczególnie popłatnym produktem, zarówno w mieście jak i na wsi, gdyż był to artykuł jadalny w okresie postu. Młynki tego rodzaju nie oczyszczały jednak omłotu z małych grudek ziemi, dlatego rychło zastępować je zaczęto narzędziem w kształcie przenośnej skrzynki z wiatraczkiem, składającym się z osadzonych na osi sześciu płaskich skrzydeł, które obracając się wywiewały jednym otworem plewy, drugim poślad, a innym zboże...

Trudno w wyczerpujący sposób ująć wszystkie rozwiązania mechaniczne ludowe Podhala. W obecnej chwili, ponieważ cały szereg urządzeń przepadł bezpowrotnie, nie ma możliwości odtworzenia tychże, a nawet podania o nich jakichś bliższych danych.

Kilka słów należy się kieratom używanym do różnych czynności gospodarskich. Kieraty pochodzenia rodzimego spotykało się w obu postaciach, słupowej i ziemnej. Były wykonywane z drewna, własnymi skromnymi środkami. Dochowane rodzime kieraty można dziś już policzyć na palcach. Większość będących dziś w użyciu tych urządzeń jest pochodzenia fabrycznego. W drugiej połowie ubiegłego stulecia bogatsi gazdowie sprowadzali kieraty fabryczne z Czech i Austrii. Ubożsi gospodarze, po zapoznaniu się z nimi, zaczęli je konstruować własnymi środkami.

Deski drewniane wyginano w bardzo ciekawy sposób. Tak była wykonywana najstarsza forma lubów, czyli osłon, otaczających kamienie mielące w mlewniku. Nacinano poprzecznie deskę odpowiednio dobraną, bez sęków i o jednolitym słoju. W celu gięcia polewano dość intensywnie całość gorącą wodą. Używano przy tym odpowiedniego szablonu, podobnego jak do gięcia elementów kół (dzwona). Wy-

¹¹ Tadeusz Seweryn, *Technicy i wynalazcy ludowi*, Warszawa 1961, s. 43.

konanie takiego łubu było kłopotliwe, pracochłonne, nie zawsze uwieńczone sukcesem. Czasem deska łamała się i nie dawała się dalej obrabiać.

Na zakończenie warto napomknąć o fakcie z terenu, świadczącym o zdolnościach technicznych ludu (podobnie jak budowa ciągników itd. przez domorosłych „majstrów”). Jan Chmiel z Suchego wybudował kolejkę linową do transportu wody z młyna do domu w 1961 roku, z wózkiem o dwóch rolkach i stalowej lince. Ręczna wciągarka była złożona z elementów wciągarki używanej dawniej na kolei do podnoszenia lamp stacyjnych.

Z zasygnalizowanych tu faktów wynika, że istniało wiele różnego rodzaju zabytków technicznych na terenie Podhala oraz że umiejętności techniczne ludu zamieszkującego podhalańskie ziemie zasługują na uwagę. Nawet drobne narzędzia i urządzenia ongiś tu występujące warte są zainteresowania¹².

Henryk Jost

¹² Obiekty przemysłu wiejskiego omówione są w pracach: Jan i Stefan Reychmanowie, *Przemysł wiejski na Podhalu*, Ossolineum 1965 (II wyd.), oraz: Henryk Jost, „Katalog Zabytków Budownictwa Przemysłowego w Polsce”, t. III, z. 3, Pow. Nowotarski i m. Zakopane, Ossolineum 1969.

RELICS OF VILLAGE-MADE TECHNICAL APPLIANCES IN THE PODHALE REGION

There were many ingenious self-made technical appliances working in the Podhale Region in former times. Various industrial works, such as mills, fulleries, sawing-mills, oil mills, had a fairly intricate construction. All these works were quite numerous which was partly due to the fact that the soccage system was strictly speaking non-existent on this territory. The natural condition of the Region permitted to make use of water power as the main driving force.

Apart from industrial works there were also in use in the villages various small technical hand-driven tools and instruments which bore witness, like the larger works, to the technical skill and inventiveness of the villagers. They must not be overlooked in a discussion of village technical devices. They were made with great care and accuracy from wood, the material most frequently used. Unfortunately, they are vanishing — quicker than the larger works. It needs much searching nowadays to come across a butter-making churn with a wooden rammer, a holder serving to carve wooden elements popularly known as „kobylica” (the big mare) or „dziadek” (granddad), or a hand-drill to bore holes through which the fissured crockery was to be repaired. Sometimes we can find the old spinning-wheels, the „warcule”. Many of these things are finely decorated, usually with concave carvings. The tools are carefully finished and very varied in form.

The still surviving tools and household instruments (not to mention the industrial works) permit us to admire the considerable technical skill and ability for construction of the villagers living at the foot of the Tatra in the Podhale, Polish Scepusia and Orava. The making and perfecting of technical appliances is regarded as one of the major human activities on this territory. In spite of a number of later introduced improvements their construction permits to trace their historical continuity.

A great many products of village industry and tools have perished irretrievably. The process of extenuation can be hardly stopped, this being the normal course of events.

The great variety of technical relics certainly deserves special attention.

ПАМЯТНИКИ НАРОДНОЙ ТЕХНИКИ НА ПОДГАЛЕ

Прежде на Подгале часто встречались объекты крестьянской техники. Са мое сложное техническое оборудование имелось в деревенских промышленных предприятиях: мельницах, сукновальнях, лесопильнях, маслобойнях. Их было довольно много, также и потому, что здесь фактически не существовало крепостничество. Натуральные природные условия Подгале на первом месте среди используемых движущих сил ставили водяную энергию.

Кроме деревенских промышленных предприятий, тут имелись и были в употреблении мелкие орудия и технические устройства с ручной тягой, которые свидетельствуют о большой смекалке и технических талантах народа. При описании народной техники нельзя о них не упомянуть. Их изготавливали очень старательно и тонко из основного материала — дерева, а исчезают они гораздо быстрее, чем деревенские промышленные предприятия. Сегодня уже едва ли встретишь маслобойку с деревянной трамбовкой, рукоятку для строгания деревянных элементов, которую звали „кобылицей” или „дедом”, или же ручное сверло для выверчивания дырок при креплении проволокой лопнувших сосудов. Кое-где можно еще встретить старые прялки. Многие предметы красиво разукрашены, в большинстве глубокой гравировкой. Орудия, кроме очень старательной отделки, отличаются значительной разнообразностью формы.

На основании сохранившихся орудий и предметов, — не говоря уже о промышленных предприятиях, — надо сказать, что жители Подгале, Польского Спиша и Оравы отличаются значительными конструкторскими и техническими способностями. Изготовление и совершенствование технических орудий является здесь важной сферой деятельности. Несмотря на ряд улучшений и модернизацию, в их конструкции видна историческая последовательность. Очень много объектов деревенской промышленности и орудий пропало безвозвратно. Этот процесс невозможно задержать, так как таков порядок вещей. Большое количество выступавших здесь прежде технических объектов заслуживает внимания, так же, как и мелкие орудия и устройства.

WSPOMNIENIA KAZIMIERZA WAŚCISZEWSKIEGO Z R. 1863.
PRZYSZYNEK DO UDZIAŁU PODHALAN W POWSTANIU STYCZNIOWYM

Obecność Podhalan w wypadkach 1863 roku jest po dziś dzień sprawą mało znaną. Poszukiwania z tym związane obejmują integralną badawczo część szerszego zespołu tematów — jak np. rola Podkarpacia, czy też szerzej, rola Galicji w powstaniu styczniowym. Niestety, i w tym zakresie brak dotychczas wszechstronnego opracowania historyków. Szczegółowe badania mogą być zatem bardzo pomocne. Co się zaś tyczy Podhala, to sprawa okazuje się nie mniej interesująca także z punktu widzenia czysto regionalnego. Stawianie bowiem pytań i próby odpowiedzi w zetknięciu zagadnień: Podhale w kulturze narodowej; rok 1863 w kulturze narodowej; Podhale w aspekcie ruchu narodowego roku 1863 — mogą się okazać co najmniej frapujące.

Literatura ukazująca Podtatrze w dobie ostatniego powstania narodowego jest nieliczna. Ogranicza się do kilku drobnych informacyjno-przyczynkarskich opracowań¹. Traktują one zwięźle o przerzutach ochotników, Węgrów i Słowaków, do powstania. Mówią o udziale w tej akcji Józefa Szalaya w Szczawnicy i Edwarda Homolacza w Zakopanem oraz Jaworzynie, o zabiegach Adolfa Tetmajera z Maniów mających na celu uzyskanie pomocy dla powstania ze strony komitetów obywatelskich na Spiszu. Wspominają o działalności kolektorskiej na rzecz funduszu powstańczego Marcelego Drohojowskiego z Czorsztyna — ówczesnego naczelnika cywilnej organizacji narodowej w obwodzie sądeckim, a więc i na terenie Nowotarszczyzny. Przy tej okazji dowiadujemy się również to i owo o patriotyzmie

¹ Juliusz Zborowski, *Pisma podhalańskie*, t. II, Kraków 1972, s. 75–77; Jan Reychman, [J. R.] *Przyczynki do dziejów Podtatrze w okresie powstania styczniowego*, „Wierchy” 33, 1966, s. 287–288; J. Kolbuszewski, *Podatek narodowy na Podhalu w roku 1863*, „Wierchy” 36, 1967, s. 271–272; Józef Plechta, *Działalność sądeckiej ławy obwodowej i udział sądecczan w powstaniu styczniowym*, „Rocznik Sądecki”, t. XII, 1971 r.

Większe prace traktują to zagadnienie marginesowo, zob. np.: Wacław Tokarz, *Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów*, t. II, Kraków 1914, s. 14–16. Pewne znaczenie przyczynkarskie mają też opracowania węgierskie i słowackie.

wyróżniających się w ofiarach materialnych podhalańskich rodzin ziemiańskich, jak Tetmajerowie z Ochotnicy i Łopusznej oraz Krobiccy z Harklowej, czy wreszcie o szczodrych datkach ks. Józefa Stolarczyka, zakopiańskiego proboszcza. Co się tyczy walki z bronią w rękę, to posiadaliśmy dotychczas skąpe informacje o czterech góralach powstańcach. Byli nimi: Jacenty Jakubiec z Cichego, Klimas Miętus z Miętustwa, Wojciech Dorula z Poronina oraz Jan Ciszek z Czarnego Dunajca. Można do tego dołączyć lakoniczne wzmianki o dwu synach Edwarda i Klementyny Homolaców — Bronisławie i Stanisławie jako uczestnikach powstania. Na tym właściwie kończy się zawarta w opracowaniach wiedza o Podhalu w roku 1863. Skromna liczba wzmianek poświęconych tej kwestii jest wynikiem szczupłości dostępnej badawczo bazy źródłowej oraz jej niepełnego dotychczas wykorzystania².

Poprzez zebranie istniejących przyczynków i wzbogacenie ich wynikami własnych poszukiwań udało się w ostatnim czasie autorowi rozszerzyć wiedzę na powyższy temat, który zostanie omówiony w osobnej, obszerniejszej rozprawie. W toku pracy nad jej przygotowaniem powstał skromniejszy, obecnie prezentowany artykuł, dotyczący wspomnień powstańczych Kazimierza Waściszewskiego. Fragment ich był już raz wydany drukiem w roku 1928³. Jednakże ta jego redakcja sprzed ponad pięćdziesięciu lat ma charakter „surowy” i obfituje w dość liczne błędy wydawcy, zawarte głównie w przypisach. Artykuł niniejszy jest próbą krytycznego opracowania owego fragmentu dotyczącego roku 1863 i postaci m. in. braci Homolaców. Jest to istotne już choćby ze względu na powyżej wzmiankowaną szczupłość źródeł dotyczących Podtatrza w interesującym nas okresie. Z niewielkiej liczby prywatnego nakładu pamiętnika wynika mała jego dostępność w bibliotekach. W związku z tym wydawało się słuszne przytoczenie obszernych cytatów, czasem nawet większych, bardziej wartościowych urywków.

Oto kilka słów o autorze wspomnień, opartych o informacje ze wstępu do wydania z roku 1928. Kazimierz Waściszewski (od r. 1859 — Waściszakowski) urodził się w roku 1834 w Brzeźnicy pod Krakowem. Szkołę elementarną i gimnazjum realne ukończył w Bochni z dobrymi wynikami. Następnie uczęszczał do Instytutu Technicznego w Krakowie. Tam w roku 1855 wmieszany w jakiś „eksces studencki” wcielony został karnie do wojska cesarskiego, w którym służył do 1859 roku. Brał też udział w bitwie pod Solferino we Włoszech. Od wystąpienia z wojska datują się związki jego z Homolacami, a także z Podhalem. Pracował bowiem w owym czasie przy

² Przyczynki źródłowe dotyczące zagadnienia rozproszone są wśród materiałów archiwalnych. Do nielicznych publikowanych materiałów pamiętnikarskich należy: *Pamiętnik Jana Ciszka* [w:] *Wspomnienia chłopów powstańców 1863*, opr. Eligiusz Kozłowski, Kraków 1983.

³ Kazimierz Waściszewski, *Potyczka pod Szklarami, Kariki z pamiętnika 1863 r.*, (wydał) Leon W[ąściszewski], Lublin 1928.

Próby dotarcia do oryginału pamiętnika nie zostały na razie uwieńczone powodzeniem. W związku z powyższym autor artykułu dysponował jedynie wymienionym pierwodrukiem w postaci niewielkiej broszury, przy czym nie wiadomo, jaką część całości pamiętnika on stanowi.

pomiarach i urządzaniu tatrzańskich lasów w dobrach zakopiańskich Edwarda Homolacsa. Swe dwuletnie doświadczenie w tym względzie przedłożył Krakowskiemu Towarzystwu Leśnemu jako: „Przyczynek itd. do oszacowania lasów tatrzańskich”. W zamian za to Towarzystwo mianowało go swym członkiem.

W czasie powstania 1863 roku brał udział w kilku wyprawach galicyjskich oddziałów powstańczych, podejmowanych dla podtrzymania walki zbrojnej w Kongresówce. Towarzyszyli mu młodzi Homolacse, nad którymi, ponoć na życzenie ich ojca, sprawował pieczę. Z tekstu nie wynika jasno, czy udział Homolacsów był jednorazowy, czy też wyprawiali się kilkakrotnie. Bezowocne wyprawy kończą się internowaniem powstańców i deportowaniem przez władze austriackie do miejsc zamieszkania. W 1864 roku Wańciszewski jako były wojskowy został postawiony w stan oskarżenia za udział w powstaniu, co groziło więzieniem. Dzięki pomocy wpływowych ludzi uzyskał paszport na wyjazd do Kongresówki. Tu osiadł na stałe, żeniąc się z „sybiraczką”, panną Habdank-Dowgwiłło, Litwinką. Zmarł w ziemi siedleckiej, w roku 1905, w wieku lat 74⁴.

Warto przytoczyć też garść informacji o zakopiańskich dziedzicach.

Homolacsowie, związani z XIX-wiecznym Zakopanem, to rodzina pochodzenia węgierskiego, przybyła z Moraw. Od roku 1805 posiadali zakłady hutnicze w Kuźnicach i Dolinie Kościeliskiej, a od roku 1824 także dobra zakopiańskie, kościeliskie i ostrowskie — odkupione od skarbu austriackiego w drodze licytacji. Przejściowo posiadali również dobra kieźmarskie. Rozwinęli zakopiańskie huty oraz osadę Kuźnice. Od roku 1860 dzierżawili hutę w Jaworzynie Spiskiej.

W starszej literaturze tatrzańskiej spotykamy wiele niepochlebnych wzmianek o Homolacsach. Przyczynił się do tego w dużej mierze niechętny im Walery Eljasz Radzikowski. Te dawniejsze poglądy szczególnie silnie oddziaływały na miejscową tradycję. Zgodnie z nią przywykło się patrzeć na Homolacsów głównie jako na wyzyskiwaczy miejscowego ludu, bezwzględnych, zachłannych eksploatatorów górskiej przyrody — niszczycieli tatrzańskich lasów i zwierzyny. W podobnym duchu oddziaływała też spuścizna literacka Jalu Kurka, przekazująca literacką wizję Klementyny Homolacsowej. Kurek niewiele więcej zresztą ma o niej do powiedzenia ponad to, że była otyła i przybywała przed Wielkanocą do ks. Stolarczyka, oczyścić się z nie wiedzieć jakich grzechów. Niewiele też wyjaśnia przedstawienie jej synów, zwłaszcza interesującego nas Stanisława, jako młodych nicponi, którzy to nie darowali ni jednej służebnej dziewczce, a ponadto uganiali pod opieką rosłego dworskiego Niemca z kańczugiem za niewinnymi góralskimi dziewczętami. Czyżby „słabość do służby” aż tak bardzo nie mieściła się w normach ówczesnej obyczajowości? Starszemu pokoleniu Homolacsów często natomiast zarzucano wierno-

⁴ Dane dotyczące autora pamiętnika przytoczono za jego synem i wydawcą Leonem Wańciszewskim, profesorem Uniwersytetu Lubelskiego. Próby dotarcia do informacji pochodzących z innego źródła nie powiodły się. Por. Kazimierz Wańciszewski jw. 1—2.



15. Edward Homolacs, uczestnik powstania listopadowego, ojciec Bronisława i Stanisława, powstańców 1863 roku

poddańczość wobec austriackiego zaborcy, zapominając o tym, że byli przede wszystkim przemysłowcami, i że szło im przeciw o wsparcie ze strony władz dla ich pożytecznej bądź co bądź dla kraju gospodarczej działalności. Nie zawsze pamiętano i o tym, że wszystko to działo się u progu okresu galicyjskiej autonomii, w którym wcale nietrudno było być wiernym cesarskim poddanym i zarazem dobrym polskim patriotą.

Jako właściciele lasów tatrzańskich zapuszczali się w nie Homolacsowie głównie dla celów myśliwskich. Uczyli jednak wiele, o czym często zapominano, dla poznania Tatr i szerzenia o nich wiadomości. Kuźnicki dwór był od około 1850 roku dostosowany do przyjmowania liczniejszych gości, stanowił więc punkt oparcia dla osób zainteresowanych Tatrami. Istniał tam okazały zbiór okazów zoologicznych. Gościnni dziedzice postawili w roku 1836 pierwsze schronisko nad Morskim Okiem. Ich dziełem były też hawiarskie drogi, które w owym pionierskim czasie pełniły funkcję pierwszych szlaków turystycznych.

Tak ze względu na tę działalność, jak i ściślejszy związek w 1863 rokiem — spośród licznej rodziny interesuje nas zwłaszcza jej średnie i młodsze pokolenie. Wymieńmy tu ponownie Edwarda Homolacsa (1808—1890) — właściciela Gnojnika pod Bochnią od 1845 roku, a od 1832 (przez żonę) Zakopanego i hut tatrzańskich. Brał on udział w powstaniu listopadowym, co było warunkiem uzyskania ręki

16. Klementyna ze Sławińskich Homolacsowa, żona Edwarda



Klementyny, jego żony, przez nią samą postawionym. Klementyna Homolacsowa ze Sławińskich (...—1888) pochodziła z rodziny patriotycznej, powiązanej z ruchem niepodległościowym w Galicji i w Królestwie Polskim. Z sześciorga ich dzieci interesują nas właśnie: Bronisław (1840—1890) — powstaniec 1863 r., oficer austriackiej marynarki, i młodszy Stanisław (ok. 1843—1909) również powstaniec styczniowy. Obaj wymienieni Homolacsowie, synowie Edwarda i Klementyny, cudzoziemcy po ojcu, ale za sprawą matki wychowani w polskiej tradycji patriotycznej, wstąpią później w związki małżeńskie z Polkami, przenikając na stałe do środowiska ziemian galicyjskich. Ich udział w powstaniu nie był więc przypadkowy. Stanowił on rezultat stworzonej przez matkę patriotycznej atmosfery w domu rodzinnym i siedł w parze z trwałym związaniem się z krajem. Stanisław Homolacs w latach 60-tych osiadł w Balicach pod Krakowem. Działał później w dziedzinie rolnictwa, w radzie powiatowej i na innych szczeblach służby publicznej. Był szeroko znany tak w Krakowie, jak i w kołach ziemiańskich⁵.

⁵ Szerzej o rodzinie Homolacsów patrz: Feliks Jelonek, *Rola rodziny Homolacsów w poznaniu Tatr*, „Wierchy” 43, 1974, s. 151—159; Halina Kenarowa, „Damy zakopiańskie XIX w.” (w przygotowaniu do druku). Zwięzła informacja w: Zofia Radwańska-Paryska i Witold Henryk Paryski, *Encyklopedia Tatrzańska*, Warszawa 1973, s. 169; Nekrologia, „Czas” 10 III 1909; F. Homolacsowa z Rzewuskich, *Kronika rodzinna*, s. 15—18, 24—28, 29—30; Zbiór dokumentów rodziny Homolacsów. Rękopisy Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, sygn. AR/NO/899/3.

Pamiętnik Waściszewskiego wzbogaca skromne dotąd treściowo wzmianki o powstańczych przedsięwzięciach Podhalan, zwłaszcza braci Homolaców w roku 1863. Nie wiemy jednak, w jakim celu i dla jakiego odbiorcy został spisany. Nie jest pozbawiony wartości beletrystycznej. Decyduje o tym choćby umiejętność posługiwania się dialogiem, plastyczność opisów i dynamika narracji, chwilami płytkiej, ale mimo to zgrabnej. Sporo tam literackich ubarwień i przesady. Nadmierna gorliwość w opisie zbyt wielu szczegółów niemożliwych do zapamiętania w czasie walki budzić może niemałe zastrzeżenia co do rzetelności relacji i prawdomówności autora. Z pewnością pamięć go zawodzi, a w takim wypadku pozostają w niej drobne epizody, często ze sobą nie powiązane, i myli się kolejność faktów. Chwilami przychodzi na myśl, czy aby wspomnienia te nie są swoistym panegirkiem Waściszewskiego w stosunku do synów swego dawnego znajomego i chlebodawcy. Bronisław i Stanisław są przecież cały czas właściwie głównymi bohaterami opowiadania. W związku z tym nasuwa się również hipoteza o stosunkowo późnym powstaniu pamiętnika. Zespół wymienionych cech osłabiałby znacznie jego wartość historyczno-źródłową. Ale nietrudno choćby częściowo odeprzeć te zarzuty. Wystarczy bowiem powołać się na wspomnienia A. Jeziorańskiego, A. Drażkiewicza czy J. Ożegalskiego-Kościesz⁶. Wszystkie one spotykały się z podobnymi zarzutami, przy czym cechowała je podobna forma dialogowa, ułatwiająca dowolność w przedstawianiu faktów. Pomimo to nikt z poważnych historyków nie kwestionował ich walorów źródłowych.

Dla oceny wartości historyczno-źródłowej wspomnień Waściszewskiego wykorzystano tu starsze i nowsze opracowania, zarówno ogólne, jak i szczegółowe, odnośną literaturę pamiętnikarską oraz materiał w postaci dokumentów publikowanych. Spożytkowano też częściowo ówczesną prasę galicyjską⁷.

Wiosną 1863 roku, po pierwszych przejściowych sukcesach powstania, do-

⁶ Antoni Jeziorański, *Pamiętniki jenerała*, cz. I, II, III, Lwów 1980–81; Antoni Drażkiewicz, *Wspomnienia czachowszczyka z 1863 r.*, Lwów 1890; Józef Ożegalski-Kościesz, *Wspomnienia krwawych czasów z roku 1863*, Kraków 1893.

⁷ Opracowania ogólne traktują interesującą nas wyprawę i potyczkę pod Szklarami z konieczności bardzo skróto. Spośród szczegółowych opracowań na pierwsze miejsce wysuwa się rozprawa Wacława Tokarza *Rozprawy i szkice*, t. II, Warszawa 1959, s. 512–547.

Nie zamierzając nadmiernie obciążać tekstu przypisami, z pozostałych pozycji wymieniam najważniejsze: Eligiusz Kozłowski, *Wyprawy wojenne z Krakowa w r. 1863*, [w:] *Kraków w powstaniu styczniowym*, pod red. Kazimierza Olszańskiego, Kraków 1968, s. 95–154; Stanisław Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863–1864*, Rappersvil 1913, s. 166–167; Tadeusz Wroński, *Źródła do dziejów powstania 1863 r. (Nieznane materiały dotyczące płka Józefa Grekowicza i jego potyczki pod Szklarami)*, „Małopolskie Studia Historyczne”, R. V z. 3/4, 1962, Kraków 1964, s. 88–89; Władysław Bentkowski, *Notatki osobiste, Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863–1864*, t. II, Lwów 1890, s. 110–116; Franciszek Gorczycki, *Notatki z Opoczyńskiego. Spiskowcy i partyzanci 1863 r.*, red. Stefan Kieniewicz, Warszawa 1967, s. 609–612; *Bitwa pod Szklarami (wspomnienie)*, „Ojczyzna”, R. I, 1913, nr 3, Kraków 19 I 1913; „Czas” 1863, nr 79, „Gazeta Narodowa” 1863, nr 45 i 47.

chodzi w Krakowskiem do kłęski oddziału Apolinarego Kurowskiego, a następnie do upadku białej dyktatury Mariana Langiewicza. Ruch zbrojny niemal całkowicie zamiera — szczególnie w południowo-zachodniej części Kongresówki. Ale wówczas właśnie następuje interwencja dyplomatyczna mocarstw zachodnich w sprawie polskiej, co przywraca wolę dalszej walki. W ciągu marca tegoż roku ster powstania przechodzi z rąk stronnictwa czerwonych w ręce stronnictwa białych. Po stronie ruchu liczniej opowiada się ziemiaństwo. Pojawiają się w związku z tym konieczne środki finansowe i zwiększa się napływ sprowadzanej z zagranicy broni. Licząca się rola w tym względzie przypada Wydziałowi Wojny w Krakowie, działającemu z ramienia Rządu Narodowego. Rozpoczyna on organizację wypraw powstańczych z terenu zachodniej Galicji za kordon, mających na celu podtrzymanie ruchu zbrojnego w Królestwie. Interesujące nas wypadki dotyczą pierwszej tego typu akcji w najbliższej okolicy Krakowa, przypadającej na początek kwietnia 1863 roku. Zakończyła się ona porażką powstańców pod Szklarami, przejściem granicy na powrót i rozpadnięciem się oddziału. Następne, podejmowane w niewielkich odstępach czasu, wyprawy kończyły się niestety przeważnie podobnym rezultatem⁸. Tyle w dużym skrócie na temat ogólnego tła opisanego przez Wańsiszewskiego epizodu.

Sporo trudności stwarza identyfikacja nazwisk większości uczestników potyczki, uwzględnionych w pamiętniku⁹. Jest to naturalne, jeśli się weźmie pod uwagę warunki formowania oddziałów partyzanckich, ich improwizowany i konspiracyjny charakter. Oficerowie nie znali żołnierzy, żołnierze — oficerów, oficerowie zaś często nie znali się między sobą. Sprawę komplikują dodatkowo tak często występujące w powstaniu kryptonimy. Nietrudno jednak stwierdzić autentyczność miejscowości oraz innych elementów geograficznych wymienionych w tekście. Poza tym interesujące są fragmenty dotyczące obyczajowości, postaw, wypowiedzanych poglądów politycznych. Są one pomocne dla poznania atmosfery panującej w galicyjskim środowisku powstańczym. Dotyczą również wzajemnych odniesień podkomendnych i dowódców. Oto początkowe z nich:

... W ten sam sposób zostały zorganizowane i drugie oddziały, a potem rozkazano, aby oddziały natychmiast wyruszały na miejsce — bo (15) trzeba o świcie przejść granicę i uderzyć na ruskich. Prawe skrzydło ma uderzyć na Psary i Psarki, centrum ma iść do Czarny, a lewe skrzydło do Wodny, a stamtąd uderzyć na Szklary i obsadzić las pod Szklarami, aby nie dopuścić pomocy do Psarek. Kto nie wypełni obowiązku przyjętego, będzie odsądzony od czci i wiary. Dowódca zajmuje stanowiska w lesie należącym do Szklar, między tą wsią a Psarami.

⁸ Eligiusz Kozłowski, j.w., s. 151—154.

⁹ Jedynie w nielicznych przypadkach można się pokusić o identyfikację osób. Tak np. hrabia prezes to w rzeczywistości płk Józef Grekowicz, mianowany w tym czasie naczelnikiem wojennym województwa krakowskiego i dowódcą szklarskiej wyprawy. Natomiast D. — to zapewne Andrzej Denisiewicz, dowódca prawego skrzydła pod Szklarami, ranny później pod Szcami. W schyłkowym okresie powstania mianowany przez gen. Hauke-Bosaka majorem — rozstrzelany przez Rosjan w Radomiu 14 maja 1864 r.

Byłem o małej życzliwości hrabiego prezesa dla mnie przekonany, nie oponowałem przeciw jego rozporządzeniu, tylko zapytałem, czy ma dokładne wiadomości o siłach ruskich zgromadzonych na tych punktach, a w odpowiedzi otrzymałem, że nie czekał na moją mądrą radę.

— A więc, prosimy — odezwał się Olwaszon — ilu nasz oddział będzie miał nieprzyjaciół przed sobą?

— Od 360 do 400 ludzi, w tym konnicy 1/2 część.

— A nas ma być 500, to sobie poradzimy.

Z tymi słowy pokłoniliśmy się, opuściliśmy salę przydzieloną, tj. oficerowie należący do pierwszego oddziału.

Ja zapytałem tylko:

— Czy to rozporządzenie nieodwołalne?

— Tak.

Co tam dalej radzono, nikt nie był ciekawy dowiadywać się, ale odezwanie się prezesa przykre na nas zrobiło wrażenie, a szczególnie na dziesiętnikach i szeregowcach, gdy się o tym dowiedzieli.

Mając więc stanowczą decyzję, wydałem rozkaz dziesiętnikom, aby dnia jutrzejszego stanęli w lesie Witowickim, a ja tam oczekiwać będę przy mogile naszych poległych braci.

Homolacse pojechali prosto do Balic pożegnać się z rodzeństwem, a ja, Skarszewski, Kaczorowski, Olwaszon, Głuszkowicz i 4 Węgrów jeszcze wynajęliśmy furmanki na Kleparzu i rano byliśmy w Witowickim lesie i w cieniu kwitnących czeremch i dzikich trześni wycoczywali aż do południa, a równocześnie i konie przyprowadzono z Balic oraz przywieziono broń i różne mantelzaki¹⁰.

Około 4 po południu przybyli hrab. Homolacse i Balicki, oświadczając, że nasz oddział znajduje się w Chrzanowskich lasach w komplecie, a nawet z nadwyżką, że tam wycoczywają, ominą Austriaków i około 10 godziny wieczór tu będą.

— Jutro rano mamy uderzyć nieodwołalnie, oto rozkaz od hr. T. do ciebie — ojciec otworzył, przeczytał, dał mnie do przeczytania i wręczenia tobie, czytaj więc i daj swoją opinię, bo my już z ojcem orzekliśmy.

— Że przemądry, czy tak? — zapytałem.

— Tak jakbyś słyszał — rzekł marynarz austriacki — i takim ludziom powierza się życie tysiąca ludzi! Biedny kraj, a raczej nieszczęśliwy naród, powiesz im, co nie po ich myśli, nazwą cię szwarcgelkiem albo rusofilem!

Olwaszon prosił, aby mu przeczytać ten rozkaz, a gdy mu go hr. Balicki odczytał, chciał zaraz wracać do Węgier, lecz rozmyślił sobie i rzekł, że ostatni raz bierze udział w wyprawie¹¹.

Pomińmy mniej istotne i mniej przekonujące pod względem wiarygodności szczegółowe epizody, które wiąże autor czasowo z pobytem w lesie przygranicznym w oczekiwaniu na koncentrację oddziału i z przejściem granicy. Do ciekawszych natomiast fragmentów zaliczymy rozmowę Bronisława Homolacsa z austriackim pułkownikiem — dowódcą placówki strzegącej pasa granicznego:

— A do stu kartaczów, hr. Homolacs. To pewno z Zakopanego, znam starego Homolacsa. A cóż za bogi sprowadziły czy wprowadziły do szeregów powstańców?

A Homolacs marynarz na to odpowiedział:

— Obowiązek narodowy. Ojciec bowiem ma w trzech obwodach znaczne majątki, które z czasem my synowie odziedziczymy; nie uczyniwszy nic dla kraju, nie moglibyśmy żyć ze współ-

¹⁰ K. Waściszewski, j.w., s. 3—4.

¹¹ K. Waściszewski, j.w., s. 5—6.

obywatelami. Że rezultat naszej walki jest wątpliwy, to my wszyscy tu obecni przeczuwamy. My nawet nie marzymy o pokonaniu Rosji, ale robimy tylko demonstrację, aby Europa przypomniała sobie traktat z 1815 r. i Rosję zmusiła do zastosowania się do tego traktatu, chociaż ja w to nie wierzę i jestem pewny, że to powstanie wywołała intryga jeżeli nie ruska, to francuska. Ruskim mogły się nie podobać rządy Margr. Wielopolskiego, osobistego przyjaciela Aleksandra II, który kazał wypracować prawa konstytucyjne dla Kongresówki i przedłożyć do zatwierdzenia, co gdyby nastąpiło — dla ruskich nie byłoby miejsca w Warszawie, a do niedawna byli tu panami. Napoleon myśli o zamorskiej wyprawie i przydałoby mu się kilka tysięcy szabel, a chciałby je sobie z polskiej emigracji zarekrutować, wodził tak jak jego stryjaszek, który gnał niemal po całym świecie. Bo gdzie on był, tam byli i Polacy — pod Piramidami — we Włoszech — pod Austerlitz — Maren-go — Hohenlinden — Saragossą — Somo-Sierra — Aspern, Wagram — pod Jeną, Moskwą, pod Lipskiem, a nawet i pod Waterloo. Ale zgłębiać to należy do dyplomatów i mężów stanu. My wojownicy partyzanci staramy się tylko nieprzyjaciela niepokoić, nużyć i urwać, co będzie można — a jak będzie krótko, nie obejrzymy się, aż za czarno-żółtymi słupami¹².

Tak więc początkowe z przedstawionych fragmentów ukazują niesubordynację panującą w oddziale Józefa Grekowicza, bo on to najpewniej kryje się pod postacią prezesa. Tę niesubordynację, nieufność do dowódcy i nadmierne rozpolitykowanie jego podkomendnych różnego stopnia podkreślają i inne materiały źródłowe, dotyczące tak tej, jak i innych wypraw galicyjskich. Obok bezprzykładnego poświęcenia nie brak ciągłych wzajemnych intryg, pomawiania o zdradę i wyrzekania na szafunek krwią ludzką¹³.

Prezentowana przez młodego Homolacsa postawa względem obowiązku narodowego i wypowiedane przez niego poglądy są dość typowe dla większości ówczesnego ziemiaństwa zorientowanego na stronnictwo białych. Dotyczy to zarówno niepełnej wiary w sukces powstania, jak i pełnej akceptacji, lansowanej już wiosną przez koła zachowawcze, taktyki zbrojnej demonstracji. Pochwała i aplauz dla osoby Aleksandra Wielopolskiego ze strony Homolacsa mogłyby być z powodzeniem włożone w usta któregośkolwiek konserwatysty z krakowskiego grona — choćby i Stanisława Koźmiana. Dziwi jednak nieco negatywny stosunek do Francji i do bonapartyzmu, tak niezasty w 1863 r. w polskim środowisku powstańczym wszelkiej maści. Tak przecież nie przemawiałby ani konserwatysta Stanisław Koźmian, ani też rewolucyjny demokrat radykał Ludwik Mierosławski. Wszak obaj, choć przeciwnych orientacji politycznych, byli przecież zagorzałymi bonapartyzmi. Być może na poglądy Homolacsa oddziałał kilkuletni pobyt w obcym środowisku cesarskiej szkoły morskiej w Trieście i długotrwałe oderwanie od kraju. Wszystko to tylko domysły oparte na założeniu, że Bronisław był szczery wobec austriackiego pułkownika.

Tak czy inaczej, oddział, w którym znajdował się Waściszewski z Homolacsami, został skoncentrowany 1 kwietnia 1863 r. na północ od Krzeszowic, koło Siedlca.

¹² K. Waściszewski, j.w., s. 7–8.

¹³ Waclaw Tokarz, j.w., t. II, s. 525; Eligiusz Kozłowski, j.w., s. 121–124. Z materiałów źródłowych por. *Galicja w powstaniu styczniowym. Powstanie styczniowe 1863*, (Materiały i dokumenty), Warszawa–Moskwa, 1980, s. 50–52.

Ochotnicy wyruszyli z Krakowa grupkami i przez kilka dni ukrywali się w lasach i folwarkach krzeszowickich. Na 500 zapisanych w punkcie zbiorowym stanęło ostatecznie zaledwie 250–300 ludzi. Ale uzbrojenie, jak na warunki powstania, było dobre. Stanowiły je belgijskie gwintowane sztucery z bagnetami. Gorzej było z dowodzeniem i dyscypliną. Głównodowodzący — płk Józef Grekowicz, por. Tarczewski i por. Rząśnicki — mieli trudności z usmierzaniem atmosfery politycznych dyskusji. Celem marszu miały być lasy lełowskie położone około 90 kilometrów od granicy, w głębi Królestwa. Przewidywano też współdziałanie z operującymi tam partiami J. Oksińskiego i T. Cieszkowskiego. Przejście granicy nastąpiło nocą z 3 na 4 kwietnia, ale cały następny dzień był dniem wahania i zwłoki. W rezultacie powstańcy trwali na zajęтым stanowisku przy granicy i 5 kwietnia doczekali się nadejścia co najmniej dwukrotnie liczniejszego nieprzyjaciela. W dniu tym stoczono pod wsią Szklary nieszczęśliwą potyczkę. Rosjanie usiłowali odciąć powstańców od granicy galicyjskiej lub też wyprzeć ich poza nią. Atakowali również od frontu. Powstańcom udało się odeprzeć trzy ataki wroga i wytrwać na leśnej pozycji. W końcowej fazie bitwy podjęto nawet kontratak. W czasie boju zabrakło jednak głównodowodzącego. Grekowicz bowiem oddalił się od oddziału, jak twierdził, celem sprowadzenia pomocy z lewego skrzydła. Zabłądził w lesie, trafił na kordon graniczny i został aresztowany przez patrol austriacki. Tymczasem pozbawiony dowódcy oddział uległ demoralizacji, przeszedł na powrót granicę i rozwiązał się po zakopaniu broni. Tak przedstawiają się w dużym uproszczeniu wypadki wokół Szklar w dniach 1–6 kwietnia 1863 roku w świetle dostępnych materiałów.

Relacja Waściszewskiego jest w ogólnym zarysie zgodna z innymi materiałami źródłowymi i opracowaniami, jednakże w konfrontacji z nimi budzi też pewne zastrzeżenia. Píše bowiem Waściszewski o starciach z nieprzyjacielem przed i po zasadniczej bitwie, o czym pozostałe źródła milczą. W jego relacji zjawiają się kosynierzy, których według innych danych w oddziale Grekowicza w ogóle nie było. Podnosi zbyt liczbę i rolę kawalerii, która według pozostałych źródeł była pod Szklarami niewielka. Ekspozuje też swą funkcję dowódczą, choć osoby jego trudno się dopatrzeć w znanych wspomnieniach, jak też w wykazie oficerów Grekowicza. Ale zaznaczyć należy, że wykaz taki, pochodzący z dnia 31 marca 1863 roku, posiada pewne luki i niejasności, właśnie jeśli idzie o ustalenie, kto ostatecznie dowodził w bitwie kawalerią¹⁴. Zresztą materiał źródłowy dotyczący wyprawy Grekowicza jest bardzo skąpy, przy czym poszczególne wspomnienia i dokumenty często sobie przeczą wzajemnie. No cóż, taka nieściśłość to właśnie cecha literatury pamiętnikarskiej. Wiadomo, że powstawała ona po latach, a tworzyli ją ludzie często nie znający się na sprawach wojskowych, w które los ich uwikłał. Potyczki 1863 roku, jak i ta pod Szklarami, toczyły się przeważnie w terenie leśnym, po pierwszych strzałach gęsto wypełniającym się dymem. Walczący często panował jedynie nad własnym karabinem, a widział tylko najbliższych sąsiadów — przyjaciół lub

¹⁴ T. Wroński, *iw.*, s. 91 i 96.

wrogów. Orientacja na polu walki była więc mocno utrudniona. Biorąc pod uwagę wszystkie przedstawione okoliczności, niełatwo doprawdy zdobyć się na pewność, że jakiś epizod jest dziełem fantazji pamiętnikarza, nie zaś właśnie cennym uzupełnieniem innych relacji, choćby i nie znajdował w nich potwierdzenia.

Tyralierzy ruscy posuwali się bardzo wolno, badali każdy krzak, każdy dołek, poglądali na las, a panowała grobowa cisza¹⁵.

Tymi słowy rozpoczyna Waściszewski narrację o szklarskiej potyczce. W tej części tekstu można już, właściwie bez trudu, po pominięciu wielu literackich ubarwień, uchwycić zasadniczy wątek zgodny z innymi źródłami. Spośród licznych, często niesprawdzalnych szczegółów opowiadania, wyrasta sekwencja trzech kolejnych uderzeń rosyjskiej tyralierii i powstańczego kontrataku. Nietrudno zauważyć, że Waściszewski w swym opowiadaniu koncentruje się głównie na własnych czynnościach i na zachowaniu się w bitwie obu Homolaców. To dobrze, bo pomimo że może apoteozuje nieco ich czyny, to przecież i nas interesują oni najbardziej.

Wszyscyśmy się niecierpliwiłi, bo posuwanie szło żółtym krokiem, ale gdy ruscy przybliżyli się na jakie 150 kroków, zakomenderowałem: do prawej ręki broń — marsz — marsz! — i wszystko ruszyło kłusem. Naraz i z prawa, i z lewa odezwały się żoły, a tuż i puszczyki. Ruscy byli na jakie 50 kroków, gdy równocześnie padły strzały.

Mnie i zakopianiakom podawano karabinki, nawet dubeltówki, i gdyby tak wszyscy partyzanci strzelali, żywa noga by nie uszła.

Zrobił się ogromny zamęt. Wszystko, co pozostało przy życiu, uciekało, ale i tych doganiały kule i kładły. Paru śmielszych wpadło w las, lecz tu ich zaraz rozciągnięto, a za uciekającymi posłałem pogoń. Poszedł Homolacs, marynarz, hr. Balicki i jeszcze 50 koni¹⁶.

Wzmianka o podawaniu strzelającym nabitych karabinków nasuwa śmiały wniosek, że w szeregach powstańczych byli ludzie ze służby — może zakopiańskiej, ale to zbyt pośpieszna hipoteza. Zdaje się, że chodzi tu raczej o typowy dla powstańców element taktyczny. Ze względu na oszczędność amunicji, na której w roku 1863 raczej nie zbywało, ogień na większą odległość prowadzili wytrawniejsi strzelcy, reszta zaś dla zwiększenia szybkości strzelania jedynie nabijała i podawała broń.

W obronie i w pościgu za odpartym chwilowo nieprzyjacielem Homolacowie, a zwłaszcza starszy z nich, wcale dobrze się spisali. Może to rzeczywiście nieco przesadzone, ale z drugiej strony znowuż tak nie dziwi fakt, że młody człowiek, do tego wojskowy, nieźle siecze szabłą i celnie razi z rewolweru, a jak strzela, to i zabija. Nie bądźmy aż nadto sceptyczni. Oto dalszy fragment relacji:

Tymczasem Homolacs pędził przed sobą i urywał, gdzie co mógł, ale gdy tak pędząc przebył już połowę drogi i ludzie byli rozproszeni, kozactwo zaczęło wyjeżdżać z lasu, to z prawej, to z lewej strony. Pierwszego kozaka, który nawinął się, Homolacs rozciągnął, drugiego powalił z rewol-

¹⁵ K. Waściszewski, j.w., s. 16.

¹⁶ K. Waściszewski, j.w., s. 16.

weru. Nasi spostrzegli to i zaczęli się skupiać wkoło niego, ale kozacy zaczęli z wolna nacierać i coraz więcej ich przybywało. Hr. Balicki, widząc, co się dzieje, dał sygnał na trwogę. Usłyszawszy to, krzyknąłem: na koń — skróć cugle — do ataku broń — pędem marsz! — i wypuściliśmy konie.

Mój folblut angielski pędził jak wiatr, a z drugiej strony pędził Olwaszon także na anglika.

Homolacs z kilkunastoma naszymi był już otoczony i bronił się rozpaczliwie, chciał bowiem drogo sprzedać życie. Gdy jednak ja z jednej, a Olwaszon z drugiej strony wpadliśmy z furją, tj. gdy przybyło 50 szabel, a razy na prawo i lewo były rozdzielane z piorunującą szybkością, powstała między kozakami trwoga, która się potem w ucieczkę zmieniła. Dzięki tej naszej można powiedzieć wściekłości, uwolniliśmy Homolacsa od niechybnej śmierci lub niewoli, bo ruskim więcej zdaje się zależało na tym, żeby go ująć, niż zamordować, a przyczyną tego zapewne był mój de-reszowaty wierzchowiec¹⁷.

Homolacs wcześniej pożyczył konia od Waściszewskiego.

W czasie dalszej walki nie brak momentów napięcia i przykładów odwagi. Są chwile powodzenia powstańców, mimo końcowej porażki. Powstańcy wobec przewagi liczebnej wroga wytrwali jednak na pozycji. Straty ich wyniosły 21 rannych i 6 poległych. U nieprzyjaciół straty sięgały natomiast około 40 zabitych¹⁸.

Nasze strzały gruchnęły, dym ruskich zakrył, ale widzieliśmy, jak się zakotłowało i w rezultacie pierzchnęli.

Niewielką jednak prawdopodobnie ponieśli stratę, bo zaraz uporządkowali się i kłusem ruszyli do ataku, strzelając za chroniącymi się do lasu ludźmi D.

Ale gdy przybyli na jakie 50 kroków, a nasi — szczególnie zakopiański — przywitali ich strzałami, powstał krzyk, lament, zgiełk nie do opisania. Trupy padały gęsto jak snopy na polu.

Ruscy oficerowie, będący za łańcuchem tyralierskim, rzucili się naprzód, ale St. Homolacs z dubeltówki, którą mu podał jego strzelec, Jaś z Żywczkańskiego, dwóch powalił¹⁹.

Tym razem nie ulega już wątpliwości, że ktoś spośród służby jednak towarzyszył Homolacsom. Według wszelkiego prawdopodobieństwa chodzi o Jaśka Krzeptowskiego z Żywczkańskiego, zakopiańskiego przysiółka. Byłby to zatem jeszcze jeden powstaniec — góral, nie uwzględniony w dotychczasowych opracowaniach.

Bardziej sceptycznie nastawiony czytelnik ma wszelkie prawo przedłożyć po-każną listę zarzutów pod adresem pamiętnika Waściszewskiego. Zarzuty te mogą sięgać nieco dalej i wynikać także z negatywnego stosunku do wypraw galicyjskich, krytykowanych już przez współczesnych i nie cieszących się na ogół dobrą reputacją wśród historyków. Z jedenastu wypraw podjętych z Galicji zachodniej w okresie od kwietnia do sierpnia 1863 roku, żadna właściwie nie osiągnęła zamierzonego celu. Oddziały galicyjskie, często nieźle zbrojne, ale przecież fatalnie zorganizowane,

¹⁷ K. Waściszewski, j.w., s. 16–17.

¹⁸ W. Tokarz, j.w., t. II, s. 542.

¹⁹ K. Waściszewski, j.w., s. 19–20.

już po pierwszych starciach z nieprzyjacielem szły zwykle w rozsypkę i szukały schronienia za kordonem granicznym. W tych właśnie formacjach najczęściej trafiało się zdemoralizowanych ciąglymi niepowodzeniami. Zresztą sam fakt działania w terenie pozornie bezpiecznym, bo przygranicznym, nie robi na nas dobrego wrażenia. O wiele bardziej imponowałoby działanie w głębi ziem objętych powstaniem, które kojarzy się z uczestnictwem w walce nie tak „na pół”, ale „na całego”. W dodatku wiemy, że zwłaszcza w Galicji w roku 1863 zapanowała moda na popisywanie się czynami patriotycznymi. Często tanim kosztem. Uchylający się od bezpośredniego udziału w walce bywali towarzysko dyskryminowani. Łatwo więc wystąpić z zarzutem, że pewnie i młodzi Homolacowie pragnęli także jednorazowo zmanifestować swój udział w jakiejś przygranicznej potyczce, aby po rychłym powrocie zyskać uznanie krewnych i znajomych.

Dysponujemy, co już zaznaczono, jedynie fragmentem wspomnień. Stąd ich wartość jedynie epizodyczna. Znajdujemy obu braci dopiero tuż przed wyprawą w Krakowie. Obserwujemy ich niedługo — po przejściu granicy, w potyczce i odwrocie. Wkrótce tekst urywa się i tracimy Homolaców z pola widzenia. Prawdę mówiąc, nie posiadamy także i innych wystarczających dowodów na ich wcześniejszy czy późniejszy udział w powstaniu. W rezultacie można przypuszczać, że wzięli udział tylko w jednym, i to dość „niesławnym” na ogólnym tle wypadków, przedsięwzięciu. Takie rozumowanie prowadziłyby w konsekwencji do pomniejszenia wartości ich czynu.

Można jednak zaprezentować inny pogląd, znacznie odbiegający od powyżej przedstawionego. Po pierwsze, powstanie 1863 roku było typową wojną partyzancką, różniącą się zasadniczo od wojen regularnych. W związku z tym tereny przygraniczne Królestwa nie miały bynajmniej w działaniach bojowych znaczenia peryferyjnego. Kontrolowanie ich było istotne dla obu walczących stron. Panowanie nad nimi było dla powstańców niezbędne dla sprawnego funkcjonowania wszelkich form pomocy z pozostałych zaborów dla rodaków walczących w Królestwie. Pogranicze z zachodnią Galicją posiadało szczególną wagę ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo Krakowa — jednego z głównych centrów dyspozycyjnych powstania. Od rozwoju ruchu zbrojnego w Krakowskiem zależały losy walki przynajmniej w całym południowo-zachodnim kącie zaboru rosyjskiego. Ten pograniczny rejon silnie obsadzony i patrolowany przez Rosjan, wcale nie był mniej niebezpieczny niż ziemie centralne Królestwa. Wyprawy galicyjskie, choć zawiodły z tych samych zresztą przyczyn, dla jakich w ogóle powstanie upadło, miały w założeniu poważną rolę do spełnienia. Potyczka pod Szklarami nie była wcale mniej ważną operacją od setek innych drobnych starć. Tak jak ona, tak i żadne z nich nie było decydujące. Każde z osobna robiło wrażenie podrzędnego. Wszystkie razem złożyły się na wielki i bohaterski czyn zbrojny narodu w roku 1863. „Niesławna” stała się wyprawa Grekowicza głównie z winy głównodowodzącego i na skutek obiektywnych okoliczności, przeważnie niezależnych od jej uczestników. Natomiast sama potyczka źle kierowana, a jednak zwycięska, była

dziełem pomniejszych dowódców i żołnierzy. „Nikczemnicy byli w mniejszości” — stwierdzono później w trakcie dochodzeń wytoczonych Grekowiczowi²⁰.

Po drugie, nie jest zadaniem historyka dostarczanie wydobytych z przeszłości tylko budujących przykładów. Nie chodzi o akceptację jedynie uproszczonych, powszechnie znanych i uznanych, standardowych modeli w sferze przyjętych postaw patriotycznych. Ekspozycja wyabstrahowanych modeli bywała jednym z grzechów głównych tradycyjnej historiografii. Zwłaszcza epoka powstań narodowych pozostawiła w literaturze przedmiotu niebagatelny багаż patriotycznego kompleksu — kompleksu poświęcenia. Rzecz w tym, że багаż ten pozbawiony był na ogół psychologicznej motywacji. W rezultacie zapominamy często, że bohaterowie tamtej epoki, a więc i ludzie roku 1863, byli przecież ludźmi z krwi i kości. Tylko nieliczni z nich utożsamiali się z ideą. Większość poza mniejszym lub większym poświęceniem się miała też na uwadze problemy indywidualnego, własnego życia. Moglibyśmy mieć zatem pretensje do Homolaców o ich udział w powstaniu „na pół”; do Szklar, że nie były Somosierrą; skoro tak często, również z braku konsekwencji, utyskujemy na owo przysłowiowe porywanie się z motyką na słońce, na skłonność do ofiar całopalnych. Gdyby któryś z braci został ranny lub poległ, o co przecież nietrudno w parogodzinnej strzelaninie, powstałaby wokół niego legenda rodzinna, a niejeden historyk tradycjonalista nie miałby wówczas wątpliwości co do wartości ich czynu.

Aby uniknąć motywacyjnych uproszczeń, zwróćmy uwagę na dodatkowe okoliczności. Nieco światła rzucają na nie wspomnienia Edwarda Homolacza — o charakterze biografii — spisane na jego życzenie²¹. Otóż Homolacowie byli w środowisku ziemian galicyjskich ludźmi poniekąd „nowymi”. Pomijając fakt, że byli cudzoziemcami, wchodziło w grę jeszcze ich plebejskie pochodzenie. Edward — ojciec Bronisława i Stanisława — uzyskał nobilitację dopiero w roku 1859. Ostateczne przezwyciężenie środowiskowego wyobcowania stanowiło ambitny cel Edwarda, a zwłaszcza jego żony Klementyny, z domu przecież Sławińskiej. Zachowanie się Edwarda w roku 1831, a obecnie jego synów w roku 1863, nie było bez znaczenia dla dobrej reputacji rodu. Patriotyczna, zgodna z duchem narodowym postawa wobec wypadków stanowiła swoisty składnik etosu szlachecko-ziemiańskiego. Taka, a nie inna manifestacja postawy nie wynikała więc tylko z płytkiej chęci błysnięcia w salonach i zaimponowania tanim kosztem. Była natomiast istotnym obyczajowo-etycznym ogniwem na drodze awansu społecznego rodziny, w pełni psychologicznie umotywowanym. Chęć postępowania zgodnego z wymogami etycznymi środowiska, choćby nim był i salon, należy ocenić dodatnio. Owszem, byli tacy, którzy spędzili w lesie kilka i kilkanaście miesięcy. Najwięcej było jednak tych, którzy kilka razy lub też raz tylko poszli do powstania. Szacuje się, że przez

²⁰ W. Tokarz, j.w., t. II, s. 513.

²¹ Edward Homolacz, „Pamiętnik. Zbiór dokumentów rodziny Homolaców”. Rękopisy Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, sygn. AR/NO/899/3.

szeregi powstańcze przeszło w roku 1863 ogółem do 200 tysięcy ludzi. Z Galicji — 6—7 tysięcy — to dużo i mało zarazem (rzeczy powszechnie znane). Wiadomo, że i tak większość mężczyzn pozostała wówczas w domu. Homolacsowie należeli do tych, którzy jednak poszli, a starszy Bronisław — pono nawet dwukrotnie. Kronika rodzinna wzmiankuje bowiem także o jego udziale w bitwie pod Szycami, a zatem w wyprawie Rumockiego, o miesiąc później²². Tak czy owak mamy czyn w dobrej sprawie, a dodatkowo związany z wystawieniem piersi na strzały, choćby tylko na parę godzin. To zupełnie wystarczy, żeby stracić życie. Ostatecznie możemy potępiać tchórzostwo, ale nie wymagać bezwzględneho bohaterstwa. Nie wymagajmy też zbyt wiele od ludzi 1863 roku, skoro i tak po dziś dzień podziwiamy ten wielki rok.

Długo interesowały historyków powstania styczniowego głównie wspomnienia wyższych dowódców, będące źródłami stosunkowo wiarygodnymi i dokładniejszymi pod względem faktograficznym. Bywały one z reguły przydatne dla odtworzenia przebiegu poszczególnych bitew i potyczek. Waściszewski, jeśli mu wierzyć, również pełnił jakąś bliżej nie określoną funkcję dowódczą, ale jego pamiętnik ma charakter bardziej osobisty. Zbliżony jest zatem do grupy tych wspomnień, o których wybitny znawca zagadnień powstania styczniowego Stefan Kieniewicz pisze jako o źródłach niezastąpionych dla stwierdzenia, „... jak przeciętny partyzant sobie dawał radę, co czuł i myślał, co sądził o swym dowódcy”, stwierdzając dalej, że oświetlają one poglądy „na metody i cele prowadzonej walki, na postawy różnych grup ludności”. Podkreśla również, że: „... wartość ich bywa różna z punktu widzenia wiarygodności, ścisłości, tendencyjności, a także wagi opisywanych wydarzeń” i dodaje: „te najbłahsze z pozoru świadectwa poszerzają naszą wiedzę o powstaniu”²³.

Waściszewski sporo pisze o sobie i o innych pod kątem zachowania się w konkretnych sytuacjach. Sugeruje odwagę, tchórzostwo, słuszność i niesłuszność decyzji, nieudolność, gorliwość lub jej brak. Przedstawia to wszystko obiektywnie lub też nie. Ale w każdym razie, co bardzo ważne, wyczuwa się jego uwikłanie w kompleks swojego pokolenia, przejawiający się obsesją wzajemnych rozliczeń z odpowiedzialności za rok 1863. Na tym również polega wartość jego wspomnień.

Często mówi się, że ogromne odbicie powstania styczniowego w literaturze wspomnieniowej stworzyło specyficzny, jak gdyby odrębny, a liczny gatunek literacki. Nie jest przy tym wcale rzeczą łatwą określić miejsce danego pamiętnika w obrębie tego gatunku. Ocena taka należy głównie do historyków literatury. W tym konkretnym przypadku można przynajmniej z łatwością stwierdzić, o czym była już mowa, że Waściszewski pisze nie bez pewnego zacięcia, a jego wspomnienia

²² Felicja z Rzewuskich Homolacsowa, j.w., s. 26.

²³ *Spiskowcy i partyzanci 1863 r.*, pod red. Stefana Kieniewicza, Warszawa 1967, s. 5—8.

mają walor beletrystyczny. Unikając głębszych analiz literackich warto zwrócić uwagę na nastrój, w jakim utrzymuje swe opowiadanie. To mimo wszystko interesuje i historyka.

Wśród wspomnień dotyczących 1863 roku niemało znajdziemy suchych relacji, utrzymanych zwykle w poważnym i podniosłym tonie. Wiele z nich to po prostu wynik panującej powszechnie mody na powstańcze wspominki. Głównie dominuje we wspomnieniach ton namiętny, będący odbiciem niezatartych emocji. Skala nastrojów olbrzymia — od uczucia tragicznego koszmaru, poprzez realną grozę, wątpliwość, rozpacz, do radosnej egzaltacji. St. Koźmian wspomina np.: „Ten straszny rok polski włócił się przykro, nieraz wstrętnie, krwawo. Ani jednego pięknego wspomnienia”²⁴. St. Grzegorzewski, powstaniec-żuaw, realistycznie waży wspomnienia grochowskiej bitwy:

Kosa jest dłuższa niż karabin, a jak tnie, to głowa na pół się rozleci, albo ramię odpada... szczęście, że słońce zaszło, a ciemność zaległa las i przerwała te okropne sceny,

a nieco później:

Trupów tu było tak gęsto, że iść było trudno i co chwila trzeba było wymijać leżące na ziemi ciała lub je przestępować. Jeszcze do dziś dnia odczuwam przykre wrażenie na wspomnienie tego marszu... do grozy tego pobojuwiska wśród trupów przyczyniły się jeszcze jęki rannych... Pamiętna to dla mnie noc.

Ten sam pamiętnikarz z rozpaczą wspomina na innym miejscu klęskę swego oddziału:

Biegłem i ja, aby się nie dać zamordować bezcelowo, biegłem jeden z ostatnich ze łzami w oczach... Boże, jaka to przykra chwila być zmuszonym do sromotnej ucieczki, rozumieć, że wystawienie na pewną, bezpożyteczną śmierć jest absurdem i że tylko w ucieczce jest ocalenie²⁵.

Inaczej zgoła brzmią np. pełne euforii opisy powstańczego obozu:

Tak więc czasy pobytu w obozie w Goszczy najpiękniejsze, najmilsze zostawiły po sobie wspomnienia, a kto je przeżył, do najszcześniejszych dni swego życia zaliczyć musi... Boże, Boże, jaki to śliczny był obóz, jakie cudowne widoki... oczyma i sercem chłonęło się te obrazy.

Oto co czuł Grzegorzewski na widok wojska narodowego²⁶.

Podobnie J. Ożegalski-Kościeszka wspomina pierwsze zetknięcie się z oddziałem powstańczym:

Serca nam zabiły z radości na ten widok... Jedni czyścili broń, drudzy paląc fajki opowiadali o bitwach, jakie już przebyli... wszyscy wydawali mi się wesołymi i szczęśliwymi²⁷.

²⁴ Stanisław Koźmian, *Rzecz o roku 1863*, t. I, cz. I, Kraków 1894, s. 133.

²⁵ Stanisław Grzegorzewski, *Wspomnienia osobiste z powstania z 1863*, Lwów 1903, s. 120—123, 133.

²⁶ St. Grzegorzewski, j.w., s. 69.

²⁷ Józef Ożegalski-Kościeszka, j.w., s. 15.

Nastroje zatem różne, ale wspólna tym wspomnieniom jest powaga wobec wydarzeń 1863 roku. Pełen poświęcenia dla sprawy narodowej, chwilami nawet fanatyczny partyzant D. Czachowskiego — Antoni Drażkiewicz, stwierdzał: „Powstanie 1863 roku było zanadto moralne, by znosić jakie bądź u siebie komedie”²⁸.

Zrozumiałe, że element humoru zajmuje niewiele miejsca we wspomnieniach dotyczących powstania, choć i on dochodzi czasem do głosu. Taki wyjątek stanowią niektóre partie pamiętnika wymienionego Ożegalskiego-Kościeszki, ale jest to raczej „czarny humor”. Opisywane sceny graniczą z krwawą, ponurą groteską.

Na tym najogólniej zarysowanym tle wspomnienia Waściszewskiego należałoby zaliczyć do nielicznej grupy, i to nie z uwagi na humor, którego tam nie znajdziemy, ale na towarzyszący opowiadaniu nietypowy, dość pogodny nastrój.

Tak wspomina Waściszewski, jeszcze przed akcją, pobyt na biwaku:

Po (św. Bonifacym?) wieczór był ciepły i pogodny, w lesie rozchodziła się przyjemna woń, wszyscy byliśmy — można powiedzieć — młodzi, bo żaden nie ukończył jeszcze trzeciego krzyżyka i przy dobrym zdrowiu²⁹.

W samej bitwie trupy oczywiście padają, ale o jej przedstawieniu można powiedzieć słowami Bolesława Prusa z jego recenzji *Ogniem i mieczem*: „że gdy zapadnie kurtyna, nieboszczyki wstaną, rozciętych na pół pozszywają, a krew odniosą do składu dekoracji. Rozmaitość pól i wypadków jest ogromna, prześlizczna, ale nie ma tam duszy”³⁰.

A po bitwie, w czasie odwrotu ku granicy, znów jakaś beztroska.

Było trzy czwarte na 7-mą — ku wieczorowi — powietrze było bardzo przyjemne, droga upływała szpalko. Jadąc z marynarzem i Olwaszonym w ariergardzie, oglądaliśmy się poza siebie, czasem tylko Olwaszon, który najwięcej był ciekawy, wyjeżdżał na jakiś wzgórek, ale nigdzie nie było widać nikogo³¹.

Później jeszcze dowiemy się o daszym losie grupy powstańców:

... 3/4 przeszło z bronią i ukryło się, 1/4 zatrzymali Austriacy. Żołnierze i oficerowie austriaccy [mówili] obchodzą się z naszymi bardzo względnie... prawie kto tylko chciał, to umknął³².

Odnosimy wrażenie, jakby właściwie tragiczne niepowodzenie wcale nie miało miejsca i wszystko dobrze się skończyło.

Ale i tu, na ostatnich kartach wspomnień, zjawia się ponury, martyrologiczny akcent. Waściszewski wraz z Homolacjami przybywają do powstańczego szpitala prowadzonego w Krzeszowicach, w dobrach tęczyńskich hr. Zofii Arturowej

²⁸ Antoni Drażkiewicz, j.w., s. 144.

²⁹ K. Waściszewski, j.w., s. 9.

³⁰ Bolesław Rrus, *Wybór pism*, Warszawa 1951, s. 889.

³¹ K. Waściszewski, j.w., s. 22.

³² K. Waściszewski, j.w., s. 24.

Potockiej³³. Pragną bowiem odwiedzić towarzysza ciężko rannego w ostatniej fazie potyczki.

Była godzina 10-ta, gdyśmy wjechali na Wit[k]owickie podwórze. Pana nie było w domu. Hr. Balickiego powieźli do Krzeszowic. Dom cały był jak w żałobie. Niedługośmy przeto bawili, tylko konie zjadły obrok i ruszyliśmy na całą noc, ...pragnąc odwiedzić rannego hr. Balickiego w Krzeszowicach.

Wprowadziła nas sama JWP. Adamowa Potocka i uprzedziła nas, że hrabiemu mówić nie wolno, bo gdy mówi, powietrze pachą uchodzi, a życie na włosku.

Hrabina uprzedziła go o naszym przybyciu. Był bardzo z tego zadowolony. Napisał na tabliczce, prosząc o opowiedzenie całego przebiegu bitwy.

Homolacs opowiadał, ja siedziałem przy nim, a on trzymał mnie za rękę, kiwając głową. Nagle zemadł. Zjawił się doktor, zakazując dalszego opowiadania, aby nie wywołać wzruszenia — i po prostu wyproszono nas za drzwi.

Poszliśmy do innych rannych. Było trzech co dopiero przywiezionych³⁴.

Na drugi dzień rano o 5 byliśmy na stacji kolei żelaznej, trzy kwadranse na 6-tą w Krzeszowicach, a w pół do siódmej w szpitalu.

Hr. Balicki był konający, ale nas poznał. Uścisnęliśmy mu jedyną rękę i pocałowali w czoło. Zaledwie dostrzegalny uśmiech zaigrał na jego twarzy. Chcąc przemówić, skonał z twarzą uśmiechniętą.

Uklękaliśmy i zmówili pacierz za spokój jego szlachetnej duszy³⁵.

Trudno ustalić, w jakim stopniu przytoczony fragment odzwierciedla autentyczne wydarzenia.

Finał wspomnień odbija wyraźnie od dość pogodnego toku wcześniejszej narracji. Daleko mu co prawda do najkrwawszych wizji wiążących się z rokiem 1863. Niemniej jednak wywołuje pewne skojarzenia ze skorupą zakrzepłej krwi na głowie księcia Odrowąża z *Wiernej rzeki* kołatającego do oficyny Niezdolskiego dworu. Przywołać może też ponurą scenę dobijania rannych przez kozaków, oświetloną rudym blaskiem zachodzącego słońca. Scenę, w której konający młody Tarłowski rzuca przyjacielowi skrwawioną chustę — tragiczną pamiątkę dla siostry. Nic, że to już literatura piękna. Idzie bowiem o fakt, że rok 1863 tak, a nie inaczej ukształtował psychikę współczesnych i potomnych i tak właśnie oddziaływał na wyobraźnię. Ponadto podkreślono niejednokrotnie, że *Gloria victis* zawiera ślady autentycznych przeżyć pani Elizy ze strasznego roku, do którego zwracano się:

Przez lat szeregi kroczysz, widmo blade,
wlokąc za sobą jak całun zagładę³⁶.

³³ O rannych w krzeszowickim lazarecie donosi też „Gazeta Narodowa”, 1863, nr 45. Por. też Franciszek Białokur, *Szpital — ambulatorium hr. Arturowej Potockiej w Krzeszowicach*, Warszawa 1927.

³⁴ K. Waściszewski, j.w., s. 23–24.

³⁵ K. Waściszewski, j.w., s. 24.

³⁶ Adam Asnyk, *W dwudziestą piątą rocznicę powstania 1863 roku*, [w:] *Wybór poezji*, Kraków 1953, s. 113.

i mówiono:

... gdy na sennych was uderzą strachy,
i gdy zbudzicie się w łożu spotniali,
i usłyszycie, że drżą wasze dachy
i tak trzaskają, jak kość, gdy się pali —
wtedy wiedźcie: z mogił, z grobów 1863 r.
żywy cień powstaje...³⁷.

Nie dziwny się więc, że nawet stosunkowo spokojna, pogodna relacja Wałciszewskiego mimo wszystko zawiera patetyczny, nasycony tragizmem ładunek.

Wacław Polakiewicz

³⁷ Józef Piłsudski, *Rok 1863*, [w:] *Pisma zebrane*, t. VI, Warszawa 1937, s. 141.

KAZIMIERZ WAŚCISZEWSKI AND HIS ACCOUNT OF EVENTS REFERRING TO THE POLISH INSURRECTION OF 1863

In the paper the author has tried to present a critical analysis of the Memoirs written by Kazimierz Waściszewski, a small contribution to the more extensive question about the participation of the Tatra highland population in the Insurrection of January, 1863. These Memoirs, published uncritically in 1928, refer to the share taken in the Insurrection by the two younger sons — Bronisław and Stanisław — of Edward and Klementyna Homolacs to whom the village of Zakopane and the neighbouring Kuźnice then belonged. The two young men attended by (at least) one servant, in all probability Jan Gaśienica, a Zakopane highlander, took part in one of the spring expeditions undertaken in Western Galicia (then under Austrian rule) in order to join and support the uprising movement in the part of Poland then annexed by Russia. The action was not successful: the insurrectionists were defeated in an armed encounter at Szklary, directly after having crossed the border. The detailed account of these occurrences presented by K. Waściszewski is not free from various inaccuracies. It is centred on the persons of the two Homolacs and their way of behaviour during the expedition, with the main stress put on the encounter, the author citing a number of occurrences which bear witness to their high patriotic feeling, courage and dedication to the Polish cause.

The present critical analysis of the text was unable to remove various doubts as to its entire reliability as a historical source. On the other hand, it has permitted to revindicate, at least partly, several members of the Homolacs family who in the older literature connected with the Tatra region had not been usually presented under a favourable light: in fact, most of the judgments relating to them are by far not impartial.

Kazimierz Waściszewski's calm and even fairly cheerful account considerably differs in tone from the numerous memoirs and recollections of the eventful year 1863. Nevertheless it, too, contains a vivid description of a terrible episode: the death of a young insurgent, Count Balicki.

ВОСПОМИНАНИЯ КАЗИМЕЖА ВАСТИШЕВСКОГО (1863 Г.)

Настоящая статья — это попытка критической обработки *Воспоминаний* Казимежа Вастишевского, которые являются лишь дополнительным материалом к общему вопросу об участии региона Подтатре в январском восстании 1863 г. Эти воспоминания, уже раз изданные в бескритичной форме в 1928 г., касаются участия в восстании Бронислава и Станислава — двух младших сыновей Эдварда и Клементины Гомолач, владельцев Закопане и закопанских Кузниц. Молодые Гомолачи в обществе по крайней мере одного слуги, — вернее всего, Яна Гонсеницы, гураля из Закопане, приняли участие в одном из весенних повстанческих походов, организованных в Западной Галиции с целью нести помощь повстанческому движению на территории Польши, аннексированной Россией. Задуманный поход окончился неудачей. Повстанцы потерпели поражение в битве под Шклярами, сразу же после перехода через границу. Подробный рассказ Вастишевского, передающий эти события, изобилует неточностями. Он концентрируется на личностях обоих Гомолачей и их поведении во время похода, а главным образом, в ходе сражения, и приводит многие примеры их патриотизма, мужества и умения жертвовать собой.

Критический анализ текста не устраняет целиком ряда сомнений касательно его ценности как исторического источника. Однако, он позволяет на частичную по крайней мере реабилитацию некоторых членов семьи Гомолачей, о которых в татринской литературе можно найти не много положительных или хотя бы объективных отзывов. Спокойный и довольно безмятежный рассказ Вастишевского оказывается нетипичным на фоне других многочисленных воспоминаний о событиях 1863 г. Но и он содержит описание мрачного, потрясающего эпизода: смерти молодого повстанца, гр. Балицкого.

MATERIAŁY ARCHIWALNE

STANISŁAW SPŁAWIŃSKI

W KUŹNICKIM DWORZE

W *Kronice parafialnej* pierwszego proboszcza zakopiańskiego znajdujemy taką informację:

Dnia 9 maja 1889 r. kupił na licytacji dobra Zakopane hr. Władysław Zamoyski, z czegośmy się niezmiernie uradowali, bo Żydzi koniecznie nabyć chcieli. Hrabia Władysław Zamoyski, jego matka, wdowa po jenerale, i jego siostra Maria to ludzie głęboko religijni i ze wszech miar przeczni i znakomici¹.

Głośna licytacja zachęciła Sienkiewicza do napisania dowcipnego felietonu dla warszawskiego „Słowa”, który zakończył następująco:

Waham się doprawdy, czy mam dodać dla warszawianek szukających świetnego powietrza w Zakopanem — jeszcze jedną wiadomość. Gdy ją dodam, w Zakopanem będzie tłok, a ceny mieszkań i żywności zdrożeją. Ale niech tam! Wyjdą na tym dobrze górale, więc mówię. Oto nowonabywca jest podobno młodym, interesującym człowiekiem o posępnym spojrzeniu i smagłej cerze. Powiadają przy tym, że jest trochę dziki i... nieżonaty!²

Chciałbym przypomnieć tę rodzinę tak pochlebnie ocenianą przez księdza Stolarczyka i ukazać, jaką rolę w życiu dawnego Zakopanego odegrał dwór w Kuźnicach, gdzie Zamoyscy na wiele lat zamieszkali. Ludzie na ogół wiedzą, kim był i co zdziałał Władysław Zamoyski. Można by teraz postawić pytanie, czy Zakopane zachowało w pamięci rodzinę Zamoyskich i uczciło w jakiś sposób jej zasługi. Jedna z głównych ulic zakopiańskich nosi od dawna nazwisko Zamoyskiego, ale jak wiadomo, w latach 1953—1954 znaleźli się nadgorliwcy, którzy chcieli przeprowadzić małą „rewolucję kulturalną” wymierzoną przeciw Zamoyskiemu. W radzie miejskiej toczyły się wówczas burzliwe dyskusje, lecz ostatecznie zwyciężyli

¹ Ks. Józef Stolarczyk, *Kronika Parafii zakopiańskiej (1848—1890)*, „Rocznik Podhalański”, Zakopane, Kraków 1919—1921, s. 123.

² Felieton podpisany pseudonimem: Dobrzycki, „Słowo”, 22 V 1889.



17. Hrabia Władysław Zamoyski

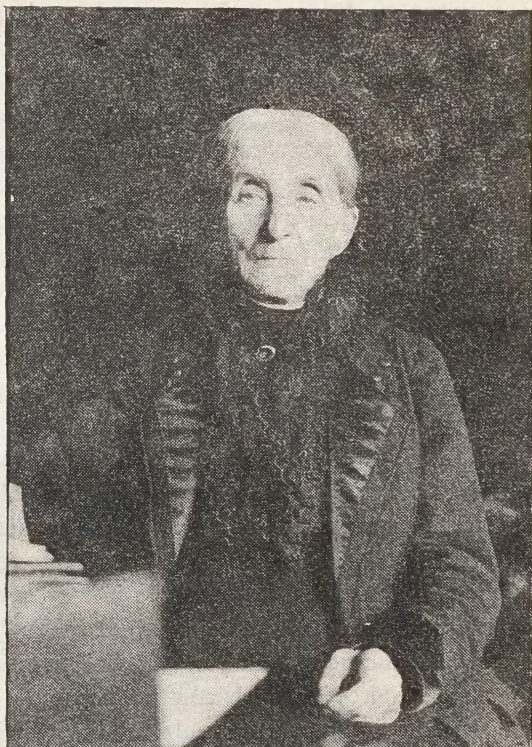
obroncy zasług Zamoyskiego, wśród których wyróżniała się bojowością zmarła niedawno znana taterniczka i publicystka zakopiańska Jadwiga Roguska-Cybulska.

W okresie międzywojennym wykonana została przez Janusza Kotarbińskiego polichromia kościoła parafialnego w Zakopanem. Jedno z ośmiu malowideł zdobiących nawę główną przedstawia Zamoyskiego, Brata Alberta i objawiającego się im świętego Franciszka z Asyżu; państwo Paryscy umieścili Zamoyskiego w *Encyklopedii Tatrzańskiej*³.

W dwudziestoleciu międzywojennym zanosilo się na to, że Zakopane będzie miało Zamoyskiego nie tylko w kościelnym, lecz również i w świeckim wydaniu.

³ *Zamoyski Władysław*, [w:] Zofia Radwańska-Paryska, Witold Henryk Paryski: *Encyklopedia Tatrzańska*, Warszawa 1973, s. 627–628.

18. Jenerałowa Jadwiga Zamoyska



Oto z inicjatywą budowy pomnika Zamoyskiego wystąpił słynny aktor i częsty bywalec zakopiański Ludwik Solski. W jego *Wspomnieniach* czytamy:

Kiedy w r. 1930 przyjechałem na wypoczynek do Zakopanego z Janem Gwalbertem Pawlikowskim, Walerym Goetlem, burmistrzem Leopoldem Winnickim i jeszcze kilku osobami, utworzyliśmy komitet budowy pomnika Zamoyskiego. Oddano mi przewodnictwo. Podjąłem akcję propagandową, pisywałem artykuły w prasie, agitowałem i zainicjowałem zbiórkę funduszków na ten cel. Myśl rzucona przez nas spotkała się z żywym oddźwiękiem. Pomnik miał stanąć na dzisiejszym Rondzie, w rozwidleniu drogi do Kuźnic i Morskiego Oka. Państwo, chociaż otrzymało od Zamoyskiego dar nieprzeliczalny na złote, nie subwencjonowało naszych planów. Sprawa uległa zwłoce. Gdy zaistniały wreszcie możliwości budowy pomnika, wybuchła wojna...⁴

Natomiast o jego matce, kobiecie istotnie niepospolitej, wie się właściwie bardzo mało. Wypada więc przypomnieć trochę faktów z jej życia. Była córką Tytusa Działyńskiego i Celine Zamoyskiej, pochodziła z rodziny o wielkich tradycjach historycznych. Urodziła się w Warszawie 4 lipca 1831 roku, w czasie trwania powstania listopadowego, w którym jej ojciec brał udział. W parę lat po upadku powstania Działyńscy powrócili do Wielkopolski, gdzie posiadali znaczne dobra. Jadwiga wyszła za mąż za swego rodzonego wuja (brata matki), Władysława Za-

⁴ Ludwik Solski (L. Napoleon Sosnowski), *Wspomnienia 1893–1954*, Kraków 1956, s. 413.

moyskiego, wybitnego działacza emigracyjnego z obozu księcia Adama Czartoryskiego. Służył on poprzednio w armii Królestwa Polskiego, nawet jakiś czas był adiutantem wielkiego księcia Konstantego, a w powstaniu awansował do stopnia pułkownika. Po uzyskaniu dyspensy papieskiej — potrzebnej ze względu na bliskie pokrewieństwo małżonków — ślub odbył się 14 października 1852 roku w miejscowości Halle w Niemczech. Pan młody liczył wówczas lat 49, oblubienica 21. Posłuszna woli rodziców wyrzekła się szczęścia osobistego, by dzielić odtąd los emigranta, którego uważała za bohatera narodowego. Zamoyski nie rozpieszczał zbytnio młodej żony i z miejsca wciągnął ją do współpracy w swej działalności politycznej, która w tym właśnie czasie ogromnie się ożywiła. Wybuch wojny Rosji z Turcją (tzw. wojna krymska), której sojusznikami stała się Francja i Anglia, rozbudził nadzieje emigrantów polskich na podjęcie walki o niepodległość. Zamoyski przyjął propozycję wstąpienia do służby tureckiej w stopniu generała i w styczniu 1854 roku przybył do Konstantynopola, by przystąpić do organizowania drugiego pułku tzw. Kozaków Otomańskich. Pułk ten złożony z Polaków i Słowian bałkańskich przeszedł następnie na żołąd angielski i miał być przekształcony w dywizję pod dowództwem Zamoyskiego, któremu Anglicy potwierdzili stopień generalski.

W rok po ślubie żona urodziła mu syna, przyszłego dziedzica zakopiańskiego, któremu na cześć ojca dano również imię Władysław, lecz generał niezbyt przejmował się uczuciami macierzyńskimi młodej matki, która musiała pozostawić niemowlę pod opieką rodziców i udać się do Konstantynopola, a potem do obozu wojskowego w Szumli. Musiała tu sprostać licznym obowiązkom, a nadto uczyła się — i to szybko — języka tureckiego, by mężowi służyć za tłumacza. Zamoyski był dumny z żony, o której jeden z angielskich korespondentów wojennych napisał: „jest jedną z najznamienitszych kobiet w Europie”.

Mimo wielkich zdolności w ciągu szesnastu lat swego małżeństwa żyła całkowicie w cieniu męża, bez reszty podporządkowała mu swe życie. Była jego niestrudzonym „towarzyszem i pomocnikiem”, dzięki czemu rozporządzała obfitym materiałem, który stał się później podstawą opracowanego przez nią sześciotomowego dzieła pt. *Jeneral Zamoyski* (Poznań, nakładem Biblioteki Kórnickiej).

Jadwiga Zamoyska po śmierci męża (1868) nie musiała już tak często opuszczać Paryża, gdzie stale mieszkali, i mogła w większym stopniu zająć się dziećmi. Najstarszy syn, Władysław, liczył wówczas lat 15, młodszy Witold — 13, a najmłodsze dziecko, córka Maria, miała lat 8. Matka znajdująca się od dawna pod wpływem księży francuskiego Zgromadzenia Oratorianów wychowywała dzieci w duchu głęboko religijnym i dbała o ich wszechstronne wykształcenie. Córka po latach tak wspominała:

...matka wpajała w nas tę zasadę: „My tu jesteśmy czasowo, przyjdzie chwila, kiedy wrócić do kraju i wtedy będziecie mogli łożyć na usługi ojczyzny wszystko, co potraficie tu uzbierać”⁵.

⁵ Maria Zamoyska, *Jak powstało dzieło śp. Jeneralowej Zamoyskiej*, nakładem i drukiem „Zakładów Kórnickich” w Kórniku, 1927, s. 16–18.

Władysław ukończył liceum i szkołę politechniczną w Paryżu, a następnie odbył służbę wojskową w armii francuskiej, uzyskując stopień podporucznika. Z interesującymi go zagadnieniami ekonomicznymi mógł się zapoznać na szerszą skalę, gdy rząd francuski wysłał go z misją gospodarczą do Australii na wystawę w Sydney, której uzupełnieniem była dwuletnia podróż dookoła świata.

Gdy młodszy syn, Witold, zmarł w wieku 18 lat, wszystkie nadzieje rodziny wiązano z Władysławem, który po śmierci brata generałowej, Jana Działyńskiego, został jego spadkobiercą i właścicielem dóbr kórnickich. Powrócił więc do kraju i zabrał się energicznie do gospodarki, a za nim podążyły niebawem matka i siostra, które również pragnęły rozwijać użyteczną działalność i od dawna się do niej przygotowywały. Marzeniem generałowej było stworzenie zakładu dla dziewcząt, w którym nauka gospodarstwa domowego miała się łączyć z kształtowaniem charakteru.

Maria Zamoyska w broszurze pt. *Jak powstało dzieło ś.p. Jenerałowej Zamoyskiej* tak tę sprawę relacjonuje:

Córka miała lat dwadzieścia, była pełna życia, nie miała powołania do klasztoru, za mąż wyjść nie chciała, a tak siedzieć beczynnie — jej się nie podobało. Wówczas to, w roku 1881, Ojcowie Oratorianie powiedzieli mej Matce, że są przekonani, iż godzina Boża wydzwoniła [...] i by wróciła do Polski, i tam sama założyła Dom, o którym marzy od tylu lat. [...] A skoro córka dopomina się o robotę, to i ją do tego wciągnąć⁶.

A oto jakie idee miały przyświecać pracy zakładu:

Niechaj uczennice nasze powracające do domów swoich zaniósł do nich cześć pracy, naprawę życia i podźwignięcie kraju przez pracę. Niech przykładem swoim obalają to azjatyckie mniemanie, że próżniactwo i niedołężne ręce są oznaką godności. [...] Przekonywujemy też uczennice nasze, że praca ręczna wykształcenia umysłowego nie wyklucza, a nawet dla dojścia do pożądanej doskonałości wielce go potrzebuje. Gdy ten, kto ma naukę, bierze się do pracy fizycznej, a ten, kto pracuje ręcznie, ma odpowiednią naukę, wówczas praca się podnosi, udoskonala, staje się zajmującą, pełną, chlubną nawet⁷.

Syn udzielił matce pełnego poparcia i oddał na ten cel do jej dyspozycji folwark kórnicki.

Ja przeczuwam, że to, co Matka zamierza zrobić, to będzie coś tak godnego, poważnego i pożytecznego, że ja chcę, by Kórnik miał zaszczyt dać swe imię temu: niech się to nazywa „Zakład Kórnicki” — więc ja Mamę proszę, by Mama założyła to na folwarku kórnickim. I Matka nasza zgodziła się na to, i pobywszy naprzód parę tygodni w Kórniku w r. 1881, przyjechałyśmy 24 czerwca roku następnego dla rozpoczęcia pracy w sześć osób⁸.

⁶ Tamże, s. 18.

⁷ Jadwiga Zamoyska, *O pracy. Zakład Kórnicki (Szkoła Domowej Pracy w Zakopanem)*, Ponaź 1900, Biblioteka Kórnicka.

⁸ Maria Zamoyska, *Jak powstało dzieło...*, s. 1.

Zakład rozpoczął działalność w 1882 roku, rozwijał się pomyślnie i zyskał już sobie pewne wzięcie w Wielkopolsce, lecz antypolska polityka kanclerza Bismarcka doprowadziła po trzech latach do jego likwidacji. Ustawa z kwietnia 1886 roku o wydaleniu z granic państwa wszystkich osób nie mających obywatelstwa pruskiego zmusiła do porzucenia warsztatów pracy czterdzieści tysięcy Polaków, wśród których znaleźli się i Zamoyscy, będący obywatelami francuskimi.

Jednak już w lipcu tego roku Zakład wznowił działalność w Lubowli na Spiszu, gdzie udzielił mu gościny hr. Andrzej Zamoyski. Jednak z powodu braku dogodnych warunków do pracy został przeniesiony w roku następnym do Kalwarii Zebrzydowskiej. Zakład mieszczący się w wynajętym budynku, bez zaplecza gospodarczego, wiódł tam przez dwa lata żywot dość mizerny.

Sytuacja uległa radykalnej poprawie z chwilą, gdy Władysław Zamoyski nabył dobra zakopiańskie (za 460 tysięcy złotych reńskich) i oddał matce należycie wyposażone gospodarstwo w Kuźnicach, z dużym budynkiem dworskim przerobionym na potrzeby szkoły. Dawny Zakład Kórnicki pod nową nazwą Szkoły Gospodarstwa Domowego po latach tułaczki znalazł spokojną przystań i świetnie prowadzony szybko się rozwijał. Nazwisko Zamoyskich było magnesem przyciągającym córki ziemian ze wszystkich zaborów, nawet z dalekiej Żmudzi. Napływały też panienki z zamożnych rodzin mieszczańskich i wyższych sfer urzędniczych, które wraz ze szlachetnie urodzonymi koleżankami stanowiły grupę uprzywilejo-



19. Zakład Zamoyskich w Kuźnicach

waną pod względem wyżywienia i pomieszczenia, za co musiały odpowiednio więcej płacić (100 koron miesięcznie). Obowiązywał je jednak również surowy regulamin szkoły i udział w lżejszych pracach gospodarczych. Pani generałowa nie robiła pod tym względem żadnych wyjątków i tak to uzasadniała:

Cała wartość i oryginalność naszego zakładu polega na czynach, nie na słowach, tj. na pracy ręcznej — umiejętnie kierowanej — w sposób rozwijający umysł i charakter. Jak nam kto mówi, że chce tu przybyć dla moralnego wpływu, ale że o zajęcia mu nie chodzi, to nam wytrąca z rąk to właśnie, za pomocą czego wpływ wywierać nam się udaje⁹.

Bożena Krzywobłocka, autorka szkicu *Saga panów na Kórniku*, miała trochę racji, pisząc:

Jak Polska długa i szeroka, matki w domach obywatelskich straszyły córki pełne temperamentu, że je oddadzą do Zakładu generałowej Zamoyskiej do Kuźnic¹⁰.

Dziewczęta, których rodzice nie mieli tak dużych wymagań i środków po temu, płaciły o wiele mniej, bo nawet tylko 20 koron miesięcznie, a niektóre przyjmowane były bezpłatnie. Musiały jednak za to więcej pracować, gdyż Zakład nie miał charakteru filantropijnego, lecz oparty był na rozrachunku ekonomicznym. Na pokrycie wydatków szły nie tylko opłaty wychowanek, ale również wpływy ze sprzedaży wytwarzanych produktów. Szkoła przyjmowała np. zamówienia na wyprawy ślubne, wysyłała świetny chleb do znanego krakowskiego „handlu śniadankowego” Hawelki, sprzedawała mydełka toaletowe w ładnym opakowaniu z napisem „maleńkie mydełka dla maleńkich rączek”, polecała znakomite pierniczki o ponętnych nazwach „figle” i „całuski”.

Rafał Malczewski, który w książce *Peppek świata* przypisał wiele łątek Zakopanemu i Zakładowi pani generałowej, obliżywał się w duchu, gdy wspominał na emigracji „...kuźniczką kawusię z rogalikami, znakomity chleb, serki oszczyпки i inne bardziej wyszukane, a w końcu pierniki dobroci niesłychanej”. Te wszystkie specjały podawano w budynku kawiarnianym położonym u wstępu do Tatr, w miejscu, gdzie dzisiaj mamy dużą restaurację samoobsługową i bufet.

I tak pisał dalej o pracy Zakładu:

... Przygotowywało się tam dziewice do zamążpójścia, i to na wieś, by były dobrymi małżonkami, wiedziały, jak rozkazywać fernalom, znały się na ścieraniu kurzów, modlitwie, kiszeniu ogórków i szlacheckim almanachu. Trzeci oddział, ten najniższy, kształcił właściwie służące, kucharkę itd. Te służyły w kawiarnianym budynku, położonym u wstępu do Tatr, gdzie podawano niezapomnianą kawę, rogaliki i chleb klasy Nawłoci z *Przedwiośnia* [...]. Panny owe, zwane „cepculkami” miały więcej swobody, jako że cnota i jej pochodne wówczas były związane bardziej z dobrym urodzeniem [...]. Ponury klimat Kuźnic, gdzie słońce zimą zerkało mimochodem tylko, pomagał do tworzenia się kompleksów, z których nie każde dziewczę potrafiło się wyrwać. Tam właśnie na kawusię z rogalikami jeździła *society* Zakopanego...¹¹

⁹ Odpis z listu Jadwigi Zamoyskiej, w posiadaniu autora.

¹⁰ Bożena Krzywobłocka, *Delfina i inne*, Warszawa 1971, s. 226.

¹¹ Rafał Malczewski, *Peppek świata*, Warszawa 1960, s. 26.



20. Przed Zakładem w Kuźnicach

Dziewczęta z rodzin zamożnych, mające już ukończoną szkołę średnią lub zbliżone do niej wykształcenie, korzystały z rocznego kursu gospodarstwa domowego, który je miał przygotować do roli przyszłych pań domu, gospodarnych żon i matek.

Kurs trzyletni, obejmujący wszystkie działy gospodarstwa domowego, przeznaczony był dla tych dziewcząt, które posiadały tylko podstawowe wykształcenie. Wychowanki szkoły nosiły na główkach charakterystyczne białe czepce, dzięki którym górale nazywali je „cepculkami”. Nazwa ta przyjęła się ogólnie i do dnia dzisiejszego zachowała się w pamięci starych zakopiańczyków. Używali jej też ludzie piszący o dawnym Zakopanem. Ferdynand Hoesick wspominając Kuźnice z ostatnich lat ubiegłego wieku pisze:

Co niedziela w kaplicy Zakładu odbywa się uroczyste nabożeństwo, msza święta i kazanie, a chór „cepculek” wtrąca solowemu śpiewowi panny Marii Zamoyskiej, którego warto posłuchać¹².

Trzeba bowiem wiedzieć, że hrabianka otrzymała staranne wykształcenie muzyczne i nie tylko pięknie śpiewała, lecz była uzdolnioną pianistką i po trochu kom-

¹² Ferdynand Hoesick, *Legendowe postacie zakopiańskie*, Warszawa 1959, s. 506–507.

ponowała. Próbowała też malarstwa i dziś jeszcze można oglądać w zakrystii kaplicy dawnego Zakładu Kuźnickiego portret generałowej Zamoyskiej jej pędzla¹³.

Kuźniczanki utrzymywały nikły kontakt z samym Zakopanem, lecz urządzały nieraz bliższe i dalsze wycieczki w Tatry.

Było to parę lat przed wojną światową [sc. pierwszą] — wspomina Wojciech Brzega — wybrała się wycieczka do Morskiego Oka. Był Sewer Maciejowski z żoną, Tetmajer Włodzimierz, Boy-Żeleński, Wyczółkowski i inni. Przy Morskim Oku było masę gości, była hrabianka Zamoyska z „cepculkami” — musieliśmy więc spać w starym schronisku. Był tam duży piec kuchenny, za którym ułożył się Sewer na noc, reszta spała na cetynie pokodem na podłodze. Tetmajer wyszedł ku stawu, ale tam „cepculki” sztuczne ognie puszczały, więc z klęciem wrócił¹⁴.

Można się czasem spotkać z opinią, że w Zakładzie Kuźnickim występował jakby podział klasowy, gdyż wychowanki pochodzące z zamożnych, często utytułowanych, rodzin ziemiańskich były uprzywilejowane w stosunku do większości pozostałych, którym niby gotowano los służących. Jest w tym trochę prawdy, ale trzeba też pamiętać, że do Kuźnic przyjeżdżały często dziewczęta wątłe, zagrożone gruźlicą, by korzystać z górskiego powietrza. Pewne przywileje w sensie lepszego jedzenia, większych wygód i zwolnienia z ciężkich prac fizycznych w gospodarstwie usprawiedliwione były po prostu stanem ich zdrowia.

A jak te „szlachetnie urodzone” oceniały szkołę pani generałowej i jej metody wychowawcze? Oto fragmenty dwóch wypowiedzi na ankietę pt. „Jakie wartości dały mi Kuźnice?”, jaką w roku 1934 ogłosiła redakcja „Kuźniczanki”:

...Od dzieciństwa tęskniłam za sprawiedliwością, bolał mnie widok każdej krzywdy ludzkiej. Nie mogłam się pogodzić z tym, że jedni ludzie na świecie próżnują i używają, a inni ciężko pracują i cierpią brak wszystkiego. W domu jak mogłam pomagałam służącym, usługiwałam sama sobie. Pamiętam, jakiego olśnienia doznałam, kiedy zobaczyłam pannę Zamoyską w pralni, piorącą własnoręcznie, żeby nas nauczyć. W zajęciach pracowałam obok uczennic trzeciego oddziału, dziewcząt z ludu, i pracowałam na równi z nimi. To była naprawdę sprawiedliwość. [...] Uosobieniem tej sprawiedliwości stała się dla mnie Pani Jenerałowa...¹⁵.

A oto fragmenty drugiej wypowiedzi:

...Miałam lat siedemnaście, doczekałam się wreszcie chwili ukończenia pensji w klasztorze i teraz nęcił mnie wielki, szeroki świat. A tu tymczasem oddano mnie — wbrew mej woli — do Kuźnic, gdzie kazano sprzątać kredens i sypialnię, cerować bieliznę, czyścić lampy naftowe. Zajęcia te (jak mi się wówczas wydawało: podrzędne) należało wykonać z największą precyzją, zachowując ściśle milczenie [...]. Godziny milczenia uczyły panowania nad sobą, tej tak rzadkiej

¹³ W chwili przygotowania artykułu do druku, jesienią 1981 r., w kaplicy dawnego Zakładu w Kuźnicach znajdował się tylko jeden obraz, który według tradycji malowany był przez Marię Zamoyską, przedstawiający N.M.Pannę, umieszczony na ołtarzu.

¹⁴ Wojciech Brzega, *Żywoł górala pocziwego. Wspomnienia i gawędy*, Kraków 1969, s. 65—66.

¹⁵ „Kuźniczanka”, R. 14, 1934.

cnoty: dyskrecji! [...] Był przemiły zespół koleżanek i wycieczki na cudne szczyty tatrzańskie i nie-raz koncerty, lecz nade wszystko czwartkowe pogadanki z Panią Jenerałową. Na pogadankach to my wypowiadałyśmy nasze poglądy, snułyśmy nasze młodzieńcze zamiary. Pani Jenerałowa niekiedy poddawała nam tematy, lecz najchętniej brała pod rozwagę sprawy wysunięte przez nas. Jej wyrozumiałość i takt nadzwyczajny (a może niezwykła pokora) sprawiały, że nie czułyśmy się onieśmiałe ogromem jej wiedzy, doświadczenia i mądrości. Uwagi, którymi w sposób nieznaczny wzbogacała nasze spostrzeżenia czy prostowała nasze sądy, wyrły się nam na zawsze w pamięci...¹⁶

Zamoyscy byli ludźmi skromnymi i przystępnymi, co podkreślali w swych wspomnieniach dawni ich pracownicy. Jedną z dwóch żyjących jeszcze w Kuźniach emerytek Zakładu, pani Kazia Piasecka, opowiadała mi, że Zamoyski oddał raz do szwalni, gdzie pracowała jako młodzianka wychowanka, pelerynę, którą rozdarł w czasie wycieczki do Morskiego Oka. Gdy ją otrzymał z powrotem, nie mógł znaleźć miejsca uszkodzenia i dowiadywał się, która to panienka tak świetnie pelerynę zacerowała. Przyszedł następnie do szwalni i Kazię Piasecką, która dokonała tej naprawy, wobec wszystkich pochwalił, podziękował i ucałował jej rękę. Nie trzeba dodawać, że staruszka przechowuje w pamięci tę chwilę jak jakiś skarb i wspomina ją z rozrzewnieniem.

Niewątpliwym osiągnięciem Zakładu generałowej była znakomita, nowoczesna organizacja pracy, wzorowy porządek i zdyscyplinowanie, do czego wychowanki były tak wdrożone, że potrafiły dać innym przykład celowego, skutecznego działania.

Zmorą dawnego Zakopanego o panującej zabudowie drewnianej były częste pożary, zwłaszcza gdy wybuchały w zimie przy hulającym wietrze halnym. O tym zagrożeniu napisał w styczniu 1902 roku alarmujący artykuł Stanisław Witkiewicz. Oto jego słowa:

...W górnym końcu objętej ogniem przestrzeni miało się kilkanaście osób z kilku wiaderkami, bez ładu, bez celu, wrywając sobie wiaderka, nie widząc, co i jak mają robić. Ogień szed gwałtownie naprzód — obrony nie było. I nie dlatego nie było, żeby ludzie nie chcieli bronić — tylko dlatego, że nie wiedzieli, jak można bronić. Wychwytywać z potoku wiadro wody, lecieć na oślep ku jakiejś ścianie wylewając połowę wody po drodze i chlusać byle gdzie — nie znaczy bronić od ognia. Z trudem udało się utworzyć w końcu łańcuch, który począł porządnie działać, kiedy z Kuźnic przyszedł zastęp „cepcul” i przywieziono na saniach dzbanki, wiaderka, wiadra, putnie i konewki¹⁷.

W szkole kuźniczej główny nacisk kładziono na zajęcia praktyczne we wszystkich działach gospodarstwa domowego, dzięki czemu wychowanki mogły imponować swymi umiejętnościami. Na zakończenie roku szkolnego były w Zakładzie urządzone wystawy ich prac. Pani generałowa wysyłała nauczycielki za granicę,

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Stanisław Witkiewicz, *W sprawie pożarów*, [w:] *Pisma tatrzańskie*, t. 2, Kraków 1963, s. 329.

by doskonaliły się w swej specjalności i te tradycje były w Zakładzie zawsze podtrzymywane. Dowiadujemy się więc z kroniki szkolnej, że:

— Pani Gmerlanka, skończywszy roczny kurs mleczarstwa w Czechach, objęła mleczarnię, którą prowadzi tak pod względem teoretycznym, jak i praktycznym.

— Pani Gaikówna i Sikorska kończą w Paryżu swoją naukę bieliźniarstwa, haftu i prasowania, i jadą do Belgii, aby tam w Lacken przyswoić sobie metodę nauczania.

— Zakład wysłał do Zurichu jedną z młodszych współpracownic, pannę Zdanowską, na dwuletni kurs zarządczyń.

— Pani Renia Koczorowska ukończyła Wyższą Szkołę Społeczną w Lucernie i zdała celującą egzamin¹⁸.

Warto przypomnieć, że we wzorowym gospodarstwie kuźnickim nie mogło zabraknąć pstrąga, o czym czytamy w „Pisemku Kuźniczanek” z listopada 1924 roku:

... Odrestaurowano stary basen za Frycem i śliczna fontanna bije prawie na wysokość^x drzew. Pływają w niej pstrągi przeznaczone na użytek kuchenny, które w beczkach przyjeżdżają z pstrągarni¹⁹.

Generałowa Zamoyska była mistrzynią gospodarności, piętnowała marnotrawienie czasu i stale podkreślała wychowawczą rolę pracy.

Jakkolwiek dni kuźniczanek wypełnione były pracą, to jednak miały one swoje rozrywki i przyjemności, tak że zarzucanie Zakładowi ponurej, niemal klasztornej surowości życia było chyba przesadą. W kronice szkoły można znaleźć wiele wzmianek o wieczorkach artystycznych z okazji obchodów rocznic narodowych, amatorskich przedstawieniach, wspólnych zabawach, zimowych kuligach i częstych wycieczkach w Tatry. Opisy tych imprez są nieraz dosyć zabawne. Oto jak wyglądały próby obchodu rocznicy powstania listopadowego:

... W kuchni na samym środku — już po kolacji — stoi Wanda M. ze szczotką i z zapalem deklamuje: „Wysocki z szablą nagą u kolumny czoła tak broń podniósł ku niebu!” — tu milknie i patrząc na podniesioną szczotkę mówi cicho: — „To moja broń”, poczem opuszcza ją i dalej zamiatą. Z werandki, którą sprząta Miłka S., słychać piosenkę nuconą półgłosem: „Tam się biją rodacy, a my będziemy tu stali!”

Najwięcej wrażeń dostarczały zawsze Tatry, o czym jedna z panienek pisała:

... Bo i gdzieś lepiej czuć się młodą, jeżeli nie wśród cudnej przyrody Tatr, wśród niebotycznych szczytów, które tak dobrze symbolizują nasze dążenia do ideałów. — Co w górę jest — szukajcie, co w górę jest miłujcie, nie co na ziemi. Kiedyż, jeżeli nie w młodości, piąć się wzwyż, kiedy człowiek potrafi się zapalać, entuzjazmować i zdobywać na zupełną bezinteresowność. Kto młodość przeżył na wspinaczce, ten nie zejdzie już z tej drogi. Szczyty mają w sobie coś pociągającego, nie dają spokoju, ledwie się jeden zdobyło, już nagli nas coś, aby wejść na wyższy i tak ciągle, bez końca.

¹⁸ „Kuźniczanka” R. 11, 1931, nr 4—5, s. 94.

¹⁹ „Kuźniczanka” R. 14, 1934, nr 5.

Moja teściowa w roku 1910, jako 22-letnia „nauczycielka samoistna” w Tresnej koło Żywca, została skierowana przez c.k. Radę Szkolną Krajową na Kurs Gospodarstwa Domowego i powróciła stamtąd pełna uwielbienia dla Zamoyskich. Tak wspomina rodzaj zajęć i ich organizację w Zakładzie Kuźnickim:

... Druga i trzecia grupa najczęściej zajmowała się gospodarstwem domowym: gotowaniem, pieczeniem, szyciem, wykonywaniem zapasów na zimę. Do wyboru były prace specjalne: szycie kołder, szycie eleganckiej bielizny, wykonywanie stylowych robót ręcznych, koronek klockowych itp. Krawieczyna stała na tak wysokim poziomie, że szkoła przyjmowała zamówienia na wyprawy ślubne. Pranie i robienie porządków też wchodziło w zakres zajęć codziennych. Na widocznych miejscach wisiały blankiety z podziałem pracy, która była tak dokładnie obliczona, że jak ktoś oglądnał się niepotrzebnie, to tej chwili zabrakło do wykonania właściwej pracy. Podczas pracy obowiązywało milczenie. I znów która z panienek zamieniła kilka zdań z koleżanką, tej zabrakło czasu na wykonanie przeznaczonej pracy. Wszystko szło jak w zegarku. Po obiedzie była krótka rekreacja. Wieczorem nabożeństwo w kaplicy. Po nabożeństwie były zebrania w celu przygotowania w spiżarni produktów i objaśnień w kuchni i piekarni na następny dzień. Na pierwszym planie zajęć było gotowanie i wypiekanie ciast. Zarząd szkoły przygotowywał w tym czasie uniwersalną księżkę kucharską — nawet nie podpisując autorki — bo wszystko w tej szkole było robione dla dobra ogólnego, nie z pychy albo popisywania się [...]. Przy szkole w Kuźnicach był też młeczarnia, wzorowa hodowla drobiu i świń dla użytku kuchni zakładowej. Nauczycielki były wyspecjalizowane w swym zawodzie super!...

Szczególnie dużo życia i radości wносиły w mury Zakładu obozy studentek z Warszawy, mających bladawe buzie i puste kieszenie, które spędzały tu w gościnie jeden miesiąc wakacyjny. W artykuliku pt. *O 50-ciu szczęśliwych studentkach* czytamy m. in.:

... Oprócz przyjemności dostarczanych nam przez samą naturę miałyśmy i inne, zgotowane przez ludzi wielkich, acz śmiertelnych. Szaloną radość sprawiła nam wizyta kochanego pana Kornela Makuszyńskiego, który na nasze dość hałaśliwe prośby o uwieczniający nas felieton odpowiedział, że nie umiałby właściwie odtworzyć nastroju panującego u nas, jest bowiem tylko pisarzem, nie psychiatrą. Za karę musiał nam dać mnóstwo autografów...²⁰

Wybuch pierwszej wojny światowej zastał Zamoyskich w Paryżu, a po jej zakończeniu mogli — po latach wygnania — już w niepodległej Polsce osiąść w rodzinnym zamku kórnickim. Tam w roku 1923 zmarła generałowa Zamoyska, przeżywszy 92 lata.

Skoro zapoznaliśmy się z postacią generałowej Zamoyskiej, jej poglądami i wpływem, jaki wywierała na otoczenie, inaczej będziemy patrzeć na tryb życia jej syna i jego pozorne dziwactwa. Jak wspomina dr Chramiec:

Zamoyski każdego wieczoru przed udaniem się na spoczynek klękał u kolan matki i składał jej szczegółowe sprawozdanie z całego dnia, co czynił od najmłodszych lat aż do śmierci matki²¹.

²⁰ Kornel Makuszyński, *O 50-ciu szczęśliwych studentkach*.

²¹ Włodzimierz Wnuk, *Moje Podhale*, Warszawa 1968, s. 26.

Zamoyski był od roku 1893 do 1907, tj. przez czternaście lat, członkiem honorowym Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego, które zyskało w nim wielkiego orędownika i protektora. Chociaż był człowiekiem bardzo oszczędnym i liczył się z każdym groszem, to jednak nie pożałował pieniędzy, gdy wraz z Towarzystwem zaangażował się w słynny spór polsko-węgierski o Morskie Oko. Od początku stał się zawziętym i pomysłowym przeciwnikiem właściciela Jaworzyny Spiskiej, pruskiego junkra, księcia Chrystiana Hohenlohego, który rościł sobie prawo do Żabięgo i Morskiego Oka. Trwający osiemnaście lat spór zakończył się dzięki niepożytej energii Zamoyskiego i miazdzącej argumentacji historycznej profesora Balzera — zwycięstwem. Międzynarodowy trybunał w Grazu wydał w dniu 13 września 1902 roku wyrok pozostawiający najpiękniejsze jezioro Tatr w rękach polskich. Stanisław Barabasz w szkicu pt. *Władysław hr. Zamoyski i spór o Morskie Oko* opisuje zabawną scenkę z tamtych radosnych dni:

Po rozstrzygnięciu sporu granicznego zjechały się władze obu krajów, tj. Galicji i Węgier, aby wyznaczyć granicę i oddać sporne terytorium. Przybyło wtedy także mnóstwo publiczności do Morskiego Oka. Wszystkie izby w schronisku, nawet strychy były zajęte, że nie było gdzie spać. Hr. Zamoyski, znany ze swej spartańskiej prostoty, przyzwyczajony do niewygód, położył się na stole. Będący z nim Kasprowicz zabierał się także do spoczynku. „A gdzie pan będzie spał?” — pyta Zamoyski. — „Może polski hrabia spać na stole, to polski chłop może spać na podłodze” — odparł poeta i ułożył się do spania. Rankiem obolały Kasprowicz spoglądał zapewne z podziwem na Zamoyskiego, który chwalił sobie twarde łożo.

Był on — podobnie jak jego ojciec — człowiekiem o spartańskich upodobaniach. Mieszkał w Kuźnicach w jednym pokoju nad kancelarią, gdzie były tylko półki z książkami, długi stół i kilka stołków; łóżka ani kanapy nie było. Sypiał na stole, na którym rozpościarał koc, drugi zwinięty w wałek służył za poduszkę, a trzecim przykrywał się w zimie. W lecie natomiast — rozłożonym numerem „Timesa”. Przyzwyczajenie do sypiania na twardym stąd się wzięło, iż jako młody chłopiec w Paryżu w Hotelu Lambert widział generała, który sypiał na bilardzie²².

Wygórowana oszczędność i odmawianie sobie samemu najprymitywniejszych wygod były protestem przeciw rozrzutności i zniewieściałości, jakie występowały u nas w tzw. „wyższych sferach”. Zamoyski nienawidził wprost obu tych wad i uważał je za klęskę narodową. Władysław Anczyc w artykule pt. *O dawnym Zakopanem* tak wspomina wyjazd do Wiednia delegacji Towarzystwa Tatrzańskiego w sprawie Morskiego Oka:

...Przybyli wiceprezes Towarzystwa dr Stanisław Ponikło, dr Tadeusz Bednarski oraz ja, wszystko członkowie Wydziału. Przyjechał również hrabia Zamoyski. Po licznych rozmowach i audiencjach z referentami w ministerium zmęczeni i głodni, bo już było po 3-iej z południa, zaczęliśmy szukać obiadu i wybrali jakąś restaurację na Ringu. Hr. Zamoyski spojrzał krytycznie na piękny lokal i zatrzymał się. „To dla mnie za drogo”. — Wszedł do małego baru („Schwemme”), gdzie jadają dorozkarze, i tam się samotnie pożywił. Taki był surowy i skąpy dla siebie hr. Zamoyski²³.

²² Stanisław Barabasz, *Władysław Zamoyski i spór o Morskie Oko*, „Ziemia”, nr 7—8, 1937, s. 3.

²³ Władysław Anczyc, *O dawnym Zakopanem. Kilka wspomnień*, „Wierchy”, t. 15, 1937, s. 21—22.

Był on jednocześnie inicjatorem, a częstokroć fundatorem wielu przedsięwzięć, które służyły oczywiście jego interesom, lecz równocześnie przyczyniały się wydatnie do ekonomicznego podniesienia Zakopanego i Podhala. W szczególności należy tu wymienić: przedłużenie linii kolejowej z Chabówki do Zakopanego, wybudowanie szosy do Morskiego Oka, budowę wodociągu, zainstalowanie oświetlenia elektrycznego, założenie i rozwinięcie Spółki Handlowej. Ferdynand Hoesick w jednym z *Listów z Zakopanego* drukowanych w „Kurierze Warszawskim” pisał (w sierpniu 1913 r.):

Zarówno górale, jak i goście zakopiańscy cenią usiłowania Zamoyskiego w celu podniesienia Zakopanego. Jemu mamy do zawdzięczenia wzniesiony obecnie na Krupówkach Bazar Polski, w którym oprócz okazałego sklepu Spółki Handlowej mieści się szereg nowoczesnie urządzonych sklepów z pięknymi wystawami. Jest tu i magazyn mód, i interes bankierski, ba, nawet sklep jubilerski. Są to już sklepy wielkomięskie, prawdziwie europejskie, a wspaniale urządzone sklepy Spółki Handlowej, w którym wszystkiego dostać można, od angielskich przyborów sportowych do wykwintnych cukierków Hallera, może zaimponować nawet cudzoziemcom. W gmachu tego Bazaru mieści się także wystawa obrazów²⁴.

Tak było 60 lat temu.

Zamoyski był prawdziwym mistrzem gospodarności. Potroił niemal majątek rodowy po to, aby go w całości oddać krajowi dla spełnienia tych zadań, które sam za życia praktykował.

Uroczystym aktem donacyjnym z dnia 16 lutego 1924 roku właściciel dóbr Zakopane, Kórnik, Trzebowa i Babin, hr. Władysław Zamoyski, działając w imieniu własnym, jako też z pełnomocnictwem zmarłej swej śp. matki oraz swej siostry Marii Zamoyskiej, przekazał cały swój majątek na wieczystą i niepodzielną własność Narodowi Polskiemu, aby dobro odziedziczone po przodkach stało się „polem pracy” i aby „w najdłuższe czasy służyło polskiej sprawie”. W ten sposób powstała wspaniała Fundacja Kórnicka, której statut przyjęła i zatwierdziła Rada Ministrów Rzeczypospolitej dnia 30 września 1924 roku. W kilka dni później, 4 października, zmarł w zamku kórnickim jej twórca.

Wielu wybitnych ludzi złożyło hołd pamięci Zamoyskiego, lecz chyba najpiękniejsze wspomnienie pośmiertne poświęcił mu Stefan Żeromski, który w latach 1892 do 1921 tak często tu przebywał, że uważał się niemal za „zakopiańczyka”. W jednym z ostatnich swoich utworów publicystycznych zatytułowanym *Drożyną i Zamoyszczyzna* tak pisał:

... Rysowałem był rozmaite fikcyjne postaci powieściowe, które zrzekają się swoich magnackich fortun, ażeby uczynić dar dla narodu. Postaci te różni Bodzantowie, Czarowice, Rudomscy, hrabiowie Wiesiołowscy, Nienascy et consortes [...]. A tymczasem o miedzę od mglistej krainy wyobraźni chodził piechotą albo trząsł się na góralskim wózku, jeździł trzecią klasą albo biegał po Paryżu za interesami rodaków żywy człowiek, właśnie hrabia — ba — i nie byle jaki, pan z pa-

²⁴ Ferdynand Hoesick, *Legendowe postacie zakopiańskie*, s. 597—598.

21. Maria Zamoyska



nów [...]. Mówię o Władysławie Zamoyskim [...] przez całe życie hołdował jednej zasadzie: Polska jest w niewoli, jest uboga, przeto mnie nie stać, mnie nie wolno zmarnować jednego jej grosza [...]. Szerzył oświatę, pracowitość, czystość, kulturę nie za pomocą poruczania tych zasad innym, głoszenia hasła i zleceń, lecz osobiście, codziennie, nieustannie. [...] Nie był abnegatem, kutwą, sobkiem, samoiścem, samolubem, sknerą, groszorem, wyrzeczeńcem, zakonnikiem. Odzienie jego było czyste, porządne, normalne — sposób życia jego był naturalny, przeciętny, można by rzec proletariacki. [...] Zstąpił ze swych wyniosłych gór, od przeczystych jezior, które wydarł uzurpatorom, spomiędzy wierchów, z lasów umiłowanych, jak ów święty Jan w zakopiańskim kościele, półnagi zwiastun Polski nowej, Polski istotnej [...]. Wiarę swego życia, swych prostych, spokojnie jednostajnych dni zamknął w testamentie—zapisie, który, jako wzór surowej cnoty polskiej, [...] winien być czytany w szkołach na równi z arcydziełami wieszczów narodowych...²⁵

Maria Zamoyska mimo pogarszającego się stanu zdrowia często odwiedzała Kuźnice, zaś Zakładem kierowała dalej oddana i najbardziej zaufana współpracownica generałowej, pani Julia Zaleska, która wiernie strzegła ideałów wychowawczych swej mistrzyni. Ich propagowaniu i utrzymywaniu łączności między byłymi wychowankami Zakładu służyły Koła Kuźniczank, które zakładano w głównych miastach Polski. Prócz centralnego z siedzibą w Warszawie istniały następujące koła: poznańskie, łódzkie, bydgoskie, krakowskie, lwowskie i katowickie.

²⁵ Stefan Żeromski, *Bicze z piasku. Szkice publicystyczne*, Warszawa 1925, s. 93—101.

Zakład wydawał własny miesięcznik, który zaczął wychodzić w Kuźnicach w roku 1912 pod nazwą „Pisemko Kuźniczanek”; po dłuższej przerwie spowodowanej przez pierwszą wojnę światową i powojenne trudności wydawnictwo to zostało wznowione w roku 1924, a od 1931 w nowej szacie i w nowym ujęciu było wydawane pod nazwą „Kuźniczanka”.

Informowała ona o życiu szkoły i losach jej wychowanek, których wspomnienia i listy często były zamieszczane. Atoli głównym celem, jaki stawiała przed sobą „Kuźniczanka”, było przypominanie dorobku ideowego i życiowego generałowej Zamoyskiej i tworzenie jakby kultu jej osoby.

Zakład Kuźnicki, który za jej życia opuściło sześć tysięcy wychowanek, odegrał u nas w dziejach kształcenia kobiet rolę wybitną i wartościową. Jego twórczyni była pionierką wykształcenia gospodarczego kobiet i jako jedna z pierwszych rzuciła hasło: „Praca domowa powinna opierać się na danych naukowych i wymaga specjalnego przygotowania, nie ustępuje bowiem pod względem doniosłości żadnej innej, jest podstawą zdrowia, dobrobytu, szczęścia rodzin i narodu”. Generałowa Zamoyska często mawiała, iż chciałaby dożyć tej chwili, gdy będą tworzyć przy uniwersytetach katedry pracy domowej. Coś z tych marzeń się spełniło, gdyż w 1918 roku powstała i zdobyła sobie dobrą markę Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Stanisław Witkiewicz, który tak wnikliwie i krytycznie patrzył na wszystko, co się działo w Zakopanem, o Kuźnicach w latach 1903–1905 pisał w szkicu *Po latach* następująco:

Poza gospodarczym ładem, który zastąpił dawniejszą ruinę, jest tam coś, co wychodzi poza normalne i pospolite interesy i stosunki. W dawnym budynku administracji dominialnej, w którym w ostatnich czasach była karczma — dziś mieści się Zakład pani generałowej Zamoyskiej. [...] Promieniuje on daleko w Polskę, poza podtatrzańskie ludzkie siedziby. Jakikolwiek sąd może wydać życie o systemie wychowawczym tam przyjętym, jakiegokolwiek charakteru i znaczenia wpływ społeczny wywierają te setki kobiet w nim wychowanych, co się dziś jeszcze może nie da określić, pewnym jest jednak, że najgłębsza cześć należy się wzniosłej duszy, która to ognisko wyższych dążeń zapaliła w głębi mrocznego jaru tatrzańskiego²⁶.

Lata kryzysowe sprawiły, że w kuźnickiej Szkole Gospodarstwa Domowego zredukowano wiele działów pracy i w rezultacie prowadzono jedynie roczne kursy przysposobienia pań domu dla absolwentek szkół średnich.

Maria Zamoyska zmarła w Kuźnicach dnia 23 lutego 1937 roku, przeżywszy lat 77. Trumnę z jej zwłokami umieszczono wysoko na wozie góralskim zaprzężonym w dwie pary koni i wielki orszak pogrzebowy ruszył wolno ku stacji kolejowej w Zakopanem. Pochowana została obok matki i brata w krypcie kościoła parafialnego w Kórniku, Na niej kończy się gałąź kórnicka domu Zamoyskich, a niebawem druga wojna światowa położyła kres dziełu życia generałowej. Ówczesny

²⁶ Stanisław Witkiewicz, *Pisma tatrzańskie*, t. 2, Kraków 1963, s. 69.

proboszcz zakopiański, ksiądz Tobolak, przemówienie żałobne nad trumną Marii Zamoyskiej zakończył słowami: „Dzieło tej ziemskiej trójcy: matki, syna i córki, nie zginie i zginąć nie może. Górale, pamiętajcie, zawsze bronić »cepculek«”.

No, cóż. „Cepculki” się minęły i nie ma już czego bronić. Ale o dawnym dworze kuźnickim i jego ostatnich właścicielach, którzy dobrze się przyczynili sprawie narodowej, pamiętać wypada.

Stanisław Splawiński

Od redakcji:

Zamieszczamy artykuł nieżyjącego Stanisława Splawińskiego, cenionego nauczyciela i wychowawcy w Sanatorium Rehabilitacyjnym d. „KBK” na Bystrem w Zakopanem. Opiera się on głównie na wspomnieniach i szkicach publicystycznych, podaje niektóre mniej dotąd znane fakty i dane. Przybliża też w jakimś stopniu niepowtarzalną atmosferę tamtych lat.

AT THE KUŹNICE MANOR

In 1889 the Zakopane real estate was put to auction and purchased by Count Władysław Zamoyski whose father, the General, was a prominent figure in the Polish émigré camp under Prince Adam Czartoryski's leadership in Paris. The author recalls the fates and merits of this noble family. Władysław Zamoyski's mother had been Jadwiga nee Działyńska, the daughter of Tytus and Celina nee Zamoyski. Thus, he was born to a family where the historical and national traditions were of long standing. The family had returned from France to Poland when, after the death of Jan Działyński, Władysław Zamoyski's maternal uncle, he was constituted his heir and became the owner of the Kórnik estate. His mother, the general's wife, had always wished to create a training school for girls where they could be schooled in household skills having simultaneously their characters properly trained. She actually founded a school of that type at Kórnik in 1882, where it flourished and gained approval up to the moment when the anti-Polish policy promoted by Bismarck led, after three years of its existence, to its closing, whereas the Zamoyski family were compelled to leave the territory of Great Poland.

The girls' training establishment was at first moved to Lubowla, a locality in the Scepusian area, and later to Kalwaria Zebrzydowska: but in a hired house, deprived of a proper economic base, it did rather poorly for the next two years.

The situation underwent a marked change when Władysław Zamoyski purchased the Zakopane estate and gave his mother the well furnished farm-house at Kuźnice. The Householding School enjoyed a wide renown; daughters of the landed gentry mingled there with girls coming from the well-to-do middle-class and the homes of higher officials. There were also girls of poorer families, while some of the girls were admitted even free of charge. They all had to observe the severe school regulations and to take part in household activities. The school was not a philanthropic enterprise, having been based on sound economic calculation. The school took orders to prepare bridal trousseaus, baked excellent bread, sold toilet soap, and was running a café where they served coffee with crescent rolls, home-made bread, smoked cheese of ewe's milk, and tasty gingerbread labelled with tempting names: „Figle” („Frolics”) and „Całuski” („Sweet kisses”).

During the three-year course the girls were trained in all household activities but this does not mean that there were no pleasant pastimes: the school organized art soirées, amateur theatricals, dances, „kulig” sledging cavalcades, and frequent trips to the mountains. The young girls trained at the school whom the highlanders had labelled „Cepculki” from the name of the characteristic white coifs („czepce” in Polish) they wore on their heads, were held in high esteem at Zakopane and in other parts of Poland.

The author has devoted much of his attention to the various profitable activities promoted by Count Władysław Zamoyski who was a member of the Tatra Society Department. He has discussed Zamoyski's contribution to settling the controversy with Prince Christian Hohenlohe about the „Morskie Oko” Lake area, and to other actions undertaken towards fostering the economic development of Zakopane and the neighbouring Podhale Region. He has also stressed that Zamoyski's organizational skill was matched by his great patriotism which led him to sign, on 16 February 1924, a notarial deed bequeathing, on his own behalf as well as on that of his late mother and his sister Maria Zamoyska, the whole of his estate to the Polish Nation as permanent and joint possession.

The girls training establishment at Kuźnice which after the death of Jadwiga Zamoyska was taken in charge by her daughter Maria, has played a prominent part in the upbringing of Polish women.

В КУЗНИЦКОЙ УСАДЬБЕ

В 1889 г. выставленные на аукционе закопянские поместья купил граф Владислав Замойский, сын генерала, выдающегося эмиграционного деятеля, приверженца князя Адама Чарторыского. Автор напоминает историю и заслуги этой семьи — мать Владислава Замойского была Ядвига Дзялынская, дочь Титуса и Целины Замойской, — которая была широко известна благодаря своим патриотическим и историческим традициям. Замойские вернулись из Франции на родину, когда после смерти Яна Дзялынского, брата матери, Владислав Замойский стал его наследником и владельцем курницкого имения. Мечтой генеральши было создание пансиона для девиц, в котором занятия по ведению домашнего хозяйства должны были быть сопряжены с выработкой характера. В 1882 г. в Курнике она основала такое заведение, которое успешно развивалось и пользовалось некоторым признанием, но антипольская политика канцлера Бисмарка три года спустя привела к его ликвидации, а Замойских вынудила покинуть Велькопольску.

Пансион сначала перенесли в Любовлю на Спише, потом в Кальварию Зебжидовскую, где он прозябал два года в нанятом здании без хозяйственных помещений.

Ситуация резко изменилась когда, Владислав Замойский купил закопянское поместье и отдал матери хорошо оборудованное хозяйство в Кузницах. Школа Домашнего Хозяйства пользовалась признанием, в нее стремились попасть не только дочери земских владельцев, но и девушки из богатых мещанских домов и высших чиновничьих сфер. Были в ней также и менее богатые девушки, и даже такие, которых принимали бесплатно. Все они подчинялись суровому школьному режиму и участвовали в ведении хозяйства. Школа не имела благотворительного характера, в ее основе лежал строгий экономический расчет. Поэтому здесь принимались заказы на выделку приданого, изготовлялся превосходный хлеб, продавались туалетные мыльца, действовало кафе, где подавали кофе с рогалями, вкусный хлеб, овечьи сырки и превосходные пряники с соблазнительными названиями „шалости” и „печульчики”.

Трехлетний курс обучения охватывал все области домашнего хозяйства, но не забывались и удовольствия и развлечения: артистические вечеринки, любительские спектакли, игры, поездки и частые экскурсии в Татры. Воспитанницы заведения, которых гурали называли „цепсульками” из-за характерных белых чепчиков, заслужили себе признание и уважение не только среди населения Закопане.

Много места автор посвящает описанию деятельности графа Владислава Замойского, члена Отдела Татринского Общества, рассказывает про его роль в решении спора из-за Морского Ока с князем Христианом Хохенлое и в разных инициативах, целью которых было содействие экономическому развитию Закопане и всего Подгале. Он подчеркивает, что Замойский, который был мастером в умении вести хозяйство, 16 февраля 1924 г., действуя от собственного имени, а также согласно полномочиям умершей матери и сестры Марии Замойской, торжественной дарственной записью передал все свое имущество в вечное и нераздельное владение польскому народу.

Кузницкое заведение, которым после смерти Ядвиги Замойской заведовала ее дочь Мария, сыграло в истории образования польских женщин выдающуюся и важную роль.

JAN PLUCIŃSKI

„JESCE O STUDANTAK”

*Wiersycku zielony! Tyś mi na zawadzie!
Nie widzym Janicka w zielonej zachradzie.*

A było to tak dawno, bo już mija około 75 lat, jak dziewczki jurgowskie śpiewały studentowi Józkwowi, bo tak je prosił, aby mu co zanuciły jurgowskiego. — Bardzo go lubiły, bo to był młodziutki, wesoły, umiał się zachować i nawiązywać rozmowy. Nie obchodziły ich nazwiska, wystarczyły imiona; a było ich pięciu. Józek [Stokłosa] uczył się na inżyniera, Marcin [Samlicki] na malarza, Jan [Stokłosa] na profesora, Leon [Szcocki] na urzędnika, a Pietrek [Galas] na profesora. Wspólnie chodzili do gimnazjum w Bochni, a po zdaniu matury rozeszli się po wyższych studiach, ale wakacje przepędzali wspólnie. Dzięki rozbrykanemu cielęciu, które pomogli schwytać i uspokoić, zapoznali się z właścicielem „bycoska” Janem Tomlanem, a ten znowu z wdzięczności za pomoc w poskromieniu wesołości i cielęcej radości, krytykując niebezpieczne Tatry, skierował ich kroki do Jurgowa, gdzie tak umiłowali podtatrzańską krainę, że każdego roku odwiedzali Dolinę Białki i tu zaprzęgli się sercem do społecznej pracy, której pozostali wierni aż do grobowej deski.

Marcin Samlicki wchłonał od pierwszego spojrzenia na krajobraz jurgowski niespotykane piękno przyrody. Ulubionym jego miejscem pracy z pędzlem było Grzesiowskie, przez które przepływała poniżej wpływu Suchego Potoka odnoga Białki. W tych dawnych czasach Grzesiowskie było pastwiskiem dla gęsi. Każdego poranku tumany kurzu unosiły się nad cysarką, po której pędzono z całej wsi gęsi na jaką taką trawę. Tumany gęstego pyłu zasłaniały słońce, gęgania gąsiorów, starych gęsi i młodych gąsiąt były przerywane okrzykami małych gęsiarek i gęsiarzy. Cały rwetes wywołany pędzeniem ptasich kierdeli zniknął z chwilą przybycia do celu. Gęsi i gąsięta najpierw siadały i odpoczywały, a następnie zabierały się do szczypania małej, znikomej trawy. I byłoby wszystko dobrze, żeby nie było pól ornych, zasianych naokoło granic miejsca wyznaczonego dla gęsi i nie zagrożonych. Biedne gęsi jednym okiem obserwowały bogate urodzaje, a drugim okiem zerkwały w stronę dziecinnych stróżów; wystarczyło na moment oderwać wzrok od nich, a już gąsiory i matki pędem znajdowały się na uprawianych rolach. Po-

nieważ o tym wiedział rolnik, w takich wypadkach wyskakiwał z ukrycia i zajmował gęsi do wójta, gdzie je potrzeba było wykupywać. Nie kończyło się na tym, bo w domu otrzymywało się nagrodę rzemykiem lub pręciem, jako przypomnienie nakazów, jak należy obchodzić się z gęsiami. Drugim takim niebezpieczeństwem były lisy, które z pastwiska potrafiły wykraść tłuste kaski. A było ich moc, bo miejsce do pasienia było dosyć wielkie, przez środek, jak już wspomniałem, przepływała przykopa, a za nią na całej długości Grzesiowskiego ciągnęły się krzaki, rzadkie świerki i kamienie.

Na tak zagospodarowany teren przychodził Marcin z „jakimsi nosidełkami i torbą”. Z początku z daleka obserwowaliśmy to, ale z czasem podkradaliśmy się bardzo ostrożnie w pobliże jego warsztatu pracy i po kilku dniach wiadomo nam było, że te „nosidełka” służą do podtrzymywania napiętego na ramy płótna, na którym malarz maluje. Dalej dowiedzieliśmy się, że to przecież nie jest tam tworzony „Poniezus” ani Matka Boska, ani święci, ani zwierzęta, ani ludzie, lecz albo „smerecki”, albo kamienie, albo pniaki, albo domy, albo góry z chmurami. Dziwiłiśmy się wielce. Aż tak nas to przejęło, że postanowiliśmy malarza nastraszyć, ale jak? Rozebraliśmy się i całą gromadą mieliśmy się podkraść z drugiej strony strugi wodnej, nad którą malując przesiadywał, a tam mieliśmy z wielkim hałasem wskoczyć do wody. Cisza była przy Marcinie. Nagle wybiegliśmy spomiędzy krzaków, powskakiwaliśmy do wody, niespodziewany plusk, wylatująca woda w górę, odgłosy sunących ciał we wodzie nie przstraszyły malarza, popatrzył na nas, lekko się uśmiechnął, ale się z miejsca nie ruszył. Po wyskoczeniu z wody usłyszeliśmy płacz, to Jyndrek od Tekielicka wskoczył tak „norymnie” do przykopy, że uderzył ręką o ostry kamień, wyskoczył z wody i znalazł się tuż przed malarzem. Ból okropny w ręku unieruchomił straszącego. Malarz przyskoczył do poszkodowanego i kiedy dowiedział się o przyczynie nieszczęścia, wyciągnął z torby bandaż, owinął skałeczną rękę, pogłaskał płaczącego, dalej zabrał się do pracy. Wszystko to obserwowaliśmy spoza krzaków. A kiedy Jyndrek powrócił do nas spokojny i opowiedział, jak go malarz ratował, poczuliśmy doń wielką sympatię, równocześnie zdenewrowaliśmy się, że tak dobrego człowieka niepokoiłiśmy. Jeden przez drugiego radziliśmy, jak mu się odwdziaczyć. — Rada w radę, krzyknął drugi Jyndrek, od Morcinka, do nas: „Chłopczy! Nazbieramy mu suchych patyków na watę, żeby nie musiał sóm chodzić i sukać drzewa!” — „Dobrze!” — odpowiedzieliśmy. A kiedy na drugi dzień znowu przyszedł malarz na Grzesiowskie, napotkał na swoim miejscu nałamaną, przygotowaną dużą ilość „smyndzi” i patyków. Poglądał się dookoła. Może i zauważył nas w krzakach, ośmiał się i zatarł ręce.

Około południa buchnął wielki ogień. Na kamieniach włożonych w ognisko postawił duży sagan, nalał pełno wody, zaczął gotować. Nie musiał głośno zwoływać, bo myśmy cały czas czuwali, co będzie robił? „Chłopczy! Chodźcie do mnie!” Powychodziliśmy z krzaków, ustawił nas w szeregu, a kiedy się ugotowała herbata, każdego z nas obdarzył łyżeczką tego słodkiego napoju. A od tego czasu nie baliśmy się jego osoby, rozmawiali z nim, stale oczekiwali na herbatę i zawsze przygotowali drzewo.

On to bardzo lubił przechadzki po okolicznych polach. Zwykle w tym czasie podczas wakacji odbywały się sianokosy w jaworzyńskich dobrach. Pustoszała wieś, cały świat młody, ludzki spieszył z koszami, grabiami, pożywieniem do koszenia, suszenia, zwożenia siana. Chłopi w czystych białych koszulach, w wypranych onucach, w starych, ale porządnie utrzymanych portkach, w kapeluszach z retiazkami na bakier ustawionymi, świat płci pięknej znowu w wyprasowanej, jasnej bieliźnie, w „łajbikach i kartunkach krasnych”, z ładnie uczesaną głową i w zgrabnych kierpcach towarzyszył gazdom. Tylko stare, chore pokolenie pozostawało we wsi, aby dopilnować chałup i żywego inwentarza, jak gęsi, świń, kotów, psów, bo krowy były na górskich pastwiskach, konie znowu były przy gospodarzach. Mężczyźni pozostawali na noc przy koszeniu, tylko kobiety przed wieczorem kierowały swe kroki do chat, aby dopilnować porządku i ugotować strawę dla tych, co pozostawali w domu, jak i dla kosiarzy. Rano powracały na polany wraz z brzemieniami, w których znajdowała się gorąca strawa dla pracujących. Nieraz wchodził w to pracujące grono Marcin, śpiewał różne ludu krakowskiego pieśni, którymi się ludzie zachwycali. Był też i marsz Chałubińskiego, ale jakże odmienną nutą przesiąknięty. Śpiewał Marcin, a piękny głos jego wprawiał w zadumę zasłuchanych.

Innymi znowu zdolnościami uwidaczniał się student Józef [Stokłosa]. Tego niosło po rozmaitych zakątkach, gdzie były różne maszyny, różne tartaki, młyny, folusze, warsztaty, wyroby, tkaniny, budarka. Dziergał się po ścianach budujących się obiektów, podpatrywał folujące stęporę, wyciekający olej lniany spod taranów, działanie wózków do kręcenia powrozów, tokarek do drzewa, ot wszystko to zbierał do głowy i zapisywał. Więcej jednak towarzyszył z młodzieżą. Wchodził do kądzielnych izb, przesiadywał na pruckach, tańczył na zabawach i wsłuchiwał się w to, czym serca jurgowskie były przepełnione, w jaki sposób swe marzenie objawiały, co o świecie i życiu wiedziały. A Józek miał serce na dłoni, toteż nie tylko w domach, lecz i na drogach, w polu można było napotkać, jak otoczony przez śmiejących się słuchaczy wesołym głosem opowiadał, ale słuchać też potrafił, a przede wszystkim zanotować w pamięci. Niosło studenta Józka i po kolebach, przypatrywał się życiu pasterskiemu. Tam znowu zapoznawał się z kulturą dorastającej młodzieży, z jej pracą, radościami i smutkami. Najwięcej jednak poświęcił czasu pracującym przy warsztatach kobietom tkającym płótno i sukno, nie zaniedbał zanotować każdej piosenki, jaką tylko usłyszał. Wyuczył się Józek na inżyniera, ale nie takiego, co fabryki buduje, lecz na takiego, co każde rzemiosło umie rozważyć, wywnioskować jego dobre strony, obliczyć dochody i straty czasu, wyjawnić jego użyteczności. Nie odstępował Józka brat Jan. Bracia pomagali sobie nawzajem.

Pokończyli studenci wyższe szkoły, otrzymali pracę, ale nie zapomnieli o Jurgowie. Leon Szcocki osiadł w Krakowie. Ten przez całe życie miał łączność z Jurgowem. We wszelkich sprawach, jakie mieli jurgowianie do załatwienia w Krakowie, pośredniczył Szcocki. To kupno maszyn całych czy też części do nich, to pomoc przy kupnie czy sprzedaży, to kierowanie do lekarzy, do aptek, to udziela-



22. Młyn w Jurgowie, 1977 (fot. Jerzy Darowski)

nie noclegów, to opieka nad uczącymi się w Krakowie. Bo we wszystkich ważnych sprawach nie obeszło się bez Leona Szkockiego. Powoli tak się przyzwyczaił do Jurgowa, że nawiązał kontakt z Towarzystwem Szkoły Ludowej, zaczął w sprawy uświadamiania narodowego wciągać i działaczy krakowskich. Są to lata jeszcze niewoli Polski, pierwsza wojna światowa, upadek centralnych mocarstw, potem powstanie wolnej i niepodległej Polski. Sprawa jednak Spisza i Orawy dostała się w ręce Czechów. Następują prace przygotowawcze do plebiscytu na Spiszu, Orawie i Czadeckiem. Nie opisuję tu prac śp. dra Jana Bednarskiego, ks. Ferdynanda Machaya, rodziny Haberów, całego społeczeństwa działaczy spiskich, orawskich i całej Polski, zatrzymuję się nadal przy studentach. Inżynier Józef Stokłosa wraz z bratem Janem prowadzą Polski Komitet Plebiscytowy w Białce. Obsługują Jaworzynę, Jurgów, Rzepiska, Czarną Górę i Trybsz. Organizują uświadamiające wycieczki, zebrania, pomagają w rozwiązywaniu wielu kłopotów w tych wioskach. Artysta malarz podczas przygotowania do plebiscytu znajdował się w Paryżu. W gazetach francuskich opisywał ziemię spiską. Następuje mocą Rady Ambasadorów przyłączenie do Polski 13 wsi na Spiszu, a 14 na Orawie.

Nie opuszcza Jurgowa Leon Szkocki. Z jego inicjatywy i przy jego staraniach Towarzystwo Szkoły Ludowej buduje Dom Oświatowy na Brzegu w Jurgowie. Wspomniany dom zostaje zamieniony na szkołę. Aby więcej spotykać się z jurgowianami, buduje dla siebie dom, często doń przyjeżdża.

Józef Stokłosa nawiązuje kontakt z towarzystwami naukowymi. W kwartalniku etnograficznym we Lwowie „Lud” wydaje swoje piękne prace: 1) *O budownictwie i zdobnictwie w Jurgowie*, 2) *O zabawach młodzieży męskiej w Jurgowie*, 3) *O pieśniach jurgowskich na Spiszu*, a w roku 1920 nakładem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie pojawia się czwarta praca o tkactwie ludowym. Wszystkie te prace są niezaprzeczalnie oparte na prawdzie, są vademecum polskich etnografów badających Spisz, świadectwem kultury polskiego chłopca. Prześliczne są nazwy części składowych warsztatów i innych pomocy przy wyrobie płótna i sukna, a opisywane zabawy, później zwane „figlami jurgowskimi”, pieśni, to czas przed 1908 rokiem:

*Kieby nie ten wiersyk, nie ta rohalina,
Widzialabyk chłopca co dzień, co godzina.
Przejdze mój Janicku, abo mi sie przisnij,
Bo mi ty nie zejdziesz nigdy z moich myśli.*

Osiada Józek w Warszawie. Pracuje jako znawca i doradca w Ministerstwie Przemysłu.

Nie zapomina o Jurgowie Pietrek Galas, organizuje w roku 1935 obóz krajoznawczy w Jurgowie, prowadzi kolonię uczniów szkół średnich właśnie w domu, który powstał z inicjatywy Leona Szkockiego. Rozlegają się pieśni młodzieży na Brzegu, idą gromady „studentów” po wsi, po polach, po warsztatach, po lasach i górach. Młodziutkie oczy i gorące serca wyszukują wśród ludu to, co piękne, notują swe spostrzeżenia nie tylko w umyśle, lecz i w zeszytach, nawiązują rozmowy o znalezionych starych, rękoma wypieszczonych przedmiotach, legendy, bajki, przypowieści, dawni ludzie zapełniają kartki notatników, powstaje *Dziennik obozu* umieszczony i wydrukowany w „Orlim Locie” — 1935 roku (Rocznik XVI, nr 718).

Wszyscy działacze „studentów” są już w mogiłkach, ale nuta Marcina dalej trwa, zabawy („figle”) Józka, opisane warsztaty i pieśni dalej są żywe, pokazany świat tak życia fizycznego, jak i duchowego zachwyca badacza.

Nowy Targ, 9 stycznia 1981 r.

Jan Pluciński

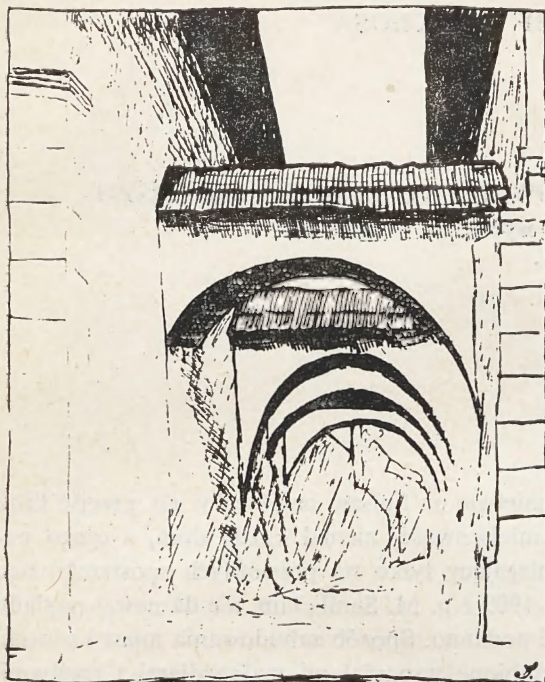
JÓZEF STOKŁOSA

ZDOBNICTWO I BUDOWNICTWO LUDOWE NA SPISZU
(Szkice z wycieczki w 1909 r.)

By pisać o budownictwie i zdobnictwie na Spiszu, należałoby go przejść krok za krokiem, przestudiować każdą miejscowość, niemal każdy dom, z czego powstałyby tomy. Szkic niniejszy, polegający tylko na przelotnych spostrzeżeniach podczas mej wycieczki w lecie roku 1909 z p. M. Samlickim, nie da nawet poglądu ogólnego, jak by to z tytułu wynikać powinno. Sposób zabudowania miast i wiosek, cudowne gotyki kościołów przyozdobione wspianiałymi malowidłami i rzeźbami, dziwny charakter dzwonnicy, stare zamczyska i dworki z XVIII stulecia o pięknych mansardowych dachach, równie piękne pomysły sztuki czysto ludowej, tak w drze-



23. Lewocza



24. Kieżmark, ulica z łukami

wie jak i w murze, bogactwo wyobraźni zdobniczej, to wszystko nie da się w szkicu objąć poglądowym słowem. Warto by stworzyć dokładną pracę o Spiszu, i to powinno by być naszym obowiązkiem przez wzgląd, że przecież należy do nas lwia część kultury i ludu Spiszu. Na każdym kroku prawie spotykamy ślady stóp polskich z przeszłości, począwszy od Lewoczy, gdzie widnieją herby jagiellońskie i arcydzieła Stwoszowskie, aż do granicy Galicji przez Magurę i Lubowlę.

Tutaj skreślę tylko parę luźnych uwag odnoszących się do sztuki ludu i jego uzdolnienia.

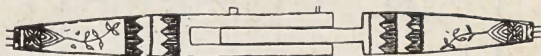
O ile wspaniała przyroda słabo odbija się w poezji ludu spiskiego, o tyle w przeciwieństwie zakwitła w jego twórczości plastycznej. To nam pozwala wejrzeć do wnętrza duchowego i ocenić jego właściwość. W poezji elementy oddziaływań zewnętrznych i wewnętrznych muszą dojść do głębi duchowej jaźni i stają się dla niej pokarmem, który przetworzony daje twór zupełnie nowy, odrębny i promieniuje z niej bezpośrednio. W zdobnictwie, a przede wszystkim w zdobnictwie liniowym, dzieje się odmiennie. Tu treść przyjętej formy, kształtu — stara się oddać tę samą, i to w tej samej lub przemienionej postaci mniej lub więcej doskonałej, jednak nie wprost z najgłębszych ośrodków, lecz jakby pośrednio. Wszystko, co składa się na twórczość poetycką, ma w sobie coś kinetycznego, żywego, zaś twórczość plastyczna jest spokojna, prawie martwa; tam wieczny ruch i przemiany, tu wieczne trwanie. Zapewne — suma oddziaływań pociąga tu lub tam. Lud spiski, jak i podhalański cechuje ten drugi kierunek. Przepotężne w kształtach i różnorodności

rysy niebotycznych, nagich gór, amfiteatry ostrołukowych wieżyczek drzew wypełniających stoki kotlin, zygakowatość złomów i wodospadów, szlachetna linia krzywizny lelui, szarotki, dzwonek i innych górskich kwiatów, dzika piękność dziewięciornicy i wieczność tych wszystkich kształtów w nie słabnącym ogromie i działaniu — opanowały zmysł mieszkańca niepodzielnie i zadecydowały o jego artystycznym pociągu, za czym przemawia i ta okoliczność, że mimo zbiegu różno-plemienności ludu, jak polskich górali, Rusinów, Słowaków, Węgrów i niemieckich Saksonów ze szczupłym zachowaniem odrębności plemienia, przejawiają się wszędzie te same kształty i poczucie form.

Materiałem budulcowym, na którym Spiszak ryje swe pomysły, jest przede wszystkim drzewo i ono było zapewne tym pierwszym tworzywem zdobniczym. Powoli stały się nim żelazo, kamień, tkanina i zaprawa murarska.

Poczucie estetyczne Spiszaka wiąże się ściśle z domem i jego budową, a stąd przenosi się na sprzęt i ubiór.

25. Zdobienie sprzętów w Jurgowie Rozpinki



Z zewnętrznego wyglądu da się dom podzielić w kierunku poziomym na dwie główne części, to jest zrąb (= „srażb”) i dach, zaś ze względu na rozmiar wewnętrzny w kierunku pionowym także na dwie części, zwane „izby”, które rozkładają się ku szczytom dachu.

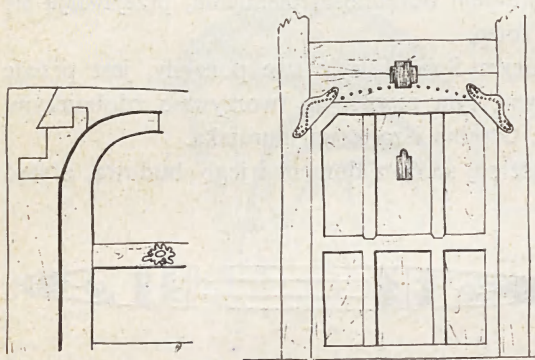
Ten podział odnosi się tak do budowy drzewnej, jak i murowanej. Przy tej ostatniej spotkać można nawet niewłaściwą nazwę zrębu, którą stosują w pojęciu budowlanym całości do płatwi murowej. W budowę z drzewa wchodzi ciosane z oflisami płazy, wiązane przeważnie na węgły. Zrąb obejmuje zwyczajnie parter, często także przechodzi w pięterko, którego pierwotnym celem bywa stworzenie komór zasobowych. Najpierwotniejszy typ takiego pięterka może wyobrażać komórka wybudowana na strychu jako osobna dobudowa, przyparta do jednej połaci dachu, z osobnym wejściem, a zwana „wyżką”. W miarę potrzeby przetwarzają lub wprost budują pięterko do celów mieszkaniowych.

Zewnętrzne zdobnictwo domów uwypatnia się na ścianie licowej zrębu, a przede wszystkim na najgłówniejszych jej częściach, drzwiach i oknach, wewnętrznie zaś na stropie, drzwiach, oknach i na sprzętach. Jeżeli w wieńce zrębu wchodzi piękne, grube i równe płazy, to ozdoby przenoszą się i na nie w grupach symetrycznie rozmieszczonych koło okien i drzwi.

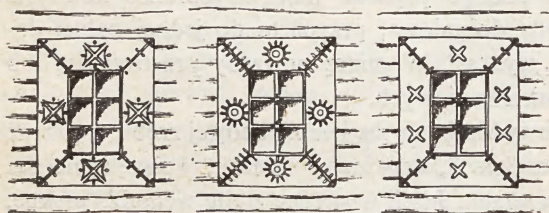
Budowa drzwi jest niezwykle silna. Ramo drzwiowe tworzą dwa stojące słupy, próg u dołu i leżuch u góry, który na rysunku przedstawia się w kształcie prostokątnym, albo też wycięty jest od dołu w łuk zwykły lub ostry. Leżuch wzmacniają ze słupcami zastrzały zwyczajne lub zdobione. Zdobienie to polega na wycięciu różnych figur o liniach prostych lub krzywych, lub też na utworzeniu takich za pomocą kołeczków wbitych w pewnym porządku. Ornament kołeczkowy przybiera zwy-

czajnie kształt kapelusza góralskiego i często przenosi się w kształcie łuku na leżuch. Budowa głównych drzwi przybiera różne kształty. Zasadniczo składa się ona z klatki drzwiowej, utworzonej z listew i pól wypełnionych deskami. Figura 19 [26b] przedstawia klatkę drzwiową o sześciu polach prostokątnych wypełnionych deskami, z których górne skrajne tworzą pięciobok, dotworzony przez listwę zastrzałową klatki drzwiowej, zaś środkowa posiada okienko. Fig. 20 [26a] daje inny rodzaj drzwi o klatce z góry zaokrąglonej. Drzwi często ozdabiają pięknie zdobione kołatki metalowe.

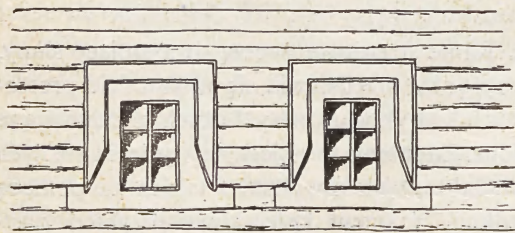
26a, b. Osturnia, drzwi



Piękno okien polega na ich konstrukcji i ozdobach. W skład okna wchodzi ramo okienne z polami dla szyb i obitka okienna z desek czterech, z których albo wszystkie tworzą trapezy, albo tylko trzy górne. Bardzo ciekawą obitkę przedstawia motyw na ścianie drewnianej w Zdziarze (fig. 8 [28]), zrobioną z listew profilowanych. Zdobione bywają tylko trapezy obitki i rama, tak w rysunku, jak i w kolorze. W środku leżących trapezów („niżnia i wir[h]nia obitka”) wycina twórca, budarz, zwyczajny równoramienny, a pochylony w ukos krzyż lub taki złożony z pięciu podobnych mniejszych krzyżyków. W bocznych zaś trapezach jeden lub

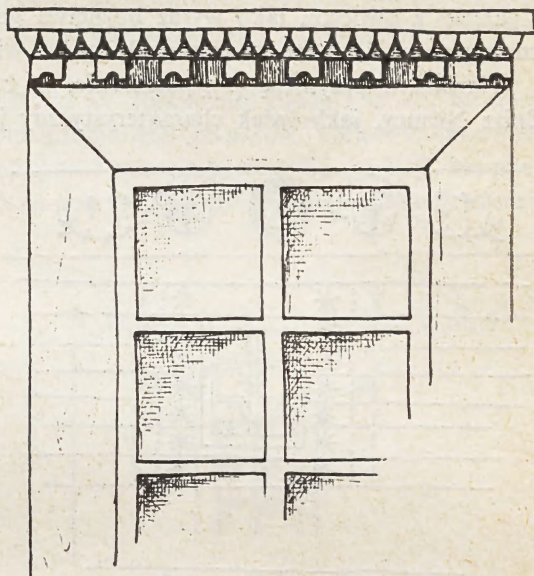


27. Motywy na ścianie drewnianej w Zdziarze



28. Motyw na ścianie drewnianej w Zdziarze

29. Gzyms drewniany okna w Osturni



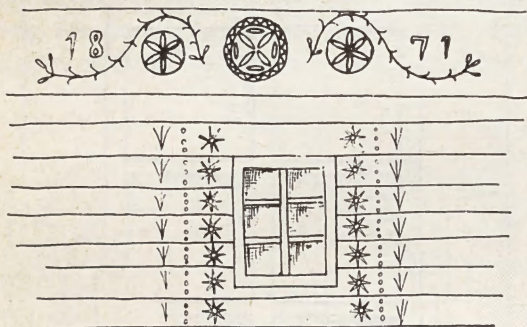
dwa takie ornamenty, zależnie czy obitka składa się z trzech, czy też z czterech trapezów. Styki trapezów zdobią wrębami malutkich owali. Często końce ramion krzyżowych łączą wklęsłymi łukami, w których wgłębieniu znajduje się kółeczko. Zamiast krzyżów wycinają koła z promieniami wyobrażające promieniste słońce lub też uwydatniają rozłupkę jakąś z nasionkami wewnątrz i zewnątrz. W tym ostatnim wypadku i styki trapezów zdobią motywami roślinnymi, jak to widać na fig. 7 [31]. Często da się spotkać okna zdobione wyciętym w drzewie gzymsem nadokiennym, jaki spotkałem w ruskiej wsi Osturni (fig. 15 [29]). Jako zdobnicze kolory występują: biały, niebieski i czerwony. Malowane bywają przeważnie wycięte ornamentacyjne figury. Kolory występują przeważnie parami.

Zdobienie ścian polega na malowaniu różnych figur geometrycznych na płazach koło okien i drzwi. Figury te występują zwyczajnie grupami po trzy różne na każdym płazie z obu stron okna, zaś w kolumnach pionowych tego samego rodzaju. Grupy tych ozdób stanowią pazdury, złożone z trzech kresek zbieżnych, gwiazdki okrągłe po trzy na jednym płazie, gwiazdki promieniujące, krzyże w ukos z kropkami w kątach lub krzyże proste i kwadraty z kropkami w środku. Takie ozdoby spotykałem w Jurgowie, Zdziarze, Rzepisku, Osturni, Raguzach i we wszystkich nadgranicznych miejscowościach.

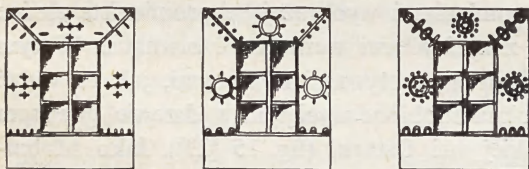
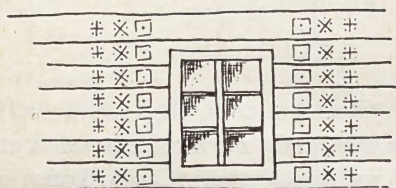
Inaczej wysiła się zdolność zdobnicza na ścianie murowanej, względnie wyprawionej, i tu nie mniejsza ilość pomysłów. Napotkałem najwięcej motywów roślinnych. Zdobione bywają ściany licowe domów i spichlerzy. W Raguzach spotkałem bardzo starannie wykonany motyw na ścianie spichrza, przedstawiający kłosa

i gałązki z owocem, jako wyraz bogactwa gospodarki rolnej. Wielkie bogactwo zdobnicze na ścianach murowanych można widzieć w Toporczu¹.

Nawiasem przytoczę przypuszczenie, iż budownictwo murowane wnieśli na Spisz Niemcy, jakkolwiek charakterystyczny jest rys górali polskich, którzy bu-



30. Osturnia, motyw na stropie i na ścianie



31. Motywy na ścianie drewnianej w Zdziarze



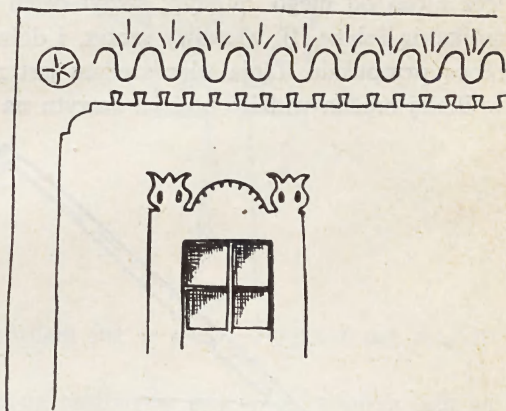
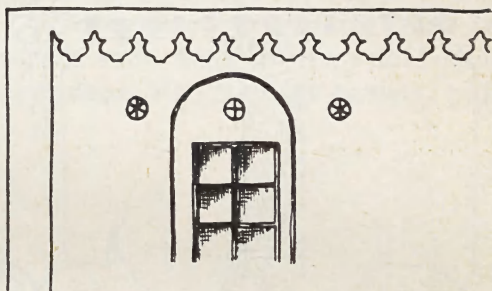
32. Motyw na ścianie murowanej w Raguzach

¹ Toporzec („Toporcz”) jest to wieś leżąca na Magurze spiskiej; zamieszkała, jak wiele innych wiosek dalej ku Lewoczy przez Białą („Ūj Béla”) i Kieżmark — przez Niemców i Słowian. Językiem towarzyskim jest niemiecki, jakkolwiek przeważają Słowianie. Nawet dość często spotykane rodziny o nazwiskach i tradycji czysto polskich używają potocznie niemieczyny.

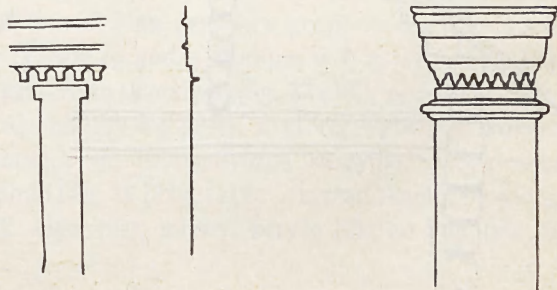
dując zagrody z drzewa znają się doskonale na murarstwie. Osadnictwo saskie z wieku XIII wniosło na Spisz przepiękne gotyki kościołów, jakie niemal w każdej wiosce napotkać można.

Pomysłowość zdobnicza przejawia się na obramieniu okien i drzwi, na zdobieniu gzymsów ściany i wysadzaniu zdobionych pilastrów. Ciekawy, choć niezgrabny ornament przedstawia ściana murowana w Jurgowie (fig. 14 [35]). Na pilastrach pokrywających ją i dzielących na pola wyciśnięte są studia roślinne, zwyczaj-

33. Toporz, motyw na ścianie murowanej

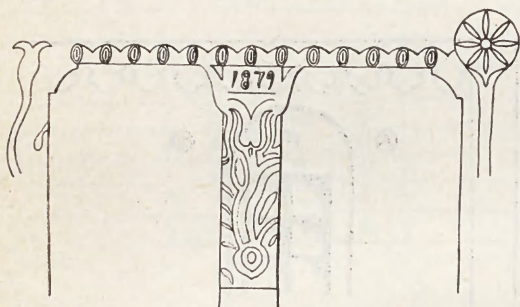


34. Toporz, motyw i kapitel pilastra na ścianie murowanej



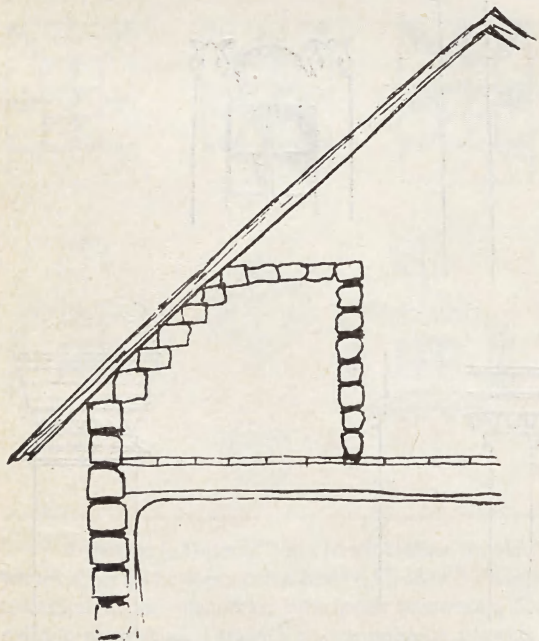
nie w przekroju, to znów rodzaj gwiazdy roślinnej na szypułce, zaś na gzymsie wyciśnięto szereg rozłupków z ziarnkami w środku.

Najmniej piękna w pomysł i kształcie jest druga część domu w poziomym podziale, to jest dach. Zasada konstrukcji dachów spiskich w budownictwie ludowym polega na tym samym co i na Podhalu. Nie będę się tu rozwodził nad tym, co już wielu doskonałych znawców opracowywało, ograniczę się przeto do przytoczenia niektórych charakterystycznych cech tu i ówdzie spstrzeżonych.



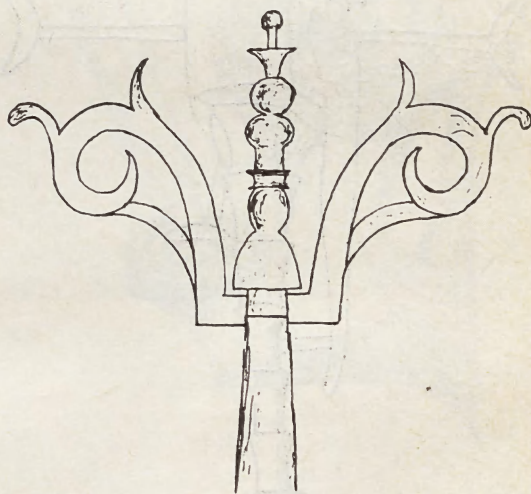
35. Motyw na ścianie murowanej w Jurgowie

W dachu podhalańskim całe krokwie szczytowe spoczywają nie na końcu zrębu, lecz nieco od niego cofnięte; szczyt dzieli się na dwie części, górną prostopadłą trójkątną ścianę, tj. właściwy szczyt, i dolną ukośną strzeszkę, utworzoną za pomocą przepuśnic. Linia więc szczytu jest załamana na dwie proste. Na domach w Białej można widzieć podział szczytu na pięć części. U samego dołu wystercza



36. Wyżka w Jurgowie

strzeszka przypierająca do dolnej prostopadłej ściany szczytu dochodzącej do połowy wysokości całego szczytu, a mającej kształt równobocznego trapezu; nad tym trapezem wisi znów strzeszka przypierająca do właściwego i w tył cofniętego szczytu górnego w kształcie trójkąta pionowego; nad tym trójkątem wznosi się stożkowaty daszek. Gdzieniedzie wyższy szczyt odsunięty jest nieproporcjonalnie ku tyłowi, co wywołuje niesmak. Ten sposób budowania szczytów jest wspólny całemu Podkarpaciu, spotkać można takie dachy jeszcze w Dobczycach, Myślenicach i innych miasteczkach. Na Spiszu także występują w miasteczkach. Należy przy tej sposobności nadmienić, że domy z tymi dachami ściśle do siebie ścianami przypierają, tworząc z połączeń dachowych żłoby, co powoduje użycie obszernych i daleko nad ulicę wystających rynien celem odprowadzenia wody. Każdy szczyt ma jakąś ozdobę na wirchu. Zwyczajnie ozdobę taką tworzą daszki z krzyżami lub pazdury, z których jeden przytaczam (fig. 11 [37]).



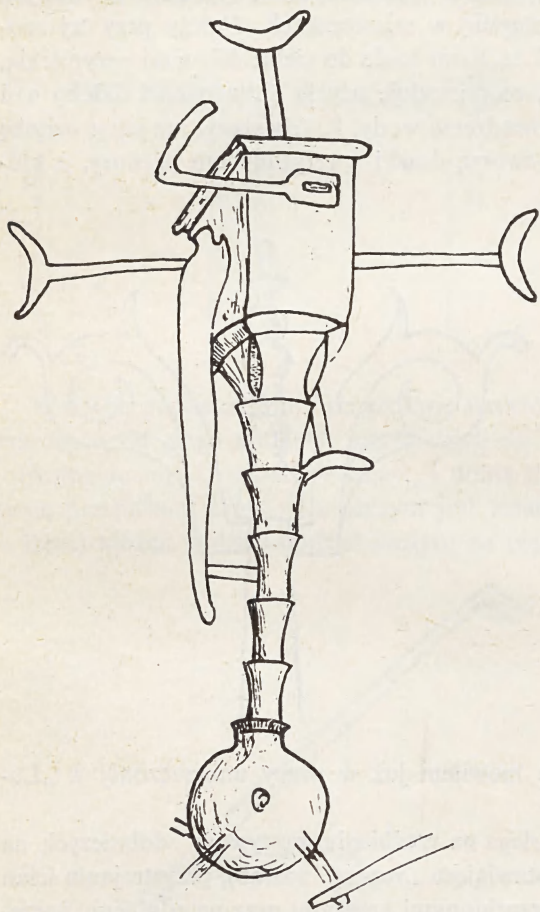
37. Pazdur kalenicy w Zdziarze

O podziale wewnętrznym domu mówiłem już w pracy umieszczonej w „Ludzie” w roku 1909.

Zdobnictwo wewnętrzne domu polega na rzeźbieniu motywów zdobniczych na stropie izb (patrz fig. 16 [30], przedstawiająca „rezany” sosrąb), przystrajaniu ścian zdobionych naczyniami, obrazami i rzeźbionymi krzyżami oraz na zdobieniu sprzętów. Zapał zdobniczy przeniósł się nawet i na przybory gospodarskie i rzemieślnicze. Przede wszystkim przybory tkackie są godne studium w tym względzie. Bardzo ciekawy pomysł daje rysunek przyrządu tkackiego (fig. 22 [38]), podstawą którego jest kula zaopatrzona w nogi; kula kończy się szyją, z której wybiegają kolejno ku górze kształty wazonów, kończące się przyzmatyczną skrzynią, zaopatrzoną w korbę i ramiona hospli. Rozpinki (fig. 21 [25]), także przyrząd tkacki, posiadają zwykle motywy geometryczne, jak: cięte piły, mirwy, krzyże łukowe i motyw roślinny zwany gajem.

Zdobienie w deseń i barwę strojów przedstawia się na pozór ubogo, a Matlakowski powiada, że nie dorównywa ono ani ubiorom krakowskim, ani huculskim. Nie śmiem twierdzić, że tak nie jest, lecz sam Matlakowski przyznaje, iż nie mógł zebrać odpowiedniego materiału w tym względzie. Podczas mych wycieczek zauważyłem, że zdobienie stroju najwyżej jest rozwinięte u ludu w Zdziarach na Spi-

38. Zdobiona hospel



szu. Strój ten jest zwykle trudno oglądać, tym trudniej w przelocie. Lud w Zdziarach nie udziela przystępu do siebie. Za wolność odrysowania motywów okiennych z daleka żądano ode mnie zapłaty, jakżeż trudno byłoby dojść do wnętrza skrzyni, z której rzadko kiedy kobiety wydobywają precudnie zdobione w linii i barwie staniki, koszule, rańtuchy, czepce itp. Z Jurgowa odsyłali mnie górale „na Zdziary, gdzie byście się — mówili — nie mogli nacudować strojom, kiebyście ino ftorom niewiaste obacyli. Ale to wom nie ukazom, musiałybyk swami iś i napytać wtorej

kumoski, coby kómore otwarła. O hej. Takich strojów toście nigda nie widzieli, jako i ta organiścino jak sie ubiere, to wom ocy na turnie tak nie lecom. O! hej!”

Lud spiski silnie emigruje czasowo do „Hameriki” i wnosi nowy strój, zatracając własny. Szkoda wynikłaby wielka, gdyby zaginęły bezpowrotnie te liczne pomysły zdobnicze strojów.

39. Fajka



40. Lewocza, podwórze domu





41. Mężatka z Jurgowa w stroju świątecznym (fot. Józef Stokłosa)

W roku 1909 odbyłem wycieczkę po całym Spiszu wraz z p. M. Samlickim, któremu zawdzięczam kilka przytoczonych szkiców. Według jego rysunków zrobione są: fig. 22, 23, 24, 26, 27, 29, 33.

Przyznać muszę, że praca nad zbieraniem takich materiałów i przerobieniem ich jest i kosztowna, i żmudna, toteż nauczony doświadczeniem mam tym większy szacunek dla dzieła Matlakowskiego i innych. Może kiedyś zdobędę sposobność opracowania przynajmniej reszty zbiorów, które zebrałem celem gromadzenia materiałów do poznania Spiszu.

(Rękopis z roku 1914)

Od Redakcji:

W inwentarzu rękopisów Muzeum Tatrzańskiego znajduje się wzmianka sporządzona przez Juliusza Zborowskiego: „Artykuł był przeznaczony przez Bronisława Piłsudskiego do wydawnictw Sekcji Ludoznawczej Tow. Tatrzańskiego, do przygotowywanego drugiego tomu »Rocznika Podhalańskiego«”.

Autor zamieszczonego wyżej tekstu (zbiór rękopisów Muzeum Tatrzańskiego nr 104) Józef Stokłosa urodził się w 1876 roku w Gruszowcu pod Dobrą. Ukoń-

42. Strój młodej mężatki w Jurgowie na Spiszu (fot. Józef Stokłosa)



czył Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego w Bochni, potem studiował na Politechnice Lwowskiej i na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza. Od młodości rozmiłowany w górach, szczególnie mocno, przez częste pobyty w towarzystwie rodzeństwa, związał się z Jurgowem na Spiszu. Skłonnościom pedagogicznym oraz silnemu poczuciu patriotycznego obowiązku dał wyraz ucząc oświatowego elementarza i uświadamiając narodowo górali jurgowskich. Ta działalność znalazła przedłużenie w czasie późniejszych pobytów z przyjaciółmi Marcinem Samlickim, Stanisławem Kaczmarkiem i Leonem Szkoockim w Jurgowie (por. zamieszczone w tym tomie wspomnienia Jana Plucińskiego „*Jesce o studentak*”), a następnie w bardzo wydajnym, nawet z narażeniem życia, udziale w pracach plebiscytowych na Spiszu, gdy kształtowały się granice Rzeczypospolitej.

Działalność niepodległościową rozpoczął jeszcze przed pierwszą wojną, przekraczając wielokrotnie wraz z bratem Janem granice Kongresówki w związku z rozprowadzaniem „bibuły”, a kontynuował jako korespondent wojenny, co przypłacił niewolą rosyjską. Pracy dziennikarskiej i publicystycznej, także rozpoczętej jeszcze przed wojną, nie zaprzestał po odzyskaniu niepodległości. Uczył czas jakiś w gimnazjum w Pułtusku, potem przeniósł się do Warszawy, podejmując tu pracę w handlu zagranicznym, w czym była mu pomocna biegła znajomość kilku języków obcych, oraz prowadząc pionierską działalność na polu spółdzielczości



43. Jurgów, Kobieta z córką; zdobienie ścian (fot. Józef Stokłosa ?)

mieszkaniowej. Zmarł w 1929 roku w Warszawie. Ogłosił m. in. cenne artykuły i rozprawy treści etnograficznej:

Zabawy młodzieży męskiej w Jurgowie na Spiżu, „Lud” t. 13, 1907;

Pieśni dziewcząt jurgowskich na Spiżu, „Lud” t. 14, 1908;

Budownictwo i zdobnictwo w Jurgowie na Spiżu, „Lud” t. 14, 1908;

Tkactwo ludowe w Gruszowcu i Jurgowie 1909, „PMAAE” t. 1, 1920 i w odbitce nakł. PAU w Krakowie;

Organizacja popierania przemysłu ludowego, Warszawa 1925, nakł. Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Redakcja składa bardzo uprzejmie podziękowania Panu dr. inż. Wiesławowi Stokłosie z Krakowa za łaskawą pomoc w ustaleniu danych biograficznych Jego Stryja.

ORNAMENTATION AND ARCHITECTURE OF SCEPUSCIAN VILLAGES

(A Sketch about a tourist trip made in 1909)

In his reminiscences about various Scepuscian villages he had visited, Stokłosa in his essay has concerned himself with the effect exerted by the surrounding Nature on the decorative motifs and creativity of the Scepuscians. He has dealt at some length on the ornamentation of the outside of the cottages, of which the front wall is of course the most important — and of the doors and windows, different in the wooden cottages from the brick-and-stone houses where the floral motifs prevail. Equally fine in its conception and form is the construction of roofs in folk architecture, and the author has described some of the characteristics of the gables, common for all the Subcarpathian region.

As to interior decoration, it has consisted mainly in carving decorative motifs on the ceilings, lining the walls with hand-painted pots and plates, paintings, carved crucifixes etc. and in adorning pieces of furniture, household objects and artisan tools. The most interesting variety of folk costume is found in the village of Zdziary in Scepuscia.

ДЕКОРАТИВНОЕ ИСКУССТВО И НАРОДНОЕ СТРОИТЕЛЬСТВО
НА СПИШЕ (НАБРОСОК С ЭКСКУРСИИ 1909 Г.)

Вспоминая свои экскурсии по разным местностям на Спише, Стоклосо занимается в этой статье влиянием, какое окружающая природа оказывает на мотивы и декоративное искусство жителей Спиша. Он описывает элементы украшений внешних стен домов, особенно лицевой стены, а затем дверей и окон, иначе выполняемых при постройке деревянных домов, а иначе — большее количество растительных мотивов, — при каменных постройках. Не менее прекрасна в замысле и форме конструкция крыш в народном строительстве и поэтому автор описывает некоторые характерные для строительства верха крыш черты, общие для всего Подкарпаття.

Украшение домов в середине — это прежде всего вырезание декоративных мотивов на потолках, декорация стен разрисованной посудой, картинами, резными крестами, а также украшение мебели, предметов домашнего хозяйства и ремесленных приборов. Самую интересную одежду можно встретить в Здырах на Спише.

MATERIAŁY ETNOGRAFICZNE PO HELENIE ROJ-KOZŁOWSKIEJ*

Drukowanie etnograficznych materiałów źródłowych opracowanych przez tzw. „nosicieli kultury” ma bardzo dawną tradycję. W periodykach naukowych, jak „Wisła” czy „Lud” — nie wspominając już o wydawnictwach o charakterze regionalnym — niejedną stronę zapełniały, dziś bezcenne, zapiski etnografów amatorów, którzy często w formie dalekiej od doskonałości opisywali zaobserwowane w rodzinnej wsi obrzędy i zwyczaje. Obecnie, kiedy Polskie Towarzystwo Ludoznawcze rozszerza grono swoich terenowych korespondentów i publikuje nadsyłane przez nich teksty, warto przypomnieć sobie, jak dawną tradycję ma podobna działalność. Warto uświadomić sobie również, iż w niejednym archiwum (muzealnym, ale także i prywatnym) znaleźć możemy teksty godne upowszechnienia, teksty znane — i to nie zawsze — jedynie specjalistom. Czas poddał je próbie i w jej wyniku nabrały na ogół nowych walorów, stały się unikalnymi niekiedy źródłami do poznania odchodzącej w przeszłość ludowej kultury. Publikowanie ich jest obowiązkiem etnografów.

Archiwum Muzeum Tatrzańskiego posiada w swoich zbiorach szereg rękopisów autorstwa Heleny Roj-Kozłowskiej (Rytardowej). Urodzona w 1899 roku, była powszechnie uważana za najpiękniejszą kobietę Podhala. Poza urodą natura obdarzyła ją licznymi talentami. Wiele pisała, organizowała zespoły artystyczne, których była wyróżniającą się solistką, malowała na szkło. Działalność Heleny Roj-Kozłowskiej zasługuje na wnikliwe omówienie, na tym miejscu zajmujemy się jedynie jej etnograficzną spuścizną; nie jest ona ilościowo bogata, lecz jakościowo zasługuje na uwagę¹.

Obdarzona literackim talentem Helena Roj-Kozłowska była również bystrą obserwatorką życia i kultury swojego środowiska. Umiała się ponad nie wznieść, co niekiedy powodowało wobec niej zarzut „zceprzenia” (patrz na ten temat uwagi

* Rękopis Muzeum Tatrzańskiego R 252

¹ Jak dotąd udostępniono jedynie szkic H. Roj-Kozłowskiej *Redyk owiec na hole*, „Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala”, t. 5, Wrocław i in. 1963.

Z. Leśnodorskiego²); umiała także dostrzec zagrażające góralskiej kulturze wpływy. Bolała nad komercjalizacją tradycji, nad jej efekciarskim wykorzystywaniem. Zainspirowana przez J. Zborowskiego, pod koniec lat czterdziestych napisała szereg tekstów, które były próbą „ocalenia od zapomnienia” autentycznych okrucich regionalnej kultury. Już w momencie powstawania miały walor historyczny. Pisała bowiem Helena Roj-Kozłowska o czasach swojej młodości, o czasach młodości swojej matki, a zatem o końcu wieku XIX i pierwszym ćwierćwieczu XX stulecia. Nie wiedziała, że rychło te szkice staną się jakby jej testamentem. Umarła w 1955 roku.

Poniżej prezentujemy niemal wszystkie szkice Heleny Roj-Kozłowskiej. Mają one różną wartość. Stosunkowo najcenniejsze jest opracowanie *Obrzędy i wierzenia doroczne ze Skalnego Podhala*. Wbrew pozorom bowiem przyczynki do tego tematu autorstwa Andrzeja Stopki, Feliksa Gwiżdża, Juliusza Zborowskiego, fragmenty prac Władysława Matlakowskiego nie dają bynajmniej pełnego obrazu obrzędowości dorocznej Podhalan. Uwzględniając dodatkowo cenne, choć niestety mało znane opracowanie Anieli Gut-Stapińskiej³ oraz archiwalne materiały zebrane przez m. in. Bronisławę Giżycką, Andrzeja Stopkę, a zwłaszcza kapitalne notatki Eugeniusza Janoty z 1878 roku znajdujące się w Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie, stwierdzić musimy, że suma informacji, jakie zawierają, nie może zadowolić badacza. Nic zatem dziwnego, że tylko Adam Pach ośmielił się w stylizowanej i popularnej formie nakreślić całościowy obszar obrzędowości Podhalan, z dużym zresztą sukcesem⁴. Szkic Heleny Roj, choć niepełny, gdyż nie uwzględnia całego roku obrzędowego, przecież wśród wymienionych poprzednio prac zająć może poczesne miejsce.

Duże walory poznawcze ma również opracowanie: *Wesele góralskie w Zakopanem*. Niewiele jest osób równie kompetentnych w tym zagadnieniu. To przecież Helena Roj-Kozłowska swoim — głośnym niegdyś — widowiskiem *Podhale tańczy* zapoczątkowała erę scenicznych prezentacji regionalnych wesel. Podhalańskie wesele — w nieco stylizowanej wersji — stało się niedoścignionym wzorem dla wesel śląskich, sandomierskich czy księżackich. Opis wesela zakopiańskiego dany przez autorkę uznać należy za niemal wyczerpujący.

Inne teksty: *Tańce góralskie* i *Ubiór kobiety góralski*, nie mają już takiej wartości. Są poprawnymi, choć nie rewelacyjnymi przyczynkami do zagadnień, do dziś niestety bardzo słabo znanych. Nie mogą jednak w żadnym stopniu zastąpić opracowań monograficznych. O rozmiarach zaniedbań w poznawaniu istotnych przecież fragmentów kultury podhalańskiej może świadczyć fakt, że do dziś nie ma opra-

² Z. Leśnodorski, *Wśród ludzi mojego miasta*, Kraków 1963, s. 437–438.

³ Mam na myśli: A. Gut-Stapińska, *Zwyczaje i zabobony ludu podhalańskiego w okresie świąt Bożego Narodzenia*, „Kurier Literacko-Naukowy”, dod. do nr. 356 „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” z 25 XII 1928 r.

⁴ A. Pach, *Drzewiej pod Giewontem*, Warszawa 1977, s. 79–123, zwyczaje rodzinne i doroczne.

cowania stroju górali podhalańskich, mimo że od 1949 roku ukazują się w Polsce kolejne zeszyty „Atlasu Polskich Strojów Ludowych” (dotychczas 31). Taniec podhalański, który na równi ze strojem stał się symbolem oryginalnej kultury Podhala, również nie posiada godnego swej roli opracowania⁵. Każdy przyczynek uznać należy za cenny, lecz jednocześnie uświadamia nam on przedłużające się oczekiwanie na opracowania monograficzne.

Szkic *Jak się jadło na wsi podhalańskiej* został w dużym stopniu wykorzystany w cennym studium Wandy Jostowej⁶. Wydaje się jednak godny udostępnienia w całości.

Helena Roj-Kozłowska pozostawiła swoje rękopisy w stanie nie mogącym zadowolić wydawcy. Żaden z nich nie był przez autorkę przygotowany do druku, niektóre są w zasadzie surowym zbiorem — prawda, że cennych — informacji. Największym mankamentem tekstów, po części tylko usuniętym, jest język rękopisów. Autorka z dużą niefrasobliwością łączyła gwarę z językiem literackim, często bez najmniejszego uzasadnienia kompozycyjnego. Powodowało to zaciemnienie sensu wywodów, choć bez wątplenia uwypukla specyficzną cechę pisarstwa autorki, i jako takie może być interesujące samo w sobie.

Oprócz zarzutów przedstawionych, a wspomnieć jeszcze trzeba o skłonności Heleny Roj-Kozłowskiej do ferowania pochopnych wniosków na temat mechanizmów ludowej kultury, zwłaszcza jeśli chodzi o genezę niektórych elementów stroju, i do przeceniania własnej roli, np. w rozwoju niektórych elementów układu tańca góralskiego, materiały prezentowane znacznie poszerzają naszą wiedzę o kulturze ludowej Podhala i przypominają autorkę — wrażliwą na piękno artystkę, zakochaną w rodzinnej kulturze góralkę, która zyskała popularność w Polsce w czasach, gdy środki masowego przekazu nie odgrywały jeszcze większej roli w popularyzacji dokonań kultur regionalnych, i umiała swoje powodzenie wykorzystać dla dobra rodzinnych stron.

Ryszard Kantor

⁵ Warto zwrócić uwagę na opracowanie O. Żeromskiej, *Taniec góralski [w:] Podhalanin w Ameryce*, księga pamiątkowa na 15-lecie Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali 1939–1952, Pas-saic, N. J., s. 37–41.

⁶ W. Jostowa, *Tradycyjne pożywienie ludności Podhala*, „Lud”, t. 41, 1954, z. 1, s. 701–727.

ON ETHNOGRAPHICAL MATERIALS COLLECTED BY THE LATE
HELENA ROJ-KOZŁOWSKA

Helena Roj-Kozłowska (1899—1955), a highlander beauty, was universally recognized as the loveliest young woman of the Podhale Region. Apart from beauty Nature had endowed her also with numerous gifts. She wrote and published, organized artistic, song and dance ensembles, and was herself an outstanding soloist, and later painted on glass. Her ethnographic heritage which we are now publishing according to the MSS. collected at the Museum of the Tatra, though under the quantitative respect not abundant, is remarkable for its quality.

The most precious part of her work is devoted to the annual rites and customs of the Podhale Region. Of great cognitive value is also her recording of the highlanders' wedding at Zakopane. Other texts about highlanders' dances and costumes and on the daily fare of the Podhale population, even though they contain a great deal of material of ethnographic interest, are not so relevant as the former. Nevertheless, it seems highly indicated to make them known to the public, as they not only extend our knowledge about the culture of that Region, but approach it also from the standpoint of its participants. They bear witness to the authoress' deep involvement with the traditional culture of Polish country life, so irrevocably „doomed”.

ЭТНОГРАФИЧЕСКИЕ МАТЕРИАЛЫ, ОСТАВШИЕСЯ ПОСЛЕ
ЕЛЕНА РОЙ-КОЗЛОВСКОЙ

Елена Рой-Козловская (1899—1955), урожденная гуралька, пользовалась славой самой красивой женщины в Подгале. Кроме красоты, она отличалась многими талантами — много писала, организовала артистические труппы, в которых сама выступала как выдающаяся солистка, занималась живописью на стекле. Ее этнографическое наследие, которое мы публикуем на основе рукописей, собранных в Татринском Музее, не так уж богато в количественном смысле, но его качество заслуживает внимания.

Самая ценная из представленных работ Е. Рой-Козловской посвящена обрядам и поверьям жителей Скального Подгале. Большие познавательные достоинства имеет также обработка гуральской свадьбы в закопянском варианте. Остальные тексты: о гуральских танцах, гуральской одежде и способе питания жителей Подгале, хотя содержат много интересного для этнографа материала, не представляют собой уже такой ценности, как прежние. Однако, их обнаружение может быть полезным, потому что они не только расширяют знания о культуре этого района, но являются примером взгляда на нее с точки зрения потребителя и свидетельством эмоционального участия автора в проблеме спасания уходящей в прошлое традиционной культуры польской гуральской деревни.

MATERIAŁY DO KULTURY LUDOWEJ PODHAŁA

TAŃCE GÓRALSKIE

Dużo się pisze o muzyce i pieśni podhalańskiej, natomiast mało jest zainteresowania tańcem, który zasługuje jednak na to, żeby poświęcić mu trochę uwagi bo przecież taniec w równej mierze jak pieśń jest u ludu formą wypowiedzenia wewnętrznych przeżyć. Tam gdzie mowa nie jest zdolna wyrazić natłoku wzburzonych uczuć — przychodzą pieśń i taniec. A już szczególnie na Podhalu pieśń i taniec nie dają się rozdzielić. Tutaj tancerz poddaje melodię orkiestrze i improwizuje przyspiewki, a każdy krok taneczny ma nie tylko własną melodię, ale specjalny tekst związany z nim nierozłącznie.

Trudno jest dzisiaj stwierdzić, czy tańce podhalańskie były w zaczątkowej swej formie — podobnie jak tańce ludów pierwotnych — tańcami obrzędowymi. Dowodem pewnego, choć dalekiego pokrewieństwa z tańcami ludów dzikich jest gromadna forma tańca („zbójnicki”) jak też sposób tańczenia kołem („zbójnicki”). Przy czym „zbójnicki” przypomina tzw. „tańce wojenne” ludów pierwotnych, tańczone kołem około punktu centralnego, w danym wypadku watry, według legendy zaś wokół pala z przywiązanym doń jeńcem.

Zalicza się on do tzw. tańców z bronią, podobnie jak taniec z włóczniami u szczytów australijskich lub szkocki i serbski taniec z mieczami. Istnieje także na Podhalu pewna forma tańca zwierzęcego, jest to tzw. taniec „niedźwiedzi”, tańczony na Spiszu, ale mało rozpowszechniony.

Są pewne przepisy tradycyjnie obowiązujące, które świadczą o tym, że tańce były na Podhalu związane z pewnymi obrzędami. Między innymi istnieje zwyczaj nakazujący młodej parze odtńczyć ostatni taniec góralski przed opuszczeniem rodzinnego domu panny młodej. Jest to jakby taniec pożegnalny. Podobnie *pytace* i starostowie weselni tańczą zawsze w brązowych cuchach ze wstążkami, a panna młoda po czepinach w czepcu.

Najoryginalniejszym i najbogatszym z tańców podhalańskich jest tzw. „góralski”. Najoryginalniejszym nazywamy go z tej przyczyny, że kroków, składających się na niego, nie spotyka się w żadnym innym tańcu ludowym. Jedyne kilka „pas”



44. Taniec góralski, 1922 (fot. Teofil Studnicki)

zbliża go nieco do „hucułki”. Bogactwo jego stanowi różnorodność kroków, jako to: „chodzony”, „krzesany”. Taniec ten odbywa się w następujący sposób:

Tanecznik tańczy na końcach palców, przez co przybiera pozę na wpół pochyloną. Ręce ma wsparte o pas, głowę schyloną, wzrok skierowany na własne nogi. W takiej pozie staje przed muzyką, żeby zaśpiewać do tańca swą ulubioną melodię. Ponieważ zdarza się często, że zziąjany tańcem detonuje, muzykanci poddają mu właściwą nutę i druga połowa strofki jest już śpiewana z akompaniamentem orkiestry. Zdarza się również, że w wypadku kiedy tanecznikowi brak tchu albo głosu, inni tanecznicy podbiegają do niego i pomagają mu w śpiewie. W momencie kiedy tańczący powtarza refren, nogi zaczynają mu lekko drgać i wyrzucając prawą nogę naprzód, a lewą w tył — tancerz przebiega tym krokiem wokół izby. Drugi tanecznik wyprowadza mu z góry umówioną dziewczynę i *zwyrtaja ją* (kołuje w prawo i w lewo), przewijają tancerkę kilka razy pod ręką.

Taniec „zwyrtany”. W tańcu „góralskim” kiedy tancerz idzie zaśpiewać muzykantom, dziewczyna zatrzymuje się przy gościach weselnych. Kiedy muzykanci zagrają, a tancerz lekko zacznie się kołysać nie wysuwając się na środek izby, wtenczas kilka dziewcząt (tradycyjnie jedna) wyprowadza tancerkę i *zwyrtaja* przewijając ją popod ręce w prawo i lewo. Obecnie przyjęła się inna forma przeze mnie wprowadzona, a podpatrzona z „Arkana”: kilka dziewcząt objętych ramionami kołuje w prawo i lewo, lekko przytupując nogami. Pierwszy tanecznik ugina nogi

w kolanach i zdejmując kapelusz kłania się dziewczynie, która zabiega już koło niego na końcach palców, patrząc na jego nogi. Ta część tańca nazywa się „góral-skim chodzonym”. Muzyka gra melodię „ozwodną”, może trochę rozwlekłą. Nic dziwnego: orkiestra góralska składa się tylko z dwojga skrzypiec i basów, które nie akcentują tak wyraźnie rytmu tanecznego jak muzyka ludów pierwotnych, mających znacznie hałaśliwsze instrumenty, jak bębny, kotły, gongi i drążone kije. Orkiestrę góralską można by wzmocnić przez kobzy, piszczałki i dzwonki, nigdy natomiast przez trąbki i bębny, jak to ma miejsce w orkiestrze w Łącku pod Nowym Sączem.

Druga część „góralskiego” składa się z kroków: „krzesany”, „drobny”, „po dwa razy”, „po cztery razy”, „w tył cofany”, „brzezowicka”.

Nazwę „krzesany” wyprowadził prawdopodobnie lud podhalański od krzesiwa, ponieważ krok polega na uderzaniu jednej nogi o drugą, która posuwa się w różnych kierunkach nie unosząc się do góry. Ciężar ciała przenosi tanecznik z jednej nogi na drugą. Dziewczyna podparwszy się pod boki zaczyna *bockować*, tzn. tańczyć bokiem, jednocześnie spojrzenie jej z nóg partnera przenosi się na całą jego postać. Tanecznik wpatruje się w oczy dziewczynie i atakuje, goniąc ją. Tancerka ucieka, tanecznik nie może jej dogonić i klaszcze w dłonie, przytupując w rytm tańca. W tym momencie dziewczyna zaczyna *zwyrtać* w miejscu, czyli kołować. Na tym kończy się „krzesany”, a zaczyna się krok „drobny”, „po dwa razy” i „po cztery razy”. Polega on na uderzaniu jednej nogi o drugą po dwa lub cztery razy. Tanecznik przesuwa się jednocześnie w prostej linii klaszcząc dłońią o kierpce. Teraz dziewczyna staje się aktywna, a chłopiec bierny. Dziewczyna przebiega przed nim unosząc się lekko raz na palcach, raz na pięcie. Jest nawet piosenka specjalnie skomponowana do tego tańca:

*Raz na palcach, raz na pięcie,
Przyjźde ku mnie, oblapiem cie.*

Muzyka przechodzi w szybsze tempo. Tanecznik zmienia krok na „brzezowicką”, rozsuwając nogi w miejscu. Jest to jedyny moment, kiedy tańczy całą postacią. Głowa kołysze mu się lekko, ramiona drgają rytmicznie. Jednocześnie wydaje krótki, nieartykułowany okrzyk. Dziewczyna przytupuje, kołysząc się w biodrach. W momentach kiedy tanecznik gwiżdże, przytupuje lub krzyczy, tancerka *zwyrtą się*. Tanecznik obiega ją w koło i ujmuje w pól, *zwyrtając* na zakończenie i podnosząc ją w górę.

Najbardziej popularny wśród szerszej publiczności, jakkolwiek mniej rozpozszechniony niż „góralski”, jest taniec „zbójnicki”. Jest to taniec z typu tzw. „gromadnych”. Jego zaczątków doszukują się znawcy Podhala w XVIII wieku. Obecnie tańczą go przeważnie sami mężczyźni. Dawniej, jak twierdzą starzy górale, tańczony był z kobietami*, „frejerkami”, które wraz ze zbójnikami chadzały

* dopisek ręką J. Zborowskiego: „?! wymysł z ostatnich czasów, od ok. 1922, J. Zbor.”.
(Dalsze przypisy oznaczone gwiazdką pochodzą od autorki tekstu.)

na zbió¹. Później tradycję tego tańca przejęli przewodnicy tatrzańscy, chodzący gromadnie na wycieczki z doktorem Chałubińskim. Do tańca przygrywali im na swych gęślikach Sabała i Bartuś Obrochta, którzy towarzyszyli zawsze Chałubińskiemu w jego wycieczkach.

Dawną formę „zbójnickiego” tańczoną z kobietami zastąpiła nowa forma wprowadzona przeze mnie, tańczona z jedną kobietą w środku koła, trzymającą ciupagę w ręce. Dzięki swojej oryginalności i walorom scenicznym był „zbójnicki” i jest w dalszym ciągu wprowadzany do baletu. Dzieje się to jednak ze szkodą dla pierwotnych form tańca, ponieważ przeradza się on tutaj w taniec niemal akrobatyczny. Właściwa forma tańca jest jak następuje:

Gromada złożona z czterech, sześciu, ośmiu lub dwunastu mężczyzn podchodzi do orkiestry i przyspiewuje wymachując nad nią rękami.

Najczęściej śpiewana jest następująca piosenka:

*Hej, Janicku serdecko,
Kaześ podział piórecko,
Cok ci dała.
Kiejek jechał do wojny,
Upadło mi do wody,
Duso moja.*

Następnie przestają śpiewać i wywijają ciupagami, zaczynają chodzić wkoło krokiem tanecznym, który nosi nazwę „w tył cofany”. Krokiem tym zataczają dwa razy koło, po czym *zwyrtają się* i idą w tym samym kierunku, ale tyłem, zacinając nogą za nogę i wybijając mocno rytm. Jednocześnie pogwizdują i na słowa wodzireja „Hej, żwink!” uderzają ciupagami pochylonymi ku środkowi koła.

Następnie stają znowu gromadnie przed muzyką i śpiewają do „przysiadanego” albo „koło ziemi”:

*Hej, baca nos, baca nos,
dobryk chłopców na zbió mos.
Jesce byś ik lepsyk miół,
kiebyś se im syra doł.*

Po przyspiewie obchodzą raz w koło i rzucają do środka na jeden stos ciupagi, następnie na okrzyk wodzireja „Hej, hip!” wszyscy podskakują w górę i uderzając się dłońmi po kostkach, przysiadają ku ziemi. Teraz następuje właściwy krok zbió-

¹ J. Zborowski, *Moda i wieś góralska* [w:] *Pisma podhalańskie*, t. 1, s. 331–333, rozprawia się z tym błędnym przekonaniem twierdząc, że taniec „zbójnicki” był tańcem wyłącznie męskim, a udział w nim kobiet jest próbą uatrakcyjnienia widowiska, co właśnie zostało dokonane w inscenizacji „Podhale tańczy”. „W mig potrafiiono to usprawiedliwić zapisaną przez Tetmajera legendą o Marysicy zbiójnicy”. W rzeczywistości — jak twierdzi J. Zborowski — pomysłodawcą był tu operator „Fox-Filmu”, austriackiej wytwórni filmowej, która nakręcała sceny folklorystyczne na Podhalu.

nicki, który polega na wyrzucaniu nóg w przód, przy jednoczesnym uniżeniu się i podnoszeniu. Następnie robią obrót, tzw. „zwyrt”, i zaczynają wyrzucać nogi na boki, gwizdząc i pokrzykując jakby dla dodania sobie jeszcze większego animuszu. Bardzo często powtarzają przyśpiewkę i cały taniec. Na zakończenie obchodzą jeszcze raz krokiem „chodzonym” i „w tył cofanym” klaszcząc jednocześnie w dłonie. Muzyka przechodzi na nutę do „zwyrtanego”. W tym momencie tancernicy zbierają swe ciupagi i chwytając się po dwóch pod ręce *zwyrtają się* w jedną i drugą stronę, przerzucając ciupagi raz do prawej, raz do lewej ręki.

Taniec „kulowski” — jest wprowadzony przypadkowo do zabaw wolnych (nie tradycyjnych), które przyjęły się wśród młodzieży wiejskiej.

Taniec „kulowski” wprowadzili bracia Kulowie. Polega on na akrobatycznych figurach: krok taneczny jak w „zbójnickim”, mocno wybijany rytm piętami i „w tył cofany”, i przysiadany, wyrzucanie nóg w przód i na boki.

Figura I: dwóch tancerników staje przed muzyką i śpiewa do „chodzonego”, muzyka podchwytuje nutę, a tancernicy krzyżują ciupagi i tanecznym krokiem przebiegają po izbie unosząc jedną nogę lekko, a drugą do wysokości kolan.

Figura II: tancernicy rozdzielają się i w przeciwnym kierunku tańczą w koło, zbliżając się ku sobie. Krok taneczny „chodzony”.

Figura III: podskoczenie do góry jak najwyżej można i wbicie ciupag do gruntu twardego, jak sosrąb* lub belka; jeśli taniec odbywa się na wolnym powietrzu, to w ziemię lub w smreka. Krok taneczny „przysiadany”.

Figura IV: tancernicy powracają do poprzedniej figury („przysiadanego”), chwytają się za ręce i tańczą „zbójnickiego”, w miejscu kołując, następnie na gwizdnięcie jednego z tancerzy podskakują w górę, przytupując mocno na miejscu i przechodząc krokiem „w tył cofanym” wkoło przestrzeni wyznaczonej do tańca.

Figura V: podjęcie ciupag i silne oparcie szpikulca o grunt twardy, przytrzymując jedną ręką toporzysko, a drugą ostrze ciupagi, nogi lekko rozstawione, a cała postać wygięta w łuk, ramiona i głowa przewija się popod toporzysko. Jeśli ta figura nie uda się któremuś z tancerzy, jest ośmieszony i musi odtńczyć taniec „niedźwiedzi”. Taniec „niedźwiedzi” polega na niezdarności, tancerz, któremu ta rola przypada, chwytą się za jedną nogę i na niej podskakuje w takt muzyki, następnie przez głowę fika koziołka; drugi tancerz w tym czasie tańczy wkoło „chodzonego” i przygląda się partnerowi.

Figura VI: tryumfator z figury V nadstawia ciupagę na wysokości bioder, przez którą jego partner z tańca „niedźwiedzia” musi przeskoczyć kilkakrotnie. Na zakończenie tancerze chwytają się za ręce i przewijają kilkakrotnie w jedną i w drugą stronę.

Kulowie wprowadzają ciągle nowe wariacje do tego tańca, jak np. przewijanie się pod ciupagami, przeskakiwanie przez nie, zwyrtanie się popod ręce, wbijanie ciupagi w sosrąb, tańczenie na jednej nodze.

* sosrąb — to rzeźbiona belka w pułapie białej izby góralskiej.

Istnieje jeszcze jeden taniec szeregowy, tzw. „juhaski” albo „hajducki”, tańczony przez samych mężczyzn. Jest to nowa forma wprowadzona przeze mnie. Zwarta linia taneczników przesuwa się naprzód i w tył, przełamuje się na dwie części, które rozchodzą się na prawo i na lewo. W tańcu tym przychodzą następujące kroki taneczne: „po dwa razy” i „w tył cofany”. Zakończenie jak w „zbojnickim”.

Jak widzimy, tańce góralskie nie są formą skostniałą, ale ulegającą ciągle jeszcze przeobrażeniom, o czym świadczy powstanie w ostatnich czasach dwóch nowych odmian tańca: „kuloskiego” i „juhaskiego”, czyli „hajduckiego”, jako też wzbogacenie kroków tanecznych.

Tanec i melodie taneczne Podhala znalazły odbicie zarówno w muzyce, jak i w sztukach plastycznych. Miały przy tym tyle szczęścia, że wzbudziły zainteresowanie wielkich talentów. Stanisław Mierczyński w książkach swych *Muzyka Podhala* i *Pieśni Podhala*², które kosztowały go kilkanaście lat żmudnej pracy, zebrał wszystkie melodie podhalańskie i ocalił je w ten sposób od zapomnienia. Karol Szymanowski ze swej strony wprowadził cały szereg melodii góralskich do swych kompozycji i ujął je w formę artystyczną, dając tym samym możliwość oceniania ich tym, do których nie przemawiała muzyka góralska w swej surowej prostocie. Władysław Skoczylas w swych drzeworytach oddał znakomicie mimikę i twardość ruchu górali oraz ich rytmikę. Zofia Stryjeńska podchwyciła w akwarelach drobne, ale ważne i niezmiernie charakterystyczne szczegóły ruchów tanecznych. Niektórzy zarzucają tej niezwykle utalentowanej malarce, że przesadziła w barwności kostiumów góralskich; moim zdaniem jednak w tej bujności barw jest niezaprzeczonej harmonia i byłoby dobrze, gdyby na przykład góralki zarzuciły swe kwieciste spódnice po kolana, a przyjęły długie i sute spódnice w jednym żywym kolorze, jak to maluje Stryjeńska i jak noszono dawniej.

WESELE GÓRALSKIE W ZAKOPANEM

Najwięcej wesel chłopskich na Podhalu odbywa się w mięsopust (w karnawale). Zimą porą mają najczęściej czasu myśleć o ożenku. Z lata przygazdowana komora w oscypki, bryndzę i spyрки (słonina), tłuste barany i cielęta też są na ten obrządek przeznaczone.

Młodzi, co się ku sobie mają, przygotowują się parę miesięcy przed ostateczną decyzją. Jesienią zazwyczaj jadą na jarmark sami albo z rodzicami zakupić po-

² S. Mierczyński, *Muzyka Podhala*, zebrał i opracował... Ilustrowała Z. Stryjeńska, wstęp napisał K. Szymanowski, Lwów 1920; wyd. 2 w znacznie uboższej szacie, bez ilustracji Z. Stryjeńskiej i bez tekstów piosenek, ukazało się w 1949 r. Tenże, *Pieśni Podhala na 2 i 3 glosy równe*, zebrał i opracował..., ilustrowała J. Kowalska, Warszawa 1935.

trzebne szczegóły do przyodziewku. Przede wszystkim chłopcu buty albo skórę na kierzce, kapelusz, *oblamkę* (wełna kolorowa) do *cyfrowania* (haftowania) portek i cuchy. Dziewczynie — materiał na ślubne ubranie, wstążki i różne drobiazgi.

Te przygotowania są bez żadnego wstępu oświadczynowego. Same oświadczyzny następują w parę tygodni przed weselem.

Namówiny:

Chłopiec oświadcza rodzicom, że jest już zdecydowany na małżeństwo. Tu następuje istotna rozmowa między starymi doświadczonymi życiowo rodzicami i młodym chłopcem:

— Pamiętaj, synu — powiada ojciec — baba (żona) to nie koń, co go mozes wyfrymarzyć (wymienić) abo sprzedać, jak ci sie widzioł nie bedzie, babe bieres na całe życie, jakie ci przeznaczone. Zastanów się, nim *namowników* (swatów) wyśles.

Syn wstydliwie odpowiada: — Dyc ja sie juz całe lato zastanowiał, a teraz przysła konieczność.

— No to nie ma co zwlekać — decydują.

Po tych słowach matka wynosi parę butelek wódki i wręcza synowi. Syn idzie do najgodniejszych *spólników* (sąsiadów) i prosi dwóch gazdów starszych, aby poszli do rodziców upatrzonej dziewczyny i w jego imieniu prosili o przyłączenie go do rodziny. Oddaje im wódkę, żeby z pustymi rękami nie poszli.

Dziewczyna znów uprzedza rodziców o przybyciu *namowników* (swatów). Matka ma już gotowy poczęstunek w komorze.

Namówiny odbywają się w niedzielę po sumie¹. Sąsiedzi przeważnie już o tej uroczystości wiedzą, więc też pilnie przy oknach strzegą, żeby wszystko widzieć, co się na oborze u stryka dzieje (na wsi *namówiny*, wesele i chrzciny to największa atrakcja).

Idzie przez wieś dwóch gazdów w czarnych cuchach, wesołe miny i uśmiechnięte twarze, przyjaźnie spoglądają w okna chat przydrożnych, gdzie po kilka głów skupionych we framudze okna, przyglądają się im i rozpoznają, kto młodemu gaździe idzie przyświadczać. Są niektórzy tędzy w gębie, co potrafią przygadać do posagu więcej, aniżeli rodzice dziewczyny chcieliby dać.

Kiedy się zbliżą do progu chałupy, żegnają się, aby wszystko poszło gładko i bez sprzeciwu. Cała ceremonia zaczyna się z chwilą otwarcia drzwi do izby.

— Niekze bedzie pochwalony — mówią w drzwiach, nie posuwając się w głąb izby.

— Na wieki wieków — odpowiadają domownicy. Kiedy przybyli goście w dalszym ciągu stoją w miejscu, matka zaprasza:

— Witajcie i śmiało wchodźcie.

¹ A. Gut-Stapińska, *Wesele góralskie*, „Kurier Literacko-Naukowy”, dod. do nr 30 „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” z dn. 30 I 1933 r. pisze, iż „młody człowiek pragnący poślubić dziewczynę przyjeżdża do niej nocą w towarzystwie swych rodziców i sąsiadów”. Autorka wyrażnie podkreśla, że *namowiny* odbywały się nocą, około północy.

Namównicy żartobliwie:

— Ciasne dźwierza stryk pobudował, nie kazdy sie zmieści.

— Cozby ciasne, inoście wy syrocy — odpowiada ojciec i gestem zaprasza gości.

Jeśli *namównicy* są mile widziani, sadowi się ich zaraz za stół, jeśli nie bardzo, podaje im się krzesła na środek izby i daje tym do zrozumienia, że woleliby ich nie widzieć.

— Przyślmy tu do was, bo pono macie pieknom jałówce na zbyciu — powiada jeden z *namowników*.

— Jałówce? jest, ale cy we jej dacie rady, kie je barz jarko (żywa) — żartobliwie odpowiada matka.

— My haw mamy siuchaja (chłopca młodego), co mo siłę niedźwiedzia, da jej rade.

Namownicy patrzą po dziewczynie, która stoi zawstydzona i przysłuchuje się przetargowi.

— Ale ku tej jałówce docie zagon jaki — przygadują.

— Ze ta ten obrajt (kawałek gruntu ornego) — przekomarza się matka, która w tej sprawie decyduje.

— U chrubego gazdy zratuje sie kozdy,

U chudzioka nie uchowos ani strasoka.

— Macie dobrze, kumoterku, w gębie, dorucem ku temu jescce grzędy — odcina się matka.

— Grzęda to kur grzebanie,

Nom by sie przydało sersse gazdowanie.

— Pół ubocy haj?

— Dajze juz, matusiu, daj — nalegają.

— Niegze bee, jako fcecie — matka się zgadza.

— Ale na tem nie koniec,

Przyjdzie tu poroniec (młodzieniec),

Pokłoni się w podzięce,

I weźmie wam dziewce — zakończył jeden z *namowników* i wyjął z kieszeni butelkę z wódką, trzy razy zatoczył krąg butelką na podłodze i uderzył dnem butelki o kolano, aż korek pod powałę (sufit) wystrzelił.

— Zapijemy te sprawe, zeby jom umocnić. — Postawił na stół butelkę, a matka pobiegła do komory, przynieść poczęstunek. *Namownicy* wzięli dziewczynę między siebie za stół. — Juz my cie przefrymarcyli (przehandlowali) — powiada gazda wielce zadowolony. — Juz jeś nasa i wara od tobie kozdemu.

Dziewczyna już czuje się jakby gościem w rodzicielskim domu. *Namownicy* wypili po kieliszku wódki i zaczynają przyśpiewki:

Być ze ty, dziewczyno,

Ino jednej myśli,

Nie daj się uwodzić, } bis

Choćby insi przyśli. }

*Choćby insi przyšli,
 Namowialiby cie,
 Nie daj się uwodzić, } bis
 Boś nie male dziecie.*

Starający się o dziewczynę przyjeżdża z muzyką i rodzicami. Rodzice starającego wkraczając do izby nieśmiało zagadują:

— W wasom obore zabłądziły konie.

Rodzice dziewczyny: — Prosimy, prosimy, w samom pore — grzecznie zapraszają i mile witają.

Namównicy śpiewają:

*Konicki zgrzebły chodniczek,
 Tu se wej umilił dziewce Janicek...*

Muzykanci podchwytyją melodię i grają.

Teraz zaczyna się oficjalna rola starającego, podchodzi do rodziców dziewczyny i prosi o rękę ukochanej. Matka dziewczyny żartobliwie powiada:

— Juz ja dziewce moje wraz z jałóweckom oddała, anik grajcara za niom nie wziena, jesce gruntu dodała.

— Muis jom wykupić — wołają *namównicy*.

— Kielos byście za niom fcieli?

— Pięć sta owiec!

Starający zwraca się do ojca: — Słysycie, ojciec?

Ojciec wstaje z powagą, podchodzi bliżej stołu i przygląda się dziewczynie badawczo.

— Warto? nie warto? — miarkuje.

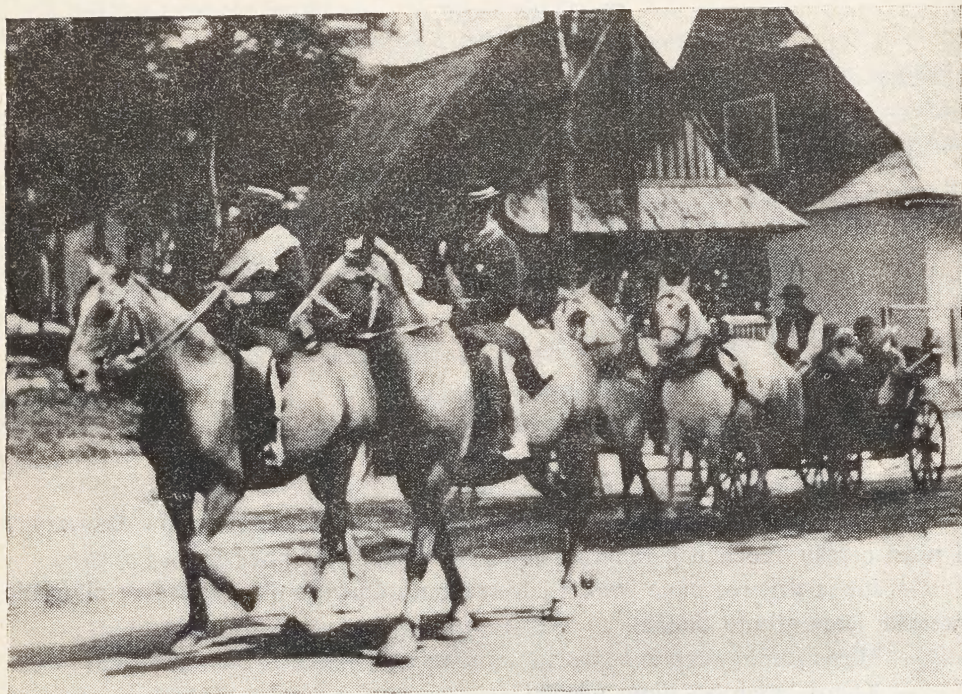
Muzykanci wołają: — Za mało! jesce para koni!

Ojciec: — Diasków jeście zjedli, kie tak przycyniacie. Zgoda, bo jak sie bede namyśloł, to mi na cały majątek skruść tej zeniacki wleziecie. — Piją za ugodę i trafne porozumienie z obydwu stron.

Tymczasem schodzi się sporo młodzieży od sąsiadów i bawią się do rana. Często jakiś chłopak zakochany w dziewczynie, ale odtrącony, chodzi popod okna i z żalem przyśpiewuje:

*Syćkoś powiadala,
 Ze se bedzies moja.
 Teroz popod okna
 Cudze konie stoją.*

Zazwyczaj czwartek w tygodniu jest dniem, kiedy pisze się zapowiedzi. Ci sami swatowie idą za świadków. Ksiądz wyznacza piątek do odmówienia pacierzy. Nie wiadomo, co ksiądz będzie pytał, więc młodzi pouczają się jeszcze katechizmu i przypominają „Wierzę w Boga Ojca”. Kiedy się które z nich pomyli i w kółko



45. Wesele góralskie w Poroninie, 1968

modlitwę odmawia, nie może jej skończyć. Ksiądz za pokutę każe coś dla kościoła zrobić: zwieźć drzewo lub kamień potrzebny albo ponownie przyjść do pacierzy.

W ciągu trzech tygodni szykuje się wszystko, co potrzebne do wesela. Do młodego pana należy trunek, wódka, wino, piwo. Do młodej pani strawa i wszystkie przynależności. Wesele odbywa się u rodziców panny młodej. W trzecią niedzielę zapowiedzi odbywa się wicie *różcek*² (na małe smreczki przypina się bukiety — kwiaty z bibuły) ze strzyżonymi wstążeczkami, bardzo kolorowe, jedynie dwie pary koni ubiera się w białe *różki* dla młodych. Dla muzykantów czerwone. W tym czasie wysyła się *pytaców* (drużbów), aby prosili gości na wesele. Z domu wyjeżdżają ubrani w czarne cuchy, w poprzek piersi szerokie wstęgi (trzy kolory wstążek): różowa, niebieska i czerwona, naszyte na płótnie białym, pod pachą spięte. Kapelusze obwiedzione różową wstążeczką, z tyłu opadająca. Za wstążeczkę z tyłu kapelusza wsunięty kolorowy bukiet kwiatów. Buty wysokie po kolana. W rękę *kiki* (zamiast trzciny) jałowcowy bat z kiścią zieloną na końcu i upiękzoną kwia-

² Porównaj: A. Pach, *Drzewiej pod Giewontem*, Warszawa 1977, s. 87–88, „wicie różdżek”.

tuszkami. Konie przy uzdach z boku mają uczeplone chusteczki białe z frędzlami³. Kiedy ruszają od domu, przyśpiewują smętnie:

*Kiedy młodo pani
druzbów wysyłała,
Jedwabnom chusteckom
ocka wycierała.*

Pytace jadą pierwsi, a za nimi jeszcze młodzi, żeby już rzetelnie naprosić. *Pytace* i młodzi są prawie wszędzie częstowani przez gospodarzy, zaszczyconych ich przybyciem. Toteż wesoło zapraszają i dowcipkują. Czasem z końmi wjadą do iz by i mile pytają.

Pytace: — Moi śliczni, przyślimy wos pytać na wesele Jagniesi Obrochtowej i Jaśkowi Rojowi. Moi piękni, nie pogardzicie i wytońcycie się przydziecie. Bedzie tam co jeść i pić, bedzie sie tys z kim bić. No przyćcies — bo jak nie przydziecie, to wos tam nie bedzie.

Wieczorem, kiedy już młodzi i *pytace* wrócili, a druwny i druzbowie *rózcek* nawili, zaczyna się zabawa. „Pożegnanie kawalerskiego stanu i swobody dziewczęckiej”. Dowcipni chłopcy i dziewczęta starają się w pieśni przedłożyć młodym, co utracą przez swój ożenek i jaki przed nimi żywot.

Dziewczyny:

*Kiebyś se ty, dziewce,
młodość rozumiała,
Tobyś Janickowi
rącki nie dawała* } bis

Chłopcy:

*Młodość twoja zginie
Jak śnieżek w dolinie,
Zostanie ci brzyda,
To ci bedzie krzywda.* } bis

Dzień ślubu:

Wczesnym rankiem przyjeżdżają muzycanci. Już przez całą wieś rozbrzmiewa melodia weselna:

*Jedziemy, jedziemy,
Dróżecki nie znamy,
Dobrzy ludzie wiedzom,
To nom dopowiedzom.* } bis

Witają ich rodzice panny młodej. *Druzcki* (druwny) w komorze ubierają pannę młodą i nie pozwalają mężczyznom tam zachodzić. Biała izba przygotowana do tańców, szerokie ławy popod ścianami wyczekują weselných gości. Za listwami powtykane *rózcki*. W czarnej izbie goszczą przy pełnych stołach przybyłych na

³ Zob. nieco inny opis stroju *pytaców* u W. Matlakowskiego, *Zdobnictwo i sprzęt ludu polskiego na Podhalu*, Warszawa 1901, s. 134.

tę ważną w życiu uroczystość. Kiedy się zbierze trochę luda, a *druzcki* skończą ceremoniał przy pannie młodej, wtenczas para koni w *rózcki* przybrana jedzie wraz z *druzckami* po młodego pana do jego rodzicielskiego domu.

Muzykanci graniem witają przybyłych gości. Każdy witany musi według staroego zwyczaju wrzucić do basów pieniędzy, na ile go stać. Często starsi gazdowie z rana przy humorze, bo ino przy półce, gdzie gorzalka się mieści, stoją i dolewają jeden drugiemu do skłonecki — wspominają, jako to bywało, kie oni sie zenili. Przekomarzają się z nimi gaździny i całe otoczenie wprowadzają w wesołość.

Młodego pana przywieźli, muzykanci ozwodnom nucicke zagrali u wejścia do izby, a druzbowie podchwytyjąc nutę zaśpiewali:

*Juz ci sie, Janicku,
Piórko nie migoce,
Daleś go Jagniesi
Za zółte warkoce.* } bis

Kiedy młody pan przyjdzie w dzień ślubu do panny młodej, dostaje koszulę ślubną, którą mu własnoręcznie nakłada młoda pani i zaznacza, że ją sama uszyła i za własne pieniądze kupiła. Mówi mu o tym dlatego, żeby podkreślić swoją gospodarność.

Z pieśnią i muzyką wtłaczają się wszyscy do białej izby, gdzie już na środku przygotowana derka w kratę; młodzi kłękają na niej i biorą błogosławieństwo od rodziców. Tu przemawia ojciec pana młodego:

W imię Ojca i Syna niech sie wase zycie zacyna.

(Wszyscy się żegnają Krzyżem Świętym).

*Młodziście i niedoświadceni, zycie przed wami ciężkie i mozolne,
Nieraz moze wspomniecie Ojcowskie progi — ze duma
belo lzej — bo ta wos nic nie dotyczyło. Calo mordynga
na ojcak — a wy sie nimi staniecie po dziś dzień, kiedy wom ksiądz
reçe stulom związe.*

Rozwozcie — jesteście jesce przed progiem budownictwa wspólnego.

Chwila ciszy, a przeważnie kobiety coraz głośniejsze popłakują, matki za dziećmi, że już odchodzą od nich, dziewczyny, że tracą towarzyszkę już na całe życie.

Ojciec widząc, że młodzi nie podnoszą się z kłęczek, co jest znakiem, że są zdecydowani na walkę życiową, kładzie im ręce na głowie i wzruszonym głosem dodaje parę słów:

— *Niek Bóg święci wase postanowienia.*

Muzykanci grają na nutę wychodnią. Młodzi całują w rękę rodziców. Druzbowie wyprowadzają pannę młodą. *Druzcki* pana młodego. Starostowie idą ze starościami. Reszta weselników siada do pojazdów według upodobania. *Pytace* jadą na przedzie. Muzykanci w ostatnich sankach zamykają cały orszak weselny.

Zabobony:

W czasie brania ślubu dziewczęta, które chcą wyjść szybko za mąż, proszą panny młodej, żeby się na nie obejrzała, kiedy będzie obrączkę zmieniać w czasie obrzędu (podobno się sprawdza). Stare gaździny patrzą po świecach palących się w ołtarzu, czy się równo palą — to znak zgody w małżeństwie. Jeśli świeca zgaśnie — to znak śmierci, ten pierwszy umrze, po której stronie zgasła; jeśli zdarzy się taki wypadek, to go jednak trzymają w tajemnicy, żeby młodzi się o tym nie dowiedzieli.

Po ślubie młodzi idą na plebanię i dziękują księdzu za ślub. W powrotnej drodze młodzi siedzą w pierwszych sankach, za nimi druźbowie, potem starostowie i muzykanci.

Jadą przez wieś, powietrze aż huczy od muzyki i śpiewu, na drogę wylegają nieproszeni gospodarze i dzieci przyjrzeć się i pogwarzyć, czy dobrana para, czy bogate wesele, policzyć, ile było furmanek i czy młoda pani ładnie była ubrana. Dzieci lat dziesięciu do dwunastu urządzają bramę w poprzek drogi i przeciągają łańcuch albo żerdź przybraną zieleniną, z tablicą na środku:

*Śczęść BOZE
Młodej parze.*

Weselnicy muszą się okupić małym przebrańcom, którzy ubierają się za Cyganów. Cyganka daje młodej pani pocałować ocydzarkę — drewnianą okrągłą wydziurkowaną deskę (służącą do cedzenia ziemniaków), to ma znaczenie symboliczne dla kobiety. Z chwilą kiedy jesteś już mężatką, nikt cię w gospodarstwie nie zastąpi. Weselnicy podjeżdżają pod dom. Objężdżają dookoła domostwa. Starościny pierwsze biorą młodą panią i prowadzą do szopy (stajni), gdzie stoją krowy, musi się młoda gaździna dotknąć żłobu, żeby się statek (bydło) darzyło. Starostowie biorą młodego pana, prowadzą do koni *pytaców* (swatów) i daje on koniom do jedzenia bukiecik, który ma przypięty do boku cuchy — żeby mu się źrebięta darzyły.

Matka młodej czeka na progu chaty; kiedy młodzi się zbliżają, rzuca im snop pod nogi, żeby im się w polu darzyło. Chleb i sól daje i życzy, aby im nigdy Bożego daru nie brakło. Po tej ceremonii wprowadzają wszystkich gości do izb — częstują wszystkim, co przygotowali na te gody.

Kiedy zapada mrok, zaczynają się *cepiny*. Z komory wyprowadzają młodą panią, druźbowie stają przed muzyką i śpiewają:

Muzykanci grają polkę, a druźbowie z młodą tańczą. Starościny mają coś przygotowane w zapaskach (fartuchach) i śpiewają:

*Hej druźbowie, druźbowie,
Miejcieś litość w sercu,
Hej domy wom Jagniesie
W bielusieńkim cepcu.*

Starościny przyłączają się do tańczących i próbują wydrzeć z rąk druźbów młodą panią.

Starościna I: — Dajcie nom Jagniesie za butelke wina!

Druźbowie: — Za mało!

I tak często aż do umęczenia młodej przetargują się, aż wreszcie oddają za jakiś przedmiot bezwartościowy, z czego się ogromnie weselnicy cieszą, a druźbowie zawstydzeni uciekają z izby. Dziewczęta przyśpiewują im złośliwie:

*Hej druźbowie, druźbowie,
Co zeście zrobili,
Zeście za wionecek
Tak malučko wzieni.*

Muzykanci wciąż grają polkę. Starościna stawia na środku izby stołek, a na nim sadzają młodą panią. Młoda zaśłania oczy udając, a czasem i naprawdę płacze. Starościna pierwsza zdejmuje jej wianek z głowy i zakłada z lańtucha cepiec. W otoczeniu stoją druhny i młode dziewczęta przyśpiewują:

*Hej druźbowie, druźbowie,
Niesceśni druźbowie,
Cemu nie łapiecie
Wionecka na głowie.*

Starościny i chór starszych kobiet odśpiewują:

*Hej cepcies jom ta, cepcie,
Ale nie na uchu,
Hej cepi jom wójcino
W cerwonym kozuchu.*

Starzy gazdowie odpowiadają pieśnią:

*Młodo pani place,
Zjadła jajo kace,
Młody pan sie śmieje,
Bo se mo wesele.*

Pierwsza stawia na środku izby dwa stołki, na jednym siada młoda pani, na drugim starościna druga. Przykrywa ją szczelnie derką, a *druźcki* wołają nieobecnego młodego pana z komory.

Dziewczyny: — Jasiu, pójdze haf, bo cie trza.

Młody pan wchodzi. Starościna każe mu wybierać, ftoram by fciał. Młody chwilę chodzi i dotyka głów, jak nie może utrafić, chwyta za kolano, stara kobieta niewrażliwa ani nie drgnie, młoda piśnie albo podskoczy. Młody przeważnie trafia do swojej. *Druzcki* zabierają derkę i krzesło, starościna zostaje na swoim miejscu z gotowym talerzem.

Starościna do młodego: — Dejze na pieluski!

Młody szukając po kieszeni: — Dyć nie od pieluch bede zacynoł — (śmiejch wśród ogółu) wyjmuje *spuchelerz* (portfel) i kładzie na talerz.

Starościna znów: — A na kołyskę.

Młody chwyta młodą panią i mówi: — Kołyske som wystrugom. — Staje przed muzyką i śpiewa:

*Hej spożrej ze se, Jagnieś,
W górę do powały,
Hej coby twoje dzieci
Siwe ocka miały.*

Po przetańczeniu z nią oddaje starościnie. Teraz wszyscy goście po kolei przetańcowują w koło, rzucają pieniądź na talerz, ile kto chce. *Cepiny* kończą się ogólną polką, a starościny z młodą panią idą do komory przeliczyć pieniądze złożone za wianek i wkładać do skrzyni posag i otrzymane prezenty.

Po cepinach gościniec uczciwy z jadła i wypicia. Potem bawią się do rana. Charakterystycznym objawem na wsi jest śmiałość przybycia gości nie proszonych, wieczorem pełno ludzi za oknami, a młodzież włazi do izby. Nikt też im nie broni zatańczyć, ale często z tego powodu zaczyna się bitka. Starosta mający pilnować porządku, sam będąc podpity, już nie pamięta, kto tańczył, a komu by się przydało miejsca zrobić i z tego do tego robi się bitka, lampa gaśnie, muzykanci ratując instrumenty wskakują na ławę, pod sufit podnosząc gęśle i basy, żeby ich nie uszkodzili bijący. Po krótkim wylupkaniu się nawzajem, wracają do równowagi i zabawa się na nowo zaczyna. Znów światło błysnie w lampce na ścianie i zabawa idzie, jakby nic nie było. Poswarzeni zapijają sprawę wódeckom gdzieś w kącie sieni i nie ma żalu jeden do drugiego. Nad ranem część weselników mieszkających w pobliżu idzie ku swoim chałupom, inni kładą się na ławach lub oprą głowę o beczkę z piwem i przedrzemią parę godzin.

Na drugi dzień wyjazd młodej pani do domu młodego pana, gdzie ma już zostać na zawsze. Znów rzewnie muzyka zagrała na pożegnanie rodzicielskiego domu, a dziewczyny zaśpiewały:

*Zaplaces se, Jagnieś,
Zaplaces se nieraz,
Kie ci mama powie:
Boze cie ta prowadź.*

Druźbowie wyjeżdżają z komory ze skrzynią. Dziewczęta kładą na nią pie-rzyny i poduszki. Jasiek, pan młody, sadza na nią Jagniesię, weselni goście otaczają skrzynię i śpiewają:

*Z góry jedź, z góry jedź,
na dolinie hamuj,
Mos dziewczycyne ładnom,
sanuj ze jom, sanuj.*

Pytace i druźbowie wpadają i dają młodej pani to, co jeszcze zdążyli zabrać z domu — jeden kureę, drugi małe prosię, inny *kiernicke* (maślnicke). Z chwilą kiedy młoda pani wyjeżdża z domu, matka jej chodzi i zamyka to, czego nie chce dać córce, bo jeśli już coś weselnicy dadzą młodej pani, to nie można tego odbierać.

Goście weselni śpiewają:

*Zegnajcies tu z Bogiem
Obrochciańskie progi,
Nie bedom tu chodzić
Jagnisine nogi.*

Młoda pani i rodzice popłakują. Dziewczyny śpiewają:

*Nie to ta ci mama,
Co cie wychowała,
Ino ci je to ta,
Co ci syna dała.*

Weselnicy wszyscy śpiewają:

*Moje kochanie,
Siadaj na sanie,
Bo juz daremne
twoje plakanie.
Na oborze stojom sanie,
Juz daremne to plakanie,
Moje kochanie, moje kochanie.*

Muzykanci grają tę samą nutę, druźbowie pomału wyjeżdżają na skrzyni, a młoda pani śpiewa:

*Dziękuje wom, ojce, matko,
Robilak wom syćko gladko,
Teros nie bede,
Bo juz pojade.*

Za skrzynią wychodzi młody pan i reszta gości. W izbie zostają matka płacząca i ojciec smutno patrzący przez małe okienko za dzieckiem, które z własnej woli odchodzi z rodzicielskiego domu.

OBRZĘDY I WIERZENIA DOROCZNE ZE SKALNEGO PODHAŁA

Grudzień. Od początku miesiąca zaczynają się roraty, na które chętnie chodzi starzy i młodzi. Dzień krótki, roboty mało — a noc przecie ogromnie długa, więc trzeba ją czymś wypełnić.

Oddalone od miast wsie nie są dostatecznie wyposażone w potrzeby domowe, bez których można się obejść i żyć, czym innym je zastępując. Na przykład jeśli chodzi o zegar, to czasem jest jeden lub dwa na całą wieś. Lud wiejski ma przecie dzień i noc, księżyc i słońce, po których można dobrze czas określić i obyć się bez wynalazków. Na roraty budzi jeden sąsiad drugiego, zbierają się gromadnie i idą do kościoła nie spóźniwszy się nigdy. Po drodze jest czas na omówienie różnych spraw, wiążących się z ich życiem codziennym.

Na Świętego Mikołaja nie robią żadnych niespodzianek dzieciom. Jedynie opowiadają dziatwie o dobroci św. Mikołaja, patrona dzieci biednych — *ftore są dobre i słuchają ojców*. Wpatrują się też dzieci cały dzień w okno, czy przez zaspasy śnieżne ich patron do nich zawita.

W niektórych wsiach bliskich miasta zwyczaj św. Mikołaja się przyjął. Lecz dzieci na wsi nie dostają wspaniałych prezentów, a jeno białą bułeczkę i cukierek pod poduszkę, z czego się ogromnie cieszą¹.

Od św. Łucji do pasterki pletli gazdowie bicze z wiklin jałowcowych na czarownice, które im bydło psuły. Codziennie po zachodzie słońka w rogu szopy zaplatano kilka warkoczy, przemawiając przy tej czynności:

*żeby cie połamało,
żeby cie pokręciło,
żeby ci spać nie dało,
do piekła ciągnęło,
gorącą żywicom obloło,
i jako mazie do sroca wlało.
To syćko za krowy, co sparsywiały,
mało mleka dawały
i rycency pomocy na pastwisku wołały.*

W noc pasterki przynosili bicze i u wejścia pod dzwonami o posadzkę bili. Czarownice² przychodziły i wijąc się prosiły o przebaczenie. Czarownicami były wiejskie stare kobiety — chodzące rano na łąki, gdzie się krowy pały, i zbierające odgryzki (odpadki trawy), dawały to swoim krowom, które im się po tej strawie lepiej

¹ A. Pach, *Drzewiej pod Giewontem*, Warszawa 1977, s. 113—114, pisze: „Na Podhalu w dniu św. Mikołaja podkładano dzieciom pod poduszkę zazwyczaj cukierki ślazowe, które dawniej licznie sprzedawane były na odpustach i jarmarkach oraz w wiejskich sklepach. W okresie międzywojennym pokazały się »piernikowe« Mikołaje. Tych również używano jako podarki dla dzieci, jak i zawieszano między ozdobami drzewka bożenarodzeniowego”.

² Porównaj: A. Fischer, *Opowieści o czarownicach z doliny nowotarskiej*, „Lud”, t. 25, 1926, s. 78—94.

doiły. A innym krowom mleko ginęło, a czasem w krew przemieniało. Przy takim objawieniu gaździny próbowały odczarować. Brały powążkę³ i kładły na środku dwie igły na krzyż złożone, do skopca z mlekiem wrzucały trzy kamienie małe, rozpalone i szły do ustępu lejąc nad dziurą mleko przez powążkę. Ta czarownica, co poczarowała owe krowy, przybiegała i wijąc się w boleściach prosiła o zaniechanie na nią *posądku*.

Jak koń nie fciół ciągnąć, uważali to za urok — brali kamień spod węgła i szli na skrzyżowanie wód, gdzie fale kołują, i tam rzucali. Jak się który chłop wtenczas dużo kręcił po wsi, to jego posądzali o przyczynę i często sprali, żeby wybić z niego złą władzę.

Gody — Na tydzień przed Bożym Narodzeniem czyści się obejście domowe z brudów całorocznych. Następuje pranie bielizny, mycie izb i bielienie pieców. W ostatnie dni przygotowuje się jadło i pieczywo jak kogo stać. W dzień Wigilii już się tylko ostatnie wykańcza roboty — a od południa gotuje wieczerom (potrawy wigilijne):

- 1) groch z cosnokiem,
- 2) kapusta z grzybami,
- 3) korpiele ubite na miazgę i omaszczone olejem.
- 4) grule z bryndzom (do ugotowanych ziemniaków dodaje się dużą łyżkę bryndzy, którą się w gorącej wodzie rozpuszcza; spożywa się jak zupę),
- 5) podaje się kołoc — ciasto z mąki kukurydzianej zasypuje się na gotującą wodę i gotuje się do stwardnienia — pačkę wysypuje się na stolnicę, aby ostygła, następnie do pački wbija się kilka całych jaj i dodaje cukru (dawniej robiono bez cukru) i drożdże z mlekiem oraz trochę mąki. To razem się wyrabia jak ciasto, kiedy gotowe, to się je formuje w koło zawijając brzegi ciasta do góry, do środka daje się ser albo siarę (mleko zwarzone po ocieczeniu się krowy). Dawniej dawało się ryby smażone na oleju.

6) Potrawą w dzisiejszych czasach jest kompot z suszonych śliwek.

Wieczór Wigilijny: Matka krzątając się koło pieca przyśpiewuje:

*O miłości niepojęta,
Jakżeś wielkom była,
Ześ sie między chudobą
Tronu spodziewała.*

Dzieci nie rozumiejąc treści pytają się: — Cos to mamó śpiewocie? — Matka: — śpiewom kolędy i wy sie uccie — przykazuje małej dziatwie, która jest zajęta rozbieniem „nieba” z opłatków kolorowych. Wyciśnięte na opłatku obrazy przedstawiające Boże Narodzenie wycinają w koła, część przecinają na połówki, część na ćwiartki, śliniąc przecięte brzegi połówek przyklejają do jednego kółka na środku

³ powążka — zwana też satą, rodzaj płachty rozpiętej na drewnianej poręczy, przez którą przecedzano mleko w szalaszach.

z dwóch stron, ćwiartki wklejają do wachlarza, tak że „niebo” tworzy okrągłość.

Ojciec robi w stodole przygotowanie — kiedy pierwsza gwiazda ukaże się na niebie, wchodzi do izby i pozdrawia: — Niech będzie pochwalony Jezus prawdziwy. Matka mu odpowiada: — Na wieki wieków pochwalony. Ojciec stawia w rogu izby na ławie snopek owsa nie młóconego, następnie błogosławiąc podchodzi do wszystkich otworów w chałupie, jak okna i drzwi, zakłada nad okładziną krzyż z cetyny (z gałęzi jedli).

Modlitwa:

*Na szczęście, na zdrowie,
Na to Boże Narodzenie,
Coby się wam darzyło,
Syćko dobrze rodziło,
Kielo w lesie jedliczek,
Coby było telo cielicek,
Kielo na dachu kolków,
Coby było telo wolków,
Kielo w płocie kulicków,
Coby było telo konicków
W kumorze, w oborze,
W każdym kątku po dziesiątku.*

Matka zakańcza modlitwę: — Daj Boże.

Starsze dzieci przynoszą z lasu smrecka (choinkę) i przygotowują stół. Na środek kładą siano (bo się Jezus na sianie urodził), przykrywają serwetą, w białej chustce owies kładą na środek obrusa (w Szczepana ten owies się święci, a na wiosnę daje się do zboża przeznaczonego na siew). Na owies daje się opłatek. Nad stołem wieszają się na nitce „niebo” przez dzieci zrobione.

Drzewko stoi między oknami albo wisi u powały na środku izby. Cebrzyk lub putnia są przygotowane koło pieca na strawę pozostałą z wigilii, którą wraz z opłatkami daje się bydłu. Kiedy już wszystko przygotowane, matka zapowiada, że już czas do wieczerzy. Jeśli są małe dzieci, to je ojciec wyprowadza przed dom „wołać wilków”.

Woła dwukrotnie: — Wilki, wilki! pocie snami wiecerzać! — Często od sąsiadów ktoś odpowiada:

— Nie przydziemy, jecie sami!

— Jak nie fcecie, nie musicie,

kiedy nas tak obchodzicie — odpowiada ojciec.

Dzieci z wrażenia, że może wilki przyjdą, mocno ojca za rękę ściskają i nóżkami przytupują.

Dzieci: — A jak przydom, to nos zjedzom? — pytają ciekawe.

Ojciec dobrotliwie się uśmiecha i tłumaczy: — We wilije to sie kozdom stwore boskom do stołu zaproso i nikomu strowy nie odmowio.

Następuje chwila uroczysta — ojciec staje przy stole, a całe rodzeństwo wokół niego i odmawiają modlitwę:

*Błogosław, Jezu Malucki,
Co chodzisz w postaci ludzkiej,
Gazdówki, pola, strawe i bydło,
Coby się nom szczęśliwie wiedło —
Ament.*

Wszyscy powtarzają — *ament*.

Ojciec bierze opłatek i dzieli się tylko z matką⁴, reszta rodzeństwa sama ła-
muje kawałek opłatka leżącego na owsie i spożywa w milczeniu czekając, aż ojciec
usiądzie. Wtenczas zasiadają wszyscy. Matka strawę na miski podaje i sama usłu-
guje przysiadając się do wspólnej miski od czasu do czasu.

W czasie wieczerzy jest cicho i uroczyście. Po skończonej wigilii ojciec wstaje
i żegna się, a za nim to samo czynią wszyscy. Dzieci zapalają choinkę i kołędują.
Rodzice zabierają cebrzyk z przygotowaną polewką i idą do szopy. Dzieci ciekawe
pytają się: — Jakos to bedzicie z krowami godać? kie ony mowy ni majom, ino
rycom?

— Dzieci — objaśnia ojciec — we wilijom, kiedy sie Dziecie Boskie rodzi,
kazdo stwora moze ludzkim głosem przeradzić.

Dzieciom dziwne to się wydaje, ale co ojciec powie, to święte. Między sobą
tylko rozprawiają, co też Kwiatuła albo Maruła powiedziała. Po skończonym
obrzędku w chałupie i oborze zasiadają wszyscy na ławach i chwałą Jezusa przez
kolędowanie.

Kolędnicy:

Za oknami jasność świeci, widać kręcącą się gwiazdę kolorową, którą wewnątrz
oświetla świeca. Kilka osób różnorodnie ubranych podchodzi do szyby i śpiewają
cienkie dziewczęce głosy:

*Dajcie nom tu, dajcie,
co nom mocie dać.
Bo nozecki bose,
zimno nom tu stać.*

Ojciec, żeby ta uroczystość wypadła jak najlepiej, robi ruch w izbie, zwraca
się do matki i żartobliwie mówi:

*Sater Mater, dole roza,
Kany kluce od kramuza?*

⁴ E. Janota („Etnograficzne notatki z Zakopanego zebrane w 1878 r.”, rękopis w Arch. MEK)
pisze: „Łamanie opłatkami nie ma, najprzód gospodyni rozdaje opłatki, które się kawałkami
macza w miodzie (jeśli mają) znajdującym się na talerzu”.

Matka — wyciąga klucze i pobrzękuje nimi, a ojciec zaprasza podłaźników do izby:

*Pociej Pocie w nase progi,
ugrzejcie se w piecu nogi.*

Na zaprosiny kolędnicy wchodzą. Dwie dziewczyny w długich jasnych spódniczkach, koszule z szerokimi rękawami, rozpuszczone warkocze. Głowy nakryte *łańtuchami* (tiulowe), każda z nich trzyma koszyczek.

Śpiewają:

*Malučki, Malučki jako rękawicka,
Jaboli, jaboli kawalek rąbecka.
Bedom Jemu, bedom
Śpiewały janioly,
A on na sianeku
Jak ten palec goly.
Lepiej by ci było
Jezusicku w niebie,
Kie Pon Bóg Dziadek
nie wyganiol ciebie.*



46. „Dziad” z szopki zakopiańskiej
(fot. Kazimierz Brzozowski ok. 1905 r.)

W tym czasie wchodzą pasterze z gwiazdą i turoń.
Chłopiec kręci gwiazdę, a pasterze śpiewają:

*Gwiazda leci ponad nami,
świat goreje, koniec snami.
Wyskoc bracie Stachu
bo jo w wielkim strachu.*

Dziewczęta:

*Przy hornej dolinie,
W judzkiej krainie
Narodził się Jezus
przy Betleimie.*

Pasterze deklamują:

*Malučki Jezusek w zlobie,
Co za wielka miłość w tobie,
Cy to nie som wielkie dziwy,
W ludzkim cieie Bóg prawdziwy.
A to do pustej szopiny,
To niesłychane nowiny,
Tak Pokorny Baranku
Odpcywow na sianku.*

Turoń zaczyna chrapliwym głosem mruczeć, pasterze dotykają go opalonymi kijami. Turoń się przewraca i kłapie *zukwami*. Cały jest ubrany w baranią skórę, na zewnątrz włosem. Głowa jego wydłubana z *wierby*, podobna do krowiej, rogi ucięte z sękatego kija i wbite na czoło. Pasterze kołysają go z boku na bok kijem chodząc przy tym w koło:

*Zaskoc baca ku Merowi
Hamerskiemu kuśnierzowi,
Cy ten kozuf kupi,
Cy go nie odkupi?
My ten kozuf odkupimy,
Za niego płacić budziemy.
Ino stary wstaj!
Na ofertunk daj!*

Turoń się dźwiga i otrzepuje. Kłapiąc do dziewczyn mówi chrapliwym głosem:

*A ja biedna stwora,
Z carnego bora,
Ni mom wom co dać.
Mam ja długą brodu,
I rohi na chlówu,
To wom moge dać
I u progu stać.*

Pasterz:

*Patrzaj stary w hore,
Jakie jasne hore,
Skąd ta jasność wynika,
Ze wilk z owcom umyka.*

W tym momencie trzech chłopców ubranych w czapki zbójnicie, co stali przy drzwiach, wysuwa się naprzód i mówią:

— *Ftoryndej droga do Boga?*

Dziewczyny: — *Prosto przed sie.*

Turoń: — *Zbójnicy idom witać boską Dziecinę?*

Zbójnik: — *Kie król niebios oskazuje,
Widocznie nos potrzebuje.*

Juhasi śpiewają:

*Nie dość Boskie Dziecie,
Ześ tu między nami,
Ale bedzies jesce
Między zbójnikami.*

Matka mówi do kolędników dając im dary — jajka, kołoca, a czasem i pieniądz rzuci dziewczynom do koszyka:

*Idźcie za jasnością śmieie,
Jezus sie narodził w kościele.*

Wychodzą śpiewając:

*Chwała Jezusicku,
I chwala, i chwala,
Cemuz ci sie, cemu
Szopecka dostala.*

Pasterka o północy: Wszyscy idą, prócz małych dzieci i niedołącznych starców. W kościele jest ścisk. *Honefuty*, chłopcy mający po dwadzieścia lat, robią różne psikusy. Do kropielnicy ze święconą wodą nalewają atramentu i każdy żegnający się ma czarną kropkę na czole. Albo związują strzępki od chustek kobietom, które w tłoku nie mogą się rozdzielić. Po pasterce młodzi chłopcy idą do upatrzonych domów, gdzie są dziewczęta, *na podlasy*. Sieją owsem i składają życzenia (jak już podano). Owsa się nie zmiata w Boże Narodzenie.

Na szczęście, na zdrowie itd. ...

Gospodarze ugoshczą ich wódeczką i wędzonym mięsiwem, pogwarzą z nimi i rozchodzą się.

Boże Narodzenie: Rano myją się srebrnym pieniądzem, żeby cłek był zdrowy jak pieniądz, wrzuconym przez ojca do miski z wodą. Po śniadaniu idą do ko-

ściała, a potem cały dzień siedzą w domu. Bo w takie wielkie święto to grzech po sąsiadach chodzić.

W Szczepana: Jak gospodarz ma owce, to je rano, jak jeszcze domownicy śpią, wprowadza i cetynę zamaczawszy w zimnej wodzie kropi śpiących i mówi:

*Wstawajcie zdrowo,
Rumieńcie się na nowo.*

Jak w Nowy Rok po prośbie przyjdzie dziad — to szczęście, jak dziadula — to zła wróżba.

W drugie święto chodzą do najbliższych krewnych i sąsiadów z wizytami.

Nowy Rok: Małe dzieci chodzą po kolędzie od chałupy do chałupy i winszują:

*Piekliscie tu nowe lotka,
Powiadali nom,
Jak nie docie nowych lotek,
Dejcie chleba krom,
Siegnijcie do pieca,
Wymiecie koloca,
Siegnijcie do półki,
Wymiecie pół bulki,
Zaźryjcie do komina,
Cy tam casem kielbas ni ma.
Na szczęście, na zdrowie,
Na ten Nowy Rok,
Coby wam nie wypod
Z pieca bok,
A z komina rula,
Boby wom gaździna nie schudła.*

Dostają malcy pieniądze albo kołaczki.

Na Nowy Rok chodzą w nocy muzykanci i ogrywają gazdów. Dostają za to poczęstunek i pieniądź do basów. Na Nowy Rok nie należy przychodzić do gospodarza głodnym i bez pieniędzy, żeby mu nie wywróżyć chudego roku. Przycho- dzący musi postukać pieniądzem gospodarzy po głowie, żeby ich upewnić, że nie chce im złego naprowadzić.

Na Trzech Króli — chodzą chłopcy z szopką, gwiazdą i przebrani za kró- łów. Śpiewają pod oknem, nie wchodząc do chałup:

*Gwiazda na przedzie
Pastuszków wiedzie itd...
Trzej Królowie Monarchowie
Gdzie spiesznie dążycie itd...*

Gaździna im wynosi pieniądze albo jajko i dziękuje, że ją nie obesli. Od No- wego Roku do zapustnej niedzieli odbywają się wesela i zabawy. W zabawach codziennych biorą udział młodzi i dzieci. Starzy się przypatrują i dogadują.

W łapy: Wszyscy biorący udział w zabawie ustawiają się kołem i wybierają „ćmoka”, osobę, która siada i między kolanami trzyma kapelusz. Druga osoba to ochotnik na pierwszego. Kładzie głowę do kapelusza, jedną rękę kładzie na zadek. Wśród grających jeden uderza mocno w dłoń, a wszyscy wołają: zgaduj. Jak zgadnie, to ten idzie na jego miejsce, jak nie, to musi dalej wystawiać łapę, tak długo, aż trafi na bijącego.

Niedźwiedź: U sufitu wiąże linę za jeden koniec — na drugim robią pętlę, do której amator wsadza nogi i cofając się na rękach, musi rękami dostać pieniądź położony o dwa metry od środka liny. Ta sztuka wymaga opanowania nogami chwiejnej liny. Mało któremu się udaje zdobyć pieniądź, który zostaje jego. Sztuka nazywa się niedźwiedź, bo ruchy, jakimi się chłopak posługuje, przypominają zwierza.

Nawlekanie nitki do igły: na okrągłej butelce siada amator popisów, zakłada nogę na nogę i nawleka nić do dość dużej igły: kołysanie się butelki odbiera równowagę i ręce się trzęsą. Dużo jest przy tym śmiechu i wesołości; jak się któremu uda, jest bohaterem tego wieczoru.

Na Matkę Boską Gromniczną — święcą gromnicę. W czasie pożaru obnoszą koło chałupy, żeby ogień zażegnać. Umierającemu dają do ręki, żeby w oświeceniu wstąpił w wieczność.

Od popielcowej Środy do wstępnej niedzieli posypują popiołem po nogach gościa, który rzadko się u nich zjawia, mówiąc:

*Gorącego popiołu to wam trzeba,
Żebyście o nos pamiętali.*

We Wielkim Tygodniu — począwszy od Wielkiego Czwartku jest nastrój bardzo uroczysty i świąteczny. Idą do kościoła na nabożeństwo — pożegnać dzwony, które odchodzą do Rzymu, po błogosławieństwo do Ojca Świętego. Z Wielkiego Czwartku na Piątek zbierają się pątniki i całą noc siedzą śpiewając gorzkie żale przy piwnicy Chrystusa. We Wielką Sobotę święcą ogień przed kościołem. Każdy sobie zabiera węgielek z świętego ognia i przynosi do domu, wkłada go za krokiew na strychu, żeby Bóg nie zesłał ognia na dom.

U głównego wejścia w kościele stoją kadzice ze święconą wodą, której każdy chrześcijanin nabiera do faszeczki i przynosi do domu. W razie jakich zachorowań czy obrzędów zwyczajowych służy ona do odmawiania złego.

Święci się też w Wielką Sobotę babki, kiełbasy, jaja, masło i ser. Dawniej kobiety przynosiły do święcenia całe koszyki przygotowanego jadła na czas świąteczny. Uważali ludzie, że co nie dotknięte święconą wodą, jest niestrawne i można po tym chorować.

We Wielkim Tygodniu zaczyna się ścisły post — mleko i wszelkie tłuszcze są w tym czasie zaniechane. Jako że Chrystus w czasie Swej męki Pańskiej dostawał tylko ocet i żółć, i chrzan. Starzy chłopci do dziś dnia jeszcze utrzymują ślubowanie

i w Wielki Piątek fajek nie kurzą, żeby choć trochę pocierpieć w czasie, kiedy Chrystus był biczowany.

Wielka Niedziela jest poświęcona jadłu i modlitwie. Każdy może się najść do syta — jak ino ma co, i każdy może w kościele siedzieć i modlić się, jak długo tylko ksiądz odprawia. Kobiety w ten jeden dzień do roku są zwolnione od gotowania i sprzątania.

W Poniedziałek Wielkanocny już od wczesnego ranka gonią parobcy z konewkami z wodą po chałupach, gdzie są dziewczyny na wydaniu, i śpiące jeszcze polewają, wołając: — Chrystus zmartwychwstał! — Często taki *śmigust* przeobraża się w istny potop, gdyż dziewczyny są na to przygotowane i mają wodę schowaną w skopcach, putniach i cebrzykach. Jedna mile z parobkiem gwarzy, a druga znienna chlusta wodą. Obrotny kawaler nie traci świadomości i wnet obertnie dziewczyną do cebrzyka, wykąpie ją jak kaczkę i zmyka w pole. Sąsiadki, które przybyły na pomoc, czają się za węglem, lecz za ścianami są też przygotowani koledzy chłopaka i kiedy się zacznie atak na wypadającego z izby *śmigustnika*, łapią dziewczyny i zanoszą do studzienek lub bliskich potoków i kąpią, aż na ofierze nie zostanie suchej nitki. Ta zabawa trwa parę godzin przed sumą. W czasie odprawianego nabożeństwa jest grzechem zabawiać się w polewaczkę. Kończy się to zwykle poczęstunkiem i miłą przygwarą o tym, kto kogo oblał i w jakich okolicznościach.

Starym zwyczajem oracze we Wielkim Tygodniu zaczynali orkę, jako że wielka moc w tych dniach przychodzi na ziemię i daje płód wszelkiej roślinie rodzącej się z gleby. Kiedy oracz zaprzągnie konie i na wóz włoży brony, pług i zboże, wychodzi do niego gospodyni z naczyniem dymiącym, w którym znajduje się ziele święcone z dnia Serca Pana Jezusa i Matki Boskiej Zielnej, okadzi chłopa, konie i wóz, pokropi święconą wodą. Do zboża włoży gałązkę bazi (palmy) poświęconą w Palmową Niedzielę. Oracz włoży ją pod pierwszą skibę przeoraną i odmówi prośbę, żeby Bóg odwrócił wszelakie nieszczęścia, zachował od gwałtownej ulewy, gradu, posuchy i zarazy.

Maj. Od początku maja do piętnastego czerwca zaczynają się redyki (wypęd bydła na hale). Na niższe hale idą wcześniej, prędzej tu trawa się wypierzy niż na halach wysoko położonych, gdzie często latem śnieżna biel pokryje szczyty i doliny. Przed redykiem zbierają się gazdowie z różnych wsi mający swoje morgi halne, rejentalnie zapisane, i radzą, w którym dniu wyruszą na *latowisko*, jakie płatności za dzierżawę tym gazdom, którzy tego roku nie dają swojego *statku* (bydła) na wypas, i ile funtów sera ma dać baca za owce. W dniu umówionym rano spędzają gazdowie swoje kierdle (stadka) owiec w jedno stado, odłączając od matek jagnięta, które już muszą się pożegnać z mlekiem i żywić słodką trawką. W całej wsi unosi się *zbyrcenie* dzwonek owczych, *turconi* i *becenie*. Na oborze bacy stoją potulnie owieczki i niecierpliwie czekają, aż baca wraz z juhasami władują na wóz naczynia: *pucyery*, *cerpaki*, *gilety*, *kotliki* i inne przyrządy potrzebne w gospodarstwie bacowskim. Kiedy już wszystko gotowe, gaździna wynosi kadzidła, wodę

święconą, okadza bacę i juhasów, naczynia i kierdel owiec. Redyk rusza, na przodzie idzie bacia z juhasami pogwizdując wesoło, a za nimi mrowie owieczek zbitych w jeden kierdel. Za owcami idą krowy, duże dzwonki *klapace* dudnią w takt poruszania łbami, jakby sekundowały wysokim tonom *turconi*. Między stadami uwija się pies owczarski, mocny biały Harnaś, który pilnuje całego dobytku i zagania owce, gdy próbują się odłączyć, żeby gdzieś w drodze skubnąć zielonej trawki. Cały pochód zamyka fura naładowana sprzętem bacowskim i juhaskami, które wysoko zawodzą nucickę wierchową:

*Becały owiecki,
Kie sie redykały,
Juhasicek płakał,
Nozki go bolały.*

Juhasi odpowiadają:

*Zaśpiewoj, dziewczyno,
Zaśpiewoj jesce roz,
Cy sie ty nasemu
Serdusku spodobos.*

Juhaski na przekór:

*Juhasicek z bacom
Na owiecki płacom,
Sera nie wydali,
Bo sie zalecali.*

Muzykę dzwonek i śpiew dziewcząt przecina częsty gwizd rozweselonych juhasów, którzy donośnie gwizdają na dwóch złożonych palcach przytkniętych do warg. Kiedy redyk wkracza na halę, po wnętrzach skalnych rozlega się echo wyśkania i hukania przybyłych. W ten sposób witają się z górskim światem. Po raz drugi tego dnia wchodzi w użycie święcone ziele i święcona woda. Kadzi się szałas, nim do niego się wkroczy, i kosar, gdzie owce nocują, żeby się złe nie chyciło i żeby szczęśliwie lato przejuhasić. Wieczorem na polanie między *wantulami* (skałami) rozpalają ognisko i uczują przy butelce *palonki* (wódki) i świeżym serze, rozrzucając węgielki żarzące się w różnych kierunkach przeciw niedźwiedzim, jako że ognia boi się ten potężny i często czatujący na owce zwierz, gazda górski.

Nadchodzą Zielone Świątki. Domy są umajone bucyną i modrzewiem, każdy coś do picia i jedzenia na ten dzień przygotowuje — i czeka, aż się zaćmi na świecie, żeby pójść na wierch gdzieś pod las, gdzie już poprzedniego dnia chłopcy przyrytkowali kope (stóg drzewa, gałęzi i chrustu). Tam otoczywszy kołem watrę śpiewają, grają i uczują. Każdy coś z za pazuchy wyciągnie i raczy sąsiada. Mali chłopcy i dziewczęta świecą *fakły* (pochodnie); z kory drzewa uszyta torba, napechana żywicą i osadzona na długim kiju, pali się równo i przyjemny dym nasycza powietrze.

W dawniejszych czasach do *faklarzy* wychodzili *przebrańce*. Dziewczyny przebierały się za boginki, ubierając długie spódnice i nakrywały głowy białymi chustkami (prześcieradłami), a goniąc dzieci *lupkały kijonkami* (drewniany przedmiot służący do prania bielizny w rzece) i wołały:

*Wezmem cie, zamienię cie,
Płanetnikowi podrzucę cie.*

Chłopcy znów obracali kożuchy do góry wełną, na głowę nakładali głowę niedźwiedzia w nieudolny sposób zrobioną, albo za kapelusze powtykali cetynę i długimi opalonymi kijami gonili dziewczyny, które im przyśpiewywały:

*Kiedy ja se posła
Krowy na pustaci,
Przysół ku mnie chłopiec
O półtorej gaci.*

albo:

*Cosi takie nieduże
Stanelo se przy chmurze,
Cy to woda, cy to góra,
Bo mu kapie z miechora.*

Jak płanetnik złapie dziewczynę, to z nią tańczy komponując już sobie sam formę tańca. I przy takim przekomarzaniu, przy śpiewkach i tańcach schodzi noc jasna, ciepła i radosna.

Na św. Annę, patronkę juhasów: W tym dniu odbywa się odpust w Kościeliskach na Prądówce, w kapliczce poświęconej św. Annie. Drugi odpust wielki jest w sierpniu w Chochołowie na św. Jacka, którego sobie też juhasi obrali za patrona. W tym czasie już niektóre redyki zeszyły z hal, a juhasi w gorących modłach dziękują swojemu patronowi za szczęśliwe przegazdowanie na hali. Trzeci odpust jest w Ludźmierzu we wrześniu na Matkę Boską Ludźmierską. Napływ ludzi wiejskich jest ogromny. Z okolicznych wsi i miasteczek jedni idą na nogach jako pątnicy, inni jadą wozami, zabierając lub kupując na miejscu obrazy święte, aby je na odpuście poświęcić. Do flaszczyk nabierają cudownej wody ze źródła, gdzie się Matka Boska objawiła, i chowają na potrzeby uroków i dolegliwości wnukowe. Na boleści głowy lub brzucha łykają po kilka kropel, dodają też parę kropel do maści, jaką sami sporządzają na wrzody i rany.

Dzień Zaduszny: W dawnych czasach ludzie bardzo przestrzegali wierzenia, że dusza ludzka jest potrzebująca, więc też w Dzień Zaduszny nosili okruchy jadła na groby i do ziemi zagrzebywali. Dziś czynią to jeszcze stare kobiety, wychowane w wierzeniach i przesądach.

UBIÓR KOBIECY GÓRALSKI

Moda chłopska jak inne miastowe zmieniała się co pewien czas, wnosząc zawsze jakieś nowości. Jeśli chodzi o wsie podtatrzańskie i prymityw, w jakim żył lud góralski, to moda nie ulegała zmianom przez dziesiątki lat¹. Toteż garderoba kobieca składała się z paru części ubioru.

Koszula lniana (omiesna²) z podołkiem zgrzebnym długim do pół łydek, sztukowana do pasa, z boku rozporki 10 cm u dołu, rękaw prosty, na ramieniu trochę namarszczony, małym rąbkiem obwiedziony, pod pachą ćwikle³. Prządki przecięty do połowy. Obszewka (kołnierzyk) wąziutka, prosta, zapięta na guzik szklany. Na ramionach pod łąty, kwadratowe płótna wszyte na wierzch, między rękawem a obszewką, zręcznie lnianą nitką szyte.

Z chwilą kiedy nasz lud zetknął się ze Słowacczyną, pokazały się koszule bardziej ozdobne, niektóre — można powiedzieć — bogato haftowane. Początek ich był „zbójcecki”. Były to komże zrabowane i darowane młodym kobietom, które je bez przerobienia przywdziewały. Stąd wzięły się fartuchy (spódnice białe ażurowym haftem haftowane) noszone pod spódnice. Tak że przez dłuższy czas noszono koszule z nierozdzielonym fartuchem, w późniejszym czasie koszula została rozdzielona na dwie części. Ponieważ karczek u komży był mocno wycięty, więc szyjąc z płótna, kobiety zmieniały górną część. Rękaw został szeroki z jednej syrżyny⁴ i do łokcia haftowany białym haftem. Z powodu niewygodnych szerokich rękawów, ujęły je w wąską obszewkę. Koło szyi zamiast kołnierzyka była ryza, garządkiem⁵ zwana (10 cm szeroki kawałek płótna, długości 1 m do 1 m 20 cm), drobno namarszczona i wszyta w wąską listewkę, rąbek zewnętrzny haftowany ząbkami i w kółeczka dziurkowany. Prządki rozcięty do połowy, wykończony listewką, z obydwu stron wszyty garządek taki sam, jak przy szyi.

W ostatnich latach krój koszuli uległ zmianie. Z jednej części oplecko⁶ i prządki rozcięty był do dołu, rękaw węższy, haftowany jak poprzednio i sięgający niżej łokcia, haftowane lub szydełkowane koronki i klockowe wszywane. Kołnierzyk wykładany, dość duży, w prostej linii na plecach, a na przodzie w trójkąt schodzący się, też haftowany lub przybrany koronkami. Haft w rękawie i garządki mocno krochmalono przed prasowaniem, tak że dół rękawa tworzył bufę.

¹ Odminną opinię prezentuje J. Zborowski, *Moda i wieś góralska...* W jego przekonaniu moda góralska znajdowała się w stanie permanentnej zmiany.

² Płótno lniane można podzielić na trzy rodzaje pod względem grubości: omiesne, pąceśne i zgrzebne.

³ ćwikle, inaczej bryty — kliny, część koszuli spod spodu rękawa, kawał płótna kwadratowego kształtu, przszyty pod pachą do koszuli.

⁴ syrżyna = szerżyna = szerokość materiału.

⁵ garządki — ryza, rodzaj kołnierzyka, inaczej agażanty, angażanty, tj. wyszycia czarnym jedwabiem na kołnierzu i rękawach koszul kobiecych.

⁶ oplecko — tył koszuli, ale oplecek znaczy też kaftanik kobiecy albo gorset przszyty do spódnicy.

Pokazał się też haft ażurowy w koszulach, w kolorze czerwonym i granatowym, lecz nie przyjął się wśród ogółu. W dawnych czasach szyto koszule z cienkiego płótna lnianego, później używano lniane fabryczne, a z czasem fabryczne zwyczajne płótno, batyst, opal, jedwab i fabryczny koronkowy materiał.

Fartuchy białe i biały haft ażurowy w „serca”, „osy” i „koła”. Wzór sięgał aż ponad kolana. Mocno w praniu krochmalone, tak że fartuch u dołu mocno się poszerzał. Szyte w cztery—pięć syrzyn. W pasie drobno marszczone, ujęte w obszewkę.

Kobiety podhalańskie rozmiłowały się w hafcie i przeniosły go na bieliznę pościelową. W każdej chałupie dziś można spotkać pięknie haftowane poszewki na poduszkach i jaśkach.



47. Góralka (Bartkowa Obrochtowa)
w Zakopanem (fot. Walery Eljasz ok.
1892 r.)

Spódnice dawne, farbanice, jeszcze do dziś dnia się zachowały u niektórych starszych kobiet, które je na pamiątkę przechowują w skrzyni. Były płócienne, na powszedni dzień z grubego pacesia, a od święta omiesne cienkie, długie, z czterech—pięciu półek szyte, w pasie marszczone w obszewkę z trokami do wiązania, dołem z tego samego podwinięty rąbek na 10 cm.

Spódnica świąteczna. W dawnych czasach była długa, w cztery syrzyzny (bryty) do dziesięciu, zależnie od zamożności gaździny. W pasie drobno namarszczona i wszyta do obszewki z trokami (tasiemkami służącymi do wiązania), dołem obszyta tasiemką wąską wełnianą, zwaną plecionką. Na zimę materiał wełniany deseniowy, kolorowe tło — czerwony ciemny, zielony, granatowy, deseń czarny. Na gładkich naszywano czarną taśmę 10—15 cm szeroką, na wysokości 20 cm od dołu. Spódnice letnie świąteczne noszono zatem z fabrycznego płócienka, batystu i muszlinu deseniowego, niektóre przybrane plisami wąskimi lub jedną szerszą w kolorze kwiatków na materiale.

Z czasem uległy zmianie. Młode dziewczyny skróciły spódnice do pół łydek i tylko po cztery do pięciu syrzyzn ograniczyły, kupując najwięcej na ten cel materiału tybetowego, kwaciastego woalu lub wełnianej flaneli. Obecnie różnorodność materiału i skrócenie spódnic do kolan. Starsze kobiety jednak do dziś dnia noszą długie i dość szerokie spódnice.

Zapaski wyszły z mody i prawie się ich nie spotyka u młodych, a starsze noszą ze zwyczajnego płócienka w dwie syrzyzny uszyte. Dawne zapaski były równie długie jak spódnice i szerokie na trzy lub cztery syrzyzny, drobno w pasie marszczone, wszyte do połowy w obszewkę, tak że tylko zakrywały przód — do bioder — spódnicy. Noszono je przy gospodarstwie, na jarmarki i jakieś mniej uroczyste święta. Materiał: płócienko w paski lub drobne kwiatki, dołem listewką obwiezioną, na ukos skrojoną, albo koronką lub tasiemką i zakładeczkami, trzy lub cztery, na wysokości 5 cm od dołu. Zapaski tiulowe, szerokości 1 m 50 cm, z trzech boków ząbkami i motywem kwiatów haftowane. Część niewzorzysta zmarszczona w obszewkę, z tasiemkami na końcach do wiązania. Służyły one dla gaździn mężatek, które je przywdziewały na obrzędy weselne jako starościny i jako chrzestne matki; jeśli kobieta trzymała dziewczynkę do chrztu, to ją nakrywała tiulową zapaską, która zostawała dla małej na pamiątkę.

Podpaski spódnice — bardzo były rozpowszechnione w ostatnim dziesięćciu lat, flanelowe ciepłe spódnice, z trzech syrzyzn uszyte, krótsze od spódnicy i dołem w ząbki czarne haftowane, z pazdurkami w kolorze czerwonym i niebieskim, podwziewane były pod białe przeźroczyste, haftowane fartuchy, tak że wzór białego fartucha ładnie się uwydatniał.

Chustki na głowę i odziewaczki. Na dzień powszedni noszono małe perkalowe chustki, najwięcej w kolorze żółtym lub białym i czerwonym, w deseń lub kropki drobne. Od święta kaźmierkowe⁷, z długimi frędzlami jedwabnymi

⁷ kaźmierkowe = kaźmirowe = kaszmirowe — z sukna kaszmirowego.

albo cienkie wełniane, wzorzyste, deseń symetryczny lub kwaciasty, albo ze szlakiem wkoło, a w środku drobne kwiateczki. Ostatnio jedwabki w kolorze białym, żółtym i brązowym, szale zarzucane na małe chustki na głowie, były tybetowe albo tureckie (jedwab z wełną), nosiły je dziewczyny. Mężatki mają chustki odziewacki, wielkość w kwadracie 2 m z frędzlą z tego samego materiału, od 10–15 cm długości. Są barankowe, kraciaste i deseniowe, w jasnych i ciemnych kolorach. Nosi się je na krzyż złożone i na ramiona odziane.

Korale, jak twierdzą nasze stare kobiety, które z opowiadań swoich matek to słyszały, pierwsze przyniesli zbójnicy zrabowane z wotów kościelnych i darowali swoim upodobanym frejerkom, a potem to już przywozili pany, co z miast przybywali. Dlatego je nosiły w pierwszym rzędzie dziewczyny, a jako mężatki chowały do skrzyni i czekały na własne córki, aby im w wianie darować. Z czasem to się zmieniło, wśród pewnych gaździn znalazły się już śmielsze, które przypinały korale na większe uroczystości, dodając talary srebrne do pierwszej *wojki* (sznura), u dołu przywiązane zieloną lub czerwoną wąską wstążeczką (do talara dorabiali w górnej części z drucika srebrnego chwastkę z uszkiem do nawlekania wstążeczki). Korale nawlekało się na *trzymak* (blaszka trójkątna z jednej strony dziurkowana do przytrzymania nici z koralami), w przeciwnym kierunku było uszko do wstążki szerokiej zawiązywanej z tyłu, i to już cały naszyjnik. *Wojek* (sznurów) nosi się trzy, a czasem pięć.

Katany (bluzki) — starsze kobiety nosiły bluzki wiśniowe, czarne, zielone, w ciemnych kolorach, z flaneli na podszewce, a później z aksamitu lub wełny bez deseni. Krój katany był jednej formy — gładkie przody i plecy, w bokach wcięte, u dołu tylna część zaokrąglona i przody, rękaw wąski i gładki ku ramieniu, bez żadnych namarszczeń, przód i dół oraz przy pięści rękawy były obszyte na szerokość trzech palców czarnym aksamitem albo barankiem (materiał fabryczny zwany astrachanem); żeby katana była bogatsza, naszywano w niektórych jeszcze wąską tasiemkę, czarną, wełnianą. Zapinano na haftki niewidoczne, kołnierzyk niski stojący. Dziewczyny i młode mężatki nosiły ten sam fason z perkalu kolorowego lub w deseń, obszyty drobnymi ząbkami w koło i przy rękawach. Kwadracik wycięty z tego samego materiału, złożony na pół i jeszcze raz tworzy trójkącik; takie trójkąciki wszywa się gęsto między dwie warstwy materiału. W dzisiejszych czasach modele owych katan wyszły z mody. Zastąpiono je obrzydliwymi bluzkami z pańska uszytymi.

Gorsety. Nosiły je pierwsze kochanecki zbójnickie, szyte z pięknych brokatów i ornatów przyniesionych z drugiej strony Tatr. Nosiły je nieśmiało, wdziewając pod katany. Rozpowszechniły się z czasem, kiedy ludzie zaczęli chodzić po odpustach i przyglądać się figurom kościelnym, gdzie często się spotykało anioła w gorseciku. Fason gorsecika był bardzo dopasowany, o wąskim ramiączku i drobnych zaokrąglonych *kaletkach*⁸, zapinany na haftki, stan krótki, materiał: cienkie su-

⁸ *kaletki* — fałdziki przy gorsecie, zakończenie gorsetów, większe i mniejsze płatki, czyli wycięcia u sukien męskich i damskich (staropol.).



48. Grupa dziewcząt i chłopiec z Zakopanego, 1922 (fot. „Stefa”)

kienko kaźmierkowe w granatowym, bordowym, zielonym kolorze, gładki, obszyty czarną tasiemką wełnianą i siutasiem⁹ czarnym, w późniejszych czasach srebrnym lub złotym. Przody gorsetu szamerowane w ósemki, a kaletki obwiedzione siutasiem z czterema kółeczkami — tył gorsetu od łopatek w ukos do pasa raz przesyty, siutaś po obu stronach taki jak na kaletkach, co kawałek kółeczka. Do ślubu dziewczyna szła w bluzce, ale pod bluzką miała gorset. Zmiana haftek na wstążki przy gorsecie nastąpiła dopiero, jak przyjechał dr Chałubiński, a za nim goście — urządzali zabawy góralskie i tańczących górali obdarzali upominkami. Dostawały dziewczyny tybetowe kwaciaste chustki, wstążki, korale („chleboki”¹⁰ albo siekane). Chłopcy kostki do kapeluszy naszyte na tasiemkę czerwoną, którą z czasem zamienili na rzemyczki, wstążki do cuch i inne drobiazgi, jak np. broszka do koszuli z koralem.

Z chwilą kiedy kramy handlowe zostały otwarte, w mig pokazały się przeróżne materie ubraniowe. Kobiety zaczęły się stroić. Gładki atlas znalazł zastosowanie w ślubnym stroju — każda dziewczyna idąc do ślubu przywdziewała gorset różowy lub niebieski, lecz już pewne zmiany w nim nastąpiły. Dłuższy, o szerokim ramieniu, kaletki długie zakończone trójkątem, haftowane blaszkami i cętkami ubierane, pokazały się też koraliki do kwiatów haftowanych na gorsetach.

W dawnym przyodziewku zimowym był kożuch. Dla starszych kobiet i mężatek długi, sięgający kolan, biały „orawniok” wcięty w pasie, na bułki i pętle czerwone ze skóry plecione zapinany, a rąbek dookoła obszyty łapkami jagnięcymi, czarno-białymi, mniej więcej 5—6 cm szerokości. Także były kożuchy brązowe, czerwoną skórką oblamowane i drobny motyw włóczką cyfrowany, od pachy do bioder i wzdłuż rękawa wypustka czerwona skórkowa, tak biały jak i brązowy bez kołnierzyka. Zapięcie takie jak w białym. Z boku, gdzie się mieści szew na wysokości bioder, otwory (kieszon) oblamowane czerwoną skórką (służyły do ogrzania rąk).

W późniejszym czasie nastąpiły kożuchy brązowe, mocno dopasowane w biodrach — długość od pasa 15—20 cm. Obszyte czarnym barankiem dookoła wraz z kołnierzykiem, nad barankiem cyfra z czerwonej skórki, w drobne, pochylone w jednym kierunku od środkowej części u dołu, listki obrzucone czarną nicią i zieloną skórką, nad tymi listkami haftowane muliną¹¹ listki w kolorze granatowym jedna połowa, druga w zielonym i czerwonym, pączek w środku. W tyle u dołu na środku kwiat, róża o trzech kwiatach i paproć. Na skórcie czerwonej wyhaftowany *randlik*¹² w żółtym i zielonym kolorze. Na rękawach taki sam kwiat jak przy pięści. Ukosy na plecach dwa i pod pachami wykończone były czerwoną skórą

⁹ siutaś — tasiemka, którą obszywano katankę lub gorset.

¹⁰ „chleboki” — korale chlebowe (wykonane z chleba). Patrz T. Seweryn, *Krakowskie klejnoty ludowe*, Kraków 1935, s. 14.

¹¹ mulina (fr.) — rodzaj jedwabnej wielobarwnej przędzy służącej zwykle do haftowania.

¹² *randlik* — haft na krawędzi kożucha (rand — niem. brzeg, kant, krawędź).

na 2 cm i obrzucone zielonym rzemyczkiem środkiem *randlika*. Zapinany na haftki serdak bez rękawów miał ten sam fason.

Obecnie już tego kroju się nie spotyka, a na jego miejsce przyszedł fason prosty, mniej ozdobny, długość do pół bioder i tylko barankiem obszyty, czerwoną skórą i listkami jak w poprzednich — bez kwiatów.

Obuwie. W dawnych czasach kierpce ze świńskiej skóry, później, jak się nauczyli wyprawiać skórę, to już z cielęcych i jałowicznych. Z cielęcej, delikatniejszej, cięli rzemienie i kobietom szyli kierpce gładkie, jedynie nosy (przód) były ładnie zaplecione i tyły. Bardziej pomysłowi kierpcarze już zaczęli upiększać obuwie, boki przeciągają wąskimi rzemyczkami, górę sztancują w ząbki, a w ząbkach umieszczają ćwiociki (gwoździki) mosiężne. Kobiety zamiast rzemieni nosiły *nawłoki*¹³ z czarnej wełny, sznur skręcony w 12 nici, złożony na pół i znów skręcony, długie 2 m. Owijają się je nad kostką i przewleka przez dziurkę w tyle i na przodzie kierpca. Do kierpca nosi się białe lniane onecki (kawałek płótna obejmujący nogę i sięgający nad kostkę).

Ze Słowaczyny na Podhale tatrzańskie przedostały się buty żółte i czarne, sznurowane do pół łydki tasiemką czerwoną, obcas średni, wybijany mosiężnymi kółeczkami, do tego nosiło się puńcochy do kolan bawełniane, pasiaste, bardzo kolorowe, czerwony i czarny kolor przeważał.

Obecnie się widzi kierpce bardzo mało.

Zimowe obuwie kobiece było z sukna, tak zwane puńcochy. Puńcochy szły z sukna białego i czarnego, na uroczystości i niedziele były haftowane kolorową włóczką bardzo jaskrawą. Dla starszych kobiet szły kapce, gładkie i suknem podszyte (bez żadnych skórek i rzemyczków).

Uroczysty strój kobiecy. Do ślubu ubiera się młodą panią w strój nowy, nie pożyczany, bo to by znaczyło całe życie dziadowanie. Najpierw przywdziewa ona koszulę do kolan z krótkim rękawem, później koszulę do gorseta z długim, bogato haftowanym rękawem, kołnierzykiem i przodem — następnie fartuch biały, wąski, koroneczką dołem wykończony, drugi fartuch z szerokim wzorem, na to spódnicę. Dawniej spódnica była dla młodej pani długa do kostek i szeroka, biała z muślinu; na wysokości 20 cm plisy niebieskie lub różowe, między jedną plisą a drugą koronka w kolorze kremowym. Gorset w tym samym kolorze co plisy, ozdobiony kremową plecionką, zasnurowany z przodu wstążką taką samą jak plisa.

Obuwie: kierpce i onecki z cienkiego płótna, u góry z wystrzępionymi frędzlami i *nowłokami* okręcone. Na głowie z białej wstążki szerokiej związana kokarda i przypięta na tył głowy — w owym czasie końce wstążki sięgały ramion. Wokół głowy wianuszek mirtowy ubrany w drobne kwiatuszki sztuczne, w warkocze wąska wstążka wpleciona i spuszczone na plecy. Do boku, na gorset przypięty bukciek mirtowy, wstążeczką związany. Na ramiona zarzucony w krzyż złożony *lantuch*,

¹³ *nawłoki* — czarne sznury z wełny do przewiązywania kierpca kobiecych.

który przy *cepinach* służy do *ocepin* głowy, kiedy starościny zdejmują wianek i wstążkę, a warkocze założą w kółko.

Obecnie strój ślubny częściowo się zmienił. Wstążka na głowie jest długa, równa się ze spódnicą, a kolor materiału jest biały. Spódnice są węższe i znacznie krótsze, zamiast kierpcy trzewiki brązowe. Dla całości stroju korale, białą wstążką związane. *Druzcki* ubrane zwykle po świątecznemu we wzorzyste spódnice, przeważnie kwaciaste jasne, gorsety czerwone, zielone lub granatowe. Na głowie z jednej strony do włosów wpięty bukiecik mirtu i taki sam z lewej strony do gorsetu.

Starościny w okazałych szerokich i długich spódnicach, zapaski tiulowe, kożuchy do kolan sięgające, czerwone katany, spod których koło szyi wypuszczony garządek od koszuli i tak samo przy rękawach. Na głowach chustki *tabackowe* (żółte) i *odziewacki* kraciaste albo w ciapki. Zimą obuwie sukienne, kapce (bez skórek, gładkie) czarne — latem buty sznurowane do pół łydek. W garści trzymały czerwone perkalowe chustki, które miały zapobiec złemu w czasie ślubu, żeby się z młodych które w ostatniej chwili nie rozmyśliło i od ślubu nie odstąpiło.

JAK SIĘ JADAŁO NA WSI PODHALAŃSKIEJ

Sto lat temu lud podhalański nie wiedział, co to jest cukier, mąka biała i inne artykuły spożywcze. Rozmawiam z moją matką, która liczy sobie dziewiąty krzyżyk w swoim życiu. Wiele rzeczy pamięta z dalekiej przeszłości i cudownie obrazuje dawne czasy.

— Coście jadałi w doma? — zapytałam matki.

— Biednie się jadało, nie tak jak teros — co se zarobić można i kupić, co się fce. Dawniej zarobków nie było, sklepów też. Beł jeden „grzybietowy sklep” na Chramcówkach, miała go Żydówka Frelichowa. Nazywał się grzybietowy, bo ino telo w niem było, co na plecach przyniosła z Nowego Targu. Nafta, sól, *patycki* (zapałki) i *habyrka* (tytoń). Najtwardziejse miesiące były na wiosne. Na obsianie gruntu posed owies i *grule* (ziemniaki), a w chałupie spora gromada ludzi przy wymiecionych sąsiekach i piwnicach. Za słońkiem i deszczem ino spojierali, coby najwyższa siła błogosławiła ziemię, aby prędko rosło. Kiedy pióra traw cokolwiek podniosły się nad ziemię, wychodziły baby i dzieci zbierać ziele na strawę. *Warmus* (jarmusz) był pierwszą nowalijką, szatkowało się nożem jak kapustę i gotowało z *grulami*, bez omasty, okraszano solą i jadło się raz dnia. Na przednówku szli chłopci do Czarnego Dunajca do Żyda Hergutta i u niego brali na weksel (z terminem do jesieni) mąkę *glicmankę* koloru czerwonego, wygląd otrębów, a smak *scyplawy* (gorzkawy), z owej mąki przyrządzali bryję — kluski i kisili na *moskale* (placki). Często na jesieni na św. Mikołaja gospodarze ostatnią krowę do Żyda prowadzili, jak nie zarobili, a termin płatności nadchodził. Latem zbierali grzyby.

Największym przysmakiem były grzyby babie uszy (czarne z wierzchu, brązowe pod spodem), najpierw je się gotowało, a potem smażyło z rybami *głowocami*¹.

Zbierali zielska po łąkach, miedzach i owsach, po zbronowaniu gruliska, suszyli korzonki perzu i mleli na mąkę. *Chodryk* (żółty, rośnie w owsie), *zcerbok* (o liściach długich i ostrych), *jaskiernik*² (kwiat przeobraża się po przekwitnięciu w kulki, wygląda jak groch), *babka*³ (rośnie po miedzach, najwięcej przy wydeptanych chodnikach).

Te wszystkie wymienione ziela suszyli i z małą domieszką owsa mleli na mąkę, z której gotowali kluski i piekli *moskale* (placki). Głóg cierniowy, pączki suszyli i na ręcznych młynkach mleli, to już był przysmak dla chorych, smak słodkawy, gotowany na mleku. Jagody (czarne borówki) suszyli na zimę, gotowali polewkę i z kluskami owsianymi jedli.

Jesień była już łżejsza — jak rok był dobry, to lepiej się zjadło. Były *grule*, owies, karpiele i *carno* kapusta. Na Boże Narodzenie na wilije (wigilia) podawali *kwaśnicę* z olejem, kapustę z grzybami, groch z cosnkiem i *kołoco* z rybami (zakwas z owsianej mąki, wyrobiony jak ciasto, brzegi do góry podwiniete, do połowy upieczony, na to dawało się do środka ryby na oleju przysmażone i z powrotem wsadzony do pieca, aż się zapiekło razem) — podobno bardzo smaczne. Ryb było dużo w potokach, więc też rybołówstwo kwitło na Podhalu. Inne *kołoco* robiło się z owsianej mąki z krowim serem i jajami albo z bryndzą i kminkiem posypany.

Na Wielkanoc gospodarze, którzy przychowali świnie, uważali święta Wielkanocne za prawdziwą uroczystość, nawarzyli *kwaśnicy* z *podgarlem* i wątrobą (największy przysmak wsiowy). Najedli się do syta polewki z *grulami*, a tłustej *sperki* z wątrobą, i mogli iść kilkanaście kilometrów do kościoła w Chochołowie albo do Ludźmierza. U biedniejszych rodzin było inaczej. Dzień świąteczny był takim samym dniem powszednim: bryja, kluski z *kwaśnicą* albo *grule* z surową kapustą. Stąd zaczęła się tradycja małych kołędników. Dzieci biedne puszczały się po kołędzie do chałup zamożniejszych, gdzie im dawano *kołoco*, jajko, a czasem i kawałek słoniny lub sera. Mieli też na to przygotowane torby. Zdarzało się też w niektórych miejscach, że gaździna skąpa garścią *grul* odprawiła gromadkę — a przecie telo pięknie dzieci śpiewały, co byś im syćko dał — dodaje moja matka z żalem. — Teros to wej inaczej — dziwi się starowina. — Casy się zmieniły, kołędników coraz mniej.

— Bo jedzenia więcej — odpowiadam.

— No, zmieniło się, odkąd dr Chałubiński zacon w Zakopanem bywać, to i ludzie odzyli. Juz beło łatwiej zarobić, bo śnim i inni przyjechali. Panie przywoziły mąkę bielećkom, cukier, kase i nie skąpili dawni ludzie za robotę.

— No to się jadło poprawiło? — zagaduję.

¹ *głowoce* — drobne ryby z gatunku okoniowatych, na Orawie uważane za niejadalne ze względu na pewne podobieństwo do żab.

² *jaskiernik* — roślina polna, *Rununculus acris*.

³ *babka* — roślina polna, *Plantago major*.

— No ba! juz *kołoco* piekło sie z białej mąki, a babki z jaglanej kasy z jajkami i cukrem. Z dawnej strawy, której wybór nie był duży, utrzymały się już jako tradycyjne potrawy: *kwaśnica* z olejem w poście i *podgarle* na *kwaśnicy* przy bicu wieprza. *Grule* z kwaśnym mlekiem i kluski, ale już nie owsiane, ba pszeniczne, żytnie lub *jarczane*.

— Powiedźcie mi, z czego rosły chłopcy jak dęby, a baby były krzepkie?

— Ale i *sietniaków*, *ulemniaków* niedożywionych było dość, i o to nik nie dboł, ten rósł, co się do życia rwoł — chłopcy chodzili na polowacke, to ik rodziny miały lepiej. Tacy mocarni Mateja to jedli *štuki* dość, a *ślas* pijali ze sadłem świstacym.

— A wyście kiedy pili?

— Piłak, to takie jak herbata omascona.

— A gorzołkę pili wtencos?

— E, dziewce, jak świat stary, tak pijaków nigda nie brakowało. E, kieby nie gorzołka, toby ludzie ni mieli sie z cego spowiadać, o co procesować i nie zarobiłyby ani sędzia, ani adwokat, boby niepotrzebni byli. Sami warzyli — z owsa i *grul*, piwo tez z owsa i chmielu robili.

— Powiadacie, że nędzny owiesek sie rodził, ze był ino teli, ze żabom do ocy sięgał, *grul* tez duzo nie kopali.

— No dyć tak było, ale haj ftorzy woleli sie napić jak zjeść.

Wiele się zmieniło od przybycia do Zakopanego dr. Chałubińskiego i ks. Stolarczyka, którzy w dużej mierze przyczynili się do lepszej egzystencji ludu wiejskiego. Przede wszystkim stan gospodarki rolnej podniósł się znacznie. Ludzie przy panach mogli zarobić i więcej bydła chować, i wtedy i grunta odpowiednio poprawione lepiej rodziły. Codzienna *kwaśnica* przekazana była tylko w poście, a na jej miejsce przyszło mleko. *Bukty* (pyzy), kluski z tartych ziemniaków, dawniej robiło się ze zgniłych ziemniaków. Dziś ze zdrowych jada się z mlekiem słodkim surowym. *Grule* całe zalane wrzącą wodą i posypane bryndzą, jesienna potrawa bardzo lubiana. Kluski *jarcane* (jęczmienne) z masłem skwarzonym lub surowym i bryndzą. *Moskole* (placki) na blachach pieczone utrzymują się do tej pory, mimo że chleba jest dość. Talarki z ziemniaków pokrojonych w plasterki pieczone na blachach to największy przysmak dla dzieci, kiedy się tylko w piecu zapali ogień, zaraz gromadka obstepuje palenisko i przypieka plasterki.

Lud wiejski nie lubi mięsa smażonego. *Štukę* (mięso) jadają gotowane, polewkę z *grulami*, a mięso (jak tłuste, to z *moskalem*). Kapusta z ziemniakami gotowana, sadłem omaszczona, czym sadło starsze, tym większy przysmak. Karpiele z ziemniakami na miazgę tłuczone omaszczone sadłem. Zupa ziemniaczana; zamiast włoszczyzny daje się miętą świeżą lub suszoną, omastę, jaką się ma.

Obecnie urozmaicenie w jadłe jest większe, a w niektórych domach bliskich miastu wikt przeobraził się w pańską kuchnię. Na wsiach jada się gromadnie na jednej misce glinianej łyżkami drewnianymi, gdyż uważają, że od metalowych łyżek zęby się psują i niepotrzebny brzęk przy jadle.

Strawę gotowano w garnkach żelźniakach (lane z żelaza), do dziś dnia takowe garnki są używane po wsiach.

TRADYCYJNE POTRAWY WESELNE

Osadnicy podtatrzańscy w ubiegłym wieku sporządzali potrawy z płodów, jakie im uboga ziemia rodziła. Weselna strawa wyróżniała się tym, że *moskale* (placki) były grubo pokryte bryndzą, a *stuka* (mięso) najtłustsze podawali z *polewką* (rososem) i *grulami* (ziemniakami), kapusta czarna grubo krajana (wtenczas nie znali szatkownicy) z kawałkami *spyrki* (słoniny). Słoninę wędzoną podawali z *moskalami*, do tego pili piwo i wódkę *palonke*. Nazwali ją *palonką*, ponieważ paliła gardło i zostawiała wrażenie ognia w gębie. Piwo i wódkę warzyli sami w żelaznych kotłach.

Z czasem jadło weselne nabrało większego urozmaicenia. Poza tradycyjnymi potrawami dawano kołaczki, babki i pączki. Pieczywo piekło się co najmniej tydzień przed weselem. Ciasto mocno zagniecione było twarde, a jeszcze jak zimą przymarzło, bo pieczywo wynosiło się na *wyske* (górze) do sąsiedków, to pączkiem góralskim można było człeka zabić, jakby mu w *slabiznie* przyszło, albo jak orzechy tłuc, ale dawniej ludzie mieli mocne wilcze zęby, to zgryźli i prawie nie odczuli ich twardości.

Na weselach jadano wspólnie po kilka osób na jednej misce, mięso trzymali w garści i tak przygryzali z *moskalem* lub *grulem*, a czasem wątrobą gotowaną. Piwo i wódkę podawali w garnuszkach glinianych, później nastąpiły *sklonecki* (szklanka mała) i *kieluski*. Parobcy pijali z butli, i to w izbie, gdzie grali, albo w sieni. Przy stole jadalnym tego nie czynili, bo to *niehonornie*.

Za stołami zasiadała starszyna i ich raczono najwięcej, obsługiwały *druzcki* i *druzbowie*. *Pytace* roznosili piwo i trzymali porządek przy muzyce i tańcu, żeby swaru nie było.

Dzieci dostawały jeść po kątach, żeby dorosłym nie przeszkadzać. Do tej pory jadło weselne utrzymywało się po dawnemu, z małymi dodatkami i zmianami, jedynie *moskal* owsiany poszedł w zapomnienie i wódka zamieniona na monopolową, a piwo na „Żywiec” i „Okocim”.

Helena Roj-Kozłowska

JERZY WĘGIERSKI

NA BUDOWIE W ZAKOPANEM Wycinek wspomnień — lata 1937—1939

W styczniu 1937 roku kończyłem ostatni semestr czteroipółletnich studiów na oddziale lądowym Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej Politechniki Lwowskiej. Pozostawały jeszcze do zdania liczne egzaminy kursowe oraz egzamin dyplomowy. Gdzieś w tym czasie zwrócił się do mnie prof. dr Karol Wątopek, kierownik Katedry Budowy Kolei Żelaznych, z propozycją, bym zgodził się objąć w tej Katedrze stanowisko młodszego asystenta, które dotychczas zajmował — odchodzący z Politechniki po zakończeniu studiów — mój starszy kolega, inż. Karol Tworowski (zmarł we Wrocławiu w roku 1980; jego poprzednikiem był inż. Jan Grubecki, w roku 1944 minister komunikacji w PKWN, potem profesor Politechniki Warszawskiej). Propozycja taka była w owych czasach znacznym wyróżnieniem, choć finansowo nie przedstawiała się zbyt atrakcyjnie. W tym czasie kończących studia inżynierów dosłownie rozchwytywano, a młody inżynier mógł uzyskać pierwszą pensję rządu 400—500 i więcej złotych, podczas gdy starszy asystent (stanowisko przysługujące inżynierowi) otrzymywał — o ile pamiętam — 210 zł. Ponadto nie interesowały mnie wówczas zagadnienia kolejowe; marzyłem o wyspecjalizowaniu się w dziedzinie budowy mostów. Liczba etatów asystentów była jednak ograniczona; w I Katedrze Budowy Mostów prof. Stanisława Brzozowskiego, gdzie najchętniej byłbym podjął pracę, było dwóch asystentów i żaden z nich na razie nie zamierzał odejść. Ostatecznie, z pewnym ociąganiem się, o co miał żal do mnie prof. Wątopek, zgodziłem się przyjść do jego Katedry pod warunkiem, że gdy zwolni się stanowisko asystenta w I Katedrze Budowy Mostów, przeniosę się tam.

Szybko przygotowałem się do egzaminu kursowego z budowy kolei żelaznych, gdyż musiałem go zdać przed objęciem stanowiska asystenta. Zdałem go zaraz po końcu semestru i oddaniu pracy projektowej (tematem pracy był projekt stacji Płock—Radziwie i sąsiedniego odcinka linii), i z dniem 15 lutego 1937 roku podjąłem pracę w Katedrze, ledwo ukończywszy 22 lata. Prócz mnie w Katedrze był jeszcze adiunkt, chyba co najmniej o 5 lat starszy ode mnie, inż. Zenon Thienel, oraz wieloletni woźny, pan Wojciech.

Profesor sam prowadził wykłady; nie było mowy, by go ktoś zastąpił. My przygotowaliśmy tematy ćwiczeń (z obliczenia układów torowych) i projektów (projekt odcinka trasy i projekt stacji), wraz z profesorem obchodziliśmy studentów na sali rysunkowej w godzinach obowiązujących ćwiczeń i projektowania, a wreszcie odbieraliśmy, poprawialiśmy i ocenialiśmy ćwiczenia i projekty. Profesor egzaminował studentów osobiście przy tablicy stojącej w naszym asyntenckim pokoju. Przez ten pokój przechodziło się do jego niewielkiego gabinetu, z którego było wyjście wprost na salę wykładową. Dodatkową naszą pracą były zajęcia administracyjne związane z egzaminami dyplomowymi; prof. Wątopek był bowiem przewodniczącym komisji egzaminów dyplomowych, które też odbywały się w jego gabinecie w obecności widzów tłoczących się w naszym pokoju. Czasem trzeba było profesorowi pomagać w opracowywaniu ekspertyz. Jedną z takich prac, w jakiej brałem udział w roku 1937 lub w początkach 1938, była koncepcja nowej trasy z Krakowa do Zakopanego. Profesor, którego rodzina pochodziła z pozbawionych komunikacji kolejowej Dobczyc, sugerował, by nową trasę zelektryfikowanej kolei przeprowadzić doliną rzeki Raby, właśnie przez Dobczyce i Myślenice, unikając przy tym aktualnych i dziś — gdy to piszę — uciążliwych zmian kierunku jazdy pociągów.

W Katedrze pracowałem z zapałem i gorliwością; w stosunku do studentów — nieraz starszych ode mnie wiekiem — byłem wymagający. Doprowadziło to do zdarzenia, którego scenierię świetnie pamiętam. Otóż któregoś dnia przyszedł do Katedry starszy pan, kolega profesora z jego czasów studenckich; takie wizyty zdarzały się nieraz. Ale tym razem po serdecznym pożegnaniu i odejściu gościa, Profesor wyraźnie zadowolony, zwrócił się do mnie:

— Widzi Pan, to był ojciec jednego z naszych studentów; skarżył się, że Pan stawia duże wymagania jego synowi. Prosił mnie o protekcję. Powiedziałem mu — tu profesor uśmiechnął się — „Wie Pan, ten Węgierski jest taki, że gdy go poproszę o protekcję, to wyrzuci to skutek wręcz odwrotny”.

Już w połowie 1937 roku przeszedł do pracy na PKP inż. Thienel. Początkowo skierowano go na budowę jakiejś linii kolejowej w Kieleckiem, a następnie do jedyne go wówczas w Polsce państwowego biura projektów, jakim było Biuro Studiów Ministerstwa Komunikacji, kierowane przez świetnego specjalistę, inż. Antoniego Smolińskiego. Tu, jeszcze w roku 1937, podjął inż. Thienel prace nad przygotowaniem projektu rozbudowy stacji kolejowej Zakopane, co stawało się niezbędne w związku z przewidywanym na rok 1939 zorganizowaniem w Zakopanem Narciarskich Mistrzostw Świata — zawodów FIS.

Wobec odejścia inż. Thienela musiałem, mając 22 lata, nie ukończone jeszcze studia i zajmując wobec tego stanowisko młodszego asystenta, pełnić zarazem obowiązki adiunkta. Dotychczas stanowisko to zajmowali starsi, doświadczeni inżynierowie; już stosunkowo bardzo młodym adiunktem był inż. Thienel. Prof. Wątopek był przyzwyczajony radzić się swego adiunkta również w sprawach domowych. Zapominał więc czasem o moim młodym wieku i nieraz zwierzał się ze

swych kłopotów związanych z wychowaniem syna, który był jednak dokładnie moim rówieśnikiem — różnica wieku wynosiła zaledwie kilka dni.

Wkrótce prof. Wątopek zaangażował drugiego asystenta — był nim mój kolega, Cieszyniak, Wilhelm Król. Wynikła stąd komiczna sytuacja. Pewnego dnia przyszedł do prof. Wątorka zaprzyjaźniony z nim prof. Brzozowski i rozmowę rozpoczął od składania mu gratulacji z okazji „tak nadzwyczajnej nominacji”. Zdumiony prof. Wątopek nie mógł zrozumieć, o co chodzi.

— Jak to — wyjaśnił prof. Brzozowski — przecież na drzwiach Katedry jest napis: „prof. Wątopek — Król — Węgierski...”.

Nie było to oczywiście ściśle, gdyż na drzwiach katedry nie umieszczano wizytówek asystentów, ale dowcip prof. Brzozowskiego rozszedł się szybko po Politechnice. Wilhelm Król był po wojnie profesorem Politechniki Śląskiej; zmarł w roku 1977.

Wobec ożywiającego się ruchu budowlanego i rozwoju przemysłu młodzi inżynierowie nie mieli już w tym czasie — jak wspominałem — kłopotów ze znalezieniem pracy po zakończeniu studiów. Odczuwano raczej ich brak. Gdy rozpoczynałem studia w roku 1932, było pod tym względem ciężko. Inżynierowie angażowani na budowę warszawskiej linii kolejowej średnicowej, a następnie dworca głównego w Warszawie, otrzymywali X—XI grupę uposażenia i pensję poniżej 200 zł. W latach 1937—1938 sytuacja była już zupełnie inna. Toteż w końcu 1937 roku, gdy jeszcze ani ja, ani żaden z kolegów z mojego roku studiów nie miał dyplomu inżyniera, nasi starsi koledzy, inżynierowie, już werbowali nas na różne budowy i do przemysłu, zapewniając sobie współpracowników, którzy mogli podjąć pracę w roku następnym. Wśród tych werbowników znalazł się również inż. Thienel. Znając mnie jako studenta, a następnie z okresu kilkumiesięcznej wspólnej pracy w Katedrze, zaproponował mi po zdaniu egzaminu dyplomowego — do czego przygotowywałem się na marzec 1938 roku — podjęcie pracy przy rozbudowie stacji kolejowej Zakopane, którą w tym właśnie czasie zamierzano rozpocząć. Krzyżowało to znowu moje zamiary przejścia do Katedry Budowy Mostów, by ewentualnie z czasem przygotować tam pracę doktorską i poświęcić się karierze naukowej, o czym wówczas myślałem, ale z drugiej strony pokusa pracy w Zakopanem była zbyt silna. Znałem już Czarnohorę i Gorgany, a nigdy nie byłem w Zakopanem i w Tatrach. Jednocześnie, na pewno słusznie, tłumaczyłem sobie, że sama tylko praca na uczelni nie zapewni mi pełni wiedzy technicznej. Praktyki w czasie studiów nie były wówczas wymagane na naszym Wydziale. Co prawda ja właśnie miałem za sobą kilkumiesięczne praktyki wakacyjne przy robotach regulacyjnych na jednym z dopływów Dniestru (rzeka Siwka) oraz na budowie dużego drogowego mostu drewnianego na samym Dniestrze pod Martynowem, ale nie mogło to być wystarczające.

Prof. Wątopek zgodził się zwolnić mnie po zakończeniu semestru w czerwcu 1938 roku. Inż. Thienel zapewnił mi świetne warunki: VI grupa uposażenia, tj. 335 zł zasadniczego wynagrodzenia, oraz 140 zł dodatku specjalnego — inwesty-

cyjnego, jako ekwiwalent za nieuniknione nadliczbowe godziny pracy na budowie. Miałem objąć stanowisko kontraktowego kierownika odcinka robót w Oddziale Przebudowy Stacji Zakopane podległym Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Krakowie. Starając się jednak wciąż unikać nie interesujących mnie wtedy zagadnień czysto kolejowych, do których ciągle pchało mnie przeznaczenie, wymówiłem sobie, że będę kierować odcinkiem budynków i obiektów inżynierskich, a nie budowy torów. Kiedy dziś, z perspektywy 40 lat, od szeregu lat zajmując się tylko zagadnieniami kolei, odczuwam pełną satysfakcję z zajmowania się właśnie problemami kolejowymi, żałuję zawsze, że nie może o tym wiedzieć już prof. Wątor, bardzo wówczas bolejący nad tym, że tak się przed tą dziedziną wiedzy technicznej bronię.

W marcu 1938 roku uzyskałem dyplom inżyniera dróg i mostów, zdawszy egzamin dyplomowy z postępowaniem celującym. Byłem drugim z rzędu inżynierem tej specjalności, który w okresie międzywojennym taką ocenę uzyskał. Moim poprzednikiem był inż. Eugeniusz Zaczyński, ostatni przedwojenny komisaryczny burmistrz Zakopanego (po wojnie profesor Politechniki Warszawskiej, zmarł 5 IX 1964). Na Politechnice Lwowskiej nie wykonywało się pracy dyplomowej, natomiast egzamin dyplomowy odbywał się w dwu etapach: pierwszym etapem był wielogodzinny egzamin klauzurowy (tematem mojego egzaminu klauzurowego był projekt magazynu kolejowego; należało wykonać rysunek odręcznie, a konstrukcje wymiarować „na wycucie”), drugim — egzamin ustny z dwu przedmiotów.

W ostatniej dekadzie czerwca 1938 roku zgłosiłem się w Dyrekcji Kolei Państwowych w Krakowie dla załatwienia niezbędnych formalności i poddania się wymaganym badaniom lekarskim. Przez te kilka dni pobytu w Krakowie korzystałem z gościny brata mojej babki prof. Stanisława Estreichera, o którym w rodzinie mówiło się Wujcio Staś, oraz jego dostojnej i uroczej zarazem żony, Cioci Hali. Nikt z nas nie przypuszczał wtedy, co czeka jego i nas wszystkich za kilkanaście miesięcy. Chyba nie zobaczyłem ich już nigdy więcej.

Już w dzień św. Piotra i Pawła byłem w Zakopanem. Formalnie zajmowałem dwa etaty: jako pracownik Politechniki Lwowskiej, ale na urlopie, i już — jako pracownik PKP.

Biuro Oddziału Przebudowy Stacji Zakopane mieściło się na parterze do dziś istniejącej piętrowej drewnianej willi p. Rosińskiej — pensjonatu „Zakątek” (obecnie znalazł się ten dom na zapleczu DW „Kolejarz”). Tam też w jednym z pokoiów na piętrze otrzymałem kwatery. W biurze zastałem już inż. Thienelę — jako naczelnika Oddziału, inż. Danutę Krużlewską-Mischke (po wojnie docent Politechniki Krakowskiej), która wkrótce miała nas opuścić, przenosząc się — zdaje się — do Krakowa, „żelaznego studenta” i działacza lwowskiego Bratniaka — Jaśka Kowalskiego, rachmistrzów Karola Mikołajczyka i Wincentego Ciepłego, kreślacza Jana Golbę i pisarza Kanię. Później, od 1 sierpnia, doszedł do nas jeden rok niżej ode mnie studiujący syn profesora Wątorka, inżynier Jan Wątor (po wojnie profesor i rektor Politechniki Krakowskiej, Wątorski), który nie tylko zdołał w re-

kordowym czasie — niecałe 5 lat — ukończyć studia i zdobyć dyplom, ale i jako trzeci już — uzyskać ocenę celującą ze studiów na naszym Wydziale. Wszyscy więc trzej „celujący” absolwenci działu znaleźliśmy się w Zakopanem.

Przy istnieniu dwóch politechnik w kraju, warszawskiej i lwowskiej (na gdańskiej studiowali bardzo nieliczni Polacy), panował między nami pewien antagonizm, a wśród absolwentów każdej z nich duża solidarność i zobowiązująca do pomagania sobie koleżeńskość. Pozostało to chyba do dziś, gdy żyje już niewielu absolwentów przedwojennych politechnik, a jeszcze mniej pracuje zawodowo. Stąd jeśli na jakąś budowę dostał się jako pierwszy absolwent Politechniki Lwowskiej, to ściągał na tę budowę swych kolegów z tej uczelni; podobnie postępowali warszawiacy. W Zakopanem przez lwowiaków — poza naszą budową — opanowany był Zarząd Miejski z uwagi na osobę burmistrza. Z absolwentów Politechniki Lwowskiej pracował tu inżynier Jan Sysak, po wojnie profesor Politechniki Poznańskiej, architekt Bogumił Mirecki (patrz jego wspomnienia w „WTK — Katolik”, 1976 nr 36), inżynier Stanisław Terlecki i może inni. Oczyszczalnię wód ściekowych budował inżynier Jerzy Preiss, mój starszy kolega i asystent Politechniki Lwowskiej, oficer rezerwy — obserwator lotnik. Natomiast będąca już na ukończeniu budowa drogi nr 13 Kraków—Zakopane była opanowana przez warszawiaków; kierownikiem całej budowy był inżynier Jan Różycki (po wojnie profesor Politechniki Wrocławskiej), a jej zakopiańskiego odcinka — inżynier Rudolf Molisch (po wojnie profesor Politechniki Gdańskiej).

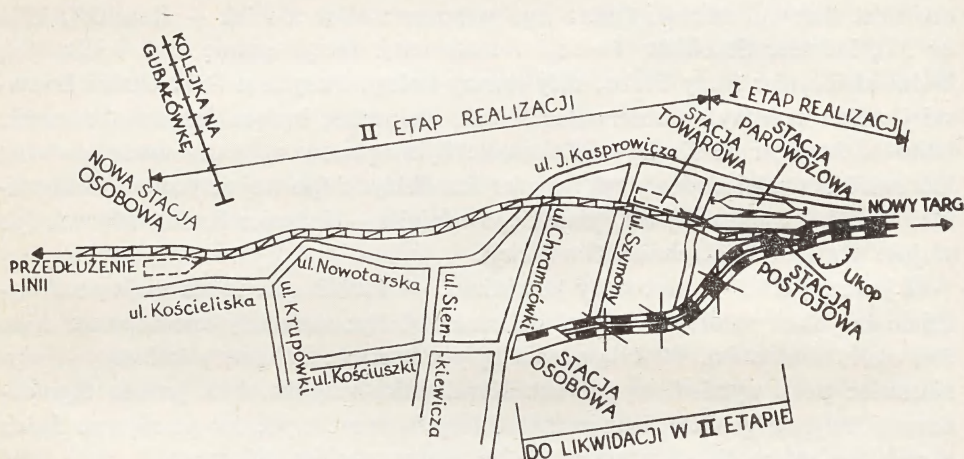
I jeszcze jedna — można by powiedzieć — osobliwość. Przed wojną na Wydziale Inżynierii studiowały tylko nieliczne kobiety: stanowiły one zapewne 1 do 2% ogółu studentów. W Zakopanem były wówczas „aż” cztery kobiety — inżynierowie: poza wymienioną już inż. Krużlewską-Mischke, była jeszcze Sigmundówna, inżynier geodeta, i dwie inne, których nazwisk już nie pamiętam. Jedna z nich, hydrotechnik, zwracała na siebie uwagę męskim ubiorem.

Ale powróćmy do Oddziału Przebudowy Stacji Zakopane, w którym rozpoczynałem pracę. Naszym zadaniem było przygotować stację kolejową Zakopane na zawody FIS, które miały się odbyć w lutym 1939 roku. Stacja Zakopane była w tym czasie małą końcową stacją z kilkoma zaledwie torami i małą parowozownią u czoła stacji od strony ul. Jagiellońskiej. Tymczasem na okres FIS-u przewidywano olbrzymi, jak na owe czasy, napływ uczestników zawodów i gości, przewóz ich obsługiwać musiała przede wszystkim kolej. Ponadto — wobec braku dostatecznej liczby miejsc noclegowych w Zakopanem i w najbliższym sąsiedztwie — uznano, że jedynym rozwiązaniem będzie pomieszczenie części gości w pociągach turystycznych, które przez cały czas trwania FIS-u powinny być odstawione na postój na odpowiednio przygotowane tory. Istotnie potem w czasie FIS-u stacja Zakopane przyjmowała do 50 pociągów na dobę, a na stacji postojowej znalazło miejsce kilkanaście pociągów turystycznych.

Przystosowanie stacji Zakopane do tych zadań miało stanowić pierwszy etap rozbudowy „węzła kolejowego” zakopiańskiego. W drugim etapie przewidywano

wybudowanie stacji towarowej, a następnie nowej stacji osobowej i dworca oraz ewentualne przedłużenie linii kolejowej doliną Cichej Wody do Witowa z połączeniem na Suchą Horę i Czarny Dunajec. Ta ostatnia koncepcja napotykała stanowczy sprzeciw władz miejscowych z burmistrzem, inż. Zaczyńskim, na czele, obawiających się, że udostępnione w ten sposób miejscowości na zachód od Zakopanego będą stanowić dla miasta poważną konkurencję. Po wybudowaniu nowej stacji osobowej i nowoczesnego budynku dworca czołowego poniżej początku ul. Kościeliskiej, ostatni odcinek linii kolejowej i dotychczasowa stacja Zakopane miały być zlikwidowane, przeprowadzona tędy końcówka drogi Kraków—Zakopane z wylotem na ul. Kościuszki, zaś budynek dworca kolejowego przekazany na dworzec autobusowy.

Schematyczny plan zrealizowanych w roku 1939 i przewidzianych do realizacji w drugim etapie inwestycji kolejowych przedstawia załączony rysunek.



49. Drugi etap realizacji inwestycji kolejowych w Zakopanem (fot. Ryszard Bukowski)

Do naszych zadań w roku 1938 należała więc:

— rozbudowa układu torowego i budynków dotychczasowej stacji Zakopane połączona z likwidacją parowozowni położonej u czoła stacji od strony ul. Jagiellońskiej; rozbudowany budynek dworcowy miał pomieścić „hotel dzienny”, tj. zaplecze pozwalające jednodniowym lub udającym się w góry turystom umyć się, wykąpać itd.,

— budowa stacji postojowej na Spyrkówce poniżej obecnej linii kolejowej w celu umożliwienia wprowadzenia na tę stację składów pociągów turystycznych, mających służyć jako „hotele” podczas trwania FIS-u, oraz dla przyjmowania, czyszczenia i wyposażania pociągów pasażerskich,

— budowa stacji parowozowej przy stacji postojowej z parowozownią na osiem stanowisk, urządzeniami dla zaopatrywania parowozów w węgiel i wodę, obrotnicą,

— budowa potrzebnych łącznic między stacjami.

Na realizację tych wszystkich zadań pozostawało siedem miesięcy, a stan był taki: gotowy jedynie projekt wstępny stacji postojowej i przebudowy układu torowego obecnej stacji Zakopane oraz — jako jedyny gotowy projekt techniczny umożliwiający wykonawstwo robót — projekt rozbudowy starego budynku dworca. Gdy po moim przyjeździe, w wolny od pracy dzień św. Piotra i Pawła, przy pięknej pogodzie poprowadzili mnie koledzy na teren przyszłej stacji postojowej, zieleniła się tam jeszcze trawa i pasły się krowy. Przy przebudowie budynku dworca roboty ledwie były zaczęte przez krakowskie przedsiębiorstwo budowlane Uderski i Spółka. Jednocześnie po raz pierwszy oglądałem Tatry, znane mi dotąd tylko z fotografii.

Wobec tych wszystkich zadań stało nas dwóch, a potem trzech młodych inżynierów, dwóch techników (jako drugi przybył Socha), dwóch rachmistrzów, kreślarz i pisarz. Z tych dziewięciu ludzi żaden chyba nie miał przekroczonych trzydziestu lat. Dziewiątym był rosły, młody góral, Stanek, nasz woźny. A niewykonanie zadań groziło kompromitacją wobec zagranicy. Nigdy jednak, od samego początku, nie braliśmy w rachubę możliwości, że tych zadań nie zdołamy wykonać na czas.

Dzisiejszą miarą mierząc, wielkość robót nie była duża: 300 tys. m³ robót ziemnych na stacji postojowej, 3 tys. m³ robót betonowych, ponad 20 km torów, budowa parowozowni, obrotnicy, a na starej stacji powiększenie dotychczasowego budynku dworca, budowa nastawni oraz przebudowa układów torowych połączona z poszerzeniem stacji. Odrębny problem stanowiło zaopatrzenie stacji postojowej w wodę; co do sposobu rozwiązania tego problemu brak było na razie koncepcji. Ale w ciągu tych siedmiu miesięcy trzeba było jeszcze opracowywać roboczą dokumentację projektową, robić pomiary w terenie, rozpisywać niektóre przetargi, wywłaszczać grunty pod budowę. Przy tym wszystkim roboty tylko w małej części były zmechanizowane. Nie istniał natomiast obecny system zatwierdzania projektów i przedstawiania ich komisjom oceny (KOPI). Projekt techniczny lub rysunek roboczy podpisywał autor biorący za niego pełną odpowiedzialność, parafował naczelnik Oddziału, inż. Thienel, lub ja w jego zastępstwie, przekazywano jeszcze wilgotną ozalidową odbitkę pracownikowi przedsiębiorstwa, notowano ten fakt w dzienniku budowy, a nazajutrz od rana według tego rysunku rozpoczynano roboty. Jeśli nie objętość robót, to obecnie obowiązujące formalności i wymogi planowania uniemożliwiałyby dziś wykonanie robót w tak krótkim terminie.

Przebudowę budynku dworca utrudniała konieczność przepuszczania przez niego całego ruchu pasażerskiego zarówno w sezonie letnim, jak i zimowym. Kolejność robót przedyskutowywałem i uzgadniałem cały czas z naczelnikiem stacji, bardzo się ceniącym i o reprezentacyjnej postawie, naczelnikiem Gotfriedem. W szczegółach urządzenia i wyposażenia restauracji — po przebudowie elegancko urządzonej — doradcą był restaurator, pan Kopytko.

Miałem wówczas 23 lata i na dobitkę wyglądałem bardzo młodo. Toteż gdy

pierwszego dnia jako kierownik odcinka robót pojawiłem się na budowie, doświadczony majster z firmy Uderski uznał za stosowne poddać mnie podchwytliwemu egzaminowi. Betonowano właśnie kolumny u wejścia do przyszłej socjalnej części budynku dworca i chodziło o to, jak ubijać beton: przez ostukiwanie ścian szalowania młotkiem czy też „majorem”, jak to żargonowo nazwał majster. Wyrażenia tego nie znałem. Ale jak i nieraz później w podobnych kłopotliwych sytuacjach, pytanie odparowałem pytaniem: — A co się panu wydaje właściwsze? Potem okazało się, że tak nazywa majster ubijanie betonu stemplem od góry. Egzamin przebrnąłem i z majstrem potem przez cały czas współpracowaliśmy bardzo zgodnie. Kiedyś zresztą wyratował mnie z trudnej sytuacji.

A było to tak, że wytyczając jedną ze ścian nowej części budynku dworca pomyliłem się. Nazajutrz rano stwierdziłem z przerażeniem, że rozpoczęta przez murarzy ściana wyraźnie nie tworzy kąta prostego z pozostałymi. Gdy stałem, nie wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji, majster zauważył moje zakłopotanie, zapytał, co się stało, i oświadczył krótko: — Nie martw się pan, poprawimy! Do kilku godzin podwaliny ściany rozebrano i wymurowano od nowa, choć murarze pracowali na akord i stracili na zarobku.

Mój młody wygląd doprowadził kiedyś do śmiesznego zdarzenia. Władze wojewódzkie zażądały, by w związku z przebudową stacji zamiast skrzyżowania w poziomie drogi prowadzącej w przedłużeniu ul. Szymony do domów za stacją pod Antałówką wybudować wiadukt nad torami. Zadanie to byłoby bardzo trudne do rozwiązania i kosztowne w realizacji. Wyznaczono skład komisji, która w określonym terminie udała się na miejsce. W skład komisji wchodził starsi inżynierowie, na mnie nie zwracano uwagi. Uzgodnili między sobą, że kolej ma wybudować wiadukt. Trzeba było jednak oczywiście zgody przedstawiciela kolei. Dopiero teraz dowiedzieli się, że ja nim jestem. Nastąpiła konsternacja, gdy zgodnie z otrzymanymi poleceniami oświadczyłem w imieniu PKP, że się nie zgadzam. Wiaduktu do dzisiaj nie ma.

Tymczasem na przebudowę budynku dworca zgłaszali się kolejni wykonawcy. Roboty wodno-kanalizacyjne i instalacyjne, w tym centralne ogrzewanie, rozpoczęła krakowska firma Hochwald; roboty instalacyjne elektryczne — firma Kołaczkowski. Przetargi na te wszystkie roboty rozpisywała i załatwiała Dyrekcja w Krakowie. My sami musieliśmy potem rozpiścić przetarg na budowę nastawni, do dziś stojącej u wjazdu na stację Zakopane. W tym okresie zjawił się u mnie w biurze jakiś drobny miejscowy przedsiębiorca budowlany i bardzo zgrabnie „między wierszami” zaproponował mi łapówkę za oddanie mu tej budowy do wykonania. Oburzony nacisnąłem przycisk dzwonka przy biurku. Zjawił się Stanek. — Słucham, panie inżynierze. — Weźcie tego pana za kołnierz i za spodnie i wynieście na ulicę! Miałem dużą satysfakcję na widok niefortunnego oferenta, który spojrzawszy tylko na potężną postać Stanka, umknął, zanim Stanek zdążył do niego przystąpić.

Przetarg wygrała firma Uderski i Ska. Dowiedzieliśmy się przy tym, jaką taktykę stosują firmy chcąc wygrać przetarg, a jednocześnie zapewnić sobie dosta-

teczne zyski. Otóż przede wszystkim zaczynano od sprawdzania, czy w przedmiarze robót, sporządzonym przez rozpisującego przetarg, nie ma rzucających się w oczy błędów w obliczeniach ilości poszczególnych robót. Po znalezieniu takich błędów wyceniano poniżej kosztów własnych te roboty, których ilość była nadmierna, natomiast podnoszono jednostkowy koszt tych, których ilość została zaniżona. Pierwsze z nich obniżały sumę kosztorysową, ale w rezultacie nie przynosiły dużych strat wykonawcy; drugie nie wpływały na sumę, ale przynosiły zyski. W przedmiarze robót na budowę nastawni obniżyliśmy omyłkowo dziesięciokrotnie ilość czy też masę metalowych wsporników na skrzynki na kwiaty pod oknami nastawni. Firma Uderski nie omieszczała wycenić niezmiernie wysoko tej roboty.

Istniały dość surowe przepisy, a raczej chyba niepisane zwyczaje, mające unieemożliwić nawet drobne łapówki. Między innymi pracownikom kierownictwa budowy nie wolno było zasiąść przy jednym stoliku restauracyjnym z pracownikami przedsiębiorstwa. A korzystaliśmy dość często z gościny dworcowego restauratora p. Kopytki. Nieraz, już w porze zimowej, wstępowało się do tej restauracji na kieliszek wódki lub jeszcze lepiej krupniku (p. Kopytko miał na krupnik swoją własną receptę) dla rozgrzewki. Kiedyś my, młodzi inżynierowie, przyszliśmy tu na obiad wraz z naszymi przełożonymi, starszymi inżynierami z Dyrekcji z Krakowa czy też z Ministerstwa Komunikacji. Zajęliśmy osobny stół. Mieliliśmy ochotę wychylić po kieliszku, ale nie wypadało tego uczynić przy naszych zwierzchnikach. Trzeba to było zrobić niepostrzeżenie. Zamówiliśmy więc po szklance herbaty z rumem. Ale p. Kopytko dbał o elegancką formę podania i ku naszemu zakłopotaniu wmaszerował za chwilę na salę niosąc na tacy szklanki z herbatą, a obok po kieliszku rumu.

W Zakopanem pito i w tych latach sporo. My chodziliśmy na krupnik do „Jędrusia”, oczywiście jeszcze do starego lokalu; nasi robotnicy po sobotniej wypłacie wypijali po „ósemce” (małe buteleczki po 1/8 litra wódki) w nie istniejącej dziś uliczce, bocznej Chramcówek, prowadzącej do „Zakątka”, gdzie odbywały się wypłaty. Pod płotem w tej uliczce leżało potem pełno tych pustych buteleczek.

Roboty ziemne pod stacją postojową na Spyrkówce wykonywała firma Stronczyński i Czarnota-Bojarski. Wobec bardzo krótkich terminów na ich wykonanie przy jednoczesnym braku rąk do pracy — w Zakopanem prowadzono wtedy szereg robót inwestycyjnych — trzeba było pomyśleć z jednej strony o mechanizacji robót ziemnych, a z drugiej strony o sprowadzeniu robotników z innych terenów. Słaba była wówczas mechanizacja. Przedsiębiorstwo dysponowało jedną jedyną, a może jedyną wolną, bardzo prymitywną koparką. Poruszała się ona po torze kolejowym, którego krótkie, dwu- lub trzymetrowe przęsła podnosiła sama i chcąc posunąć się naprzód, kładła przed sobą, pracując wtedy jako dźwig. Nigdy więcej takiej koparki nie widziałem. Po podjęciu decyzji sprowadzenia jej spod Warszawy, gdy każdy zyskany dzień jej pracy był drogi, zarządzono jej pospieszny przewóz koleją. Posunięto się przy tym aż tak daleko, że każda kolejna stacja, przez którą przechodził pociąg wiozący wagon z koparką, meldowała o tym fakcie do Ministerstwa Komunikacji.

Na tej kolejowej budowie na transport nie można było zresztą narzekać. Codziennie na stację Zakopane przybywał regularnie pociąg z zamówionymi i w krótkim terminie dostarczonymi materiałami budowlanymi dla wszystkich wykonawców.

Jeżeli chodzi o roboty ziemne pod stacją postojową, to nie poprzestano na sprowadzeniu koparki. Gdzieś na Polesiu czy też Wołyniu osiedli kiedyś u nas Holendrzy, którzy ze swego rodzinnego kraju przywieźli sztukę wykonywania wałów. W Holandii pozwalały im one wydzierać morzu połacie uprawnej ziemi. Języka swego już nie znali, ale nadal nazywano ich „holendrami”. Być może, że to tylko legenda; mogli to być ludzie miejscowi, których ojcowie czy dziadowie nauczyli się tej sztuki w czasie sezonowej emigracji do Holandii. W każdym razie brali w tym czasie w akord duże roboty ziemne, wyruszając w sezonie letnim w odległe okolice Polski. Cały transport owych „holendrów” wraz z rodzinami przybył pociągiem na platformach kolejowych z końmi i wozami do Zakopanego. Wybudowano dla nich baraki. Małe stosunkowo wozy, konie zaprzęgnięte po rosyjsku pod kabłąk, po jednym do wozu. Uwijali się jak mrówki od wczesnego rana do wieczora, kopiąc ziemię z ukopu na południe od toru spod stoku Bachledzkiego Wierchu i syjąc nasyp pod stacją. Ziemię ukopaną przez koparkę rozwożono kolejką wąskotorową.

Stacja postojowa, usytuowana na stoku, budowana była w dwu poziomach: górny pod tory postojowe, dolny pod stację parowozową z parowozownią i obrotnicą. Obie równie stacyjne znalazły się częściowo w przekopie (część południowa), częściowo w nasypie (część północna). W części wschodniej oba poziomy oddzielał mur oporowy do dziś istniejący (podobnie jak parowozownia i dół po zlikwidowanej obrotnicy), na którym zmontowano — wówczas nowoczesne, a zarazem nadzwyczaj proste — urządzenie do nawęglania parowozów. Po prostu wózek poruszający się po wąskim torze, naładowany węglem, pchnięty po pochyłości, zjeżdżał na krawędź korony muru oporowego, pudło jego samo wychylało się, a węgiel sypał się do stojącego na torze pod murem tendra parowozu.

Obliczenia i rysunki robocze ram żelbetowych szkieletu parowozowni wykonaliśmy sami; projekt muru oporowego opracował na zlecenie Oddziału inż. Jan Sysak.

Stok, na którym budowano stację postojową, był mocno nawodniony. Przed sypaniem nasypów pod północną część górnego poziomu stacji układano po zdjęciu darni sączki kamienne, których cały system zbierał się w sączek zbiorczy z wylotem pod północno-wschodnią skarpe, na wschód od muru oporowego. Z tego wylotu płynęła potem stale struga wody. Wspominaliśmy więc wykłady prof. Wątoraka, który mówiąc o konieczności układania tego rodzaju sączków pod nasypami stacyjnymi dodawał zawsze u uśmiechem:

— Ale przyznam się, że nie widziałem nigdy, by z tego rodzaju sączków wypływała woda... Gdy później odwiedził naszą budowę, oczywiście — ku jego zadowoleniu — pokazaliśmy mu, jak działa nasz system sączków.

Budowa stacji miała szczególne znaczenie, a z drugiej strony służbowe wyjazdy

do Zakopanego były atrakcyjne dla naszych wysokich władz. Z Dyrekcji w Krakowie przyjeżdżał dość często nasz bezpośredni zwierzchnik, naczelnik Wydziału Drogowego, inż. Józef Dębski, jego zastępca — chyba inż. Bystrzyński, kierownik działu mostów, dr inż. Stanisław Andruszewicz — po wojnie profesor Politechniki Krakowskiej, a już wówczas, jak i później — wielkie, ale nadzwyczaj sympatyczne dziwaczysko. Z Warszawy przyjeżdżał dyrektor departamentu Andrzejewski i dyrektor Biura Studiów inż. Smoliński. Najczęściej odwiedzał nas jednak wice-minister Bobkowski; jego inspekcje przypadały zazwyczaj na niedziele, odbierając nam możliwość wycieczek w Tatry, o których wspomnę dalej. Kilka razy przybył również drugi z wiceministrów, inż. Piasecki, a nawet sam minister, płk Ulrych. Ten ostatni nie był zbyt biegły w sprawach inżynierskich. Kiedyś wybrał się na budującą się stację postojową, na której kończono właśnie roboty ziemne i Jasiak Kowalski wytoczył oś stacji. Minister podszedł do jednej tyczki i zapytał: — „Co to takiego?” — „Oś, panie ministrze!” Za chwilę doszliśmy do następnej tyczki — „A to, co takiego?” — zapytał znów minister. — „Oś, panie ministrze!” — pada oczywiście odpowiedź. Natomiast bardzo dobrymi inżynierami i fachowcami byli wszyscy pozostali. Dyrektor Andrzejewski i naczelnik Dębski mieli ukończony znamięny petersburski Instytut Putiej i Soobszczeja; mówili po polsku z wyraźnym akcentem rosyjskim.

Inne były kłopoty przy poszerzaniu w kierunku południowym stacji osobowej. Robotami ziemnymi podcięto tu podnoszący się stok Antałówki z dziś poprowadzoną tu ulicą Smrekową, a wówczas polną drogą, przy której stało kilka domów góralskich. Którejś nocy stok zbudowany z nawodnionych warstw łupków zsunął się na znacznej przestrzeni i zasypał najbliższy tor stacji oraz — o ile pamiętam — tor szlakowy przed stacją. Sprawilo to sporo kłopotów; nie wiadomo było, jak walczyć z tym zjawiskiem. Jak mi wiadomo, usuwiska zdarzały się tam i po wojnie.

Zjawisko ruchu podłoża zaobserwowano zresztą również w rejonie toru wyciągowego północnego stacji postojowej, znajdującego się na dość wysokim nasypie. Po wykonaniu głębokiego wcięcia w torfowisku pod drogę nr 13 u podnóża stoku, na którym sypano nasyp pod tor wyciągowy i budowano wiadukt nad drogą do Pardołówki, skrzydła przyczółków tego wiaduktu zaczęły się przesuwać w stosunku do samych przyczółków. Ich położenie z czasem jednak ustabilizowało się.

Roboty ziemne na stacji osobowej oraz przy budowie łącznicy między tą stacją a stacją postojową prowadzono we własnym zarządzie, tj. pod kierownictwem pracowników PKP; pracowali tu zaangażowani przez nas robotnicy. Ziemię ukopywaną ładowano na podstawiane na szlak pociągi z wagonami platformami, a jednocześnie trzeba było bez zakłóceń utrzymywać normalny ruch pociągów. Robót takich nie można było powierzyć przedsiębiorcy. Co dzień więc do Zakopanego na te roboty, a potem na roboty torowe dojeżdżało pociągami z różnych miejscowości, aż po Suchą, około 400 robotników. Było to dla nas uciążliwe z nader błahego powodu: raz na tydzień trzeba było złożyć 1200 podpisów na biletach bezpłatnych składających się z trzech odcinków. Mogło te bilety podpisywać tylko

kilku z nas. Każdy starał się więc na ten dzień znaleźć sobie jakieś „pilne zajęcie” na budowie lub przełożyć wyjazd np. do Dyrekcji do Krakowa. Biada temu, kto został „na placu”, tj. w biurze. W tym okresie wyrobiłem sobie obecny, do dziś używany podpis, wtedy stopniowo coraz bardziej skracany i upraszczany. Dziś mój podpis jest przeżytkiem dawnej epoki. Podpisywaliśmy się bowiem, dodając przed imieniem i nazwiskiem „inż.”. Nikt dziś tak się nie podpisuje. Zostałem potem (automatycznie) magistrem inżynierem, a następnie doktorem, docentem, profesorem, ale nadal używam tego mojego starego bardzo skróconego podpisu sprzed lat ponad czterdziestu, zaczynającego się od „inż.”, choć nieczytelnego.

Zakopane było miejscem budowy atrakcyjnym dla wszystkich. Toteż w lecie 1938 roku skierowano do nas na budowę trzech zagranicznych praktykantów: Bułgara, Czecha i Łotysza. Bułgar miał świeżo ukończone studia, Czech był studentem IV lub V roku Politechniki w Pradze, Łotysz również studentem. Z tym ostatnim nigdy nie potrafiliśmy się dogadać i znaleźć — jak to się dziś mówi — w pełnym sensie „wspólnego języka”. Ani on nic na praktyce nie skorzystał, ani my z niego nie mieliśmy żadnej pociechy. Szczególnie mało rozumiał, gdy próbowaliśmy mu dawać jakieś zadanie. Czech, Josef Franček, był natomiast świetnym pracownikiem i współpracownikiem. Razem z nim opracowaliśmy we dwóch rysunki konstrukcyjne wspomnianych żelbetowych ram parowozowni. Inżynier Bułgar raczej również starał się „obijać”, umiejętnie wykorzystując, kiedy mu to było wygodnie, różnice między językiem bułgarskim i polskim. W zasadzie pomagał w rozwiązywaniu problemu ujęcia wody dla parowozowni na Spyrkówce.

Początkowo chcieliśmy ująć jakieś źródła pod Bachledzkim Wierchem — chyba Bachledzkiego potoku. Obserwacje wykazały jednak, że wody tam może być za mało. Nie pamiętam, kiedy i przez kogo została rzucona ostatecznie zrealizowana koncepcja do dziś działającego ujęcia wody z potoku Bystra między ulicą Kościuszki a Witkiewicza. Ujęcie zbudowano w korycie potoku, a stąd rurociągiem prowadził grawitacyjnie wodę do zbiornika na stoku Bachledzkiego Wierchu wzdłuż obecnej ul. Smrekowej i syfonem pod Chycowy potok. Do historii tej budowy, którą kierował Jasio Kowalski, jeszcze powrócę.

Oczywiście, mieszkając w Zakopanem, nie można było zrezygnować z wycieczek w Tatry. Zresztą możliwość tych wycieczek była dla mnie głównym czynnikiem, który wpłynął na zdecydowanie się na pracę w Zakopanem, nawet na kolei, która mnie tak nie interesowała.

Od lat dzieciennych żyłem się z górami, corocznie wraz z matką wyjeżdżaliśmy na wakacje we wschodnie Karpaty. W roku 1924 byliśmy w Ławocznem, następnego roku w Żelcianie koło Skolego, a potem stale aż do roku 1931 wakacje spędzałem w Dorze koło Jaremcza w pensjonacie „Kresy” pań Samolewiczowej i Groyeckiej. Zaczynając od najłatwiejszych wycieczek — na Makowicę wznoszącą się nad Oporem, po pasmo Czarnohory od Pietrosa i Howerli po Popa Iwana oraz po pasmo Gorgan z jakby usypaną z glazów Doboszanką, miałem za sobą wiele dni spędzonych na górskich trasach. Gdy przyjechałem jednak do Zakopanego,

koledzy — dowiedziawszy się, że pierwszy raz w życiu widzę Tatry — sceptycznie odnieśli się do moich rzekomych umiejętności turystycznych. W jeden z pierwszych długich lipcowych dni podstępnie zaproponowali, by po południu po pracy wyruszyć na Giewont, wydając się tak blisko. Nie orientowałem się, ilogodzinna jest to wycieczka, a koledzy liczyli na to, że wkrótce „spuchnę” i spokojnie powrócimy z pół drogi do Zakopanego. Tymczasem już żlebem Giewonckim szedłem pierwszy. Ktoś ze słabszych zawrócił, reszta zdołała dotrzeć na sam Giewont. Doliną Kondratową wracaliśmy już po ciemku. Nie wytrzymały tylko moje buty, toteż w najbliższym czasie, zachęcony do wycieczek w Tatry, poszedłem zamawiać porządne „bergsteigery”. Specjalista od szycia butów turystycznych pracował w małej drewnianej przybudówce do góralskiego domu tuż za Rondem, po lewej stronie drogi na Bystre, na samym jej początku. Kiedy po wielu latach, po powrocie do Polski, w roku 1956 odbywałem wraz z żoną „pielgrzymkę” po miejscach wspomnień z młodości, przybudówka jeszcze istniała. Buty z podwójnymi miechami, okute gwoździami podobno przemycanymi z Czechosłowacji, kosztowały 40 zł, w tym 10 zł owe przemycone gwoździe. Gdy potem w dniu 1 września 1939 roku opuszczałem Zakopane w pośpiechu ostatnim pociągiem, do plecaka wrzuciłem przede wszystkim buty, licząc na to, że przydadzą się na wojnie. Miałem przydział do kompanii kolejowej. Służyły mi do tego dnia na wielu wycieczkach i nigdy nie przemokły ani nie obtarły mi nóg. Potem pracując na budowach, cały czas w terenie, używałem ich niemal przez całą okupację, również w różnych wyprawach związanych z udziałem w AK.

„Zdawszy egzamin” z wycieczki na Giewont, zaopatrzywszy się w buty, rozpocząłem systematycznie obchodzić Tatry, przede wszystkim Wysokie. Nie było wówczas żadnych ograniczeń co do wyboru dróg i szlaków, nawet później na terenie przyłączonej do Polski części Tatr — od Tatr Bielskich po Lodowy i Jaworowe Szczyty. Chodziliśmy we dwóch z Jaśkiem Kowalskim. Dobraliśmy się świetnie. Szliśmy zawsze równym, długim, krokiem, nigdy nie zmieniając tempa, odpoczywając regularnie co godzinę. Przez cały tydzień w chwilach wypoczynku studiowaliśmy niezawodny przewodnik Świerza i układaliśmy plany niedzielnych wycieczek, na które wyruszaliśmy w sobotę — a czasem wytargowawszy u naszego naczelnika, inż. Thienela, sobotę — już w piątek po południu. Wracaliśmy zmordowani w niedzielę wieczorem lub nawet w poniedziałek rano. Popuchnięte końce palców, nieraz podarte na granicie spodnie (oczywiście pumpy), odrapane nogi trzeba było przez następne dni doprowadzić do porządku, studiować trasę następnej wycieczki i powracać przed nią „do formy”. Nieraz nasze plany psuł niestety minister Bobkowski, zapowiadając się na niedzielę. Raz tylko spróbował pójść z nami w góry nasz „naczelnik”. Poszliśmy wtedy granią Liptowskich Murów, omijając trudniejsze jej partie. „Naczelnik” nie umiał wytrzymać naszego tempa, zostawał w tyle, doganiał i przeganiał nas i znów pozostawał zadyszany. Więcej z nami nie poszedł.

Trasy naszych wycieczek były tak układane, by przejść jak najwięcej szczytów

i dróg. W roku 1939 znaleźliśmy Tatry lepiej — jeżeli chodzi o nazwy i „zdobyte” lub widziane z bliska szczyty — niż niektórzy starzy taternicy. Jasiak miał leicę i talent fotografowania. Z każdej wycieczki wracaliśmy z rolką lub dwoma filmów. W poniedziałek filmy wędrowały do wywołania do Schabenbecka. We wtorek odbieraliśmy już wywołane i szliśmy obok do „Kryształowej” — wówczas kawiarni — na kawę z ciastkiem. Tu oglądało się filmy i zapadała decyzja, z których z nich zamawiać odbitki. I znów oddawało się film do Schabenbecka, by w środę lub czwartek odebrać gotowe fotografie. Potem z szeregu zdjęć wykonanych ze szczytów sklejałem w albumie panoramy, wrysowując obok trasę każdej wycieczki. Razem z butami ten właśnie album jako najcenniejszą pamiątkę wywoziłem w dniu 1 września w plecaku z Zakopanego. W czasie wojny straciłem wszystko; niczego jednak nigdy nie żałowałem, tylko tego właśnie albumu, który oddany przez moją matkę na przechowanie po moim aresztowaniu, znajomi — spalili.

Co przewędrowaliśmy w roku 1938? Poza wspomnianą granią Liptowskich Murów — Kościelec, Orlą Perć i Wołoszyn, Cubrynę i Miękusowieckie, Żabie Stawy Białczańskie, Murań, Hawrań i Placziwą Skałę, Jagnięcy i Kołowy z zejściem w dolinę Czarną Jaworową. Kilka wycieczek w Tatry Zachodnie.

Z tych wszystkich dróg najgorsze było zejście z Kołowego. Piekielnie krucha skała; spełzaliśmy dosłownie na brzuchach, czepiając się kępek trawy i krzaczków. Dolina Czarna Jaworowa z zawieszoną wysoko nad nią Doliną Śnieżną była urzekająca. Wielkie wrażenie swym ogromem zrobił na nas Lodowy; nie pamiętam, którędy wchodziliśmy na niego, natomiast w drodze powrotnej, schodzącej na szlak wiodący z Lodowej Przełęczy, zesliśmy z właściwej drogi i w pewnym momencie nie było innego wyjścia, jak spuszczać się na rękach i skakać sponad dwumetrowego skalnego stopnia. Szlak, jakim schodziliśmy potem w Dolinę Jaworową, był krótko przedtem tragiczną ostatnią drogą grupy taterników; znany ten wypadek, a do dziś nie wyjaśniony, był wtedy w świeżej pamięci. Północna ściana Jaworowych Szczytów białała plamą niedawnego obrywu znacznej części skały.

Na penetrowanie otoczenia Jaworowej Doliny wzięliśmy sobie z Jaśkiem tygodniowy urlop. Zakwaterowaliśmy się u starego gajowego na Gałajdówce. W pamięci zostały mi dwie z nim rozmowy. Któregoś dnia zapytaliśmy go: — Żył pan pod panowaniem austro-węgierskim, potem w Czechosłowacji, a teraz w Polsce; gdzie czuł się pan najlepiej? — Gajowy podrapał się w głowę i po chwili namysłu powiedział: — A wiecie, najlepiej to było za Hohenlohego. Nie mogliśmy również zgłębić, jakiej był narodowości, pewno i on sam nie wiedział, do jakiej się poczuwać; mówił językiem, który mógł być zarówno polskim, jak i słowackim, a nie był żadnym z nich. Kiedyś zazdrościliśmy mu, że żyje w tak pięknej okolicy. Obruszył się trochę: — Wam dobrze tak mówić teraz, gdy jest piękna pogoda, ale gdy przyjdą deszcze, a potem śniegi...

Nader miło wspominał ówczesne schroniska tatrzańskie i ich gospodarzy, a szczególnie schronisko w Roztoce. Nigdy w tych schroniskach nie zabrakło dla nas miejsca na nocleg, nie było w nich „ceprów” spędzających tu wczasy, nie było też taterników-wyczyńców, lecz autentyczni turyści.

Na Orlej Perci stwierdziłem na własne oczy, że powiedzenie „włosy zjeżyły się na głowie ze strachu” nie jest żadną przenośnią. Kiedyś u stóp jednej z drabinek zobaczyliśmy niefortunnego turystę, który — wyprowadzony przez kolegę po raz pierwszy w góry — doznał szoku nerwowego i dosłownie ze zjeżonymi włosami siedział pod drabinką, kurczowo jej się trzymając i żadną siłą nie dając się od niej oderwać.

Zimą 1938/39 chodziliśmy gromadnie na narty. Nie było pomiędzy nami żadnego mistrza w jeździe na nartach, toteż ograniczyliśmy się do zjazdów nartostradami. Na ostatnim ostrym zakręcie spod Kasprowego w Dolinę Gąsienicową, pod szyldem z napisem „Remont nart” (i bodajże cennikiem) umieszczonym na wbitym w śnieg drągu, siedział góral z narzędziami, gotów naprawiać złamane narty. Swoje, jesionowe, kupione za 14 zł (nie licząc wiązań i kijków) w fabryce Prugara we Lwowie przy ul. Supińskiego, zламаłem dwa razy. W kotle nad Doliną Goryczkową opalaliśmy się leżąc na nartach podpartych skrzyżowanymi kijkami. Poniżej stopnia w tej dolinie w góralskich kolebach można było dostać świeże mleko kwaśne. Kiedyś któryś z narciarzy nie zdołał na czas zahamować i skręciwszy zjeżdżając od strony Kasprowego; rzuciło go i wyłamując ramę okienną wpadł z resztkami nart do wnętrza koleby. Wybierając się na narty, trzeba było wtedy nie tylko umieć jeździć, ale i umieć dobrać smary.

Ostatni raz na nartach byłem 2 kwietnia 1939 roku. Z całej naszej paczki chyba tylko Janek Wątopek i ja przeżyliśmy wojnę.

Zima 1938/39 była bardzo lekka, co umożliwiło prowadzenie robót budowlanych niemal do samego FIS-u; zawody otwarto w sobotę, 11 lutego 1939 roku.

Budynek dworca był doprowadzony do stanu elegancji. Nad nowym zadaszaniem od strony peronów witał wieczorem podróźnych neonowy niebieski napis „Zakopane”; pierwszy — jeśli nas nie wyprzedziła Gdynia — neonowy napis na stacji kolejowej w Polsce. Kasy biletowe wyposażono w drukarki biletów. Przeszklona ich ściana kosztowała mnie, jako kierownika robót, nieco emocji. Trzeba było bowiem wyburzyć murowaną ścianę nośną podtrzymującą ścianę pomieszczeń mieszkalnych na pierwszym piętrze i zastąpić ją żelbetowymi kolumnami, na których oparto stalowe podciągi. By jak najszybciej móc oprzeć podciągi na kolumnach, przy ich betonowaniu zastosowaliśmy szybko wiążący alka-elektro-cement. Podłogi wszystkich pomieszczeń wyłożono terazzem. Ściany zdobiły freski. Bagażownicę zamykała opuszczona ażurowa roleta. Bardzo porządnie była urządzona restauracja. Szczególnie dumni byliśmy z windy, która łączyła podziemną zmywalnię naczyń kuchennych i salę restauracyjną. Tego naprawę eleganckiego dworca w niczym nie przypomina jego obskurne obecne wnętrze z nędznym bufetem.

Do ostatka trwały kłopoty z wywłaszczeniem gruntów pod stację postojową. Podmówieni przez któregoś z zakopiańskich adwokatów właściciele gruntów nie zgodzili się na proponowane im pierwotnie przez kolej ceny wykupna gruntów i wnieśli odwołanie. W rezultacie nie tylko ponieśli dodatkowe koszty procesu, ale jeszcze ostatecznie ustalone ceny okazały się niższe niż pierwotne. Najkłopotliwszą była budowa zbiornika wody na stoku Bachledzkiego Wierchu. Zbyt późno

podjęto decyzję o jego budowie, by przeprowadzić zwykłym trybem postępowanie wyłączeniowe. Teren pod budowę zajęto więc na podstawie tymczasowego zezwolenia, jakie było wydawane np. dla robót pomiarowych. Rozpoczęcie robót ziemnych oburzyło — i słusznie — górali. Wybiegli z siekierami bronić swej ziemi. Jasio Kowalski, który kierował budową, musiał zdobyć się na nie lada dyplomację, by wyjść cało. Skończyło się na tym, że jedna z góralek odwróciła się do niego tyłem i podniosła spódnice, pokazując mu na znak pogardy ku jego wielkiej konsternacji tylną część ciała.

Gdzieś na przełomie roku 1938 i 1939 kończono ostatnie inwestycje, jakimi był rurociąg wodny z ujęcia na potoku Bystra i ów zbiornik na Bachledzkim Wierchu. Bez możliwości zaopatrywania parowozów w wodę na stacji parowozowej nie można było uruchomić stacji postojowej. W styczniu — zima była lekka i bezśnieżna — zakończono i te inwestycje. Otwarto zasuwę na ujęciu i oczekiwano, by woda pojawiła się w zbiorniku. Nadaremnie: woda nie dochodziła. Powstała obawa, że popełniono pomyłkę w niwelacji i zbiornik umieszczono za wysoko na stoku w stosunku do ujęcia. Jasio Kowalski sprawdził szybko niwelację, nie wykrył żadnego błędu.

W tej sytuacji kierownik firmy wykonującej rurociąg, inż. Hochwald, polecił natychmiast odkopać rurociąg w najniższym punkcie i mniej więcej w połowie



50. Dworzec kolejowy w Zakopanem nocą (z albumiku *Zakopane w nocy*)

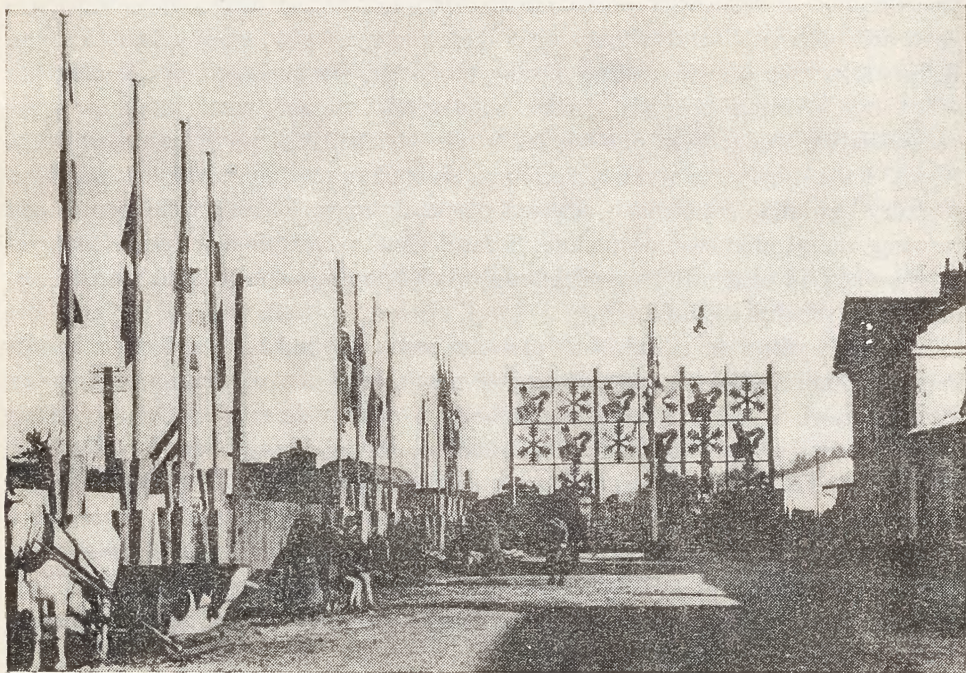
jego długości, a w miejscu przekroczenia syfonem potoku Chycowego nawiercić go w celu stwierdzenia ciśnienia wody. Rurociąg był suchy, wody i tam nie było. Rozpoczęto więc wiercić kolejne otwory w następnych punktach, w 1/4 długości, w 1/8 itd. Wreszcie po kilku dniach odnaleziono miejsce, przez które nie przedostawała się woda; było ono niedaleko ul. Jagiellońskiej po stronie stacji osobowej. Ktoś, nigdy nie wykryty, dokonał sabotażu: rura była zatkana workiem, w który zawinięto kamienie i siłą wtłoczono do rury. Po usunięciu przeszkody rurociąg zaczął pracować normalnie. Sprawdzałem z zegarkiem w rękę czas przepływu wody od ujęcia do zbiornika: odpowiadał co do sekundy obliczonemu według teoretycznych wzorów.

Na stację parowozową zajechały pierwsze parowozy pod żurawie wodne. I znów kłopoty. Zbiornik był tak usytuowany, że zapewniał 4 atm ciśnienia wody na wylocie z żurawi. W ciągu 3 minut zapas wody w parowozie mógł być uzupełniony; tego wymagały przepisy kolejowe, ale na żadnej ze stacji dawno budowanych tak nie było i nie była do tego przyzwyczajona obsługa parowozów. Toteż pierwszy parowóz, który podjechał, zalała woda, nim mechanik zdążył zamknąć zawory. Potem nauczono się nie otwierać ich w pełni. Okazało się jednak z kolei, że żurawie dostarczone przez firmę Münstermann z Bielska-Białej pomimo gwarancji nie wytrzymują tak dużego ciśnienia. Żurawie, a w szczególności ich zawory, musiały zostać specjalnie wzmocnione.

Pomimo tak krótkiego czasu budowy i jej przygotowania kompleks stacji został na czas oddany do użytku, umożliwiając przyjęcie przewidywanego napływu turystów i gości. „Starzy kolejarze” powiedzieli nam potem: — Udało się wam tylko dlatego, że nie znaleźcie dobrze przepisów kolejowych.

Na uroczyste otwarcie nowego dworca kolejowego oraz innych inwestycji przygotowywanych na FIS (przebudowa ul. Kościuszki — pierwszy raz zobaczyłem wtedy, dziś częste, przesadzanie starych drzew; hotel na Kalatówkach, przebudowa skoczni na Krokwi, garaż PKS, kolejka na Gubałówkę z restauracją przy górnej stacji) przybył m.in. prezydent profesor Ignacy Mościcki. Uroczyste przyjęcia odbyły się w hotelu na Kalatówkach oraz w restauracji na Gubałówce.

Tory na stacji postojowej przeznaczone dla pociągów turystycznych zamieszkałych w czasie FIS-u przez tłumnie przybyłych gości były odgradzone od reszty stacji, nie wszędzie wykończonych. Jak to jednak zwykle bywa, nie przejmowano się zbytnio ogrodzeniem i szukano przejść przez nie, skracając sobie drogę do ul. Kasprowicza. Gdzieś na tej drodze był dół wypełniony nieczystościami, pozostały po zlikwidowanym tymczasowym klozecie dla robotników, którzy budowali stację. Był on tylko z lekka przysypany ziemią. Któregoś dnia wpadła tam żona jakiegoś oficera. Po pas zawalanej i odpowiednio pachnącej z trudem dopomóżono się wyczyścić i umyć w jednym z domów na Spyrkówce. Wściekła — czemu nie można się dziwić — i oburzona na gospodarza terenu, PKP, wytoczyła kolei proces, który ciągnął się aż do wybuchu wojny. Nie miała zresztą szans go wygrać, nie dlatego, że był to proces z koleją, lecz ponieważ teren był zagrodzony.



51. Dekoracja dworca kolejowego w czasie FIS-u 1939 roku

Z zawodów FIS-u oglądałem skoki i slalom, podczas którego piekielna zadyma śnieżna zmusiła wielu widzów do odwrotu.

Po FIS-ie na stacji postojowej i parowozowej prowadzono już tylko roboty wykończeniowe, m. in. umocnienia robót ziemnych. Z „Zakątka” przenieśliśmy się na mieszkanie do zajmowanej przez inż. Thienela willi prof. Tołwińskiego na Małym Żywczańskim, a potem wszyscy wynajęliśmy pokoje w „Radowidzie”. Jako stali mieszkańcy płaciliśmy za mieszkanie i pełne utrzymanie po 6 zł dziennie. Gości sezonowych kosztowało to 20 zł dziennie, toteż przyjeżdżali tu tylko dobrze sytuowani przemysłowcy ze Śląska itp. A jedzenie było wspaniałe: obiad z pięciu dań, podawanych *à discrétion* z wyjątkiem deseru, którego i tak — jako najmłodszy z gości — dostawałem podwójną porcję, ciesząc się względami gospodyń. Były nimi dwie starsze już panie, siostry jednego z dyrektorów Wspólnoty Interesów, pp. Ajdukiewiczówny.

Mieliśmy teraz więcej czasu i więcej z niego można było przeznaczyć na wycieczki. Kiedyś na Orlej Perci zobaczyliśmy taterników wspinających się północną ścianą na Zamarłą Turnię. Patrzyliśmy na nich z Jaśkiem z podziwem, mówiąc do siebie: — Już jesteśmy za starzy, by iść na wspinaczkę z liną — ja miałem wtedy 23 lata, Jasiek też poniżej 30. Chodziliśmy wówczas tylko trasami nie wymagają-

cymi ubezpieczenia. Jednak w lecie 1939 roku zgłosił się na budowę znowu praktykant — tym razem Polak. Był nim Marian Kozik, syn właściciela do dziś istniejącej firmy instalacyjnej z Krupówek, już wtedy doświadczony — jak na swoje 20 lat — taternik. Miał za sobą rozwiązanie w zespole ostatniego „problemu” w głównej grani Tatr, jakim było wejście na Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót od przełęczy tej nazwy (lewą częścią północno-zachodniego uskoku). Gdy potem z nim razem w czasie zamierzonej wycieczki na Gierlach przechodziliśmy we trójkę przez Przełęcz Wschodnich Żelaznych Wrót i pokazał nam drogę, którą wtedy przebył przez przewieszane płyty, byliśmy nią wręcz przerażeni. Wydawało się nam, że jest to droga nie do przejścia. I dziś jeszcze kwalifikuje ją Paryski jako nadzwyczaj trudną i ogromnie eksponowaną.

Marian przyniósł swoją linę i na naukę wspinaczki zabrał nas na Mnicha. Uczyliśmy się wiązać linę (inaczej niż dzisiaj), a potem na Mnicha wchodziliśmy przez płytę i zjeżdżaliśmy przez przewieszkę. Już wówczas nie byliśmy tam jedyni; trzeba było czekać w kolejce, by dostać się na Mnicha.

Z późniejszych wspólnych wspinaczek utkwił mi w pamięci odwrót z grani Mięgoszowieckich żlebem zbiegającym chyba z Mięgoszowieckiej Przełęczy Wyżniej. Odwrót był wymuszony. Od Krywania nadchodziła szybko burza. Chcieliśmy ją przeczekać na grani, schroniwszy się pod jakiś głaz. Marian wiedział jednak, czym to grozi. Uświadomieni przez niego o niebezpieczeństwie, zaczęliśmy szybko schodzić w dół ubezpieczeni liną. Już wkrótce po zejściu z grani, wśród zaczynającego się deszczu, poczułem, że coś jakby podrywa mi nogi, wstrząs i przetaczający się łoskot grzmotu. Piorun uderzył w grań. Potem zaczął się grad. Schodziłem pierwszy, ubezpieczony przez Mariana. Gdzieś niżej w załomie żlebu siedzieli, schroniwszy się przed deszczem, jacyś inni turyści. Obserwując z dołu, jak schodzę po jakiejś ścianie, zaczęli mi doradzać, jaką iść drogą. Oślepiony gradem, speszony ich radami, w pewnym momencie straciłem chwyt ręką na oślizłej skałce i poleciałem w dół. Marian, barczysty i silny, zdołał mnie utrzymać na linie, która szczęśliwie wytrzymała szarpnięcie. Zawisłem tuż nad jakąś półką. Dalsza droga odbyła się bez przygód.

Trochę w duchu przeklinaliśmy zawsze Mariana. Byliśmy bowiem przyzwyczajeni iść ściśle „według Świerza”, tymczasem Marian nie uznawał żadnych utartych dróg. Gdy z Przełęczy Wschodnich Żelaznych Wrót chcieliśmy zejść w Dolinę Złomisk, by potem znów wydrapać się na przełęcz koło Drąga i dostać się do Doliny Batyżowieckiej, Marian gorąco zaprotestował: — Po cóż schodzić na dół? Idziemy naturalnie najkrótszą drogą trawersem przez południową ścianę Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót i Zamarzłego!

Była to nasza najtrudniejsza droga. W pewnym punkcie trzeba było strawersować stromo nachyloną płytę; jedyną możliwością jej przejścia stwarzała pozioma rysa, w której z trudem mieściły się końce palców rąk. Ekspozycja i żadnego oparcia dla nóg. Marian przeszedł pierwszy i w połowie ściany wbił hak. Gdy już przeszedłem płytę jako drugi i nieco z góry za płytą, ubezpieczając Jaśka, wychyliłem

się, by popatrzeć, co robi, zobaczyłem go stojącego z dość bezradną miną na haku. A haka nie wypadło zostawić w ścianie... Jakoś z tego wybrnął i hak ze ściany wybił.

Była to już druga połowa sierpnia 1939 roku. Pierwszą noc spędziliśmy już przedtem w kolibie pasterskiej w Dolinie Kaczej. Tam spotkaliśmy wojskowych kartografów. Następna noc wypadła w kolibie pod płytą w górnej części Doliny Batorywieckiej. Wysławszy sobie posłanie gałęziami kosówek, z trudem zmieściliśmy się tam we trójkę. W dole były już wojska niemieckie. Niestety, w nocy zaczął padać deszcz, woda sączyła się do koliby, a dolinę zapełniła mgła. Rano trzeba było wycofać się spod Gierlacha. Tym razem szliśmy przez przełęcz koło Drąga kierując się w Dolinę Złomisk. We mgle trudno było znaleźć właściwą drogę w dół po piargach, w normalnych warunkach łatwą, we mgle mogącą być niebezpieczną. Ktoś jednak zostawił w piargach świeże ślady. Skąd się wziął? Ani poprzedniego dnia, ani w ten dzień nie widzieliśmy, ani nie słyszeliśmy nikogo.

Była to nasza ostatnia wycieczka, szczególnie — jak się miało okazać — dla moich obu towarzyszy. W jesieni budowa kończyła się i miałem zamiar wracać na Politechnikę do Lwowa na asystenturę do profesora Brzozowskiego, by przygotować pracę doktorską. Ale z Jaśkiem umawialiśmy się, że na przyszły rok w czasie wakacji 1940 spotkamy się w Zakopanem, by spełnić wymagane dla przyjęcia do Klubu Wysokogórskiego warunki, a dostanie się tam było naszym marzeniem. Na razie — ale i z tego byliśmy dumni — byliśmy członkami dość wówczas ekskluzywnego Zakopiańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, gdzie przyjęto nas jako pracujących w Zakopanem i dla Zakopanego. Aby móc być przyjętym do Klubu Wysokogórskiego, trzeba było w tych czasach spełnić dwa warunki: mieć za sobą „liczone” przejście znanej już trasy oraz wytrasować w Tatrach jakąś nową drogę. Jako takie „liczone” przejście upatrzyliśmy sobie Dolinę Śnieżną: 8 godzin wspinaczki, wtedy tylko bodajże kilka czy kilkanaście razy przebyta droga. Któż mógł przypuszczać, jak nierealne były nasze plany?

Już wcześniej na przebudowę stacji Czadca został przeniesiony inż. Thienel. Po jego odjeździe pełniłem obowiązki naczelnika Oddziału; mając wtedy 24 lata, byłem na pewno najmłodszym naczelnikiem oddziału w całej historii PKP. Thienel wpadł do nas raz jeszcze; nie wiedzieliśmy, że widzimy go po raz ostatni. Wkrótce został zmobilizowany jako oficer saper rezerwy; z wojny nie wrócił — zginął w Katyniu. W roku 1940 została wywieziona ze Lwowa cała jego rodzina — staruszka matka, siostra i brat z rodziną. Nie dowiedzieliśmy się nigdy, co się z nimi stało.

Na miejsce inż. Thienela skierowano do Czadcy Jaśka Kowalskiego. I on również nie przeżył wojny: zginął w zbombardowanym przez Niemców pociągu ewakuacyjnym gdzieś między Krakowem i Rzeszowem w pierwszych dniach września.

Zginął wreszcie w tych samych mniej więcej dniach podchorąży Marian Kozik, broniąc Zakopanego w szeregach Obrony Narodowej.

Tymczasem ja już na tydzień przed końcem sierpnia 1939 roku otrzymałem polecenie ewakuacji zbędnych akt Oddziału do Krakowa. Pociągi z Zakopanego

były jednak obłożone przez powracających spieszenie do domów letników (tak wówczas nazywano dzisiejszych wczasowiczów). Na peronach stacji Zakopane piętrzyły się stosy bagaży. W tych warunkach trudno było załadować nasze skrzynie do pociągu, chciałem je więc odesłać tylko do Oddziału Drogowego w Suchej, dokąd — jak uważałem — Niemcy nigdy nie dojdą. Takie były wtedy nastroje. Zadzwo-niłem więc do naczelnika Oddziału, inż. Suchardy, który jednak oświadczył, że również ewakuuje się. Oburzony na takie „sianie defetyzmu”, nagadałem mu, że szerzy panikę.

W tym właśnie czasie wynajął pokój w „Radowidzie” jakiś rzekomy Szwed, niezły czy też nawet dobrze mówiący po polsku. Wieczorem po wspólnej kolacji zabawił pozostałe jeszcze towarzystwo stałych mieszkańców pensjonatu sztukami karcianymi. Trzeba było wybrać sobie dowolną kartę, dobrze zapamiętać i włożyć ponownie pomiędzy resztę kart. Szwed prosił tylko, aby ciągle o niej myśleć. Po-tem w różny sposób tasował, przekładał karty, przerzucał i wreszcie wyciągał wy-braną kartę. Doszedłem do wniosku, że to nie zrzeczność, lecz czytanie w myślach. Zgłosiłem się, wybrałem kartę i zacząłem myśleć intensywnie o zupełnie innej karcie. Co jakiś czas musiałem jednak wracać myślą do karty wybranej. Szwed przerzucał karty, zaczerwienił się wyraźnie ze złości, w końcu wściekły... wyrzucił z talii obie karty, a na mnie niemal krzyknął: — Tak się nie robi! Nazajutrz opuścił „Radowida”, a wkrótce potem przyszedł policjant pytając, czy jest i dokąd się udał.

W dniu 1 września, zmylony miejscowymi ogłoszeniami mobilizacyjnymi, próbowałem rano zgłosić się do wojska w Rejonowej Komendzie Uzupelnień w No-wym Targu. Budynek zapełniał i oblegał tłum ludzi rwących się do wojska. Jakiś major wyszedł na klatkę schodową i powiedział: — Ludzie, rozchodźcie się spo-kojnie do domów, wojny nie będzie. Gdy czekaliśmy na stacji na powrotny pociąg do Zakopanego, wjechał na nią parowóz z przestrzeleniami od pocisków czołgów nie-mieckich, które otwały do niego ogień pod granicą, gdzieś koło Suchej Hory, za Podczerwonym. Pomimo to, wróciwszy, kazałem rozpakować skrzynie z aktami i planami jeszcze pozostałymi, z maszynami do pisania i liczenia przygotowanymi do ostatecznej ewakuacji.

Wezas rano w „Radowidzie” zbudził mnie huk silnika samolotu przelatującego nisko nad Zakopanem. Otworzyłem radio. Przypadkowo trafiłem na przemówienie Forstera ogłaszającego przyłączenie Gdańska do Rzeszy. A więc jednak wojna! — pomyślałem.

W biurze nie działały już telefony — pocztowy i kolejowy. Wysłany na stację po wiadomości rachmistrz, Karol Mikołajczyk, wrócił biegiem zadyszany: — Pa-nie inżynierze! Za godzinę odchodzi ostatni pociąg z Zakopanego! — Wrzuciliśmy wszystko w pośpiechu do skrzyń. Do „Radowida” pobiegłem po plecak, wpako-wałem w niego bieliznę i buty turystyczne — przydadzą się na wojnę! Wróciłem do „Zakątka”. Pchając ręczny wózek ze skrzyniami, zdążyliśmy jeszcze na czas na stację.

Ostatni pociąg z Zakopanego, złożony z przypadkowych towarowych wago-

nów i ciągniony przez kilka parowozów-tendrzaków, zbierał po drodze obsadę wszystkich posterunków ruchu; zrywano z nich telefony. Równoległą drogą szły i jechały tłumy górali, pędząc przed sobą bydło. Wśród tłumu jechał walec drogowy. Gdzieś na drodze ustawiała kozły francuskie, jako jedyną zaporę przeciw czołgom niemieckim, garstka żołnierzy Obrony Narodowej.

Potem, jadąc linią podkarpacką, mijaliśmy transporty wojskowe idące na zachód. Na wagonach były wypisane kredą hasła: „Na Berlin!” Na trzeci dzień dojechaliśmy do Lwowa.

Mikołajczyk w ostatniej chwili, tuż przed odjazdem pociągu z Zakopanego, przypomniał sobie, że w domu zostawił jakieś kosztowności. Pobiegł po nie i na pociąg już nie zdążył. Spotkałem go wkrótce we Lwowie. Opowiadał mi, że wraz z kilkoma robotnikami zjechał, korzystając ze spadku, wózkiem roboczym kolejowym aż do Nowego Targu. Tuż po ich przejeździe saperzy wysadzili jeden z mostów. Potem piechotą, jak wielu innych, doszedł do Lwowa.

Z niewiele ponad rocznego pobytu i pracy w Zakopanem pozostały najlepsze wspomnienia, choć po naszym wysiłku ostał się już tylko nikły ślad. Dworzec kolejowy podupadł, tory stacji postojowej rozebrano, a dalszych projektowanych inwestycji nigdy nie wykonano.

Kiedy w roku 1955 powróciłem do Polski i w pierwszych dniach następnego roku zgłosiłem się w Dyrekcji Okręgowej K.P. w Krakowie, pracownik biura personalnego w ciągu niecałej godziny odnalazł moje akta personalne sprzed wojny i przeglądając je zauważył: — A to pan w 1939 roku otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi. — Pamiętam, że mówiono mi o tym, ale nigdy mi go nie wręczono. Odszukałem znacznie później „Monitor Polski” z dnia 22 lipca (!) 1939 roku; okazało się, że za zasługi przy przebudowie stacji Zakopane czterech z nas otrzymało Srebrne Krzyże Zasługi, trzech — Brązowe. Prócz mnie zostali odznaczeni: zawiadowca Konstanty Chitroń, Jan Kowalski i inż. Zenon Thienel oraz rachmistrz Wincenty Ciepły i świetni toromistrze — Jan Maczek i Stanisław Wątroba. W latach siedemdziesiątych spotkałem przypadkowo Chitronia.

Jerzy Węgierski

Styczeń 1981 r.

AT A BUILDING SITE IN ZAKOPANE 1937—1939: A recollection

The author of the recollections worked, as a young engineer, graduate of Lvov Technical University, in 1938—39 at Zakopane at the extending of the local railway station, in view of the FIS Competition organized there in February, 1939. The first part of the recollections, connected with the author's earlier employment as an assistant at Technical University, deals with the building works which had been completed within the pre-established time-limit, an extraordinarily short one, notwithstanding several difficulties; while the second part recounts the author's climbing excursions in the Tatra region. The final accent is the outbreak of World War II and evacuation from Zakopane on the last train.

The author mentions many engineers who were then working at various building sites in Zakopane; after the war most of them have held professorial chairs at the Technical Universities in Poland.

НА СТРОЙКЕ В ЗАКОПАНЕ Фрагмент воспоминаний — 1937—1939 г. г.

Автор воспоминаний, будучи молодым инженером, выпускником Львовского Политехнического Института, работал в 1938—1939 г. г. в Закопане при расширении железнодорожной станции в связи с организованными в феврале 1939 г. состязаниями ФИС. Первая часть воспоминаний, связанная с ранним периодом его ассистентуры в Политехническом Институте, касается самой стройки, проведенной в чрезвычайно короткое время и оконченной, несмотря на препятствия, в срок; вторая часть — это воспоминания о экскурсиях в Татры. Воспоминания заканчивает момент вспышки войны и отъезд автора из Закопане последним поездом. Автор перечисляет многих инженеров, занятых на тогдашних закопанских стройках, а после войны — в большинстве случаев профессоров политехнических институтов в ПНР.

JÓZEF FUDAKOWSKI

WSPOMNIENIA (Wyjątek z pamiętnika)

Przez wiele lat, poczynawszy od 1908, prawie co roku, z niewielkimi przerwami oraz jedną paroletnią, spowodowaną pierwszą wojną światową, przebywałem w Tatrach to krócej, to dłużej, tak w lecie, na jesieni, jak i w zimie, a raz nawet cały rok.

Podczas tych licznych pobytów miałem wielokrotnie możliwość spotkać się z różnymi przedstawicielami fauny tych gór, i to nie tylko drobnymi, lecz także z większymi lub rzadszymi, z tzw. grubą zwierzyną — niedźwiedziem i rysiem.

Wspomnienia o tych spotkaniach podaję niżej.

Zacznę od ptaków: nie jest ich wiele godnych uwagi, niektóre z nich są zupełnie lub prawie zupełnie nie znane laikowi, a nawet i biolog nie zawsze coś niecoś o nich wie, jak np. o pomurniku (*Tichodroma muraria*) zwanym przez górali mentlem¹. Ten ciemnopopielato ubarwiony ptak posiada na skrzydłach po jednej wielkiej plamie barwy malinowej, stąd może pochodzi jego nazwa góralska. Zamieszkuje on nie tylko urwiste turnie szczytów tatrzańskich, lecz także jawi się na skalnych ścianach w niektórych dolinach.

Spotkać się z pomurnikiem nie jest łatwo, nawet dla poszukujących go takie spotkanie jest dziełem zupełnego przypadku. Nawet gdy się pragnie go na jakiejś ścianie skalnej wyśledzić, to bardzo rzadko uda się go zobaczyć. Na tle szarych ścian skalnych ujrzenie pomurnika też szarawo ubarwionego jest na pewną odległość wprost niemożliwe. Czasem przez lornetkę uda się zauważyć niewielki punkcik poruszający się zwinnie na prostopadłej ścianie. Wielokrotnie poszukiwałem pomurnika w Tatrach, a tylko kilka razy w ciągu dziesiątków lat udało mi się go zobaczyć. Ponieważ na odległość 100—150 m na tle skały jest on właściwie niewidzialny, spróbowałem wyśledzić go na danym urwisku w następujący sposób: podchodziłem możliwie blisko do prostopadłej partii skały i patrzyłem w górę, by na tle nieba spozrzeć ewentualnie sylwetkę tego ptaka, gdy przelatywał z miej-

¹ Tzn. motylem (przyp. red.).

sca na miejsce. I rzeczywiście kilkakrotnie widziałem go na urwiskach wapiennych skał w okolicy Wąwozu Kraków w Dolinie Kościeliskiej, na urwistej ścianie północnej Kopy Magury, pod Kozimi Wierchami i na zachodniej ścianie Dużego Kościelca. Pomurnik zapewne zamieszkuje i wiele innych miejsc w Tatrach, mało kto jednak go widywał i bardzo skąpe są o nim wiadomości.

W niektóre lata, gdy obrodzi świerk, bardzo licznym bywa w Tatrach krzyżodziób świerkowy (*Loxia curvirostra*). Włóczy się ten ptak z miejsca na miejsce, tak w obrębie regła, jak i w regionie kosodrzewiny, stadami liczącymi często znacznie ponad sto do stu pięćdziesięciu okazów. Dawniej, przed trzydziestu lub czterdziestu laty, widywałem krzyżodzioby dość często i licznie, lecz tak wprost masowego pojawu, jak w roku 1954, gdy przebywałem jakiś czas na Hali Gąsienicowej, nie widziałem nigdy. Musiało ich być wówczas na tej hali nie setki, ale chyba z parę tysięcy sztuk, gdyż przelatujące stada na oko liczyły kilkaset osobników.

Samiec krzyżodzioba świerkowego jest w porze letniej wspaniale ognistoczerwono ubarwiony, podczas gdy samice i młode są na ogół ubarwione zielono. Krzyżodziób ten, jak w ogóle inne krzyżodzioby, żywi się przede wszystkim nasionami drzew iglastych, sosny, świerka, kosodrzewiny, których szyszki doskonale swym zakrzywionym silnym dziobem otwiera i wyłuskuje z nich nasiona. Nawet zamknięte szyszki potrafi otworzyć i do nasion się dobrać. Siądzie on sobie na gałęzi świerka, pod którym zwisa młoda, jeszcze niedojrzała szyszka, przechyli się w dół tak dalece, iż się ma wrażenie, że zawisnie głową w dół, dosięgnie szyszki i dziobem ją od gałęzi oderwie. Następnie powróci do normalnej pozycji i trzymając się jedną nogą gałęzi, drugą mocno przytrzymuje szyszkę i zabiera się do jej obłuskiwania. Sypią się na ziemię odłupane łuski szyszki, dopóki wszystkie nasiona nie zostaną wyłuskane i spożyte. Te obserwacje poczyniłem o jakie dwa metry od ptaka siedzącego na niskiej gałęzi, tylko kilkanaście kroków od Murowańca na Hali Gąsienicowej, w prawie bezpośrednim sąsiedztwie licznych wycieczkowiczów, z których żaden oczywiście go nie zauważył. Ten fakt dowodzi, że krzyżodziób jest bardzo mało płochliwy, że nie boi się sąsiedztwa ludzkiego, co mogłem też zauważyć i w innych okolicznościach.

Moje faunistyczne poszukiwania tatrzańskie zawiodły mnie w lipcu 1955 roku nad brzeg Czarnego Stawu Gąsienicowego, na drogę wiodącą wzdłuż tego jeziora ku Zawratowi. Niedaleko odpływu tego stawu zarośla kosodrzewiny dochodzą do samej ścieżki, którą tysiące wycieczkowiczów rokrocznie przechodzą. Szedłem obserwując, co się wokół mnie dzieje, czy nie spostrzęgę jakiego zwierzęcia. W jeziorze pluskały pstrągi, które tu zwolennicy rybołówstwa przed laty zapuścili, a w kosodrzewinie coś szeleściło. To mnie zainteresowało. Zobaczyłem na tak małą odległość, że mógłbym laską dosięgnąć, jak na szyszce kosówki siedział pysznie czerwony samiec krzyżodziób i wydobywał z niej nasiona. Obrabiał on szyszkę z takim zajęciem, że zupełnie na moją obecność uwagi nie zwracał. Okazało się, że nie był samotny; na sąsiednich gałęziach na szyszkach znajdowało się wiele samic i młodzięży. Oczywiście zatrzymałem się, z przyjemnością wpatrując się w tak miły dla

przyrodnika widok. Nadeszła wycieczka, w szortach i z ogromnymi plecakami, idąca pod przewodnictwem jakiegoś młodzieńca. Ustąpiłem przechodzącym nieco miejsca, nadal wpatrując się w ptaka. Absolutnie nikt z kilkudziesięciu przechodzących nie zauważył krzyżodzioba, natomiast z widocznym zdziwieniem przypatrywali się wycieczkowicze siwemu jegomościowi, stojącemu nieruchomo z wzrokiem skierowanym gdzieś w górę. Tak to nasi obecni „turyści” widzą, co się dzieje wokoło nich, w przyrodzie, oni właściwie przyrody prawie nie widzą.

Gil (*Pyrrhula pyrrhula*) jest dość liczny mieszkańcem lasów reglowych, zwłaszcza regla dolnego. Cichy tryb jego życia nie sprzyja spostrzeganiu go wśród gęstwiny drzew. Z tym ptakiem miałem następujące zdarzenie, co prawda nie w Tatrach, lecz na ulicy w Zakopanem. W mroźny i słoneczny dzień styczniowy szedłem ulicą Krupówki; w miejscu gdzie ulica obsadzona jest jarzębinami, usłyszałem charakterystyczny głos gila: u,u,u, a więc w pobliżu znajdował się gil, i to samiec, gdyż on wydaje ten głos. Spojrzałem w górę — na czerwonym owocostanie jarzębiny, przykrytym dość grubą okiścią, siedział wspaniały, karmazynowy od przodu gil samiec, to wszystko na tle czystego błękitu nieba. Czy trzeba szukać lepszego zestawienia barw? Ten śliczny widok, pomimo że oglądałem go przed dziesięciu laty, wrył się głęboko w moją pamięć. Nie trzeba chyba dodawać, że nikt spośród licznych przechodniów na ten piękny widok uwagi nie zwrócił.

Rzadkim w naszych tatrzańskich lasach jest dzięcioł trójpalczasty (*Picooides tridactylus alpinus*), którego inny podgatunek zamieszkuje lasy niżowe północnej Europy. W Karpatach ten dzięcioł jest znacznie liczniejszy niż w Tatrach, toteż w tych górach obserwowałem go tylko kilkakrotnie. W przeciwieństwie do większości innych dzięciołów, dzięcioł trójpalczasty zachowuje się bardzo cicho. Spokojnie przenosi się z jednej gałęzi na drugą, spokojnie też obszukuje pień świerka, rzadko kiedy stuka głośno w pień w poszukiwaniu owadów. Barwa jego brunatna, w niewielkie białe plamy, mało odcina się od barwy pnia drzewa. Pojaw jego jest w lesie tatrzańskim sporadyczny, można go tygodniami poszukiwać w lesie i nie spostrzec, gdy pewnego dnia zobaczy się go najzupełniej niespodziewanie, jak to miało miejsce koło drogi z Kuźnic na Kalatówki w kwietniu 1949 roku. Samiec (samca można poznać w przeciwieństwie do innych dzięciołów, które mają czerwony wierzch głowy, po żółtej „czapce” na głowie) obszukiwał o parę metrów od drogi pień świerkowy i nie zwracał uwagi na mnie, gdym się przybliżył prawie do samego pnia drzewa. Nadmieniam, że samica tego gatunku ma „czapkę” białą.

Tylko w głuchym lesie, z dala od ludzi przebywa głuszec (*Tetrao urogllus*). Takie zdanie słyszy się czasem. Tymczasem miałem sposobność spotkać się z tym ptakiem nie z dala od uczęszczanych szlaków turystycznych, lecz w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Szedłem raz ścieżką wiodącą z Przełęczy Iwaniackiej do Doliny Kościeliskiej, gdy wśród niewielkich smreków rozległ się głośny trzepot skrzydeł i wzniósł się w górę wielki głuszec samiec, który lotem ślizgowym poszybował ponad doliną i skrył się w lesie na przeciwległym stoku. Przyznam się, że przestraszyłem się porządnie, usłyszawszy tak niespodziewany i głośny łopot skrzydeł głusz-

ca. Drugi raz spotkałem się z głośzczem w pobliżu szosy do Morskiego Oka na Brzezinach (za Cyrhlą) wśród dość młodego lasu świerkowego, a więc także niezbyt daleko od uczęszczanej drogi jezdnej.

Bynajmniej nie bardziej płochliwym jest drugi gatunek ptaków kurowatych zamieszkujących Tatry, mianowicie jarząbek (*Tetrastes bonasia*). Spotykałem się z nim w różnych okolicach Tatr, wspomnę na tym miejscu tylko o jednym spotkaniu. Było to w sierpniu 1955 roku, gdym badał Staw Toporowy Niżni. W stawie tym kąpali się liczni wycieczkowicze, niektórzy pływali na tratwie, w każdym razie nie zachowywali się cicho, ich nawoływanie się i śmiechy z dala było słychać. Zagłębiłem się w las otaczający to jezioro i przechodząc koło małej polanki, zauważyłem, że coś umknęło w gąszcz. To „coś” okazało się jarząbkim, który wraz z paroma innymi pobratymcami myszkował na brzegu polanki, nie zwracając na mnie uwagi. Działo się to nie więcej jak 150 kroków od hałasujących nad jeziorem wczasowiczów.

Dawno minęły te lata, kiedy można było śledzić szybujące nad naszymi Tatrami orły przednie (*Aquila chrysaëtes*). Nigdy nie miałem sposobności spotkać się z tym orłem w Tatrach, tak jak to miało miejsce w Karpatach Wschodnich, rumuńskich (obecnie USSR) w 1935 roku na stokach Farcaula. Tam orły nie bały się ludzi, bo ich w tym prawie zupełnym pustkowiu nie widywały, poza nielicznymi wołoskimi pastuchami wołów. Podczas prowadzonych przeze mnie wypraw zoologicznych w te góry widywałem orły siedzące na ziemi o kilkanaście kroków od naszej karawany złożonej z pięciu ludzi i paru jucznych koni. Dopiero po zbliżeniu się nas do orła na kilkanaście kroków, podrywał się on do lotu.

Tyle miałbym do powiedzenia o ptakach górskich w tym artykule; odnośnie do innych gatunków, tu nie wymienionych, znajdzie czytelnik dane w moich publikacjach o faunie Tatr.

Pośród mniejszych, a właściwie średniej wielkości, ssaków drapieżnych, które stale zamieszkują Tatry Polskie, nielicznym jest lis (*Vulpes vulpes*). To, że zamieszkuje on obszar uprawy roli i przebywa w lesie reglowym, jest najzupełniej zrozumiałe i wytłumaczalne, ale dlaczego „mykita” uprawia turystykę górską w zimie, trudno zrozumieć. Dawno temu szedłem w styczniu na nartach na Halę Gąsienicową. Przeszedłszy pomiędzy Małą Kopą Królową a Wielką Kopą Królową na tzw. Karczmisku ujrzałem charakterystyczny trop lisa prowadzący ku Hali Gąsienicowej. Trop, zwany po łowiecku „perełkami”, był doskonale widoczny i gubił się w gąszczu kosodrzewiny na skraju hali. Zadawałem sobie pytanie, w jakim celu lis wędruje tak daleko i wysoko w góry po głębokim śniegu. Ani wówczas, ani obecnie nie znalazłem na to pytanie odpowiedzi. Można przypuszczać, że lisa wiodła w góry chęć polowania na nornice licznie przebywające w opuszczonych w zimie szałasach pasterskich. Ale skąd on o tym wiedział? Poza tą zdobyczą nie mógł w tym zimowym górskim pustkowiu na żadną inną liczyć.

Gronostaj (*Mustela erminea*) nie jest częstym w Tatrach przedstawicielem naszych ssaków łasicowatych. Z tym drapieżcą spotykałem się wielokrotnie w Ta-

trach, tak latem, jak i w zimie, tak w reglowym lesie, jak i na halach. W latach przed pierwszą wojną światową i zaraz po niej narciarstwo było w stosunku do obecnego mało rozwinięte. Toteż w zimie nie zawsze można było narciarza spotkać gdzieś na Hali Gąsienicowej; tylko zapaleńcy tam docierali, tym bardziej że schronisko Bustryckiego, popularnie zwanego Bustrykiem, było w zimie zamknięte i trzeba było taszczyć maszynkę spirytusową i spirytus ze sobą. Jako wielki zwolennik narciarstwa parłem w góry, na hale, na pokryte niekiedy szrenią zbocza. Było to przed pierwszą wojną jakby wyczynem sportowym. Szło się samemu o jednym kiju (długim bambusie), taka była wówczas technika narciarska, w zupełną prawie pustkę, nie mogąc liczyć w razie wypadku na jakąkolwiek pomoc. Świadomość, że jest się samym w tym bezmiarze zimy górskiej, nie odstraszała, przeciwnie, pociągała do samotnych wypraw. Nie raz więc i nie dwa razy wędrowałem samotnie w góry, głównie na Halę Gąsienicową w latach 1908/9 i 1918/19, w tym ostatnim roku jako instruktor wojskowy Kompanii Wysokogórskiej Dywizji Strzelców Podhalańskich. Podczas tych wycieczek specjalną uwagę zwracałem na otoczenie szałasów, gdzie wiedziałem, że gromadzą się na życie zimowe gryzonie, myszy i nornice. Spodziewałem się więc spotkać tam ich największego wroga łasicę (*Mustela nivalis*) lub gronostaja. Na obecność któregoś z tych drapieżców wskazywały tropy w pobliżu szałasów. Przypominam sobie, jak w lutym 1908 roku, siedząc na oczyszczonej ze śniegu kłodzie, opierając się o ścianę szałasów i grzejąc się na słońcu, czekałem, aż mi się woda na herbatę zagotuje. Usłyszałem nagle lekki pisk wewnątrz szałasów. Mógł on być spowodowany kłótnią pomiędzy dwoma nornicami, które pod belkami i w głębi klepiska szałasów mogły mieć swoje siedlisko, lub też ów pisk rozległ się spowodowany napaścią wroga. Tym wrogiem mogła być w tej porze roku tylko łasica lub gronostaj. Zachowałem zupełny spokój, czekając, co dalej się stanie. I po chwili przez przyknięte drzwi szałasów wyskoczył gronostaj w swej wspaniałej białej, zimowej szacie trzymając w pysku nornicę. Zobaczywszy mnie, drapieżnik w paru susach dosięgnął sąsiedniego szałasów i zniknął w jego wnętrzu, gdzie miał widocznie swoje legowisko. Skaczącego w dość głębokim śniegu gronostaja obserwowałem w zimie u podnóża moreny Czarnego Stawu Gąsienicowego. Te fakty są dowodem, że gronostaj nie opuszcza wyższych regionów górskich na zimę, lecz jest stałym, całorocznym ich mieszkańcem. W lecie widywałem to śliczne i zgrabne zwierzątko nawet wysoko w Tatrach, np. na Przełęczy Liliowej, koło Kobylego Stawku, na drodze do Doliny Ciemnych Smreczyn i w kilku innych miejscach wysoko położonych.

Jak się może gronostaj do sąsiedztwa ludzi przyzwyczaić, niechaj będzie dowodem następujące zdarzenie: w lipcu 1955 roku siedziałem nad Czarnym Stawem Gąsienicowym, opodal liczni wycieczkowicze grali na harmoniach, głośno rozmawiali, słowem hałasowali. Znajdowałem się o kilka kroków od brzegu jeziora i wtem zobaczyłem myszkującego pomiędzy granitowymi głazami gronostaja. Zbliżył się on do mnie na jakie dwa metry, stanął na tylnych nóżkach, czyli zrobił, jak to się mówi, „słupka” i przez chwilę mnie obserwował, po czym skrył się po-

między głazami. Ujrzałem go po chwili nad samą wodą, w miejscu gdzie stała w wodzie bańka blaszana, na niebiesko emaliowana, z otworem zawiązanym grubym góralskim płótnem. Gronostaj dosięgnął z głazu bańkę i energicznie zaczął szarpać płótno, starając się widocznie dostać do znajdującego się w niej mleka. Nie udało mu się to jednak, zbyt mocne było płótno, i po paru próbach, cofnąwszy się, znikł z mych oczu. Zobaczyłem go, gdy susami pędził o parę metrów od wycieczkowiczów i skrył się w zaroślach kosodrzewiny na zboczu Małego Kościelca. Fakt przytoczony dowodzi, że niektóre zwierzęta mogą przyzwyczać się do bezpośredniego sąsiedztwa ludzi i w nim stale przebywać.

Słusznie niedźwiedzia brunatnego (*Ursus arctos arctos*) zalicza Mickiewicz do „puszcz imperatorów” na równi z żubrem i turem, boć przecie ON (tak się o niedźwiedziu górale wyrażają) był samowładnym panem naszych pierwotnych puszczy, jak i teraz jest władcą lasów tatrzańskich. Z tym zwierzem od lat młodzieńczych pragnąłem bardzo się spotkać, zobaczyć go na zupełnej swobodzie. I tak się stało. Widziałem w naszych Tatrach, bliżej lub dalej, niedźwiedzia pięć razy. Niewielu do dzisiaj żyje z tych, którzy mogli GO widywać w bezludnych ostępach tatrzańskich w latach przed pierwszą wojną światową. Wówczas spotkanie z niedźwiedziem nie należało do rzadkości, oczywiście dla tych, którzy włożyli się po mało dostępnych zakątkach lasów tatrzańskich. Był grudzień 1913 roku, śnieg nie pokrywał jeszcze grubszą warstwą niższych partii gór, niezbyt wiele go było na halach. Wybrałem się z mym przyjacielem B., poległym podczas wojny 1914—18, na wycieczkę narciarską na Kalatówki, by nieco potrenować. Wyszedłszy na halę Kalatówek zauważyłem czyjeś ślady, duże i szerokie, wiodące w kierunku, jak się potem okazało — Hali Goryczkowej. Przyjrawszy się z bliska, zauważyłem odciski pazurów. Nie był to więc ślad górala w kierpcach, lecz niedźwiedzia. Postanowiliśmy pójść tym śladem, dobrze obaj zemocjonowani, bo to nasze pierwsze spotkanie z NIM. Zawiodły nas te tropy daleko i wysoko, bo na sam prawie szczyt Kasprowego, skąd prowadziły nie do Doliny Cichej, lecz do Suchej Doliny, tzw. obecnie kotła, i dalej na Halę Gąsienicową. Ostrożnie zjeżdżaliśmy w kierunku tej hali, wiele bowiem kamieni sterczało spod śniegu. W pewnym miejscu zatrzymaliśmy się i zacząłem przez silną lornetkę obserwować okolicę. Na wielkim białym polu zobaczyłem mały punkcik poruszający się. Był to niedźwiedź, który przeszedłszy przez halę i las, rosnący nad potokiem wypływającym z Czarnego Stawu Gąsienicowego, powoli kroczył przez Dubrawiska ku Pańszczycy. Zapewne zamierzał on przezimować na stokach południowych Wołoszyna lub w jakim zakątku Koszystej. Zważywszy, jaka odległość oddziela nas od zwierza i jak uciążliwe jest przejście na nartach lasu o grubym podszyciu borówczysk, zrezygnowaliśmy z dalszej za niedźwiedziem pogoni. A szliśmy jedynie w tym celu, by możliwie z bliska mu się przypatrzeć.

Pierwsza wojna światowa jeszcze się toczyła, był lipiec 1918 roku, Tatry były puste, młodzież siedziała w okopach, a starszych wyjazd w Tatry i związane z tym trudności organizacyjne nie zawsze usposabiały do turystyki. Mnie, który tegoż

roku powróciłem ze zrewolucjonowanej Rosji, jako b. poddanemu rosyjskiemu, nie groziła służba wojskowa w armii austriackiej, dlatego też używałem jak tylko mogłem na turystyce tatrzańskiej. Zawędrowałem wówczas do Morskiego Oka, skąd z mym (zmarłym już dawno) kolegą powracałem szosą do Zakopanego. Skąpo było w tym czasie wojennym z jedzeniem, toteż nigdy w górach człowiek się do syta nie najadł. Po minięciu Zazadniej postanowiliśmy się posilić tym, co można było uzyskać w schronisku przy Morskim Oku. Pamiętam dobrze, że w plecaku przez cały czas wycieczki nosiłem pół butelki czerwonego wina austriackiego z Vöslau, która została osuszona z wielkim smakiem. Jedliśmy więc zapasy, popijając je winem, leżąc na skraju szosy pośród małych smreków. Ten odpoczynek po długotrwałym marszu został przerwany pojawieniem się o jakie 150 kroków od nas JEGO. Ogromny, bardzo ciemno ubarwiony niedźwiedź wyszedł na szosę, stanął i zaczął, podniósłszy łeb do góry, węszyć. Ponieważ lekki wiaterek wiał od niego, nie zwęszył nas. Usiadł na szosie i począł drapać się po brzuchu obiema łapami. Ujrawszy niedźwiedzia ostrożnie wyjąłem z plecaka pistolet parabellum i położyłem go przy sobie. Nigdy bowiem nie można na pewno rozpoznać, czy widziany zwierz jest samicą czy samcem. Samica idąca z małymi, jeśli zwęszy niebezpieczeństwo, może człowieka zaatakować bez prowokacji z jego strony. Lepiej więc było zachować ostrożność. Siedzącego na szosie niedźwiedzia obserwowałem przez lornetkę, w której łeb jego zakrywał mi prawie całe pole widzenia. Nigdy tak dobrze nie oglądałem „kufy”, jak to mówią górale, czyli łba niedźwiedzia na swobodzie.

Niedźwiedź nie spostrzegłszy nas, ukrytych za małymi świerkami, posiedział jakiś czas na szosie i powolnym krokiem znikł w lesie. W tych latach wojennych Tatry były prawie puste i na szosie do Morskiego Oka ruch pieszy i kołowy był minimalny, zwierzyna nie była więc straszona i wólczyła się po całych Tatrach. To spotkanie z misiem obeszło się więc bez nieprzyjemności, przeciwnie, mieliśmy wielką przyjemność z okazji oglądania go stosunkowo blisko. Emocja była wielka; ochłonawszy z niej udaliśmy się w dalszą drogę do Zakopanego.

W tym miejscu zrobię małą dygresję od zoologicznego tematu, zamiast pisać o zwierzętach, napiszę o ludziach. W tym czasie w Jaszczurówce działał, nie istniejący obecnie tartak, w którym pracowali zamknięci w ogrodzeniu z drucianej siatki liczni jeńcy wojenni włoscy. W lipcu 1918 roku Austria dostała dobre cięgi na froncie włoskim i to mnie skłoniło, gdym przechodził koło siedzących za siatką Włochów, do powiedzenia półgłosem: „dostali tęgie lanie”. Na to usłyszałem odpowiedź: „Che diche, non e vero — Grazia” (co pan mówi, czy prawda, dziękuję). Na twarzach jeńców pojawił się uśmiech, a ja kiwnąwszy przyjaźnie głową, oddaliłem się. Lepiej było bowiem nie zawierać znajomości z żandarmami austriackimi, którzy mogliby być w pobliżu, a w takim przypadku mogłoby się to źle skończyć, zwłaszcza dla mnie, obcego obywatela.

Lecz wracam do niedźwiedzi. Z nimi nigdy już nie spotkałem się tak blisko jak koło Zazadniej. Gdym raz przechodził jesienią 1918 roku przez Zawory nad Dolną Wierchcichą, spostrzegłem niedźwiedzia powolnym krokiem idącego w mym

kierunku. Było to jednak daleko i nie spotkaliśmy się. Czwarty raz widziałem misia spoglądając w dół z Przełęczy Tomanowej, gdy on myszkował na skraju lasu w Dolinie Cichej. A piąty i ostatni raz zobaczyłem go z przełęczy pomiędzy Wołowcem a Rohaczem (w Zachodnich Tatrach), gdy brodził na śródleśnej polance w Dolinie Zuberskiej. Ponieważ zawsze miałem ze sobą silną lornetkę, mogłem na znaczną odległość zwierza dostrzec. A więc pięć razy miałem możliwość oglądać „króla” naszych gór w Tatrach.

O nim miałem niejednokrotnie wiadomości w latach trzydziestych, gdy przebywałem w Czarnohorze i w Karpatach Marmaroskich w Rusi Zakarpackiej. Podczas badań zoologicznych w tym czasie na Czarnohorze niedźwiedź stał się dla naszej ekipy dostarczycielem mięsa, któreśmy na stole w Stacji Botanicznej na Pożyżewskiej rzadko widywali. Miś napadł na krowy na sąsiedniej połoninie i jedną tak poranił, że trzeba było ją dobić, mieliśmy więc obficie mięsa, a drugą zabił i zawłókł w gęstym lasem porośły wąwóz, gdzie składał wizyty do dobrze już cuchnącego ścierwa. Czytelnicy zapewne nie wiedzą, że w przedwojennych granicach Polski żyło około 160 niedźwiedzi, z czego kilkanaście na północnym Polesiu, a reszta w Tatrach (parę okazów) i większość w Karpatach Wschodnich. Obecnie posiadamy chyba niewiele więcej niż 10 niedźwiedzi w Tatrach i w Bieszczadach łącznie. Słowacja posiada ich 200 sztuk, z których w Słowackim Parku Narodowym Tatrzeńskim znajduje się około 20.

W zupełnie innych warunkach spotkałem się z niedźwiedziem tatrzańskim, nie żywym, lecz niestety martwym. Oto w końcu maja 1952 roku w Dolinie Pięciu Stawów Polskich niedorosły samiec przestraszywszy się żony dzierzawcy schroniska w tej dolinie, biegnąc wpadł na lód Wielkiego Stawu. Pokrywa lodowa załamała się i biedny miś wpadł do lodowato zimnej wody. Nie mogąc się wydostać na brzeg, w czym zapewne przeszkadzały mu pływające kry lodowe, utopił się, względnie padł na aneurizm serca. Specjalna wyprawa z Dyrekcji Tatrzeńskiego Parku Narodowego wydobyła go z wody i przywiozła do Zakopanego, skąd zasztyty w worki trup niedźwiedzia pojechał na dachu autobusu do Krakowa. Niezwykle cenny szkielet znajduje się w zbiorach Instytutu Zoologicznego Polskiej Akademii Nauk, Oddział w Krakowie, a nie mniej cenna skóra w Muzeum Tatrzeńskim w Zakopanem.

Zakończę ten ustęp o niedźwiedziu uwagą, że w Europie istnieje tylko jeden gatunek niedźwiedzia brunatnego (*Ursus arctos arctos*), który wykazuje bardzo dużą zmienność osobniczą (barwa, wielkość), a wszelkie wyróżnianie gatunków, względnie odmian tego zwierzęcia na terenie Europy nie jest oparte na ścisłych podstawach naukowych. Wiele nazw ludowych lub łowieckich powstało na tle wielkiej zmienności osobniczej niedźwiedzia.

Niestalym mieszkańcem Tatr Polskich jest ryś (*Lynx lynx*). O ile wiem, w latach przed pierwszą wojną światową zamieszkiwał on lasy księcia Hohenlohego w Jaworzynie Spiskiej. W naszej części Tatr spotykano go tylko sporadycznie. Jesienią 1908 roku, gdy buki swą wspaniałą czerwień zaczęły już tracić, szedłem

drogą w Dolinie Strażyskiej, zupełnie w tych latach i o tej porze roku bezludnej. Wtem naprzeciw siebie, o jakie 100 kroków, ujrzałem rysia. Kot zobaczywszy mnie przystanął, co ja też uczyniłem — staliśmy naprzeciw siebie nieruchomo. Różne przychodziły mi do głowy myśli, czy uciekać, czy też stać spokojnie. Ta druga myśl przeważała, choć przyznać muszę, że nie byłem, jak się to mówi, w „sosie”. Ryś stał do mnie bokiem, zwróciwszy ku mnie głowę, i tylko kiwał swym krótkim ogonkiem, ja zaś „wypatrywałem” wprost oczy, mając przed sobą tego pięknego zwierza i w dodatku tak trudnego do zobaczenia na swobodzie. Staliśmy nieruchomo parę minut, wreszcie ryś spokojnym i powolnym krokiem poszedł dalej i zagłębił się w las, ja zaś z bijącym silnie z emocji sercem stałem chwilę i zawróciłem do Zakopanego, by się wiadomością o tym spotkaniu z moją Matką i znajomymi podzielić.

Drugi raz widziałem rysia w rok czy dwa po owym spotkaniu w Dolinie Strażyskiej. Wracalem w zimie na nartach z Kotła Goryczkowej; pogoda była cicha, bezwietrzna. Koło grupy świerków zatrzymałem się, by zapalić papierosa, wtem z gałęzi sąsiedniego świerka spadła okiść; to zainteresowało mnie. Podszedłem do owego świerka i zobaczyłem dość wysoko przytulonego sporego zwierza wpatrującego się we mnie. Był to ryś. Szybko odjechałem od świerka, obawiając się, że może ryś, czując się osaczonym na drzewie, spróbuje zaatakować mnie. Niedaleko od tej grupy świerków spostrzegłem trop rysia. Więcej rysia na swobodzie nie widziałem w ogóle, a w Tatrach w szczególności, choć w latach pięćdziesiątych dochodziły do mnie wieści o ich poczynaniach z owcami w Tatrach. Może jaki obecnie, tj. w roku 1959, w Tatrach się pojawi; w Sądecczyźnie jest ich sporo, rysie są też stacjami mieszkańcami Puszczy Białowieskiej.

Po omówieniu drapieźców przejdę do bezbronnych roślinożerców. Najpierw zając (*Lepus europaeus*). Na Podhalu i Podtatrzu nie jest on liczny; w reglu spotyka się go wyjątkowo, tym bardziej powyżej regionu lasów reglowych, na halach, których on w przeciwieństwie do swego krewniaka zająca bielaka alpejskiego (*Lepus timidus varronis*), mieszkańca hal — unika. Pamiętam moje zdziwienie, gdy w pełni zimy na Karczmisku (pomiędzy Kopami Królowymi), gdzie już poprzednio widziałem trop lisa, spostrzegłem tak charakterystyczny trop zająca. W jakim celu ten gryzoń znalazł się tak wysoko, gdzie wszelki pokarm pokryty był grubym całunem śniegu, oto pytanie, na które nie umiem odpowiedzieć.

Nieczęste, zupełnie prawie przypadkowe są w Tatrach spotkania ze świstakiem (*Marmota marmota*), świszczem po góralsku zwanym. Zbyt jest ten gryzoń ostrożny, by się dał podejść. Gwizdnie głośno i przeraźliwie i zniknie pośród gałązów. Niejednokrotnie słyszałem gwizd świstaka koło Czarnego Stawu Gąsienicowego, zapewne gnieździły się one w maliniakach wschodniej strony Wielkiego Kościelca. Dochodził do mnie ich gwizd i pod zachodnią ścianą tego szczytu, pod Świnicą. Nory ich widywałem często w Dolinie Pańszczycy, w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, pod Gładką Przełęczą, a nawet w roku 1952 pod Czerwonymi Wierchami, w pobliżu prześlicznego lasu na Wantulach. Widowiskiem nie lada

dla zoologa była możność obserwowania przez lornetkę życia świstaków niedaleko Kobylego Stawku, na drodze z Zaworów do Doliny Ciemnych Smreczyn, po słowackiej stronie Tatr. Gdym tam wędrował samotnie w roku 1919, usłyszałem niezbyt daleko od siebie gwizd świstaka i zdołałem tylko zoczyć go, gdy się krył pomiędzy głazy. Postanowiłem zatrzymać się i przez lornetkę spróbować obserwować życie tych gryzoni. W tym celu umieściłem się za wielkim głazem, na którym ułożyłem w ten sposób odłamki skalne, by mi one zakrywały głowę i bym pomiędzy nimi mógł obserwować okolicę w stronie, gdzie znikł był świstak. Czekalem dość długo, ile czasu, nie pamiętam. Wtem zza głazu ukazała się głowa tego gryzonia, świstak pilnie lustrował okolicę, po chwili wyskoczył na wierzch głazu, widocznie nie zauważwszy nic obcego, rozciągnął się tak, jakby pragnął pogrzać się na słońcu. Po pewnym czasie pokazał się drugi świstak, a potem parę młodych — widocznie była to rodzina — rodzice i ich potomstwo. Nie było mi wygodnie w tym ukryciu za głazem, ale bałem się drgnąć, by tak ślicznego widoku życia rodzinnego świstaków nie stracić. Zwłaszcza przemiłe były małe baraszkujące ze sobą; to skakały na siebie, to się przewracały, to się goniły. Byłem świadkiem idylli w życiu świstaków, których już nigdy nie miałem sposobności tak dokładnie i długo obserwować. Trzebaż być pozbawionym wszelkiej uczuciowości, by te bezbronne i nieszkodliwe zwierzęta zabijać, jak to czynili dawniej górale, by uzyskać sadło świstacze, mające być doskonałym „lekarstwem” na wszelkie choroby. Poszedł jeden góral wykopywać świstaki, „grzebsć” po góralsku, zdobył dwa z nich, ale potem dostał 3 lata — dobrze mu tak — niech górale zostawią świstaki w spokoju, bo i one mają prawo do życia, a lekarstwa zamiast świstaczego sadła są w aptekach. Na szczęście świstaków w Tatrach jest więcej, niż ich było dawniej i pokazują się one w takich miejscach, gdzie ich od wielu lat nie widywano.

W jesieni w okolicy Morskiego Oka i w Roztoce rozlegają się pod wieczór ryki jeleni (*Cervus elaphus*). Jelenie zamieszkiwały dawniej Tatry, tak jak obecnie żyją jeszcze w Wielkiej Fatrze na Słowaczynie, zostały one jednak u nas zupełnie wyteplone. Po zakupieniu dóbr Jaworzyny Spiskiej przez księcia Hohenlohego sprowadzono do tych lasów jelenie, środkowoeuropejskie, nizinne, kaukaskie marale, syberyjskie wapiti i chińskie aksis. Ta mieszanina gatunków i podgatunków spowodowała krzyżowanie się, skutkiem czego powstała populacja bastardów, nie przedstawiająca wartości pod względem hodowlanym. O tych jeleniach wspomina Bethlenfalvy w swej książeczce pt. *Die Tierwelt der Hohen Tatra*. Te krzyżówki jeleni, przedstawiające mieszaninę różnych typów i najzupełniej obce środowisku tatrzańskiemu, po likwidacji ogrodzonego zwierzyńca w jaworzyńskich lasach rozeszły się po Tatrach Słowackich i doszły do naszych Tatr Wschodnich, gdzie do tej pory istnieją. W zimie 1908 roku wybrałem się z moją Matką sankami do Morskiego Oka, w powrotnej drodze zastąpił nam drogę niedaleko od tzw. Żlebu Żandarmerii wspaniały jeleni o pięknym wieńcu. Góral obawiając się tego byka zatrzymał konia i staliśmy dobrą chwilę, dopóki jeleni nie znikł w lesie.

Dawnymi laty, jeszcze za czasów austriackich, w lasach jaworzyńskich, a nawet

po naszej galicyjskiej stronie, wspaniałe byki jeleni wapiti o potężnym porożu można było spotkać.

Niezbyt rzadkim zjawiskiem na polanach reglowych jest sarna (*Capreolus capreolus*). Z tym pięknym zwierzęciem miałem możliwość wielokrotnie się zetknąć, zwłaszcza wczesnym rankiem, i to na skraju hal. Obecnie, z powodu masowego ruchu turystycznego i związanego z nim zgiełku w górach, tak sarna, jak i wiele innych zwierząt chroni się w odległe od uczęszczanych dróg ostępy leśne, rzadko więc je wycieczkowicze mają możliwość oglądać. Raz spostrzegłem stadko saren pasących się na bezleśnym skłonie Boczania, czasem wychylił się łepiek koziołka zza smreków koło Stawu Toporowego Wyżniego, gdzie dość rzadko turysta się pojawi. Widziałem je na bezleśnych zboczach koło Przełęczy Tomanowej i Doliny Cichej.

Zima bywa dla saren okresem ciężkim, a nawet wprost niemożliwym do przetrwania, a ma to miejsce wtedy, gdy pokrywa śnieżna jest gruba. Jedną z takich była zima, nie pamiętam którego roku, prawdopodobnie jednak przed rokiem 1912. Głęboki śnieg w reglach uniemożliwiał sarnom poruszanie się w celu znalezienia pożywienia i wiele z nich padło tej zimy z głodu. W jakich warunkach może znaleźć się sarna podczas bardzo śnieżnej zimy tatrzańskiej, dowodzą zdjęcia mego dobrego znajomego, przedwcześnie zmarłego malarza Jana Małachowskiego. Na jednym z tych zdjęć widoczna jest sarna, której jedynie głowa ponad śnieg wystaje. Z powyższego jasno wynika, że śnieg bywa niekiedy groźnym niebezpieczeństwem dla zwierząt, a w innych okolicznościach czynnikiem dodatnim, stanowiącym ochronę dla zimującej pod nim fauny. O tym zagadnieniu pisałem w mającej się w druku ukazać mojej książce pt. *Jak żyją nasze zwierzęta w zimie*.

Ostatnim zwierzęciem, którym się na tym miejscu zajmę, jest kozica (*Rupicapra rupicapra*), jedyna nasza antylopa, i to antylopa górską. Występowanie kozic w obecnych granicach Polski ogranicza się wyłącznie do Tatr, czyli do obszaru Tatrzańskiego Parku Narodowego, w którym niespełna zapewne setka ich stale przebywa. W Słowackim Parku Narodowym jest ich znacznie więcej. Do zmniejszania się stanu kozic w Tatrach za czasów austriackich, tak po stronie galicyjskiej, jak po dawniejszej węgierskiej, przyczynili się walnie kłusownicy — górale chodzący chętnie na „capa”. Któż by ze zwiedzających obecnie Tatry mógł przypuszczać, że bywały one w pobliżu Giewontu, na Czerwonych Wierchach i w Tatrach Zachodnich. W którymś roku przed pierwszą wojną światową powracałem z Giewontu ku Dolinie Strążyskiej. Niedaleko Małego Giewontu zza skały ukazała mi się śliczna główka kozicy. Stałem, główka zniknęła, a na pobliskim zboczu zobaczyłem pięć biegnących kozic. Na stromej ścianie Krywania od strony Ciemnych Smreczyn obserwowałem stadko kozic złożone z kilkunastu sztuk. Przez lornetkę doskonale je widziałem, zdumiewała mnie zwinność koźlątek, przeskakujących z jednego upłazku na drugi ponad ziejącą przepaścią. Czytelnikowi nie obeznanemu z życiem zwierząt w ogóle, a kozic w szczególności, trudno sobie wyobrazić, jaką wielką siłą mięśni i ścięgien odznaczają się niektóre z nich,

z jaką zręcznością poruszają się one w trudnym, wręcz niebezpiecznym terenie. Co potrafi kozica, przekonałem się latem 1910 roku na grani Granatów. W kilku przechodziliśmy Granat Północny, gdy w otaczającej nas chmurze otworzyło się „okno” i zobaczyliśmy kozicę stojącą o kilkadziesiąt kroków od nas, ponad żlebem opadającym do Doliny Pańszczycy. Gdy nas zobaczyła, rzuciła się w przeciwną stronę rumowiskiem skalnym żlebu. Upadłszy na piarg wszystkimi czterema nogami, wryła się nimi weń i, jakby jaką silną sprężyną wyrzucona, skoczyła w dół, by tam, znowu po paru metrach przysiadłszy na piargu dalej skoczyć. Znikła nam szybko z oczu, lecz pamięć o tym zjawisku pozostała we mnie przez przeszło pół wieku. Zadziwiające jest, jak kozica, posiadająca tak cienkie, delikatne na pozór nogi, może takie akrobatyczne skoki wykonywać; jaka jest siła jej mięśni i ścięgien.

Trzeba zaznaczyć, że małe racice tego zwierzęcia zbudowane są z bardzo twardego rogu, a przez to kanty ich są zawsze ostre, umożliwiające utrzymywanie się nawet na wążutkim gzymsie skalnym. Widywałem też dawniej kozice w Zachodnich Tatrach, koło Przełęczy Tomanowej i na grani Rohaczów w CSR, gdzie przed laty turysta był niecodziennym zjawiskiem. Bywały one też na Siwych Turniach, na Błyszczu i w Pysznej, gdzie ich obecnie nie widuję.

Wiele spostrzeżeń zoologicznych poczyniłem podczas półwiekowach swych wędrówek po Tatrach, nie wszystkie jednak one nadają się do opublikowania w wydawnictwie dostępnym dla szerszej publiczności. Przeznaczone one są do wydawnictwa naukowego. Na tym więc moje zoologiczne wspomnienia tatrzańskie kończę.

Józef Fudakowski

Kraków, 10 kwietnia 1959

A RECOLLECTION

For nearly fifty years since 1908, the author used to visit the Tatra Region, for a longer or shorter stay almost every year. He had ample opportunity to come across various specimens of the local Fauna. In his Recollection he tells about these encounters, describing also the animals he had seen. Speaking about birds, he gives the characteristic traits of the wall-creeper (*Tichodroma muraria*), the crossbill (*Loxia curvirostra*), the bullfinch (*Pyrrhula pyrrhula*), the threedactyl woodpecker (*Picoides tridactylus alpinus*), the wood grouse (*Tetrao urogllus*), the hazel grouse (*Tetrastes bonasia*) and the alpine eagle (*Aquila chrysaëtas*), describing their appearance, plumage, behaviour, as well as the things they were feeding on, and their occurrence in the Tatras.

Among the smaller voracious mammals inhabiting the Polish part of the Tatra Mts., he mentions the fox (*Vulpes vulpes*), the ermine (*Mustela erminea*), and the weasel (*Mustela nivalis*). But the most prominent place has been given to the brown bear (*Ursus arctos arctos*), whose appearance, way of behaviour and existence at different spots and during the changing seasons of the year have been described in great detail.

Mention is also made of the lynx (*Lynx lynx*), the marmot (*Marmota marmota*), the deer (*Cervus elaphus*), the roe-deer (*Capreolus capreolus*) and the chamois (*Rupicapra rupicapra*). The author describes the life of these animals at large, their reaction to unexpected encounters with man, and what had been done to improve their existence and safety when the National Parks were established both on the Polish and the Slovak side of the Tatra Mts.

ВОСПОМИНАНИЯ

Начиная с 1908 г., почти пятьдесят лет подряд автор статьи чуть ли не ежегодно приезжал в Татры и проводил в них разное время. Таким образом у него не раз была возможность встречаться с разными представителями фауны этого района. В своих воспоминаниях он рассказывает про эти встречи, при случае приводя характерные черты данной особи. Среди птиц он упоминает стенолаза (*Tichodroma muraria*), елового клёста (*Loxia curvirostra*), снегиря (*Pyrrhula pyrrhula*), трехпалого дятла (*Picoides tridactylus alpinus*), глухаря (*Tetrao urogllus*), рябчика (*Tetrastes bonasia*), переднего орла (*Aquila chrysaëtas*) описывая их вид, окраску, повадки, способы пропитания и места выступления в Татрах.

Среди небольших хищников, которые постоянно проживают в Польских Татрах, автор пишет про лисицу (*Vulpes vulpes*), горностая (*Mustela erminea*) и ласку (*Mustela nivalis*).

Однако больше всего внимания автор уделяет бурому медведю (*Ursus arctos arctos*), про вид которого, повадки и способ жизни в разных местах и в разное время года рассказывает очень подробно.

Кроме того он упоминает про рысь (*Lynx lynx*), сурка (*Marmota marmota*), оленя (*Cervus elaphus*), косуль (*Capreolus capreolus*) и диких коз (*Rupicapra rupicapra*), рассказывает про жизнь этих зверей на свободе, их поведение в случае неожиданной встречи с человеком и про условия, какие создались для татринской фауны после возникновения Государственных Заповедников на польской и словацкой стороне.

WSPOMNIENIA O ZMARŁYCH

HELENA ŚREDNIAWA

HELENA ROJ-KOZŁOWSKA — RYTARDOWA (1899—1955)

Zajmowała znaczną pozycję w bogatej, międzywojennej galerii postaci zakopiańskich. Wielostronnie uzdolniona, o dużych walorach osobistych, pełna zaangażowania, od młodości przejawiała twórczo swoje przywiązanie do rodzimej góralskiej kultury.

Urodziła się 16 kwietnia 1899 roku w Zakopanem, w wielodzietnej rodzinie. Ojciec, Jan, gospodarował na sześciu morgach ziemi, pracował przy tym jako leśnik. Pochodził ze znanego z aktywności rodu Gąsieniców-Rojów. Matka, Agnieszka, była bratanicą cenionego podhalańskiego muzyka, Bartka Obrochty. Helena poznawała od dzieciństwa wszelkie dziedziny góralskiego życia. Wspólnie z rodzeństwem pomagała w gospodarce rolnej i pasterskiej. Wraz z siostrami uczyła się kobiecych zajęć: szycia i haftu. Po ukończeniu szkoły powszechnej, wzorem dziewcząt zakopiańskich poszła do Szkoły Koronkarskiej. W rodzinie szanującej tradycje zaznajamiała się z dawnymi zwyczajami i obrzędami, poznawała taniec, muzykę i śpiew. Słuchała z zainteresowaniem, gdy ojciec opowiadał o Kazimierzu Tetmajerze, który nieraz przyjeżdżał do Rojów na letnisko. Pobudzały jej wyobraźnię podhalańskie baśnie i legendy, zwłaszcza o dzielnych zbójnikach. Interesowały ją różne przedstawienia dostępne w Zakopanem, marzyła o teatrze. W wieku lat osiemnastu wystąpiła po raz pierwszy oficjalnie jako autorka scenariusza pt. *Janosik*. Zorganizowała i reżyserowała barwne widowisko taneczno-muzyczne z udziałem zaprzyjaźnionej młodzieży góralskiej. Grała jedną z ważnych ról, wykonała malarską dekorację sceny, dobierała ze szczególną starannością stroje dla aktorów. Występy pierwszego góralskiego teatru cieszyły się powodzeniem, przynosiły nawet dochody. Zebrane fundusze przekazywano do Związku Górali z myślą o założeniu stałego teatru regionalnego w Zakopanem. Pod patronatem Związku zespół ruszył w wędrowną po kraju, urządzając przedstawienia w wielu miejscowościach. Zachęcona sukcesem Helena napisała dwa następne scenariusze: *Legenda* i *Podhale*. Pomyślnie wystąpienia zwiększyły popularność Heleny w środowisku i zwróciły uwagę znawców folkloru, przebywających w tym okresie w Zakopanem. Nawiazane



52. Helena Roj-Kozłowska

znajomości i kontakty zapoczątkowały nowy życiowy etap. W 1923 roku odbyło się huczne podhalańskie wesele Heleny Roj z Jerzym Mieczysławem Kozłowskim, pisarzem z Warszawy, używającym pseudonimu Rytard. Liczni weselni goście pochodzący z różnych sfer dawali przykład solidaryzacji społecznej. Obowiązki družbów pełnili: Karol Szymanowski i Wojciech Wawrytko.

Uczestnik weselnych obrzędów, Jarosław Iwaszkiewicz, pisał:

Jedną z największych fet zakopiańskich było wesele Rytardów. To powtórzenie parady brownickiej zyskiwało, być może, na góralskiej atmosferze, na pięknie góralskiej muzyki, której przewodził stryjeczny dziadek panny młodej, Bartek Obrochta, ze swoim kwartetem; na pięknej, wiosennej pogodzie — wesele odbywało się w kwietniu... Nie brakowało tutaj nikogo z zakopiańskich wielkości: Witkacy, Guccio Zamoyski, Stryjeńscy, Jan Mieczysławski z żoną, jednym słowem wszyscy.

Środowisko związane z Rytardem przyjęło życzliwie młodą, piękną góralkę, obdarzoną żywą inteligencją i wrodzonym taktem. Traktowano z sympatią jej przywiązanie do rodzimych obyczajów. Przebywająca w Zakopanem artystyczno-intelektualna elita Polski przeżywała fascynację regionem. W zależności od ówczesnych europejskich prądów ceniono autentyczną twórczość ludową jako źródło

ogólnej, narodowej sztuki. Działał przykład Władysława Skoczylasa, inspirowanego zabytkowymi malowidłami na szkle, który rozwinął polski drzeworyt artystyczny. Utrwalone w grafice Skoczylasa tatrzańskie mity zbójnickie zyskały aprobatę społeczną, podobnie jak malowane przez Zofię Stryjeńską rodzajowe sceny z Podhala w teatralnym ujęciu i sielankowym nastroju.

Ważnym ośrodkiem zakopiańskiej kultury był dom, a właściwie kolejno zmieniane mieszkania Szymanowskiego. Odwiedzali go wybitni ludzie z całego kraju, jak też z zagranicy. Dyskutowano na temat plastyki, literatury, filozofii i folkloru. Przeważały jednak inspirujące szereg osób zagadnienia muzyczne. Bywali często: Adolf Chybiński — znawca ludowych instrumentów i muzyki góralskiej, Stanisław Mierczyński — gromadzący materiały z dziedziny muzyki i pieśni Podhala, Juliusz Zborowski — dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, który pierwszy dokumentował regionalną muzykę i przyśpiewki przy pomocy edisonowskiego fonografu. Wśród stałych gości znajdowali się Rytardowie. Rytard wraz z Iwaskiewiczem zaliczał się do dawnych przyjaciół Szymanowskiego. Helena była żywą skarbnicą góralskiej wiedzy. Przyjaźń Szymanowskiego z Rytardami rozwijała się w ciekawych kontaktach. Obraz regionu nabierał żywych barw podczas długich wspólnych spacerów, wycieczek, wędrówek do odległych wsi. Zapraszani na wiejskie wesela, chrzciny, zabawy obserwowali prawdziwe ludowe obrzędy i życie. Szymanowski konkretyzował projekt skomponowania baletu *Harnasie*. Przygrywał mu często Bartek Obrochta, którego muzyka od początku fascynowała Szymanowskiego. Starodawne pieśni i melodie śpiewała Helena, ona też wspólnie z mężem opracowała libretto *Harnasiów*.

Rytard, czyli Jerzy Mieczysław Kozłowski (ur. 1899 roku w Krakowie, zm. 1970 w Warszawie), znany był jako literat, poeta, publicysta. Od wczesnych lat wykazywał szerokie zainteresowania artystyczne. Pozostawał pod urokiem poezji francuskiej, szczególnie Artura Rimbauda. Myślał o teatrze, zajmował się folklorem. Debiutował jako poeta w 1919 roku w Warszawie. Podobnie jak Iwaskiewicz należał do kręgu skamandrytów. Małżeństwo z Heleną Roj ustaliło kierunek jego działalności i związało z problemami Podhala. Wspólnie z żoną prowadzili teatr regionalny w Zakopanem i pracę nad miejscowymi zespołami. W 1925 roku, przy okazji Międzynarodowej Wystawy Sztuki Dekoracyjnej, zorganizowali wyjazd grupy muzyków i tancerek góralskich do Paryża. W gronie tym znalazł się Bartek Obrochta i dudziarz z Poronina Stanisław Budz-Mróż. Kobięcy zespół uzupełniała Helena Rytardowa. Występy górali — w polskiej ambasadzie na oficjalnym przyjęciu oraz w paryskiej operze — zyskały wysoką ocenę za oryginalny folklor i poziom artystyczny.

Odpowiednie warunki ułatwiły Rytardowej współpracę z polskim filmem. Razem z Wojciechem Wawrytką wystąpiła w przeznaczonym dla Ameryki filmie *Wesele góralskie* (1925—26). Grała główną rolę w *Dniu wielkiej przygody*. Aktywna w różnych dziedzinach, zorganizowała w 1930 roku dziecięce zawody narciarskie pod patronatem Kornela Makuszyńskiego. Rytardowie, przebywając na przemian

w Zakopanem i w Warszawie, podjęli wspólną działalność literacką. Chętnych czytelników zdobywały ich przygodowe książki dla młodzieży ilustrowane zdjęciami lub rysunkami. Pojawiały się kolejno: *Koleba na Hliniku* (1933), *Wilczur z Prohyby* (1935), *Na białej grani* (1936).

Pod koniec okupacji Rytardowa powróciła z Warszawy na stałe do Zakopanego. W trudnym powojennym okresie szukała środków utrzymania dla siebie i kilkuletniego syna. W 1946 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki zleciło jej badania na Podhalu w charakterze korespondenta terenowego. W 1947 rozpoczęła pracę w Muzeum Tatrzańskim, pełniąc rozmaite funkcje. Z działu oświatowego przeszła wkrótce do etnografii, co pozwoliło jej rozwinąć posiadane kwalifikacje. W stałym kontakcie z dokumentami przeszłości wzbogacała swoje doświadczenia i wiedzę. Materiały z penetracji terenu przekazywała do Ministerstwa Kultury i Sztuki. Wyszukane obiekty etnograficzne nabywało Muzeum Tatrzańskie, jak również Muzeum Etnograficzne w Łodzi i warszawskie Muzeum Kultur Ludowych w Młocinach. Utrzymywała też kontakt z Centralnym Instytutem Kultury. Z ramienia Muzeum Tatrzańskiego konsultowała dwa filmy: *Podhale* (nie dokończony) i *Czarczi Żleb*, realizowane w latach 1948–1949. W pierwszych latach działalności muzealnej złożyła do miejscowego archiwum kilka opracowań etnograficznych. Świadczyły one o wszechstronnej znajomości przedmiotu opartej na długotrwałej wnikliwej obserwacji. Swobodne posługiwanie się gwarą stanowiło dodatkowy walor. Wyczerpująco, w ciekawej literacko formie, wypowiedziała się w artykule: *Redyk owiec na hole*. Pracę opublikowano pośmiertnie w „Pasterstwie Tatr Polskich i Podhala” (tom V, z 1963 r.). W 1950 roku Rytardowa zorganizowała kurs haftu podhalańskiego, przygotowując twórczynie ludowe do udziału w konkursie ogłoszonym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Wydział Kultury WRN w Krakowie. Sama również zajęła się haftem w oparciu o zabytkowe wzory i techniki. Tradycyjnym sposobem ludowym konserwowała obiekty muzealne. Jako członkini komitetu organizacyjnego konkursu pamiątkarstwa podhalańskiego poświęcała wiele czasu i starań na penetrację terenu i kontakty z twórcami. W konkursie zorganizowanym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki wspólnie ze Związkiem Polskich Artystów Plastyków przyznano liczne nagrody i wyróżnienia. W grupie nagrodzonych znalazły się prace Rytardowej. Wystawa pokonkursowa, urządzona w 1954 roku w Zakopanem, prezentowała szerokie możliwości twórcze regionu.

Wśród różnorodnych zajęć Rytardowej w okresie zakopiańskim dominowało malarstwo na szkle. Ogólne zasady specyficznej techniki poznawała w 1947 roku na kursie w Zakopanem prowadzonym przez Antoniego Buszka, zorganizowanym z inicjatywy Ministerstwa Kultury i Sztuki. Nowa, nie znana dotąd forma wypowiedzi artystycznej pociągała ją zdecydowanie. Wrodzone uzdolnienia plastyczne pomagały opanować stopniowo trudności warsztatu malarskiego. Rytardowa działalnością popularyzatorską, a przede wszystkim twórczością własną przyczyniła się w znacznej mierze do odrodzenia i rozwoju podhalańskiego malarstwa na szkle. Prowadziła kilkakrotnie kursy malarstwa dla młodzieży wiejskiej: w Dębnie, Szlem-

barku, Maniowach, Łącku. Udzielając ogólnych wskazówek, pozostawiała młodym twórcom swobodę w wyborze tematu i formy. Obrazki typowe dla dziecięcej sztuki, przedstawiane na różnych wystawach, przeszły następnie do muzealnych zbiorów w Zakopanem, Krakowie, Warszawie.

Własną działalność malarską Rytardowa rozpoczęła od kopiowania zabytkowych obrazów, znajdujących się w Muzeum Tatrzańskim. Później otrzymała od znajomego malarza z Czechosłowacji wizerunki scen zbójnickich. Wkrótce przeszła do samodzielnych kompozycji. W zależności od ówczesnych tendencji przedstawiała sceny rodzajowe z życia górali. Lecz instynkt malarski skłaniał ją do stylu dawnej ludowej sztuki, optymalnie wykorzystującej możliwości oryginalnej techniki. Odpowiadała jej kompozycja uproszczona, syntetyczna, potraktowana płasko, której dekoracyjność podkreślały walory kolorystyczne. Obrazy Rytardowej, zwłaszcza malowane ludową metodą świątki, cieszyły się dużym uznaniem i powodzeniem. Prace eksponowano na wystawach krajowych i zagranicznych: w Szwecji, Związku Radzieckim, Stanach Zjednoczonych. Obrazy zakupywało także Ministerstwo Kultury i Sztuki, krajowe muzea i inne instytucje oraz prywatni kolekcjonerzy. W 1953 roku przyznano Rytardowej Złoty Krzyż Zasługi. Pełny rozwój twórczości utrudniał jednak pogarszający się stan zdrowia, utajona, groźna choroba odbierała siły. Rytardowa zaczęła przekazywać umiejętności malarskie swojej bratanicy, Helenie Roj-Ciaptakowej, która pielęgnowała ją w chorobie. Helena Roj-Ciaptakowa (1924—1968), a także jej siostra, Zofia Gąsienica-Roj (1923—1981), rozwinęły rodzinne talenty plastyczne i zdobyły ważną pozycję w podhalańskim malarstwie na szkłe. Inną drogę wybrał, mimo artystycznych zainteresowań, syn Rytardowej, Jan Roj. Od lat związany z Tatrami i Zakopanem jest cenionym pracownikiem GOPR-u.

Działalność Heleny Rytardowej wykazuje od początku zamierzoną konsekwencję. Od młodzieńczego entuzjazmu do dojrzałej świadomości dominuje idea pracy twórczej związanej z Podhalem. Helena, kształtowana przez różne środowiska, potrafiła zachować własną osobowość i wywierać duży wpływ na otoczenie.

Zmarła 19 lipca 1955 roku, spoczęła na Pęksowym Brzyzku — zakopiańskim Cmentarzu Zasłużonych. W pamięci ludzkiej pozostało na długo wspomnienie jej uroku, talentu, zaangażowania.

BIBLIOGRAFIA

1. Zofia i Witold Paryscy, *Encyklopedia Tatrzańska*, Warszawa 1973.
2. Edyta Starek, *Twórczość Heleny Roj-Kozłowskiej*, [w:] „Polska Sztuka Ludowa”, rok VI, nr 1, 1951.
3. Roman Reinfuss, *Kursy malowania na szkłe*, [w:] „Polska Sztuka Ludowa”, rok V, nr 3, 1951.
4. Roman Reinfuss, *Z wystawy sztuki ludowej w Zakopanem*, [w:] „Polska Sztuka Ludowa”, rok V, nr 3, 1951.
5. Wanda Tippenhauer Widiger, *Wstęp do Katalogu pokonkursowej wystawy pamiątkarstwa zakopiańskiego*, Kraków 1954.
6. „Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala”, tom V, 1963.
7. Jarosław Iwaszkiewicz, *Album tatrzańskie*, Kraków 1976.
8. Jarosław Iwaszkiewicz, *Spotkania z Szymanowskim*, Kraków 1976.
9. Teresa Chylińska, *Zakopiańskie dni Karola Szymanowskiego*, Kraków 1981.
10. Jerzy Mieczysław Rytard, *Wspomnienie o Karolu Szymanowskim*, Kraków 1982.
11. Maciej Pinkwart, *Zakopiańskim szlakiem Szymanowskiego*, PTTK Kraj, Warszawa 1982.
12. Materiały z Muzeum Tatrzańskiego — Dział Archiwum.

Helena Średniawa

HELENA ROJ-KOZŁOWSKA, KNOWN AS RYTARDOWA
(1899—1955)

The paper has been devoted to the life and personality of this woman writer of highland origin whose deep attachment to her native folk culture manifested itself in many fields of activity. Born on 16 April, 1899, one of many children of Jan Roj, a game-keeper, from her early days she was surrounded with traditional highlander lore which manifested itself in various rites and customs and even at work. Her mother, Agnieszka, was the niece of Bartek Obrochta, the widely-known folk musician of the Podhale Region. Helena Roj, after finishing her primary education, went to the local School of Lace-Making. Since her childhood days she took a deep interest in folk music, songs, dances and the theatrical performances she went to see at Zakopane. Her first public appearance took place at the early age of eighteen. According to her scenario she organized, with a group of young friends, a colourful regional spectacle. They won a great success and soon gained a patron, the Highlanders' Association. This led to the idea of establishing a permanent Highlanders' Theatre at Zakopane. The success enjoyed by Helena Roj's scenario induced her to prepare new ones and had a bearing on the further course of her life.

In 1923 she married Mieczysław Kozłowski, writer, poet, and publicist living in Warsaw. Introduced into the circles of intellectual and artistic élite of the time, she could approach the various questions connected with her native region from a new angle and make use of her numerous gifts in other fields of activity. The couple, Helena and Mieczysław Kozłowski who wrote under a common pen-name Rytard („Rytardowa” being the feminine form of the latter) published several books for young people, directed the regional theatre at Zakopane, and helped the local artistic ensembles. In 1925, on the occasion of the International Exhibition of Decorative Art, they organized an artistic tour of a group of highlander musicians and dancers to Paris.

The couple owed much to the friendly ties which connected them with the great composer Karol Szymanowski. They went together visiting and exploring the neighbouring villages, listened to Bartek Obrochta and his village band. Helena had much to say about the folklore traditions. She sang the old, half-forgotten tunes and worked with her husband on the libretto for Szymanowski's *Harnasie*. After the end of Nazi occupation of Poland, Mrs. Rytardowa came to settle at Zakopane where she found employment at the Museum of the Tatra. She was very active in completing the Museum collections, exploring the neighbouring area, and promoting folk art and handicraft. She wrote several papers on ethnographic subjects: one of them was published in the monograph, *Pastoralism in the Polish Tatra*.

At that time she became fascinated with a new form of artistic activity: glass painting. She attended a short course on the subject, and sought her models in the museum, having also recourse to her own, rich experience. Her paintings, folkloristic in character, were favourably received at various competitions and exhibitions, both in this country and abroad. She got official support to take in charge several courses in glass painting for young villagers. Her own paintings as well as her educational activities have largely contributed towards reviving and developing glass painting in the Podhale Region.

Helena Rytardowa died on 19 July, 1955, after a long illness. She was buried at Zakopane, in the Cemetery for Men and Women of Special Merit.

ЕЛЕНА РОЙ-КОЗЛОВСКА—РЫТАРДОВА
(1899—1955)

Свою привязанность к родной, гуральской культуре Елена Рой выразила в богатом творчестве. Она родилась 16 апреля 1899 г. в многодетной семье лесовода Яна Роя. За работой, в обычаях и обрядах, знакомилась с гуральской традицией в родном доме. Мать

Елены, Агнешка, была родственницей Бартека Оброхты, известного подгалянского музыканта. Елена Рой после окончания начальной школы училась в Школе Кружевниц. С ранних лет ее интересовала народная музыка, песни, танец и спектакли, которые она смотрела в Закопане. Первый раз она восемнадцатилетней девушкой официально выступила в организованном с группой друзей красочном региональном спектакле по ее собственному сценарию. Успех труппы, которой покровительствовал Союз Подгалян, навел на мысль о создании постоянного гуральского театра в Закопане. Эта идея поощрила Елену Рой к работе над новыми сценариями и повлияла на ее личную жизнь.

В 1923 г. она вышла замуж за Мечислава Козловского — писателя, поэта и публициста. Введенная в круг интеллектуально-артистической элиты, она приобрела новый взгляд на проблему Подгале и дальнейшие перспективы деятельности. Елена и Мечислав Козловские под авторским псевдонимом Рыгтард издали несколько книг для молодежи, руководили региональным театром в Закопане, работали с местными труппами. В 1925 г., по случаю Международной Выставки Декоративного Искусства, они организовали выезд группы гуральских музыкантов и танцоров в Париж.

Множество артистических впечатлений принесла Рыгтардам дружба с Каролем Шимановским. Они бродили по деревням, слушали деревенскую капеллу Бартека Оброхты. Елена много говорила про традиционный фольклор, пела старые мелодии и вместе с мужем работала над либретто балета „Гарнаси”. После войны Рыгтардова вернулась в Закопане и начала работать в Татринском Музее. Она пополняла музейный фонд, разыскивала по деревням экспонаты, занималась с народными артистами, а также подготовила для печати несколько этнографических тем, одна из которых опубликована в монографии *Пастушество Польских Татр*. В творчестве Рыгтардовой появилось новое увлечение — живопись на стекле. Исходным пунктом стал короткий курс, а затем музейные образцы и собственный опыт. Ее картины, выдержанные в народном стиле, встретились с теплым приемом на местных и зарубежных выставках и конкурсах. Пользуясь официальной поддержкой, Рыгтардова несколько раз вела курсы живописи на стекле для сельской молодежи. Собственным творчеством и популяризаторской деятельностью она в значительной мере помогла извлечь из забвения и развить подгалянскую живопись на стекле. После длительной болезни Рыгтардова умерла 19 июля 1955 г. Ее тело покоится на Кладбище для Заслуженных в Закопане.

JÓZEF FUDAKOWSKI
(1893—1969)

Profesor dr Józef Fudakowski urodził się 23 lutego 1893 roku w Warszawie jako syn Kazimierza i Anny z Wolmerów. Młodość spędził w Uher, na Lubelszczyźnie, majątku ojca, a po jego śmierci przeniósł się z matką do Warszawy, gdzie uczęszczał do prywatnej szkoły podstawowej. Po przeprowadzeniu się w 1905 roku do Krakowa, chodził do III Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego. W czasie studiów chorował i jeden rok spędził w Zakopanem, a drugi w Szwajcarii; w dalszym ciągu uczył się i nie stracił ani jednego roku. W 1913 zdał egzamin dojrzałości w IV Gimnazjum Realnym w Krakowie i w tym samym roku rozpoczął studia zoologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej został powołany do wojska jako obywatel rosyjski, ale z powodu krótkowzroczności nie służył w regularnej armii. W roku 1915 ewakuowany do guberni kijowskiej, przebył następnie sześć tygodni na Krymie i pół roku w Turkiestanie, gdzie zbierał owady. Niestety bogate te zbiory przeważnie zaginęły w czasie Rewolucji Październikowej. W roku 1917 na Ukrainie pełnił funkcję instruktora Centralnego Komitetu Obywatelskiego Gub. Królestwa Polskiego, opiekując się wysiedlonymi i uchodźcami z Królestwa Polskiego. Po zajęciu Kijowa przez wojska niemieckie wrócił do Krakowa i w 1918 roku podjął przerwane studia zoologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po upadku Austrii jako ochotnik pełnił służbę w Dywizji Strzelców Podhalańskich w charakterze instruktora narciarskiego w Kompanii Wysokogórskiej. W 1919 został zwolniony z wojska i wyjechał do Szwajcarii, skąd przywiózł do Polski matkę, która musiała tam przebyć wojnę jako obywatelka rosyjska.

W czasie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczął pracę naukową w Katedrze Anatomii Porównawczej UJ pod kierunkiem prof. Henryka Hoyera jun. i w 1919 został tamże młodszym asystentem. Powołany do wojska w rok później, odbył kurs w Centralnej Szkole Podoficerów Piechoty w Biedrusku oraz kurs kierowników oświatowych w Poznaniu, a następnie został przydzielony jako zastępca kierownika oświatowego do dowództwa garnizonu w Gnieźnie. Na skutek



53. Prof. Józef Fudakowski

reklamacji Uniwersytetu Jagiellońskiego zwolniony z wojska w 1920 wrócił na stanowisko asystenta przy Katedrze Anatomii Porównawczej UJ. W roku 1924 promował się na doktora filozofii z zakresu zoologii na podstawie pracy: *Budowa narządu kurczliwego w tylnej części sklepienia jamy gębowej ryb kostnoszkieletowych* („Rozpr. Wydz. Mat.-Przyr.” PAU 1922), a w jesieni tegoż roku objął stanowisko asystenta przy Katedrze Zoologii Wyższej Szkoły Rolniczej w Cieszynie i pełnił te obowiązki przez rok akademicki 1924/25.

W r. 1925 ożenił się z p. Zofią Madeyską i przeniósł do Krakowa, gdzie w jesieni został kustoszem Muzeum Fizjograficznego PAU. W r. 1934 habilitował się na docenta zoologii ze szczególnym uwzględnieniem zoogeografii na podstawie pracy: *Fauna ważek Tatr Polskich* („Sprawozdanie Komisji Fizjogr.” PAU 1930).

25 sierpnia 1939 roku zmobilizowany do czynnej służby wojskowej w 71 Batalionie Wartowniczym, odbył całą kampanię wrześniową aż do kapitulacji pod Tomaszowem Lubelskim. W dniu 6 listopada 1939 roku został aresztowany przez gestapo razem z innymi profesorami UJ i wywieziony do więzienia we Wrocławiu, a następnie do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen pod Oranienburgiem, skąd wrócił 8 lutego 1940 roku. Od sierpnia 1940 roku pracował w Muzeum Fizjograficznym PAU, pozostającym wówczas pod zarządem niemieckim, i ratował przed zniszczeniem zbiory przyrodnicze szkół średnich krakowskich i biblioteki polskie.

W 1944 brał udział w tajnym nauczaniu UJ i prowadził wykłady z anatomii zwierząt domowych dla rolników. W sierpniu został aresztowany przez gestapo i przez 10 dni przebywał w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie.

W okresie powojennym pracował nadal w Muzeum Fizjograficznym PAU, przemianowanym następnie na Muzeum Przyrodnicze PAU. W roku 1947 został mianowany docentem etatowym w PAN, a w 1954 docentem etatowym na UJ i prowadził wykłady zoogeografii dla biologów i geografów oraz wykłady monograficzne o wędrówkach zwierząt, budownictwie i opiece nad potomstwem u owadów, o stosunkach faunistycznych Europy i faunie plejstocenu Holarktyki, a także z systematyki mięczaków.

W 1960 roku został mianowany profesorem nadzwyczajnym i pozostawał na tym stanowisku do przejścia na emeryturę w roku 1963, prowadził jednak nadal wykłady zoogeografii. W latach 1958–1962 był prodziekanem Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UJ. Zmarł w 1969 roku w Krakowie i został pochowany na cmentarzu na Salwatorze.

Zainteresowania naukowe profesora Fudakowskiego obejmowały głównie faunistykę i zoogeografię, do czego zdobył odpowiednią wiedzę w czasie studiów i licznych podróży naukowych. Zwiedził w 1912 roku jako 14-letni młodzieniec Tyrol, Włochy i Sycylię, w latach 1913–1914 odbył podróż do Algierii, Tunisu i Maro-



54. Józef Fudakowski w czasie badań naukowych w Tatrach w 1922 roku

ka, w 1914 przebywał w Dalmacji, w 1931 podróżował przez dwa miesiące po Węgrzech i Rumunii. W latach 1932, 1933 i 1935 brał udział w wycieczkach na Podole, organizowanych przez prof. Władysława Szafera z ramienia Instytutu Botanicznego UJ. W latach 1932–1935 kierował badaniami zoologicznymi na Czarnohorze, organizowanymi przez Instytut Badawczy Lasów Państwowych. W 1936 jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej przebywał na studiach specjalnych z dziedziny muzealnictwa przyrodniczego w największych muzeach przyrodniczych w Europie, m. in. w Wiedniu, Berlinie, Lipsku, Monachium, Frankfurt nad Menem, Paryżu, Brukseli, Antwerpii i Londynie. W roku 1937 jako delegat Polski uczestniczył w Zjeździe Międzynarodowego Komitetu Ochrony Ptaków w Wiedniu i odbył kilka wycieczek w Alpy Austriackie. Od lat dwudziestych tego wieku prowadził badania zoologiczne w Tatrach.

Prof. Józef Fudakowski był członkiem szeregu towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych. W roku 1936 został powołany na członka Société de Biogéographie w Paryżu, w 1937 został członkiem Międzynarodowego Komitetu Ochrony Ptaków i sekretarzem Sekcji Polskiej. W roku 1951 powołano go na członka Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Komisji Ochrony Zwierząt. Był także członkiem Komisji Fizjograficznej PAU oraz Komisji Biologicznej PAN.

Józef Fudakowski odznaczał się dużą wiedzą, prostotą i przyjacielskim nastawieniem do otoczenia oraz uczynnością, zarówno wobec kolegów jak i uczniów, którzy go bardzo cenili. Wychował liczne pokolenie pracowników naukowych, z których wielu pełniło różne funkcje w instytucjach naukowych w Polsce.

W swej działalności naukowej profesor Fudakowski początkowo zajmował się zagadnieniami anatomii porównawczej ryb. Równoległe jednak interesowały go owady z rzędu błonkówek (*Hymenoptera*) oraz ważki (*Odonata*), ich faunistyka, systematyka, biologia, i z tego zakresu ogłosił drukiem około trzydziestu prac. Zajmował się także faunistyką płazów, gadów, ptaków i ssaków. Później zainteresował się zoogeografią i ochroną przyrody, wydał mapy zoogeograficzne Polski dla *Atlasu Polski* i mapę zoogeograficzną świata (1955). Długoletnia praca w Muzeum Przyrodniczym PAU i PAN pozwoliła mu na opublikowanie dwóch prac: *Muzea Przyrodnicze i Konserwacja i preparowanie okazów przyrodniczych*, wydanych w 1947 roku przez Związek Muzeów w Polsce w „Muzealnictwie” w Krakowie. Zainteresowanie fauną Tatr znalazło swój wyraz poza pracą habilitacyjną także w książce popularnonaukowej *Świat zwierzęcy Tatr* (1951), która doczekała się trzech wydań, ostatniego w 1969 roku. Napisał także książki: *Wędrówki zwierząt lądowych i wodnych* (PZWS 1953) i *Jak żyją nasze zwierzęta w zimie* (PZWS 1959). W sumie dorobek naukowy prof. J. Fudakowskiego obejmuje około 50 prac naukowych, popularnonaukowych, kilka map zoogeograficznych i książek oraz około czterdziestu artykułów.

Powyższe dane o profesorze Józefie Fudakowskim zostały zaczerpnięte z *curriculum vitae* oraz innych dokumentów znajdujących się w posiadaniu wdowy po

profesorze, p. Zofii Fudakowskiej (zmarła w 1981), w Archiwum Zakładu Zoologii Systematycznej i Doświadczalnej PAN i z osobistych wspomnień autora niniejszej noty biograficznej. Dotychczas ukazało się wspomnienie pośmiertne o Profesorze w „Kronice UJ” za lata 1968/69 i 1969/70 (B. Ferens 1974) oraz w „Chrońmy Przyrodę Ojczyznę” R. 26, 1979 (B. Ferens 1974), gdzie zamieszczono także portret Profesora. W obu wspomnieniach brak wykazu publikacji naukowych.

Do powyższych danych biograficznych chciałbym dodać nieco wspomnień osobistych, gdyż z profesorem J. Fudakowskim łączyły mnie stosunki koleżeństwa i przyjaźni przez wiele dziesiątków lat. Poznałem go tuż po pierwszej wojnie światowej w roku 1922. Jako student wyższych klas gimnazjalnych, z tego samego IV Gimnazjum Realnego im. Henryka Sienkiewicza, w którym i Fudakowski w 1913 zdawał maturę, zjawiłem się w ówczesnym Muzeum Fizjograficznym PAU w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej 17. Muzeum zostało świeżo otwarte i Fudakowski, jako jeszcze asystent i doktorant, przychodził do niego oznaczać i preparować owady przywiezione przez niego z Turkiestanu, północnej Afryki i Dalmacji. Dowiedziawszy się, że oprócz motyli zbieram także ważki w dorzeczu Skawy i Raby, zajął się ich oznaczeniem i na tej podstawie wydał pracę *Przyczynek do znajomości fauny ważek Małopolski zachodniej* w „Polskim Piśmie Entomologicznym” w roku 1924, które zaczęło co tylko wychodzić. Byłem dumny z tego, że już jako gimnazjalista doczekałem się ogłoszenia drukiem rozprawy na podstawie zebranego przeze mnie materiału.

W tym czasie J. Fudakowski zajęty był przygotowaniem u prof. H. Hoyera jun. w Zakładzie Anatomii Porównawczej UJ swej pracy doktorskiej. Gdy zjawiałem się u niego z ważkami, mówiono mi, abym nie zwracał mu głowy takimi sprawami, bo najpierw musi zrobić doktorat. J. Fudakowski jednak chętnie znajdował dla mnie czas, co świadczyło, że stawiał na pierwszym miejscu pracę naukową, a na drugim zdobywanie dyplomów. Po uzyskaniu doktoratu J. Fudakowski pracował w Muzeum Fizjograficznym PAU. Na Uniwersytecie Jagiellońskim przeprowadził habilitację na podstawie opracowania zoogeograficznego i ekologicznego ważek Tatr, które łowił i obserwował nad prawie wszystkimi jeziorami tatrzańskimi przez szereg lat. Zarówno wówczas, jak i przedtem, za czasów studenckich, odwiedzając Tatry, Fudakowski poznał świetnie ich przyrodę i stał się doskonałym znawcą ich fauny.

W czasie drugiej wojny światowej obaj z Józefem Fudakowskim znaleźliśmy się w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, aresztowani w czasie tzw. „Sonderaktion Krakau”. Fudakowski trzymał się dzielnie mimo tragicznych warunków obozowych. Brał aktywny udział w odczytach, jakie prowadziliśmy potajemnie. Jako jeden z tzw. „starszych panów” został zwolniony na początku 1940 roku i wrócił wcześniej ode mnie do Krakowa. Ja jako „młodszy pan” zostałem przewieziony do Dachau, skąd wróciłem dopiero w jesieni tegoż roku.

Uniwersytet Jagielloński był zamknięty i w pomieszczeniach zakładów gnieź-

dzili się wszędzie Niemcy. Za radą ówczesnych władz podziemnych, m. in. prof. Władysława Szafera, zgłosiłem się do doc. Jerzego Lilpopa w dawnym Muzeum Fizjograficznym PAU. Pozostawało ono wtedy pod zarządem Abteilung Wissenschaft und Unterricht i opiekunem jego był dr Karl Novotny, wiedeńczyk, etnograf, bardzo porządny człowiek. Faktycznym kierownikiem podziemnym był jednak doc. Lilpop. Tutaj spotkałem się znów z Fudakowskim, który pracował w Muzeum po powrocie z Sachsenhausen. Działalność naukowców polskich w muzeach PAU stanowi odrębne zagadnienie, domagające się osobnego opracowania. Fudakowski nawet w tych ciężkich dla Polaków czasach odwiedzał od czasu do czasu Tatry, korzystając z gościny w Muzeum Tatrzańskim u dyr. J. Zborowskiego, z którym łączyła go serdeczna przyjaźń. Odpowiednie zaświadczenia na wyjazd „służbowy” w Tatry wydawał nam dr Novotny, który odnosił się zarówno do Muzeum, jak i do Polaków bardzo pozytywnie i bronił nas przed niemieckimi władzami.

Zaraz po wojnie, w 1945 r. Muzeum Fizjograficzne PAU zostało zamienione na Muzeum Przyrodnicze PAU. Trzeba było je na nowo urządzać, ponieważ było bardzo zdewastowane podczas ustawicznego przenoszenia zbiorów z jednych pokojów do innych, gdy Niemcy coraz więcej pomieszczeń w gmachu PAU zajmowali na swój wyłączny użytek. Prof. Fudakowski zorganizował wówczas pierwszą większą wycieczkę w Tatry dla zdobycia skał, roślin i innych materiałów dla projektowanej dioramy w sali Ochrony Przyrody. W wycieczce tej brało udział wiele osób, m. in. prof. Karol Łukaszewicz, późniejszy dyrektor Ogrodu Zoologicznego we Wrocławiu, i ja. W terenie Fudakowski okazał znów znakomitą znajomość przyrody tatrzańskiej podczas wyszukiwania potrzebnych eksponatów.

Brał on później udział w zespołowych badaniach fauny Tatr prowadzonych przez pracowników naukowych Muzeum Przyrodniczego PAN pod kierunkiem dyr. Jana Stacha, który ze względu na swój wiek pozostawał zawsze na dole, oddając faktyczne kierownictwo badań w ręce Fudakowskiego. Mieszkaliśmy wówczas w schronisku PTTK na Hali Gąsienicowej, skąd robiliśmy wypadki nad Stawy Gąsienicowe, Czarny Staw i Zmarzły Staw. Fudakowski był przewodnikiem i doradcą, którego wszyscy wysoce cenili i lubili.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych odbywaliśmy wspólne wycieczki w Tatry podczas kursów dla studentów biologii UJ, w ramach praktyk studenckich. Prof. Fudakowski przedstawiał na nich obraz fauny Tatr na tle historycznym, rozmieszczenie pionowe różnych gatunków oraz wiele danych z życia niedźwiedzi, rysiów, kozic, świstaków i orłów, które sam nieraz poprzednio obserwował. W ostatnich latach życia prof. Fudakowski przestał się wspinać w wyższe partie gór, czekając na powracających. Jego znajomość Tatr i ich fauny oraz zagadnień ekologicznych, zoogeograficznych, ochrony przyrody itp. znalazła swój wyraz w książce *Świat zwierzęcy Tatr*. Gdy prof. Józef Fudakowski, nasz kochany „Fudzio”, zmarł w 1969 roku, pozostał w naszej pamięci jako bliski przyjaciel i kolega pełen humoru i dobroci, uczynności i życzliwości. Takim też żyje we wspomnieniach wszystkich, którzy go znali.

**SPIS PUBLIKACJI NAUKOWYCH I POPULARNONAUKOWYCH
PROFESORA DRA JÓZEFA FUDAKOWSKIEGO**

- 1920 *Materiały do fauny złotek (Chrysididae) Ziemi Polskich, cz. I Złotki Pienin*, „Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej PAU”, (tom) 53/54.
Materiały do fauny złotek (Chrysididae) Ziemi Polskich, cz. II Złotki b. Królestwa Kongresowego, „Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej PAU” 53/54.
- 1922 *Budowa „narządu podniebiennego” ryb kostnoszkieletowych*, „Bulletin de l'Academie Polonoise des Sciences”, ser. B, Sc. Nat. Cracovie, s. 101—103 (wydane w języku niemieckim).
- 1923 *Znane i nowe stanowiska Boreus hiemalis L. i B. westwoodi Hag. (Neuropteroides — Mecoptera)*, „Polskie Pismo Entomologiczne”, 2, z. 2, s. 1—3.
Budowa narządu kurczliwego w tylnej części sklepienia jamy gębowej ryb kostnoszkieletowych, „Rozprawy Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego PAU”, ser. B, Kraków, s. 247—255.
- 1924 *Przyczynek do fauny ważek Małopolski zachodniej*, „Polskie Pismo Entomologiczne” 3, z. 4, s. 1—5.
Ważki (Odonata) rowu dunajckiego, „Polskie Pismo Entomologiczne” 3, s. 1—6.
Ważki (Odonata) południowo-wschodniej Lubelszczyzny, „Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej PAU”, (tom) 55, s. 87—97.
- 1925 *Z przyrody wysp Adriatyku*, „Przyrodnik” 2, z. 1, Cieszyn.
- 1928 *O melanistycznej odmianie Enallagma gyotigerum Cherp. (Odonata)*, „Entomologische Mitteilungen” 17, nr 3 (wydana w języku niemieckim).
O nowym dla fauny polskiej gatunku ważki, Aeschna subarctica Walker, „Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej PAU” 63, s. 315—318.
Zwierzęce szkodniki rolne, cz. I Szkodniki zbóż, Kraków, s. 1—32.
- 1930 *Ważki z centralnej Albanii*, „Fragmenta Faunistica Musei Zoologici Polonici” 1, 8, s. 187—192, 1 tablica (wydane w języku niemieckim).
O formach Calopteryx splendens Harr. z Dalmacji i Hercegowiny (Odonata), „Annales Musei Zoologici Polonici” 9, 6, s. 57—63 (wydane w języku niemieckim).
Sympycna paedisca Braun. i Somatochlora arctica Zett. — nowe gatunki ważek dla Polski, „Fragmenta Faunistica Musei Zoologici Polonici” 1, 8, s. 193—195 (wydane w języku niemieckim).
Przyczynek do biologii niektórych gatunków ważek, „Konovia” 9, z. 1, s. 1—7.
Fauna ważek (Odonata) Tatr Polskich, „Sprawozdania Komisji Fizjograficznej PAU” 64, s. 87—174, 1 tabela.
- 1932 *O jadowitości niektórych pajęczaków, wijów i owadów*, „Przyroda i Technika” 6.
Przyczynek do fauny ważek Wołynia (Wschodnia Polska), „Fragmenta Faunistica Musei Zoologici Polonici” 1, nr 15, s. 402—404 (wydane w języku niemieckim).
Obserwacje biologiczne nad niektórymi gatunkami z rodzaju Aeschna (Odonata), „Fragmenta Faunistica Musei Zoologici Polonici” 1, nr 15, s. 408—411 (wydane w języku niemieckim).
Notatki do fauny ważek (Odonata) Jugosławii, Rumunii i Węgier, „Fragmenta Faunistica Musei Zoologici Polonici” 1, nr 15, s. 405—407 (wydane w języku niemieckim).
- 1933 *Notatka o ważkach pirenejskich*, „Fragmenta Faunistica Musei Zoologici Polonici” 2, nr 4, s. 13—15.
Notatki faunistyczne (Amphibia, Reptilia, Aves) z powiatu chełmskiego (woj. Lubelskie), „Fragmenta Faunistica Musei Zoologici Polonici” 2, nr 8, s. 97—102.
Nowy ssak dla fauny Polski — polnik karpacki (Chironomys ulpius Miller), „Ochrona Przyrody” 13, s. 123—125.
- 1935 *Ważki (Odonata). Przyczynek do znajomości fauny Czarnohory*, „Rozprawy i Sprawozdania Instytutu Badawczego Lasów Państwowych”, ser. A, nr 8, s. 38—42.
Plazy i gady (Amphibia et Reptilia). Przyczynek do znajomości fauny Czarnohory, „Rozprawy i Sprawozdania Instytutu Badawczego Lasów Państwowych”, ser. A, nr 8, s. 66—70.

- Wstęp — Introduction do: Przyczynki do znajomości fauny Czarnohory*, „Rozprawy i Sprawozdania Instytutu Badawczego Lasów Państwowych”, ser. A, nr 8, s. 7–14. — 1 mapka i 4 fot.
- 1937 *Parki Narodowe i Rezerwy w Polsce*, [w:] „Contribution à l'étude de Réserves Naturelles et de Parcs Nationaux, Société de Biogéographie”, V. Paris (wydanie w języku francuskim).
- 1939 *Wstęp — Introduction do: Drugiego przyczynku do znajomości fauny Czarnohory*, „Rozprawy i Sprawozdania Instytutu Badawczego Lasów Państwowych”, ser. A, nr 42, s. 7–9.
Drugi przyczynek do znajomości fauny Czarnohory. Szarańczaki (Orthoptera) (1–12), chrząszcze (*Coleoptera*) (34–41), wielkoskrzydłe (*Megaptera*), wojsilkowate (*Panorpatae*) (42), muchówki (*Diptera*) (43), pluskwiaki (*Rhynchota*) (44), błonkówki (*Hymenoptera*) (45), „Rozprawy i Sprawozdania Instytutu Badawczego Lasów Państwowych”, ser. A, nr 42.
- 1946 *Ptaki wędrowne*, „Wiedza i Życie”, T.W.P. Warszawa.
- 1947 *Muzea Przyrodnicze*, „Muzealnictwo”, wydawnictwo Muzeów w Polsce, Kraków.
Konserwacja i preparowanie okazów przyrodniczych, „Muzealnictwo”, wydawnictwo Muzeów w Polsce, Kraków.
- 1948? *Zarośla papirusowe na Sycylii*, „Nauka Świata”, nr 41, Warszawa.
- 1948 *W sprawie Muzeum Przyrodniczego w Krakowie*, „Dziennik Polski”, Kraków 10 I 1948.
Ssaki morskie (z cyklu „Zwierzęta w środowisku wodnym”), „Wiedza Powszechna”, z. 7, Łódź.
- 1949 *Zoogeografia*, [w:] *Atlas Polski*, mapa, Warszawa, Główny Urząd Pomiarów Kraju.
- 1951 *Świat zwierzęcy Tatr*, Warszawa.
- 1952 *O tatrzańskim niedźwiedziu brunatnym*, „Wszechświat” 1952, z. 3–6, s. 125–128.
- 1953 *Wędrowki zwierząt lądowych i wodnych*, Warszawa.
- 1954 *Atlas Polski: Zoogeografia*, 12 mapek w skali 1:7 500 000, Centralny Urząd Geodezji i Kartografii, Warszawa.
- 1955 *Mapa świata zwierzęcego*, Skala 1:22 000 000, Centralny Urząd Geodezji i Kartografii, Warszawa.
- 1956 *Mapa świata zwierzęcego. Zasięg zwierząt*, Skala 1:66 000 000, Centralny Urząd Geodezji i Kartografii, Warszawa.
- 1958 *Remarks on the Herpetological Fauna of Poland (Uwagi o faunie herpetologicznej Polski)*, „Acta Zoologica Cracoviensis” 2, nr 33, s. 825–844.
- 1959 *Jak żyją nasze zwierzęta w zimie?*, Warszawa.
- 1967 *Fauna Polski*, „Przyroda i Technika”, Warszawa, s. 354–359.

Roman J. Wojtusiak

JÓZEF FUDAKOWSKI
(1893—1969)

The biographical note on Professor Józef Fudakowski, Ph. D., contains a handful of information on the life and activity of that eminent Polish specialist in zoology and zoogeography. He was born on 23 February, 1893 in Warsaw where he finished his primary education. In 1905 the family moved to Cracow. After finishing secondary school, in 1913 he was admitted to study zoology at Jagiellonian University. The outbreak of the First World War interrupted his course of studies: Fudakowski was formally a subject of Tsarist Russia and as such could not stay on in wartime on Austrian territory. Thus he was evacuated to Kiev where he did much to help and assist other evacuees from the Russia-governed „Congress Kingdom of Poland”. When in 1918 Kiev was taken by the Germans, he came back to Cracow and resumed his studies in zoology. Until 1919 he served as a volunteer in the Division of Podhale Riflemen. In 1925 he married Zofia Madeyska.

He started on his scholarly career at the Department of Comparative Anatomy of the University of Cracow, under the guidance of prof. Henryk Hoyer, Jr. In 1924 he was awarded his Ph. D. Degree, and in 1934 the degree of Habilitated Dozent in Zoology, with special reference to Zoogeography.

On 6 November, 1939 within the infamous „Sonderaktion Krakau” action he was arrested with other professors of Cracow and deported to a prison in Wrocław, and later to the concentration camp at Sachsenhausen near Oranienburg. He came back on 8 February, 1940 and went to work at the Museum of Physiography of the Polish Academy of Science. He multiplied then his efforts to safeguard the nature collections of secondary schools and Polish library collections in Cracow. In 1944 he took part in the conspiratorial lectures and classes organized by the Jagiellonian University staff, and was detained for ten days at the Nazi jail in Montelupi Street in Cracow. After the war he resumed his job at the Museum of Physiography, later renamed as the Museum of Natural Sciences of the Polish Academy of Science. In 1947 and then in 1954 he was appointed to the post of Dozent at the Polish Academy of Sciences and the Jagiellonian University, respectively.

He conducted his research activities at a number of major European Museums of Natural Sciences, and took part in several scientific expeditions: to Turkestan, Crimea and different countries in Europe, enlarging his collections of insects. In 1963 he retired from his job, but did not discontinue his lectures. In 1958—62 he had held the post of Vice-Dean at the Faculty of Biology and the Study of the Earth at Jagiellonian University.

He was always very active and published about 50 scientific papers as well as a few books listed at the end of the present article.

ЮЗЕФ ФУДАКОВСКИЙ
(1893—1969)

Биографическая заметка о профессоре Юзефе Фудаковском содержит данные, касающиеся жизни и деятельности этого выдающегося польского зоолога и зоогеографа. Он родился 23 февраля 1893 г. в Варшаве. Здесь он окончил начальную школу и в 1905 г. переехал в Краков, где получил среднее образование, а затем поступил на зоологический факультет Ягеллонского университета. Однако, он не окончил учебу, поскольку, будучи русским подданным, был эвакуирован в Киев. Здесь он заботился о переселенцах из бывшего Польского Королевства. После захвата Киева немецкими войсками в 1918 г. он вернулся в Краков и продолжал учебу. До 1919 г. Фудаковский служил тогда же добровольцем в Дивизии Подгалинских Стрелков. Научную работу он начал на кафедре Сравнительной Анатомии Ягел-

лонского университета под руководством проф. Генриха Гоера-младшего и защитил докторскую диссертацию в 1924 г., а в 1934 стал доцентом зоологии, специалистом в области зоогеографии. 6 ноября 1939 г. он вместе с другими профессорами был арестован во время гитлеровской акции „Зондракцион Кракау” и перевезен во вrocławскую тюрьму, а затем в концлагерь Заксенхаузен под Ораниенбургом, откуда вернулся 8 февраля 1940 г. и начал работать в Физиографическом Музее. В то время он спасал естественоведческие коллекции средних школ и польские библиотеки в Кракове. В 1944 г. принимал участие в конспиративной учебе, которую вел Ягеллонский университет, и на 10 дней был заключен в немецкую тюрьму на ул. Монтелюпи в Кракове. После войны он продолжал работать в Физиографическом Музее, который впоследствии стал называться Музеем Естествоведения. В 1947 и 1954 гг. Фудаковский стал штатным доцентом Польской Академии Наук и Ягеллонского университета. В 1925 г. женился на Зофье Мадейской. Фудаковский вел специализированные исследования в крупнейших естественоведческих музеях Европы и принимал участие во многих научных экспедициях, в т. ч. побывал в Туркестане, Крыму и многих европейских странах, собирая коллекцию насекомых. В 1969 г. он ушел на пенсию, но не перестал читать лекции. В годы 1958—1962 был деканом факультета Биологии и Наук о Земле Ягеллонского университета. В течении своей активной жизни Фудаковский издал около 50 научных работ и несколько книг, перечисленных в конце настоящей статьи.

WANDA JOSTOWA

JAN PLUCIŃSKI (1897—1982)

W dniu 2 listopada 1982 roku Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem poniosło bolesną stratę. Z grona jego współpracowników ubył jeden z najaktywniejszych działaczy — Jan Pluciński.

Pluciński urodził się 13 kwietnia 1897 roku w Jurgowie na Spiszu, w rodzinie miejscowego rolnika. Po wojennych przerwach i trudnej pracy w Terenowym Komisariacie Plebiscytowym w Białce Tatrzańskiej, ukończył Kursy Pedagogiczne — Pedagogium — prowadzone przez dr. Henryka Rowida w Krakowie, oraz złożył tamże w 1922 roku egzamin dojrzałości. Z zawodu był więc nauczycielem szkoły podstawowej, zamiłowanym w swej pracy, którą pojmował wszechstronnie, starając się obok wiedzy obowiązkowej uprzystępnić uczniom rozległy świat wiedzy i kultury regionalnej.

Szacunek dla kultury ludowej i miłość do tych, już dzisiaj tylko śladów prądźródła wszelkiej kultury skierowały go do współpracy z Muzeum Tatrzańskim.

W 1957 roku powstała piękna idea utworzenia w Zakopanem Podhalańskiego Parku Etnograficznego; jako podstawę do opracowania planu Parku przyjęto teoretyczne założenia oraz wyniki programowych badań terenowych, prowadzonych systematycznie w całym regionie. Pluciński był jednym z tych, którzy zinwentaryzowali budownictwo mieszkalne i gospodarcze południowego Podhala w sposób precyzyjny i wnikliwy. Materiały te znajdują się w Archiwum Muzeum Tatrzańskiego.

Z ramienia Instytutu Historii i Kultury Materialnej PAN — Muzeum Techniki w Warszawie podjęło cenną myśl opracowania podhalańskiego zeszytu „Katalogu Zabytków Budownictwa Przemysłowego w Polsce”. Zadania te przejęło Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem oraz Podhalańska Komisja Opieki nad Zabytkami — sekcja Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Zakopanem. W celu rejestracji zabytków utworzono Zespół inwentaryzatorów. Pluciński był wtedy najaktywniejszym działaczem, przemierzającym pieszo rozległe tereny. Wyniki wspólnych prac terenowych zostały opublikowane¹.

¹ Henryk Jost, „Katalog Zabytków Budownictwa Przemysłowego w Polsce”, t. III, z. 3 (Powiat nowotarski i Zakopane), Wrocław 1969.



55. Jan Pluciński, 1979 (fot. Jerzy Darowski)

Ustawa o Ochronie dóbr kultury i o muzeach z 1962 roku powierzyła Polskiemu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu opiekę nad zabytkami w całym kraju, zobowiązując je zarazem do zorganizowania społecznej sieci Opiekunów Społecznych. Organizując tę sieć na terenie powiatu nowotarskiego, Podhalańska Komisja powierzyła obowiązki Społecznego Opiekuna Zabytków wsi Chochołów, tej najpiękniejszej wsi podhalańskiej, Janowi Plucińskiemu, ówczesnemu kierownikowi szkoły podstawowej w Chochołowie. Pracę opiekuna wykonywał niezwykle sumiennie przez szereg lat, aż do przejścia na emeryturę w 1970 roku i opuszczenia Chochołowa.

Dalszym cennym dorobkiem jego w zakresie rejestracji zabytków kultury ludowej jest inwentaryzacja szałasów gorczańskich i spiskich, znajdująca się w Archiwum Muzeum Tatrzańskiego.

Oprócz prac nad ochroną zabytków i ich inwentaryzacją Jan Pluciński, zakochany w „swoim” Spiszu, pisywał począwszy od 1924 roku drobne wprawdzie, ale bardzo cenne opowiadania z życia wsi spiskiej. Pisywał pod swoim nazwiskiem lub pseudonimami: Cuły (przydomek rodziny Plucińskich z Jurgowa), Murań, Gazda ze Spisza. Zamieszczał je najczęściej w piśmie „Gazeta Podhalańska”, a potem „Gazeta Podhala”. Ponadto w „Orlim Locie”, kalendarzu pt. *Przyjaciel Spisza i Orawy*, „Polskiej Sztuce Ludowej”, „Podhalance” — jednodniówce Związku Podhalan, bądź w „Wiadomościach” Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórz-

nego. Niektóre z nich publikował A. Jazowski². Pełny wykaz jego opowiadań — a było ich czterdzieści jeden — znajduje się w czasopiśmie „Lud”³.

Pluciński napisał także bardzo obszerny, ciekawy i niezmiernie szczerzy pamiętnik o swoim bogatym życiu, będący kopalnią wiadomości o jego rodzinnej wsi Jurgowie. Część tego pamiętnika pt. *Dzieciństwo Spiszaka* znajduje się w druku, w trzecim tomie wydawnictw Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Nowym Targu. W tym samym tomie ukaże się również jego praca pt. *Przezviska mieszkańców Jurgowa na Polskim Spiszu*.

Bogata jego działalność przejawiała się także w scenicznej popularyzacji kultury ukochanego regionu. Pracując w latach międzywojennych na Spiszu, Pluciński zorganizował spiski zespół teatralny, który występował między innymi na Święcie Gór w Zakopanem w 1935 roku, o czym pisze Jan Wiktor⁴.

Po przejściu na emeryturę swój czas oddał pracy społeczno-kulturalnej na Spiszu. Zorganizował w Łapszach Niżnych z pomocą państwa Kowalczyków, miejscowych nauczycieli, Spiski Zespół Pieśni i Tańca. Dla potrzeb tego zespołu napisał szereg regionalnych utworów scenicznych w pięknej gwarze spiskiej, w której zresztą stale pisywał. Są to: *Wesele spiskie*, *Prządki*, *Młodzionkowanie*, *Prucki*, *Praca koło lnu*, *Ogrywanie maji*, *Chocholowska legenda*, *Falsztyn*. Spośród tych utworów *Wesele spiskie* zostanie opublikowane w Polskim Wydawnictwie Muzycznym. Ponadto w Archiwum Muzeum Tatrzańskiego znajdują się: „Obrzondki od Nowego Roku do św. Barbary”, „Trochę o obrzendał, trochę o wierzeniał”, „Oświadczenie w sprawie pieśni kościelnych”.

Za swą niestrudzoną pracę Pluciński uhonorowany został wieloma odznaczeniami: Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Otrzymał także szereg odznaczeń: PTTK, Frontu Jedności Narodu, Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Ten skromny, a tak bardzo zasłużony człowiek odznaczał się osobistym urokiem. Jeszcze na krótko przed śmiercią zapraszał do siebie przyjaciół i znajomych, witając ich uśmiechem i ciesząc się z odwiedzin.

Pogrzeb jego w dniu 5 listopada 1982 roku w Nowym Targu był wielką manifestacją ku jego czci.

W pierwszą rocznicę śmierci Związek Podhalań, Oddział w Krakowie, zorganizował w dniu 26 października 1983 roku uroczystość, której tematem było życie i działalność Jana Plucińskiego, ilustrowane fragmentami z jego pamiętnika. Przedstawiciele Spiskiego Zespołu Pieśni i Tańca z Łapsz Niżnych zaśpiewali tamże pieśń poświęconą Jemu, a ułożoną przez Łapszan:

*Sfoka Plucińskiego już nie móme,
Sfoka Plucińskiego,*

² Andrzej Jazowski, *Opowieści ludu spiskiego*, Warszawa 1967.

³ Wanda Jostowa, *Umarł Jasiek...*, „Lud”, t. 67, 1983, s. 436—440.

⁴ Jan Wiktor, *Święto Gór w Zakopanem*, „Teatr Ludowy”, R. 27, 1935, s. 143.

*Sfoka Plucińskiego już nie móme,
Ale zawsze o nim pamiętáme.
 Posel ci ón od nos i nie wróci,
 Ale ón zostanie nóme w pamięci.
Przez trzydzieści roków chodził ku nóme,
Był założycielem, opiekunem
Spiskiego Oddziału i Zespołu,
Zbierał materiały do wesela,
 Przyjeżdżał, nauczył śpiewać,
 Gwara nasóm spiskóm fciół sanować,
Zwyki i obrzędy przypomiął.
 Choć miał roków dużo, tys tańców,
 O pieniądzu prze nos zaś się starał,
 Do rozmaitych władz występował.
Sfoka Plucińskiego wspomniemy,
Tom ostatniom zwrotkóm zakończymy.*

Wanda Jostowa

JAN PLUCIŃSKI
(1897—1982)

Jan Pluciński, born on 13 April, 1897 at Jurgów in Scepuscia, in the family of a local villager, died on 2 November, 1982. An elementary-school teacher by profession, he was an active collaborator of the Museum of the Tatra at Zakopane. He contributed to stock-taking works of housing and farm buildings in the Podhale Region, and to the registration of industrial premises in the former District of Nowy Targ. He drew an inventory of shepherds' huts in the Gorce Range and in Scepuscia. He held the unremunerated post of Caretaker of Monuments at the village of Chochołów in the Podhale Region. He published many articles in a number of reviews about his native Scepuscia. He stood at the head of the Scepuscian Song and Dance Ensemble at Łąpsze Niżne for whom he used to write various scenarios. He described his rich, active life in a diary a part of which is now about to be published.

ЯН ПЛЮТИНСКИЙ
(1897—1982)

Ян Плютинский родился 13 апреля 1897 г. в Юрге на Спише, в семье местного земледельца, а умер 2 ноября 1982 г. По профессии он был учителем в начальной школе и активно сотрудничал с Татринским Музеем в Закопане. Он занимался инвентаризацией жилого и хозяйственного строительства на Подгале, регистрацией промышленного строительства на территории прежнего новотарского повята. Его заслугой является инвентарь пастушьего строительства в Горцах и на Спише. Он был Общественным Опекуном Памятников Старины в Хохолове на Подгале, писал статьи на тему родного Спиша во многие журналы, был руководителем Спишского Ансамбля Песни и Пляски в Лапшах Нижних и писал для него сценические произведения. Свою богатую жизнь Плютинский описал в дневнике, часть которого в настоящее время готовится к изданию.

IRENA WRONSKA

LEON PODOBIŃSKI
(1907—1983)

Potężnej budowy mężczyzna o blond włosach i niebieskich oczach, zawsze w zielonym mundurze leśnika — to znana i charakterystyczna postać w Zakopanem i na Podhalu. Podtatrzańskie regle i skaliste partie gór przemierzał często z plecakiem, krokiem wolnym i statecznym, często przystawał, przez szkła lornetki uważnie śledził okolicę i robił zapiski.

Urodził się 15 stycznia 1907 roku w Tarnowie jako syn Kazimierza i Anieli z domu Mialovich, w rodzinie urzędniczej. Ojciec często wraz ze swą rodziną zmieniał miejsce zamieszkania (Nowy Sącz, Żywiec, Lwów, Przemyśl, Kraków, Bochnia, Jędrzejów, Koźmin koło Poznania, Łódź). Do szkoły powszechnej Leon Podobiński uczęszczał w Żywcu (1913—1917), a następnie do gimnazjów: w Hyrowie, Krakowie i Bochni (1918—1926). Po zdaniu matury w Bochni w 1926 roku pod wpływem swej rodziny, a wbrew zainteresowaniom ukończył trzy lata prawa na UJ w Krakowie (1926—1928), po czym przerzucił się na studia w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu (1928—1932), którą ukończył z dyplomem magistra ekonomii. W Poznaniu też zapisał się jako wolny słuchacz na Wydział Leśny, równocześnie uczęszczając na różne wykłady i seminaria przyrodnicze Uniwersytetu Poznańskiego. Leśnik z zamiłowania, zrozumiał wtedy, że pełne zadowolenie dają mu nauki biologiczne i im wyłącznie postanowił się poświęcić. Dla nich porzucił intratną pracę i perspektywę szybkiego awansu. Jeszcze w czasie studiów podjął praktykę administracyjną w Wydziale Powiatowym, później w KKO, a po studiach pracował w Łodzi: w Dziale Komercyjnym Elektrowni (1933—1934), następnie w Banku Gospodarstwa Krajowego (1934—1938). Jako zamiłowany społecznik od wczesnej młodości angażował się w pracy w harcerstwie, w kółkach przyrodniczych, a w latach późniejszych w Towarzystwie Krajoznawczym, Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, PTTK i jego Komisji Ochrony Przyrody, Komisji Ochrony Zabytków, w Zakopiańskim Kole Ochrony Przyrody, w SOP-ie. Tatry zobaczył po raz pierwszy w 1922 roku jako młody chłopiec, kiedy to przyjechał rowerem z Bochni do Zakopanego. Oczarowany i zainteresowany górami, od tego czasu niemal co roku od-



56. Leon Podobiński (fot. „Mimoza”)

wiedział je latem, a nawet zimą, zapoznając się coraz wnikliwiej z warunkami przyrodniczymi i kulturą tego wyjątkowego zakątka Polski. Niezależnie od Tatr i Podhala przewędrował Karpaty Wschodnie i inne zakątki Polski, uzupełniając wiedzę teoretyczną praktycznymi wiadomościami o naturalnym środowisku przyrodniczym i problemach życia zwierząt.

Zagrożony chorobą płucną w 1935 roku, leczył się w Zakopanem i zamieszkał tutaj na stałe, a w 1937 roku sprowadził rodzinę. Leon Podobiński postanowił usilnie pracować nad ochroną przyrody tatrzańskiej zagrożonej coraz bardziej nieprzemysłaną działalnością ludzką, jak: nadmierny wypas łąk i hal i rozwijająca się coraz bardziej nie kontrolowana turystyka. W związku z tym rozpoczął starania o przyjęcie do pracy w Lasach Państwowych Nadleśnictwa Zakopane, opóźnione przez wybuch drugiej wojny światowej, a sfinalizowane dopiero dzięki pomocy polskich leśników w początkach 1942 roku. Został kasjerem Nadleśnictwa (do kwietnia 1946 r.). Po ciężkich warunkach okupacji hitlerowskiej, by utrzymać swą rodzinę, podjął dodatkową pracę kierownika Punktu Dyspozycyjnego Podhalańskiej Spółdzielni Transportowców „Tatry” (1946–1947), kierował Mleczarnią Gminną Spółdzielni Samopomoc Chłopska (1947–1948), a jednocześnie

działał w Komisji Kontrolnej przy MRN w Zakopanem. Dopiero w 1949 roku objął upragnioną pracę terenową leśnika w Lasach Państwowych i w organizującym się właśnie Tatrzańskim Parku Narodowym. Otrzymał wtedy funkcję strażnika ochrony przyrody oraz stopień adiunkta (do 1955 r.).

W związku z ustawą Rady Ministrów z dnia 1 stycznia 1955 roku o utworzeniu Tatrzańskiego Parku Narodowego w Polsce, Leon Podobiński otrzymał stanowisko leśniczego do Spraw Ochrony Fauny, które zajmował do roku 1974, tj. do przejścia w stan spoczynku. Jego praca w Tatrzańskim Parku Narodowym jest świadectwem różnorodności zainteresowań.

Tatrzańskie prace naukowe i popularnonaukowe Leona Podobińskiego są tym cenniejsze, że w dużej mierze opierają się na własnych obserwacjach i wzbogacają naukę o nowe szczegóły z życia zwierząt i roślin tatrzańskich. Ogłosił przeszło 50 publikacji, pozostawił nadto materiały przygotowane do druku. Prace drukowane w latach 1952–1984 znajdują się w czasopismach i wydawnictwach: „Chrońmy Przyrodę Ojczystą”, „Gazeta Krakowska”, „Las Polski”, „Łowiec Polski”, „Przyroda Polska”, „Wierchy”, „Wszechświat”, „Taternik”, „Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala”, „Parki Narodowe”. Pełna bibliografia prac Leona Podobińskiego ogłoszona zostanie w najbliższym roczniku „Wierchów”. W „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” i w „Wierchach” publikował od 1957 roku sprawozdania z inwentaryzacji większej zwierzyny w Tatrach, gdzie poza kozicami podaje przybliżony stan niedźwiedzi, świstaków, saren, jeleni, rysi, borsuków. Był organizatorem i osobiście prowadził akcję liczenia kozic w Tatrach.

W przygotowanej dla „Rocznika Podhalańskiego”, wydawanego przez Muzeum Tatrzańskie, większej jego pracy: „O niedźwiedziach tatrzańskich”, daje opis życia niedźwiedzia brunatnego (*Ursus arctos*) w Tatrach, wzbogacony własnymi obserwacjami. Pozostawił nie dokończony, stale uzupełniany „Album zwierząt tatrzańskich” w postaci licznych szkiców, notatek, zawierający często świeże spojrzenie na życie zwierząt w Tatrach. W „Albumie” znajdują się też ukończone prace o krukach w Tatrach, o rybach wód tatrzańskich i o ssakach drapieżnych.

Wykonał ponadto tablice i mapki rozmieszczenia ostoi zwierząt i ich wędrowek. Z ciekawszych mapek warto odnotować: „Ostoje, żerowiska, wędrowki niedźwiedzia”; „Dolna granica zasięgu, szlaki wędrowek kozicy”; „Ostoje i szlaki wędrowek rysia”; „Górna granica zasięgu sarny”; „Rozmieszczenie borsuka”; „Górna granica zasięgu, ostoje oraz szlaki wędrowek jeleni”.

Leon Podobiński współpracował z naukowcami polskimi i zagranicznymi, prowadził konsultacje i obfitą korespondencję, udostępnił swe materiały doc. dr. Stefanowi Myczkowskiemu do *Projektu sieci rezerwatów ścisłych w Tatrzańskim Parku Narodowym* („Ochrona Przyrody”, R. 32). Współpracował też z instytucjami naukowymi, jak: Zakład Ochrony Przyrody PAN, Zakład Zoologiczny PAN, Instytut Zoologii UJ. Współpracował z filmem, telewizją polską i radiem. Był konsultantem i współtwórcą filmów: *Tatrzańska jesień* (WFO Łódź, R. 1961) i *Ostatni redyk* (TV Warszawa, 1980).

W swej działalności publicystycznej, także po przejściu na emeryturę w pogadankach i odczytach, m. in. w szkołach, gorliwie propagował zasady ochrony przyrody.

Praca w instytucjach społecznych, towarzystwach i organizacjach społecznych: Leon Podobiński to urodzony społecznik wykonujący z prawdziwym zaangażowaniem rozliczne społeczne świadczenia. Pełnił funkcję Społecznego Związkowego Inspektora Pracy w TPN. Mając przedwojenną praktykę w Polskim Związku Łowieckim, którego był członkiem, pełnił funkcję sekretarza Powiatowej Rady Łowieckiej w Nowym Targu (1946–1950) i równocześnie funkcję podłowczego na rejon Zakopane oraz sekretarza Miejskiej Rady Łowieckiej w Zakopanem (1951–1952). Był współzałożycielem i członkiem Koła Łowieckiego „Sabała” i jego długoletnim sekretarzem, a w 1963 roku przewodniczącym tego Koła. Na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego zorganizował w 1964 roku Koło Łowieckie „Watra” i był jego skarbnikiem do 1974 roku. Był gorącym zwolennikiem skrupulatnej pielęgnacji zwierzostanu w Tatrach i właściwej selekcji przez odstrzał sztuk słabych, dla wzmocnienia populacji fauny tatrzańskiej. Zasiadał w zarządzie Zakopiańskiego Oddziału Ligi Ochrony Przyrody, w Zakopiańskim Oddziale PTTK był również członkiem Zarządu. W Podhalańskiej Komisji Ochrony Przyrody PTTK przez szereg lat piastował funkcję wiceprzewodniczącego. Był również długoletnim kierownikiem Zakopiańskiej Grupy Rejonowej Straży Ochrony Przyrody (SOP), gdzie stworzył osobną sekcję zajmującą się specjalnie ochroną rzadkich zwierząt tatrzańskich, jak: kozice, świstaki, niedźwiedzie, orły i puchacze. Był kierownikiem SKS oraz członkiem Podhalańskiej Komisji Opieki nad Zabytkami. Wygłaszał prelekcje na temat ochrony przyrody tatrzańskiej na spotkaniach urządzanych przez Związek Podhalań.

W swej pracy napotykał znaczne trudności i przeciwności, gdyż pisze w *Coś niecoś z mego życiorysu*:

Jakie to moje zaangażowanie w problemach tatrzańskich dawało efekty, nie mnie oceniać, w każdym razie wiem, że nie zmarnowałem swoich kilkudziesięciu lat pracy, konsekwentnej, wiernej zasadom ochrony przyrody tatrzańskiej, pracy żmudnej, podobnej ciągiemu żeglowaniu pod wiatr.

W Muzeum Tatrzańskim pod kierunkiem Działu Przyrodniczego prowadził od 1 lipca 1973 roku do 31 stycznia 1980 roku badania fitofenologiczne na wytypowanych kilkudziesięciu gatunkach roślin w Dolinie Kościeliskiej dla Agrometeorologii w Warszawie, w ramach badań mikroklimatów w Polsce dla spraw rolnictwa. Opracowane przez niego karty obserwatora: wiosenno-letnie nr 1 oraz karty letnio-jesienne nr II są precyzyjnie wypełnione, zaopatrzone w bogate, ścisłe obserwacje. Był częstym gościem Działu Przyrodniczego Muzeum Tatrzańskiego i nie zapomniane pozostaną jego niezwykle ciekawe rozmowy o zwierzętach i roślinach Tatr i o ich ochronie.

Zmarł nieoczekiwanie 13 sierpnia 1983 roku w Zakopanem, w pełni sił fizycznych i umysłowych, na skutek zlekceważenia sobie na pozór drobnej niedyspozycji organizmu. Pogrzeb odbył się 16 sierpnia na cmentarzu w Kościelisku. Odznaczony był w latach 1972 i 1978 dwukrotnie Złotą Odznaką Honorową LOP, w 1975 — Złotą Odznaką „Za zasługi dla ziemi krakowskiej”, w 1978 — Złotą Odznaką „Za zasługi dla Zakopanego”, w 1979 — Złotą Odznaką PTTK i Medalem Pamiątkowym z okazji Jubileuszu 25-lecia Speleoklubu Warszawskiego.

Irena Wrońska

LEON PODOBIŃSKI
(1907—1983)

Devoted to his forester's work, he was also a fervent supporter of the idea that the unique Tatra natural beauty should be properly protected. He published more than 50 papers popularizing natural sciences in a number of reviews and publications connected with the subject. He was born on 15 January, 1907 at Tarnów, in an office employee's family. After finishing his primary education in 1917, he attended secondary school at Chyrów, then in Cracow, and finally at Bochnia, where he passed his „Maturity” examination in 1926. He read law in the Jagiellonian University of Cracow for three years, then changed to become a student at the Poznań School of Commerce from where he graduated obtaining the Degree of Master of Econ. in 1932. Following his chosen inclination, he also attended as a non-matriculated student, at the Department of Forestry in Poznań, lectures and seminars in natural sciences.

He took a job in Łódź in the Commercial Division of the local Power Station, and then at the Bank for National Development (1933—38). Suffering from a lung disease, he went to Zakopane for a cure, and shortly afterwards he and his family went to live there. He at once started looking for a job in the Administration of National Forests: however, it was not until 1949 that he could obtain his longed-for job of forester and the function of nature protector in the Tatra National Park which was then at its initial stage of organization. In 1955 Adjunct Leon Podobiński was given the post of Forester responsible for Fauna Protection in the Tatra National Park, and held the post until his retirement in 1974.

Leon Podobiński has left a number of science-disseminating publications, founded largely on his own observations, which were printed in the years 1952—1984 in various reviews. The full list of his publications will be shortly printed in the „Wierchy” Review. In that Review as well as another, „Chrońmy przyrodę ojczyzną” (Towards Nature Protection), he had published, since 1957, his reports on game stock-taking in the Tatra, an action organized within the frame of „Counting the Tatra Chamois” which he had started and carried into effect. In the Yearbook, „Rocznik Podhalański” he published a paper „Almost everything about bears in the Tatra”. He has left an incompleated, continuously extended „Album of Tatra animals”. He collaborated with a number of scholars, in this country and abroad, with the Departments of Nature Protection and Zoology at the Polish Academy of Sciences, with the Institute of Zoology at Jagiellonian University, with the Polish Society of Nature Lovers, the Polish Board of Hunting, the Commission on Monuments Protection, with film producers and Polish TV, with the Radio... He delivered many lectures and informal talks.

He died on 13 August, 1983, when he was still active and full of new ideas. He was decorated twice with the Golden Honorary Badge of the League for Nature Preservation, the Golden Badge for Merits Rendered to the Region of Cracow, the Golden Badge for Merits Rendered to the Town of Zakopane, and a Medal Commemorating the 25th Jubilee of the Warsaw Speleoclub. He was buried in the Kościelisko Cemetery.

ЛЕОН ПОДОБИНСКИЙ
(1907—1983)

Подобинский был увлеченным лесоводом и рьяным деятелем охраны татринской природы, общественником. Он издал свыше 50 научнопопулярных публикаций во многих журналах и естественных издательствах. Подобинский родился 15 января 1907 г. в Тарнове в чиновничьей семье. Начальную школу кончил в Живце, а гимназию — в Хырове, Кракове и Бохне, где получил аттестат зрелости в 1926 г. В краковском Ягеллонском университете

он три года учился на юридическом факультете, потом перешел в Высшую Торговую Школу в Познани, которую окончил в 1932 г. с дипломом магистра экономики. Согласно своим настоящим увлечениям, он был свободным слушателем на лесном факультете в Познани и участвовал в естествоведческих занятиях и семинарах познанского университета.

Подобинский работал в Лодзи в Коммерческом Отделе Электростанции, потом в Банке Народного Хозяйства (1933—38). В то же время он лечил больные легкие в Закопане и переехал туда с семьей, а затем начал хлопотать о работе в Государственном Лесничестве. Но только в 1949 г. он смог заняться желанной работой лесоведа, и ему поручили функцию стража природы в возникающем Татринском Народном Парке (ТНП). В 1955 г. адъюнкт Леон Подобинский стал лесничим по проблеме охраны фауны в ТНП и занимался этим до ухода на пенсию в 1974 г.

Леон Подобинский является автором многих научно-популярных естествоведческих работ, которые базируются главным образом на его собственных наблюдениях и которые публиковались в 1952—1984 г. г. во многих журналах. Полная библиография его публикаций будет напечатана в „Верхах”. В „Сохраним Родную Природу” и „Верхах” он с 1957 г. публиковал инвентарные отчеты о поголовье крупного зверя в Татрах, которые составлялись в рамках т. наз. „Пересчета Косуль в Татрах” — инициативы, которую он сам организовал и лично провел. В этом номере „Подгалянского Ежегодника” Подобинский издал статью „Почти всё о татринском медведе”. Он оставил неоконченный, все еще пополняемый „Альбом татринских зверей”. Леон Подобинский сотрудничал с польскими и зарубежными учеными, с Учреждением Охраны Природы Польской Академии Наук (ПАН), Зоологическим Учреждением ПАН, с Институтом Зоологии Ягеллонского университета, Польским Туристическо-Краеведческим Обществом, Польским Охотничьим Советом, Комиссией Охраны Памятников Старины, фильмом, телевидением и радио, участвовал во встречах и читал лекции.

Подобинский умер 13 августа 1983 г. в расцвете творческих сил. Он был двукратно удостоен Почетной Золотой Медали Общества Охраны Природы, Золотой Медали за Заслуги для Краковской Земли, Золотой Медали за Заслуги для Закопане и Памятной Медали по случаю юбилея 25-летия Варшавского Спелеоклуба. Он похоронен на кладбище в Костелиско.

RECENZJE

WOKÓŁ STYLU WITKIEWICZOWSKIEGO I OSOBY JEGO TWÓRCY

„Styl zakopiański” — nazywany też „polskim”, rzadziej „góralskim”, „podhalańskim”, „swojskim”, dla którego najwłaściwszą dziś nazwą wydaje się: „witkiewiczowski” — jak każde bardziej złożone zjawisko trudny jest do jednoznacznego zdefiniowania. Mianem tym oznaczało się — i czyni się tak nadal — po pierwsze: program stworzenia odrębnej architektury polskiej i rodzimej sztuki użytkowej, ściśle zresztą związanej z budownictwem, w oparciu o motywy architektoniczne i zdobnicze kultury ludowej górali podhalańskich; po wtóre: całokształt działalności praktycznej promotora „stylu” oraz grupy jego zwolenników i uczniów, działalności związanej z projektowaniem i wcielaniem w realne kształty architektoniczne, sprzętarskie i zdobnicze — przy nieodłącznym udziale wykonawców ludowych — rozmaitych budowli i przedmiotów codziennego użytku; po trzecie: ruch umysłowy (artystyczno-kulturalny i patriotyczny zarazem) rozwijany początkowo w środowisku zakopiańskim, a następnie poza „stolicą stylu” — ruch, który wywołał szerokie zainteresowanie ideą podtatrzańską w społeczeństwie polskim, wzbudził u wielu chęć posiadania rozmaitych „przedmiotów polskich”, raz po raz prowokował do ożywionej wymiany myśli, pozostawił w końcowym efekcie wcale obfity i nie do zlekceważenia plon kulturowy, przede wszystkim w postaci szeregu prawdziwych „poematów z drzewa” (określenie Karola Estreichera), a także bogatej produkcji piśmienniczej, interesującej z uwagi na jej walory poznawcze, a nierzadko też — literackie.

Zjawisko, o którym mowa, miało:

— swojego wielkiego inicjatora i twórcę w osobie Stanisława Witkiewicza, wielorodnego artysty, entuzjastycznego wielbiciela góralczyzny podhalańskiej i gorącego patrioty, przez rzeczników i propagatorów „pracy stylowej” nazywanego „Chopinem architektury góralskiej”¹, a przez jej prześmiewców „genialnym”, czy nawet „zwykłym profanem” sztuki budowlanej;

¹ Określenie Antoniego Chołoniewskiego (*Chopin architektury góralskiej*, „Biesiada Literacka”, Warszawa 1901, s. 16–17).

— swoje znaczące źródła i czynniki sprawcze, wśród których dążność do odnalezienia „rodzimego wyrazu” w architekturze polskiej i swego rodzaju zauroczenie światem Podtatrza inteligencji polskiej w końcu XIX wieku wypada uznać za najważniejsze;

— swoją „historię anegdotyczną” (jak to ujmował autor *Na przełęczy*) obejmującą lata działalności Witkiewicza i czasy powitkiewiczowskie; lub inaczej mówiąc — poszczególne fazy rozwoju: krystalizacyjną, pierwszych manifestacji (teoretycznych i praktycznych), szczytowych osiągnięć, schyłkową i epigońską;

— wreszcie, by posłużyć się określeniem Haliny Kenarowej², swoich wielkich prozelitów i wielkich heretyków, z których pierwsi wspomagali Witkiewicza w jego ambitnym dziele—marzeniu „przebudowania Polski po polsku”³, drudzy natomiast przysparzali temu twórcy i jego współpracownikom najrozmaitszych kłopotów.

„Styl zakopiański”, rozpatrywany ze stanowiska aprobaty, traktuje się najczęściej jako zgodne z duchem sztuki ludowej rozwinięcie góralskiego budownictwa, góralskiego sprzętarstwa i ornamentyki góralskiej — powołanie podhalańszczyzny do „wyższego życia”; jako swego rodzaju protest przeciw domom polskim i ich wyposażeniu „bez wyrazu i charakteru”, ponadto zaś, a może i przede wszystkim, jako czyn społeczny twórcy „stylu” (i jego przyjaciół), którego to czynu nie sposób „mierzyć miarą artystycznego snobizmu”⁴. Oceniany z pozycji negacji, styl określa się niekiedy (przy równoczesnym zazwyczaj pomniejszaniu całej działalności Witkiewicza pod Tatrami) jako anachroniczną próbę „rozpaczliwego zakonserwowania zakopiańszczyzny w tych formach, w jakich ją artystycznie utrwalił Tetmajer”⁵, lub też jako mrzonkę, pozornie postępową, w rzeczywistości służącą „utrwaleniu istniejącego porządku społecznego”⁶, czy w innym jeszcze przypadku — jako wyznik ucieczki wybitnego krytyka i polemisty przed pustką cywilizacji w wyidealizowaną społeczność pierwotną Podtatrza⁷.

*

W ostatnim okresie — jako swego rodzaju kontynuacja ewidentnego mniej więcej od początku lat sześćdziesiątych naszego stulecia wzrostu zainteresowań edytorskich i badawczych⁸ (wcześniej dość mocno zaniedbanych) dorobkiem ar-

² Halina Kenarowa, *Trudne początki szkoły zakopiańskiej*, „Twórczość” 1974, nr 1, s. 96 i n.

³ Słów tych użył Stanisław Witkiewicz w liście do Franciszka Mączyńskiego (z 9 marca 1899 r.); cyt. za: F. Mączyński, *Po drodze*, Kraków 1931, s. 29.

⁴ Por. studia i szkice Jana Gwalberta Pawlikowskiego zawarte w zbiorze *O lice ziemi. Wybór pism*, Warszawa 1938 (dział IV: *Styl zakopiański*).

⁵ J. A. Szczepański, *Tragedia Pawlikowskich*, „Kamena”, Chełm 1939, nr 8–10, s. 153.

⁶ Józef Rurawski, *Wstęp do: Julian Marchlewski, O sztuce. Artykuły, polemiki, listy...*, Warszawa 1957, s. 39.

⁷ Andrzej Oseka, *Błąd Witkiewicza*, „Kultura” 1972, nr 36, s. 3.

⁸ Wzrost ten wyznaczają w pierwszym rzędzie: dwutomowa edycja *Pism tatrzańskich* Stani-

tystycznym i działalnością publiczną Stanisława Witkiewicza — pojawiło się kilka nowych pozycji witkiewiczowskich bądź z Witkiewiczem związanych, a wśród nich dwie publikacje dotyczące „stylu”: *Styl zakopiański* Jana Majdy, broszura licząca niespełna trzy arkusze wydawnicze, wydana przez Oddział Polskiej Akademii Nauk w Krakowie jako kolejny zeszyt serii „Nauka dla Wszystkich” (Kraków 1979) oraz pokaźny tom *Listów o „stylu zakopiańskim”, 1892—1912. Wokół Stanisława Witkiewicza* (Kraków 1979), szeroki wybór materiałów epistolarnych autorstwa Witkiewicza i korespondujących z nim osób, poprzedzony *Wstępem* i opatrzone komentarzem przez Michała Jagiełłę, a stanowiący część pierwszą zamierzonej przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie edycji *Listów Stanisława Witkiewicza* i jego korespondentów, w opracowaniu Marii Olszanieckiej i Anny Micińskiej.

Co przynosi opracowanie Jana Majdy — notabene odprysk większej całości tego autora (nie mniej zresztą interesującej od swego szczegółu), zatytułowanej *Góraliszczyna w twórczości Stanisława Witkiewicza* (Wrocław 1979)?

Na wstępie znajdujemy rozdział *Trochę o historii stylu*, a w nim garść informacji o „rodzicach” ruchu „stylowego”: Marii i Bronisławie Dembowskich, Władysławie Matlakowskim i Stanisławie Witkiewiczu; o „symbolicznym momencie” narodzin tego ruchu (roku 1886 i fakcie znalezienia przez M. Dembowską starego łyżnika góralskiego, którym ta tak się „zachwyciła, że zaczęła razem z mężem [...] gromadzić zbiory przedmiotów kultury podhalańskiej”⁹); o podstawie „stylu”: sztuce ludowej, sposobach jej propagowania, ratowania przed niebezpieczeństwem kosmopolitycznych naleciałości; a ponadto zestawienie szeregu dat i faktów z lat 1886—1913, mających sygnalizować główne etapy powstawania i rozrostu „stylu” w najszerszym tego słowa pojęciu.

Kolejne ustępy studium (*Chata—willa* i *Sztuka stosowana*) mieszczą, po pierwsze: rozważania na temat zasadniczych osiągnięć Stanisława Witkiewicza w zakresie „rozwijania” ludowej architektury podtatrzaniekiej w budownictwo ogólnonarodowe przeznaczone do „wyższego użytku” (Majda wskazuje zarówno te elementy

ślawa Witkiewicza w opracowaniu Romana Hennela, Kraków 1963, czterotomowe (w zamierzeniu wydawniczym) wydanie *Pism zebranych* autora *Sztuki i krytyki u nas* pod redakcją Jana Zygmunta Jakubowskiego i Marii Olszanieckiej, Kraków 1971 i n.; edycja Stanisława Witkiewicza *Listów do syna* w opracowaniu Bożeny Danek-Wojnowskiej i Anny Micińskiej, Warszawa 1969; cały szereg rozpraw, studiów i szkiców badawczych na tematy związane z różnymi aspektami działalności i dorobku artystycznego Stanisława Witkiewicza, w rodzaju: J. Krzyżanowski, *Sienkiewicz i Witkiewicz (karta z dziejów niezwyklej przyjaźni)*, „Przegląd Humanistyczny” 1966, nr 4, s. 1—18; W. Nowakowska, *Stanisław Witkiewicz — teoretyk i krytyk*, Wrocław 1970; H. Kurczab, *Tatrzańską twórczość literacką Stanisława Witkiewicza*, Rzeszów 1973; J. Majda, *Żywioty w obrazie Tatr w twórczości Stanisława Witkiewicza*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego... Prace Historyczno-Literackie”, z. 35, Warszawa—Kraków 1976, s. 115—129; a ponadto obfita działalność recenzencka, naukowa i publicystyczno-literacka w związku ze wspomnianą przed chwilą działalnością edytorską i naukową.

⁹ J. Majda, *Styl zakopiański*, Kraków 1979, s. 4.

chaty góralskiej, które Witkiewicz utrzymał w „domu pańskim”, jak i najważniejsze spośród tych, które artysta wprowadził od siebie do willi-dworku, aby podnieść komfort, a zarazem estetyczny walor domostwa wywiedzonego z budowy góralskiej, i po wtóre: wywody dotyczące pionierskiej roli autora *Na przełęczy* w zakresie powołania do życia polskiej sztuki użytkowej („stosowanej do przemysłu i rzemiosł” — jak ją swego czasu określano), wywody uzupełnione rozległym rejestrem praktycznych rozwiązań i propozycji Witkiewicza w zakresie meblarstwa, biżuterii, instrumentów muzycznych itp. przedmiotów.

Uporawszy się z techniczno-artystycznymi — by je tak nazwać — kwestiami „stylu zakopiańskiego”, J. Majda w kolejnej części swego studium podejmuje „narodowo-społeczne aspekty” tego zjawiska, uzmysławiając, jak Witkiewicz — nie bez wpływu zresztą zaprzysięgłych zwolenników jego teorii i praktyki „stylowej” — idealizował i mitologizował propagowaną przez siebie sztukę, poszukując dla niej lechickiego rodowodu (by ta stała się ważnym czynnikiem „budzenia instynktu narodowego”, orężem w walce z niewolą polityczną narodu), a równocześnie podnosząc ją do roli czynnika zdolnego do zintegrowania wszystkich warstw społeczeństwa polskiego w sferze sztuki.

Wziętość idei „stylu” poza Zakopanem: w środowisku lwowskim, krakowskim, warszawskim i poznańskim, a nawet w kręgu europejskim, oraz polemika wokół tego zjawiska, której nasilenie, według ustaleń Majdy, zamyka się w latach 1898—1906 — to przedmiot rozważań piątego i szóstego rozdziału omawianego studium. Zostały w nich spożytkowane materiały publicystyczne, zaczerpnięte głównie z prasy lwowskiej i zakopiańskiej, oraz nie mniej obfite zasoby epistolarne w sprawach „stylu”, do niedawna dostępne jedynie w zbiorach rękopiśmiennych Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

„Zakopiańskim Promethidionem”, „jednym ze sposobów ratowania polskośći w wymiarach totalnych”¹⁰ — nazywa Jan Majda całokształt „działalności stylowej” Witkiewicza w końcowych, konkludujących notach swego opracowania. Próbując zaś wyznaczyć rolę badanemu zjawisku w dziejach kultury polskiej, konstatuje, iż „styl zakopiański” nie spełnił tej roli, jaką mu wyznaczyli jego twórcy i „apostołowie”: porwał tylko nielicznych („romantyków pokroju Witkiewicza”) — większości nie przekonał. Tym niemniej pozostaje faktem, że Stanisław Witkiewicz „wszczał bardzo potrzebny ruch artystyczny wokół naszej sztuki. Uświadomił ogółowi prawdę, że budownictwo powinno rządzić się nie tylko prawami komercyjnymi i technologicznymi, ale także racjami narodowej kultury i sztuki”¹¹. Nobilitował sztukę chłopską, dowodząc, iż ta jest naszym cennym dziedzictwem duchowym. Sprawił, że górale podhalańscy styl opracowany przez twórcę willi „Pod Jedlami” uznali za własny i masowo go przyjęli. Wzbudził wreszcie „głód swojs-

¹⁰ Ibid., s. 47.

¹¹ Ibid., s. 48.

kości” w społeczeństwie polskim, dumę z posiadania własnej sztuki użytkowej — równej tej, jaką swoje życie codzienne zdobi Europejczyk.

Kilka słów dla dopełnienia oglądu pracy Jana Majdy. Jej autor zdaje się uznawać „styl zakopiański” (sugeruje to przynajmniej w początkowych partiach swoich wywodów) w większym stopniu za twór grupy „szlachetnych idealistów”, fanatyków i entuzjastów sztuki góralskiej, której Witkiewicz tylko przewodził, będąc koordynatorem większości „poczynań stylowych”, aniżeli za indywidualną zdobycz autora *Na przełęczy*. Można się zgodzić z taką opinią, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę sugestie samego artysty. Witkiewicz, ilekroć mówił o idei powołania do życia budownictwa polskiego i polskiego rzemiosła artystycznego przy wyzyskaniu kunsztu ciesielskiego i snycerskiego górali podhalańskich, niemal zawsze usuwał w cień swoje nazwisko, podnosząc w zamian cudze zasługi i osiągnięcia, głównie zasługi najbliższych mu osób. Można by też polemizować z tym stanowiskiem, przywołując chociażby zdanie, które sformułował swego czasu Władysław Matlakowski (w liście do Witkiewicza, z marca 1895 r.): „...wszystka ta jasna robota, to z Pana się wzięła”¹², lub też przystając na sąd badawczy Karola Estreichera: „styl zakopiański narodził się [...] i wzrósł dzięki talentowi plastycznemu Stanisława Witkiewicza (seniora), artysty niezwyklego, który kierowany miłością regionu pragnął utrwalić i rozszerzyć styl góralski, jaki zastał na miejscu”¹³.

Jan Majda ma świadomość potrzeby traktowania góralszczyzny (ludzi i ich kultury) w twórczości Stanisława Witkiewicza jako zjawiska dynamicznego, badania jej nie jako „synchronicznego obrazu”, lecz ewolucyjnego procesu. Więcej, świadomości tej narzuca wymiar realny, bardzo przy tym przekonujący, w rozważaniach poświęconych witkiewiczowskiemu „herosom codzienności” i „herosom etyki”¹⁴ na kartach studium *Góralszczyzna w twórczości Stanisława Witkiewicza*. Również w wypowiedziach stanowiących przedmiot niniejszej charakterystyki stara się być wierny prezentowanemu gdzie indziej stanowisku. Jednakże całym zespołom zagadnień, którym przysługuje miano „stylu zakopiańskiego”, nadaje porządek raczej synchroniczny, nie zaś diachroniczny. I tak np. „styl” w znaczeniu idei traktuje dość jednoznacznie: jako koncepcję już od chwili swoich narodzin związaną z rozumieniem budownictwa podhalańskiego jako reliktu pradawnej drewnianej architektury polskiej i sprzęgniętą z „poważnym hasłem politycznym nawołującym do konsolidacji narodowej [...] pod drewnianym dachem góralskim”¹⁵.

¹² List ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem (AR/W-25, K.M.); został on wydrukowany przez Michała Jagiellę, choć nieco inaczej odczytany, niż to zostało przed chwilą uczynione.

¹³ K. Estreicher, *Środowisko artystyczne Zakopanego w okresie Młodej Polski (1900–1914)*, [w:] *Sztuka około 1900. Materiały Sesji Historyków Sztuki*, Kraków, grudzień 1967, Warszawa 1969, s. 134.

¹⁴ Czyni to także w szkicu-recenzji *Witkiewicz w Tatrach*, „Ruch Literacki” 1974, nr 5, s. 329–332.

¹⁵ J. Majda, *Styl zakopiański...*, s. 6.

Tymczasem myśl ta przeszła istotną ewolucję. Witkiewicz rozmaicie ją ujmował i wielokrotnie modyfikował, różnicując zarazem swoje stanowisko wobec sztuki ludowej — zasadniczego źródła i podstawy, jak to zawsze utrzymywał, „stylu zakopiańskiego”. Najogólniej rzecz biorąc, początkowo, tj. gdzieś do połowy lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, akcentował samorodność budownictwa i ornamentyki góralskiej, a „styl” traktował jako czyn artystyczny, mający wzbogacić duchowo, „zeuropeizować” społeczeństwo polskie; później natomiast, na samym przełomie stuleci i w latach następnych, podnosił kwestię związków architektury podhalańskiej z pradawną, „lechicką” sztuką budowlaną, a „styl” pojmował głównie jako czyn narodowy.

Jeszcze jedno. W ocenie „stylu zakopiańskiego” — jako koncepcji ideowej i artystycznej, całokształtu wykonawstwa „przedmiotów polskich” oraz propagandy ogółu „działalności stylowej” — Jan Majda stanął na stanowisku pełnej aprobaty dla dokonanego przez „sprzysiężenie stylowe” (tak nazwał Witkiewicza i jego współpracowników) dzieła; więcej — fascynacji tym dziełem, bliskiej owej, jakiej wcześniej dali wyraz Mieczysław Limanowski, Kazimierz Mokłowski, a zwłaszcza Jan Gwałbert Pawlikowski¹⁶, na których autor chętnie się powołuje — entuzjastyczni opiniodawcy i wielcy rzecznicy artystycznego i patriotycznego przedsięwzięcia, o którym mowa.

*

W omawianej dotychczas pracy znajdujemy próbę w miarę wszechstronnego, nieomal całościowego ujęcia rozważań, jakie można by poświęcić „stylowi witkiewiczowskiemu”, próbę choć niekiedy dyskusyjną w ujęciach szczegółowych, niewątpliwie uwieńczoną dużym powodzeniem. O wiele skromniejsze ambicje (co nie znaczy, że zostały one skwitowane równie skromnymi efektami) przyświecały Michałowi Jagielle w rozwijaniu i komentowaniu tego samego tematu, gdy *Wstępem* opatrywał *Listy o „stylu zakopiańskim”, 1892—1912. Wokół Stanisława Witkiewicza*. Skoncentrował się w nim na wyświetleniu jednego tylko, ale podstawowego, jak to ujął, problemu, a mianowicie „kulturotwórczej roli stylu zakopiańskiego”.

Przekonywa zasadnicza teza wstępu podnosząca, iż Witkiewicz stworzył „koncepcję stylu narodowego, wybiegającego zdecydowanie poza specjalistyczne ramy architektury i sztuki użytkowej”, że ruch „zwany stylem zakopiańskim, niezależnie od przejawskawień, był poważnym prądem kulturotwórczym, a jego fenomen polega m. in. na tym, że zapoczątkowała go wąska grupa entuzjastów, dysponująca jako jedynym kapitałem zapalem i wiarą w słuszność sprawy”¹⁷.

¹⁶ M. Limanowski, *Zakopane na I Wystawie Towarzystwa Polskiej Sztuki Stosowanej w Krakowie*, „Przegląd Zakopiański” 1902, nr 7, s. 64—67; K. Mokłowski, *Stanisław Witkiewicz jako budowniczy polski*, „Biblioteka Warszawska” 1904, t. IV, z. 1, s. 130—142; J. G. Pawlikowski, *O lice ziemi. Wybór pism*, Warszawa 1938 (dział IV: *Styl zakopiański*).

¹⁷ M. Jagiełło, *Wstęp do: Listy o „stylu zakopiańskim”...*, s. 9.

Godne podkreślenia jest przekonanie Michała Jagiełły o olbrzymim wkładzie osobistym Witkiewicza w dzieło „stylu”, a także jego opinia o nieprawdopodobnej wręcz bezinteresowności materialnej autora *Z Tatr* w wykonywaniu ogromu pracochłonnych „czynności stylowych”: sporządzaniu planów domów, projektów różnorodnych sprzętów, werbowaniu rzemieślników góralskich do prac „budarskich”, nierzadko sprawowaniu dozoru nad wykonawstwem ich poczynąń itp. działań.

Mówiąc o samej koncepcji „stylu zakopiańskiego” Michał Jagiełło ma na uwadze — podobnie zresztą jak Jan Majda — jej sens „lechicki”, by tak to określić, gdy owo zjawisko traktowano jako „odradzanie” najdawniejszego budownictwa i ornamentyki polskiej; w mniejszym natomiast stopniu koncepcję tę ujmuje „po Norwidowsku”: jako podnoszenie tego, co ludowe, do wartości ogólnonarodowych, a niekiedy i ogólnoludzkich.

Można się zgodzić z autorem *Wstępu do Listów o „stylu zakopiańskim”*..., że rodzime zapotrzebowanie na odrębną architekturę polską, europejski ruch na rzecz sztuki stosowanej oraz wzmożone w końcu XIX wieku zainteresowanie społeczeństwa polskiego Tatrami i Podhalem — to swego rodzaju tło, na którym pojawił się „styl zakopiański”, i że na początkowy sukces tego *novum* w życiu i kulturze polskiej złożyły się głównie czynniki natury pozaartystycznej, a wśród nich: dążenie do samoobrony „przed zalewem kosmopolitycznej tandety”, dążenie do znalezienia „potwierdzenia żywotności narodu bez państwa”, próba stworzenia stylu uniwersalnego — budownictwa wspólnego dla wszystkich warstw społeczeństwa polskiego.

Dążenie Stanisława Witkiewicza do ogarnięcia „stylem” całego rozwarstwowanego klasowo narodu polskiego odczytywane było niekiedy (o czym już wcześniej wzmiankowano) jako wyraz dalekich od postępowości przekonań społeczno-politycznych artysty: przejaw jego dążności solidarystycznych, ludomańskich, jeśli nie wręcz nacjonalistycznych. Michał Jagiełło oponuje przeciwko tego rodzaju interpretowaniu zamysłów Witkiewicza, słusznie podkreślając, że „styl” w rozumieniu artysty miał być pomostem łączącym rozdarty przez zaborców naród, że to, co dziś może się wydać nacjonalizmem, w warunkach, kiedy rozgrywała się batalia o „styl”, było niczym innym, jak tylko dobrze rozumianym patriotyzmem. Nie odwołuje się jednakże do wypowiedzi, które odsłaniają rzeczywiste przekonania socjalne i polityczne twórcy „stylu polskiego”, wypowiedzi tego rodzaju jak np. ta, którą Witkiewicz zawarł w liście (z czerwca 1901 r.) do Konstantego Marii Górskiego, historyka sztuki i krytyka artystycznego, współpracownika krakowskiego „Czasu”: „...stoję na bezwzględnie przeciwnym biegunie pojęć politycznych, społecznych, religijnych, w ogóle wszelkich doznań ludzkich, niż »Czas«. Jedyne konserwatyzm, jaki uznaję, jest to [...] konserwatyzm w stosunku do zabytków dzieł sztuki i narodowych pamiątek. Poza tym cała ta wstrętna buda, którą nazywamy państwem, kościołem, społeczeństwem, w tym stanie, w jakim jest dzisiaj, podług mnie, powinna być podpalona z czterech rogów i wysadzona w po-

wietrze”¹⁸ — lub jeszcze inna, pochodząca ze schyłku 1907 r.: „Idea rewolucyjna przez ostatnich czterdzieści lat zrobiła olbrzymi postęp, tyle punktów ważnych koło obleganej twierdzy [caratu — Z.P.] już zdobyła, że walka ta nie może już być ograniczona do dawnych rozmiarów. Pójdzie ona coraz potężniejsza i zwycięży. Ludzie umiarkowani, to jest ci, którzy zawsze korzystają z walki, trudów, ofiar tak zwanych szaleńców, ludzie umiarkowani już mają dość tej walki i chcą na zdobytych wałach sadzić kapustę — ale to za wcześnie”¹⁹.

Warto odnotować spostrzeżenia Michała Jagiełły związane z wziętością „stylu zakopiańskiego” przez stosunkowo szerokie kręgi społeczeństwa polskiego, z główną przyczyną, dla której „styl” nie spełnił pokładanych w nim nadziei, oraz rolę, jaką odegrał w polskim życiu artystycznym na przełomie XIX i XX wieku.

„Styl witkiewiczowski” przemówił zwłaszcza do miłośników sztuki ludowej oraz do tych wszystkich, dla których sprawy sztuki wiązały się nierozzerwalnie z szeroko rozumianymi sprawami narodu. Nie stał się on wymarzoną przez swoich twórców stylem polskim, nie spełnił nawet większej roli w polskiej architekturze i sztuce użytkowej, ponieważ był na swój sposób przedsięwzięciem sekciarskim. Jego rzecznicy zbyt kurczowo trzymali się „zakopiańszczyzny”, zbyt przestrzegali „czystości” motywów podhalańskich w propagowanej przez siebie architekturze i sztuce użytkowej, nie doceniając innych przejawów twórczości polskiej.

Mimo wszystko „styl zakopiański” odegrał znaczną rolę w naszym życiu artystycznym. Wzbudził wiele emocji, dużo się o nim mówiło i pisało; na jego temat zabierali głos ludzie o wielkim autorytecie moralnym. Nobilitował on sztukę ludową, włączył ją w obręb ogólnopolskiej kultury. Był wreszcie jedynym w swoim rodzaju całościowo pojętym dokonaniem: ścisłym zespoleniem idei (teoretycznie rozwiniętej koncepcji) z jej praktyczną realizacją w konkretnych kształtach architektonicznych, sprzętarskich i zdobniczych.

Już na podstawie tego, co zostało powiedziane, można wnioskować, że stosunek Michała Jagiełły do „stylu zakopiańskiego” — traktowanego przezeń jako splot szeregu skomplikowanych zagadnień, w sumie niedostatecznie jeszcze wyświetlonych — nacechowany jest dużą dozą obiektywizmu. Autor *Wstępu do Listów o „stylu zakopiańskim”*... daje wyważoną, powściągliwą, nie za żarliwą ocenę rozważanego zjawiska. Obok jego blasków dostrzega oczywiste cienie. Tym ostatnim rysom charakteryzowanego ruchu nie szczędzi stosunkowo dużo miejsca.

Gdyby się chciało zapatrywania Jagiełły na rolę „stylu” w kulturze polskiej zestawić z jakimś stanowiskiem na ten temat wcześniej wyrażonym, należałoby w pierw-

¹⁸ Korespondencja Konstantego Marii Górskiego z lat 1878—1909. Rkpsy Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 7731 III, k. 34—35.

¹⁹ Listy Stanisława Witkiewicza do Jadwigi Janczewskiej. Rkpsy Muzeum Literatury w Warszawie, sygn. 200—201.

szym rządzie wymienić opinię Karola Estreichera, zawartą w jego studium *Środowisko artystyczne Zakopanego w okresie Młodej Polski (1900–1914)*²⁰.

„Stanisław Witkiewicz, tworząc »styl zakopiański« — stwierdził wspomniany krytyk — posłużył się motywami sztuki ludowej, a użył argumentów patriotycznych. O tym, że »styl zakopiański« był swobodnym tworem przedstawicieli inteligencji polskiej, tworem zaszczerpionym na pniu góralskiej sztuki, nikt nie chciał wiedzieć, tak wielki był talent Witkiewicza w narzuceniu swej wizji”²¹. Rozwój „stylu witkiewiczowskiego” trwał do 1914 roku. Po pierwszej wojnie światowej jego miłośnicy (Jan Gwałbert Pawlikowski, Jan Witkiewicz Koszczyc, Eugeniusz Wesołowski) próbowali go stosować dalej na Podhalu. Przegrali bój na rzecz nowoczesności. Ta okazała się silniejsza od romantycznej wizji Witkiewicza.

Czy stworzenie „stylu zakopiańskiego” było pomyłką Stanisława Witkiewicza, dowodem jego ahistorycznego myślenia, bądź też efektem braku architektonicznego wykształcenia z jego strony (co np. wyraźnie sugerował swego czasu Wojciech Brzega²²), czy też odmianą wielkiego prądu patriotycznego, którym nasza sztuka, poczawszy od poezji romantycznej, poprzez malarstwo Jana Matejki, była tak mocno przepojona? — zapytuje Karol Estreicher. I odpowiada niezupełnie zdecydowanie: raczej tym drugim...

Z całą pewnością — odmianą prądu patriotycznego naszej sztuki! Przekonywa o tym przede wszystkim analiza pism publicystyczno-literackich Stanisława Witkiewicza, związanych tematycznie ze „stylem”, zwłaszcza tych pism, które powstały dosłownie na przełomie XIX i XX wieku oraz w pierwszych latach naszego stulecia. Dowodzą też tego liczne wypowiedzi publicystyczne, jakie złożyły się na wieloletnią „batalię o styl”, szczególnie zażartą w latach 1899–1902, przy tym złożoną nie tylko z wypowiedzi „przyjaciół stylu”, lecz i wielu spośród jego przeciwników. Argumentów za „stylem witkiewiczowskim” — przejawem w większym może stopniu patriotycznym, aniżeli artystycznym — dostarczają ponadto listy w „sprawach stylowych”, pisane przez Witkiewicza i do Witkiewicza. Większość tych listów — i to zupełnie zdecydowaną — wy dobył z rękopiśmiennego utajenia, opatrzył *Wstępem* (przed chwilą pokrótce scharakteryzowanym) i komentarzem dopełni Michał Jagiełło.

*

W tomie, który stanowi przedmiot niniejszych zainteresowań, znalazło się ogółem 356 przesyłek epistolarnych, w tym 28 listów — za ledwie 28! — Witkiewicza do siedmiu adresatów: Jana Gwałberta Pawlikowskiego (10), Karola Benniego (7),

²⁰ K. Estreicher, op. cit., przyp. 13, s. 129–140.

²¹ Ibid., s. 135.

²² W. Brzega, *Żywot górala poczciwego (wspomnienia i gawędy)*. Wybór, opracowanie i komentarz Anny Micińskiej i Michała Jagielly, Kraków 1969, s. 54 i n.

Franciszka Mączyńskiego (6), Henryka Dynowskiego (2), Juliana Zachariewicza (1), Antoniego Kaliny (1) i Bronisławy Kondratowiczowej (1). 323 przekazy listowne różnych osób do inicjatora i właściwego twórcy „stylu zakopiańskiego”: m. in. przesyłki energicznego uczestnika „potyczek o styl”, Stanisława Eliasza Radzikowskiego (jest ich 27 i zostały umieszczone na czele zbioru); dalej listy pierwszych zleceńodawców budowy domów willowych w Zakopanem wg projektów architektonicznych autora *Na przełęczy* (Zygmunta Gnatowskiego, Bronisława Chrostowskiego, Bronisławy i Wincentego Kossakowskich, Stanisława Sasa Dolińskiego, Jana Gwalberta Pawlikowskiego i Teresy Zagórskiej), a przede wszystkim listy bardziej lub mniej wytrwałych współrealizatorów Witkiewiczowskiej idei „zabudowania Polski na modłę góralską” (by wskazać wśród nich Władysława Matlakowskiego, Kazimierza Mokłowskiego, Franciszka Mączyńskiego, Wiktora Gosienieckiego, Jana Witkiewicza Koszczyca, Wojciecha Brzegę, Stanisława Barabasza) oraz przygodnych raczej petentów w „sprawach stylowych”, z których nie jeden legitymował się niemało znaczącym nazwiskiem w dziejach kultury polskiej i polskiego życia politycznego (dość wymienić Władysława Stanisława Reymonta, Ignacego Matuszewskiego, Jana Karłowicza, Karola Benniego, Mariana Sokółowskiego); wreszcie 5 listów, których Witkiewicz nie był ani nadawcą, ani też adresatem, lecz które ściśle dotyczą jego osoby i ruchu przezeń zainicjowanego.

Z *Noty wydawcy* — niezwykle, chyba aż przesadnie skromnej — wynika, że zgromadzone w omawianym tomie listy pochodzą niemal wyłącznie ze zbiorów archiwalnych Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Tylko nieliczne zostały wydobyte z Archiwum Pawlikowskich w willi na Kozińcu (10) lub z zasobów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie (2) bądź też przedrukowane z czasopism: „Wierchy” 1928 (1) i „Dziennik Narodowy” 1938 (1) oraz z książki Franciszka Mączyńskiego *Po drodze*, Kraków 1931 (6).

Nie są to wszystkie dostępne dziś przekazy listowne Stanisława Witkiewicza i jego korespondentów związane tematycznie ze „stylem zakopiańskim”. Niektóre z owych listów zostaną zapewne opublikowane w innych tomach korespondencji Witkiewicza zapowiadanych przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie. Pewne jednak listy powinny mimo wszystko znaleźć się w tomie opracowanym przez Michała Jagiełłę.

Szkoda, że wydawca *Listów o „stylu zakopiańskim”, 1892—1912. Wokół Stanisława Witkiewicza* nie zainteresował się bliżej zasobami rękopiśmiennymi Biblioteki Narodowej im. Ossolińskich we Wrocławiu, Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie oraz analogicznego archiwum warszawskiej Biblioteki Narodowej.

W Ossolineum znalazłby m. in. interesujący list Stanisława Witkiewicza do Władysława Reymonta²³, datowany w Zakopanem, 21 kwietnia 1901 r., i będący od-

²³ List Witkiewicza do Reymonta znajduje się w zbiorze „Listów do Władysława Reymonta i Aurelii Reymontowej z lat 1888—1918”, Ossol. sygn. 6978/I.

powiedzią wybitnego zakopiańczyka na przesyłkę listowną autora *Ziemi obiecanej* z 13 kwietnia 1901 r. — dokument w danym przypadku nie do pominięcia, skoro ten wraz z listem Reymonta (pomieszczonym w recenzowanym zbiorze) stanowi dwugłos korespondencyjny, jakich niewiele zachowało się wśród ocalałych wypowiedzi „intymnych” Witkiewicza i jego listownych rozmówców — o czym zresztą znakomicie przekonywa tom będący przedmiotem niniejszych uwag.

Na uprzejmą prośbę rekonwalescenta po „smętnym wypadku na drodze żelaznej” (Reymont uczestniczył w katastrofie kolejowej pod Warszawą, 13 lipca 1900 roku), by Stanisław Witkiewicz pozwolił jego siostrzeńcowi, słuchaczowi wydziału architektury w politechnice warszawskiej, przestudiować pod swoim kierunkiem zasady „stylu zakopiańskiego”, promotor, a zarazem główny realizator idei „stylu”, skreślił następujące słowa:

Szanowny Panie!

Siostrzeniec Pana nie tylko może przyjechać, ale może być pewien, że będzie przyjęty z wszelką uprzejmością i wszystko, co można i należy zrobić, ażeby mu ułatwić obeznanie się ze Stylem Zakopiańskim, będzie zrobione chętnie i z prawdziwą przyjemnością. Na to czekamy, żeby na koniec przyszli ludzie, którzy bez uprzedzenia i wyniosłej a ograniczonej pogardy „ludzi fachowych”, z dobrą wiarą chcieli się obeznać z tą sprawą i pomóc w jej rozwijaniu. Społeczeństwo polskie jest tak dla tej idei ujęte, że żebyśmy mieli ludzi do pracy, przebudowalibyśmy Polskę w ciągu lat kilkunastu doszczętnie. Dziś idzie z trudem, ponieważ ja nie mogę podolać wszystkim żądaniom, a nie mam kim się wyręczyć. Latem czekam na Pańskiego Siostrzeńca niecierpliwie.

Wiem naturalnie o ciężkich przejściach Szanownego Pana i najserdeczniej życzę mu powrotu do zdrowia i możliwości pracy. Czy Pan nie zawadzi znowu o Zakopane?

Tu po dawnemu. Ponad marnym, małomiasteczkowym [...] ²⁴ życiem ludzkim wznosi się pyszna natura — w tej chwili niesłychanie malownicza na przełomie zimy i wiosny — a zresztą nic.

Ściskam rękę Szanownego Pana i życząc raz jeszcze zdrowia pozostaję z szacunkiem i szczerą życzliwością

Stanisław Witkiewicz²⁵

Warto może zauważyć, iż korzystający z protekcji ustosunkowanego wuja „bardzo zdolny — jak tamten zapewniał — chłopak” nie zawiódł raczej oczekiwań Stanisława Witkiewicza. Podczas wakacyjnego pobytu pod Tatrami okazał wrażliwość na „skarby” budownictwa i zdobnictwa podhalańskiego, a co istotniejsze, potrafił dostrzec — zgodnie z gorącym pragnieniem twórcy „stylu zakopiańskiego” — wcale realne perspektywy odrodzenia architektury polskiej po uprzednim jej skąpaniu w „ożywczym źródle” ludowej sztuki Podtatrza: „Gdzie zatrzymał się góral, stąd wyruszył Witkiewicz — pisał na kartach „Tygodnika Ilustrowanego” Konstanty Sylwin Jakimowicz, bo o niego idzie w danym przypadku. — Droga wy-

²⁴ Opuszczono dwa wyrazy, z których jeden jest nieczytelny.

²⁵ List ten wraz z szerszym komentarzem opublikowano wcześniej w: Z. Piasecki, *Witkiewicz i Reymont. Nieznany dwugłos listowny pisarzy*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej... w Opolu, Filologia Polska” XIII, Opole 1975, s. 109–114.

tknięta! Ziemie Mazurskie, Kujawskie, Podlaskie itd., itd. czekają na swoich Matlakowskich, Witkiewiczów, Gnatowskich. [...] W kaplicy Witkiewicza rodzi się myśl, że znajdujemy się w zaraniu renesansu polskiego”²⁶.

Ze zbiorów Instytutu Sztuki PAN w Warszawie należało wydobyć dwa listy Stanisława Witkiewicza (z lat 1896–1897) do Józefa Peszkego, doktora medycyny, opieszałego wydawcy *Zdobienia i sprzętu ludu polskiego na Podhalu* (1901), oraz list Mieczysława Limanowskiego (z 1899) do tegoż wydawcy — i umieścić je obok innych przekazów epistolarnych: Władysława Matlakowskiego do Zygmunta Kramsztyka, Władysława i Julii Matlakowskich do Stanisława Witkiewicza, Józefa Peszkego do Stanisława Witkiewicza, uwzględnionych przez Michała Jagiełłę w edycji *Listów...* jako głosy współbrzmiające z tymi wszystkimi wypowiedziami, których autorzy niecierpliwie domagali się przyspieszenia prac nad wydaniem dzieła Matlakowskiego o ornamentyce góralskiej.

W pierwszym liście (z roku 1896) Witkiewicz tak pisał do Peszkego: „Książki tej (*Zdobienia...* — Z. P.) potrzebujemy na gwałt, gdyż cała sprawa obdarzenia ojczyzny Stylem Zakopiańskim poszła tak daleko, tyle jest zamówień, tyle żądań, że żeby temu podołać, trzeba mieć pod ręką całkowity materiał”. W drugim natomiast stwierdził m. in.: „... obok radości, jaką mnie robi to wydawnictwo, nie mogę bez żalu myśleć, że Matlakowski i Dembowski nie będą mogli się nim cieszyć. Ale tak zawsze — ludzka robota zawsze jest trwalsza od samych ludzi. Historia anegdotyczna stylu zakopiańskiego jest jedną z najdziwniejszych zdarzeń. Od pierwszego łyżnika dostrzeżonego przez panią Dembowską i pierwszej rzeczy, którą z góralskiej rzeczy zrobili ludzie inteligentni [...], to już ogromna droga przebyta w rozwoju. Zakopane przebudowuje się zupełnie po góralsku”²⁷.

Mieczysław Limanowski jakby dopełniał zacytowane przed chwilą wypowiedzi:

Styl zakopiański ma poważnego przeciwnika w tzw. sposobie zakopiańskim, którego twórcą jest p. Kowacz [Kováts — Z.P.], dyrektor szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem. Wydał świeżo p. Kowacz książkę pt. *Sposób zakopiański*, wspaniale wydał, przepysznie tablicami ozdobił. We wstępie napisał, że motywy góralskie on pierwszy do sztuki wciągnął i pierwszy na nie zwrócił uwagę (co kłamstwem). Poza stroną zewnętrzną atoli całe dzieło jest nędzne i słabe [...]. Książki innej nie ma o ornamentyce góralskiej, śp. Matlakowskiego leży jeszcze nie drukowana. Stąd książka Kowacza robi w Polsce straszne rzeczy [...].

W tej chwili Kowacz, tajny radca dworu austriackiego, wykonał na wystawę [w Paryżu — Z.P.] pawilon galicyjskiego przemysłu artystycznego. Czego tam nie ma! Od złocień do karminu, do żydowszczyzny. Wszystko kompilacja. A prasa galicyjska rozpisuje się o p. Kowaczu jako geniuszu. Tak jakby praca śp. Matlakowskiego nie istniała, jakby pan Witkiewicz i inni nic nigdy nie byli zrobili²⁸.

²⁶ K. S. Jakimowicz, *Kaplica Witkiewicza pod wezwaniem św. Jana w kościele zakopiańskim*, „Tygodnik Ilustrowany”, Warszawa 1901, nr 45, s. 882.

²⁷ Listy Stanisława Witkiewicza do Józefa Peszkego. Rkpsy IS PAN, sygn. 173, k. 23–28.

²⁸ List Mieczysława Limanowskiego do Józefa Peszkego. Rkpsy IS PAN, sygn. 173, k. 4–7.

Zasoby rękopiśmienne Biblioteki Narodowej w Warszawie mogły wzbogacić omawiane wydawnictwo o tekst epistolarny, który zapewne w końcu 1891 roku (list jest uszkodzony i pozbawiony daty) Stanisław Witkiewicz przekazał Antoniemu Puławskiemu²⁹, przyjacielowi z lat młodości, podówczas lekarzowi ordynującemu w Nałęczowie i nazywanemu przez artystę familiarnie „Puławą”. Wspomniany zapis zasługiwał na uwzględnienie w *Listach o „stylu zakopiańskim”*... choćby z uwagi na taką zawartą w nim wypowiedź:

Zrobiłem tu [w Zakopanem — Z.P.] — powiada Witkiewicz — przynajmniej robotę w budownictwie góralskim [mowa przede wszystkim o artykule *Styl Zakopiański*, ogłoszonym jesienią 1891 roku w „Kurierze Warszawskim” — Z.P.]. Szczególny kraj ta Polska! Trzeba było chirurga [podkr. S.W.] na to, żeby wydobył na świat coś tak rzucającego się w oczy [budownictwo góralskie — Z.P.]; a w okolo niego architekci przechodzili nie zwracając uwagi!

A bydło!

Matlak tu pysznie porysował te rzeczy [mowa o przygotowywanym do druku *Budownictwie ludowym na Podhalu*, wydanym w 1892 roku — Z.P.], że satysfakcja jest patrzeć”.

Można by się zastanawiać, czy w bogatym zespole *Listów o „stylu zakopiańskim”*..., *Wokół Stanisława Witkiewicza* nie zabrakło ponadto całego szeregu wypowiedzi listownych w „kwestiach stylowych”, które Witkiewicz kierował swego czasu do matki, Elwiry Witkiewiczowej, i rodzeństwa, zwłaszcza do siostry Marii Witkiewiczówny, a ponadto do przyjaciół i bliskich znajomych, takich jak: Jadwiga Janczewska, Ignacy Baranowski, Edward Pawłowicz, Bronisław Piłsudski, Edward Jelínek i jeszcze innych adresatów. Wypowiedzi te z pewnością zostaną wydrukowane w innych tomach *Listów Stanisława Witkiewicza i jego korespondentów* — wśród zespołów epistolarnych podporządkowanych tematowi nadrzędnym wobec kwestii „stylu zakopiańskiego”. Stąd wskazanie ich braku w recenzowanym wydawnictwie nie stanowi przygany, ani tym bardziej próby utyskiwań, że stało się tak, a nie inaczej.

Co najwyżej fakt ten współwarunkuje wątpliwość, jaką można by zgłosić w odniesieniu do dat granicznych (1892—1912), zaproponowanych przez realizatorów tomu, o którym mowa, w jakich mieścić się mają listy o „stylu zakopiańskim”.

Dlaczego rok 1892 ma stanowić „termin otwarcia” korespondencji w sprawach przebudowania Polski „na modłę góralską” (określenie Witkiewicza), skoro np. w roku 1889 artysta tak pisał w liście do matki i rodzeństwa z Syłgudyszek na Litwie, gdzie gościł wakacyjnie u siostry, Anieli Jałowieckiej, i jej męża, Bolesława:

Zaszczepiam tu góralską cywilizację i już bardzo ładna półka ozdabia salon syłgudzowski [...]. Znalazłem doskonałego majstra, który zdaje się rozpowszechni tu te tak charakterystyczne meble. Chciałbym go namówić do zrobienia pokoju w tym stylu — ale trudno³⁰.

²⁹ List ten w zbiorach Biblioteki Narodowej oznaczony został jako „List Stanisława Witkiewicza do N.N.”. Rkps BN, sygn. 5994, k. 35—36.

³⁰ Rkpsy IS PAN. sygn. 24, k. 1077—88.

Natomiast w niespełna dwa lata później (w kwietniu 1891 roku) w liście z Zakopanego informował tych samych adresatów, iż projektuje rozmaite „graciki” stylowe w drewnie i puszcza je między górali, aby „dać zarobek miejscowym ludziom”³¹.

Z kolei można by zagadnąć, czy istnieją sensowne przesłanki ku temu, by rok 1912 uznać za końcowy moment wypowiedzania się listownego w kwestiach „stylu zakopiańskiego”, jeśli się zważy, że trzy listy spośród zamieszczonych w omawianym tomie: list Stanisława Witkiewicza do Franciszka Mączyńskiego i dwa listy Mączyńskiego do Witkiewicza — pochodzą z 1913 r.; a jeden: list Jana Witkiewicza Koszczyca do Stanisława Witkiewicza — nawet z roku 1914?

Listy o „stylu zakopiańskim”..., ogłoszone jako pierwsza część *Listów Stanisława Witkiewicza i jego korespondentów*, niezależnie od tego, czy przynoszą względnie kompletny materiał w obrębie tematu określonego tytułem zbioru, czy też może jeszcze dość odległy od pełności — stanowią rozległy i niewątpliwie wartościowy zespół źródeł do badań nad osobowością ludzką i artystyczną promotora „stylu polskiego”, a nade wszystko nad jego dorobkiem w zakresie „stylowego” budownictwa, sprzętarstwa i zdobnictwa. Jest to zespół dokumentów równie cenny, czy może prawie tak cenny, jak ten zawarty w Stanisława Witkiewicza *Listach do syna* (Warszawa 1969), w opracowaniu Bożeny Danek-Wojnowskiej i Anny Micińskiej, zespół, który spotkał się przed laty z niezwykle żywym przyjęciem krytyki literackiej i o którym jeden z jej przedstawicieli napisał bez większej chyba przesady, że oświetla on znakomicie klimat społeczno-kulturowy Młodej Polski i jest bardziej przenikliwy, „niż jakakolwiek powieść polska tego okresu”³².

*

Kilka słów o komentarzu do *Listów o „stylu zakopiańskim”, 1892—1912...* Może on prawdziwie zaimponować. Przynosi bowiem całe bogactwo informacji dotyczących rozmaitych „spraw stylowych” i „pozastylowych”, informacji często-kroć obfitszych, niż tego wymaga zwykle oczekiwane objaśnienie takich czy innych szczegółów przygotowywanych do druku przekazów epistolarnych.

Wśród nadawców listów do Stanisława Witkiewicza niewiele znajdujemy nazwisk, których Michałowi Jagielle nie udało się zidentyfikować; w samych listach niewiele mamy dat i faktów, których autor komentarza choćby w sposób przybliżony nie zdołał ustalić; niewiele też w nich nazwisk i zdarzeń, które komentator musiał pominąć milczeniem. To samo dotyczy szeregu określeń i zwrotów języko-

³¹ Ibid., k. 1117—18.

³² T. Burek, *Bądź zdrow, dobry, mądry i jasny. Stanisława Witkiewicza walka o duszę syna*. Cyt. wg: *Dalej aktualne*, Warszawa 1973, s. 121.

wych, pewnych skrótów myślowych, tylko kiedyś oczywistych, oraz aluzji — zwykle pozaliterackich.

Sporo kwestii wynikających z listów Witkiewicza i jego korespondentów otrzymało w komentarzu niemal swoje odrębne rozprawki. Takie rozprawki Jagiełło poświęcił np. lwowskiej dyskusji między rzecznikami „stylu zakopiańskiego” (szczególnie istotny udział odegrali w niej Stanisław Eliaz Radzikowski i Feliks Jasiński) a obrońcami „sposobu zakopiańskiego” Edgara Kovátsa; wieloletniemu sporowi polsko-węgierskiemu o Morskie Oko, rozstrzygniętemu ostatecznie (i pomyślnie dla Polaków) w latach 1902—1903; czy też historii budowy gmachu Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem.

W komentarzu z powodzeniem została wyzyskana rozległa, nierzadko mało znana lub nieznaną w ogóle, literatura przedmiotowa: w pierwszym rzędzie listy Witkiewicza do rodziny, przyjaciół i znajomych; dalej bogate zasoby „publicystyki stylowej”, rozsianej w pismach zakopiańskich (zwłaszcza w „Przeglądzie Zakopiańskim”), lwowskich, warszawskich i krakowskich; wreszcie rozmaite materiały o charakterze wspomnieniowym oraz ujęcia z zakresu krytyki artystycznej, historii sztuki, historii literatury, ludoznawstwa i innych dziedzin wiedzy.

W sumie opracowanie, o którym mowa, odznacza się gruntowną analizą i interpretacją zgromadzonych w tomie listów, niemal maksymalnym wydobyciem z tekstów ich walorów poznawczych. Praktycznie przeradza się ono w odrębne studium na temat „stylu witkiewiczowskiego”, w poważnym stopniu uzupełniające zawartość treściową wcześniej omówionego *Wstępu do Listów o „stylu zakopiańskim”*...

Czy wobec tak ujętej oceny komentarza do wydanych przez Wydawnictwo Literackie listów Witkiewicza i do Witkiewicza można utrzymywać, że jest on w pełni niezawodny, wręcz wzorcowy? Z pewnością nie! Nie ma zresztą bezbłędnych tego rodzaju przedsięwzięć. Z usterek i potknięć, których zdołał się dopatrzeć piszący te słowa, można by wydobyć następujące (przy tym w kolejności, w jakiej pojawiają się one w recenzowanym tomie):

1. s. 46 — Maria Dembowska żyła w latach 1856—1923 (zmarła 24 lutego 1923 roku), nie zaś w okresie 1857—1922;

2. s. 236 — określenie „samowar na trzy tysiące szklanek” nie jest oryginalnym wyrażeniem polemicznym Feliksa Jasińskiego na temat ołtarza głównego w nowym kościele zakopiańskim projektu E. Kovátsa, lecz powtórzeniem słów Witkiewicza, zawartych w jego liście do J. G. Pawlikowskiego (z 27 czerwca 1898 roku);

3. s. 251 — Witkiewicz budował wraz „z Rojem na Jántołówce” willę (nazwaną później „Witkiewiczówką”) nie bratankowi, Janowi Witkiewiczowi Koszczycowi, lecz jego ojcu, a swemu starszemu bratu, Janowi Witkiewiczowi (1848—1920), we wczesnej młodości uczestnikowi powstania 1863 roku i zesłańcowi syberyjskiemu, później dzierżawcy majątków ziemskich w okolicach Mińska na Białorusi;

4. s. 345 — w Połudze nad Bałtykiem Witkiewicz przebywał nie w latach

1885—1886, lecz 1884—1885; dowodzą tego, nie uwzględnione przez Michała Jagiełłę, listy Stanisława Witkiewicza do Antoniego Sygietyńskiego (rkpsy IS PAN, sygn. 79);

5. s. 433 — wyraźne nieścisłości zakradły się do uwag poświęconych Cyprianowi Godebskiemu, twórcy pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie; dlatego ten miałby przebywać we Francji dopiero od 1888 roku, jak informuje Michał Jagiełło, skoro tam się urodził (w roku 1835), tam uczęszczał do szkoły Batiniolskiej (której jego ojciec, Ksawery, znany skądinąd jako współpracownik Mickiewicza w „Trybunie Ludów”, był jednym z założycieli), tam studiował rzeźbę pod kierunkiem François Jouffroya; to prawda, że szereg lat spędził w Polsce, najdłużej we Lwowie i w Krakowie; w 1872 r. — w sprawie pomnika Moniuszki — przebywał w Warszawie; ponownie w końcu 1874 roku przybył do Warszawy, gdzie zorganizował wystawę swoich prac i rozpoczął w „Gazecie Polskiej” druk słynnych artykułów pt. *Listy o sztuce*; przy sposobności mecenasował zgromadzonym tam adeptom sztuki plastycznej. W końcu 1875 roku porzucił Warszawę, by znów zamieszkać we Francji. Opuszczał ją raczej rzadko, najczęściej dla Włoch, a zwłaszcza Carrary, gdzie miał swoją pracownię rzeźbiarską. Stosunki, jakie łączyły Godebskiego z Witkiewiczem, układały się bardziej na płaszczyźnie: nauczyciel — uczeń (przynajmniej w latach młodości obu artystów), aniżeli koleżeńskich między nimi kontaktów;

6. s. 543 — przy nazwisku Seweryna Böhma pojawiła się uwaga: „zob. objaśnienia listów nr nr 288 — 295”; tymczasem przy wspomnianych listach (s. 558 — 565) nie ma jakiegokolwiek wzmianki o ich nadawcy; natomiast „objaśnienia listów” sprowadzają się do niewielkiej, mało przy tym istotnej uwagi;

7. s. 683 — w liście Michała Brensztejna do Stanisława Witkiewicza (z 14 września 1902 roku) wyraz „Kroże” (w kontekście: „Otóż zdaję sprawę ze swych czynności: Kroże odłożyłem, bo mi obiecano dostarczyć rękopis nie znanego dotąd pamiętnika biskupa Wołonczewskiego, kapelana szkoły z tych czasów”) został zapisany małą literą — i nie opatrzony neodzownym przypisem. Idzie w danym przypadku o znaną miejscowość na Żmudzi, gdzie od 1817 r. istniało gimnazjum męskie (w miejsce dawnego kolegium jezuickiego, a następnie karmelickiego), gimnazjum podporządkowane Uniwersytetowi Wileńskiemu — a właściwie o stowarzyszenie patriotyczne „Braci Czarnych”, powstałe w murach szkoły kroskiej, założone przez Cypriana Janczewskiego i Jana Witkiewicza, stryja Stanisława Witkiewicza, „polskiego Wallenroda”. Prześladowanie członków tego sprzysiężenia utrwalił Adam Mickiewicz w III części *Dziadów*, w opowiadaniu Jana Sobolewskiego.

*

Broszura Jana Majdy o fenomenie „stylu witkiewiczowskiego” i jego głównych zdobyczach oraz pokaźny tom *Listów...*, dotyczący tego samego zjawiska w opracowaniu Michała Jagiełły, przynoszą nowe oświetlenie szeregu kwestii szczegółowych związanych z zakopiańskim okresem życia i działalności publicznej Stanisława

Witkiewicza; są ewidentnym dowodem rzetelnie od pewnego czasu i ambitnie przy tym rozwijanych zainteresowań edytorskich i badawczych nad dorobkiem twórczym autora *Na przełęczy* (ogromna rola w tym zakresie przypadła zwłaszcza Wydawnictwu Literackiemu w Krakowie); stanowią ważki przyczynek do przyszłej monografii ruchu „stylowego”, na jaką to zjawisko bez wątpienia zasługuje, a także źródło wartościowych ustaleń do innej monografii, której wciąż brakuje, dotyczącej biografii oraz całokształtu złożonej, wieloaspektowej twórczości artystycznej Witkiewicza.

Zdzisław Piasecki

AROUND STANISŁAW WITKIEWICZ (SR.) AND THE „ZAKOPANE” STYLE CREATED BY HIM

Two valuable publications have recently appeared on the specific style in architecture known under various denominations: „Witkiewicz's”, or, alternately, „Zakopane”, „Podhale Region”, or even „Polish” style: one, a research work by Jan Majda, *Styl zakopiański* (The Zakopane style) (Kraków 1979), and the second, an editorial and research publication by Michał Jagiełło, *Listy o „stylu zakopiańskim” 1892—1912. Wokół Stanisława Witkiewicza* (Letters about the „Zakopane style”, 1892—1912. Around Stanisław Witkiewicz, Sr.) (Kraków 1979).

The former represents an attempt at an integrated interpretation of the intricate phenomenon known as „the Polish style”. Jan Majda considers that it was rather a „collective” product of a group of fervent enthusiasts of highlanders’ art (whose leading man Stanisław Witkiewicz incontestably was) than his individual achievement. He treats the „style”, conceived as a programme towards creating a separate type of Polish architecture and a distinctly national applied art founded upon highlanders’ lore in architecture and ornamentation, virtually as an unchangeable idea, while in fact it has gone through a noticeable evolution. At first in the development of the „Zakopane style” Witkiewicz saw above all an artistic kind of activity, but later it became for him a manifestation of national feeling.

As to the latter publication, it is principally an essay in „bringing to light the culture-generating part of the Zakopane style”, to cite the *Introduction* to the *Letters...* edited by Michał Jagiełło. It was also his aim to present a vast collection of letters, both those written by Witkiewicz and received by him, on „questions of style”, carefully commented upon. In the collection, however, Jagiełło did not include several interesting letters written by the artist himself and his correspondents about the style under discussion, contained in the national archives outside Zakopane and Cracow.

В КРУГУ СТИЛЯ ВИТКЕВИЧА И ЛИЧНОСТИ ЕГО СОЗДАТЕЛЯ

На тему „стиля Виткевича” — иначе „закопянского”, „подгальянского” или „польского” — в последнее время возникли две интересные работы: исследовательская Яна Майды *Закопянский стиль* (Краков 1979) и издательско-исследовательская Михала Ягеллы *Письма о „закопянском стиле” 1892—1912. Вокруг Станислава Виткевича* (Краков 1979).

Первая из них содержит попытку глобальной трактовки сложного явления, каким является „польский стиль”. Его создателем Ян Майда считает, в основном, скорее группу этнознастов гуральского искусства, во главе которой стоял Станислав Виткевич, чем индивидуально автора *На перевале*. „Стиль”, в значении программы создания истинно польской архитектуры и народного прикладного искусства на основе гуральских строительных и декоративных достижений, он считает постоянной идеей, тогда как она прошла значительную эволюцию. Сначала в развитии „закопянского стиля” Виткевич видел прежде всего артистическое действие, потом — главным образом народное.

Основным предметом второй работы является попытка „показать созидательную роль закопянского стиля в культуре”, как во *Вступлении к Письмам...* сказал сам Михал Ягелло, а кроме того, широкого обзора и подробного комментария писем Виткевича и к Виткевичу касательно „проблемы стиля”. В свой сборник Михал Ягелло не включил нескольких интересных писем художника и его корреспондентов о проблемах „стиля”; письма эти хранятся в народных архивах за пределами Кракова и Закопане.

LOKACJE SOŁTYSIE NA SPISZU W XIII I XIV WIEKU

Na podstawie Adrienne Körmendy, *A soltesz („more scultetorum”) telepítette falvak a Szepességben (XIII—XIV. sz.)*¹

Metoda porównawcza ma w nauce historycznej ustaloną pozycję i przynosi wielorakie korzyści, pozwalając na bardziej wszechstronne interpretacje nielicznych danych źródłowych, zwłaszcza z odleglejszych epok. Ciekawe jednak, że w badaniach komparatystycznych zjawisk występujących zarówno u nas, jak i u naszych południowych sąsiadów istnieją poważne zaniedbania. Spowodowały je bariera językowa w stosunku do obfitej i gruntownej literatury historycznej węgierskiej oraz niedoceniające młodej, ale dynamicznie rozwijającej się historiografii słowackiej. Efektem jest często jednostronne przedstawianie niektórych procesów historycznych.

Przykładem może być kolonizacja na prawie niemieckim obejmująca od końca XII wieku kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Truizmem stało się u nas przekonanie, które upowszechniło się nawet w podręcznikach szkolnych, że kolonizacja ta dokonała się poprzez zasadźców-lokatorów, sołtysów i wójtów.

Na Węgrzech (w granicach sprzed 1918 roku) stanowili oni zjawisko marginalne. Dlatego literatura węgierska niewiele miejsca poświęcała sołectwom, a Adrienne Körmendy w swej pracy o wsiach lokowanych przez sołtysów w XIII i XIV wieku na Spiszu widziała konieczność wytłumaczenia czytelnikowi węgierskiemu genezy instytucji sołectwa na obszarach na wschód od Łaby i Soławy oraz elementów związanych z tą instytucją.

Co prawda już w 1815 roku ukazało się dzieło Marcina Schwartnera o sołectwach w północnych Karpatach², w którym autor odwoływał się do analogii polskich,

¹ *Wsie lokowane przez sołtysów („more scultetorum”) na Spiszu (XIII—XIV w.)*, [w:] „Agrar-történeti Szemle” (Przegląd Historyczno-Agrarny) 1974, z. 3—4, ss. 305—348 i odbitka. Przy fragmentach niniejszego artykułu przedstawiających poglądy Adrienne Körmendy podano w nawiasie nazwisko autorki i strony jej pracy. Zagadnienia związane z problematyką sołectw ewidentnie dla polskiego czytelnika zajmującego się tą problematyką pominięto.

² M. Schwartner, *De sculetis per Hungariam quondam obviis...*, Buda 1815. Autor wyko-rzystał wyniki badań Marcina Kovachicha *Meditatio juris publici de sculetis Hungariae et illis affinis kenezis*, które znalazły się później w aktach sejmowych z lat 1825—27.

powstało ono jednak w związku z reformami urbarialnymi Marii Teresy dotyczącymi również sołectw.

Osobną pracę sołectwom spiskim poświęcił w 1912 roku Wiktor Bruckner³ na podstawie kilku dokumentów oraz opracowania M. Schwartnera. Jednak w stosunku do tego ostatniego Bruckner wniósł niewiele nowego. Na jego pracy zaciążyła apologia niemczyzny oraz szereg dowolności i błędów w interpretacji źródeł, jak również nieuzasadnione domysły. Nie odróżniał też sołectw na prawie niemieckim od sołectw na prawie wołoskim, uważając niesłusznie te ostatnie za kontynuację poprzednich. Praca Brucknera nie zadowoliła historyków węgierskich i w 1914 roku Węgierska Akademia Nauk rozpisała specjalny konkurs na pracę o sołectwach (zarówno na prawie niemieckim, jak i wołoskim) na terenie ówczesnych Węgier. Konkurs, który podsumował i przedstawił jednocześnie wytyczne do badań tej problematyki Karol Tagányi⁴, nie przyniósł spodziewanych wyników.

Dopiero po drugiej wojnie światowej ukazało się kilka prac na ten temat. Elżbieta Gáčova⁵ przeanalizowała instytucję sołectwa w zachodnich i wschodnich komitatach północnej Słowacji (granica przechodziła przez Liptów), wskazując na ich odrębności i ewentualne wpływy małopolskie (prawo spiskie — odmiana magdeburskiego) lub śląskie (prawo żylińskie na wzór cieszyńskiego, początkowo flamandzkiego, później również magdeburskiego, ale z odmiankami). Na wschodzie, gdzie sołectwa pojawiły się wcześniej — w drugiej połowie XIII wieku, kolonizacją byli zainteresowani głównie prywatni panowie gruntowi; na zachodzie, od początków XIV wieku — zarządcy dóbr królewskich. Osobliwością w komitatach wschodnich było prawo wyboru plebana we wsiach sołeckich, na zachodzie — łąny plebańskie. Proces kolonizacji na prawie niemieckim w północnej Słowacji, rolę sołtysów w tym procesie oraz problematykę urbanizacji tych terenów w szerokim kontekście walki klasowej przedstawił Eryk Fügedi⁶. Zagadnienie sołectw na Górnym Spiszu i Zamagurzu wielokrotnie uwzględniał w swych pracach poświęconych osadnictwu Jan Beňko⁷.

³ Győző Bruckner, *A soltészég intézménye a Szepességben* (Instytucja sołectwa na Spiszu), [w:] *Dolgozatok Békefi Remig... működésének emlékére* (Prace poświęcone Remigiuszowi Békefi), Budapest 1912, ss. 106—117.

⁴ Jelentés a Gorowe pályázatról, *Akadémiai Értesítő* (Sprawozdanie z konkursu Gorowe. Biuletyn Akademii) 1914.

⁵ *Pôvod ustanovizne šoltýstva na Slovensku*, [w:] „Historicky sborník. Časopis Historického odboru MS”, R. III, 1945 (1947), ss. 43—68.

⁶ „*Németjogu*” *falvak települése a szlovák és német nyelvterületen* (Osadnictwo wsi „prawa niemieckiego” na słowackim i niemieckim obszarze językowym), [w:] *Tanulmányok a parasztság történetéhez Magyarországon a 14. században* (Studia do dziejów chłopstwa na Węgrzech w XIV wieku), Budapest 1953, ss. 225—239.

⁷ Podsumowaniem tych prac są: *Dedinská kolonizácie Horného Spiša na nemeckom práve (do polovice 14. storočia)*, [w:] „Spiš. Vlastivedný zborník”, III—IV 1973, ss. 29—51 (A. Körmeny zwała tę pracę w rękopisie) oraz *Prechod severospíšskych osád z dedinského emfiteutického práva na mestské právo*, [w:] *Spišské mestá v stredoveku*, Koszyce 1974, ss. 33—44.

Na powyższym tle praca A. Körmendy odznacza się gruntownością i całościowym ujęciem problemu (oczywiście w odniesieniu do Spiszu). Autorka opiera się na obfitym materiale źródłowym, wykorzystując przede wszystkim zbiór dyplomów znajdujących się w Węgierskim Archiwum Państwowym. Co prawda większość tych dokumentów ukazała się drukiem zarówno w spiskich wydawnictwach źródłowych, które jeszcze w 1773 roku zapoczątkował Karol Wagner, jak i w ogólnowęgierskich z ubiegłego wieku. Wydawnictwa te pozostawiają jednak wiele do życzenia i nie odpowiadają wymogom współczesnego warsztatu badawczego. Z tego względu historycy węgierscy coraz częściej opierają się w swych badaniach na oryginałach. Wykorzystuje też autorka źródła późniejsze — wykazy podatkowe z XVI i XVII wieku oraz materiały z okresu agrarnych reform terezańsko-józefińskich, jeśli zawierają one fragmenty wcześniejszych, nie dochowanych źródeł lub pozwalają na retrospekcję. Z literatury autorka wykorzystuje przede wszystkim fundamentalną i dotąd niezastąpioną dla dziejów osadnictwa spiskiego pracę Antoniego Fekete Nagyá opracowaną na podstawie około sześciu tysięcy zebranych przez autora dokumentów⁸. Można więc i to dzieło w pewnym sensie uznać za źródłowe. Pomija zaś A. Körmendy, i słusznie, olbrzymią starszą literaturę niemiecką, węgierską i słowacką dotyczącą Spiszu, jako mało przydatną do jej pracy. Szerzej opiera się tylko na nowszej w zasadzie literaturze niemieckiej w celu omówienia genezy instytucji sołectwa i wykształconego w XII i XIII wieku ustroju gruntowego na obszarach nad Łabą i Soławą, które stanowiły bazę wyjściową dla kolonizacji opartej o system lokacji. Poza tym literatura, z nielicznymi wyjątkami, najnowsza wykorzystana jest raczej incydentalnie. Jest to wbrew akademickim kanonom, zabieg świadomy w czasach, kiedy uwzględnienie całej lawinowo narastającej literatury, jak również szybkiego dezaktualizowania się literatury dawniejszej, staje się niemożliwe i zmusza autorów do drastycznej selekcji, co zresztą nie sprzeciwia się zasadzie głębokiej erudycji.

A. Körmendy stawia sobie za cel omówienie stosunków prawnych i gospodarczych lokowanych wsi, charakteru funkcji sołtysa i jego relacji w stosunku zarówno do wsi, jak i do pana gruntowego na Spiszu, gdzie system lokacji pojawił się najwcześniej w granicach ówczesnych Węgier. Analizę przeprowadza kolejno w poszczególnych dominiach, których właściciele byli inicjatorami procesu lokacyjnego. Pomija zaś procesy osadnicze. Pracę jej można podzielić na dwie zasadnicze części: analizę poszczególnych lokacji, do których zachowały się źródła, oraz syntetyczne omówienie gminy wiejskiej w lokowanych wsiach i urzędu sołtysiego w jego relacjach wobec tejże gminy i wobec pana gruntowego.

Osady lokowane przez sołtysów otaczają wieńcem obszar najwcześniejszego osadnictwa spiskiego nad górnymi tokami Hornadu i Popradu, sięgającego czasów sprzed najazdu tatarskiego w 1241 roku. Oczywiście liczba lokacji na poszczegól-

⁸ Antal Fekete Nagy, *A Szepesség területei és társadalmi kialakulása* (Terytorialne i społeczne kształtowanie się Spiszu), Budapeszt 1934.

nych rubieżach spiskich nie była jednakowa. Na pograniczu z Gemerem i Torną, a więc na południe od Hornadu i w okolicach Gelnicy, były cztery lokacje, a na wschodnich szaryskich rubieżach Spiszu lokacji było pięć, na zachodnim pograniczu z Liptowem i Gemerem było osiem lokacji. Zalicza się do nich Vernár w Gemerze, ale lokowany przez Spiszaka i na wzór spiski, w dodatku należący do spiskiego rodu Görgeyów. Niemal trzykrotnie więcej lokacji miało miejsce w północnej części Spiszu (tzw. Spisz Dolny), na północ od Białej Spiskiej (Spišská Belá), na Zamagurzu (a więc i miejscowości należące dziś do Polski) oraz w okolicach Lubowli (Stará Lubovňa) i Podolińca (Podolinec). (A. Körmendy, *o.c.*, mapa na s. 340).

Dodajmy, że to zjawisko oraz przywilej Henryka Brodatego z 1234 roku dla Teodora Gryfity, pozwalający temu ostatniemu osadzać na Podhalu osadników na prawach Niemców śląskich, jak również dokument lokacyjny Podolińca z 1244 roku, dawało dawniejszym historykom podstawy do twierdzeń, że instytucja sołectwa oraz prąd osadnictwa niemieckiego przenikały na Spisz z Małopolski. W rzeczywistości lokacje na prawie niemieckim na Podhalu i w Sądecczyźnie nabrały rozmachu dopiero w końcu XIII i w XIV wieku, zaś dokument podoliniecki z 1244 roku jest falsyfikatem⁹.

Pierwsza znana na Spiszu lokacja miała miejsce w leżących na pograniczu z Liptowem dobrach Máriássych. W 1264 roku król nadał Máriássym bezludny las zwany Csetenye wraz z immunitetami, które przewidywały wolność osobistą dla sprowadzonych tam osadników, swobodny wybór przez nich plebana oraz zapewniały im forum sądowe przed własnym naczelnikiem gminy (*villicus*). Po piętnastu latach komes Botyz, przodek rodu Máriássych, zlecił karczunek lasu Csetenye dwóm zasadźcom z pobliskich saskich osad Maciejowce (Matejovce) i Wielka (Velka) pod warunkami powszechnie przyjmowanymi w wypadku lokacji. Na obszarze tym powstały wsie Batyżowce (Batizovce) i Gierlachowce (Gerlachov) oraz grunta, które z czasem znalazły się w granicach Wielkiej. Jeden z zasadźców i potomkowie drugiego odsprzedali swe części sołectwa, a w XV wieku znalazły się one w rękach panów gruntowych, tj. Máriássych. Osobliwością tej lokacji było przyznanie obu zasadźcom po jednym głosie przy wyborze plebana oraz gminie wiejskiej jako całości też jednego głosu. Nic dziwnego, że przy takim systemie głosowania plebanem został syn jednego z zasadźców. W dokumencie lokacyjnym z 1345 roku odnoszącym się do innej miejscowości Máriássych w pobliżu dzisiejszej Tepliczki (Teplička, Szentpéterfalva, Sztranka) określono prawo dziedziczenia osadników. W braku potomstwa trzecia część połowy ich majątku (a więc 1/6) przypaść miała miejscowemu kościołowi, resztą mogli dysponować dowolnie (A. Körmendy, *o.c.*, s. 309—318).

Wcześniej od Máriássych obszerne nadanie nad Popradem, rozciągające się aż do bron granicznych w pobliżu Podolińca, otrzymali w 1256 roku wraz z wyż-

⁹ Ján Beňko, *Problém pravosti podolineckej listiny 1244*; „Slovenská archivistika”, III 1968.

szym sądownictwem nad poddanymi, których zdołaliby tam osadzić, Görgeyowie. Pod koniec XIII i na początku XIV wieku powstało tam kilka wsi. Dokumenty dotyczące tych miejscowości pozwalają zrekonstruować sposób rozplanowania wsi oraz pozycję sołtysów. W Kryg (Vojňany) było osiemnaście łąnów, po dziewięć z każdej strony drogi ciągnącej się wzdłuż potoku. Łany plebański i sołtysi leżały w środku wsi naprzeciw siebie. Była to wieś, podobnie jak inne w tej okolicy, o układzie łąnów leśnych (frankońskich). Sołtysi wywodzili się z Kieżmarku (Kežmarok) i Lewoczy (Levoča). Jeden z nich był grafem saskim, inny szewcem, zaleźni byli wyłącznie od panów gruntowych, sołectwa traktowali jako przedsięwzięcia natury finansowo-gospodarczej i odsprzedawali je, gdy nadarzyła się korzystana okazja. Jeszcze w XIV wieku sołectwa te znalazły się w rękach panów gruntowych. Inaczej było tylko w Małdur (Podhorany). Miast zasadzcy wieś tę lokowała grupa kolonistów reprezentowana przez plebana i dwóch innych przedstawicieli, którzy w 1297 roku zawarli układ z Görgeyami co do powinności i świadczeń w zamian za otrzymane gruntu (A. Körmendy, *o.c.*, s. 318–324)¹⁰.

Kilka wsi mieli Görgeyowie na Zamagurzu. Wśród nich była Vel'ka Lesná (Richwald). Zachowało się niewiele źródeł do tego obszaru. Wiadomo, że Görgeyowie otrzymali go w 1260 roku, zaś czynności osadnicze są poświadczane dla lat dwudziestych i trzydziestych XIV wieku (A. Körmendy, *o.c.*, s. 327). Szkoda jednak, że autorka nie wykorzystała dokumentów z wydawnictwa Zsigmondkori oklevéltár¹¹. W 1403 roku mieszczanin krakowski Paweł Waldorff z rodziną darował połowę wsi Richwald klasztorowi Kartuzów w Dolinie św. Antoniego w Lechnicy (Czerwony Klasztor). Był on synem Allety, córki Henryka z Busson (Bušovce). Połowa Richwaldu przypadła mu po matce. Dziad jego mógł być sołtysem w Bušovcach, własności Görgeyów, lub był związany z tym rodem szeroko spowinowacowanym z patrycjuszami z różnych miast. Uwidacznia się tu zasada prawa spiskiego zawartego w Wilkierzu Spiskim z 1370 roku, w myśl którego kobiety miały prawo dziedziczenia na równi z mężczyznami, podczas gdy prawo węgierskie przyznawało kobietom tylko tzw. „dziewiczą ćwierć” (*quarta puellarum*) z reguły zresztą w postaci splat. W wielu dokumentach lokacyjnych na Spiszu jest mowa o wprowadzaniu do nowo założonych wsi prawa spiskiego.

Görgeyowie posiadali jeszcze włości na pograniczu spisko-gemerskim. Na szczególną uwagę wśród zakładanych tam osad zasługuje dokument lokacyjny wsi Vernár. Podano w nim wymiary łąnu — 12 prętów, każdy pręt po 16 łokci i jed-

¹⁰ Jednak w 1315 r. Gotszalk, były sołtys z Małdur, kupił od klarysek starosądeckich wójtostwo w Starym Sączu — *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. Franciszek Piekosiński, t. II, Kraków 1886, nr 562, s. 320. A. Körmendy nie znała tego dokumentu. Wskazuje on, że sołectwo w Małdur albo istniało tam od samego początku, a Wigand i Detryk obok plebana Henryka byli w 1297 roku sołtysami reprezentującymi gminę, albo powstało tam później, między rokiem 1297 a 1315.

¹¹ *Zbiór dokumentów z czasów Zygmunta*, wyd. Elemér Mályusz, t. II, cz. 1 i 1, Budapeszt 1956–1958, nry 2209, 2383 i 6782.

nej piędzi. Była to szerokość łąnu, gdyż długość łąnów frankońskich wyznaczały warunki naturalne (od zagrody przy głównej drodze po grzbiet zbrocza doliny). Osobliwością jest też, że mieszkańcy lokowanej wsi mieli prawo wyboru spośród siebie wilikusa (*villicus*), który miał rozstrzygać drobne sprawy do wysokości jednego wiardunku. Sprawy zagrożone wyższymi karami sędził zasadzca wsi, sołtys Werner z Żakoviec (A. Körmendy, *o.c.*, s. 328). Dodajmy, że wybór wilikusa jest charakterystyczny dla kolonizacji niemieckiej na obszarze średniowiecznych Węgier, gdzie koloniści zarówno w miastach, jak i na wsi, poza wsiami lokowanymi przez sołtysów, wybierali sobie co roku rychtarza (od niem. *Richter*).

Ponownej lokacji wsi Henningpataka na pograniczu szaryskim (dziś osada nie istniejąca) podjął się w 1340 roku drobny szlachcic spiski z tzw. szlachty kopijniczej, płacąc panom gruntowym z rodu Jazurmegyi dziesięć grzywien srebra za sołectwo. We wsi tej występowały role (*sessio*), na które składały się zagroda (*curia*) i grunta orne (*laneus*) (A. Körmendy, *o.c.*, s. 329).

Niewiele miejsca poświęciła autorka wsiom opactwa cysterskiego w Spišským Štiavniku (A. Körmendy, *o.c.*, s. 330). Opactwo to, zwane Opactwem Spiskim, według niektórych danych miało powstać z inicjatywy księcia Kolomana już w 1216 roku jako filia Wąchocka. Od końca XIII wieku opaci przy pomocy sołtysów rozpoczęli energiczną kolonizację dóbr klasztornych. Sołtysi ci prowadzili karczunek i akcję osadniczą własnym kosztem. Tytułowali się komesami (tytuł spotykany czasami również i gdzie indziej na Spiszu w odniesieniu do naczelnika wsi, zwłaszcza w czasach późniejszych, oraz w Siedmiogrodzie). Wytworzyło się tu sporo cech specyficznych, aczkolwiek w stosunku do problematyki sołectw drugorzędnych (m. in. posługiwano się określonych rozmiarów łąnem mierzonym prętem zawierającym szesnaście łokci). Powoływano też specjalny sąd, przed którym rozstrzygano spory między opatem a sołtysami. Obszerny materiał źródłowy zawarty jest w dyplomatarjuszu załączonym do *Dziejów opactwa szczawnickiego na Spiszu* pióra ks. Jana Vencki¹².

Kolonizacja dokonywana przez sołtysów nabrała największego rozmachu w do-
brach Berzeviczych, obejmujących również część Spiszu należąca dziś do Polski. Nadanie dla Berzeviczych jest najwcześniejszym poświadczonym źródłowo na Spiszu. Nastąpiło bowiem jeszcze w 1209 roku na ręce szwagra przodka tego rodu, prepozyta spiskiego Adolfa i jego siostry, dwórki królowej Gertrudy z Meranu, żony Andrzeja II. Działalność osadnicza nasiliła się jednak dopiero w osiemdziesiąt lat później. Ośrodkiem osadnictwa były leżące obok siebie Výborna (Bierbrunn) i Lendak (który później przeszedł w ręce bożogrobców miechowskich — H. R.). W 1308 roku niejaki Fryderyk z Huncoviec (Villa Cani, Hundsford, Hunfalu) otrzymał od Berzeviczych przywilej na lokowanie obszarów nad potokiem Pribicz (dziś Rieka). Zasadzca miał uczynić *novam plantationem*, z czego można domyślać się istnienia tam dawniejszej osady. Mieszkańcy prócz zwyczajowych ulg otrzy-

¹² J. Vencko, *Dejiny štiavnického opátstva na Spiši*, Ružomberok 1927.

mali swobodny kościół z dziesięciną (czyli swobodny wybór uposażonego przez gminę plebana) oraz targ we wtorki ze zwolnieniem od opłat osób udających się na ten targ (A. Kőrmendy o targu nie wspomina). Ustalił się pogląd (m. in. J. Beňko), przyjęty przez autorkę, że dokument z 1308 roku dotyczył Starej Wsi Spiskiej (Spišská Stará Ves) i Frydmanu. Frydman obejmował sześćdziesiąt łąnów zwanych z niemiecka Hub, po trzydzieści na obu brzegach Białki (odmiennie od dominującego na Spiszu, Podhalu i innych okolicach górskich układu łąnów leśnych we Frydmanie zastosowano ustrój niwowy — H.R.). W topografii wsi zachowały się też znamiona, że przynajmniej część osadników to Niemcy. Stara Wieś Spiska z sołectwem już w 1330 roku dostała się w ręce kartuzów lechnickich z Czerwonego Klasztoru, we Frydmanie sołectwa nie było. Inny lokator, spowinowacony z Berzeviczami, Frank z Vlkovej (Farkašovce), założył trzy duże wsie nad rzeczką Niedzicą i jej dopływem Kacwińskim Potokiem: Niedzicę (60 łąnów), Kacwin (84 łąny) i Frankową (Vel'ka Franková — 60 łąnów). Łány w tych wsiach były porozkładane regularnie w równej liczbie po obu stronach potoku. Dodajmy od siebie, że Vlková była wsią szlachty kopijniczej. Można stąd domniemywać, jak i z faktu pochodzenia z żeńskiej linii Berzeviczych, że Frank był szlachcicem, i słusznym może być przypuszczenie autorki, że był on jednocześnie właścicielem Frankovej. Równie rozległą wsią (62 łąny) była Lechnica, którą w 1319 roku Berzeviczy przekazali kartuzom. Formy nazw Fridmanvágása, Matthiasvágása (Matiašovce) zachowały imię lokatora oraz świadczą, że były to osady powstałe na „surowym korzeniu” w wyniku karczunku [vágása = poręba] (A. Kőrmendy, *o.c.*, s. 331—334).

5) Innym wielkim ośrodkiem lokacji sołtysich były okolice Podolińca i Starej Lubowli. Podoliniec ze względu na swe nadgraniczne położenie oraz na położenie na obszarze spornym między Polską a Węgrami otrzymał szereg przywilejów, dzięki którym wcześniej przekształcił się w znaczny ośrodek miejski. Najpierw były to przywileje dla sołtysów podolinieckich nadane przez Bolesława Wstydlivego i Kunegundę (do 1289 roku), następnie podniesienie Podolińca przez Wacława II jako księcia krakowskiego w 1292 roku do rangi miasta i wreszcie nadanie mu przez Ludwika Andegaweńskiego praw wolnego miasta królewskiego w 1343 roku i wyjęcie spod kompetencji kasztelanów lubowelskich. Podoliniec był lokowany na prawie magdeburskim na wzór Krakowa i Sandomierza. Przewagę w osadzie miał sołtys. Ta sytuacja stała się nie do zniesienia, gdy miasto przeszło pod panowanie węgierskie. Mieszczanie więc częściami wykupili sołectwo. Proces ten trwał do 1391 roku. Z inicjatywy sołtysów podolinieckich doszło do założenia Starych i Nowych Ruźbachów (Nižné i Vyšné Ruźbachy 1303—1329) i Gniazd (Hnezdne). Wzmianka o swobodnym wyborze plebana w Ruźbachach w 1303 roku świadczy o grunto-waniu się tu wpływów węgierskich w tym okresie. Również Lubowlę założył sołtys. Wzmianki o sołtysach lubowelskich poczynają się od 1315 roku (sama osada jest wcześniejsza). W tym też czasie powstał Zamek Lubowski¹³. W latach 1342 i 1364

¹³ Historiografia słowacka przesuwa jego powstanie na drugą połowę XIII wieku.

Lubowla uzyskała prawo koszyckie, które zezwalało na swobodny wybór rychtarsza. Wokół Lubowli powstało w XIV wieku szereg wsi o układzie łąnów leśnych, ale niektóre z nich (Jakubiany, Hobgarty — dziś Chmel'nica) otrzymały dodatkowo po łanie na wypas bydła lub na drogę do przepędzania bydła. Autorka wnioskuje stąd, że w tych wsiach typu łańcuchówki lub ulicówki istniały wspólne grunta użytkowane przez gminę. Sołtys w Hobgartach otrzymał prawo karczmy i utrzymywania przy niej kowala, szewca, rzeźnika i piekarza (A. Körmendy, *o.c.*, s. 334—340). Dodajmy, że tego rodzaju koncesje były rozpowszechnione w zachodniej Słowacji.

Sołtysi uczestniczyli w drugiej fazie osadnictwa spiskiego, której punkt szczytowy przypadł na pierwszą połowę XIV wieku¹⁴. Lokowali oni, poza nielicznymi wyjątkami (Frydman i Batyżowce miały system niwowy łąnów flamandzkich), wsie oparte o ustrój łąnów leśnych wychodzących ^{protoprocentualnie} od głównej osi wsi — potoku i drogi, wzdłuż której ciągnęły się dwa rzędy domostw. Łan, nie spotykany nigdy w miejscowościach dawniejszych sprzed 1241 roku, był jednostką miary obejmującą grunta orne. Zagród (*fundus curiae*) i innych użytków nie wliczano do łąnu. Pastwiska, lasy i wody były wspólne (A. Körmendy, *o.c.*, s. 241—243).

Koloniści byli osobiście wolni, mieli prawo wychodu i alienacji gruntu. Wolnizna wynosiła od 2 do 16 lat w zależności od stanu otrzymanego gruntu. Najwyższa była w razie konieczności karczowania puszczy. Podległość panu gruntowemu i świadczenia na jego rzecz (czynsz pieniężny i *muneralia*) wynikały z posiadanego gruntu. To obiektywizowało stosunek zależności od pana i rzutowało na wzajemne stosunki osadników jako sobie równych, zanim nie wystąpiła w okresie późniejszym dyferencjacja majątkowa. Umożliwiło to wytworzenie się społeczności wiejskiej — gminy, *communitas*, która użytkowała wspólne grunty i przestrzegała prawa zwyczajowego oraz wybierała plebana, uposażając go dziesięciną swobodną. Niższe sądownictwo, z wyjątkiem Vernár, sprawował sołtys w obecności ławników, poświadczonych w dokumencie lokacyjnym Lendaku (A. Körmendy, *o.c.*, s. 243—244).

Lokatorzy-sołtysi w przeważającej większości wypadków pochodzili z miejscowości należących do prowincji saskiej oraz z górniczej Gelnicy, później również z lokowanych wsi (Lomnička, Petrovce w pobliżu lokowanej przez sołtysa z Petrovec Chmel'nicy). Istotną rolę w rozwoju osadnictwa w okolicach Podolińca odegrał też ród sołtysów podolinieckich, którzy spowinowacili się z magnackim rodem Görgeyów. Sołtysi płacili za prawo lokacji i wspomagali materialnie osadników (A. Körmendy, *o.c.*, s. 344). Zauważmy jednak, że spośród przytoczonych przez autorkę dokumentów tylko jeden mówi o zapłacie za prawo lokacji, przy czym

¹⁴ Pierwsza faza osadnictwa sprzed najazdu tatarskiego z 1241 r. objęła centralne obszary Spiszu. W jej wyniku powstały osady, które na podstawie przywileju Stefana V z 1271 r. utworzyły prowincję saską, oraz wsie węgierskiej szlachty kopijniczej wywodzącej się od pogranicznych strażników uprzywilejowanych przez Bêlę IV w 1243 r.

była to lokacja powtórna (Henningpataka), zaś o pomocy dla osadników jest mowa w nie uwzględnionym przez nią dokumencie dla Borzova z 1320 roku w dominium cystersów štiawnickich. Otrzymywali za to sołtysi od jednego do kilku wolnych łąnów, co zmuszało ich do podporządkowania się przymusowi niwowemu, dalej — wyłączne prawo budowy młyna i browaru, szóstą część czynszów zbieranych na rzecz pana gruntowego i niższe sądownictwo. Wszystko to dawało sołtysom znaczną przewagę nad gminą i zbliżało do pozycji niższych feudalów. Ze swymi gminami byli związani słabo, lokacje traktowali jako korzystne operacje finansowe i sołectwa rychło odsprzedawali. Bardziej zabiegali o utrzymanie związków z rodzinnymi miejscowościami prowincji saskiej, zastrzegając sobie niekiedy prawo podległości sądownictwu prowincji (Batyżowce). W miarę rozradzania się magnackich rodów spiskich następowało rozdrabnianie ich majątności, a wskutek tego zainteresowanie sołectwami i związanymi z nimi dochodami. Już w XIV stuleciu zaczął się proces wykupu sołectw przez panów gruntowych (A. Körmendy, *o.c.*, s. 345—346).

Proces ten jednak nie wystąpił na obszarach dominium lubowelskiego i na Zamagurzu w dobrach niedzičkih Horváthów—Palocsayów (dawne dobra Berzevicznych) oraz Czerwonego Klasztoru. Tam sołectwa przetrwały do reform urbarialnych Marii Teresy (A. Körmendy, *o.c.*, s. 346—347). Autorka jednak, uwzględniając dane dotyczące sołectw z XVI do XVIII wieku dla podbudowania swej tezy o sołtysach jako drobnych feudalach, a później zaliczających się do tzw. „libertini” (*szabadasok*), tj. poddanych zobowiązanych do służby zbrojnej, przenikających często w szeregi drobnej szlachty — armalistów, popełnia błąd metodologiczny. Otóż sołectwa te często powstawały w wyniku kolonizacji wołoskiej. Ta zaś, choć upodobniła swe instytucje do wzorów prawa niemieckiego, była w swej istocie czymś innym. Obowiązek służby wojskowej był typowy dla osadników wołoskich po obu stronach Karpat. Występowanie we wsi, obok sołtysa, rychtarza (*iudex*) stojącego na czele sądu ławniczego było powszechne dla wołoskich osad Górnej Orawy, gdzie spośród rozrodzonych rodów sołtysich corocznie wybierano rychtarza. Utożsamienie sołtysów z „libertini” ma analogię z wybrańcami na Podhalu, których niekiedy traktowano jak sołtysów. Wolne łąny i młyny były typowe dla prawa wołoskiego. Nie wolno też twierdzić, że sołtys nie był reprezentantem samorządnej gminy wiejskiej, lecz uprzywilejowanym pańskim zausznikiem (p. A. Körmendy, *o.c.*, s. 348). Pozycja sołtysa na prawie niemieckim w średniowieczu i na prawie wołoskim w czasach nowożytnych wykazuje pewne różnice. W XVII wieku w starostwach nowotarskim i czorsztyńskim oraz na Orawie znane są przypadki, gdy sołtysi stawiali na czele gromad w walce z uciskiem. A. Körmendy zna dokument zezwalający na ponowną lokację Jakubian w 1497 roku. Jest w nim mowa, że starosta spiski Piotr Kmita zezwala lokować Piotrowi Wołochowi osadników na prawie wołoskim na gruntach opuszczonych przez Niemców i Słowian. Chcąc więc zajmować się problematyką sołectw w okresie od XVI do XVIII wieku należy najpierw ustalić, które wsie założono w tym czasie na prawie wołoskim, jakie wsie średniowieczne lokowano na nowo na prawie wołoskim i które sołectwa przetrwały od

średniowiecza, na ile jednak sołectwa te uległy przekształceniu pod wpływem prawa wołoskiego (np. obowiązek służby zbrojnej sołtysów na rzecz zamku frydmańskiego w 1653 roku, którego nie ma w dokumentach z XIV wieku).

Nasze uwagi krytyczne nie umniejszają zasług autorki w dziedzinie rzetelnych i gruntownych badań nad instytucją sołectwa i procesów osadniczych na średniowiecznym Spiszu, umożliwiających porównania z podobnymi zjawiskami po północnej stronie Karpat.

Na zakończenie, dla porządku, jeszcze jedna uwaga. Historycy zarówno węgierscy, jak i słowaccy pod pojęciem sołectwa rozumieją nie majątność sołtysią, ale całą nową jednostkę społeczno-gospodarczą powstałą w wyniku lokacji.

Henryk Ruciński

ON THE FOUNDATION OF VILLAGES BY THEIR LATER ADMINISTRATORS IN SCEPUSCIA IN THE 13th-14th CENT.

On the historical Hungarian territory encompassed within the State borders before 1918, colonization by German or, alternately, Walloon or Flemish settlers took place (from the 12th cent. onwards) on the instigation of feudal lords, or the King and his dignitaries. Groups of settlers were given economic and judicial privileges, and after founding their settlement they elected their autonomous administrative and judicial authorities. It was but seldom that the settlements were founded by individual men (village administrators): it occurred mainly on the area of the present-day North Slovakia. There were two models of the latter type of villages which differed, apart from some minor differences, also by the way in which their parishes were administered. To the west of Liptów the parish priests were allocated a fief free of charge, while to the east of Liptów, and on Scepusian territory above all, the villagers of the community were entitled to choose their parish priest themselves, and to allocate to him the „sheaf tithes”.

In her article Adrienne Körmendy has concerned herself with Scepusian villages settled by their prospective administrators during the thirteenth and fourteenth centuries. The article, based mostly on archival material, brings a great many relevant findings about the measures undertaken by Scepusian landowners towards founding new villages, the location of the newly-founded villages (they were situated on the outskirts of the Scepusian Komitat, over a half of them on the northern border, including the part of Transmaguria now belonging to Poland), the size and expanse of the villages founded according to the system of (Franconian) wood fiefs, as well as about the origin of the settlers, who were usually Scepusian burghers; the relation in which the village administrators stood to the villages founded by them and to the feudal landowners; and, finally, information about the fates which befell this type of villages in the years to come.

Adrienne Körmendy's publication is a precious contribution to comparative research on this type of villages in the West Carpathians.

РАЗМЕЩЕНИЕ СЕЛЕНИЙ СТАРОСТАМИ НА СПИШЕ В XIII И XIV В.

На исторической территории Венгрии в границах до 1918 г. немецкая, валонская или фламандская колонизация проводилась с XII в. по инициативе феодалов, а также короля и его чиновников. Группы колонистов получали экономические и судебные иммунитеты, а после основания селений избирали свои автономные административно-судебные власти. Размещение селений старостами (солтысами)-основателями было редким явлением и имело место главным образом на территории сегодняшней северной Словакии. Здесь заметны две модели селений, размещаемых старостами, которые, кроме мелких различий, резко отличались приходским строем. На запад от Липтова приходский священник получал свободный „лан” пахотной земли, а на восток от Липтова, главным образом на Спише, жители волости (гмины) имели право выбора священника и снабжения его сноповой десятиной.

Адриенна Керменды в своей статье занимается размещением селений старостами на Спише в XIII и XIV в. Эта статья, которая главным образом базируется на архивных материалах, несет с собой много новых и ценных определений инициатив владельцев поместий в сфере колонизации, размещения будущих селений (они находились на побережье списского комитата, а более половины из них — на северном рубеже, в том числе также в принадлежащей сегодня Польше части Замагужа), пространственных форм размещаемых селений на основании системы лесных „ланов” (франконских), происхождения поселенцев — главным образом списских мещан, отношения старост к размещаемым селениям и владельцам земель, и наконец информации о дальнейших судьбах „старост”. Статья А. Керменды очень полезна в сравнительных исследованиях проблемы „старост” в Западных Карпатах.

JULIA RADZISZEWSKA

Z PRZESZŁOŚCI SPISZA

Przegląd wydawnictw czechosłowackich za lata 1970—1982¹

Spisz, jak rzadko który z regionów Czechosłowacji, może poszczycić się w ostatnim dziesięcioleciu wieloma nowymi opracowaniami historycznymi. Przyczyną tego nie były wyłącznie rocznice przypadające w tym czasie, lecz także dążenie do uzyskania rzetelnych odpowiedzi na pytania, do niedawna stawiane na próżno. „Reakcję łańcuchową” wywołały w pierwszym rzędzie ostatnie odkrycia archeologiczne, które zmusiły do modyfikacji poglądów na dawne dzieje Spisza — szczególnie w odniesieniu do początków osadnictwa, oraz odrzucenia pokutującego przekonania, że dawniej na tych terenach była tylko puszcza. Opracowania te są ważne, gdyż rzutują również na podobne problemy Małopolski i obszaru podnóża Tatr po obu stronach granicy. Na razie wydano dopiero pierwsze sprawozdania z dokonanych odkryć, ale zapewne już wkrótce ukaże się pełna rejestracja i szczegółowy opis tych ciekawych znalezisk. Interesujący materiał z tej dziedziny wnoszą: „Archeologické výskumy a nálezy na Slovensku”, wydawane za poszczególne lata w Nitrze.

J. Vladár w *Spišský Štvrtok opevnená osada otomanskej kultury*², opisał odkrycie obronnej osady z 40 obiektami mieszkalnymi oraz jednym sakralnym. Tego typu znalezisko nie było do tego czasu znane w Kotlinie Karpackiej, co podnosi jego

¹ Niniejsze uwagi stanowią część II Przeglądu wydawnictw czechosłowackich za lata 1970—1982. Część I stanowiły opracowania związane z historyczną rocznicą 700-lecia uzyskania przez miasto spiskie przywileju zbiorowego od króla węgierskiego Stefana V. Część II informuje o artykułach i wydawnictwach zwartych dotyczących przeszłości Spisza, poświęconych problemom spiskim, a także i te, które zawierają cenniejsze informacje o Spiszu pisane na marginesie innych spraw. Z uwagi na brak miejsca informacje o przeważnej części wydawnictw są bardzo krótkie, tylko zarysowują problem, by zwrócić nań uwagę czytelnika, z wyjątkiem dziejów Lewoczy, której recenzja informacyjna jest znacznie obszerniejsza, gdyż w literaturze polskiej brak nawet krótkiego rysu dziejów tego miasta, a wydawnictwa czechosłowackie są przeważnie u nas niedostępne. Przegląd stanowi wybór ważniejszych pozycji.

² Nitra 1975, s. 4.

rangę. W osadzie wyróżnić można część zamieszkiwaną przez rzemieślników z kilkoma specjalizacjami, w tym złotniczą, ceramiczną, kamieniarską (odnaleziono narzędzia, surowiec, gotowe wyroby i półfabrykaty). W najbardziej obronnej części osady stały dobrze wyposażone domy elity (zaopatrzone nawet w skrytki na klejnoty). Poza obwarowaniem rozciągała się osada rolnicza.

J. Béreš, P. Šalkovský, *Výskum slovanského hradiska v Spišských Tomášovciach*³, podaje opis słowiańskiego grodziska należącego do kultury puchowskiej. Na jej charakter obronny wskazują mury (długości 120 m i szerokości 0,9 m), w obrębie których usytuowanych było 17 obiektów mieszkalnych z kamiennymi paleniskami. Tomaszowce stanowiły na Spiszu ważne centrum osadnicze przez długi czas, na co wskazują liczne znaleziska z różnych okresów.

J. Javorský, *Výskumy z prieskumy výskumnej expedície v okrese Spišska Nova Ves*⁴. Autor śledząc przebieg dawnych dróg, wykazał istnienie wzdłuż nich dawnych starych siedzib ludzkich, cofając się aż do epoki brązu. Niektóre z nich przestały istnieć już we wczesnym średniowieczu.

Podobnie i J. Vladár, *K problematike osídlenia Spiša na sklonku mladšej doby kamennej*⁵, zestawił i scharakteryzował najważniejsze ośrodki osadnictwa.

Nad całym Spiszem dominuje wzgórze wznoszące się o 200 metrów nad okolicą (634 m nad poziom morza), gdzie już w dobie kanelowanej kultury znajdowało się obwarowane siedlisko, z wałem wysokości 8 m. A. Fiala i A. Vallašek w swym komunikacie dotyczącym przeszłości Spiskiego Grodu poinformowali czytelników o najwcześniejszych znaleziskach tego restaurowanego zabytku⁶. Otrzymaliśmy uzupełnienie poprzedzające dzieje historyczne Spiskiego Grodu, które m. in. tak przekonywająco przedstawiła wcześniej D. Menclova w opracowaniu pt. *Spišský Hrad*⁷.

Odległą przeszłość splata w pewnym sensie z czasami historycznymi studium nad rozwojem ziem Słowacji i utworzeniem jej granic J. Klimki *Vývoj územia Slovenska a utvaranie jeho hraníc*⁸. Autor w swym studium podkreślił znaczne etniczne zróżnicowanie Węgier w średniowieczu i powolne posuwanie się osadnictwa w kierunku Karpat. Podkreślono również brak zainteresowania węgierskich feudałów terytoriami przygranicznymi, szczególnie we wczesnych okresach państwowości węgierskiej, nie później jednak niż w stuleciu XIII. Najczęściej zaludnionymi terytoriami tego państwa w okresie X—XI w. po obszarach naddunajskich były ziemie nad Wagiem, Hronem, Iplą, Hornadem oraz Spisz. Mało znany jest podkreślony przez autora fakt, że Spisz jeszcze w XII stuleciu nie stanowił odrębnego komitatu,

³ *Archeologické výskumy a nálezy na Slovensku v r. 1977*. Nitra 1978, s. 36.

⁴ *Ibidem*, s. 103.

⁵ J. Vladár, *K problematike osídlenia Spiša na sklonku mladšej doby kamennej*. Spiš. „Vlastivedny zbornik”, 3—4. Spišská Nová Ves 1973, s. 73 i in.

⁶ A. Fiala, A. Vallašek, *Výskum Spišského Hradu*, „Vlastivedny Časopis”, Roč. 26, 1977.

⁷ D. Menclova, *Spišský Hrad*, S. 1. 1957.

⁸ J. Klimko, *Vývoj územia Slovenska a utvaranie jeho hraníc*, Bratislava 1980.

lecz należał do turniańskiego. Początek odrębności Spisza należy według autorów odnieść najwcześniej do końca XII wieku. Proces przetwarzania się komitatów na tzw. szlacheckie stolice, który miał miejsce na terenie Węgier na przełomie XIII wieku, na Spiszu przebiegał w zwolnionym tempie i nastąpił dopiero w wieku XIV. Według autora w XIII wieku należały do Węgier: Gniazda, Lubowla, Podoliniec i Dunajec. Natomiast terytoria nad rzeką Białką wchodziły w obręb państwa polskiego. Na Spiszu królewska żupa zaczynała się rozwijać dopiero wówczas, gdy na innych terytoriach jest już w rozkładzie⁹. Wnikliwa analiza źródeł, dokładna znajomość literatury, stawianie nowych pytań badawczych wysuwają tę obszerną rozprawę na pierwszy plan¹⁰.

Z innych opracowań dotyczących Spisza, a podejmowanych przez historyków czechosłowackich, na czoło wysuwają się monografie miejscowości — miast i miasteczek¹¹. Głównemu niegdyś miastu Spisza poświęcono kilka opracowań¹², najobszerniejsze i najcenniejsze są *Dzieje Lewoczy — Dejiny Levoče*. Pierwszy tom, pióra M. Suchego¹³, o objętości 400 stron, podzielił autor na cztery części dotyczące: początków Lewoczy, czasów średniowiecznych, Lewoczy w czasach wojen tureckich i powstań skierowanych przeciw Habsburgom. Ostatnia część dotyczy już prognozy nowej epoki. Podstawa źródłowa oparta jest na bogatych archiwach zarówno samego miasta, jak też wszelkich innych dostępnych autorowi. Dzieje Lewoczy wtopiono w historię Spisza, a nawet całego państwa węgierskiego. Swoje rozważania poprzedził M. Suchy wywodem etymologicznym nazwy Lewocza, uważając, jak słusznie się dziś przyjmuje, że jest słowiańskiego pochodzenia i bierze swój początek od lewego dopływu Hornadu, nad którym jest położona. Jej średniowieczną i renesansową zabudowę zamykały mury, a i dziś jeszcze miasto nie rozciąga się zbyt daleko poza niegdyś nakreślone granice. Jej dzieje oparte na źródłach pisanych¹⁴ odnieść można dopiero do XIII stulecia, po najeździe Tatarów, który tak zniszczył Węgry. Pierwsze wzmianki nie mówią jeszcze o mieście, lecz o osadzie wiejskiej — *villa Lewche* — wymieniona w dokumencie króla Węgier Beli IV w r. 1263, chociaż już wcześniej (1249 r.) w mandacie tego samego władcy, polecającego dokonać dokładnych pomiarów na całym terytorium Spisza — gdyż zaginęło wiele

⁹ Ibidem, s. 142.

¹⁰ Nie można w ramach tak ograniczonych omówić wszystkich opracowań, chociaż na to zasługują. Pominęto np. J. Vldarą *Umění davnovekeho Spiša* [S.L.] 1978 oraz wiele innych.

¹¹ Część z nich znalazła swe odbicie w *Przeglądzie* nr I, reszta, do których udało się dotrzeć, w bardzo krótkim zarysie niżej. Szerzej natomiast omawiam dzieje Lewoczy z uwagi na duże zainteresowanie Polaków dla tego, tyłoma niemi z Polską związanego, miasta.

¹² I. Chalupický, *Levoča, Levoča* 1981, s. bez oznaczania. L. Hromadová, *Levoča*, Bratislava 1979, s. 189.

¹³ M. Suchy, *Dejiny Levoče*, Levoča 1974, s. 400.

¹⁴ Autor błędnie zlokalizował Starą Lewoczę, ale przy ówczesnym stanie badań nie mógł postąpić inaczej, gdyż nowego odkrycia Starej Lewoczy dokonano już po ukazaniu się tego tomu w druku. Dawniej Starej Lewoczy doszukiwano się w obrębie murów, gdy faktycznie leżała w znacznym oddaleniu od miasta.

dokumentów, na których były oznaczone granice poszczególnych miejscowości — też doszukać się można wzmianki o Lewoczy. Wiek później stała się już Lewocza głównym miastem Prowincji Sasów spiskich z prawami gwarantującymi jej świetny rozwój (1364 r. — prawo składu).

Lewocza miała nieco odrębną organizację niż związek 24 miast Sasów spiskich, rządził nią rychtarz z radą miejską złożoną z 12 przysięgłych. Później przystąpiła do związku 5 miast wraz z Koszycami, Bardiowem, Preszowem i Sabinowem. Od roku 1405 wysyłała już Lewocza swych przedstawicieli na sejmy i miała status wolnego miasta królewskiego. Podlegała kompetencji personala. Z czasem wysunęły się na plan pierwszy rywalizujące z Lewoczą miasta: Kieżmark oraz Koszyce, nie mogły jej tylko wyprzedzić pod względem rozwoju kulturalnego.

Autor wprowadził też opis spraw dotyczących Polski, np. podał jako powód agresji Zygmunta Luksemburskiego na Polskę w czasie wielkiej wojny z Zakonem Krzyżackim nie chęć pomocy wrogowi Polski, lecz próbę oderwania Halicza i Włodzimia. Szkoda też, że nie wykorzystał prac S. M. Kuczyńskiego czy też J. Garbacika.

W czasach husyckich zniszczono znaczną część Spisza i odtąd już przeważna część zmagani wojennych, którym podlegały Węgry, przewalała się przez Spisz, zarówno ten, który pozostawał nadal przy Węgrzech, jak i przez trzynaście miast spiskich, jakie Zygmunt Luksemburski zastawił w roku 1412 Polsce za sumę 37 tysięcy kop szerokich groszy praskich. Odtąd na nowo związały się te ziemie z Polską, a dopiero tragizm wydarzeń 1772 zerwał więzy Spisza z Koroną.

Autor szeroko analizując życie mieszczan lewoczych, wskazał na ich przedsiębiorczość i ruchliwość; swe kapitały inwestowali często w kopalniach. Do mieszczan, a później już wybitnych magnatów zaliczyć należy znany ze swej działalności w Krakowie ród Thurzonów. Lewocza swe znaczenie zawdzięczała nie tylko handlowi, ale również i wspaniale rozwijającemu się rzemiosłu, którego wyroby cechował wysoki poziom. Dlatego też przedstawiciele rzemiosła z Lewoczy i okolicy chętnie przyjmowano w innych miastach w Polsce i w Krakowie¹⁵. Na straży dobrej produkcji stały statuty, a każdy rzemieślnik oznaczał wyroby swoimi znakami. Do najstarszych statutów w Lewoczy należał statut kowali, pochodzący z roku 1470.

Autor opisał również problem zabudowy miasta w średniowieczu, wewnątrz murów i poza ich obrębem. Osobne rozdziały były poświęcone uczestnictwu miast w życiu politycznym Spisza oraz kraju. Wiele uwagi poświęcono udziałowi Sasów spiskich w walkach o tron toczonych przez Karola Roberta. Skomplikowaną sytuację Lewoczy i Spisza w XV stuleciu potraktował Suchy również szczegółowo, szkoda tylko, że omijał konsekwentnie zagadnienia, które rzutowały na sprawy polskie. Nie znajdujemy zupełnie naświetlenia sprawy zjazdu monarchów w Lewoczy w 1494 r. W zjeździe monarchów, zwanym często kongresem, uczestniczyli

¹⁵ Na 80 osób pochodzących z Węgier, które uzyskały prawo miejskie w Krakowie w latach 1392–1502, dziewięć osób pochodziło z samej Lewoczy, wielu ze Spisza. M. Suchy, *Dejiny Levoče*, s. 126.

władcy Polski Jan Olbracht z braćmi, król Czech i Węgier Władysław (Jagiellończyk) wraz z liczną rzeszą najwybitniejszych dygnitarzy. Obrady w Lewoczy trwały blisko dwa miesiące i najczęściej bracia omawiali najważniejsze sprawy w tajemnicy, bez żadnych świadków. Było to wielkie wydarzenie w życiu miasta, które upamiętniono nawet w wystroju przepięknej świątyni lewockiej¹⁶.

Dalszy ciąg dziejów Lewoczy podejmuje autor dopiero po bitwie pod Mohaczem; są one również syntezą dziejów Węgier. Przy sprawach społeczno-gospodarczych, które Suchy ilustruje wielką ilością cyfr, bardziej wymowne i czytelne byłyby tabele. W całości tom ten stanowi cenne i wyczerpujące ujęcie dziejów Lewoczy i wnosi wiele nowych ustaleń opartych o dotychczasowy stan badań.

Drugi tom *Dziejów Lewoczy (Dejiny Levoče)* ma już innego autora. Jest nim znakomity badacz dziejów Spisza I. Chalupecký¹⁷, autor szeregu rozpraw poświęconych tym zagadnieniom. Ramy chronologiczne są rozległe i zamyka je doba obecna. Jest to okres ważnych przemian oraz rewolucji, poczynając od pamiętnej Wiosny Ludów.

Rozważania autora podzielone na trzy zasadnicze części i drobniejsze rozdziały ujmują: I — Upadek feudalizmu i początek społecznego porządku kapitalistycznego; II — Rozwój społeczno-polityczny w latach 1918—1945; III — Doba walk o zwycięstwo socjalistycznego porządku społecznego.

Jest to pierwsze opracowanie tak wyczerpujące dziejów XIX oraz XX wieku oparte prawie wyłącznie na materiale archiwalnym. Autor operował materiałem źródłowym po mistrzowsku, dokonując właściwego wyboru (był bowiem długoletnim pracownikiem tego archiwum). Wprowadza czytelnika w archiwalia blisko 500 przypisami, co stanowi o rzetelności tego opracowania. Dziewiętnastowieczne życie Lewoczy toczyło się szybko i żywo, poznajemy najważniejsze postacie kierujące życiem miejskim, zakres zagadnień podlegających ich kompetencji, spory i sprawy codzienne miasta. Znalazły tam również odbicie prądy ogólnoeuropejskiej polityki, szczególnie Wiosny Ludów. Dojrzało już wtedy poczucie narodowe Słowaków, co znalazło swój wyraz w walce o wprowadzenie dodatkowo w urzędach języka słowackiego, przy utrzymaniu wcześniej panującego niepodzielnie — niemieckiego. Seria pożarów i klęsk elementarnych nie ominęła w XIX stuleciu tego pięknego, zabytkowego miasta — w roku 1897 spłonęło szesnaście zabudowań, a w dwa lata później aż dwadzieścia siedem. Przedtem Lewocza zwyczajnie cierpiała na brak funduszy.

Po pierwszej wojnie światowej Słowacja, i wraz z nią Lewocza, przeżywała kryzys. Zubożenie miasta pogłębił jeszcze pożar, który strawił część zabudowań, docierając nawet do kościoła św. Jakuba, a straty wynosiły wówczas aż 1 000 000 koron (1923 r.).

¹⁶ I. Chalupecký; *Majster Pavol z Levoče tvorca vrcholného diela slovenskej neskorkej gotiky*, Bratislava 1961.

¹⁷ I. Chalupecký, *Dejiny Levoče*, II, Levoča 1975, s. 500.

Sporo uwagi poświęcił I. Chalupcecký sprawom kultury i zabytkom Lewoczy. W XIX stuleciu dokonano restauracji kościoła św. Jakuba za sprawą V. Merklasa i P. Stillova, których zasługą było też zebranie rozproszonych w różnych pomieszczeniach części wspaniałego ołtarza Mistrza Pawła z Lewoczy. Paweł Stillov był następcą proboszcza Józefa Dulovitsa i on właśnie dał polecenie stolarzowi Walentemu Schirokovszkiemu, by odrestaurował pod jego kierownictwem główny ołtarz. Dobudowano też kryptę przy kościele, zajęto się organami, wykonano ołtarz św. Krzyża. Autor zwrócił uwagę na ciekawy szczegół, jeszcze bowiem na początku lat sześćdziesiątych XIX stulecia uważano (również i prof. Merklas), że twórcą lewockiego ołtarza w kościele św. Jakuba jest Wit Stwosz bądź bliski mu uczeń. Dopiero Stillov rozszyfrował właściwego twórcę dzieła — Mistrza Pawła. Stillov też niestrudzenie kołatał w ministerstwach o fundusze na odnowienie mocno zrujnowanego przez czas zarówno głównego, jak też bocznych ołtarzy.

Kościół minorytów restaurowano w ciągu roku 1906, niestety już w dwa lata później spłonął on wraz z klasztorem. Odnawiano też w latach 1892—1894 kościół ewangelicki.

Po dziś dzień dominuje nad Lewoczą świątynia na tzw. Mariańskiej Górze, miejsce pielgrzymek 2 lipca każdego roku. Wzniesiono tam w miejsce starej małej kapliczki neogotycką świątynię według projektu A. Müllera, prace nad nią ciągnęły się od 1907—14, a zakończono je dopiero w roku 1922.

Ulubionym miejscem odpoczynku lewoczan była tzw. „miejska zahrada” oraz usytuowane pod miastem kąpiele nazywane Piekłem!

Jak długo Lewocza była siedzibą władz żupy, wzrost jej mimo pewnych zahamowań nie wykazywał w dziedzinie kultury regresu, nie zanikły też dawne tradycje. W mieście żywy był rozwój szkolnictwa, szczególnie średniego, a także podstawowego w dwóch pionach: ewangelickim i katolickim. W roku 1879 założono nawet szkołę dla Żydów, myślano też o szkolnictwie dla Cyganów. W roku 1879 założono w Lewoczynie szkołę dla dziewcząt, którą później przejął zakon Paulinów. Najwyższym jednak poziomem odznaczało się przez całe lata katolickie gimnazjum lewockie. Przeciętnie w poszczególnych latach do średnich szkół w Lewoczynie uczęszczało po 500 uczniów.

Po przeniesieniu siedziby żupy do Spiskiej Nowej Wsi życie gospodarcze Lewoczy załamało się, wygasł blask dawnej świetności, miasto jakby zamarło, bowiem nie można żyć tylko echem dawnej wielkości.

I. Chalupcecký zamieścił w swym opracowaniu liczne ilustracje, wykazy, tabele, zdjęcia, dzięki którym opracowanie dziejów tego miasta zasługuje na baczniejszą uwagę.

W dziesięcioleciu 1972—1982 ukazało się jeszcze kilka mniejszych opracowań dotyczących Lewoczy, wskazujących na duże zainteresowanie tą problematyką. L. H r o m a d o v a jest autorką monografii: *Levoča*, a I. Ch a l u p e c k ý wydał ostatnio

pod tym samym tytułem album z cennym wprowadzeniem historycznym¹⁸. Obie publikacje opisują dzieje Lewoczy znane już z monografii M. Suchego oraz I. Chalupckiego (t. II), dlatego nie poświęcam im więcej uwagi, chociaż przynoszą nowe spostrzeżenia.

Tematykę renowacji zabytków lewockich, zapoczątkowaną pracami od roku 1969, podjęli: K. Kral, I. Chalupický, *Obnova kulturných pamiatok mestskej pamiatkovej rezervácie Levoča*¹⁹. Odrestaurowano w ostatnich latach nie tylko system fortyfikacyjny miasta (posiadało 3 pierścienie murów i 16 baszt, z których zachowało się jeszcze 5). W roku 1971 rozpoczęto odbudowę kamieniczek lewockich: Kromerów, Krupków, Banków, Thurzonów oraz domu, w którym żył i tworzył znakomity rzeźbiarz, Mistrz Paweł. Jego kamieniczce I. Chalupický oraz I. Kotrba poświęcili osobną rozprawę pod tytułem *Dom majstra Pavla z Levoče*²⁰. Stał ten dom w rynku miasta pod nr 20. Ci sami autorzy wydali również krótką rozprawę o ściennym malarstwie w mieszczkańskim domu w Lewoczy oraz w domu na Mierowym Namiesti nr 40²¹. Osobną rozprawę poświęcili oni też kamieniczce pod nr 60²².

Wszystkie te studia są oparte na nowych odkryciach prowadzonych w ostatnim czasie przy współudziale polskich konserwatorów i historyków sztuki i są niezbitym świadectwem, że kultura Lewoczy nie miała sobie równej wśród innych miast Słowacji.

Z cyklu monografii miast zasługuje na uwagę wzorowo opracowana monografia poświęcona dziejom Krompach²³. Krompachy leżą przy starej drodze łączącej Spisz z Koszycami, przy ujściu potoku Słowinskiego do Hornadu. Dogodne położenie sprawiło, że Krompachy miały zapewniony szybki rozwój, zwłaszcza dzięki bogactwom mineralnym, które zaczęto tam wydobywać. W źródłach pisanych mają poświadczoną metrykę dopiero od XIII wieku, kiedy wymieniono je w związku z określeniem nadania Ładysława IV, króla Węgier, dla komesa Jakuba. W pierwszej połowie XIV wieku cieszyła się już ta osada prawem targu. W XV stuleciu dostały się Krompachy w ręce rodziny Zapolyów wraz z Rožňavą, by po konfiskacie dóbr tej rodziny przez cesarza Ferdynanda w roku 1527 przejść w ręce rodziny Thurzonów. Krótko były też w ręku Andrzeja Batorego, jako wiano jego żony

¹⁸ L. Hromadova, Levoča, Bratislava 1979, s. 189. I. Chalupický, *Levoča, Levoča* 1981, bez paginacji.

¹⁹ „Vlastivedný časopis”, roč. XXX, 2, 1981, s. 56–59.

²⁰ „Vlastivedný časopis”, roč. XX, 1971, s. 181 i in.

²¹ I. Chalupický, K. Kral, *Meštiansky dom na Mierovom námestí č. 40 v Levoče*. Prispievok k ikonografii restaurovaných nastenných malieb, „Vlastivedný časopis”, roč. XXXI, 2, 1982 s. 40 i in.

²² I. Chalupický, K. Kral, *Meštiansky dom na Mierovom námestí č. 60*. tamże.

²³ I. Chalupický i J. Rak, *Dejiny Krompach*, Krompachy 1981, s. 437, + dodatki.

Anny. Po roku 1566 osiadła tam rodzina Horvatów z Łomnicy. Pod koniec XVI w. jej właścicielem był Krzysztof Thurzon — od roku 1603 główny żupan spiski. W kopalniach lokowali swe kapitały kupcy sąsiednich miast spiskich.

W całości materiału i ważkości podjętego przez autora wysiłku niech zorientuje czytelnika zarys poruszanych przez niego problemów: I — Podłoże geologiczne i bogactwa naturalne okolic Krompach; II — Krompachy w zaraniu dziejów i formowanie średniowiecznego miasteczka; III — Krompachy w dobie powstań stanowych i oświecenia (1526—1848); IV — Przemiany miasteczka górniczego na przemysłowe (1848—1918); V — Za pracą, chlebem i wolnością (1918—1945); VI — Doba budowania socjalistycznej społeczności; VII — Współczesny rozwój Krompach; VIII — Obecny przemysł krompaski.

Z innych miast poświęcono też uwagę Kieżmarkowi, jest to krótki rys historyczny miasteczka, które odegrało w średniowieczu dużą rolę, pióra S. Puškarowej i I. Puškara²⁴. Położona blisko granicy prastara osada w malowniczej dolinie Popradu, przy brodzie prowadzącym przez tę rzekę, była związana z racji swego położenia wieloma niemi z Polską. Kieżmark był też siedzibą Hieronima i Olbrachta Łaskich²⁵. Drogi, na których skrzyżowaniu leżał Kieżmark, łączyły go z wieloma miastami spiskimi i Polską. Wpierw rozwinęła się na tym terytorium osada rybaków oraz strażników dróg, być może drogi prowadzącej do Korony polskiej? Tam też odkryto, istniejący już w XI wieku ośrodek kultu, mały kościółek. Przeszło wiek rywalizował Kieżmark z Lewoczą. Historia miasta jest ciekawa, szczególnie w odniesieniu do XV i XVI stulecia, kiedy to przechodziło z rąk do rąk; właścicielami byli: Giskra, Brcal, Bartosz, wreszcie Zapolya. Następnie z rąk Łaskich przeszło do J. Ruebera, Thurzona i wreszcie Thökölego, którego własnością stał się od roku 1583.

Kieżmarku dotyczy też rozprawa A. Gaščovej *Společna štruktúra Kežmarku w XV i I polowie XVI stulecia*²⁶. Jest to ciekawe studium oparte o materiały archiwalne, pytanie tylko, czy udało się autorce ustalić właściwą ilość domów i mieszkańców Kieżmarku w tym czasie (np. w 1434 roku miało tam być tylko 32 domy, a w 1542 już 263). Być może pierwsza z tych liczb jest dlatego taka niska, że Husyci dokonali w tym czasie na Spiszu wielkich zniszczeń.

Na uwagę zasługuje również zarys dziejów Spiskiej Białej wydany jeszcze jako monografia rocznicowa²⁷, Spiska Biała jest jedną z najstarszych miejscowości na Spiszu. Terytoria należące do tego miasteczka ciągnęły się od Popradu aż po Ja-

²⁴ B. Puškar, I. Puškarova, *Kežmarok*, Bratislava 1979.

²⁵ R. Zieliński i R. Żelewski, *Olbracht Łaski*, Warszawa 1982.

²⁶ Gaščova, *Spoločenská štruktúra Kežmarku v XV a v prvej polovici XVI stor.*, „Historický časopis”, roč. XIX (1979) s. 357 i in.

²⁷ *Spišska Belá. 700 rokov od udelenia mestských prav*, Bratislava 1971. Natomiast Spišska Belá była też przedmiotem rozważań, [w:] „Vlastivedny Zbornik” II. Spišska Belá 1972, tam też dokładna literatura dotycząca tej miejscowości.

worzynę²⁸. Kościół w Spiskiej Białej wymieniają źródła już w roku 1263. Miejsowość ta odgrywała dużą rolę w średniowieczu oraz w późniejszych latach, a proboszczowie Spiskiej Białej należeli do znakomitych i wykształconych przedstawicieli kleru na tym terytorium. Ich działalność kulturalna upamiętniona jest także i w dziopisarstwie.

Również na skrzyżowaniu dróg wiodących z Bałtyku na południe i z Liptowa przez Spisz do Szarysza, przy tak zw. wielkiej drodze, leży Spiska Sobota²⁹. Dziś została już wchłonięta przez rozrastający się Poprad. Znana jest szczególnie ze swej świątyni ze skrzydłowym ołtarzem Mistrza Pawła. U schyłku średniowiecza miała już Spiska Sobota wodociągi, zabezpieczała się również przed pożarami zapewne wcześniej, niż poświadczają to źródła, które wzmiankują o wieży pożarniczej i remizie. Z uwagi na niewielką powierzchnię miasteczka parcele budowlane były nader wąskie i małe. Miasto było obwarowane i posiadało 4 bramy prowadzące do niewielkiego rynku. Spiska Sobota odgrywała dużą rolę gospodarczą przez całe wieki średnie.

Dokładniej pozwala poznać dzieje Spiskich Włoch analityczna rozprawa P. Ratkoša poświęcona przywilejowi dla tej miejscowości z roku 1243³⁰. Wnosi ona również sporo spostrzeżeń dotyczących granic Spisza i kwestii rozwoju obszaru — *praedium* turniańskiego, uważano bowiem, że do tego *praedium* należały niegdyś ziemie południowego Spisza. Autor zestawiał w tym studium również uwagi historyków węgierskich, mniej znanych naszym uczonym. Zaznaczył również fakt zwolnienia spod jurysdykcji spiskiego proboszcza kościoła w Spiskich Włochach, gdzie stary kościół stanowił fundację królewską.

Pośrednio do tej grupy opracowań należy również komunikat dotyczący wyników badań archeologicznych przeprowadzonych w okolicy kościoła w Strażkach, założonego już w XII stuleciu, a zniszczonego w czasie najazdu tatarskiego. W drugiej połowie XIII wieku powstał tam także klasztor. W latach 1584 istniała w Strażkach humanistyczna szkoła o znakomitym poziomie dzięki wybitnym nauczycielom³¹.

Zwracają jeszcze uwagę cenne studia poświęcone innym zagadnieniom dotyczącym Spisza, w tym J. Spiritza *Spiskie dzwony*³². Autor przedstawił w nim nie tylko technologię odlewania dzwonów, lecz również i pracownię (gotycką) dzwo-

²⁸ Wydaje się jednak, że dla czasów średniowiecza wciąż jeszcze niezastąpioną jest monografia Białej, chociaż już bardzo stara. S. Weber, *Geschichte der Stadt Bela*. Ein Beitrag zur Zipser u. vaterländischen Geschichtsforschung, Iglo 1892, oraz tegoż autora: *Monographie der evangelischen Gemeinde Bela mit Berücksichtigung der betreffenden Verhältnisse in Zipsen, Polen u. Ungarn*, Kesmark 1885.

²⁹ B. Puškarova, I. Puškar, *Spíšská Sobota*, Bratislava 1977, s. 11–32.

³⁰ P. Ratkoš, *Privilegium Spišských Vlách z r. 1243 a turnianske predium*, „Slovenska Archivistika”, roč. XIV 1979, s. 73 i in.

³¹ St. Holčík, *Výsledky archeologického preskumu v okolí kostola v Stražkach*. Tam też podano szerszą literaturę tematu.

³² J. Spiritza, *Spíšské zvony*, Bratislava 1972.

nów, założoną w Spiskiej Nowej Wsi w roku 1357 przez Konrada Gaala³³. Cenny jest również inwentarz dzwonów oraz ich metryka. Szły z tej pracowni dzwony nie tylko na Spisz, ale również do Polski i do innych części Węgier. W latach 1475—1516 pracował przy laniu dzwonów Jan Wagner. Miasta spiskie lubowały się w dzwonach, które też w średniowieczu odgrywały rolę informatora o ważnych wydarzeniach. W roku 1532 Hieronim Łaski wraz z F. Bebekiem zarekwirował 160 spiskich dzwonów. W siedem lat później, jak otwarcie informują źródła, Piotr ze Štitnika ukradł dzwony smolnickie. Każde miasto miało po kilka dzwonów od małych do dużych. Wiele jednak z nich przetopiono na broń, wiele zniszczyło się w czasie częstych pożarów, które nawiedzały miasta.

Wydawnictwo wzbogacają zdjęcia zachowanych dzwonów, które pozwalają w pełni ocenić wysoką technikę odlewniczą rzemieślników spiskich.

Osobny dział stanowią wydawnictwa ilustrujące kulturę spiską, które otwiera studium E. Seleckiej³⁴ poświęcone średniowiecznej bibliotece lewockiej. Studium to wymaga oddzielnej obszernej recenzji, gdyż w Lewoczy było wówczas wiele ksiąg — kodeksów krakowskiej proveniencji. Równie cenne jest opracowanie I. Kotwana *Inkunábuly na Słowacji*³⁵, gdyż wiele z nich znajdowało się właśnie w miastach spiskich, w bibliotece spiskiej kapituły lub u wykształconych proboszczów miast, którzy też mieli swe biblioteki³⁶.

Szkolnictwo na Słowacji z uwzględnieniem tego regionu przedstawił P. Vajcic w rozprawie: *Nizšie školstvo na Slovensku v 15—16 stor*³⁷. Autor ten uwzględnił w swych rozważaniach szkoły w ważniejszych ośrodkach Spiszu (Lewoczy, Kieżmarku, Lubowli i in.) wybitniejszych nauczycieli i programy nauczania.

Nie mogę pominąć tomu, którego autorami są J. Rezik, S. Matthaoides: *Gymnaziologia. Dejiny gymnazii na Slovensku*³⁸, który wnosi ciekawy i wartościowy materiał dotyczący zagadnień szkolnictwa.

Chciałabym chociaż tylko zasygnalizować wydawnictwa dotyczące innych spraw, w których odnaleźć można sporo danych poświęconych Spiszowi. Wśród nich nie można pominąć znanego historyka ośrodka bratysławskiego B. Varsika i jego dzieła *Osídlenie Košickej Kotliny* w 3 tomach. Nas szczególnie interesuje tom 2 i 3³⁹. W drugim tomie swego dzieła poświęcił autor sporo miejsca poszczególnym osadom spiskim, zbierając dane zarówno na podstawie źródeł, jak też i literatury, wiele

³³ W. Semkowicz, *Spiska sztuka odlewnicza i jej związki z Krakowem w wieku XIV*, „Rocznik Krakowski”, T. 25, 1934, s. 129—149.

³⁴ E. Selecká, *Stredoveka Levočká knižnica*, Martin 1974.

³⁵ I. Kotvan, *Inkunábuly na Slovensku*, Matica Slovenska 1979.

³⁶ Ibidem, s. 320.

³⁷ P. Vajcic, *Nižšie školstvo na Slovensku v 15—16 stor*. Humanizmus a renesancia na Slovensku, Bratislava (s. a.).

³⁸ J. Rezik, S. Matthaoides, *Gymnaziologia. Dejiny gymnazii na Slovensku*, Bratislava 1971, s. 614.

³⁹ B. Varsik, *Osídlenie Košickej Kotliny*, T. II, Bratislava 1973, T. III, Bratislava 1977.

też jego spostrzeżeń dotyczy zagadnień lokalnych, spiskich, rzuconych na szerszą platformę dziejów Kotliny Koszyckiej. Jest to więc obraz wyników ostatnich badań uczonego B. Varsika. W ostatnim tomie omówionego dzieła Varsik cały rozdział poświęcił osadnictwu na Spiszu. Autor starał się wykazać, że Spisz był od dawna zasiedlony przez Słowian—Słowaków, co udowodnił drobiazgową i wnikliwą analizą źródeł zarówno pisanych, jak i archeologicznych. Według autora Węgrzy i Niemcy przyjęli nazwy rzek w brzmieniu, jakie tu już zastali, często słowiańskie, podobnie postępowano w przypadku nazw miejscowych. Autor ustalił również obiektywnie zasięg osadnictwa na północy, co łączy się z przebiegiem granicy polsko-węgierskiej.

Warto zasygnalizować wznowienie tomu złożonego z szeregu pozycji tego autora pod tytułem: *Ze slovenského stredoveku. Výber historických štúdií a článkov z rokov 1946—1968*, które poprzednio ukazały się w Bratysławie w 1972 roku.

Wiele jest artykułów w czasopismach czechosłowackich, w których są poruszane bądź wyłącznie sprawy spiskie, bądź na marginesie innych zagadnień. Tak więc w studium *O kriteriach mestskosti na Slovensku v období neskoreho feudalizmu*⁴⁰, autor A. Spiesz omówił miasta na Węgrzech i w sąsiadujących z nimi państwach, jak m. in. Polska. Wyróżnił wolne miasta królewskie, zdefiniował łaciński termin *oppidum* podkreślając 9 cech, jakie powinny wyróżniać miasto od innych osiedli. Cenne dla Spisza są dane dotyczące miast spiskich, z osobną statystyką mieszczan oraz rzemieślników, które może warto podkreślić.

Nazwa miasta	og. ludności	mieszczan	rzemieślników
Sp. Nowa Wieś	7120	310	518
Sp. Podgrodzie	3166	310	230
Sp. Włochy	2975	180	140
Lewocza	5205	360	320
Gniazda	1237	121	70
Maciejowce	913	66	33
Krompachy	1608	108	
Mniszek	2306	176	40
Nalepkowo	2406	3	50
Podoliniec	2717	133	23
Ruskinowce	661	81	
Spiska Sobota	1012	71	
Stara Lubowla	2060	96	
Strażki	577	54	
Szwedlar	brak danych		
Twarożna	637	97	
Wielka	1213	141	
Wierzbów	946	137	

⁴⁰ A. Spiesz, *O kriteriach mestskosti na Slovensku v období neskoreho feudalizmu*, „Historický Časopis”, roč. 20, 1972, s. 503 i in.

Z innych prac, jakie ostatnio się ukazały, należy pamiętać o rozprawie A. Buzinkayovej: *Pisemnosti a kancelária Jana Jiskry z Brandisa*⁴¹. Jan Jiskra-Giskra to jedna z najznakomitszych postaci z dziejów Słowacji w XV wieku. Utworzył on niemal państwo na terytorium Górnych Węgier. Zaciekawiał już sobie współczesnych, stąd dane o nim w dziele Eneasza Sylwiusza Piccolominiego *De viris illustribus*. Jiskra-Giskra i jego dzieje są również tematem obecnie podejmowanych rozpraw (np. Vacha i in.). Zaważył też na dziejach Spisza, gdyż wiele ważnych wydarzeń w tym czasie rozgrywało się często właśnie na tym terytorium. Autor uchwycił powiązania Jiskry-Giskry z Polską. (Ostatnio nazwisko jego oddają w Czechosłowacji nie przez Giskra, jak w dawniejszej literaturze, lecz przez Jiskra).

Z artykułów interesujących Polaków, a związanych częściowo ze Spiszem, na uwagę zasługuje rozprawka A. Kartousa: *Akcje polskich wojsk na uzemi Slovenska w r. 1438—1439*⁴². Szkoda tylko, że autor nie uwzględnił w swych badaniach nowych prac polskich historyków, chociaż z wielu wcześniejszych rzetelnie korzystał.

Julia Radziszewska

⁴¹ A. Buzinkayova, *Pisemnosti a kancelária Jána Jiskry z Brandisa*, „Slovenska Archivisti-ka”, r. XVII, 1982, s. 64—149.

⁴² P. Kartous, *Akcje polskich wojsk na uzemi Slovenska v r. 1438—1439*, „Historický Časopis”, r. XXI, 1973, s. 21 i in.

Z braku miejsca nie uwzględniono innych artykułów.

POVESTI O ZBOJNÍKOCH ZO SLOVENSKÝCH A POLSKÝCH TATIER,

Bratislava 1979. Študia, výber slovenských textov, usporiadanie. Zbierky, preklad polských textov, komentáre, zoznamy a slovníček Viera Gašparíková. Výber polských textov Teresa Komorowska, Klenotnica Slovenskej Ludovej Kultúry, ss. 353, ilustr. 135.

Istnieją tematy, które obecne w kulturze i świadomości społecznej każdego niemal pokolenia, stanowią integralną część jego edukacji rodzinnej, szkolnej czy szerszej narodowej. Niewątpliwie takim właśnie tematem jest zbójnictwo, od wieków fascynujące nie tylko twórców ludowych, ale i literatów, muzyków, artystów.

Jeśli jednak u nas tradycja zbójnicka, a szczególnie postać Janosika, należy do folkloru jednego regionu, do folkloru Podhala, to w wypadku Słowacji stała się ona folklorem narodowym, tradycją, która weszła w świadomość całego narodu. Ma to z pewnością swe głębokie uzasadnienie kulturowe i historyczne, a bierze się chyba z innej niż w Polsce struktury społecznej narodu.

Przystępując do omawiania ostatniej książki znanej słowackiej folklorystki Viery Gašparíkovej wprowadzenie takie uważam za niezbędne.

Opowieści o zbójnikach ze słowackich i polskich Tatr, mimo iż w tytule i we wstępie wyraźnie ograniczone do obszaru Tatr, zawierają opowiadania z całej Słowacji, zaś w wypadku Polski rzeczywiście tylko z Podhala. A więc złączono w obrębie jednego zbioru repertuar narodowy z regionalnym. Stąd obok 132 tekstów słowackich tylko 37 jest polskich, przy czym praktycznie biorąc, są to niemal wszystkie, jakie występują w naszej tradycji folklorystycznej. Nie jest to oczywiście winą V. Gašparíkovej, lecz w pełni odzwierciedla stan faktyczny zasobu folklorystycznego obu narodów. Na Słowacji tradycja Janosikowa przeszła z terenu Tatr w głąb kraju, aż do jego południowych granic, dostarczając i tam gawędziarzom ludowym swego tworzywa. Stając się tradycją ogólnonarodową, splotła się mocno z tendencjami walki o społeczne i narodowe wyzwolenie, odgrywając rolę nośnika odrębności etnicznej ludu słowackiego. Jeszcze w czasie okupacji partyzanci słowaccy nawiązali do owej tradycji Janosikowej, przyjmując pseudonimy i nazwy z folkloru zbójnickiego. Janosik bowiem stał się symbolem narodowym, tradycją wciąż żywą, od nowa przeżywaną i każdorazowo od nowa interpretowaną.

W Polsce natomiast tradycja ta ogranicza się głównie do Podhala i Beskidu, praktycznie poza ten region nie wyszła. Jeśli natomiast dostała się do świadomości narodowej, to dzięki literaturze, muzyce i malarstwu; żyje tu przeto na innych prawach i inne też pełni funkcje.

Celem prawidłowego odbioru książki i jej oceny należy wrócić pamięcią do roku 1974 i przypomnieć zbiór polskich i słowackich opowiadań tatrzańskich *Zbójnicki dar*, opracowany przez Teresę Komorowską i Vierę Gašparíkovą. Zbiór ten był plonem współpracy pomiędzy polską i słowacką Akademią Nauk i powstał w ramach pracy Międzynarodowej Komisji do badań kultury ludowej Karpat. W skład Komisji wchodzi przedstawiciele wszystkich krajów, które poprzez związek z Karpatami uczestniczą w badaniu wspólnych dla całych Karpat zjawisk kulturowych. Plan pracy Komisji przewidywał wydanie tekstów folkloru zbójnickiego różnych narodów w obrębie jednego tomu, z tłumaczeniem na języki wszystkich krajów. Uważano bowiem słusznie, iż tego typu zestawienie tekstów, np. słowackich z polskimi, dostarczy znakomitego materiału do szukania tego co odrębne i tego co wspólne, tego co dzieli i tego co łączy.

Właśnie *Zbójnicki dar* jest przykładem takiej książki i on też jest polskim odpowiednikiem *Opowieści o zbójnikach ze słowackich i polskich Tatr*. Teresa Komorowska kończąc wstęp do swego zbioru napisała: „Ten sam wybór tekstów w języku słowackim ze wstępem i w opracowaniu dr Viery Gašparíkovej drukowany jest jednocześnie w Bratysławie”. Nie jest to jednak dosłowne tłumaczenie *Zbójnickiego daru*, lecz poszerzona i pogłębiona naukowo nowa wersja książki.

Viera Gašparíková natrafiła w 1974 roku w Poroninie i okolicy na nowych informatorów-gawędziarzy i zorientowała się rychło, iż źródło tradycji zbójnickiej jeszcze nie wyschło, wystarczyło bowiem nieco „pokopać”, a świeże opowieści same wytrysnęły. W ten sposób zdobyła zespół opowiadań skupionych wokół zbójnika Karolicka z Poronina. Zebrane nowe materiały dostarczyły jej wiele spostrzeżeń i obserwacji do naukowej refleksji na temat życia tradycji i mechanizmu jej przekazywania, aktywizacji starych wątków oraz procesu ustawicznej aktualizacji i konkretyzacji ogólnie znanych schematów opowieści.

Toteż *Povesti o zbojníkoch...* mają wstęp rozbudowany do trzech rozdziałów. W pierwszym, zatytułowanym: *Żywa tradycja*, autorka ukazuje zbójnictwo nie tylko jako fenomen tatrzański czy karpacki, lecz prezentuje je na tle porównawczym, wskazując na europejskie zainteresowania tym tematem, i to zarówno w folklorze, jak i w literaturze, muzyce i malarstwie. Kreśląc ów szeroki obraz oraz przywołując różne prototypy karpackich zbójników, nie traci ani na chwilę głównego toku dowodzenia, iż ojczyzną żywej tradycji zbójnickiej jest jednak Słowacja.

W rozdziale drugim wyeksponowała problem interetniczny. Tu poruszone zostały najistotniejsze cechy kulturowe folkloru zbójnickiego. Autorka zwraca uwagę na to, iż mimo granic politycznych obszar Tatr stanowił całość kulturową, objawiającą się tymi samymi lub podobnymi wątkami opowiadań. Różnica pomiędzy nimi widoczna staje się dopiero wtedy, gdy autorka przystępuje do analizy strukturalnej wątków, gdy nadto bada rozprzestrzenienie i częstotliwość występowania poszczególnych motywów, postaci i zdarzeń zbójnickich. Folklorysty wiedzą, iż o rodzimości danego folkloru decydują te właśnie cechy, nawet w przypadku zjawiska o zasięgu światowym czy europejskim. Można się w pełni z autorką zgodzić, iż do

całkowitego opracowania zagadnienia interetnicznych powiązań folkloru zbójniczego wymagane są badania folkloru narodów ościennych, z jakimi np. sąsiaduje jeszcze naród polski czy słowacki.

W rozdziale trzecim raz jeszcze wraca ten sam problem, jednak już w bardziej konkretnych i udokumentowanych wymiarach. Autorka omawia go bowiem w oparciu o postacie trzech zbójników: Janosika, Wdowczyka i Karolicka. Komentarz autorki jest tu konieczny, gdyż dopiero przeczytanie jej rozważań, a bezpośrednio po nich samych opowieści, dostarcza dobrego materiału do refleksji na temat wspomnianych już wcześniej narodowych i kulturowych różnicowań w ujęciu tych samych wydarzeń, postaci i przeżyć. Jest rzeczą wielce zastanawiającą, jak właśnie tu, w oparciu o konkretne teksty, jawi się nam ów znany z romantyzmu „duch narodu”. Jakże inne są teksty polskie od słowackich, jak sporo w nich realizmu, rzeczowości, a jak mało poezji, fantastyki i ingerencji sił irracjonalnych w stosunku do tekstów słowackich. Dla folklorysty i miłośnika ludowej prozy szczególnie cenna jest ta partia rozdziału, która omawia poetykę opowieści ludowej i wchodzi w zagadnienia artyzmu folkloru słownego. Wszystkim znane są opowieści ludowe, potrafimy odróżnić piękne od słabych, nieciekawych, nudnych. Jednak trudno sprecyzować, w czym tkwi ów urok sztuki słowa, na czym polega artyzm ustnej literatury. Autorka próbuje rozwiązać zagadkę owego uroku wchodząc w żmudne problemy tekstologii folklorystycznej, podejmując się tym samym usunięcia jednej z najbardziej białych plam na mapie folklorystyki.

Trzon książki stanowią same opowiadania. Wyrażone są wszystkimi znanymi w prozie ludowej gatunkami. Sąsiadują tu obok siebie podania historyczne z wierzeniowymi i lokalnymi, bajki magiczne z nowelistycznymi, anegdota i opowieści komiczne z opowiadaniem z życia. Nie wprowadzono bowiem świadomie podziału na gatunki, co stanowi na ogół regułę w antologiach prozy ludowej. Kluczem, według którego usystematyzowano opowieści, stała się — tak jak w *Zbójnickim darze* — postać zbójnika. Ma to tę przewagę nad układem gatunkowym, że z miejsca orientuje, która z postaci istotnie weszła w spontaniczny repertuar ustny i jakiej tam zażywa popularności. Postacie zaś ułożone są według chronologii. I tak pierwszy Janosik (prezentowany jest aż 64 opowiadaniem), drugi Wdowczyk (16 tekstów), trzeci Karolicek (13 tekstów), inni zbójnicy (10 tekstów). Po nich następuje zespół opowiadań o skarbach zbójnickich (25 tekstów). Również polskie teksty ułożone są według tej samej zasady, co z miejsca sygnalizuje, iż z tą tradycją Janosikową nie jest u nas tak, jak na Słowacji. Janosik — 8 tekstów, Wdowczyk — 2, inni zbójnicy, nie zawsze nazwani — 21, zaś opowiadań o skarbach zbójnickich — 5. Warto zaznaczyć, że wybór postaci zbójników także nie jest dziełem przypadku, lecz popularność występowania opowieści o takich a nie innych postaciach zdecydowała o wysunięciu ich na plan i podporządkowaniu tekstów według ich bohaterów.

Jak widać nie wszystkie znane i historycznie potwierdzone postacie zbójników weszły do folkloru. Nie wszystkie zdołały zainteresować i rozbudzić fantazję oraz

wyobraźnię ludowych twórców. Selekcja postaci i tematów w folklorze, stwierdzenie, iż jedne wydarzenia zażywają wyjątkowej popularności, podczas gdy inne, wcale nie mniej ważne, poszły w zapomnienie — jest zjawiskiem najbardziej intrygującym folklorystów i etnopsychologów. Być może tu tkwi właśnie rozwiązanie zagadki różnic kulturowych i narodowych w folklorze.

Wnikliwy czytelnik i miłośnik tatrzańskiej prozy ludowej łatwo zauważy, iż wśród tekstów słowackich wiele jest wydarzeń znanych mu z opowiadań Sabałowych. Jest to zjawisko dla folkloru typowe. Jeśli się komuś opowieść Sabałowa spodobała, zaczerpnął z niej pomysł, przetworzył i opowiadał dalej jako własną przygodę. Z kolei wiele XIX-wiecznych opowieści jawi się tu jako autentyczne przeżycie ówczesnego bacy. Zmieniono realia, archaiczne słownictwo zamieniono na współczesne, a samym opowiadaniom dodano rysy autobiograficzne. I to jest właśnie częścią żywego folkloru, jego nieograniczonych możliwości.

Trzecią częścią książki, której nie posiada *Zbójnicki dar*, jest dołączona tu obfita ikonografia ilustrująca życie i temat zbójnicki w sztuce ludowej. Nie jest ona tylko dopełnieniem książki, lecz stanowi merytoryczną kontynuację „żywej tradycji” zbójnictwa. 135 fotografii daje w pełni wyobrażenie, jak dalece temat ten fascynował ludowych twórców, jak go wyrażali w glinie, drzewie, szkle, hafcie, wreszcie jak sobie przedstawiali owych słynnych chłopców, co bogatym brali, a biednym dawali.

Povesti... są zatem nie tylko interesującą pracą o zbójnickich opowiadaniach oraz zbiorem słowacko-polskich tekstów na ten temat, ale dzięki wyjątkowej szacie edytorskiej stały się książką, która ucieszyć może nawet najbardziej wybrednego bibliofila.

Dorota Simonides

ABOUT THE BOOK, „POVESTI O ZBOJNÍKŮCH ZO SLOVENSKÝCH A POLSKÝCH TATIER” (TALES ABOUT SLOVAK AND POLISH TATRA HIGHWAYMEN)

In Poland the highwaymen's tradition is restricted to the folklore of one particular region whereas in Slovakia it has been extended to embrace national folklore as a whole. The effects are far-reaching, as becomes manifest when we compare the richness and variety of the highwaymen's tales in the respective areas and the vitality of the texts in national culture. This can be clearly seen in the above-cited book by two authors (a Slovak and a Pole), Viera Gasparikova and Teresa Komorowska. The folk tales comprised in the book (132 Slovak and 37 Polish ones) are preceded with a learned dissertation consisting of three chapters. In the first, the highwaymen's folklore has been presented as a living tradition, against a comparative background; in the second, the analogies between the folkloristic motifs recurring in the two parts of the Tatra (which, despite the political borderline dividing them, have evolved a highwaymen's tradition bearing many features in common) have been brought to light; while in the third, problems of folkloristic textology have been discussed, in order to prepare the readers for a proper reception of the texts.

The texts have been arranged so as to group together those dealing with the person of one particular brigand, and not, as it is customary, according to literary genres. Thus the reader can at once see which of the highwaymen has enjoyed the greatest popularity in folk tradition. A separate group consists of texts about highwaymen's treasures. The book brings a number of novel tales, so far rather unknown in Polish tradition.

How widely popular have been the tales about highwaymen, can be seen from the great number of illustrations (135) inserted at the end of the book. They bear witness to the fact how often and skillfully the highwaymen's motif was applied in painting, sculpture, and embroidery.

To sum up, „Povesti...” is not only a book of interest for the history of culture, but a publication which can meet the requirements of even the most exacting book-lover.

„POVESTI O ZBOJNÍKŮCH ZO SLOVENSKÝCH A POLSKÝCH TATIER”

„Збуйницька” (разбойничья) традиция характерна в Польше для фольклора только одного района, тогда как в Словакии стала фольклором всего народа. Вслед за этим идет богатство и разнообразие „збуйничьих” рассказов, а также живучесть текстов в культуре народов. Это ярко видно в книге Веры Гашпариковой и Тересы Коморовской, содержащей народные тексты (132 словацких и 37 польских), которым предшествует научный трактат из трёх разделов. Первый из них показывает на сравнительном фоне „збуйничьий” фольклор как живую традицию, во втором представлены аналогии в мотивах и сюжетах фольклоров обоих народов, которые, хотя и разделены были политической границей, создали общую „збуйничью” традицию, в третьей — рассуждения на тему фольклорной текстологии, которые заодно готовят читателя к восприятию самых текстов.

Народные тексты систематизированы вокруг личности „збуйника”, а не, — как это принято, — по жанрам. Таким образом, читатель сразу ориентируется, кто из „збуйников” пользовался наибольшей популярностью в народе. Отдельную группу составляют тексты про разбойничьи сокровища. Здесь находится довольно много новых рассказов, мало известных до сих пор в польской традиции. Наглядным доказательством популярности рассказов про „збуйников” являются иллюстрации (135 штук), находящиеся в конце книги. Они показывают использование „збуйничьей” тематики в живописи, скульптуре, вышивке. Все это стало причиной того, что *Povesti...* это не только интересная для истории культуры книга, но и публикация, которая может обрадовать самого привередливого книголюба.

MUZEA KARPACKIE

KULTURA REGIONALNA ORAWY A ORAWSKI PARK ETNOGRAFICZNY
W ZUBRZYCY GÓRNEJ

Powstanie Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej opiera się na akcie darowizny dokonany w 1937 roku na rzecz Skarbu Państwa Polskiego przez rodzeństwo Joannę Wilczkową i jej brata Sandora Lattyaka (Łaciaka), ostatnich spadkobierców sołtysiej rodziny Moniaków, na skutek starań ówczesnego wojewódzkiego konserwatora zabytków Bohdana Tretera. Na mocy powyższego aktu Skarb Państwa stał się właścicielem posesji o powierzchni ponad 4 ha, z zabytkowym dworem i zabytkowymi budynkami gospodarczymi w otoczeniu parku o wspaniałym starodrzewiu. Granicę posesji od zachodu tworzy malowniczy potok Czarny, od wschodu autostrada Śląsk—Zakopane. Granice północna i południowa pozwalają na przyjęcie programu powiększenia Muzeum. W testamencie wyrażono życzenie pomieszczenia w zabytkowym dworze muzeum poświęconego kulturze górnej, polskiej Orawy¹:

Życzeniem naszym jest zabezpieczenie dla przyszłości starodawnego charakteru tego osiedla dworskiego w formie Muzeum, w którym by znalazły pomieszczenie również ruchomości należące do rodziny z historią dworu i tej ziemi związane².

Bohdan Treter oddał zabytek pod opiekę dyrektora Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, Juliusza Zborowskiego. Uroczyste przejęcie dworu nastąpiło w sierpniu 1937 roku.

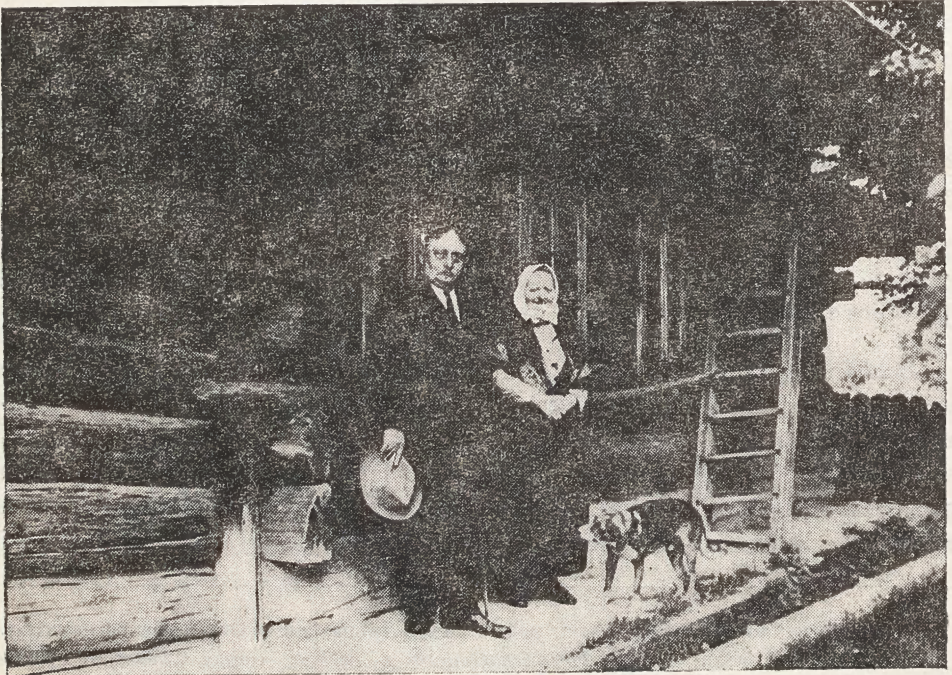
W latach okupacji nie mogło być mowy o jakiegokolwiek opiece nad cennym zabytkiem oddzielonym granicą polityczną pomiędzy Generalnym Gubernatorstwem a Słowacją. W pierwszych latach po drugiej wojnie światowej dyrektor Zborowski

¹ W dalszym toku artykułu górna, polska Orawa zwana będzie Orawą dla uproszczenia.

² Hanna Pieńkowska, *Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej*, „Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie Województwa Krakowskiego”, Kraków 1969, z. 2; Wanda Jostowa, *Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej*, „Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie Województwa Krakowskiego”, Kraków 1969, z. 2.

kilkakrotnie zwracał się do Ministerstwa Kultury i Sztuki w sprawie konieczności remontu dworu, które to starania w efekcie spowodowały przydział pewnej kwoty na ten cel przekazanej w 1946 roku.

Po śmierci w 1951 ostatniej z rodu, Joanny Wilczkowej, zamieszkującej rodzinne domostwo na zasadzie dożywocia, zniszczony dwór wraz z zespołem budynków gospodarczych został w latach 1953–54 odnowiony staraniem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków przez dr Hannę Pieńkowską. Cenny zabytek i pokaźny obszar ziemi pozwoliły na zorganizowanie tutaj muzeum na wolnym powietrzu dla regionu Orawy. Użytkownikiem posesji zostało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Oddział w Zakopanem. W związku z potrzebą stworzenia bazy turystycznej na tym terenie PTTK założyło stację turystyczną w osiemnastowiecznym budynku przeniesionym z Podwilka na teren Muzeum. Pracę nad organizacją Muzeum powierzono Podhalańskiej Komisji Opieki nad Zabytkami, Sekcji Oddziału PTTK w Zakopanem. Opiekę merytoryczną objął Wojewódzki Konserwator Zabytków i Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Powołano również organ doradczy — Radę Muzealną, z profesorem dr. Romanem Reinfussem na czele. Zaczątek Muzeum — ekspozycja lewego skrzydła dworu Moniaków — otwarta została w 1955 roku. W niełatwych przecież warunkach organizacyjnych, z nie ustalonymi finansami, działało Muzeum przez dziesięćnaście lat, opierając się głównie na pracy społecz-



57. Joanna z Lattyaków Wilczkowa i Sandor Lattyak, ofiarodawcy dworku Moniaków w Zubrzyicy Górnej, 1937 (fot. Henryk Schabenbeck)

nej. Jedynym płatnym pracownikiem był dozorca Muzeum — Andrzej Pilch, spełniający także, jako wiejski rzemieślnik, prace budowlane. Wanda Jostowa, kustosz Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, objęła zarówno z ramienia tegoż Muzeum, jak i z ramienia Oddziału PTTK w Zakopanem, opiekę merytoryczną i zadania organizacyjne społecznego kierownika.

Owa bardzo nieliczna załoga Muzeum została powiększona w 1967 roku na skutek przyznania przez PTTK etatu asystenckiego, który objął mgr Andrzej Karczmarszewski, obecny pracownik Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, a od 1968 roku mgr Jadwiga Pilchowa, pracująca do chwili obecnej w charakterze kustosa. W 1967 roku wprowadzono odpłatność za zwiedzanie Muzeum, co stworzyło możliwość powiększenia zespołu pracowników i wprowadzenia całodobowego dyżuru na terenie skansenu. Zatrudniono trzech dozorców. Dla obsługi niezmiernie przez budowę drogi Śląsk—Zakopane wzmożonej frekwencji w Muzeum — zaangażowano kasjera. W powyższym składzie (6 osób oraz społeczny dyrektor) dotrwało Muzeum do 1 stycznia 1974 roku. Podstawę finansową Muzeum stanowiły dotacje PTTK, a po wprowadzeniu odpłatności za zwiedzanie wpływy ze wstępów. Najważniejszą pozycję w przychodach Muzeum stanowiły kredyty konserwatorskie przeznaczone na zakup zabytkowych budynków, przenoszenie ich, konserwację, remont oraz na zakup zbiorów — co umożliwiało stałe powiększanie substancji muzealnej. Żadnego stałego budżetu Muzeum nie posiadało, a kredyty wpływały najczęściej w trzecim, a nawet w czwartym kwartale roku.

Rozbudowa Muzeum osiągnęła w 1973 roku taki poziom, że sprostanie wzmożonym zadaniom przerastało możliwości PTTK. Wtedy to, z dniem 1 stycznia 1974 Muzeum zostało upaństwowione. Statut nadał mu prawa muzeum autonomicznego. Dyrektorem Muzeum została dr Wanda Jostowa, ilość etatów powiększono do czterestu (łącznie z pólętatami). Zatrudniono czterech pracowników administracyjnych, dwu pracowników oświatowych oraz kierownika Zespołu Pieśni i Tańca, mgr. inż. Stanisława Wałacha, nadleśniczego Nadleśnictwa „Orawa”. Zatrudniono kandydatów miejscowych, trudne bowiem warunki mieszkaniowe uniemożliwiały — pomimo usilnych starań — sprowadzenie pracowników merytorycznych z zewnątrz, teren zaś nimi nie dysponował. Przyjęte na budżet państwa Muzeum nie posiadało żadnego lokalu biurowego ani pracowni, żadnych mebli i sprzętu gospodarczego. Magazyny zbiorów prowizorycznie mieściły się w szopach dworskich, oczywiście nie opalanych, pozbawionych okien. W dodatku na terenie Muzeum znajdowało się schronisko turystyczne, zajmujące jedyny nadający się na pracownię i magazyny budynek, zagrażające stale niebezpieczeństwem pożaru. Po wielu trudnościach PTTK oddało w listopadzie 1975 roku zajmowany na schronisko zdewastowany budynek. Po kapitalnym remoncie zorganizowano tutaj pracownię: etnograficzną i stolarską, bibliotekę oraz magazyny zbiorów. Drugim ważnym zadaniem organizacyjnym było poprowadzenie dróg, chodników, wykonanie wyżwirowanego placu oraz zamknięcie terenu Muzeum ogrodzeniem. Wreszcie powiększono obszar Muzeum do 6 ha.

Jak wynika z intencji ofiarodawców, dwór Moniaków przeznaczony został na muzeum ziemi orawskiej i w takim charakterze widział go Bohdan Treter, pisząc o przyszłym Orawskim Muzeum Regionalnym³. Dr Hanna Pieńkowska, Wojewódzki Konserwator Zabytków, od początku podjęła z entuzjazmem tę myśl, torując drogi skromnej wówczas placówce kulturalnej, opiekując się nią troskliwie i biorąc w jej pracach osobisty udział.

Polska górna Orawa rozciąga się na przestrzeni kilku jednostek fizjograficznych: pierwszej — części Beskidu Wysokiego, drugiej — Działów Orawskich, trzeciej — fragmentu Kotliny Orawsko-Nowotarskiej. Na północy ciągnie się pasmo Beskidu Wysokiego, z którego tylko część południowych stoków Babiej Góry (1724 m n.p.m.) i południowe stoki Policy (1367 m n.p.m.) należą do Orawy. Babia Góra ma postać potężnego grzbietu bez bocznych odgałęzień. Na wysokości około 1200 m n.p.m. stok przechodzi w łagodnie nachyloną powierzchnię pogórza — teren orawskiego osadnictwa i rolnictwa. Pomiędzy Pasmem Babio-górskim na północy a Kotliną Orawsko-Nowotarską na południu leżą podłużne grzbiety, zwane przez M. Klimaszewskiego Działami Orawskimi⁴, o kulminacjach powyżej 900 m n.p.m. Część Kotliny Orawsko-Nowotarskiej zajmują torfowiska i moczary.

Na terenie Orawy istnieją przesłanki do wyróżnienia dwu odmian klimatycznych: klimatu beskidzkiego i klimatu Kotliny, przy czym odmiana beskidzka charakteryzuje się niższymi temperaturami, większym zachmurzeniem i większą ilością opadów oraz krótszym okresem wegetacyjnym.

Na obraz florystyczny Orawy decydujący wpływ wywarły: urzeźbienie, gleby, nawodnienie, klimat oraz działalność człowieka. Pierwobór, który zalegał Orawę w XV wieku, ustąpił miejsca osadnictwu. Lasy utrzymały się w obszarach górskiej beskidzkiej części Orawy. Połogie stoki Babiej Góry i Policy o silnej insolacji słonecznej sprzyjają powstawaniu hal i polan, które w wiekach XVII—XIX zajmowały znaczne obszary, zanim uległy zalesieniu. Drugie skupisko leśne znajduje się w zachodniej części Kotliny Orawsko-Nowotarskiej, na terenie zwanym przez miejscową ludność Borami. Lasy częściowo pokrywają tutaj opuszczone zagony.

Historyczne dowody dotyczące początków osadnictwa na Orawie pochodzą z XVI i początków XVII wieku. Zamek Orawski, olbrzymie latyfundium i pan prawie całej Orawy, przeprowadził w tym czasie akcję kolonizacyjną na Górnej Orawie, wykorzystując ucieczkę poddanych z pogranicznych ziem polskich, spowodowaną feudalnym uciskiem. Osadnicy, jak w całych Karpatach, zajmowali się wypasem licznych stad owiec. Stopniowo w XVII i XVIII wieku podstawą ich egzystencji stawało się nie tylko pasterstwo, lecz także zajęcia rolnicze.

³ Bohdan Treter, *Dwór Moniaków — przyszłe orawskie muzeum regionalne*, „Wierchy” 1938, R. 16.

⁴ Mieczysław Klimaszewski, *Rzeźba Podhala*, „Czasopismo Geograficzne”, 1950/51, t. 21/22.

Osadzona ludność rozpadała się na dwie podstawowe grupy: nieliczną sołtysów-zasadźców wsi, zwanych w dokumentach *sculteti*, uprzywilejowanych społecznie i gospodarczo, których zadaniem było administrowanie osadą, oraz chłopów zwanych siedlakami wołoskimi — *coloni valachales*. Na tej grupie spoczywał cały ciężar powinności uiszczanych na rzecz Zamku Orawskiego. Ponadto w 1674 roku pojawiła się kategoria nobilitowanych rodzin sołtysich: Moniaków, Wilczków, Bukowińskich. Już na początku XVII wieku istnieje na Orawie społeczna warstwa ludności określana nazwą zagrodników — *inquilini*. Osadzani oni byli przez sołtysów na swoich ziemiach. Stanowili siłę roboczą gospodarstw sołtysich. Stosunkowo rzadko występuje w dokumentach grupa ludności zwana komornikami albo podludnikami — *subinquilini*, nie posiadająca własnego domu, a mieszkająca w domach siedlaków lub zagrodników. Osobną grupę związaną z późniejszym osadnictwem, spotykaną w dokumentach z XVIII wieku, stanowili polaniarze, komornicy podhalni — *inquilini alpenses*, prowadzący swoje gospodarstwa na polanach oddanych przez Zamek Orawski poszczególnym wsiom w użytkowanie, bądź też na polanach sołtysich⁵.

Zasadniczym płodem rolnym Orawy w przeszłości był owies. O jego rozpowszechnieniu świadczy nazwa zboże, stosowana nawet obecnie jako synonim owsa. Ponadto uprawiano i uprawia się nadal jęczmień, jego odmianę orkisz oraz żyto, przede wszystkim we wsiach położonych w Kotlinie, a w słabszym stopniu we wsiach beskidzkich. Gospodarstwa w Kotlinie sięgają też nieco pszenicy. Do zaginionych gatunków zbóż należy ikrzyca, odmiana żyta uprawiana zwykle za pomocą motyki na wyrębach, oraz owies czarny, czyli borowy, siany w Borach na ziemiach ornych pomiędzy torfowiskami. Ziemniaki — obecnie zasadniczy produkt orawskich gospodarstw — pierwsi zaczęli sadzić nobilitowani sołtysi przy końcu XVIII wieku. Różna jest wielkość gospodarstw, które na obszarze Kotliny większe, maleją w miarę posuwania się ku górom.

W przeszłości na Orawie uprawiano znaczne ilości lnu. Tkactwo odgrywało przemożną rolę w gospodarce dziewiętnastowiecznej Orawy, która to rola utrzymywała się jeszcze do początków dwudziestego wieku. Przędzeniem lnu i tkaniem płótna zajmowali się nieomal wszyscy: dorośli i dzieci, mężczyźni i kobiety. Na jeden dom górnoorawski przypadało rocznie średnio 175 m utkanego surowca. Wysokość zaś całej produkcji tych terenów oceniana na dwa i pół miliona metrów stanowiła potencjał ekonomiczny Górnej Orawy. Łąki nad potokami: Piekiełnikiem, Borowym i Panowym zasłane były płótnami przeznaczonymi do bielienia. Do strzeżenia ich w nocy poszczególne domy wyznaczały kolejno swoich ludzi. Posag dziewczyny orawskiej jeszcze w dziewiętnastym wieku stanowiło płótno, gdyż ziemię dostawali synowie. Przedsiębiorcze jednostki z orawskiego społeczeństwa zajmowały się wykupem płótna, a handel nim obejmował szerokie obszary Europy Środ-

⁵ Wanda Jostowa, *Z dziejów osadnictwa na Polskiej Orawie*, „Wierchy” 1983, R. 51 s. 200–214

kowej i Bałkanów⁶. W XIX wieku wieś orawska opierała się w znacznym stopniu na gospodarce samowystarczalnej. Stąd rozwój rzemiosła: ciesiołki, stolarstwa, bednarstwa, kowalstwa oraz chłopskich zakładów przemysłowych: tartaków, młynów, olejarni. Wspecjalizowani w produkcji ludzie świadczyli usługi lokalnej ludności za opłatą pieniężną lub w innych formach wiejskich rozliczeń. Struktura ekonomiczna tych zakładów bardzo interesująca, nie jest dotychczas opracowana.

We wsiach położonych na terenie Kotliny szczególną rolę odgrywają pokłady torfu służącego do wyrobu podstawowego środka opałowego. Wiosną orawscy gospodarze rozpoczynają tę jedną z najcięższych prac na tym terenie. Eksploatacja torfu prowadzona jest przeważnie przez mężczyzn przystosowanymi do tego celu narzędziami, a kobiety odwożą wyrobione już cegiełki i układają na wyeksploatowanej przestrzeni potorfowej, skąd po wyschnięciu przewożą je do domów i układają pod ścianami.

Niezmiernie ciekawym zjawiskiem w wiejskiej kulturze jest sztuka ludowa, świadcząca o potrzebie piękna pomimo ciężkiego bytowania; znajduje wyraz w rzeźbie, malarstwie, sztuce zdobniczej, urządzeniu domów, muzyce, a także w niektórych obrzędach rodzinnych i uroczystościach dorocznych, pełnych symboliki i sięgających korzeniami do odległych wieków Słowiańszczyzny w ogólności. Należy wyrazić żal, że bogaty ten świat ulega zniwelowaniu we współczesnych warunkach życia, a wnętrza mieszkalne chłopskie napełniają się banalnymi wtętami.

Na tle takich warunków przyrodniczych i konkretnej przeszłości historycznej kształtowała się kultura regionalna Orawy.

Zadaniem niniejszego artykułu jest analiza jej dotychczasowej ekspozycji w Orawskim Parku Etnograficznym oraz próba dalszego jej opracowania.

Wystawa w obecnym stadium nie jest jeszcze zakończona. Oczywiście jest, że ekspozycja muzealna nie może być reprodukcją terenu. Zadaniem muzeologa — organizatora muzeum typu skansenowskiego — jest dokonanie selekcji wśród bogactwa zjawisk i wybranie tych, które są dla regionu najbardziej reprezentatywne. Do realizacji tego celu usiłują zbliżyć się organizatorzy Orawskiego Parku Etnograficznego, zakładając jako naczelną zasadę doboru obiektów do skansenu — różnorodność formy architektonicznej. Zasadę tę wzbogacano dalszymi kryteriami, które pozwolą na najbardziej wnikliwy dobór, a mianowicie: fizjograficznym, chronologicznym, społecznym, gospodarczym i estetycznym. Ponieważ skala doboru obiektów do muzeum jest ograniczona możliwościami terenowymi, każdy z wybranych obiektów winien spełniać wymagane warunki ze względu na kilka postulatów. Jako jednostkę zabytkową winno przyjąć się nie budynek, lecz zagrodę — pomieszczenie mieszkalne oraz budynki gospodarcze, tworzące razem całość. Zagroda bowiem w lokalnej społeczności wiejskiej odpowiada najniższej jednostce społecznej — chłopskiej rodzinie, łącząc pomieszczenie mieszkalne z war-

⁶ Rudolf Bednarik, *Hmotná kultúra slovenského ľudu*, [w:] „Slovenska Vlastiveda”, Bratislava 1943, t. 2.

sztatem produkcji. Tego rodzaju wymogom metodologicznym odpowiadają w pełni trzy obiekty eksponowane w skansenie: zagroda rodziny Moniaków, zagroda Misińców zakupiona w 1977 roku w Zubrzycy Górnej oraz dom człowieka biednego przeniesiony z Podszkla i zbudowany na terenie Muzeum w latach 1972–73.

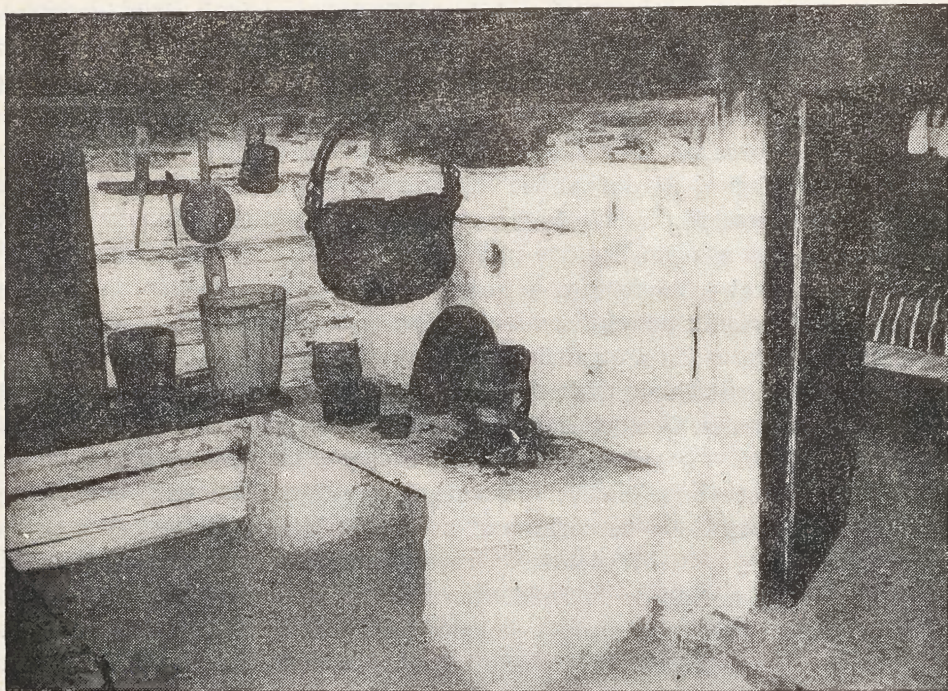
Dwór Moniaków stanowi bardzo cenny zabytek, unikalny w skali co najmniej ogólnopolskiej. Jest to dom nobilitowanych sołtysów — drobnoszlachecki. Jego postać wywodzi się z dwu źródeł: lokalnego budownictwa górnoorawskiego, tzw. chałupy z wyżką, i architektury dworkowej. Cechą orawskiego budownictwa są galerieki umieszczone na półpiętrze licowej ściany dworu, wiodące do nie użytkowanych mieszkalnie, pozbawionych okien komór, które pełniły rolę magazynów, zaś z architektury dworkowej zaczerpnięto podział budynku przelotową sienią centralną na dwa skrzydła. Obydwa skrzydła dworu nie pochodzą z tego samego okresu, co widoczne jest w materiale budulcowym i jego obróbce. Bale, z których zostało zbudowane lewe skrzydło, są węższe, prymitywniej obrobione. Są to tzw. trzeciaki, stanowiące dwie trzecie pnia. Na wielu z nich widać ślady uderzeń topora. Bale prawego skrzydła są cięte w tartaku przez rdzeń — połowę pnia. Lewe skrzydło ma pochodzić według tradycji rodzinnej z XVII wieku, jednakże brak na to dowodów. Prawe skrzydło jest datowane. Na sosrzebie w świetnicy wyrzowany napis podaje datę budowy — 1784 r. Dwór stoi na swoim naturalnym stanowisku — *in situ*. Wojewódzki Konserwator dokonał jedynie wymiany zmuszałych elementów. Zabytek zachował więc pełny autentyzm. To samo odnosi się do budynków gospodarczych, których daty powstania widnieją na nadprożach. W przeszłości dziedziniec dworu zamknięty od północnego wschodu tworzył czworobok, o czym świadczą ślady podmurówek, obecnie zarośniętych murawą. Podstawą do urządzenia wnętrza dworu były: inwentaryzacja i fotografie Bohdana Tretera, obrazy Pieniążka, informacje rodziny Divekych z Podwilka, spadkobierców Wilczków — krewnych ostatnich właścicieli dworu oraz dawnej służby pracującej we dworze zubrzyckim⁷. Nielicznie zachowany jego sprzęt uzupełniono zakupem u rodziny Divekych z Podwilka, których dwór, nie istniejący obecnie, również osiemnastowieczny, nieco bogatszy, wykazywał analogie w wyposażeniu z dworem Moniaków. W ekspozycji prawego skrzydła dworu zastosowano meble z epoki Ludwika Filipa, oraz wykonane na miejscu przez orawskie mieszczańskie warsztaty stolarskie. Obrazy, fotografie rodzinne, makatki, lampy naftowe, trofea myśliwskie składają się na całokształt obrazu drobnoszlacheckiej kultury mieszkalnej. Lewe skrzydło dworu pełniące przede wszystkim funkcje gospodarcze zachowało swą pierwotną postać.

Jedyny na Orawie dwór nobilitowanych sołtysów stanowi dokument życia tej warstwy społecznej, zachowany na szczęście dla kultury w postaci z pierwszej połowy XIX wieku, pozwalającej nawet na wgląd w wiek XVIII. Stało się to zapewne dzięki temu, że ostatni jego właściciele nie mieszkali w Zubrzycy.

⁷ Józef Pieniążek, *Podhale w obrazach*, Lwów 1937.

Drugi z wymienionych obiektów, chałupa Misińców, znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie Muzeum, co pozwoliło na włączenie jej w obręb skansenu bez rozbiórki i przenoszenia. Jest to więc druga zagroda w Muzeum znajdująca się na swoim naturalnym stanowisku, wobec czego jej autentyzm nie uległ żadnym zakłóceniom. Pozostaje zamieszkała przez pierwotną właścicielkę na zasadzie umowy zapewniającej jej dożywotnie użytkowanie zagrody wraz z zakupionym terenem o powierzchni 1 ha 27a 64 m². Włączenie jej w obręb Muzeum realizuje postulat skansenu żywego. Zagroda pochodzi z początku XX wieku. Dom mieszkalny jest parterowy, trzyizbowy. W prawym jego skrzydle obecnie znajduje się kuchnia. Na początku naszego stulecia była to jeszcze czarna izba, gdyż w tym czasie dom był kurny, co w architekturze jego jest widoczne. W owym czasie większość domów orawskich nie miała systemu kominowego. W amfiladzie za kuchnią znajduje się świetnica. Oba pomieszczenia ogrzewane są jednym wspólnym piecem. W sionce, w głębi — komórka. Lewe skrzydło tworzy nie opalana izdebka. Rozplanowanie to jest typowe dla chałup orawskich z początku XX wieku. Dom kryty jest dachem przyczółkowo-naczółkowym, który również wszedł do budownictwa orawskiego w tym czasie. Wyposażenie wnętrza mieszkalnych zachowano bez żadnych zmian. Równoległe do budynku mieszkalnego położona jest szopa, w pewnym oddaleniu od domu, w skarpie, wolno stojąca piwnica na ziemniaki oraz kuźnia. Studnia przed domem przy płocie typowego orawskiego ogródka, niewielki sad, pole krokusów na wiosnę, potok Czarny w pobliżu i leśna ściana wzgórza Zakamionek — składają się na niezmiernie malowniczą całość. Ta zagroda z początku XX wieku utrzymana w niewiele zmienionej postaci do lat 1980 zawdzięcza to pewnie okoliczności, że jej ostatnimi właścicielkami były matka — starszuszka i córka — inwalida, nieskłonne do jakichkolwiek innowacji. Wśród zabytków Muzeum jest to zagroda chronologicznie najmłodsza, przedstawiająca życie typowego średnio zamożnego rolnika z Zubrzycy Górnej.

Trzecim z wymienionych obiektów jest chałupa Stanisława Możdżenia z Podszkła. Wsie Podsarnie, Harkabuz, a w szczególności Podszkle znajdują się w wąskich dolinach Działów Orawskich. Stąd budownictwo tego terenu odznacza się specjalnymi cechami. Budynki w większości wypadków stoją na stokach, zachodzi więc konieczność niwelacji ich podstawy osiąganą za pomocą podmurówki o nierównej wysokości, w dolnej części stoku wykorzystywanej na lokalizację piwnicy. Teren, którym Muzeum dysponuje, jest płaski, stąd trudności przenoszenia tego typu domów. Jedynym miejscem, gdzie można było go usytuować, jest zakole opuszczone przez potok Czarny, który w tym miejscu skrócił swój bieg. Skarpa starorzecza wykorzystana została dla lokalizacji domu z Podszkła. Jest to więc, w obecnych warunkach terenowych Muzeum, jedyny dom stokowy. Uzyskanie przez skansen terenu na prawym brzegu potoku Czarnego, gdzie są warunki do lokalizacji domów stokowych, jest mało realne, gdyż na prawym brzegu znajdują się grunty indywidualnych rolników, zaś niewielka własność państwowa pozostaje w gestii leśnictwa. Starania takie prowadzono w latach 1968—1969, kiedy to na tym terenie i na łą-



59. Izba czarna w chałupie chłopskiej Możdżenia z Podwilka, 1980 (fot. Józef Mazur)

kach u stóp wzgórza Zakamionek zamierzano lokalizować dom stokowy i sezony nowe budownictwo pasterskie. Napotkały one jednakże na sprzeciwy ze strony władz leśnych. Dom z Podszkla oprócz zadania eksponowania w skansenie domu stokowego jest pokazaniem zagrody człowieka uboższego. Składa się na nią jeden budynek łączący pod wspólnym dachem część mieszkalną i gospodarczą. Mieszkalna składa się z sionki, czarnej izby kurnej, której wyposażenie stanowią najkonieczniejsze ubogie sprzęty, oraz ze świetnicy — malutkiej izdebki opalanej z kuchni. W części gospodarczej znajduje się stajenka dla jednej krowy, szopa i jata. Przed domem ogródek z jednym ulem. Pod domem, w skarpi, piwnica na ziemniaki. Zarówno program, jak i wystrój wnętrza świadczą o ubóstwie pierwotnego właściciela.

Dwa domy, tzw. chałupa Paś-Filipka oraz Alojzego Dziubka, pochodzą z Jabłonki, a więc z obszaru Kotliny. Jak uprzednio zaznaczono, na tym obszarze znajdują się najurodzajniejsze jak na beskidzkie warunki ziemi i największe, najzamożniejsze gospodarstwa. Obydwa przeniesione na teren Muzeum domy swoim programem i artystycznym wysiłkiem włożonym w ich wykonanie, świadczą o zamożności ich właścicieli. Spełniają więc one w Muzeum postulaty ekspozycji domów pochodzących z terenu Kotliny i najzamożniejszych domostw orawskich oraz najstarszych obiektów chłopskiej kultury mieszkalnej. Są to chałupy z wyżkami. Budowa



60. Alkierz w domu Paś-Filipka z Jablonki, 1980 (fot. Józef Mazur)

chałupy z wyżką wymaga dwukrotnej ilości budulca w stosunku do domu parterowego, stąd na Orawie zawsze istniały te dwa typy domów. Obydwie chałupy są dwutraktowe. Chałupa Paś-Filipka pochodzi z 1843 roku, zawiera jednakże elementy starsze, jak sosręb w alkierzu z 1765 r. zaopatrzony w ryzowany werset psalmu: *Nisi dominus custodierit domum frustra vigilat, qui custodit eam* (Jeśli Pan nie strzeże domu, na darmo czuwa ten, który go strzeże). Na program domu składa się: sień położona w szczycie domu, obszerna izba kuchenna, świetnica ze śladami polichromii na deskach powały, alkierz i komora. Nad świetnicą na piętrze znajduje się wyżka. Do kurnej uprzednio chałupy w latach międzywojennych wprowadzono kominowy system opalania. W jeden komin włączono piec kuchenny wraz z piekarnikiem, piec w świetnicy i alkierzu-komnatce. Ponieważ Muzeum zastało chałupę już przebudowaną, zatrzymało jej późniejszą postać jako przykład unowocześnienia starych domów. Domy z terenu Kotliny były opalane torfem, stąd pod ścianą chałupy ułożono cegielki torfu w sposób typowy. W omawianym domu eksponowano tkactwo, które, a w szczególności handel płótnem, były źródłem bogacenia się niektórych chłopów. Suszący się na *przedwyscu* len już z daleka wskazuje, że w tym domu mieszka tkacz-*knep*. We wnętrzu stoją trzy warsztaty tkackie. Sposób wyposażenia domu przedstawiony w ekspozycji związany był z okresem zimy, w tym bowiem czasie w domach orawskich zajmowano się tkactwem. Na

wiosnę z powodu prac rolnych warsztaty zwijano, a wyposażenie wnętrz przybierało wygląd typowy dla ludowej chałupy mieszkalnej.

Druga z wymienionych chałup stoi na prawo od bramy głównej wiodącej do Muzeum. Jest to również domostwo zamożnego chłopca. Budowane było w 1839 roku, z pięknego budulca, który świetnie wytrzymał działanie czasu i przy rekonstrukcji w Muzeum prawie nie wymagał wymiany elementów. Fundator tego domu zajmował się, według tradycji rodzinnej, handlem drzewem, a zatem dobrał sobie na własny budynek najlepszy materiał. Chałupa posiada plan dworcowy, podobnie jak dwór Moniaków, rzadziej występujący na Orawie. Na program jej składa się sień w pośrodku, która oddziela lewe skrzydło z tradycyjnym układem: izby czarnej, świetnicy, alkierza i komory, od prawego skrzydła, gdzie mieszczą się dwie nie opalane izdebki. Dom kryty jest słomą *kijcokami* i gontem, który to sposób krycia jeszcze szczątkowo występuje na obszarze uprawy żyta. Ten zasobny dom, zdobiony piękną stolarką okienną i drzwiową oraz sosrębem z napisem po łacinie, posłużył do zorganizowania wystawy wnętrza domu orawskiego w czasie wesela.

Oprócz wyżej opisanych obiektów-problemów w dotychczasowej ekspozycji Muzeum uwzględniono dwie chałupy z wyżką pochodzące z Zubrzyicy Górnej. Są to domy średnio zamożnych chłopów. Chałupa Franciszka Kota zbudowana została w 1869 roku, jak świadczy data na tragarzu; druga dziewiętnastowieczna — nie datowana.

Beskidzka część Orawy, jak podano uprzednio, odznacza się mniejszymi gospodarstwami, stąd też program domostw górnozubrzyckich w stosunku do chałup pochodzących z Kotliny jest skromniejszy. Ponadto można zauważyć zmniejszenie się rozmiarów chałupy z wyżką w ciągu XIX wieku. Przypuszczalnie wiąże się to z wcześniejszym usamodzielnianiem się młodych małżeństw w drugiej połowie XIX wieku i krótszym ich przebywaniem w domu rodziców. Układ pomieszczeń jest typowy dla domów orawskich. Wejście do sieni znajduje się z boku ściany licowej domu. Z sieni drzwi wiodą do komory i czarnej izby, a stąd do świetnicy położonej w amfiladzie. Nad świetnicą na półpiętrze wyżka. Ekspozycja domu Kota przedstawia wnętrze mieszkalne rolnika, nie czerpiącego żadnych dochodów z innych źródeł poza rolnictwem. Drugi z tych domów przewidziany jest na wystawę wnętrza mieszkalnego stolarza, bednarza lub kołodzieja.

Oprócz opisanych uprzednio zamożnych domostw z Jabłonki na terenie Muzeum znajdują się trzy chałupy nie włączone w obręb zwiedzania, które służą ekspozycji tylko swoim zewnętrznym wyglądem. Są to domy o planie tzw. czwórki, rzadszym stosunkowo na Orawie, występującym w bogatszych gospodarstwach. W przeszłości często w nich znajdowały się gospody wiejskie. Dom taki składa się z czterech izb otaczających środkowo położoną sień i izbę czarną, względnie kuchnię (w zależności od okresu, w którym był zbudowany). W Muzeum wykorzystane są na świetlicę dla Zespołu Pieśni i Tańca działającego przy Muzeum, salę wystaw czasowych, pracownię, biura i magazyny zbiorów.

Dla zobrazowania całokształtu życia mieszkańców Orawy podjęto prace nad

przedstawieniem w Muzeum tradycyjnej orawskiej gospodarki chłopskiej. W części dawnej wozowni dworu umieszczono w układzie magazynowym (na obecnym etapie pracy) muzealia związane z gospodarką orawską z XIX i XX wieku. Zbiór ten dowodzi, że w owym czasie używano jeszcze w przeważającej ilości narzędzi pracy wykonanych z drewna, z nieznacznym tylko, ze względu na cenę, zastosowaniem żelaza. W tym samym budynku, w boisku ustawiono środki transportu: wozy, bryczki, powozy.

Trzy budynki stanowią pomieszczenia na płody rolne. Wśród nich jest lamus stojący u wejścia, przeniesiony z gospodarstwa proboszcza w Podwilku, służący do przechowywania zboża. To piętrowe pomieszczenie konstrukcji zrębowej, o ganeczku obiegającym go z trzech stron i dachu namiotowym, przedstawia typ budynku związanego z bogatym gospodarstwem, przeciętny bowiem chłop orawski trzymał zapasy ziarna w sásiekach na strychu, w wyżce lub komorze. Ziemniaki składowano w piwnicach znajdujących się dawniej najczęściej w osobnych budynekach z kamienia, umieszczanych w stoku bądź też rzadziej pod domami. Tego rodzaju wolno stojące dawne piwnice Moniaków i Misińców znajdują się na terenie Parku nad potokiem.

Hodowlę pszczół w gospodarstwach orawskich również uwzględniono w wyposażeniu Muzeum. W pobliżu dworu ustawiono starodawną pasiekę, złożoną z trzy-



61. Zagroda Marii Misiniec w Zubrzyca Górnej, 1980 (fot. Józef Mazur)

nastu uli — *pni* różnych typów. Otacza ją płotek z *tyniorek*, rodzaju dranic dartych z żerdzi.

Okres gospodarki samowystarczalnej, gdy zapotrzebowanie ludności na artykuły przemysłowe zaspokajał drobny przemysł chłopski, przedstawiono przy pomocy czterech zakładów przemysłowych: olejarni, kuźni, tartaku i folusza. Zakłady te, a w szczególności tartak, świadczą o wysoko rozwiniętym zmyśle technicznym chłopów. W przyszłości przewiduje się ich uruchomienie.

Do obiektów reprezentujących tzw. małą architekturę na terenie skansenu należy zabytkowa dzwonnica przeniesiona z przysiółka Zimna Dziura w Zubrzycy Górnej. Dzwonnica, stojąca na niskiej podmurówce, odznacza się konstrukcją zrębową. Ściany jej nachylone są skośnie ku środkowi i szalowane deskami. Na tej konstrukcji umieszczono górną nadbudowę o prześwitowych okienkach, gdzie znajduje się XVII-wieczny dzwonek. Dzwonnica służyła celom sygnalizacyjnym i ochronnym. Dzwoniono — zgodnie z tradycyjnym wierzeniem — w celu rozproszenia chmur dźwiękiem, gdy do wsi zbliżała się burza, sygnalizowano poza tym pogrzeb w osiedlu, dzwoniono na Anioł Pański. Zgodnie też z tradycją dzwonek w Muzeum sygnalizuje południe.

Kulturę ogrodniczą Orawy obrazują ogródki przed domami, w których pielęgnuje się kwiaty zwyczajowo w nich sadzone. W okresie sianokosów Muzeum prowadzi gospodarkę sianokosną na łąkach Parku. Koszar wraz z małym stadkiem owiec i pasące się na terenie skansenu krowy wprowadzają element hodowli zwierząt jako składnik Muzeum⁸.

Oprócz ekspozycji stałej Muzeum organizuje wystawy czasowe, imprezy i konkursy poświęcone sztuce i obrzędowości. Należy do nich Wystawa Rzeźby Orawskiej z 1975 roku, która pokazała dawną snycerkę wycofaną z orawskich kościołów. Tematykę współczesnej sztuki ludowej przedstawiono w 1976 roku, przy czym wystawa ta stanowiła rezultat I Konkursu Sztuki Ludowej na Orawie zorganizowanego w jesieni i zimie 1975/76 przy współpracy CPLiA, Urzędu Gminnego w Jabłonce i Domu Kultury w Nowym Targu. Obrzędowość orawską ilustrowała wystawa zorganizowana we dworze dwukrotnie w latach 1968/69 i 1969/70, w której przedstawiono w sieni dworu grupę kolędników, a dwór cały przybrał odświętną postać. Imprezę „Wiosna Orawska” organizowaną w latach 1969 i 1970 sfilmowała w 1973 telewizja warszawska. Utrwaliła ona również w 1977 r. imprezę „Zima Orawska”, stwarzając możliwość popularyzacji w kraju i za granicą dorocznej obrzędowości orawskiej. Zwyczaje pasterskie przedstawiono czterokrotnie w latach: 1969, 1970, 1976 i 1977, dwie ostatnie imprezy przy współpracy Urzędu Gminnego w Jabłonce. We wszystkich brał aktywny udział Zespół Pieśni i Tańca działający przy Muzeum, który ponadto występował kilkakrotnie w różnych miejscowościach, zdobywając nagrody i odznaczenia. Koncerty Muzyki Dawnej, organizo-

⁸ Wanda Jostowa, *Muzeum Orawskie w Zubrzycy Górnej*, Kraków 1964; *Orawski Park Etnograficzny*, Kraków 1972; *Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej*, Kraków 1979.

wane w latach 1974, 1975 i 1976 przy współpracy z Filharmonią Krakowską, gromadziły w zabytkowym wnętrzu kościoła w Orawce liczną publiczność⁹.

Powyżej przedstawiono dotychczasową działalność Muzeum służącą dokumentacji kultury regionu Polskiej Orawy oraz jej popularyzacji. Teraz kilka słów o przyszytych pracach.

W 1977 roku, jak już nadmieniono, Muzeum zakupiło zagrodę rodziny Misińców i odebrało łąkę o powierzchni 67 a, z której użytkownicy korzystali na zasadzie słownych, nie udowodnionych umów. Łąka stanowiła resztówkę dworu Moniaków i księgi wieczyste Sądu w Nowym Targu wykazują ją jako własność Skarbu Państwa, w gestii Ministerstwa Kultury i Sztuki. Nowo dołączony do Muzeum teren posłuży organizatorom skansenu do rozbudowy ekspozycji. Planuje się wyłączenie dawnego terenu spod zabudowy, gdyż prześliczny jego układ urbanistyczny, nad którym tak troskliwie czuwała Hanna Pieńkowska, mogłyby ulec zakłóceniom. Nowy teren oddzielony jest od dawnego wiejską drogą, która będzie integralną częścią Muzeum. Wiedzie ona wzdłuż dawnego ogrodzenia do brodu na potoku. Od strony ulicy rozpoczęto budowę ogrodzenia tego samego typu, jakie otacza dawną posesję Muzeum. Na tę nową część skansenu zostanie przeniesiony ostatni na Orawie drewniany budynek szkolny z Lipnicy Wielkiej, czego nie można było jeszcze dokonać, gdyż do czasu ukończenia budowy nowej szkoły służył on jeszcze celom oświatowym. Starania w tej sprawie rozpoczęto jeszcze w 1973 roku. Według planu szkoła stanie licem do wiejskiej drogi, gdyż przy takich drogach stały dawne szkoły, oczywiście nie do asfaltowej autostrady, której nie można włączać w kompozycję Muzeum. Wnętrze będzie urządzone zgodnie z wyposażeniem dziewiętnastowiecznej szkoły ludowej.

Dotychczas brak w Muzeum zagrody z Lipnicy Wielkiej lub Małej. Te dwie podbabiogórskie wsie odznaczają się specyficznym budownictwem. Parterowy dom stoi do drogi szczytem, a licem do południa. Kryty jest dachem przyczółkowo-naczółkowym. Ścisłej biorąc przyczółkowo-naczółkową postać ma szczyt od strony drogi, gdyż na osi domu, w jego przedłużeniu znajduje się budynek gospodarczy kryty dachem wspólnym z domem. Na plan domu składają się dwie lub trzy izby i komora, przy czym trzecia izba oddzielona jest od poprzednich sienią. Obecnie jest to już dom o systemie kominowym. Frontowa jego elewacja charakteryzuje się futrynami wyrzynanymi we wzory geometryczne i roślinne, niejednokrotnie barwione, najczęściej kolorem niebieskim. Szczególnie ozdobne są nadokienniki.

Dotychczas nie przeniesiono jeszcze na teren Muzeum chłopskiego młyna, brak też gospody wiejskiej, która w dawnej wsi orawskiej odgrywała tak ważną rolę. Może będzie można na ten cel przeznaczyć jedną z czwórek znajdujących się na dawnym terenie Muzeum.

⁹ W. Jostowa, *I Konkurs Sztuki Ludowej na Orawie*, „Wierchy” 1976, R. 45; *Imprezy Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej*, „Wierchy” 1978, R. 47; Emil Kowalczyk, *Święta pasterskie na Orawie*, „Wierchy” 1978, R. 47.

Brak jest jeszcze małej architektury sakralnej. Podjęto już kroki w celu sprowadzenia do skansenu kamiennej figury, by zlokalizować ją w północno-wschodnim narożu dawnej posesji. Na budowę w Muzeum czeka kapliczka przydrożna, których piękne egzemplarze znajdują się jeszcze na Orawie.

Jak już wspomniano, potok Czarny tworzący granicę Parku od strony północno-zachodniej ma być zgodnie z planem uregulowany metodą korekcji progowej, a część wody skierowana przekopą do miejsca, gdzie na terenie Parku znajdują się chłopskie zakłady przemysłowe, w celu uruchomienia ich. Projekt został opracowany jeszcze w 1977 roku przez inż. Stonawskiego, a kredyty zabezpieczone w ramach ogólnej regulacji Zubrzycanki, osi Zubrzycy Górnej. Dlaczego tego nie wykonano? Równocześnie projektowano przy współpracy z inż. Józefem Noconiem zainstalowanie w południowo-zachodnim narożu Muzeum, wykorzystując głęboki parów potoku, małej chłopskiej elektrowni, która mogłaby służyć do celów ogrzewania dwu budynków administracyjnych, dostarczając własnego białego węgla.

Można by też pomyśleć o uprawie zbóż już zaginionych oraz lnu, który niegdyś w okresie kwitnienia nadawał koloryt krajobrazowi Orawy.

Przyszłość pokaże, jakie zadania — w miarę uzyskania środków finansowych i sił ludzkich — będzie można realizować.

Wanda Jostowa

ORAVIAN FOLK CULTURE AND THE ORAVIAN PARK OF ETHNOGRAPHY AT ZUBRZYCA GÓRNA

In 1937 the last heirs of the Moniak family (who once had held the almost hereditary post of village administrators of Zubrzyca Górna, and had been later promoted to the rank of nobility) made a bequest to the Polish State Treasury of their eighteenth-century family manor with outbuildings, surrounded with a park full of magnificent old trees, with the purpose of converting it into a Museum of Polish Orava. The donors having reserved themselves the use of the manor for life, it was not until 1952 that it was taken over by State administration, and work on organizing the Museum was started.

The manor, a relic of local village architecture, is a building of unique character, having kept the chimneyless heating system, with a hole in the roof for the smoke. From the small galleries which were reached by ladders put outside the building, the doors led to premises not used for housing purposes. The layout of the rooms and their character show how the minor gentry of the Oravian land had lived once.

The comparatively vast stretch of land has permitted to organize an open-air museum (skansen) for the Orava region. From the neighbouring villages nine different peasant cottages were brought, to show the differences in the standard of living among the villagers, as well as four industrial works, an alarm-giving belfry, a granary and an apiary, all properly furnished.

A Song and Dance Ensemble has been established at the Museum, and is very active in keeping alive the Oravian artistic lore. Various events, exhibitions, concerts and competitions are also organized.

РЕГИОНАЛЬНАЯ КУЛЬТУРА ОРАВЫ И ОРАВСКИЙ ЭТНОГРАФИЧЕСКИЙ ПАРК В ЗУБЖИЦЕ ГУРНОЙ

В 1937 г. последние наследники возведенной в дворянство семьи Моныхов, члены которой исполняли должность солтысов (старост), подарили государству старинную семейную усадьбу XVIII в. вместе с хозяйственными постройками и прекрасным старым парком, предназначая ее под Музей Польской Оравы. Дарящие оставили за собой право на пожизненное владение, так что переход усадьбы под государственное управление и начало работ по организации музея имели место в 1952 году.

Усадьба, выходящая из народного типа строительства, является уникальным памятником старины, так как в ней сохранилась курная, беструбная система отопления. Из галерей, на которые можно было попасть по лестницам, поставленным снаружи здания, двери ведут в неупотребляемые для жилых целей помещения. Размещение комнат и их характер указывают на стиль жизни мелкой оравской шляхты.

Большой ареал земли позволил организовать скансен — музей под открытым небом — для района Оравы. На территорию парка были перенесены из окружающих деревень девять разнообразных крестьянских домов, показывающих разные степени зажиточности жителей этого района, четыре промышленных предприятия, набатная колокольня, сарай и пасека. Все объекты оборудованы согласно ихначальному назначению.

При Музее действует Ансамбль Песни и Пляски, заданием которого является поддержка оравских артистических традиций. Здесь также проходят концерты, выставки, конкурсы и др.

DZIAŁALNOŚĆ MUZEUM TATRZAŃSKIEGO

WITOLD HENRYK PARYSKI

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE NA SESJI ZORGANIZOWANEJ Z OKAZJI 50 ZJAZDU POLSKIEGO TOWARZYSTWA LUDOZNAW- CZEGO ORAZ 90 ROCZNICY POWSTANIA MUZEUM TATRZAŃSKIEGO W ZAKOPANEM

Dziękuję Pani Przewodniczącej za wyjaśnienie, że ja tu jestem w zastępstwie. Pan Dyrektor Szczepanek przed wyjazdem prosił mnie, żebym go zastąpił, z tym że jego referatu nie będę czytał, bo jest on zbyt specjalistyczny i nie czuję się na siłach; uważam zresztą, że sam autor wygłosi go przy odpowiedniej okazji, tak że to, co dzisiaj powiem, będzie ode mnie.

Dziewięćdziesięcioletnie dzieje zakopiańskiego Muzeum Tatrzańskiego imienia Tytusa Chałubińskiego są bogate w wydarzenia, a działalność tej instytucji wykazuje głębokie przemiany obejmując stopniowo dziedziny daleko wykraczające poza podstawowe zadania gromadzenia zbiorów i ich ekspozycji. Nie mogąc tutaj się wdawać ani w szczegółową historię Muzeum Tatrzańskiego, ani w dogłębną analizę jego blisko stuletniej działalności, pragnę jedynie wydobyć z tej historii pewne fakty, które według mojego rozeznania najbardziej na to zasługują, oraz zwrócić uwagę na pewne przemiany w działalności, które uważam za najistotniejsze. Na wstępie chciałbym przypomnieć sytuację, w jakiej powstało Muzeum Tatrzańskie, a więc ogólne tło.

Na ziemiach polskich pod trzema zaborami, w drugiej połowie XIX stulecia społeczeństwo polskie — a nie zaborcy — stworzyło szereg nowych muzeów zarówno o charakterze ogólnonarodowym, jak i regionalnym. Na południe od Krakowa nie było jednak żadnego muzeum, dopóki nie powstało w Zakopanem. Nie było też na tym terenie ani jednej szkoły ponadpodstawowej. Ale spójrzmy na ówczesną sytuację także w inny sposób. Zakopane z Podhalem i Tatrami Polskimi to przecież część dobrze wyodrębnionego regionu Tatr i Podtatrza, czyli Podhala, Spisza, Liptowa i Orawy, a więc obszaru leżącego wówczas w granicach austriackiej Galicji i Węgier. Na Podtatrzu węgierskim, to jest spisko-liptowsko-orawskim, dzisiaj słowackim, istniały od dawna liczne miasta, a także szkolnictwo ponadpodstawowe. Toteż tam wcześniej niż po polskiej stronie rozwinęło się muzealnictwo, i to o charakterze regionalnym. Już w XVIII wieku istniało muzeum przy liceum w Kieżmarku udostępnione publiczności w roku 1874, w Orawskim Zamku na Orawie powstało

muzeum w roku 1868, a dalsze muzea na Spiszu stworzono w Wielkiej w roku 1882, w Popradzie w roku 1883 i w Lewoczy w 1886 roku, przy czym muzeum w Wielkiej zwało się nawet Muzeum Tatrzańskim, a w Popradzie — Muzeum Karpackim.

Widzimy więc, że pobudka do stworzenia muzeum w Zakopanem wyływała zarówno z rozwoju muzealnictwa na ziemiach polskich, jak i na Podtatrzu węgierskim. Warto też pamiętać, że sprawa utworzenia regionalnego muzeum na Podtatrzu była poruszana w łonie polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego od roku 1874 i w łonie Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego od roku 1876. Są to lata żywego rozwoju badań naukowych w Tatrach, wzmaganie się ruchu turystycznego w tych górach oraz przyspieszonego przez Towarzystwo Tatrzańskie rozwoju Zakopanego. Pomijając wcześniejszą nieudaną próbę stworzenia muzeum w Zakopanem przez Towarzystwo Tatrzańskie oraz bezskuteczną inicjatywę Jana Grzegorzewskiego, za właściwą datę powzięcia inicjatywy stworzenia istniejącego do dziś Muzeum Tatrzańskiego trzeba przyjąć rok 1886; inicjatorem był Adolf Scholtze, warszawski chemik, przemysłowiec i działacz społeczny.

Adolf Scholtze powziął tę myśl w 1886 roku po zwiedzeniu muzeum w Popradzie. Po powrocie stamtąd do Zakopanego rozpoczął zaraz rozmowy na ten temat z Chałubińskim, potem z doktorem Ignacym Baranowskim oraz z innymi przeważnie warszawskimi lekarzami i miłośnikami przyrody z kręgu przyjaciół i znajomych Chałubińskiego. Właściwą pracę nad utworzeniem muzeum rozpoczął Scholtze z początkiem 1888 roku. W czerwcu był już lokal, w lipcu stały w nim szafy z eksponatami zoologicznymi nabytymi od Antoniego Kocyana na Orawie oraz z daru Chałubińskiego pudła ze zbiorami botanicznymi i geologicznymi. Pierwsze eksponaty etnograficzne uzyskano później. Uporządkowaniem i urządzeniem zbiorów zajął się najpierw Kocyan (dział zoologiczny), potem Antoni Ślósarski i Adolf Scholtze. W sierpniu 1888 roku ułożono też i wydano drukiem statut Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego imienia Doktora Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, gdyż w takie Towarzystwo zorganizowali się założyciele. Jednakże dopiero w maju 1889 roku nastąpiło zatwierdzenie tego statutu i zebranie konstituujące Towarzystwa oraz otwarcie muzeum dla publiczności (prawdopodobnie 1 lipca). W ten sposób z inicjatywy, środków finansowych i bezinteresownej pracy niewielkiej grupy prywatnych osób powstało dziewięćdziesiąt lat temu Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, wówczas wsi o kilku zaledwie tysiącach stałych mieszkańców i bez połączenia kolejowego. Ale była to wieś niezwykła; wieś, która rozwinęła się szybko w tzw. letnią stolicę Polski, w czym swoją rolę odegrało również i Muzeum Tatrzańskie.

Muzeum Tatrzańskie mieściło się początkowo w jednej izbie góralskiego domu przy Krupówkach, ale już w połowie 1892 roku przeniosło się do własnego drewnianego budynku przy ulicy Chałubińskiego, wreszcie w latach 1913—1922 — z przerwą wojenną — wybudowano nowy, murowany gmach muzealny, w którym Muzeum Tatrzańskie mieści się do dziś. Obie te budowle powstały z funduszków własnych Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego i z ofiarności społecznej, między

innymi Władysława Zamoyskiego, rodziny Chałubińskich, Ignacego Baranowskiego, Zygmunta Gnatowskiego, Władysława Florkiewicza, Marii Jarnuszkiewiczowej, Bronisławy i Kazimierza Dłuskich, Mariana Lindego oraz grupy Polaków z Ameryki i wielu innych.

Jak wyglądała działalność Muzeum Tatrzańskiego od jego powstania do pierwszej wojny światowej? Już Adolf Scholtze po naradach z wieloma naukowcami chciał uczynić z Muzeum nie tylko placówkę gromadzącą zbiory regionalne i eksponującą je dla celów informacyjnych i dydaktycznych, lecz również instytucję naukowo-badawczą, a z Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego pragnął stworzyć regionalne towarzystwo naukowe. Jednakże aż do roku 1900 działalność owego Towarzystwa i jego Muzeum z przyczyn finansowych i kadrowych była ograniczona do stworzenia Muzeum, zdobycia mu pomieszczenia, powiększania jego zbiorów i ich eksponowania. Popularyzowało więc ono wiedzę o regionie i stało się zaczątkiem bazy do badań naukowych, ale ich jeszcze nie podjęło ani bezpośrednio nie popierało, nie licząc prowadzenia obserwacji meteorologicznych. Dopiero po roku 1900 Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego zaczęło udzielać subwencji na badania naukowe regionu, a Muzeum stało się lepszą bazą do badań na skutek powiększenia zbiorów i ich katalogowania. W latach 1910–1914 część nie spełnionych zamierzeń Scholtzego zrealizowały dwie sekcje, które wtedy działały przy Towarzystwie Tatrzańskim: Sekcja Przyrodnicza i Sekcja Ludoznawcza. Obie miały za zadanie między innymi popieranie badań naukowych, obie od początku ściśle współpracowały z Muzeum w dziedzinie kolekcjonerskiej, inwentaryzacyjnej i ekspozycyjnej. Obie te sekcje wspólnie z Muzeum tworzyły jakby rodzaj regionalnego towarzystwa naukowego. Ta współpraca doprowadziła w tych latach do wykrystalizowania się zakopiańskiego ośrodka naukowo-badawczego.

Pierwsza wojna światowa spowodowała zamarcie obu tych sekcji wskutek rozproszenia ich członków. Po wojnie sekcje te już nie odżyły, ale Muzeum Tatrzańskie przejęło ich dorobek i przetrwawszy lata wojenne, wstąpiło w okres rozkwitu swej działalności mimo wielkich trudności finansowych.

W latach międzywojennych 1918–1939 Muzeum Tatrzańskie nie tylko skupiło prawie całe zakopiańskie życie naukowe, ale stało się też głównym ośrodkiem wszelkich badań nad regionem, prowadzonych przez miejscowych badaczy i przez przyjeżdżających na krótko naukowców z całej Polski. Działalność Muzeum w owym okresie była kierowana, planowana i prowadzona właściwie przez jednego człowieka, Juliusza Zborowskiego. Obejmując w roku 1922 kierownictwo Muzeum Tatrzańskiego, zastał on tę placówkę już w nowym, ale nie wykończonym budynku. Zbiory naukowe były cenne, ale stosunkowo niebogate, sale wystawowe jeszcze nie urządzone i zupełnie nie ogrzewane, pracownie naukowe w projekcie, biblioteka regionalna i ogólnonaukowa dopiero w zaczątkach. Personel naukowy, nie licząc dorywczej pomocy przyjezdnych naukowców, był w niektórych latach nawet dwu- lub trzyposobowy, ale przez większą część okresu międzywojennego przeważnie jednoosobowy, tzn. sam Zborowski, pełniący równocześnie funkcje dyrektora,

sekretarza, administratora, księgowego itd. Muzeum było nadal placówką społeczną formalnie prowadzoną przez Towarzystwo Muzeum Tatrzańskie i otrzymywało teraz dotacje państwowe, prywatne i inne, ale nieregularnie i zawsze niedostateczne, zwłaszcza w pierwszych latach powojennych.

Mimo takich warunków Zborowski potrafił w dwudziestoleciu międzywojennym nie tylko ukończyć budowę gmachu muzealnego i urządzić jego pracownię naukowe, ale również przekształcić tradycyjne muzeum prowincjonalne w wybitny ośrodek naukowy o specyficznym charakterze. Tworzyli ów ośrodek naukowcy z całej Polski przybywający do Zakopanego corocznie, choć na krótkie tylko pobyty, lecz utrzymujący ze Zborowskim i Muzeum kontakty i wieloraką współpracę, obustronnie korzystną. Wysiłkiem i talentem Zborowskiego Muzeum Tatrzańskie stało się ośrodkiem wymiany myśli naukowej i rodzajem centrali prac badawczych nad regionem, a dzięki wzbogaceniu i uporządkowaniu zbiorów oraz pomnożeniu biblioteki naukowej z kilkuset tomów do ośmiu tysięcy mogło już służyć za bazę dla wszelkich prac badawczych nad regionem. Nie zdołał wprawdzie Zborowski kontynuować wydawania „Rocznika Podhalańskiego”, którego jedyny tom ukazał się w 1921 roku, potrafił jednak w latach 1926—1939 zdobyć dla Muzeum fundusze na wydanie siedmiu tomów cennych prac naukowych oraz dwóch tomów prac popularnonaukowych na wysokim poziomie. Muzeum także udzielało czasem niewielkich subwencji na badania terenowe, a sam Zborowski — niezliczonych konsultacji w sprawach regionalnych. W tym czasie opublikował on też ogromną ilość niewielkich objętościowo, ale bardzo cennych własnych prac o regionie i zgromadził obfite materiały do dalszych prac.

Nadeszła druga wojna światowa. Zborowski pozostał na swym posterunku, ratując Muzeum Tatrzańskie i jego zbiory, nawet bogacąc je potajemnie w dokumenty z okresu okupacji i kontynuując pisanie własnych prac. Z funduszy przekazanych mu z zagranicy przez kurierów wypłacał przez początkowy okres zapomogi dla naukowców polskich, którzy znaleźli się w Zakopanem.

Po drugiej wojnie światowej Muzeum Tatrzańskie znalazło się w nowej sytuacji. W latach 1945—50 było wciąż jeszcze instytucją prywatną, powiązaną najpierw z Towarzystwem Muzeum Tatrzańskie, potem z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim, ale już od 1945 roku otrzymywało stałe subwencje od Ministerstwa Kultury i Sztuki. Pozwoliło to zwiększyć personel o dwóch kustoszy: działu etnograficznego i przyrodniczego. W roku 1950 Muzeum zostało upaństwowione. Przyniosło to dalsze zwiększenie liczby pracowników i możliwości rozszerzenia działalności w różnych kierunkach, natomiast Muzeum stopniowo przestało odgrywać rolę jakby centrali wszelkich badań naukowych nad regionem Tatr i Podtatrza Polskiego. Jedną z przyczyn tego regresu była konieczność kolejnej likwidacji pracowni naukowych i pokoi gościnnych dla przyjezdnych naukowców w miarę zwiększania się liczby własnych pracowników i pomnażania zbiorów w zbyt szczupłym już gmachu. Drugą przyczyną była śmierć Juliusza Zborowskiego w roku 1965 i następujące potem lata „bezkrólewia” w Muzeum Tatrzańskim. Najistotniejszą

jednak przyczyną wspomnianego regresu było co innego. Wskutek ogólnego rozwoju badań naukowych w Polsce Ludowej i związanego z tym wzrostu liczby badaczy pracujących w Tatrach i na Podtatrzu Polskim, a także wskutek powstania nowych specjalistycznych placówek naukowych w Zakopanem, nie mogło już Muzeum Tatrzańskie podać roli ośrodka wszelkich badań na obszarze tego regionu.

Jednakże, ogólnie biorąc, działalność Muzeum Tatrzańkiego po drugiej wojnie światowej bardzo wzrosła i rozszerzyła się. Nie mogąc teraz wchodzić w szczegóły, chcę podkreślić, że w powojennym trzydziestopięcioleciu, za czasów Zborowskiego i za Dyrekcji obecnej, Muzeum powiększyło swe zbiory o tysiące pozycji, np. zasoby samej biblioteki wzrosły z ośmiu do dwudziestu siedmiu tysięcy tomów, zwiększyły się znacznie również zbiory etnograficzne, przyrodnicze i archiwalne. Muzeum posunęło daleko naprzód opracowanie tych zbiorów, prowadzi też inwentaryzację zabytków na całym Podtatrzu Polskim, ulepszyło i rozszerzyło swoją działalność wystawienniczą: stała ekspozycja, wystawy czasowe oraz wystawy poza Zakopanem, także za granicą. Muzeum stworzyło nowe oddziały: w zabytkowym domu „Tea”, w „Opolance” (pamiętki po Makuszyńskim), w Chochołowie, zorganizowało i opiekuje się Orawskim Parkiem Etnograficznym w Zubrzycy Górnej oraz tworzy dalsze: Biały Potok w Witowie, Okólne w Jurgowie, w Łopusznej i inne. Przeprowadza akcje obrony zabytków *in situ* itd., itd. Po prostu przerywam wyliczanie, gdyż są to sprawy bieżące, zasadniczo dobrze znane. Wielu spraw w ogóle nie poruszyłem, jak chociażby działalności Muzeum Tatrzańkiego na polu ochrony przyrody, zwłaszcza w latach międzywojennych.

Wkroczyłem już w teraźniejszość. Pozwolę więc sobie na kilka refleksji na temat obecnego stanu Muzeum Tatrzańkiego, z braku czasu nie siląc się na obraz całościowy. Zrobię to też w sposób nietypowy dla referatów jubileuszowych, mianowicie w formie krótkiej imaginacyjnej wizji lokalnej w gmachu Muzeum. Wejźmy więc do przedsionka Muzeum Tatrzańkiego: jest tu i Chałubiński, i Sabała, i tablica upamiętniająca zasługi Juliusza Zborowskiego. Słusznie, ale dlaczego zapomniano o tylu innych, którzy stworzyli Muzeum i przyczynili się do jego rozwoju? Pamiętam, że była tu niegdyś tablica wymieniająca z wdzięcznością przynajmniej niektórych — dziś jej nie ma. Przy wejściu do pierwszej sali wystawowej można kupić jakieś wydawnictwa. Pytam się więc, czy jest jakaś bardziej szczegółowa publikacja o dziejach Muzeum i o ludziach z nim związanych? Nie ma, bo nikt jeszcze tego nie napisał, choć od 1918 roku planowało się to wielokrotnie. Są tylko fragmenty tych dziejów rozsiane w różnych wydawnictwach.

Przejdźmy teraz szybko przez dolną salę. No tak! — ciasno, widzimy więc tylko fragmenty z historii regionu i fragmenty z kultury materialnej jego mieszkańców. Czyżby kultura duchowa góralszczyzny nie nadawała się do ekspozycji? Idźmy na pierwsze piętro. W hallu wystawa czasowa, zwykle związana z regionem i ciekawa. W sali na tym piętrze przyroda Tatr, martwa i żywa, także dawne górnictwo — i koniec zwiedzania. A gdzie dzieje poznania Tatr? Działalność człowieka w tych górach? — poza pasterstwem na parterze i wspomnianym górnictwem na

pierwszym piętrze? Gdzie turystyka, taternictwo, narciarstwo itd.? Nie ma miejsca. Dodajmy — o tym braku miejsca mówi się i pisze już od pół wieku. Pójdźmy więc jeszcze wyżej, gdzie nie wolno wchodzić zwiedzającym, do magazynów. Rzeczywiście są tu eksponaty do działów pominiętych na dole, tutaj ciasno natłoczone w zbyt szczupłych magazynach. A z dziedziny etnografii? Imponujące zbiory setek łyżników, szeregi obrazów na szkle, stopy haftów itd. Bardzo to cenne, prawdziwe skarby. A teraz mały cytat z pracy wydanej lat temu kilkanaście: „Kultura materialna jest słabo reprezentowana w zbiorach Muzeum”. Niestety jest to dalej prawdziwe. Czy mam wymienić różne sprzęty, np. z dziedziny rolnictwa czy transportu ludowego, których w ogóle tu nie ma? Czy w magazynach muzealnych, nie tylko w tym gmachu, zabrakło na nie miejsca? czy o nich zapomniano, czy też wyginęły już całkiem na Podhalu? Ale nie narzekajmy w skarbcu, że są diamenty, a nie ma rubinów.

A teraz zajrzyjmy do słynnej biblioteki. Dzieło pieczołowitych starań Chałubińskiego, Gnatowskiego, Zborowskiego i wielu innych. Otóż jedno dość duże pomieszczenie z ciasno ustawionymi regałami po sam sufit, szczelnie wypełnione książkami. Ponadto mały pokój, też pełen zmagazynowanych książek. Idźmy do pracowni bibliotecznej, dzielącej jeden pokój z pracownią przyrodniczą i wielkim zielnikiem roślin tatrzańskich. Na widok pracowni bibliotecznej powtórzę zdziwione zapytanie innego urzędowego wizytatora: Cóż tu się dzieje? Czyżby biblioteka się wyprowadzała? Bo na stołach, półkach, krzesłach i na prawie całej podłodze stopy książek i czasopism, poza którymi schowany i niewidoczny jest bibliotekarz. Ale pracuje, choć nawet na łokcie nie ma miejsca. A czytelnia dla licznych osób, które coraz częściej przychodzą korzystać ze skarbów bibliotecznych Muzeum Tatrzańskiego? Widziałem tę klitkę na poddaszu, ale nie będę jej opisywać. A sala konferencyjna tak ważnej w Zakopanem instytucji o trzydziestoosobowym personelu? Od dziesiątków lat tej sali już nie ma, bo zamieniona na magazyn.

Przerwijmy zwiedzanie, bo wszędzie to samo: ciasnota, ciasnota, ciasnota. Dodam tylko, że w gmachu muzealnym są poza tym dwaj prywatni lokatorzy, bo nie mogą się wyprowadzić, gdyż od lat nie można podobno znaleźć dla nich mieszkań zastępczych.

Czas na gratulacje i życzenia, bo przecież Muzeum Tatrzańskie ma jubileusz, i to nie jeden. Dziewięćdziesiąt lat owocnej działalności w służbie nauki i kultury, dziewięćdziesiąt lat ofiarnej służby dla społeczeństwa. Sześćdziesiąt jeden lat czekanania na źródłową własną historię, pięćdziesiąt osiem lat od wydania ostatniego tomu „Rocznika Podhalańskiego”, pięćdziesiąt lat walki z ciasnotą lokalową i jakiegoś piętnaście lat daremnego oczekiwania na przekwaterowanie prywatnych lokatorów itd., itd. Życzenia więc są oczywiste: po pierwsze — Muzeum Tatrzańskiemu, któremu i ja wiele zawdzięczam, składam płynące z serca gratulacje z powodu dotychczasowych jego osiągnięć i zasług dla rozwoju polskiej nauki i kultury nie tylko regionalnej. Po drugie — pracownikom Muzeum Tatrzańskiego składam podobne gratulacje oraz życzenie, aby nie tracili nadziei, że warunki ich pracy

w Muzeum kiedyś się poprawią i dojdą przynajmniej do średniego zakopiańskiego poziomu. Po trzecie — Muzeum Tatrzańskiemu też życzę, aby jeszcze w tym roku ukazał się drugi tom „Rocznika Podhalańskiego”, a potem regularnie następne. Po czwarte — również życzę Muzeum Tatrzańskiemu, aby nie dalej jak na jubileusz jego stuletniej działalności ukazała się jego źródłowa historia, historia nie tylko działalności naukowej, kulturalnej, społecznej, lecz także historia ciężkich warunków, w jakich ją trzeba było tworzyć i dawniej, i dziś. Po piąte — na koniec życzę Muzeum Tatrzańskiemu tego, co najważniejsze dla jego dalszej pożytecznej działalności, mianowicie, aby znowu znaleźli się tacy opatrnościowi ludzie, jak Adolf Scholtze lub Dłuscy, którzy nawet w latach niewoli narodowej, lub w latach biedy powojennej potrafili mu zapewnić odpowiednie na danym etapie warunki lokalowe. Chciałbym też z okazji jubileuszu złożyć Muzeum Tatrzańskiemu pewne prezenty związane z historią i kulturą regionu, ale Jubilat nie miałby ich gdzie złożyć, poczekam więc do następnego jubileuszu.

Witold Henryk Paryski

WITOLD HENRYK PARYSKI'S SPEECH AT THE SESSION HELD ON THE OCCASION OF THE 50th MEETING OF THE POLISH FOLKLORIC SOCIETY AND TO COMMEMORATE THE 90th ANNIVERSARY OF THE ESTABLISHMENT OF THE TATRA MUSEUM AT ZAKOPANE

Witold H. Paryski recalled the most important events which took place during the 90 years of the Museum of the Tatras' existence. If we overlook the unsuccessful attempt at establishing a museum at Zakopane by the Tatra Society and Jan Grzegorzewski's endeavours which also proved a failure, we should trace back the founding of the Museum to the year 1886. The author of the idea was Adolf Scholtze, a well-known chemist, industrialist and social activist from Warsaw who had gained the support and co-operation of Dr Tytus Chałubiński, Dr Ignacy Baranowski, and others. In 1888 the Museum acquired some premises in which stood glass cases with zoological, botanical and geological exhibits. The same year brought the publication of the Statutes of the T. Chałubiński Tatra Museum Society at Zakopane (this was the name adopted by the founders). The following year the Statutes were finally approved and passed and the Museum could be opened to the public. As we see, the Museum had been established thanks to the support, financial means and disinterested work of a small group of individual visitors of Zakopane, then still a village whose population did not exceed a few thousand.

The village quickly grew to become Poland's summer capital, as it was called then. By 1922 the Museum already had its own brick-and-stone building, raised on the means provided by the Tatra Museum Society and other private generosity. Before 1900 the Tatra Museum had of necessity to restrict its activities to collecting various exhibits and putting them on show. It was only later that it could start sponsoring scholarly research about the region. In the years 1910–14 two sections were founded by the Polish Tatra Society, one concerned with natural sciences, and the other with folklore, which co-operated in several domains: material collecting, stock-taking, and organizing the exhibitions, thus forming a sort of a regional learned society.

The First World War dispersed the Society's members and interrupted its activities.

Between the two World Wars the Museum flourished despite the difficult financial situation. Its status remained unchanged: the Tatra Museum Society continued to be in charge of it, and it was dependent for its support on private, governmental, and other allocations which were, however, inadequate and irregular.

In 1922 the Museum got a new Director in the person of Juliusz Zborowski. It is to him that we owe the completion of the Museum building, the arrangement of scholarly studios and the transformation of a traditional provincial museum into an outstanding outpost of learning of specific character. A great asset were the library collections which had grown to eight thousand volumes. The Museum was also able to allocate modest sums to promote field research. Zborowski also published a number of interesting papers and reports about the region.

When the Second World War broke out, Zborowski did not desert his outpost. He contrived to save the Museum collection and even to increase it in secret by various records acquired during the Nazi occupation.

After the end of the war the Tatra Museum started functioning under altered circumstances. In 1945–50 it continued to work as a private institution which received regular subsidies from the Ministry of Art and Culture. Later, when it had been put under State control in 1950, it became possible to increase the number of its staff and to extend its activities in various directions.

During the 30 years of post-war Poland, under Zborowski's management and the present Administration, the Museum has multiplied largely its ethnographical, natural-sciences and archival collections, has organized and carried out the inventory of relics of the past all over the submontane region, and has markedly improved and extended its activities: apart from a permanent exhibition, it has organized various temporary displays as well as exhibitions in other re-

gions of Poland and abroad. The Museum has created new outposts at the „Tea” historical house and the „Opolanka” at Zakopane, and at the neighbouring village of Chochołów; it has organized and co-operates with the Oravian Ethnographical Park at Zubrzyca Górna, and is establishing new ones at Witów, Jurgów, and Łopuszna. It has undertaken and carried out works of monuments’ preservation „in situ”, etc.

The collections have been steadily growing, the activities of the Museum have been developing in many domains — and so the building which now houses the Museum has become too small. There is no room where different branches of the region’s folk culture might be put on show, the rooms for study and research had to be converted to other uses, and the library is crammed with books.

W. H. Paryski wound up his speech by expressing his congratulations to the Museum staff — and his wishes: that the history of the Museum founded on source records might be published shortly, that the „Podhale Yearbook” might have regular issues and, last not least, that the housing conditions of the Tatra Museum might be improved, a necessary prerequisite for its further development.

РЕЧЬ ВИТОЛЬДА ГЕНРИХА ПАРИСКОГО НА СИМПОЗИУМЕ ПО СЛУЧАЮ 50 СЪЕЗДА ПОЛЬСКОГО НАРОДОВЕДЧЕСКОГО ОБЩЕСТВА И 90-ЛЕТИЯ ВОЗНИКНОВЕНИЯ ТАТРИНСКОГО МУЗЕЯ В ЗАКОПАНЕ

Витольд Г. Париский припомнил важнейшие факты 90-летней деятельности Татринского Музея. Не принимая во внимание неудачную попытку основания музея в Закопане Татринским Обществом и бесплодную инициативу Яна Гжегожевского, правдивой датой основания Музея надо считать 1886 г. Инициатором был Адольф Шольце, варшавский химик, фабрикант и общественный деятель, с которым сотрудничали доктор Титус Халубинский, доктор Игнацы Барановский и др. В 1888 г. было уже помещение, а также шкафы с зоологическими, ботаническими и геологическими экспонатами. В этом же году был издан Устав Общества Татринского Музея им. доктора Титуса Халубинского в Закопане — так назвала себя группа деятелей. Утверждение устава и открытие Музея для публики имело место в следующем году. Таким образом Музей в Закопане возник по инициативе небольшой группы частных лиц, а также благодаря их финансовым средствам и общественному азарту. Закопане тогда еще было деревней лишь с несколькими тысячами постоянных жителей.

Деревня быстро превратилась в т. н. летнюю столицу Польши, а к 1922 г. — с перерывом на время войны — Музей уже помещался в каменном здании, возникшем благодаря собственным средствам Общества Татринского Музея и общественным пожертвованиям. До 1900 г. деятельность Татринского Музея по необходимости ограничивалась накоплением экспонатов и их выставлением. Только некоторое время спустя начали выделяться пособия на научные исследования района. В годы 1910—14 возникли две секции: Естественведческая и Народоведческая, которые путем сотрудничества в области коллекционирования, инвентарной и выставочной работы создали своего рода региональное научное общество. Первая мировая война рассеяла его членов и стала причиной прервания работ.

В междувоенный период Музей вступил в фазу расцвета своей деятельности несмотря на огромные финансовые затруднения. Он продолжал быть общественным учреждением, управляемым Обществом Татринского Музея, и содержался благодаря частным, государственным и иного рода дотациям, к сожалению небольшим и нерегулярным.

В 1922 г. Музеем начал заведовать Юлиуш Зборовский. Он окончил постройку здания Музея, оборудовал научные кабинеты и превратил традиционный провинциальный музей в выдающийся научный центр со специальным уклоном. Крупную помощь оказывала би-

библиотека, фонд которой увеличился до восьми тысяч томов. Музей выделял также небольшие денежные пособия на местные исследования. В то же время Зборовский опубликовал много очень ценных собственных работ про данный район.

Во время второй мировой войны Зборовский не покинул свое место. Ему удалось спасти накопленные экспонаты и даже пополнить их количество тайно добытыми документами времен оккупации.

После войны Татринский Музей оказался в новом положении. В годы 1945—50 он был еще частным учреждением, но уже получал постоянное пособие из Министерства Культуры и Искусства. Музей перешел в руки государства в 1950 г., что дало возможность увеличения количества работников и расширения деятельности в разных отраслях.

В послевоенное 30-летие, во времена Зборовского и настоящей дирекции Музей многократно увеличил свою этнографическую, естествоведческую и архивную коллекцию, провел переучет памятников всего польского Подтатре, расширил и усовершенствовал выставочную деятельность: постоянная экспозиция, экспозиции временные, а также вне Закопане и за рубежом. Создал новые отделения в историческом доме „Тэа” и в „Ополянке” в Хохолове, организовал и покровительствует Оравскому Этнографическому Парку в Зубжице Гурной, создает следующие в Витове, Юргове и Лопушной. Проводит акции охраны памятников „in situ” и прочие.

Вследствие увеличения коллекции и различных отраслей деятельности здание, в котором помещался Музей, оказалось слишком тесным. Не хватает места на представление многих родов народной региональной культуры, нет научных кабинетов, очень тесна библиотека.

В конце своей речи В. Г. Париский поздравил всех работников Музея и пожелал им издания основанной на источниках монографии Музея, регулярного издания „Подгальянского Ежегодника” и прежде всего улучшения условий, необходимых для дальнейшего развития Татринского Музея в Закопане.

W ZGODZIE Z NATURĄ, HISTORIĄ I DUCHEM CZASU

(O ochronie zabytków na Podtatrzu)

1. ROZWÓJ KONCEPCJI OCHRONY ZABYTKÓW NA PODTATRZU I REALIZACJE
DO ROKU 1975

Celem ochrony zabytków, a w szerszym znaczeniu dóbr kultury, jest ich zachowanie, należyte utrzymanie oraz społeczne celowe wykorzystanie i udostępnienie dla celów naukowych, dydaktycznych i wychowawczych. Ochrona dóbr kultury polega na zabezpieczeniu ich przed zniszczeniem, uszkodzeniem, dewastacją, zaginięciem lub wywozem za granicę, na zapewnieniu im warunków trwałego zachowania, na opracowaniu dokumentacji naukowej, ewidencji i rejestracji oraz na ich konserwacji, restauracji lub odbudowie, opartych na zasadach naukowych. Zatem zabytki chronimy przed niszczącym działaniem czasu, czynników atmosferyczno-klimatycznych, szkodników biologicznych oraz ludzi.

Podstawy prawne ochrony dóbr kultury w Polsce daje Ustawa z dnia 15 lutego 1962 roku „O ochronie dóbr kultury i o muzeach” ogłoszona w „Dzienniku Ustaw” nr 10 z tegoż roku pod pozycją nr 48. Zasadniczymi pojęciami w zakresie ochrony prawnej dziedzictwa kulturowego są: dobro kultury i zabytek. Dobrem kultury w rozumieniu Ustawy jest każdy przedmiot ruchomy lub nieruchomy, dawny lub współczesny, mający znaczenie dla dziedzictwa i rozwoju kulturalnego ze względu na wartość historyczną, naukową lub artystyczną. Zabytkiem natomiast jest dobro kultury, które zostało wpisane do rejestru zabytków, wchodzi w skład zbiorów muzealnych lub innych oraz inne dobro kultury, jeżeli jego charakter zabytkowy jest oczywisty.

W niniejszym artykule będziemy się zajmować ochroną dóbr kultury, które są zabytkami budownictwa i architektury. Jednolite normy postępowania konserwatorskiego w stosunku do tych zabytków, w skali światowej, zostały uchwalone na II Międzynarodowym Kongresie Architektów i Techników Zabytków w Wenecji w roku 1964. Zawarte są one w Międzynarodowej Karcie Konserwacji i Restauracji

Zabytków i Miejsc Zabytkowych zwanej popularnie „Kartą Wenecką”¹. Artykuł 1 podaje zwięzłą definicję zabytku:

Pojęcie zabytku obejmuje zarówno odosobnione dzieło architektoniczne, jak też zespoły miejskie i wiejskie oraz miejsca będące świadectwem poszczególnych cywilizacji, ewolucji o doniosłym znaczeniu bądź wydarzenia historycznego. Rozciąga się ono nie tylko na wielkie dzieła, ale również na skromne obiekty, które z upływem czasu nabrały znaczenia kulturalnego.

W praktyce konserwatorskiej stosuje się dwie formy ochrony zabytków budownictwa i architektury, a mianowicie „w miejscu” (tzw. ochrona *in situ*) z uwzględnieniem możliwości adaptacji i modernizacji obiektu oraz w skansenach, co dotyczy głównie zabytków budownictwa drewnianego. „Karta Wenecka” określa wzajemny stosunek ochrony „w miejscu” i w skansenach w artykule 7:

Zabytek jest nierozdzielny od historii, której jest świadectwem, i od otoczenia, w którym jest położony. W wyniku powyższego przemieszczenie zabytku w całości lub w części nie może być dopuszczalne, chyba że wymaga tego zachowanie zabytku lub usprawiedliwiają je względy na nadrzędny interes narodowy bądź międzynarodowy.

Wskazania artykułu 7 „Karty Weneckiej” niestety dość rzadko przestrzegane są w stosunku do zabytków budownictwa ludowego. Niejednolite są też kryteria organizowania parków etnograficznych, tzw. skansenów. Problematyka ochrony budownictwa ludowego podjęta została w roku 1971 w Czechosłowacji na Sympozjum Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków i ich Zespołów (ICOMOS-u). Punkt 6 uchwalonej na Sympozjum rezolucji brzmi:

Zabytki budownictwa ludowego są dogłębnie związane z krajobrazem i środowiskiem, w którym powstały. Należy uznać ten fakt jako założenie podstawowe, którego konsekwencją stanowi konserwacja tych obiektów w formie nienaruszonej *in situ*, najlepiej w formie rezerwatów z określoną strefą ochronną. W wypadku gdy konserwacja zabytku *in situ* absolutnie nie jest możliwa, można w zasadzie dopuścić metodę przenoszenia, pod warunkiem zapewnienia właściwego wyboru nowego miejsca w tym samym regionie geograficznym, a w każdym razie w otoczeniu analogicznym do pierwotnego.

Z ochroną zabytków wiążą się nierozzerwalnie techniczne działania konserwatorskie: konserwacja i restauracja. W myśl artykułu 2 „Karty Weneckiej”:

Konserwacja i restauracja zabytków stanowią dyscyplinę, która odwołuje się do wszystkich gałęzi nauki i techniki, mogących wnieść wkład do badań i ochrony dziedzictwa zabytkowego.

W następnych artykułach:

Konserwacja zabytków zakłada przede wszystkim obowiązek ciągłości ich należytego utrzymania (art. 4). Restauracja jest zabiegiem, który powinien zachować charakter wyjątkowy. Ma ona

¹ Tekst „Karty Weneckiej” opublikowany był we wkładce dołączonej do zeszytu 3(74) rocznika XIX (1966) „Ochrony Zabytków”.

za cel zachowanie i ujawnienie estetycznej i historycznej wartości zabytku oraz polega na poszanowaniu dawnej substancji i elementów stanowiących autentyczne dokumenty przeszłości... (art. 9).

Ponadto:

Wartościowy wkład każdej epoki do dziejów budowy zabytku powinien zostać uszanowany, jako że jedność stylowa nie jest celem, do którego należałoby zmierzać w toku restauracji... (art. 11).

Podsumowanie i rozwinięcie powyższych norm konserwatorskich w odniesieniu do zespołów zabytkowych i tradycyjnych jest treścią Rekomendacji przyjętej przez XIX Sesję Konferencji Generalnej UNESCO w Nairobi dnia 26 listopada 1976 roku.

Przytoczone dokumenty wyznaczają kierunki współczesnego konserwatorstwa i konserwacji: w działaniach dotyczących ochrony zabytków precyzują jej zakres rzeczowy ustalając zasadę ochrony *in situ* jako podstawową, w konserwacji zaś określają cel zabiegów konserwatorskich z zaleceniem zachowania stylowych nawarstwień.

Praktyka konserwatorska jest bardziej skomplikowana, co ma swoje przyczyny zarówno w rozwoju samej myśli konserwatorskiej i następującymi w ślad za tym zmianami przepisów prawnych, jak i trudnościami z ich wdrażaniem.

Problemy te przedstawimy omawiając działania konserwatorskie na terenie Podtatrza, którego specyfikę określają trzy grupy czynników: Tatry jako dominanta krajobrazowa, czynniki gospodarcze, czynniki kulturotwórcze. Geograficzne granice Podtatrza wytyczają: od wschodu i południa — Pieniny, Pogórze Spiskie i Tatry (granice administracyjne państwa), od zachodu — Babia Góra, od północy — Gorce i Beskid Podhalański. W tak określonym polskim Podtatrzu wyodrębnia się pięć subregionów: Orawę, Niżne Podhale, Skalne Podhale, Spisz oraz Ziemię Czorsztyńską. Teren statutowej działalności Muzeum Tatrzańskiego obejmuje Podtatrze oraz Tatry.

Ochrona zabytków na Podtatrzu związana była w okresie powojennym z działalnością Hanny Pieńkowskiej, pełniącej w latach 1946—51 funkcję zastępcy Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie, a od roku 1951 do 1975 Konserwatora Wojewódzkiego. Koncepcja ochrony zabytków dla dawnego województwa krakowskiego, w tym Podtatrza, krystalizowała się przez wiele lat. Niewątpliwie istotną rolę w jej kształtowaniu odegrała przed- i powojenna działalność Juliusza Zborowskiego, dyrektora Muzeum Tatrzańskiego².

Praktyka konserwatorska w latach 50-tych polegała na ochronie zabytków jednostkowych lub ich zespołów, w oparciu o spisy zabytków³. Niemniej Hanna Pień-

² Juliusz Zborowski, *Pisma podhalańskie*, Kraków 1972, cz. II, rozdz. 3 *Z dziejów ochrony zabytków*, w oprac. Hanny Pieńkowskiej.

³ Dla Podtatrza był to „Katalog Zabytków Sztuki w Polsce”, t. I, z. 11, Powiat nowotarski, Warszawa 1951, pod redakcją doc. dra Jerzego Szablowskiego, stanowił zweryfikowaną i uzu-

kowska zdawała sobie sprawę, że spisy zabytków nie wystarczają dla zapewnienia im ochrony.

Należy podkreślić, że już w 1953 roku pojawiła się koncepcja ochrony zabytków budownictwa regionalnego poprzez organizację tzw. „naturalnych parków etnograficznych”, będących zespołami obiektów chronionych „w miejscu”. Był to odpowiednik późniejszych rezerwatów. Tą formą ochrony objęto w owym czasie zespół dworski Moniaków w Zubrzycy Górnej oraz ul. Kościeliską od Skibówek po Stary Cmentarz⁴.

W latach 60-tych koncepcja ochrony zabytków województwa krakowskiego zaczęła coraz konsekwentniej zmierzać w kierunku ochrony zespołów zabytkowych i pojedynczych obiektów w powiązaniu z otoczeniem i krajobrazem, którego stanowią element, czyli tzw. ochrony krajobrazu kulturowego. Wówczas jest to koncepcja jeszcze niejednolita. Program ochrony obejmował dwie grupy zagadnień: ochronę zabytków architektury oraz budownictwa tradycyjnego, tj. ludowego i małomiasteczkowego. Jego nadrzędną tezę było wykorzystanie zabytków do ożywienia turystycznego regionu: „Zespoły zabytków ukształtowane w miastach lub poszczególne obiekty zabytkowe mogą spełniać zasadniczą rolę w aktywizacji miast i osiedli pod warunkiem właściwego wyeksponowania i zagospodarowania”⁵.

Szczegóły koncepcji ochrony zabytków małych miast znajdujemy w artykule Hanny Pieńkowskiej pt. *Rola zabytków w aktywizacji małych miast i osiedli województwa krakowskiego*. W opracowaniu rozróżniono 4 kategorie miast:

— kategoria 1: miasta o najwyższej skali zabytkowej, zawartej zarówno w ich urbanistyce, jak architekturze i historii, posiadające znaczenie ogólnopolskie, raczej znane i zadbane;

— kategoria 2: niewielkie miasteczka—rezerваты o jednolitym charakterze, zabytkowej urbanistyce i architekturze powiązanej z niezwykleymi walorami krajobrazowymi, przeważnie zapomniane i zaniedbane;

— kategoria 3: miasta o zabytkowym układzie, lecz nie stanowiące w całości rezerwatów, natomiast posiadające w swej zabudowie zabytkowe zespoły dzielnic, ulic lub obiekty zabytkowe wybitnie cenne w skali kraju;

— kategoria 4: ośrodki posiadające wartościowe układy urbanistyczne lub zabytki w skali regionu.

Z terenu Podtatrza do kategorii trzeciej zaklasyfikowano Czorsztyn z ruinami XIV-wiecznego zamku, Krościenko z historyczną urbanistyką i architekturą oraz

pełnioną wersję katalogu opracowanego przez dr. Tadeusza Szydłowskiego, „Zabytki Sztuki w Polsce”, cz. III, t. I, z. 1 Powiat nowotarski, Warszawa 1938.

⁴ Hanna Pieńkowska, *Z zagadnień i prac konserwatorskich na Podhalu*, „Wierchy” R. XXIII 1954; por. też: Hanna Pieńkowska, *Zagadnienia budownictwa drewnianego ziem górskich*, „Postępy Nauk Rolniczych”, nr 6 (60), 1959.

⁵ Hanna Pieńkowska, *Rola zabytków w aktywizacji małych miast i osiedli województwa krakowskiego*, „Ochrona Zabytków”, nr 4, 1966.

Zakopane z zespołami budownictwa ludowego oraz witkiewiczowskiego. W kategorii czwartej znalazły się natomiast Nowy Targ oraz Szczawnica.

Ogólne założenia ochrony zabytków budownictwa ludowego opublikowane zostały w artykule Hanny Pieńkowskiej *Projektowana sieć parków etnograficznych województwa krakowskiego*⁶. Autorka wychodziła z założenia, że „Problem ochrony ginącego budownictwa regionalnego [...] jest niezwykle palący ze względu na szybką przebudowę wsi...” i postulowała utworzenie:

— Wojewódzkiego Parku Etnograficznego zlokalizowanego w obrębie Łasku Wolskiego, w którym reprezentowane byłoby budownictwo tradycyjne Podhala, Spisza, Orawy, Sądeckiego, Jury Krakowskiej, okolic Krakowa i terenów nadwiślańskich;

— regionalnych parków etnograficznych: Podhalańskiego w okolicach Zakopanego, Ziemi Czorszyńskiej przy zespole dworskim w Łopusznej, Spiskiego w sąsiedztwie zamku w Niedzicy, Orawskiego w Zubrzycy Górnej, Gorczańskiego w okolicach Rabki, Ziemi Sądeckiej w Nowym Sączu, Ziemi Żywieckiej, Jury Krakowskiej oraz regionu krakowsko-nadwiślańskiego;

— izb regionalnych w najcenniejszych zabytkowych chałupach danej wsi;

— rezerwatów małomiasteczkowych i wiejskich z zachowaniem wsi i miasteczek o nieprzeciętnych walorach krajobrazowych, urbanistycznych i architektonicznych.

Na terenie Podtatrza omawiany program uwzględniał: skanseny — Orawski w Zubrzycy Górnej, Podhalański w okolicach Zakopanego, Ziemi Czorszyńskiej w Łopusznej oraz Spiski w Niedzicy, izby regionalne w Chochołowie i Zakopanem oraz rezerwat wiejski w Chochołowie.

W latach 70-tych koncepcja ochrony krajobrazu kulturowego byłego województwa krakowskiego została dopracowana metodologicznie przy wykorzystaniu doświadczeń Katedry Architektury Krajobrazu Politechniki Krakowskiej kierowanej przez prof. dr. hab. Janusza Bogdanowskiego. Do opracowania programu wykorzystano nową metodę planowania konserwatorskiego operującą pojęciem zabytkowej struktury przestrzennej, która jako element krajobrazu kulturowego stała się podstawową jednostką programowania⁷.

⁶ „Ochrona Zabytków”, nr 1, 1966, a także „Biuletyn Informacyjny PKZ”, nr 5, 1967. Rozwinięcie i szczegóły realizacji można znaleźć: Hanna Pieńkowska, *Aktualne problemy organizacji parków etnograficznych województwa krakowskiego*, „Materiały i sprawozdania konserwatorskie województwa krakowskiego”, Kraków 1969, a także: „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku”, nr 10, 1969. Por. również: Hanna Pieńkowska, *Z problematyki ochrony budownictwa drewnianego i organizacji parków etnograficznych Ziemi Krakowskiej*, „Sprawozdania z posiedzeń Komisji Naukowych”, t. XX/1, 1979 oraz Maria Majka, *Bibliografia parków etnograficznych województwa krakowskiego*, „Materiały i sprawozdania konserwatorskie województwa krakowskiego”, Kraków 1969.

⁷ Patrz: Hanna Pieńkowska, *Nowa metoda planowania konserwatorskiego*, „Teki Komisji Urbanistyki i Architektury”, t. XI, 1977.

Założenia tego programu zawarto w „Planie perspektywicznym ochrony zabytków i rozwoju muzeów” z roku 1974⁸. Obejmował on rewaloryzację zarówno dużych zespołów miejskich i wiejskich, jak i pojedynczych obiektów, zespołów z najbliższym otoczeniem oraz panoramy widokowe konieczne do zachowania.

Program ten został związany z planem perspektywicznym rozwoju sieci muzealnej. Zaproponowano nowe formy działania i organizacji muzeów, nazwanych przez dr Pieńkowską „muzeami przestrzennymi”, które miały spełniać rolę inicjatorów rewaloryzacji zabytkowych struktur przestrzennych, ich opiekunów oraz organizatorów skansenów.

Podobnie rozumiał rolę i formy działania muzealnictwa Juliusz Zborowski, pod którego dyrekcją Muzeum Tatrzańskie podejmowało własne starania na rzecz ochrony zabytków, zwłaszcza budownictwa ludowego.

Wszystkie elementy objęte programem ochrony oraz muzea i skanseny powiązane zostały „niebieskimi szlakami zabytków”. Ten prosty pomysł miał na celu realizację podstawowego zadania ochrony zabytków, a mianowicie ich udostępniania i wykorzystania do celów naukowych i dydaktycznych.

Na terenie Podtatrza leżącego w granicach dawnego powiatu nowotarskiego „Plan perspektywiczny.....” uwzględniał:

1. Rewaloryzację zabytkowych struktur przestrzennych, jak:
 - Chochołów, wieś-rezerwat budownictwa regionalnego z XIX wieku;
 - Orawka z kościołem p.w. św. Jana Chrzciciela z XVII w., z farbiarnią z XVIII w., ze szkołą z XIX w. i budownictwem regionalnym;
 - Zubrzyca Górna ze skansenem w naturalnym krajobrazie;
 - Szaflary ze skałką z ruinami zamku i pawilonem z XVIII w. (góra Rainsborg) oraz planowanym skansenem Niżnego Podhala;
 - Nowy Targ z urbanistyką miasta oraz kościołem drewnianym p.w. św. Anny z XIV w. i kościołem murowanym p.w. św. Katarzyny z XIV w.;
 - Ludźmierz z kościołem p.w. Wniebowstąpienia N. P. Marii z XIX w.;
 - wsie doliny Dunajca: Łopuszna z drewnianym kościołem p.w. Św. Trójcy z XV/XVI w., zespołem dworskim z XVIII/XIX w. oraz planowanym w jego sąsiedztwie skansenem ratowniczym obiektów z terenu zalewu czorsztyńskiego, Harkłowa z drewnianym kościołem p.w. Narodzenia N. P. Marii z XV/XVI w., Dębno z kościołem drewnianym p.w. św. Michała Archanioła z XV w. oraz Frydman ze swym układem urbanistycznym, kościołem murowanym p.w. św. Stanisława z XII i XIV w. i kasztelem z XVII w.;
 - Czorsztyń z ruinami zamku z XIV w. oraz Niedzica z zamkiem z XIV w.
 - Kacwin, Łapsze Niżne, Łapsze Wyżne wraz z pasmem Złatne—Branisko;
 - Krempachy, Trybsz, Nowa Biała z przełomem Białki;
 - Krościenko — Szczawnica;

⁸ Cytowany plan nie był publikowany; maszynopis oraz załączniki graficzne znajdują się m.in. w Archiwum Rękopisów Muzeum Tatrzańskiego.

— Grywałd z zespołem kościelnym (kościół p.w. św. Marcina z XV w.) oraz dworskim z XIX w.;

— Jurgów z zespołem szalasów na polanie Podokólne.

2. Ochronę pojedynczych zabytków oraz zespołów zabytkowych z otoczeniem, jak:

— kościół p.w. św. Szymona i Judy z roku 1700 w Białce Tatrzańskiej;

— kościół p.w. św. Elżbiety z roku 1567 w Trybszu;

— kościół p.w. Przemienienia Pańskiego z lat 1802—17 w Jabłonce;

— kościół p.w. św. Łukasza z roku 1769 w Lipnicy Wielkiej;

— zespół dworski oraz kaplica cmentarna p.w. św. Sebastiana z XVIII w. w Maniowach;

— kościół parafialny p.w. św. Marcina z roku 1767 w Podwilku;

— kościół parafialny p.w. św. Stanisława z roku 1608 w Sromowcach Niżnych.

3. Zachowanie następujących panoram krajobrazowych:

— Szafłary: widok ze wzgórza zamkowego ku Pieninom, Gorcom, Pogórzcu i na Kraków, na Dolinę Nowotarską oraz ku Tatrom;

— Czorsztyn—Niedzica: zespół krajobrazowy doliny Dunajca, Pieniny, Tatry i Gorce;

— Grywałd: widok na wzgórze z drewnianym kościołem p.w. św. Marcina;

— Orawka: z centrum wsi od stóp kościoła drewnianego p.w. św. Jana Chrzciciela, starej szkoły, farbiarni — szeroki widok na tereny Orawy.

4. Wyznaczenie „niebieskich szlaków zabytków”:

— Nowy Targ — Ludźmierz — Czarny Dunajec — Orawa;

— Nowy Targ — Dolina Dunajca — Ziemia Czorsztyńska — Dębno — Krościenko;

— Nowa Biała — Krempachy — Trybsz — Jurgów — Podokólne;

— Nowy Targ — Łapsze Wyżne — Łapsze Niżne — Niedzica — Kacwin;

— Grywałd — Krościenko — Szczawnica.

5. Rozwój muzeów w następujących miejscowościach:

— Nowy Targ: muzeum wyrosłe ze zbiorów PTTK, ilustrujące historię miasta, zajęcia mieszkańców i współczesną twórczość regionu;

— Zubrzyca Górna: Muzeum Orawski Park Etnograficzny obejmujące całość kształtu historii i kultury Orawy, mające pod opieką jej zabytki oraz punkty muzealne w Orawce (farbiarnia i skład soli) oraz Chyżnem (izba regionalna z ekspozycją stroju orawskiego);

— Krościenko: Muzeum Parku Pienińskiego o charakterze przyrodniczym oraz punkt muzealny reprezentujący problem flisactwa związany organizacyjnie z muzeum w Szczawnicy;

— Szczawnica: Muzeum Uzdrowiska otaczające opieką zabytki Szczawnicy i okolic;

— Niedzica: Muzeum Zamkowe z działem historii i etnografii ze Skansenem Spiskiej Kultury Ludowej oraz Muzeum Zamku w Czorsztynie;

— Zakopane: Muzeum Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego rozbudowane w Instytut Nauki Ziemi Górskich, będące Muzeum Okręgowym dla terenów Podhala, Spisza, Orawy oraz Ziemi Czorsztyńskiej, posiadające następujące oddziały: oddział „Tea”, Makuszyńskiego, Kasprowicza na Harendzie, Sztadyngera, Sa-bały, Witkiewicza, skansen Skalnego Podhala na Polanie Biały Potok, rezerwat zwartej zabudowy wiejskiej w Chochołowie, rezerwat szałasów na polanach i ha-lach tatrzańskich; — Muzeum Szymanowskiego w willi „Atma” jako oddział Muzeum Narodowego w Krakowie;

— Poronin: Muzeum Lenina jako oddział muzeum macierzystego w Krakowie z punktem muzealnym w Białym Dunajcu;

— muzea skansenowskie zlokalizowane: w Szaflarach — Niżnego Podhala, w Łopusznej — Ziemi Czorsztyńskiej oraz rezerwat szałasów pasterskich na pola-nie Podokólne koło Jurgowa, ze wspólną administracją w Szaflarach.

Realizacja powyższego „Planu perspektywicznego...” o kapitalnym znaczeniu dla Podtatrza miała opracie we wcześniejszych, sięgających lat 50-tych. Uległa ona pewnemu zahamowaniu po roku 1975 po reformie administracyjnej kraju. Przegląd realizacji do tego roku przeprowadzimy tematycznie dla większej jasności.

Jednym z najwcześniej podjętych zadań konserwatorskich była ochrona zasobów budownictwa drewnianego. Położono nacisk na ochronę budownictwa sakralnego, głównie kościołów drewnianych, licznie występujących na tym terenie.

Remontami konserwatorskimi objęto w roku 1953 kościoły w Białce Tatrzań-skiej i Trybszu, a w latach późniejszych w Łopusznej, Harklowej, Dębnie, Gry-wałdzie oraz na Harendzie kościół przeniesiony z Zakrzowa. Omawiana akcja ob-jęła również w początku lat 50-tych ratowanie budownictwa regionalnego.

Powstanie Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej wiąże się z rokiem 1937, kiedy to rodzeństwo: Joanna z Lattyaków Wilczkowa i jej brat Sandor Lattyak, ofiarowali na rzecz Skarbu Państwa dwór Moniaków wraz z za-budowaniami gospodarczymi. Życzeniem ofiarodawców było zorganizowanie mu-zeum poświęconego kulturze Orawy. Propagatorem tej idei był m. in. Juliusz Zbo-rowski, ówczesny kustosz Muzeum Tatrzańkiego. Realizacja została podjęta po śmierci ostatniej właścicielki, p. Joanny Wilczkowej. Remont konserwatorski roz-poczęto w roku 1951, ale zdecydowany postęp prac datuje się od roku 1953, od chwili faktycznego przejęcia darowizny przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Koncepcja merytoryczna Orawskiego Parku Etnograficznego kształtowała się przez kilka lat równocześnie z trwającymi pracami konserwatorskimi. Otwarcie Muzeum nastąpiło w roku 1956. Zadaniem ekspozycji przestrzennej było ukazanie

⁹ Dane na temat historii organizacji skansenu można znaleźć m. in.: Wanda Jostowa, *Orawski Park Etnograficzny*, „Materiały i sprawozdania konserwatorskie województwa krakowskiego”, Kraków 1969; „Muzea skansenowskie w Polsce”, Poznań 1979; Hanna Pieńkowska, „Organi-zacja Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej”, 1968, maszynopis powielony, a także w informatorach skansenu.

dworu na szerszym tle kultury regionu i jego historii. W tym celu na terenach przyległych lokalizowano inne obiekty budownictwa regionalnego, dobierane według kryterium estetycznego. Nie przenoszono całych zagród, a tylko ich najcenniejsze elementy, głównie chałupy. Nie trzymano się więc ściśle metod etnograficznych, koncentrując się przede wszystkim na efektach estetycznych. Działano bez uprzednio opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego, szukając dla każdego budynku najkorzystniejszego ustawienia w terenie. Treści etnograficzne uzupełniono problematyką przemysłu wiejskiego.

W połowie lat 70-tych, w wyniku starań ówczesnego dyrektora Muzeum, dr Wandy Jostowej, udało się powiększyć Park przez włączenie przyległego terenu wraz ze znajdującą się na nim czterobudynkową zagrodą Misińców.

Również w latach 50-tych podjęta została inicjatywa zorganizowania Podhalańskiego Parku Etnograficznego, którego potrzebę sygnalizowali już w latach 1921–30 Tadeusz Seweryn, Bohdan Treter i Juliusz Zborowski, wysuwając koncepcję organizacji skansenu wsi podkrakowskiej i podhalańskiej¹⁰.

Pierwszy konkretny projekt dr Pieńkowskiej przewidywał lokalizację PPE na stokach Gubałówki, w nawiązaniu do zabytkowej zabudowy ulicy Kościeliskiej. Projekt ten z powodu niemożności uzyskania terenu upadł. W roku 1958 otrzymano wstępną promesę na teren stanowiący własność Skarbu Państwa, leżący po obu stronach drogi wiodącej do Kuźnic. Daleko zaawansowane prace — jak penetracje terenowe, inwentaryzacje obiektów, program merytoryczny, projekt wstępny Gerarda Ciołka, typowanie obiektów — zostały przerwane kampanią prasową rozpętaną przez Ligę Ochrony Przyrody i cofnięciem przez Tatrzański Park Narodowy uprzednio wyrażonej zgody. Spowodowało to wstrzymanie wydania lokalizacji szczegółowej przez władze miasta.

W roku 1961 organizatorom PPE zaproponowano budowę skansenu na terenie gminy Kościelisko w Kirach, naprzeciw wylotu Doliny Kościeliskiej, lecz TPN nie wyraził zgody i na tę lokalizację. W roku 1962 TPN zaproponował dwa miejsca: w dolinie Porońca, przy drodze Poronin—Bukowina oraz polanę Palenica nad Suchą wodą. Organizatorzy zdecydowali się na polanę Palenica, ale w roku 1966 TPN nie zgodził się i na nią. W latach 1966—68 Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Zakopanem wysuwało lokalizację PPE w obrębie Zakopanego, na Wierszykach pod Regłami lub na Lipkach. Realizacja tych projektów również utknęła w fazie planów.

Trudności z uzyskaniem terenu doprowadziły z początkiem lat 70-tych do powstania nowej koncepcji podzielenia projektowanego skansenu na dwa mniejsze zespoły: pasterski i półrolniczy o zabudowie wsi Murzasichle zlokalizowany na polanie

¹⁰ Wiele zostało napisane na temat prób organizacji Podhalańskiego Parku Etnograficznego. Podstawowe informacje podaje Wanda Jostowa w artykule *Podhalański Park Etnograficzny*, „Materiały i sprawozdania konserwatorskie województwa krakowskiego”, Kraków 1969, a także Hanna Pieńkowska, *Podhalański Park Etnograficzny*, „Sprawozdania z posiedzeń Komisji Naukowych”, t. XVI/1, 1972.

Lichajówki oraz osiadły, pełnorolniczy o układzie i typie zabudowy wsi Chochołów, w rejonie Szaflar. W połowie lat 70-tych pomysł ten uległ modyfikacji i zdecydowano się na skansen Skalnego Podhala na polanie Biały Potok oraz skansen Niżnego Podhala w rejonie Szaflar.

W roku 1975 Podhalański Park Etnograficzny posiadał program merytoryczny opracowany przez Jerzego Tura (Muzeum Tatrzańskie) zatwierdzony przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Nowym Sączu oraz wstępne typowanie obiektów. Rozpoczęto również sporządzanie operatu wywłaszczeniowego na polanę Biały Potok.

Pomysł zorganizowania skansenu Ziemi Czorsztyńskiej w Łopusznej¹¹ wynikał z decyzji budowy zapory czorsztyńskiej na Dunajcu. Zabytkowe zagrody z terenu zalewowego, głównie z Maniowych, Kluszkowiec i Czorsztyna, miały być przeniesione w sąsiedztwo zespołu dworskiego Tetmajerów. Z założenia miał on więc mieć charakter ratowniczy.

Należy podkreślić, że zanim zapadła decyzja budowy zapory w rejonie Czorsztyna i Niedzicy, Hanna Pieńkowska była stanowczym jej przeciwnikiem, czego dała wyraz w artykule *W sprawie zapory czorsztyńskiej na Dunajcu*¹². Czytamy w nim m. in.:

Wypowiadając się zdecydowanie negatywnie co do realizacji zapory wodnej w rejonie Czorsztyna, pragnę stwierdzić, iż: 1) jakkolwiek zalew na tym terenie naruszy wielostronne bogactwo utrwalone i wybitne zespoły sztuki [...]; 2) drewniane obiekty zabytkowe oraz zespoły budownictwa chłopskiego — z chwilą przeniesienia ich na inne tereny — stracą swą istotną wartość zjawiska historycznego w oderwaniu od pierwotnego miejsca powstania i otoczenia krajobrazowego; 3) zabytki murowane o pierwszorzędym znaczeniu — przy próbach ich przeniesienia — ulegną likwidacji lub silnemu zniekształceniu, wartości urbanistyczne zostaną przekreślone [...]; 4) przy wysokim stanie zbiornika zostaje narażony na całkowite zniszczenie zamek w Niedzicy, nietrwale posadowiony na kruchych skałkach wapiennych...

W połowie lat 60-tych Zespół Dokumentacji Zabytków Wojewódzkiego Konserwatora rozpoczął penetrację terenów zalewowych dokonując inwentaryzacji fotograficznej, opisowej oraz architektonicznej najcenniejszych obiektów. Wykonano też ekspertyzy mykologiczne zabytków wytypowanych do skansenu.

Lokalizację skansenu przewidziano na terenie przed i za dworem Tetmajerów. Projekt wstępny opracowany został przez Juliana Klimka w roku 1968¹³ i nawiązywał do rozwiązań przestrzennych Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzyicy Górnej — zespół dworski włączony w obręb ekspozycji skansenowskiej.

¹¹ Hanna Pieńkowska, *Aktualne problemy organizacji parków etnograficznych...*, op. cit., a także Julian Klimek, *Projekt parku etnograficznego Ziemi Czorsztyńskiej*, „Materiały i sprawozdania konserwatorskie województwa krakowskiego”, Kraków 1969.

¹² „Problemy”, nr 9, 1956.

¹³ Julian Klimek, *Projekt parku etnograficznego...*, op. cit.

W połowie lat 70-tych koncepcja skansenu uległa pewnej zmianie, co znalazło wyraz w programie merytorycznym skansenu, opracowanym przez Barbarę Tondos, zatwierdzonym w roku 1976 przez Wojewódzkiego Konserwatora w Nowym Sączu. Autorka zakładała wyodrębnienie trzech części ekspozycji architektonicznej: zespołu dworskiego zachowanego *in situ*, wsi utworzonej z przeniesionych zagród i obiektów przemysłowych oraz zespołu willowego utworzonego z obiektów letniskowych.

Lokalizację Spiskiego Parku Etnograficznego Hanna Pieńkowska zaproponowała w pobliżu wzgórza zamkowego, w miejscu czasowego campingu. Jego realizację powierzył Wojewódzki Konserwator Zabytków w Krakowie Muzeum Stowarzyszenia Historyków Sztuki w Niedzicy. Do roku 1975 podejmowano wyłącznie działania mające na celu przejęcie terenu.

Obok starań zmierzających do utworzenia skansenów, już w latach 50-tych (1953) przeprowadzono remonty konserwatorskie *in situ* w „rezerwacie budownictwa góralskiego” przy ulicy Kościeliskiej. Była to koncepcja tzw. „naturalnego parku etnograficznego”. W 1954 roku Hanna Pieńkowska pisała w „Wierchach”:

Zespół najstarszych chałup przy ul. Kościeliskiej, składający się z około osiemnastu realności, posiada treść własną, żywą i żywotną. Natomiast forma, w jakiej mieści się pulsujące tam życie, wymaga korekt i poprawek, mających na celu wydobycie pierwotnego charakteru i piękna zabudowy ulicy. [...] Realizując powzięte decyzje przystąpiono do remontu kilku wybranych obiektów (nr nr 12, 38, 44, 52, 76) rozkładając prace nad całym zespołem na kilka lat. W przyszłości wzbogaci się ulicę Kościeliską chałupami przeniesionymi z pobliskich wsi celem zapełnienia luk nie zabudowanych parcel lub wymiany zrujnowanych i przerobionych całkowicie budynków...¹⁴.

W tym samym czasie miał miejsce również remont chałupy Sabaly na Krzeptówkach. Niejasne było jeszcze wówczas przeznaczenie obiektu pozostającego w rękach rodu Krzeptowskich. W latach 60-tych planowano urządzenie tu izby regionalnej¹⁵.

Akcją ratowniczą objęto też budownictwo witkiewiczowskie. W 1953 roku przeprowadzony został remont konserwatorski willi „Pod Jedłami”, który obejmował wymianę pokrycia dachowego oraz uzupełnienie rzeźbiarskiej dekoracji balustrad przyłapu i balkonów¹⁶.

W latach 60-tych, w ramach kompleksowej ochrony wsi Chochołów, dofinansowano remonty dachów gontowych z bezzwrotnej dotacji Ministerstwa Kultury i Sztuki. W tym samym czasie przeprowadzono również eksperymentalnie impregnację przeciwpożarową pokryć dachowych z kredytów PZU. W ten sposób zachowany został zabytkowy charakter chałup. Nie zdołano natomiast powstrzymać masowej przebudowy budynków gospodarczych¹⁷.

¹⁴ Hanna Pieńkowska, *Z zagadnień i prac konserwatorskich...*, op. cit.

¹⁵ Aleksandra Kydryńska, *Regionalne Izby pamiątek województwa krakowskiego*, „Materiały i sprawozdania konserwatorskie województwa krakowskiego”, Kraków 1969.

¹⁶ Hanna Pieńkowska, *Z zagadnień i prac konserwatorskich...*, op. cit.

¹⁷ Hanna Pieńkowska, *Aktualne problemy organizacji parków etnograficznych...*, op. cit.

Również w latach 60-tych wprowadzono nową formę ochrony budownictwa ludowego poprzez tworzenie izb regionalnych¹⁸. Wysiłki konserwatorskie szły w kierunku organizacji izb regionalnych w najcenniejszych zabytkowych chałupach danej wsi i powierzania ich opiece muzeów terenowych. Na Podtatrzu powstała do roku 1975 zaledwie jedna izba regionalna, tzw. chałupa Blaszyńskich w Chochołowie mieszcząca zbiory rodziny, objęta opieką Muzeum PTTK w Nowym Targu. W Chochołowie planowano także utworzenie izby historycznej poświęconej powstaniu chochołowskiemu. W Zakopanem udostępnienie chałupy Sabały.

Lat 50-tych sięga również zagospodarowywanie zabytków na cele użytkowe¹⁹. Zdaniem Hanny Pieńkowskiej

...właściwą drogą dla utrzymania zespołu najcenniejszych obiektów zabytkowych jest umieszczenie w nich funkcji kulturalnych i turystycznych, dla których wartości estetyczne i historyczne budowli są elementem wzbogacającym treść działania²⁰.

W roku 1958 przeprowadzony został pierwszy remont konserwatorski dworu w Łopusznej, podczas którego trójkątny szczyt facjaty zastąpiono falistym, odtworzonym według znanego z literatury rysunku Cerchy. Użytkownikiem zespołu dworskiego w tym czasie była Stacja Oceny Odmian. Zamek w Niedzicy przejął natomiast Krakowski Oddział Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Został on adaptowany na cele Domu Pracy Twórczej Stowarzyszenia, przy czym część pomieszczeń przeznaczona do zwiedzania utworzyła muzeum. W latach 70-tych z kredytów Dyrekcji Budowy Zapory prowadzono prace mające na celu zabezpieczenie zamku i wzgórza przed skutkami zalewu.

Omówione plany i realizacje poprzedzone były pracami przygotowawczymi, obejmującymi m. in. inwentaryzacje architektoniczne, fotograficzne, badania historyczne, archeologiczne, architektoniczne, ekspertyzy mykologiczne, konstrukcyjne, opracowania konserwatorskie, studia krajobrazowe²¹, projekty architektoniczne, itp., które gromadził Zespół Dokumentacji Zabytków w Krakowie. Zebrane materiały rozesłano po reformie administracyjnej kraju do właściwych Wojewódzkich Konserwatorów Zabytków, ale część z nich niestety zaginęła.

¹⁸ Aleksandra Kydryńska, *Regionalne izby...*, op. cit.

¹⁹ Hanna Pieńkowska, *O zagospodarowaniu zabytków województwa krakowskiego*, „Materiały i sprawozdania konserwatorskie województwa krakowskiego”, Kraków 1968.

²⁰ Hanna Pieńkowska, *Problemy ochrony zabytków województwa krakowskiego*, Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej, Kraków 1974.

²¹ W latach 60-tych wykonane zostały studia urbanistyczno-krajobrazowe wsi: Czorsztyn, Dębno, Frydman, Kluszkowce, Maniowy, Niedzica. Patrz: Hanna Pieńkowska, *Wybrane problemy ochrony zabytków w obliczu projektowanej zapory wodnej na Dunajcu w rejonie Niedzicy*, a także Zespół Architektury Krajobrazu: Janusz Bogdanowski..., *Studium architektury krajobrazu zabytkowego w otoczeniu projektowanego zbiornika czorsztyńskiego* oraz Stefan Żychoń, *Problemy historyczno-urbanistyczne wsi Frydman*; wszystkie publikacje zamieszczone w „Materiałach i sprawozdaniach konserwatorskich województwa krakowskiego”, Kraków 1971–72.

Podsumowując poruszone wyżej zagadnienia można powiedzieć, że koncepcja ochrony zabytków na Podtatrzu związana była od wczesnych lat powojennych do roku 1975 z osobą dr Hanny Pieńkowskiej i stanowiła część programu konserwatorskiego ówczesnego województwa krakowskiego. Początkowo, w latach 50-tych program ten uwzględniał ochronę pojedynczych zabytków i zespołów zabytkowych, bez troski o ich otoczenie. Stan ten odpowiadał obowiązującym w owym czasie przepisom prawnym zawartym w Rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z roku 1928.

Pojawienie się w roku 1953 koncepcji „naturalnych parków etnograficznych”, tworzonych z zabytkowych zespołów budownictwa ludowego i chronionych „w miejscu”, stanowiło postęp w praktyce konserwatorskiej i miało istotne znaczenie dla dalszego rozwoju programu ochrony zabytków województwa.

W latach 60-tych koncepcja ochrony zabytków dr Pieńkowskiej coraz wyraźniej zmierzała w kierunku ochrony krajobrazu kulturowego. Znalazło to oparcie w nowej „Ustawie o ochronie dóbr kultury i o muzeach” z roku 1962 oraz odpowiadało tendencjom konserwatorstwa światowego, o czym świadczą postanowienia „Karty Weneckiej” z 1964 roku.

Działania konserwatorskie w tych latach były jeszcze niejednolite, a szczególne zastrzeżenia mogła budzić ochrona zabytków budownictwa ludowego, polegająca przede wszystkim na organizowaniu skansenów.

Wykorzystując doświadczenia bogatej praktyki konserwatorskiej Hanna Pieńkowska sformułowała w latach 70-tych program ochrony krajobrazu kulturowego dla całego województwa, opracowany przy wykorzystaniu metody planowania konserwatorskiego, operującej pojęciem „zabytkowej struktury przestrzennej” jako podstawową jednostką programowania.

Program ten należy ocenić bardzo wysoko, mimo pewnych błędów wynikających z podstawowej słabości metody, jaką jest subiektywna ocena wartości otoczenia zabytku i krajobrazu. Spowodowało to dopuszczenie lokalizacji kilku skansenów w otoczeniu zabytkowych zespołów architektury, jak np. w otoczeniu dworu w Łopusznej oraz w sąsiedztwie zamku w Niedzicy. Budowa tych skansenów zniszczyłaby historyczny krajobraz kulturowy.

Zabytki i zespoły zabytkowe wyremontowane w latach wcześniejszych uwzględnione były w programie i stanowiły integralne elementy całej koncepcji. Realizacja programu przewidziana była do roku 2000.

2. PROGRAM OCHRONY ZABYTKÓW MUZEUM TATRZAŃSKIEGO

Przeprowadzona w 1975 roku reforma administracyjna i utworzenie w granicach województwa krakowskiego nowych województw spowodowało zahamowanie wdrażania „Planu perspektywicznego...” Hanny Pieńkowskiej. Niemniej na Podtatrzu, które znalazło się w obrębie województwa nowosądeckiego, rozpoczęte realizacje

były kontynuowane, a Wojewódzki Konserwator Zabytków w Nowym Sączu przejął zasadnicze kierunki działania wytyczone w programie Pieńkowskiej.

W kwietniu 1976 roku dyrektorem Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem został Tadeusz Szczepanek. W tym też roku Wojewódzki Konserwator Zabytków w Nowym Sączu ustanowił Muzeum Tatrzańskie swym pełnomocnikiem na Podtatrzu, a więc na terenie statutowej działalności Muzeum. Tak więc spełnił się postulat cytowanego „Planu perspektywicznego ochrony zabytków i rozwoju muzeów”, tj. podjęcie przez muzealnictwo nowych form działania w ramach koncepcji tzw. „muzeów przestrzennych”. W przypadku Muzeum Tatrzańskiego był to zarazem powrót do form pracy z okresu dyrektury Juliusza Zborowskiego.

Do realizacji nowych zadań powołane zostały w Muzeum Tatrzańskim dwa działy: Dział Ochrony Zabytków oraz Dział Remontów Konserwatorskich. Opierając się na programie ochrony dr Pieńkowskiej i jej dokonaniach na Podtatrzu, Dział Ochrony Zabytków przystąpił do opracowania własnego programu ochrony krajobrazu kulturowego.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że działalność konserwatorska Muzeum Tatrzańskiego nie obejmuje całego statutowego terenu, a wspomniane pełnomocnictwo polega na pomocy Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków w zakresie opinionowania i nadzorów konserwatorskich.

Program ochrony zabytków Muzeum Tatrzańskiego dotyczy Podhala i Spisza oraz Ziemi Czorsztyńskiej. Na terenie Orawy podobną funkcję sprawuje Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej²².

Zarys programu został zawarty w artykule Tadeusza Szczepanka pt. *Muzeologiczna ochrona krajobrazu kulturowego na Podhalu, Spiszu i Orawie*²³.

Naczelną zasadą programu ochrony zabytków Muzeum Tatrzańskiego jest ochrona „w miejscu”, w otoczeniu, w którym zabytek jest położony, zgodnie z cytowanym na wstępie artykułem 7 „Karty Weneckiej”. Ochroną objęte są zarówno całe zespoły budownictwa i architektury, jak i pojedyncze obiekty. Skanseny natomiast mają charakter wyłącznie ratowniczy.

Ochrona zabytków „w miejscu” w nowoczesnym rozumieniu ochrony krajobrazu kulturowego może być tylko wtedy skuteczna, kiedy udaje się skoordynować ochronę zabytków, przyrody oraz krajobrazu z rozwojem współczesnej architektury.

²² Dyrektor Orawskiego Parku Etnograficznego, mgr Grażyna Herzig-Wolska, podjęła w latach 80-tych próbę rozszerzenia działalności Muzeum poprzez organizację punktów muzealnych w zachowanych *in situ* zagrodach. M. in. rozpoczęto starania wykupienia na takie cele jednobudynkowej zagrody Anny Chelmiak i dwubudynkowej zagrody Dulibana w Zubrzycy Dolnej oraz zagrody z dzwonnicy Eugeniusza Kowalczyka w Zubrzycy Górnej.

²³ „Rocznik Podhalański”, t. 2, Zakopane 1979. Niektóre tezy tego programu zostały poruszone w artykule tego samego autora, *Muzealnictwo skansenowskie na Podhalu*, „Muzea skansenowskie w Polsce”, Poznań 1979.

Zatem jedynym skutecznym sposobem umożliwiającym ochronę krajobrazu kulturowego jest takie kształtowanie środowiska, które łączy wymienione czynniki²⁴ Świadoma tego Hanna Pieńkowska, w artykule *Nowa metoda planowania konserwatorskiego* stwierdza, że konsekwencje oddzielnego działania w sferze ochrony zabytków, przyrody i krajobrazu są zdecydowanie negatywne i nie stwarzają warunków prawidłowej realizacji. Niestety najnowsza „Ustawa o ochronie i kształtowaniu środowiska” z roku 1980²⁵ obejmuje tylko ogół elementów przyrodniczych bez uwzględnienia ich powiązania z elementami kulturowymi.

Muzeum Tatrzańskie ujmuje w swoim programie ochrony zabytkowe struktury przestrzenne stanowiące układy urbanistyczne, rurytyczne, fragmenty tych układów, zespoły szafasów pasterskich oraz pojedyncze obiekty.

Z historycznych układów urbanistycznych są to wsie spiskie: Frydman, Krem-pachy i Nowa Biała, wpisane do rejestru zabytków województwa nowosądeckiego jako zespoły.

Rozplanowane są w sposób zbliżony do podanego przez M. Orłowicza²⁶ opisu miast spiskich:

...Miasta spiskie [...] posiadają typ zupełnie odmienny od miast w Polsce, typ zresztą jednakowy, zachowany z czasów ich założenia jako osad niemieckich. Wiernie zachowały one swoją fizjonomię i rozkład ulic od XIII i XIV wieku. Prawie wszystkie składają się z jednej szerokiej, a długiej ulicy, stanowiącej główną arterię miasta i zastępującej rynek. Ku niej zbiega się kilka krótkich ulic poprzecznych. Ulica główna jest tak szeroka, że na jej środku stoją zazwyczaj dwa kościoły, katolicki i ewangelicki, ratusz i kilka domów, tworzących rodzaj klina w ulicy głównej. Domy na ulicę nie wychodzą stroną szerszą, ale węższą i pospolicie mają po trzy okna od frontu...

Miejscowości na Zamagurzu Spiskim w granicach Polski mają charakter małomiasteczkowy, prawie wiejski, niemniej we wszystkich trzech czytelne jest owo historyczne rozplanowanie z szeroką ulicą — niemal placem — w centrum, z kościołem na jego środku, z pasem zieleni, z drobną zabudową gospodarczą, ogródkami i ciekim wodnym. Układ tych miejscowości jako najstarszy i charakterystyczny stanowi ich największą wartość.

Frydman, wieś rolnicza położona na prawym brzegu Dunajca, poniżej ujścia Białki, jest najstarszą w tej części Spisza osadą. Według wątpliwej tradycji erekcja parafii miała miejsce w roku 1073. Do najcenniejszych zabytków należą:

— kościół parafialny p.w. św. Stanisława bpa, w głównym zrębie prawdopodobnie z końca wieku XIII lub początku XIV;

²⁴ Idea od lat propagowana przez Instytut Architektury Krajobrazu Politechniki Krakowskiej pod kierunkiem prof. Janusza Bogdanowskiego oraz przez Instytut Kształtowania Środowiska.

²⁵ „Ustawa o ochronie i kształtowaniu środowiska” z dnia 31 stycznia 1980 r., publikowana w „Dzienniku Ustaw” nr 3 z tego roku pod poz. 6.

²⁶ Mieczysław Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem*, Lwów—Warszawa 1921.

- kaplica ku czci Spotkania Matki Boskiej ze św. Elżbietą z roku 1708;
- kaplica św. Floriana wzniesiona w latach 1760—72;
- kasztel murowany zbudowany pod koniec XVI w. lub na początku XVII w. przez Horwathów z Palocsy;
- piwnice dwupoziomowe na składy wina z pierwszej połowy XIX w. z wejściami przez dwa murowane ośmioboczne pawilony.

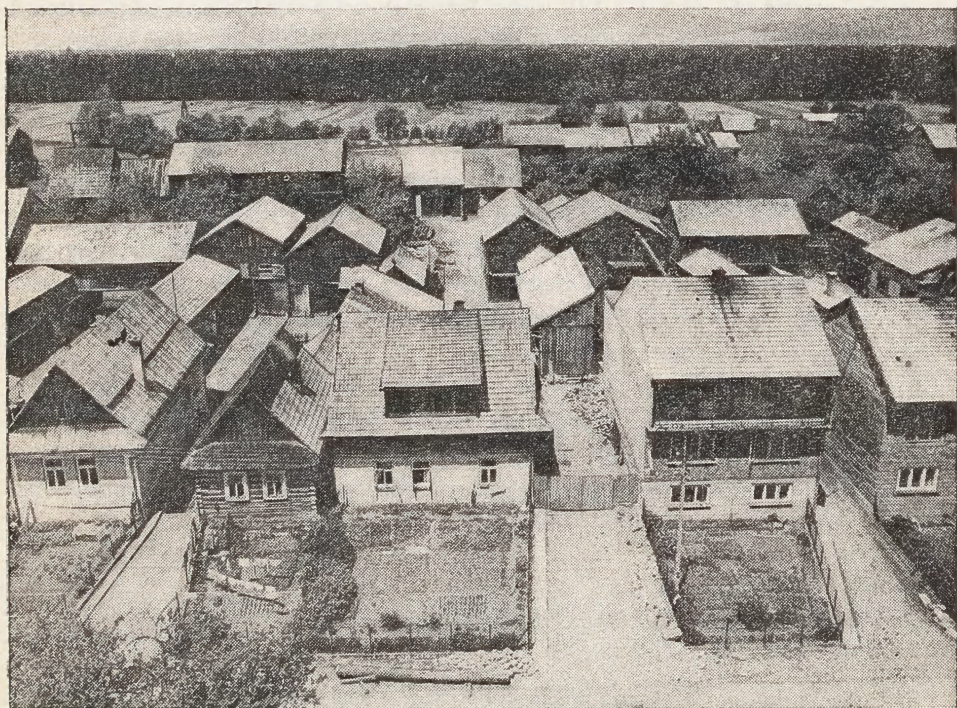
Ochronie konserwatorskiej podlega też tradycyjne rozplanowanie zagród, ściśle związane z układem wsi, oraz znaczna ilość zabytkowych domów murowanych.

Krempachy, wieś rolnicza, położona na prawym brzegu Białki nad Krem-paskim Potokiem. Parafia notowana jest już w 1278 roku. Do najcenniejszych za-bytków należą:

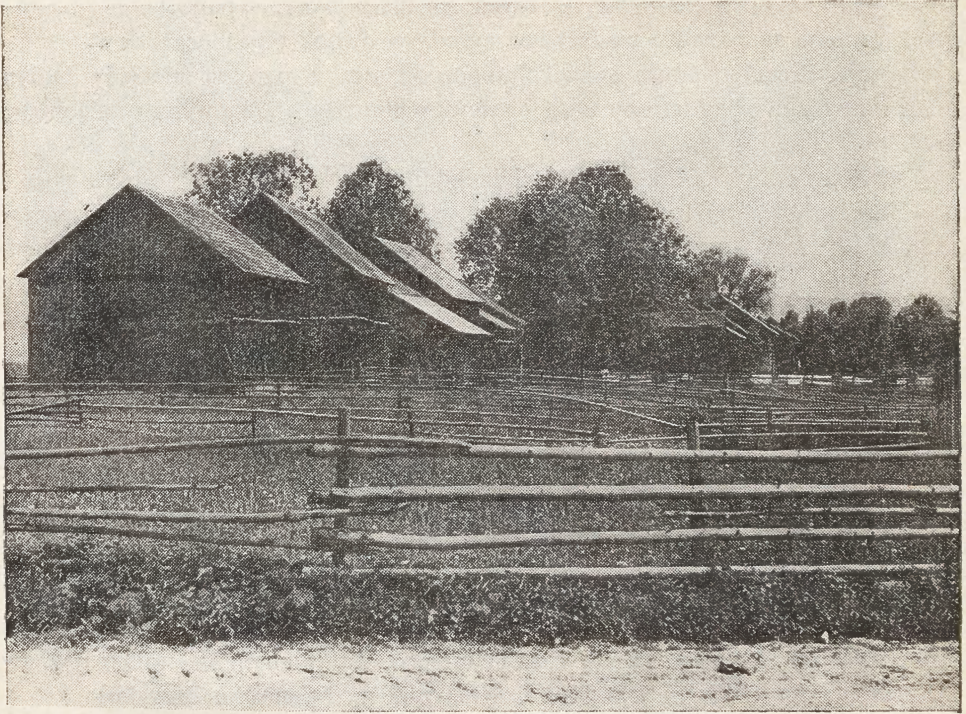
- kościół parafialny p.w. św. Marcina z połowy XVI wieku;
- kościółek p.w. św. Walentego, zbudowany w roku 1761.

Podobnie jak we Frydmanie ochronie konserwatorskiej podlega tradycyjne rozplanowanie zagród oraz szereg zabytkowych domów murowanych.

Nowa Biała, wieś rolnicza, jedyna spośród wsi spiskich położona jest na lewym



62. Krempachy, 1979 (fot. Ryszard Bukowski)



63. Nowa Biała, pierścień stodół 1979 (fot. Ryszard Bukowski)

brzegu Białki. Parafia, podobnie jak w Krempachach, notowana od roku 1278. Do najcenniejszych zabytków należą:

- kościół parafialny p.w. św. Katarzyny z roku 1748;
- kaplica św. Marii Magdaleny, nie datowana, według tradycji miejscowej starsza od kościoła parafialnego.

Ponadto chroniona jest tradycyjna zabudowa zagrodowa ze znaczną ilością zabytkowych domów murowanych.

Z układów rurystycznych ochronie podlegają wsie: Kacwin na Spiszu i Chochołów na Podhalu.

Kacwin, wieś rolnicza, położony w dolinie potoku Kacwiń, w otoczeniu wzgórz Spiskiej Magury, blisko granicy państwowej, założony został prawdopodobnie w drugiej połowie XIII wieku. Charakteryzuje się układem przestrzennym typu „ulicówka”, z różnicą w zabudowie wschodniej i zachodniej pierzei drogi uwarunkowaną fizjografią terenu. Wschodnie obrzeże wsi zamyka podwójny rząd stodół. Do najcenniejszych zabytków należą:

- kościół parafialny p.w. W.W. Świętych, prawdopodobnie z początku XV wieku;
- dwie kaplice z 1767 roku;

— znaczna ilość charakterystycznych spichlerzy, tzw. sypańców.

Chronione są ponadto tradycyjne zagrody o dwóch typach zabudowy:

— wydłużona struktura mieszkalno-gospodarcza z paroma niekiedy budynkami mieszkalnymi od strony ulicy i zabudowaniami gospodarczymi w głębi (pierzeja wschodnia);

— zagroda typu „okół” w pierzei zachodniej.

Chochołów, wieś pastersko-rolnicza, położona na prawym brzegu Czarnego Dunajca. Początki wsi związane są z osobą Bartłomieja Chochołowskiego i nadanym mu w roku 1592 przez Zygmunta III Wazę przywilejem lokacyjnym. Układ przestrzenny jest przykładem zwarto zabudowanej ulicówki. Do najcenniejszych zabytków należą:

— unikalny zespół tradycyjnej zabudowy zagrodowej po obu stronach głównej drogi, wpisany do rejestru zabytków województwa nowosądeckiego;

— kościół parafialny p.w. św. Jacka, wzniesiony w latach 1853–66 według projektu Feliksa Księżarskiego.

Do zespołów zabytkowych objętych programem ochrony należą w Zakopanem:

— Kuźnice z pozostałościami osady górniczo-hutniczej i zespołu dworskiego z XIX wieku;

— zabudowa ul. Kościeliskiej, tzw. „Nawsie” z XIX-wiecznymi zagrodami chłopskimi od Skibówek po ul. Kaszelewskiego, drewnianym kościołem p.w. św. Klemensa z lat 1847–51 i Starym Cmentarzem na Pęksowym Brzyzku;

— dolna i środkowa część ul. Krupówki związana z rozwojem letniskowej funkcji Zakopanego, z zabudową z końca XIX wieku i połowy XX;

— ciągi ulic Chramcówki, Jagiellońska, Sienkiewicza schodzące się w ulicę Chałubińskiego z zabudową uzdrowiskowo-letniskową z końca XIX i początku XX wieku.

Zespołem chronionym poza Zakopanem jest założenie dworskie z końca XVIII wieku w Łopusznej, od 1978 roku własność Muzeum Tatrzańskiego, przeznaczony na cele muzealne.

Odrębny problem stanowi ochrona zabytkowych struktur przestrzennych na terenie Tatr Polskich. Są to szałasypasterskie objęte w latach 1976–78 ochroną prawną. Decyzją w sprawie wpisania do rejestru zabytków województwa nowosądeckiego została wydana dla 107 szałasów na 40 polanach tatrzańskich: Kryta — 1, Huciska — 1 przeniesiony z polany Wyżniej Chochołowskiej, Jamy — 1, Wyżnia Równia Dudowa — 2, Długa — 1, Pod Jaworki — 2, Przysłop — 5, Jaworzyna pod Furkaską — 3, Chochołowska Niżnia — 19, Szałasiska (Hala Jarząbcza) — 1, Jarząbcze Równie — 1, Iwanówka — 2, Równia za Wodą — 2, Starorobociańska Równia — 1, Jaworzyna Lejowa — 1, Huty Lejowe — 1, Wyżnia Kira Miętusia — 1, Przysłop Miętusi — 1, Upłaz — 2, Przysłop Kominiarski — 2, Niżnia Kominiarska — 5, Wyżnia Kominiarska — 1, Stoły — 3, Pisana — 1, Strążyska — 2, Kondratowa — 1, Jaworzynka — 4, Kopieniec — 13, Olczyńska — 3, Królowa Polana — 3, Stawiańskie Równie — 3, Pańszczyca — 2, Waksmundzka — 5, Szałasiska (Hala Kopy Sołtysie) — 2, Płaśnia — 2, Rusinowa — 7, Pięć Stawów Polskich — 1.



64. Szalasy pasterskie na Niżnej Polanie Kominiarskiej 1983 (fot. Z. Moździerz)

Ponadto chronionych jest 56 szalasów na polanie Podokólne koło Jurgowa, które w końcu XIX wieku przeniesione były z polan Jaworzyny Spiskiej.

Całości problematyki ochrony pojedynczych zabytków i ich niewielkich zespołów nie sposób wyczerpać w niniejszym artykule. Ograniczymy się więc do omówienia głównych kierunków działań podejmowanych przez Muzeum. Podstawowe znaczenie mają dla nich aktualne spisy zabytków województwa sporządzane przez Biuro Dokumentacji Zabytków w Nowym Sączu. Muzeum Tatrzańskie, z racji wspomnianego pełnomocnictwa, ma pieczę nad zabytkami Podtatrza figurującymi w opracowanych już spisach. Ponieważ zakończone są ewidencje zabytków jedynie dla miasta Zakopanego i gminy Biały Dunajec²⁷, Muzeum w swojej pracy opiera się na wcześniejszych katalogach i wynikach własnych penetracji terenowych.

Zgodnie z artykułem 25 „Ustawy o ochronie dóbr kultury i muzeach”, odpowiedzialność za właściwe utrzymanie zabytku spoczywa na właścicielu lub użytkowniku. Często jednak wyegzekwowanie tego obowiązku jest nieosiągalne i wtedy interwencja konserwatorska zmierza do zmiany użytkownika. Muzeum Tatrzańskie czyni starania o przejęcie pod swoją bezpośrednią opiekę cennych i zagrożonych zabytków w drodze wykupu, dzierżawy lub przez zawarcie umowy z właścicielem określającej prawa i obowiązki stron. Tego rodzaju akty miały miejsce już w latach

²⁷ Opracowane przez Biuro Dokumentacji Zabytków w Nowym Sączu.

50-tych i 60-tych, a dotyczyły udostępnienia zbiorów prywatnych w Zakopanem: Szymańskich w chałupie „Tea” i pamiątek po Kornelu Makuszyńskim w „Opolance”. Ponadto wykupiono, z przeznaczeniem na mieszkanie służbowe Muzeum, chałupę Łukaszczyka przy Drodze do Rojów.

W latach 1976—84 nastąpiły kolejne przejęcia:

- chałupy Bafii w Chochołowie (dzierżawa od roku 1977);
- chałupy Sabały na Krzeptówkach w Zakopanem (wykup w roku 1978);
- zespołu dworskiego w Łopusznej (zmiana użytkownika w roku 1978);
- zagrody Korkosów w Czarnej Górze (dar w roku 1980);
- willi Koziańskich w Zakopanem (zmiana użytkownika w roku 1981);
- leżakowni hotelu „Warszawianka” w Zakopanem (zmiana użytkownika w roku 1982);
- zagrody Sołtysów w Jurgowie (wykup w roku 1984).

Ponadto w 1982 roku zawarta została umowa dotycząca udostępnienia pamiątek po Bronisławie Czechu w jego rodzinnym domu.

Powyższe działania służą realizacji idei „muzeum przestrzennego” postulowanej przez Hannę Pieńkowską i odpowiadają staraniom o zachowanie chociaż jednej zagrody — izby regionalnej, punktu muzealnego — na terenie każdej wsi. Ze względów organizacyjnych i ekonomicznych jest to trudne do pełnej i szybkiej realizacji.

W formie „muzeum przestrzennego” realizowane jest Muzeum Kultury Ludowej Spisza, w skład którego wchodzić będą najcenniejsze zabytki 14 wsi polskiego Spisza z ekspozycjami ilustrującymi odmiany tej kultury. W 1984 roku otwarta została inauguracyjna zagroda Korkosów w Czarnej Górze, a w trakcie remontu są szałas na polanie Podokólne i zagroda Sołtysów w Jurgowie.

Istniały plany powiązania tych działań z konserwatorską koncepcją spiskiego parku krajobrazowego, który dałby podstawę organizacyjną do właściwej realizacji programu ochrony krajobrazu kulturowego.

Próby podobnego działania na Podhalu doprowadziły do organizacji Muzeum Powstania Chochołowskiego w Chochołowie oraz ekspozycji etnograficznej w Chałupie Sabały na Krzeptówkach. Ta ostatnia na skutek pewnych nieporozumień własnościowych została czasowo zamknięta.

Obok ochrony „w miejscu” drugą formą ratowania zasobów budownictwa drewnianego, mającą licznych zwolenników w służbie konserwatorskiej i muzealniczej, jest organizowanie skansenów, często niestety uznawanych za jedyną alternatywę ochrony tego budownictwa. W programie Muzeum Tatrzańskiego skanseny odpowiadają roli przyznanej im przez cytowany wcześniej artykuł 7 „Karty Wenneckiej”, tj. pełnią funkcję wyłącznie ratowniczą.

Na terenie statutowej działalności Muzeum Tatrzańskiego znajduje się jeden skansen—muzeum **Orawski Park Etnograficzny** w Zubrzycy Górnej, realizujący własny program ochrony zabytków na Orawie. Planowana jest organizacja następujących skansenów:

- Ziemi Czorsztyńskiej dla budownictwa z terenu zalewu czorsztyńskiego,

tj. ze wsi Maniowy, Kluszkowce i Czorsztyń, którego lokalizacja przewidziana jest w pobliżu Nowych Maniowych;

— Spiskiego w sąsiedztwie zamku w Niedzicy, na miejscu obecnego campingu, którego organizacja została powierzona Muzeum Stowarzyszenia Historyków Sztuki przy merytorycznej pomocy Muzeum Tatrzańskiego;

— Kotliny Nowotarskiej w Ludźmierzu, który ma być realizowany przez Związek Podhalań, również przy merytorycznej pomocy Muzeum Tatrzańskiego.

Potrzeba organizacji Podhalańskiego Parku Etnograficznego jest nadal aktualna. Z myślą o skansenie wykupiono na Podhalu w latach 50-tych i 60-tych kilka zabytkowych chałup i urządzeń przemysłu wiejskiego, które zostały rozebrane i magazynowane. Ponadto wielu cennych zabytków nie da się zachować „w miejscu”. Ze względu na brak terenu na duży park etnograficzny problem ten Muzeum próbuje rozwiązać przez organizację małych skansenów, z których jeden ma powstać w Ludźmierzu, a drugi został zaprojektowany w sąsiedztwie chałupy „Tea”²⁸ w Zakopanem. Podobne rozwiązanie proponował na początku lat 70-tych Janusz Bogdanowski²⁹.

Należy zaznaczyć, że przedstawiony program nie wyczerpuje problematyki ochrony zabytków na terenie objętym konserwatorską działalnością Muzeum. Uwzględnia on tylko te elementy, które połączone ideą „muzeum przestrzennego” Muzeum realizuje we własnym zakresie. Oczywiście nie oznacza to, że pominięte zespoły czy zabytki pozbawione są opieki konserwatorskiej.

Reasumując, program ochrony zabytków Muzeum Tatrzańskiego skierowany jest na ochronę krajobrazu kulturowego i obejmuje:

— ochronę zabytkowych struktur przestrzennych będących: układami urbanistycznymi (Frydman, Krempachy, Nowa Biała), układami rurystycznymi (Kacwin, Chochołów), fragmentami tych układów (w Zakopanem — Kuźnice, ul. Kościeliska, dolne i środkowe Krupówki, ciąg ulic Chramcówki, Jagiellońska, Sienkiewicza, Chałubińskiego, a poza Zakopanem zespół dworski w Łopusznej), zespołami szłaśosów pasterskich na polanach tatrzańskich i podtatrzańskich oraz pojedynczymi zabytkami w naturalnym otoczeniu (w miarę możliwości w każdej wsi „świadek” budownictwa tradycyjnego oraz ochrona najcenniejszych zabytków architektury);

— organizację skansenów, przede wszystkim dla tych zabytków budownictwa drewnianego, które nie mogą być chronione „w miejscu” (skanseny: Ziemi Czorsztyńskiej, Spiski, Kotliny Nowotarskiej, Podhalański).

Przy realizacji tego programu przestrzega się zasady powiązania ochrony zabytków z ochroną przyrody i krajobrazu oraz z architekturą współczesną w celu właściwego kształtowania środowiska człowieka.

²⁸ „Ośrodek Ludoznawczy Oddział Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem” koncepcja funkcjonalno-przestrzenna opracowana przez Pracownię Regionalną Politechniki Krakowskiej w Zakopanem pod kierunkiem doc. dr. hab. arch. Stefana Żychonia.

²⁹ Maszynopis w Archiwum Rękopisów Muzeum Tatrzańskiego.

Przy opracowaniu programu kierowano się spostrzeżeniem, że nawet najlepszy merytorycznie plan konserwatorski może okazać się nieskuteczny, jeżeli nie uwzględni realiów, że formułowanie zbyt ortodoksyjnych zaleceń przynosi często skutki przeciwne do zamierzonych. Z tego względu każdy zabytek wymaga indywidualnej decyzji konserwatorskiej i rozważań często kompromisowych.

3. REALIZACJA PROGRAMU OCHRONY ZABYTKÓW MUZEUM TATRZAŃSKIEGO W LATACH 1976—1984

Program ochrony zabytków jest realizowany przez Muzeum Tatrzańskie w dwóch formach:

- biernej, sprowadzającej się do opracowywania programów i wytycznych konserwatorskich, opiniowania projektów i planów urbanistycznych, projektów architektonicznych, pełnienia nadzorów konserwatorskich realizowanych remontów;
- czynnej, polegającej na przejmowaniu w drodze wykupu, dzierżawy lub innymi sposobami obiektów zabytkowych i remontowaniu ich przy wykorzystaniu własnych brygad konserwatorskich lub wyspecjalizowanych przedsiębiorstw.

Proces realizacyjny składa się z trzech etapów:

I etap, przygotowawczy, polega na zebraniu podstawowej dokumentacji:

- pomiarowo-fotograficznej (pomiar sytuacyjno-wysokościowy, inwentaryzacja urbanistyczna, zieleni, architektoniczna, fotograficzna);
- naukowej (historycznej, architektonicznej, archeologicznej, etnograficznej i innych);
- specjalistycznej (ekspertyzy i orzeczenia: konstrukcyjne, mykologiczne, dendrologiczne, itp.).

II etap, koncepcji konserwatorskiej, obejmuje wykonanie:

- programu konserwatorskiego, będącego wynikiem analizy i podsumowania dokumentacji wstępnej; program konserwatorski zawiera dane historyczne, rozwarstwienie chronologiczne, analizę faz zmian, analizę stanu zachowania, wytyczne konserwatorskie, zalecenia technologiczne;
- konserwatorskiego projektu architektonicznego ujmującego opisowe wytyczne konserwatorskie w formie projektu technicznego.

III etap, wykonawczy, obejmuje:

- realizację prac zgodnie z programem konserwatorskim oraz projektem, przy czym ewentualne odstępstwa wymagają decyzji konserwatorskiej;
- wykonywanie bieżącej dokumentacji konserwatorskiej z przebiegu prac w formie fotograficznej, opisowej i rysunkowej.

Sytuacja niektórych zabytków wymaga podjęcia natychmiastowych działań, poszczególne etapy realizowane są wówczas jednocześnie. Zwiększa się wtedy jednak ryzyko popełnienia błędu i dłużej trwają prace konserwatorskie.

Stan realizacji poszczególnych zadań i tematów uzależniony jest od wielu czynników. W przypadku gdy Muzeum Tatrzańskie jest inwestorem bezpośrednim, zależy on zarówno od stopnia przygotowania dokumentacji wstępnej i projektowej, jak i od możliwości finansowych i wykonawczych Muzeum.

Sytuacja jest bardziej skomplikowana, gdy rola Muzeum sprowadza się tylko do pełnienia nadzoru konserwatorskiego. Dochodzą wtedy czynniki związane ze świadomością społeczeństwa i władz administracyjnych w zakresie ochrony zabytków. Świadomość ta jest ciągle jeszcze mała, a zrozumienie problemów konserwatorskich niewystarczające. Wynikiem są częste przypadki niszczenia zabytkowych budynków lub ich otoczenia przez prowadzone bez zezwolenia budowy, przebudowy oraz odstępstwa od zatwierdzonych przez konserwatora projektów, za co odpowiedzialny jest także nadzór budowlany. Przed tego typu wykroczeniami nie chronią zabytku zbyt niskie kary, będące skutkiem błędnego uznania ich za czyny o niewielkiej szkodliwości społecznej. Ponadto konserwator nie jest w stanie wyegzekwować przywrócenia stanu pierwotnego zabytkom zniszczonym przebudowami.

Inna przyczyna wzmagająca zagrożenie substancji zabytkowej to brak terenów pod nową zabudowę. Wszystkie te zjawiska wskazują na słabe strony prawodawstwa i praktyki ochrony zabytków w Polsce.

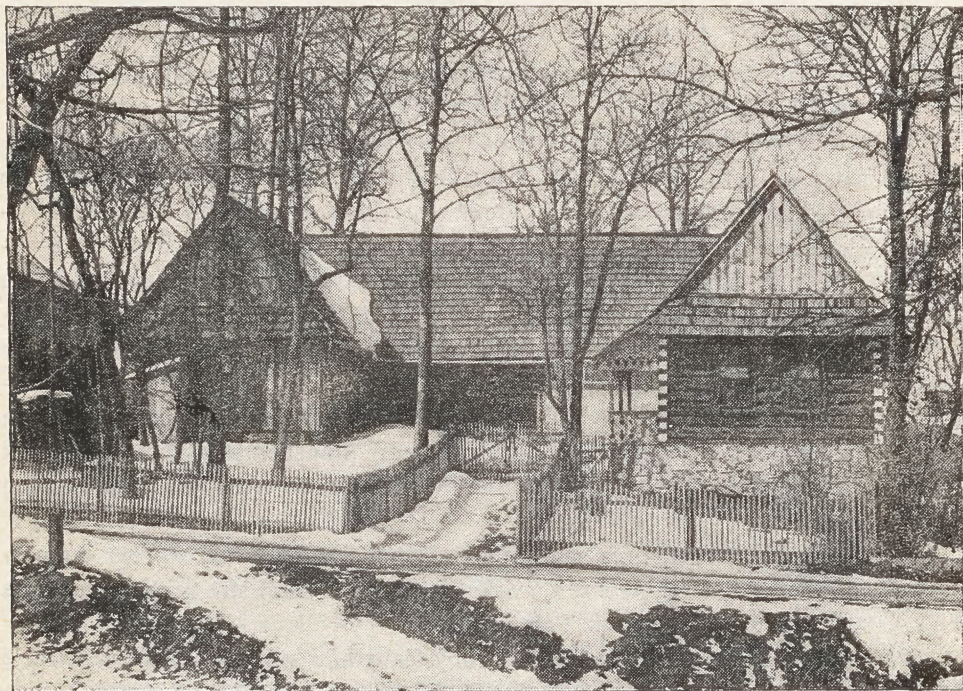
W roku 1979 pracownicy działu Ochrony Zabytków przeprowadzili penetrację wszystkich czternastu wsi polskiego Spisza. Wyniki zostały opracowane w formie postulatów konserwatorskich oraz programu skansenu spiskiego³⁰. Znalazły się tam wnioski dotyczące ochrony wymienionych wcześniej układów urbanistycznych, rurytycznych oraz konkretnych zabytków. Oprócz tego wykonano dokumentację fotograficzną obiektów zabytkowych.

Na podstawie wyników penetracji można stwierdzić, że we wszystkich wsiach postępuje wymiana substancji zabytkowej i towarzyszą jej odstępstwa od tradycyjnej zabudowy zagród oraz powstawanie budynków pozbawionych regionalnych cech stylowych.

Przyczynami tego ostatniego są normy i przepisy budowlane, które skłaniają i umożliwiają szukanie powierzchni mieszkalnej tam, gdzie w tradycyjnym budownictwie były piwnice i strychy. Stąd rozpowszechniony typ „parterowego” budynku mieszkalnego o wysokiej, około dwumetrowej, podmurówce (mieszczącej przeważnie kuchnię, łazienkę i garaż) i często dwukondygnacyjnym poddaszu.

Na wygląd i formę budynków wpływa również mały wybór i niska jakość materiałów budowlanych (cegła, pustak, eternit falisty, blacha) oraz panująca moda np. na „ozdobne” podmurówki czy dekoracje z lusterek, szkiełek, kamyczków, itp. w elewacjach. W efekcie nawet dobrze zaprojektowane budynki wyglądają źle po realizacji.

³⁰ Teresa Jabłońska, Zbigniew Moździerz, Barbara Sankunas, „Postulaty konserwatorskie ochrony zabytków na Spiszu”, 1979, maszynopis.



65. Zagroda Korkosów w Czarnej Górze 1983 (fot. Z. Moździerz)

Nowa, bezstylowa zabudowa wychodzi często poza naturalne niegdyś granice wsi, które tworzyły od strony południowej i północnej rzędy stodół. Dotyczy to szczególnie Frydmana, ale także Krempach, Nowej Białej oraz Kacwina³¹.

W celu zachowania najcenniejszych zagród „w miejscu” powstała koncepcja Muzeum Kultury Ludowej Spisza, omówiona szerzej w rozdziale poprzednim. W ramach jej realizacji podjęto remonty zagród w Czarnej Górze, Jurgowie oraz zespołu szałasów na polanie Podokólne.

Zagroda Korkosów w Czarnej Górze³² jest pierwszym ukończonym ogniwem tego Muzeum. Położona jest przy głównej drodze, Za Górą 86, w pobliżu kościoła. Stanowi interesujący przykład rozwoju spiskiej zagrody, od dwubudynkowej (chałupa i stajnia) z końca XIX wieku, do wielobudynkowej zagrody czworobocznej uformowanej ostatecznie w latach trzydziestych.

³¹ Z innych opracowań i dokumentacji konserwatorskich dotyczących Spisza opracowanych w Muzeum Tatrzańskim wymienić należy: „Wstępne rozpoznanie historyczne zespołu dworskiego we Frydmanie”, oprac. przez Zbigniewa Moździerza, 1981, maszynopis, oraz „Koncepcję konserwatorską restauracji i adaptacji zespołu dworskiego we Frydmanie”, oprac. Zbigniew Moździerz (praca dyplomowa Studium Konserwacji Zabytków Politechniki Warszawskiej), 1981, maszynopis.

³² „Zagroda Korkosów w Czarnej Górze — oddział Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem”, Zakopane 1984, informator.

Najstarsze budynki, tj. chałupa złożona z sieni i izby oraz stajnia, wzniesione zostały pod koniec XIX wieku. Do roku 1919 następowała stopniowa rozbudowa gospodarstwa, powiększono chałupę, wybudowano drugą stajnię. W latach trzydziestych wybudowano kamienną stajnię, wozownię i chlew. W dawnej stajni umieszczony został pierwszy we wsi kierat.

W latach pięćdziesiątych Korkosowie przenieśli się do Czechosłowacji, a opuszczona zagroda ulegała stopniowemu zniszczeniu. W 1980 roku rodzina przekazała zagrodę na rzecz Skarbu Państwa z życzeniem, aby utworzyć w niej muzeum kultury spiskiej.

Latem 1981 roku Muzeum Tatrzańskie przystąpiło do remontu konserwatorskiego zabudowań. Został on ukończony zimą 1983 roku. Prace, prowadzone według szczegółowego programu konserwatorskiego miały na celu zachowanie historycznych nawarstwień ilustrujących rozwój zagrody postępujący wraz z rozwojem gospodarstwa.

Wnętrza przedstawiają bogate gospodarstwo spiskie z okresu międzywojennego. Ekspozyty wchodzące w skład wyposażenia mieszkania i budynków gospodarczych zakupione zostały w Czarnej Górze.

Zagroda Sołtysów w Jurgowie nr 215 położona jest przy głównej drodze, na prostoprostek starej remizy. Dwubudynkowa w układzie liniowym — chałupa zwrócona



66. Zagroda Sołtysów w Jurgowie 1979 (fot. Z. Moździerz)



67. Zespół szalasów na polanie Podokólne, 1980 (fot. Ryszard Bukowski)

wąskim frontem do drogi, za nią budynek gospodarczy — zbudowana w drugiej połowie XIX wieku. Chałupa, prawdopodobnie starsza, wzniesiona została na planie prostokąta zbliżonego do kwadratu w roku 1861. Składa się z trzech pomieszczeń: sieni, izby i komory, w układzie półtoratraktowym. Ściany konstrukcji zrębowej, dach dymnikowy, kryty gontem. Budynek gospodarczy z trzeciej ćwierci XIX wieku, wzniesiony na rzucie prostokąta, drewniany, konstrukcji zrębowej, z dachem dwuspadowym, krytym gontem i dranicą. Składa się z owczarni, boiska, stajni oraz wozowni.

Jesienią 1982 roku Muzeum przystąpiło do remontu zagrody, prowadzonego na podstawie szczegółowej dokumentacji konserwatorskiej. Po ukończeniu remontu i wykupieniu zagrody zostanie w niej urządzona ekspozycja muzealna wykorzystująca zachowane wyposażenie.

Zespół szalasów na polanie Podokólne koło Jurgowa³³, zwanej też polaną Palenica, położony jest przy drodze na Podspady, nad granicznym potokiem Jaworowym, około 2 km od Jurgowa.

Historia zespołu jest związana z organizowaniem wielkich terenów łowieckich w rejonie Jaworzyny i komasacją dóbr jaworzyńskich przyłączonych do własności

³³ Zofia Hołub-Pacewiczowa, *Osadnictwo pasterskie i wędrówki w Tatrach i na Podtatrzu*, Kraków 1931 oraz Ewa Krasieńska, *Gospodarka pasterska na Polskim Spiszu w 2. połowie XIX i w XX wieku*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie”, t. III, Kraków 1968.

księcia Hohenlohe. Wskutek tego trzy spiskie gminy: Jurgów, Rzepiska i Czarna Góra, utraciły od 1879 roku prawo wypasu na położonych tam pastwiskach. Część polany pozostała po komasacji przy gminach, a w paru wypadkach nastąpiła zamiana pastwisk górskich na polaniarskie. I tak gminie Jurgów przypadła polana Podokólne i części polan pod osadą Jaworzyna. Parcele na nich zostały podzielone między poszczególnych gospodarzy i na te działki przeniesione zostały „sopy” i „izbice” z około 90 polan jaworzyńskich.

W typologii osadnictwa pasterskiego zespół zaliczany jest do pasterskich osad letnich, tzw. wsi letnich zamieszkiwanych i gospodarowanych od wiosny do jesieni. Wśród paru zachowanych w Tatrach i na Podtatrzu takich właśnie form osadniczych opisywany zespół przedstawia największą wieś letnią, liczącą niegdyś około 100, a obecnie 56 szałasów gospodarczych i mieszkalno-gospodarczych. W 1978 roku zespół wpisano do rejestru zabytków województwa nowosądeckiego.

W tym samym czasie przy najbardziej zniszczonych szałasach Muzeum rozpoczęło prace konserwatorskie, polegające przeważnie na wymianie podwalin, zniszczonych belek zrębu i pokrycia dachu.

W ramach realizacji programu Muzeum Kultury Ludowej Spisza planuje się wykupienie kilku szałasów i urządzenie w nich ekspozycji pasterstwa, jego historii i organizacji na polskim Spiszu.

Ponadto należy wspomnieć o remoncie XVIII-wiecznej kaplicy św. Marii Magdaleny w Nowej Białej przeprowadzonym w roku 1980 przy pomocy materiałowej i merytorycznej Muzeum.

Na Podhalu wiele problemów konserwatorskich nasuwa ochrona Chochołowa. Historyczny układ przestrzenny wsi oraz zagród uległ częściowemu przekształceniu, zachowany został natomiast tradycyjny charakter zabudowy głównej drogi — ciąg zrębowych chałup po obu jej stronach, ustawionych wąskim frontem do niej.

Podstawowym problemem w realizacji ochrony zabytkowych wartości Chochołowa jest wzrost liczby i potrzeb ludności przy braku terenów pod nowe budownictwo. W celu precyzyjnego określenia zadań konserwatorskich na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Nowym Sączu zostało opracowane w roku 1977 „Studium rewaloryzacyjno-rozwojowe” wsi z określeniem stref ochrony³⁴.

³⁴ W zakres opracowania „Studium rewaloryzacyjno-rozwojowe wsi Chochołów” wchodzi: Tadeusz Rutkowski, *Zabytkowa zabudowa przydrożna między odgałęzieniami dróg do Cichego i do granicy Państwa*. Wstępne propozycje dla robót konserwatorskich, remontowych oraz przyszłego sposobu użytkowania budynków; Marian Fortuna i Czesław Michalski, *Historia Chochołowa w zarysie*; Anna Kowalska-Lewicka, *Podhale — opracowanie kulturowe [etnograficzne]*; Janina Lewińska, *Ogólny zarys warunków klimatycznych rejonu Chochołowa*; Lubomir Pawłowski, Krzysztof Gawroński, *Studium podstaw rozwoju gospodarczego Chochołowa ze szczególnym uwzględnieniem rolnictwa*, cz. I i II; Tadeusz Rutkowski, *Baza noclegowa w Chochołowie*. Inwentaryzacja urbanistyczna w skali 1:1000 (6 sekcji); Tadeusz Rutkowski, *Porządkowanie, higienizacja i estetyzacja zabudowy Chochołowa*; Andrzej Grabowski, *Wysoka zieleń ozdobna i ochronna we wsi Chochołów*. Ponadto przez Urząd Gminy Kościelisko—Witów została wykonana: „Ankieta społeczno-ekonomiczna mieszkańców wsi Chochołów” oraz „Ankieta dotycząca zabudowy wsi Chochołów”.

Opracowanie to jest podstawą opiniowania wszelkich inwestycji budowlanych na terenie Chochołowa oraz inicjatyw konserwatorskich mających na celu utrzymanie zabytkowego charakteru wsi. Prawidłowo prowadzone przez właścicieli remonty dofinansowywane są z funduszu centralnego na mocy Uchwały Rady Ministrów nr 179 z roku 1978.

Muzeum Tatrzańskie stara się również własnymi siłami ratować zabytkowe budynki, czego przykładem jest remont i organizacja punktu muzealnego w chałupie Bafii nr 75.

Chałupa Bafii³⁵ mieszcząca Muzeum Powstania Chochołowskiego, położona jest przy drodze Zakopane—Czarny Dunajec, na wprost kościoła. Ustawiona jest szerokim frontem do drogi, a nie — jak większość domów we wsi — szczytem.

Cała zagroda, chałupa i stajnia, pochodzą z XIX wieku. Najstarszą informację o zabytku podaje Wł. Matlakowski³⁶: „Jan Bafija swoją izbę w Chochołowie na wprost kościoła zbudowaną, jak świadczy rzeźba na sosrębie, w r. 1798, którą widziałem jeszcze przed dwoma laty, w tym samym roku rozebrawszy, przebudował na nowy dom, używszy wszystkich starych balów...”

Świadectwem powyższej informacji jest napis na sosrębie: „R.B.P.J, Ch.T.Z. i.n. w A Ten Dom Był budowany pierwszy raz 1798 a przebudowany R. 1889 10 Maja” oraz wbudowany w ścianę szczytową dawny sosręb z typowym ornamentem i datą 1798.

Dom wzniesiony na planie prostokąta o jednotraktowym układzie pomieszczeń — sień, po lewej stronie czarna izba, po prawej biała, za nią komora, a nad nią wyżka. Ściany konstrukcji zrębowej, dach dwuspadowy z okapami szczytowymi, kryty gontem. Przed wejściem — ganek.

Remont konserwatorski przeprowadzony w roku 1978 obejmował: wzmocnienie posadowienia, wymianę elementów zagrzybionych, wymianę pokrycia dachowego, dezynsekcję i impregnację elementów ścian i więźby dachowej.

Wyposażenie wnętrza — ekspozycja etnograficzna — z połowy XIX wieku stanowi tło części historycznej, upamiętniającej wydarzenia powstania chochołowskiego z roku 1846.

Mimo wzmoczonej opieki konserwatorskiej postępuje proces niszczenia zabytkowej tkanki Chochołowa. Przebudowy zabytkowych chałup oraz nowe budynki powstające w oparciu o zatwierdzone przez konserwatora projekty, często realizowane są zupełnie inaczej. Zdarzają się też przypadki prowadzenia prac budowlanych bez zezwolenia.

Głównym zagrożeniem dla zabytkowego charakteru wsi jest otwieranie połączeń dachowych w starych chałupach (poddasza mieszkalne), wymiany pokryć dachowych na eternit i blachę oraz budowa nowych, podobnie jak na Spiszu, modnych

³⁵ Wł. Matlakowski, *Budownictwo ludowe na Podhalu*. Kraków 1892 oraz „Muzeum Powstania Chochołowskiego w Chochołowie — oddział Muzeum Tatrzańkiego im. T. Chałubińskiego w Zakopanem. Przewodnik”, Zakopane—Chochołów 1982.

³⁶ Wł. Matlakowski, *Budownictwo ludowe...*, op. cit.

„kamienic” o wysokich podmurówkach i rozbudowanym poddaszu. W celu „zadowolenia” władz konserwatorskich wprowadza się deskowanie imitujące zrąb z „wełnianką” wycinaną z listew.

Również problemy konserwatorskie Zakopanego próbuje się rozwiązać przez wyznaczenie stref ochrony konserwatorskiej dla całego miasta³⁷. Na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Nowym Sączu opracowaniem tego tematu zajmuje się Pracownia Regionalna Politechniki Krakowskiej w Zakopanem. Strefowanie będzie podstawą opinii konserwatorskiej do aktualnie opracowywanego planu zagospodarowania przestrzennego miasta. Do czasu ukończenia strefowania działania konserwatorskie ograniczają się do prowadzenia prac dokumentacyjnych, głównie inwentaryzacji architektonicznych i fotograficznych, nadzorów oraz sporadycznych inicjatyw realizacyjnych.

Ochrona konserwatorska zabudowy ulicy Kościeliskiej zapoczątkowana w latach pięćdziesiątych przez Hannę Pieńkowską, przedstawia inne trudności niż omówione wcześniej w Chochołowie czy na Spiszu. Nie występuje tutaj tendencja do wymiany substancji, ale stan techniczny wielu zagród, zwłaszcza budynków gospodarczych, jest zły.

W latach 1978—79 Muzeum Tatrzańskie wyremontowało dla własnych potrzeb chałupę Łukaszczyka przy Drodze do Rojów. Została ona adaptowana na mieszkanie służbowe Muzeum. Nieco później przeprowadzone przez właścicieli remonty willi „Cicha” i chałupy nr 38 zostały dofinansowane z funduszu centralnego.

Do najcenniejszych zabytków przy ulicy Kościeliskiej należy willa „Koliba”, pierwszy budynek w stylu zakopiańskim wybudowany dla Zygmunta Gnatowskiego w latach 1892—94 według projektu Stanisława Witkiewicza i pod jego nadzorem. Po śmierci Gnatowskiego sprzedana i zaniedbana. W latach trzydziestych została zakupiona ze składek Związku Zawodowego Kolarzy, którego własność stanowi do dzisiaj. Od grudnia 1981 roku stoi pusta czekając na remont. Znaczenie zabytku dla historii stylu zakopiańskiego wyklucza zbyt daleko idącą modernizację i adaptację. Muzeum Tatrzańskie stoi na stanowisku, że „Koliba” winna zostać poddana remontowi konserwatorskiemu i adaptacji na Muzeum Stylu Zakopiańskiego.

W sprawie użytkowania „Koliby” prowadzone są obecnie rozmowy między konserwatorem województwa nowosądeckiego a Ministerstwem Komunikacji. W bieżącym roku Społeczny Komitet Ochrony Zabytków w Zakopanem remontuje bramę przy willi „Koliba”.

Tradycja opieki Muzeum Tatrzańskie nad Starym Cmentarzem sięga lat trzydziestych. Jej inicjatorem był Juliusz Zborowski³⁸. Obecnie prace konserwator-

³⁷ Historię urbanistyki Zakopanego zarysował w swej pracy *Elementy struktury przestrzennej polskiego i słowackiego Podtatrza* Stefan Źychoń, publikowane w „Zeszytach Politechniki Krakowskiej” w r. 1972.

³⁸ Patrz: Juliusz Zborowski, *O starym cmentarzu zakopiański*, „Przegląd turystyczny”, III, 1927, s. 41 oraz Juliusz Zborowski, *Odnowienie murowanej kaplicy przy Starym Cmentarzu w Zakopanem*, „Wierchy”, XVI, 1938, s. 214—15.



68. Willa „Koliba”, 1979 (fot. Ryszard Bukowski)

skie, finansowane z Funduszu Tatrzańskiego, merytorycznie nadzorowane przez Muzeum, prowadzone są przez uczniów Zespołu Szkół Budowlanych pod kierunkiem inż. W. Białasa. Z powodu zagrożenia bezpośredniego otoczenia cmentarza inwestycjami budowlanymi wytyczono w roku 1982 strefę ochrony konserwatorskiej.

Ochrona dolnej i środkowej części ulicy Krupówki³⁹, związanej z rozwojem miejskiej tkanki Zakopanego na przełomie XIX i XX wieku, sprowadza się do pełnienia nadzoru konserwatorskiego. Ponadto Muzeum popiera inicjatywy zmierzające do ratowania budynków zabytkowych. M. in. pomogło przeprowadzić remont domu nr 7, którego poddasze zostało zaadaptowane na pracownię rzeźbiarską G. Pecucha. Prace remontowe wykonał w znacznym stopniu sam artysta.

³⁹ Problem ochrony środkowej części ulicy Krupówki podjęty został w opracowaniu Stefana Żychonia, Janusza Trojanowskiego i Barbary Setkowicz, „Studium i koncepcja rewaloryzacji centrum m. Zakopanego i terenów parku na Równi Krupowej. Etap III, 1975 — Zagadnienie kształtowania formy architektury zakopiańskiej. Studium rozwoju form architektury. Wnioski i wytyczne”, maszynopis.

Z prac dokumentacyjnych wymienić trzeba studium historyczno-projektowe hotelu i teatru „Morskie Oko”, będące wynikiem współpracy Pracowni Regionalnej i Muzeum Tatrzańskiego⁴⁰. Rezultatem tej współpracy są również inwentaryzacje architektoniczne zabytków Zakopanego wykonywane przez studentów Politechniki Krakowskiej w czasie praktyk w Pracowni Regionalnej.

W ostatnich latach zinwentaryzowano najbardziej reprezentacyjne przykłady zabytków w „stylu szwajcarskim” oraz „zakopiańskim”⁴¹. W roku 1982 wykonano inwentaryzację urbanistyki i architektury Kuźnic⁴². Na zlecenie Muzeum opracowana została też ekspertyza dendrologiczna parku dworskiego⁴³ w Kuźnicach.

Liczba obiektów zabytkowych objętych ewidencją Biura Dokumentacji Zabytków przekracza w Zakopanem tysiąc. Wobec wszystkich Muzeum sprawuje opiekę prewencyjną, a w przypadkach gdy zostaje właścicielem lub użytkownikiem zabytku, występuje w roli bezpośredniego inwestora i wykonawcy remontu konserwatorskiego. Do takich zabytków należą: chałupa Sabały na Krzeptówkach, dom rodziny Bronisława Czecha, leżakownia hotelu „Warszawianka”, willa Kozińskich na Kozińcu.

Chałupa Sabały⁴⁴ zbudowana prawdopodobnie w końcu XVIII wieku wchodzi w skład zabytkowej zagrody położonej na Krzeptówkach nr 17 i zamyka ją od strony północnej. Według tradycji jest miejscem urodzenia Jana Krzeptowskiego Sabały.

Dom wzniesiony jest na planie prostokąta, składa się z sieni, izby i komory z wyżką. Układ pomieszczeń jednotraktowy. Od strony zachodniej przylega do sieni pomieszczenie ze studnią, od północy — komórka. Ściany konstrukcji zrębowej i słupowo-zrębowej, dach półszczytowy z dwoma dymnikami w połaci południowej, kryty gontem.

Pierwszy remont konserwatorski przeprowadzony był staraniem H. Pieńkowskiej w roku 1953, drugi w roku 1979 przeprowadziło Muzeum Tatrzańskie. Ten ostatni obejmował: wzmocnienie posadowienia, wymianę zagrzybionych elementów ścian i więźby dachowej, wymianę pokrycia dachowego, dezynsekcję i impregnację belek zrębu i więźby dachowej, remont pieca.

Budynek został wykupiony przez Muzeum Tatrzańskie i jesienią 1979 roku otwarto w nim ekspozycję etnograficzną wnętrza chłopskiego z połowy XIX wieku.

⁴⁰ Dokumentacja obejmowała: „Wstępne rozpoznanie historyczne hotelu i teatru »Morskie Oko«, oprac. Teresa Jabłońska, Zbigniew Moździerz, inwentaryzację sali teatralnej oraz „Studium programowo-przestrzenne rozbudowy i modernizacji” — 2 warianty, wyk. Pracownia Regionalna Politechniki Krakowskiej w Zakopanem pod kierunkiem Stefana Żychonia.

⁴¹ M. in. wykonano inwentaryzacje architektoniczne w skali 1:50: „Poraj”, „Kasprowego Wierchu”: willi „Koliba” oraz willi „Pod Jedłami”.

⁴² Inwentaryzacje architektoniczne zostały wykonane dla wszystkich zabytkowych budynków, z wyjątkiem gmachu dawnej szkoły.

⁴³ Ekspertyzę wykonał i opracował dr inż. Jacek Remi.

⁴⁴ Hanna Pieńkowska, Tadeusz Staich, *Drogami skalnej ziemi*, Kraków 1956, s. 229 i 233, a także Hanna Pieńkowska, *Z zagadnień i prac konserwatorskich...*, op. cit.

W roku 1984 na skutek pewnych nieporozumień związanych z użytkowaniem prywatnego terenu, na którym stoi dom, ekspozycję czasowo zamknięto.

Przesłanki historyczne zadecydowały o zainteresowaniu Muzeum domem rodzinnym Bronisława Czecha przy Placu Zwycięstwa 4. Jest to budynek z końca XIX wieku, uwzględniający w programie funkcjonalnym i rozkładzie pomieszczeń potrzeby rozwijającego się letniska — mieszkania i pokoje do wynajęcia. Podobnych domów powstawało w Zakopanem na przełomie XIX i XX wieku bardzo dużo.

Remont konserwatorski połączony z adaptacją części pomieszczeń na Izbę Pamięci Bronisława Czecha przeprowadzony przez Muzeum na przełomie 1982/83 roku obejmował m. in. wzmocnienie posadowienia, tynkowanie ścian, konserwację stolarki okiennej i drzwiowej.

Ekspozycja poświęcona jest historii osiągnięć sportowych oraz tragicznemu epilogowi życia Bronka Czecha.

Podjęcie przez Muzeum remontu dawnej leżakowni hotelu „Warszawianka” związane było z pomysłem zorganizowania w niej pracowni i galerii prac Władysława Hasióra. Leżakownia wybudowana w 1935 r. wg projektu T. Litwiańskiego służyła do korzystania z kąpieli słonecznych. Funkcja ta zadecydowała o formie budynku wzniesionego na planie wydłużonego prostokąta, dwukondygnacyjnego, drewnianego, konstrukcji zrębowej i słupowo-szkieletowej. Sale na obu kondygnacjach z ekspozycją na południe, niemal w całości przeszklone, posiadają duże otwierane okna. Jest to jedyny tego rodzaju budynek zachowany w Zakopanem. Zakres adaptacji spowodował niestety znaczne zmiany pierwotnego podziału przestrzennego wnętrza oraz wyglądu elewacji.

Otwarcie Galerii nastąpiło w grudniu 1984 roku.

Willa Koziańskich na Koziańcu wzniesiona została w „stylu dworcowym” lat 20-tych, prawdopodobnie według projektu Stanisława Noakowskiego. Budynek zachował się niemal bez zmian. W 1981 roku przekazany został Muzeum Tatrzańskiemu z przeznaczeniem na Galerię Kobierców Wschodnich im. W. i J. Kulczyckich. Jest to oddział Muzeum powołany do eksponowania kolekcji kobierców wschodnich i organizowania wystaw zmiennych.

Zabytki architektury witkiewiczowskiej należą do najcenniejszych w Zakopanem. Willa „Pod Jedłami” wybudowana według projektu Stanisława Witkiewicza w latach 1896—97 jest własnością prywatną. Wpisana do rejestru zabytków, od 1931 roku została objęta szczególną opieką konserwatorską jako szczytowe dzieło stylu zakopiańskiego. Budynek dotrwał do chwili obecnej bez najmniejszych przeróbek, a w wielu pomieszczeniach zachowało się oryginalne wyposażenie w „stylu zakopiańskim”. Szczególnie cenny wystrój posiada jadalnia i salon z meblami projektu Witkiewicza i Brzezi. W salonie wisi ponadto obraz Witkiewicza *Owce we mgle*. Należy także wspomnieć o bardzo cennym archiwum rodziny Pawlikowskich mieszczącym się w przyziemiu budynku.

Stan techniczny zabytku wymaga przeprowadzenia remontu konserwatorskiego,



69. Szalasy pasterskie w Dolinie Jaworzynki 1954 (fot. Jan Świdorski)

w związku z czym opracowana została w Muzeum szczegółowa dokumentacja historyczna i konserwatorska⁴⁵. Rozpoczęcie remontu nastąpiło w roku 1984 (wymiana pokrycia dachowego).

Kaplica w Jaszczurówce ufundowana przez rodzinę Uznańskich, została wybudowana według projektu Witkiewicza w 1908 roku. Remont konserwatorski wykonany w latach 1977–80 dofinansowany był z funduszu konserwatorskiego.

Szczególnym problemem konserwatorskim jest utrzymanie na polanach tatrzańskich nielicznych obecnie zespołów szałasów pasterskich. Szalasy wraz z polanami i szlakami pasterskimi tworzą jedyny w swoim rodzaju krajobraz kulturowy.

Wartość zabytkowa szałasów wynika nie tyle z walorów architektury, co z faktu, że stanowią dokument i ważne źródło dla badań nad osadnictwem, kulturą oraz budownictwem pasterskim. Takie rozumienie ich znaczenia nasuwa określony wniosek konserwatorski — utrzymania i ochrony „w miejscu” możliwie największej ilości szałasów. Postulat ten napotyka jednak na duże opory ze strony Tatrzańskiego Parku Narodowego. Jest to jeszcze jeden przykład negatywnych skutków oddzielnego traktowania w ustawodawstwie spraw ochrony przyrody i ochrony zabytków.

⁴⁵ Zbigniew Moździerz, „»Willa Pod Jedłami«, Zakopane Koziniec 1. Dokumentacja historyczna”, maszynopis 1984 oraz ten sam autor „»Willa Pod Jedłami«... Program konserwatorski” — maszynopis i rysunki 1984.

W latach 1977–78 niemal wszystkie szałasły tatrzańskie znajdujące się w granicach TPN-u, w liczbie 107 zostały wpisane do rejestru zabytków województwa nowosądeckiego. Był to punkt zwrotny dla ich losu⁴⁶. Od tego momentu brygady ciesielskie Muzeum Tatrzańskie systematycznie remontują szałasły. W latach 1978–84 wyremontowano 51 szałasów na następujących polanach tatrzańskich: 4 na Jaworzynce (1978), 3 na Stołach (1978), 2 na Przysłopie Kominiarskim (1978), 13 na Kopieńcu (1979), 2 na Upłazie (1979), 20 na Niższej Chochołowskiej (1980–81), 1 na Hutach Lejowych (1981), 1 na Kondratowej (1983–84), 1 na Niższej Kominiarskiej (1984). Ponadto szałas rozebrany w roku 1979 na polanie Wyżnej Chochołowskiej, został przeniesiony w roku 1983 na polanę Huciska.

Przy finansowej i merytorycznej pomocy Muzeum wyremontowane zostały w latach 1982–83 przez właścicieli szałasły na polanach: Pod Jaworki, Rówień Starobociańska, Jaworzyna Lejowa, Kalatówki.

Równocześnie opracowuje się dokumentację konserwatorską. W latach 1978–80 Warszawskie Przedsiębiorstwo Geodezyjne wykonało inwentaryzacje fotogrametryczne 37 szałasów: 13 na Kopieńcu, 4 na Kopach Sołtysich, 20 na Niższej Chochołowskiej.

W roku 1983 pracownicy działu Ochrony Zabytków dokonali przeglądu wszystkich szałasów wykonując pełną dokumentację fotograficzną, a jego wyniki były podstawą opracowania wniosków konserwatorskich dotyczących dalszych remontów.

W roku 1981 z inspiracji Muzeum Tatrzańskie i Związku Podhalan przywrócony został wypas owiec na kilku halach: Chochołowskiej, Lejowej, Kominiarskiej Niższej, Rusinowej i Kalatówki. Ze względu na jego ograniczony charakter oraz uwarunkowania gospodarcze (ograniczona liczba owiec) i etnograficzne (zachowanie tradycyjnych form wypasu i produkcji) nosi on nazwę wypasu kulturowego. Z jego wprowadzeniem wiąże się fakt przywrócenia pierwotnej funkcji pewnej liczbie szałasów.

W Tatrach ochroną konserwatorską objęte są również zabytkowe budynki schronisk turystycznych. Od lat trwa remont konserwatorski starego schroniska nad Morskim Okiem, dawnej wozowni. Przeciągająca się dyskusja na temat jego dalszej funkcji opóźnia zakończenie remontu. Stare schronisko należy do najstarszych w Tatrach, dlatego zdaniem Muzeum, a także Wojewódzkiego Konserwatora

⁴⁶ W „Planie perspektywnym ochrony zabytków...” Hanna Pieńkowska uwzględniła zachowanie szałasów na polanach tatrzańskich w formie rezerwatów. W połowie lat 60-tych oraz w latach 70-tych przeprowadzono przegląd szałasów tatrzańskich oraz wykonano skrócone inwentaryzacje (Waldemar Niewalda). Materiał zebrany w latach 60-tych został opublikowany w „Materiałach i sprawozdaniach konserwatorskich województwa krakowskiego”, Kraków 1969; Hanna Pieńkowska, *Problemy ochrony szałasów pasterskich w Tatrach*. Słowo wstępne, oraz Waldemar Niewalda, *Przegląd i próba wartościowania szałasów tatrzańskich*. Ze 184 istniejących wówczas szałasów w latach 1977–78 zostało wpisanych do rejestru zabytków województwa nowosądeckiego 107. W latach 1976–77 przeglądu szałasów dokonał Jerzy Tur z Muzeum Tatrzańskiego.

Zabytków, funkcja turystyczna, noclegowa, winna być utrzymana. Sprzeciwia się temu Tatrzański Park Narodowy.

Dużym zadaniem konserwatorskim jest restauracja zespołu dworskiego w Łopusznej⁴⁷. Zespół położony jest przy drodze łączącej Nowy Targ z Czorsztynem. Dwór wybudowany został prawdopodobnie w ostatniej ćwierci XVIII wieku pośród starszych zabudowań, z których do końca wieku XIX dotrwał spichlerz, datowany przez Stanisława Cerchę na XVII wiek⁴⁸. Pozostałościami owego starszego założenia, którego czasu powstania z braku źródeł nie można określić, jest ponadto fragment kamiennego ogrodzenia z otworami strzelniczymi oraz relikty archeologiczne dokumentujące jego przebieg.

Hipotezę o istnieniu starszych zabudowań potwierdzają dodatkowo materiały kartograficzne, a mianowicie mapa Seegera z roku 1769 oraz Mapa Miega z lat 1779–82.

Najstarsze informacje o obecnym dworze i jego właścicielach znajdujemy w *Dzienniku podróży do Tatrów* Seweryna Goszczyńskiego. Oto co napisał poeta pod datą 3 maja 1832 roku:

...Dom drewniany w stylu rodzinnym wszystkich naszych dworów szlacheckich, obszerny, porządnie i mocno postawiony, przyozdobiony krytym gankiem, jak wszystkie nasze ganki, a na ganku poboczne ławki do siedzenia, jak to wszędzie u nas widzimy, mieści wygodnie całą rodzinę, która oprócz gospodarstwa składa się z ojca samej pani Tetmajerowej, żyjącego jeszcze, trojga dziatki i krewnej panny.

Przed domem dziedziniec przestronny, mający po lewej ręce domu drugi domek mniejszy, czyli oficynkę, gdzie kuchnia i mieszkanie służących, z prawej osłonięty budowlami gospodarskimi.

Dom ocieniają z przodu i boków piękne jesiony. W tyle domu ogród niewielki, ale dosyć starannie utrzymany, zdobi go nawet aleja świerkowa bardzo cienista, bardzo miła do przechadzki, zwłaszcza podczas upału. Tuż pod ogrodem bieżąca woda, a nieco opodal, w jednym z końców ogrodu chatka, rodzaj altany ogrodowej, pozioma, niewielka, o jednym pokoiku i sionkach, ale ustronna, samotna, bardzo dla mnie ponętna. Patrzy ona jednym ze swoich okienek na północne góry i ma niepospolicie ładny widok, patrzy więc nań ciągle, a razem słucha szumu niedalekiej wody, co się bystro przewala przez kamienie, które ją chcą zatrzymać. Ta chatka mnie jest oddana, w niej odtąd moja główna kwatery...

Sześćdziesiąt lat później wiadomości te znacznie poszerzył i uzupełnił Stanisław Cercha w nie opublikowanym i dotąd nie wykorzystanym opracowaniu pt.

⁴⁷ Ważniejsze publikacje dotyczące dworu: Seweryn Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, Petersburg 1853; *Losy dworku Tetmajerów*, „Wierchy”, XXIV 1955; Helena Lgocka, *Goszczyński w Łopusznej*, „Wierchy”, XXXVII 1968; Maria Majka, *Zespół dworski w Łopusznej*, „Materiały i sprawozdania konserwatorskie województwa krakowskiego”, Kraków 1971–72. Ponadto z dokumentacji: Bogusław Krasnowolski, „Łopuszna—dwór”, maszynopis 1976 oraz tego samego autora „Łopuszna. Zespół dworski. Dokumentacja historyczno-konserwatorska”, maszynopis i załączniki graficzne 1979.

⁴⁸ Stanisław Cercha, „Łopuszna (wieś w powiecie Nowotarskim) pod względem etnograficznym z 40 rysunkami, 1891”, rękopis w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, odpis w Archiwum Muzeum Tatrzańskiego.



70. Dwór w Łopusznej, 1930 (fot. Tadeusz Przyppkowski)

„Łopuszna (wieś w powiecie nowotarskim) pod względem etnograficznym z 40 rysunkami 1891”, w którym m. in. czytamy:

... Wieś Łopuszna miała niegdyś należeć do Poradowskiego, a nadaną mu była przez króla. W roku 1721 widzimy ją w posiadaniu Kaspra z Cienia Cieńskiego, Łowczego nadwornego, wypuszczającego ją w trzechletnią dzierżawę Janowi Prus z Lisic Lisickiemu, Cześnikowi Owruckiemu. Około roku 1787 wieś tę kupuje Jan Lisicki trzykrotnie ożeniony. Pierwszą miał za żonę Szymanowską, drugą Czernecką, trzecią Barbarę Janicką. Taż Barbara Janicka fundowała kościół w Łętowni (powiat Limanowa) należącej do jej dóbr. Urodzony z niej Romuald osiada w Łopusznie i buduje dwór, jakim go dziś widzimy. Romuald był chorążym w konfederacji barskiej powiatu Sandeckiego: przechowana po nim „łosica” wraz z ładownicą znajduje się w Gabinetce Archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego pod N. 9196 i 9197. W r. 1789 zowią go Cześnikiem Łatyczewskim i Cześnikiem Sanockim. Ożeniony I voto z Barbarą z Petryczyny i po raz drugi z Marianną z bar. Borowskich. Z tej drugiej urodzona Ludwika wyszła za Leona Przerwę Tetmayera, brata znanego poety Józefa. Po r. 1831 znalazł w Łopusznie schronienie Seweryn Goszczyński, który, wspominając o Romualdzie Lisickim, którego poznał osobiście w *Dzienniku podróży do Tatrów*, oznacza czas jego śmierci na rok 1832. Trzaskowski, Worcel i Szwajcar mieli tu także przebywać. [...] Dwór w Łopusznie od czasów S. Goszczyńskiego nie zmienił się wiele. Można o nim powiedzieć za Fr. Karpińskim: „Nic się nie zmieniło. Tylko się ku starości nieco pochyliło...”

Dalej autor cytuje zamieszczony wyżej opis Seweryna Goszczyńskiego z własnym uzupełnieniem na temat ganku: „...z występującą drewnianą galeryjką, opa-

trzoną oknami...” oraz informację o spichlerzu: „...Spichlerz drewniany z galerijką z 17 w. stoi jeszcze na tym dziedzińcu, patrz fig. I. St. C.”. Niestety ten rysunek, rysunek dworu oraz 38 pozostałych, dotyczących wsi, zaginęło.

Przekazem planistycznym, na którym dokładnie zostało wyrysowane założenie dworskie, są dwie mapy katastralne z 1846 roku. Zabudowania i ich rozkład niewiele się od tego czasu zmieniły: w centrum znajduje się dwór ze spiżarnią, przed dworem obszerny podjazd, od strony zachodniej podwórza z zabudowaniami gospodarczymi, przy bramie frontowej spichlerz, a przy bocznej portiernia zwana „gackiem”.

W XIX wieku dziedzicami Łopusznej byli Tetmajerowie — Ludwika, córka Romualda Lisickiego z mężem Leonem Tetmajerem. Po śmierci Ludwiki w roku 1888 majątek odziedziczyła jej córka Kamilla Lgócka. Lgóccy przeprowadzili w 1892 roku remont dworu, który zasadniczo zmienił jego wygląd. Pierwotnie drewniany, deskowany, z facjatką o falistym, barokowym szczycie, został w tym czasie otynkowany i pobielony, w miejsce drewnianych pilastrów wprowadzono również drewniane słupy — kolumny. Ganek i facjatę prawdopodobnie poszerzono, a falisty szczyt został zastąpiony trójkątnym w stylu „szwajcarskim”.

Pierwotny wygląd dworu znany jest z rysunku Stanisława Cerchy reprodukowanego w *Budownictwie drzewnym* Zygmunta Glogera.



71. Dwór w Łopusznej w czasie remontu, 1982 (fot. R. Bukowski)

Łopuszną dziedziczyli kolejno Aleksander i Stanisław Lgoccy, synowie Kamilli. W rękach rodziny Lgockich majątek pozostawał do 1949 roku. Przejęty przez Skarb Państwa przekazany został gospodarstwu państwowemu. Zabytkowe budynki niewłaściwie odąd użytkowane uległy znacznemu zniszczeniu.

W 1958 roku z inicjatywy Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie, dr Hanny Pieńkowskiej, przeprowadzono pierwszy remont konserwatorski dworu, polegający na wymianie pokrycia dachowego i rekonstrukcji falistego szczytu fałdki nad gankiem.

Równocześnie zapoczątkowane zostały badania historyczne i prace dokumentacyjne. W latach 60-tych zrodziła się koncepcja powiązania zespołu dworskiego ze skansenem ratowniczym, którego potrzeba pojawiła się w związku z planowaną budową zapory w rejonie Czorsztyna i Niedzicy. Lokalizacja skansenu przewidziana była przed i za dworem.

W maju 1978 roku zabudowania dworskie i teren przeznaczony na skansen przejęte zostały przez Muzeum Tatrzańskie. Rozpoczęto wówczas systematyczne prace restauracyjne przy dworze, których wykonawstwa podjęły się Pracownice Konserwacji Zabytków z Krakowa. Prace remontowe przy zabudowaniach gospodarczych prowadzi biuro remontów konserwatorskich Muzeum. Prace te prowadzone są w oparciu o szczegółowy program konserwatorski opracowany w Dziale Ochrony Zabytków⁴⁹. Głównym jego założeniem jest utrzymanie nawarstwień historycznych istotnych dla rozwoju formy zespołu.

W 1983 roku przeprowadzone zostały prace archeologiczne, które potwierdziły istnienie w tym miejscu starszych ogrodzeń, jakich fragment został zachowany.

W tym samym roku wykonana została ekspertyza dendrologiczna zawierająca rozpoznanie wieku i gatunku występującej roślinności oraz zalecenia pielęgnacyjne.

Remont dworu został ukończony w październiku 1984 roku. Prace przy zabudowaniach gospodarczych, porządkowanie terenu—warzywnika, podjazdu, podwórzy, ogrodu, itp.—potrwają jeszcze kilka lat. Z dotychczas wykonanych wymienić należy:

- zastąpienie niezabytkowego murowanego budynku przy bramie wjazdowej XIX-wiecznym drewnianym spichlerzem plebańskim przeniesionym z Maniowych;
- wyremontowanie wozowni, murowanej stajni i piwnic;
- postawienie w miejscu dawniejszych zabudowań, po wschodniej stronie założenia, XIX-wiecznej chałupy z Łopusznej;
- odtworzenie ogrodzenia i bram.

⁴⁹ Teresa Jabłońska, Zbigniew Moździerz, „Zespół dworski w Łopusznej. Program konserwatorski restauracji”, maszynopis i rysunki 1982 oraz Teresa Jabłońska, Zbigniew Moździerz; „Weryfikacja programu konserwatorskiego dworu w Łopusznej”, maszynopis 1982—83.

Zespół dworski w Łopusznej pełnić będzie funkcję muzealną. W najogólniejszym zarysie obejmuje ona:

— ekspozycję przestrzenną: architekturę, zieleń, drogi, cieki wodne, ogrodzenia i bramy, relikty archeologiczne;

— ekspozycję muzealną w dworze poświęconą tradycji rodzinnej Tetmajerów, wydarzeniom historycznym, w których uczestniczyli mieszkańcy i goście dworu (między innymi Staszic, Goszczyński, Goslar), a w ogólności kulturze szlacheckiej.

— magazyny ekspozycyjne zbiorów w budynkach gospodarczych.

Dla mającego powstać przed dworem skansenu ratowniczego Ziemi Czorszyńskiej uzyskano właściwszą lokalizację w Maniowych. Do końca bieżącego, 1984 roku, opracowany będzie plan realizacyjny skansenu. Jego podstawą jest komplet inwentaryzacji architektonicznych budynków przewidzianych do przeniesienia, dokumentacja etnograficzna, fotograficzna i geodezyjna.

Kilka zabytkowych budynków zostało już rozebranych i zmagazynowanych. Są to: dwubudynkowa zagroda z końca XIX wieku i „willa” z okresu międzywojennego z Maniowych, młyn z końca XIX wieku z Ochotnicy Górnej oraz zespół złożony z chałupy, tartaku i młyna z 1862 roku z Harkłowej.

Skansen, w którego realizację Muzeum jest zaangażowane od lat, to Podhalański Park Etnograficzny. Po roku 1975 sprawy związane z jego realizacją przedstawiały się następująco:

- ustalona była lokalizacja na polanie Biały Potok u wylotu doliny Lejowej;
- zlecone zostało wykonanie operatu wywłaszczeniowego;
- mgr Jerzy Tur opracował program merytoryczny skansenu.

W roku 1977 koncepcja merytoryczna skansenu uległa zasadniczej zmianie — zrezygnowano z odtworzenia wsi podhalańskiej na rzecz skansenu pasterskiego. Zmiana ta została wprowadzona ze względu na tradycje osadnicze polany Biały Potok stanowiącej typ przejściowy między osadnictwem stałym a sezonowym pasterskim. Budowa w tym miejscu skansenu wsi zniszczyłaby tradycyjny charakter polany.

Według nowej koncepcji w obrębie naturalnie gospodarowanej polany z około trzydziestoma szałasami, z tradycją gospodarki łkowej i wiosenno-jesiennych przepasek owiec na szlaku prowadzącym w Tatry, zaplanowano umieszczenie skansenowskiego zespołu szałasów. Miały się w nim znaleźć najbardziej zagrożone zniszczeniem szałas tatrzańskie, a ponadto rekonstrukcje typów i rozwiązań konstrukcyjnych stosowanych w budownictwie pasterskim. Opracowany został program i projekt techniczny skansenu⁵⁰.

W tym samym czasie właściciele polany Biały Potok złożyli protest w sprawie wywłaszczenia. Niezależnie od tego przeciw lokalizacji skansenu wystąpiła Liga

⁵⁰ Program merytoryczny opracowany w dziale Ochrony Zabytków, projekt techniczny autorstwa mgr. inż. arch. Stanisława Karpiela pt. „Podhalański Park Etnograficzny w Witowie — Polana Pasterska Tatr Polskich na Białym Potoku”.

Ochrony Przyrody oraz Tatrzański Park Narodowy. Przekreśliło to szansę budowy skansenu na polanie Biały Potok.

Kłopoty z uzyskaniem terenu uniemożliwiły realizację skansenu spiskiego, który, zaplanowany w pobliżu zamku w Niedzicy na terenie należącym do Skarbu Państwa, organizowało Muzeum Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Muzeum pomagało przy opracowaniu wstępnej dokumentacji, na którą złożyły się: program merytoryczny, wstępne typowanie budynków do przeniesienia, koncepcja architektoniczna.

W 1982 roku na mocy decyzji Wojewody Nowosądeckiego teren, na którym miał powstać skansen, został oddany w stuletnią dzierżawę innemu użytkownikowi.

Ponadto Muzeum pomaga merytorycznie przy realizacji Skansenu Budownictwa Ludowego Kotliny Nowotarskiej, którego głównym organizatorem jest Związek Podhalań. Skansen ma powstać w Ludźmierzu w sąsiedztwie Domu Związku Podhalań. Opracowana została koncepcja architektoniczna zespołu liczącego 4–5 zagród, dokonano wstępnego typowania budynków.

Na zakończenie należy podkreślić, że działania konserwatorskie Muzeum Tatrzańskiego przebiegają dwutorowo — z jednej strony polegają na świadczeniu pomocy Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków w ramach udzielonego pełnomocnictwa, z drugiej zaś na realizacji własnego programu ochrony na terenie Podhala, Spisza i Ziemi Czorsztyńskiej. W tym drugim działaniu Muzeum są rozwinięciem myśli Juliusza Zborowskiego i programu ochrony zabytków Hanny Pieńkowskiej.

Teresa Jabłońska, Zbigniew Moździerz

FOLLOWING THE LAWS OF NATURE, HISTORY AND THE SPIRIT OF THE AGE (About the preservation of historical monuments in the Tatra foreland area)

The authors have concerned themselves with the protection of historical monuments in the foreland of the Tatra after the end of World War II. Preservation works on the area under discussion were linked, since the late nineteen forties, with the person of Ms. Hanna Pieńkowska, Ph. D. They constituted an integral part of the program for preservation works embracing the whole of the (then an administrative unit considerably larger than it is today) of the Voivodship of Cracow. During that early period the conservators' activity was mainly centred on the removal of war devastations and neglects, and was practically reduced to restoring separate historical units or, less frequently, major complexes of historic interest.

Somewhere around 1953 the idea arose to introduce „natural ethnographical parks”, i.e. historical groups of village architecture to be protected „on the spot”. This was a novel conception of vital importance for the further development of the programme for the monuments' protection in the Voivodship. In the 'sixties the conception was increasingly developing towards the protection of the culture landscape.

Acting on her long-term experience as a conservator, Dr Hanna Pieńkowska had evolved by 1974 a program for protecting the culture landscape of the Voivodship of Cracow, applying a new method of planning in her work, based upon the notion of „historical spacial structure”. The programme was a far-reaching one, and was to be completed by the year 2000.

After the 1975 reform of Poland's administrative division when the Tatra foreland region was assigned to the Voivodship of Nowy Sącz, the Head Conservator for that Voivodship took over the plans prepared by Dr Pieńkowska. In 1976 the Museum of the Tatra at Zakopane was granted the authority for conducting preservation works on its own. Accordingly, the Museum staff members evolved their own programme for protecting the culture landscape of the Tatra Foreland area, making use of the main premises of the above-mentioned plan and adopting the principle of *in situ* protection as base. According to this programme, skansens are to be resorted to only to save the monuments to maintain which „on the spot” would be impossible.

The programme evolved by the Museum of the Tatra has been aimed at ensuring protection to culture landscape. It comprises:

- protection of historical spacial structures constituting: urban layouts (Frydman, Krem-pachy, Nowa Biała), rural layouts (Kacwin, Chochołów), separate portions of such layouts (at Zakopane: Kuźnice, Kościeliska St., the lower and central part of Krupówki St., and the street sequence: Chramcówki, Jagiellońska, Sienkiewicza, Chałubińskiego; and, outside Zakopane: the country manor buildings at Łopuszna); the groups of shepherds' huts on the Tatra mountain and foreland pastures; and, finally, detached units with their natural surroundings (at far as possible, in every village a „witness” to traditional architecture and protection of items of historical value);

- organization of skansens, mainly for wooden architecture which, for various reasons, cannot be protected on the spot (the Czorsztyn Region, Scepusian, Nowy Targ Dale, and Podhale Region skansens).

There are two different ways in which the programme under discussion is being put into effect:

- one, passive, consisting in preparing the necessary documents for preservation works, commenting on the submitted townplanning designs and plans, architectonic designs, etc.; supervising from a conservator's point of view the current repairs, and motioning to have particular monuments of the Voivodship of Nowy Sącz inscribed into the Register;

- and the second, active consisting in purchasing or acquiring by some other way units of historical interest, and restoring them by the Museum's own teams or by some other specialized firm.

Among major achievements the following deserve special mention:

- restoring the Bafia family cottage at Chochołów, and converting it into the Chochołów—Uprising Museum (1978),
- restoring Sabala's cottage in the Krzeptówki district of Zakopane, and adapting it to house an ethnographical exhibition (1979),
- restoring Łukaszczyk's cottage situated at the „Droga do Rojów” Road (No. 6) at Zakopane, and converting it into a Museum service flat (1978—79),
- restoring some of the premises of Bronisław Czech's family house at Zakopane, and adapting them to house a Commemoration Room (1983—84),
- restoring and preservation of the „Rest Room” at the „Warszawianka” Hotel, which was to serve as the celebrated sculptor Władysław Hasior's art gallery, studio and apartment (1982—84),
- restoring 51 shepherds' sheds on the Tatra mountain pastures out of the over-all number of 107 registered as historical vestiges of the Nowy Sącz Voivodship (1978—84),
- restoring 30 shepherds' sheds on the Podokólne pasture near Jurgów out of the 56 inscribed into the Register (1979—84),
- restoring the Korkosz family farm at Czarna Góra, and arranging an ethnographical exhibition there (1980—83),
- restoring the Sołtys family farm at Jurgów (begun in 1983, so far uncompleted), and
- restoration of the Łopuszna manor buildings, having in view the adaptation of the whole complex to serve as a small museum. The repair works were started in 1978: by 1984 the preservation works of the manor itself, some of farm buildings and fences have been completed.

The restoring activities carried out by the Museum of the Tatra run along a double track: while, on the one hand, it provides aid and assistance to the Conservator of Monuments for the Voivodship within the frame of the authority granted to it, on the other it follows its own programme in the Podhale, Scepusia, and Czorsztyń Regions.

В СОЮЗЕ С ПРИРОДОЙ, ИСТОРИЕЙ И ДУХОМ ВРЕМЕНИ (Про охрану памятников старины на Подтатре)

Эта статья затрагивает проблему охраны памятников старины на Подтатре в послевоенный период. До конца 40-ых годов консерваторская деятельность на этой территории была связана с особой др. Ганны Пеньковской и являлась составной частью реализации реставраторской программы краковского воеводства. В тот ранний период реставраторская деятельность была прежде всего направлена на устранение разрушительных последствий войны и основывалась на реставрации отдельных объектов или исторических комплексов.

Около 1953 г. возникла идея „натуральных этнографических парков”, т. е. исторически ценных комплексов народной архитектуры, охраняемых „на месте”. В реставраторстве это была новая идея, которая оказалась важной и значительной для дальнейшего развития программы охраны исторических памятников воеводства. В 60-ые годы эта идея все выразительней развивалась в направлении охраны культурного ландшафта.

Используя опыт многолетней реставраторской практики, др. Ганна Пеньковская в 1974 г. создала программу охраны культурного ландшафта краковского воеводства, используя новый метод реставраторского планирования, основанный на понятии „исторической, пространственной структуры”. Это был перспективный план и его полное выполнение намечалось в 2000 году.

В 1975 г., после административной реформы страны, реставратор новосондецкого воеводства перенял основные задания, заключенные в планах др. Пеньковской. В 1976 г. Татрин

ский Музей получил некоторые реставраторские полномочия и разработал собственную программу охраны культурного ландшафта Подтатре с использованием основных тезисов вышеупомянутого плана, придерживаясь основного принципа охраны *in situ*. В этой программе скансенам придан спасательный характер: они служат охране тех памятников, которые невозможно содержать надлежащим образом „на месте”.

Программа охраны памятников старины Татринского Музея направлена на охрану культурного ландшафта и включает в себя:

- охрану исторических пространственных структур, которые являются: урбанистическими структурами (Фридман, Кремпахи, Новая Бялая), трубчатыми структурами (Кацвин, Хохолов), фрагментами этих структур (Закопане — Кузнице, ул. Костелиска, нижние и средние Крупувки, линия улиц Храмцувки, Ягеллонская, Сенкевича, Халубинского, а за пределами Закопане — усадебный комплекс в Лопушной), комплексами пастушеских шалашей на татринских и подтатринских полянах, а также отдельными объектами с их натуральной обстановкой (по мере возможности — в каждой деревне „свидетель” традиционного стиля и охрана местной ценной архитектуры);

- организацию скансенов, прежде всего для деревянного строительства, которое по разным причинам не может охраняться на месте (скансены: Черштынской Земли, Списский, Новогарской Котлины, Подгалиянский).

Реализация этой программы идет двумя путями:

- пассивный, основанный на обработке консерваторской документации, оценке проектов, урбанистических и архитектурных планов, реставраторском надзоре проводимых ремонтов, внесении предложений зачисления в список памятников старины новосондецкого воеводства,

- активный, основанный на приобретении (путем выкупа или другими путями) исторических объектов, ремонтировании их при помощи собственных реставраторских групп или специализированных предприятий.

К важнейшим начинаниям следует отнести:

- ремонт хаты Бафии в Хохолове с предназначением для Музея Хохоловского Восстания (1978),

- ремонт хаты Сабалы на Кшепгуквах в Закопане, согласованный с адаптацией для этнографической экспозиции (1979),

- ремонт хаты Лукашика у Дороги в Роув 6 в Закопане с предназначением для служебной квартиры Музея (1978—79),

- ремонт части помещений родного дома Бронислава Чеха в Закопане с адаптацией для Комнаты Памяти (1982—83),

- реставрационный ремонт „хранилища” гостиницы „Варшавянка” с предназначением для галереи, ателье и квартиры Владислава Гасёра (1982—84),

- реставрационные ремонты шалашей на татринских полянах — в годы 1978—84 отремонтировано 51 шалашей из 107, фигурирующих в списках памятников старины новосондецкого воеводства,

- реставрационные ремонты шалашей на поляне Подокульне около Юргова — в годы 1979—84 отремонтировано 30 из 56 шалашей из списков памятников старины,

- ремонт крестьянского двора Коркосов в Черной Гуже вместе с устройством этнографической экспозиции (1980—83),

- ремонт крестьянского двора Солтысов в Юргове (неоконченный с 1983 года),

- реставрацию усадебного комплекса в Лопушной с точки зрения адаптации для музейных нужд. Ремонт ведется с 1978 года, в 1984 году окончилась работы в части хозяйственных построек, ограждений и в усадьбе.

Реставраторская деятельность Татринского Музея идет двумя путями — с одной стороны это помощь Воеводскому Реставратору Памятников Старины в рамках выделенных полномочий, с другой — реализация собственной программы охраны на территории Подгале, Спиша и Чорштынской Земли.

SKOROWIDZ NAZWISK

- Adamczyk Anna 17
 Adolf, prepozyt spiski 300
 Ajdukiewiczówny 220
 Aleksander II, car ros. 103
 Alleta, córka Henryka z Busson (Bušovce) 299
 Anczyc Władysław 129
 Andrusikiewicz Jan Kanty 5-43
 Andrusikiewicz Józef Roman 42
 Andruszewicz Stanisław 213
 Andrzej II, król węg. 300
 Andrzejewski 213
 Anna, żona Andrzeja Batorego 314
 Asnyk Adam 112
 Assanka-Japoł Michał 78
- Bafia Józef 376, 384
 Balicki 102, 105, 106, 112, 114
 Balzer Oswald 129
 Bankowie z Lewoczy 313
 Barabasz Stanisław 129, 286
 Baranowski Ignacy 289, 348, 349, 354, 355
 Barbara z Petryczyny 392
 Bartosz, właściciel Kieżmarku 314
 Batory Andrzej 313
 Battistig, mjr 27
 Bazielił Wiktor 8, 36
 Bazińska Barbara 8
 Bebek F. 316
 Bednarík Rudolf 70, 79, 333
 Bednarski Jan 140
 Bednarski Tadeusz 129
 Béla IV, król węg. 302, 309
 Beldowski Ksawery 39
 Benni Karol 285, 286
 Bentkowski Wł. 100
 Beňko Jan 296, 298, 301
 Béreš J. 308
 Berezowski, konsyliarz sądu 19-20
 Berski Jan 21
 Berzeviczowie, ród węg. 300, 301, 303
 Bethlenfalvy Ernst 236
 Białas Wiesław 386
 Białokur Fr. 112
 Białoński 21
 Bielski M. 27
 Bismarck Otto 122
 Blaszyńscy 368
 Bobkowski Aleksander 213-215
- Bogdanowski Janusz 361, 368, 377
 Böhm Seweryn 293
 Bolesław Wstydlivy, książę krak. 301
 Borowski Kajetan 15, 20, 23-24, 43
 Bosak-Hauke Józef patrz Hauke-Bosak
 Botyz, komes 298
 Boy-Żeleński Tadeusz 125
 Brat Albert patrz Chmielowski Adam
 Brcal, właściciel Kieżmarku 314
 Brelewska-Polowa Małgorzata 79
 Brenstein Michał 293
 Bruckner Wiktor 296
 Bryniarski N. 27
 Brzega Wojciech 125, 285, 286, 388
 Brzozowski Kazimierz 183
 Brzozowski Stanisław 203, 205, 222
 Budz-Mróż Stanisław 245
 Bujak Franciszek 12, 17
 Bukowińscy 332
 Bukowski Ryszard 208, 372, 373, 382, 383, 386
 Burek Tomasz 290
 Bustrzycki 231
 Buszek Antoni 246
 Buzinkayova A. 318
 Bystrzyński inż. 213
- Cercha Maksymilian 6, 47, 368
 Cercha Stanisław 47-52, 57, 58, 60, 62, 63, 64,
 66, 67, 69, 73, 74, 76, 77, 78, 391, 393
 Chalupický I. 309, 311, 312, 313
 Chałubińscy 349
 Chałubiński Tytus 139, 166, 196, 199, 200, 347,
 348, 352, 354, 355, 364, 384
 Chelmiak Anna 370
 Chitroň Konstanty 224
 Chmiel Jan 92
 Chmielowski Adam 118
 Chochołowski Bartłomiej 10, 374
 Chochołowski Stanisław 10
 Chołoniewski Antoni 277
 Chopin Fryderyk 277
 Chramcowie 397
 Chramiec Andrzej 128
 Chrostowski Bronisław 286
 Chybiński Adolf 245
 Chylińska Teresa 248
 Cienkowski T. 104
 Cieński Kasper z Cienia 392

- Ciepły Wincenty 206, 224
 Ciszek Jan 96
 Ciuntak vel Jasioneł Maciej 33
 Czachowski D. 111
 Czarnota-Bojarski 211
 Czartoryski Adam 120
 Czech Bronisław 376, 388-389
 Czemeryński Kornel 11, 13
 Czernecka-Lisicka 392

 Danek-Wojnowska Bożena 279, 290
 Darowski Jerzy 72, 140, 262
 Dembowska Maria 279, 291
 Dembowski Bronisław 279, 288
 Dembowski Edward 25
 Denisiewicz Andrzej 101
 Detryk, sołtys z Małdur 299
 Dębski Józef 213
 Diveky 334
 Długopolski Edmund 10, 87
 Dłuscy 353
 Dłuska Bronisława 349
 Dłuski Kazimierz 349
 Dobrowolski Kazimierz 56
 Dobrzycki 117
 Doliński Stanisław Sas 286
 Dorula Wojciech 96
 Drażkiewicz Antoni 100, 111
 Drohojowski Marceli 34, 35, 95
 Drohojowski Tytus 34
 Duliban 370
 Dulovits Józef 312
 Dynowski Henryk 286
 Działyński Jan 121
 Działyński Tytus 119
 Dzielski M. 27
 Dziubek Alojzy 336

 Eljasz-Radzikowski Stanisław 5, 87, 286, 291
 Eljasz-Radzikowski Walery 192
 Estreicher Karol 277, 281, 285
 Estreicher Stanisław 206
 Estreicherowa 206

 Falniowska-Gradowska Alicja 23
 Fekete Nagy Antoni 297
 Ferdynand I, cesarz 313
 Ferens Bronisław 255
 Fiala A. 308
 Fierich Jerzy 12

 Fischer Adam 78, 179
 Florckiewicz Władysław 349
 Földes Erzsébett 70
 Forster Albert 223
 Fortuna Maria 383
 Franček Józef 214
 Franciszek z Asyżu, św. 118
 Frank z Vlkovej 301
 Frelichowa 198
 Fryderyk z Huncovec 300
 Fudakowska Anna z Wolmerów 251
 Fudakowska Zofia 255
 Fudakowski Józef 251-258
 Fudakowski Kazimierz 251
 Fügedi Eryk 296

 Gaal Konrad 316
 Gabrysiiewicz Antoni 38
 Gáčova Elżbieta 296
 Gaikówna 127
 Galas Piotr 137, 141
 Garbacik J. 310
 Gaszyński Feliks 12, 13, 14, 15
 Gaščova A. 314
 Gašparíková Viera 319
 Gąsienica Jan 114
 Gąsienica-Krzepkowski Jan 30, 31, 32
 Gąsienica-Roj Zofia 247
 Gąsienicowie 85
 Gerber Rafał 7, 8, 20, 22, 26, 27, 30, 33, 34,
 36, 37, 38, 40, 41, 43
 Gertruda z Meranu, król. węg., żona Andrzeja II
 300
 Giskra, właściciel Kieżmarku 314
 Giżycka Bronisława 160
 Klonder Zygmunt 393, 395
 Głowacki Michał, ks. „Światopełk” 8, 26, 33,
 34, 36, 43
 Głuszkowicz 102
 Gmerlanka 127
 Gnatowski Zygmunt 286, 288, 349, 352, 355
 Godebski Cyprian 293
 Godebski Ksawery 293
 Goetel Walery 119
 Golba Jan 206
 Gonet Szymon 78
 Gorczycki Fr. 100
 Görgeyowie, ród spiski 298, 299, 302
 Gosieniecki Wiktor 286
 Goslar Julian 7, 25

- Goslarowie 26
Goszczyński Seweryn 25, 48, 76, 391, 392, 395
Gotfried, naczelnik stacji kolejowej w Zakopanem 209
Gotszalk, soltys z Małdur 299
Górski Konstanty Maria 283
Grekowicz Józef, plk. 101, 103, 104, 107, 108
Goryecka 214
Grubecki Jan 203
Grzegorz XII, papież 57
Grzegorzewski St. 110, 348, 354, 355
Gustawicz Bronisław 78
Gut-Stapińska Aniela 160, 169
Gwiżdż Feliks 160
- Habdank-Dowgwiłło 97
Haberowie 140
Habsburgowie 309
Hasior Władysław 388, 389
Hauke-Bosak Józef, gen. 101
Hawełka 123
Hayduk ks. 30
Hennel Roman 279
Henryk Brodaty, książę krak. 298
Henryk, pleban z Małdur 299
Henryk z Busson (Bušovce) 299
Hensel Witold 88
Hergutt 198
Herzig-Wolska Grażyna 370
Hochwald, inż. 210, 218
Hoesick Ferdynand 22, 25, 30, 31, 38, 124, 130
Hoffman, komisarz 31
Hohenlohe Christian 129, 216, 234, 236, 383
Holčík St. 315
Hołub-Pacewiczowa Zofia 382
Homolacs 29, 31
Homolacs Bronisław 96, 97, 98, 100, 103, 108, 109, 114
Homolacs Edward 95, 96, 97, 98, 108, 114
Homolacs Stanisław 96, 97, 98, 100, 108, 114
Homolacsowa Felicja z Rzewuskich 99, 109
Homolacsowa Klementyna ze Sławińskich 96, 97, 99, 108, 114
Homolacsowie 27, 28, 32, 100, 102, 103, 105, 106, 107, 108, 109, 111, 112
Horváth-Palocsay, ród węgierski 303, 314, 372
Hoyer Henryk 251, 255
Hromadová L. 309, 312, 313
- Iwaskiewicz Jarosław 244, 245, 248
- Jabłońska Teresa 379, 387, 394, 396, 397
Jagiello Michał 277-293
Jakimowicz Konstanty Sylwin 287, 288
Jakubiec Jacenty 96
Jakubowski Jan Zygmunt 279
Jałowiecka Aniela 289
Jałowiecki Bolesław 289
Jan Kazimierz, król pol. 155
Jan Olbracht, król pol. 311
Janczewska Jadwiga 284, 289
Janczewski Cyprian 293
Janicka Barbara 392
Janiczak, ks. 26, 28, 33, 34, 43
Janosik Juro 219, 320
Janota Eugeniusz, ks. 160, 182
Jarnuszkiewiczowa Maria 349
Jasiński Feliks 291
Jasionek Maciej patrz Ciuntak
Javorský J. 308
Jazowski Andrzej 263
Jazurmegyi, ród węg. 300
Jelínek Edvard 289
Jelonek Feliks 99
Jerzmanowski J. 48
Jeziorański A. 100
Jiskra-Giskra Jan 318
Jost Henryk 84, 86, 88, 261
Jostowa Wanda 78, 161, 327, 332, 340, 341, 342, 365, 379
Jouffroy François 293
- Kaczkowski Zygmunt 9, 24
Kaczmarek Stanisław 155
Kaczorowski 102
Kalina Antoni 286
Kalwejt Tadeusz 90
Kania 206
Kantor Józef 78
Kański Mikołaj 26
Karchezy, komisarz 18
Karczewski Andrzej 379
Karłowicz Jan 286
Karol Robert, król węg. 310
Karolicek z Poronina 320
Karpel Stanisław 395
Karpiński Franciszek 392
Kartous P. 318
Kasper z Cienia patrz Cieński
Kasprowicz Jan 129, 364
Kazimierz Wielki, król pol. 155

- Kenarowa Halina 99, 278
 Kieniewicz Stefan 25, 26, 100, 109
 Klimaszewski Mieczysław 331
 Klimek Julian 366
 Klimko J. 308
 Kmietowicz Franciszek 8
 Kmietowicz Leopold, ks. 5-8, 23, 26, 28, 33, 36, 43
 Kmietowiczowa Wanda 8
 Kmita Piotr, starosta spiski 303
 Kocyan Antoni 348
 Koczorowska Maria Teresa 127
 Kolbuszewski Jacek 95
 Koloman, książę węg. 300
 Kołaczkowski, pisarz dworski 34
 Kołaczkowski, firma 210
 Komorowska Teresa 219, 320
 Komorowski Mikołaj 87
 Kondratowiczowa Bronisława 286
 Konstanty w. książę 120
 Kopczyńska-Jaworska Bronisława 17
 Kopera Feliks 47, 48
 Kopytko, restaurator 209, 211
 Korab 85
 Korkoszowie 376, 381, 389, 390
 Körmendy Adrienne 295-303, 305
 Kosiński Władysław 62, 79
 Kossakowska Bronisława 286
 Kossakowski Wincenty 286
 Kot Franciszek 338
 Kotarbiński Janusz 118
 Kotrba J. 313
 Kotvan I. 316
 Kovachich 295
 Kováts Edgar 288, 291
 Kowalczyk Eugeniusz 370
 Kowalczyk Emil 341
 Kowalczykowie 263
 Kowalska J. 168
 Kowalska-Lewicka Anna 78, 383
 Kowalski Jan 206, 213, 214-216, 218, 220-222, 224
 Kozel, komisarz cyrkularny 41
 Koziąńscy 376, 387, 388
 Kozik Marian 221, 222
 Kozłowski Eligiusz 96, 101, 103, 200
 Kozłowski Jerzy Mieczysław (Rytard) 244, 245, 248
 Kozmian Stanisław 103, 110
 Kral K. 313
 Kramsztyk Zygmunt 288
 Krasińska Ewa 382
 Krasnowolski Bogusław 391
 Kratochwil de Kronbach Emanuel 31
 Krobiccy 34, 35, 96
 Krobicki Alfred 34
 Krobicki Konstanty 34
 Krobicki Marceli 34
 Krobicki Wilhelm 26, 34
 Kromerowie z Lewoczy 313
 Król Wilhelm 205
 Krupkowie z Lewoczy 313
 Krużlewska-Mischke Danuta 206, 207
 Krzeptowscy 367
 Krzeptowski Jan patrz Gąsienica-Krzeptowski Jan
 Krzeptowski Jan z Żywcańskiego 106
 Krzeptowski Sabata Józef 27
 Krzysiak Józef 12
 Krzywobłocka Bożena 123
 Krzyżanowski Julian 51, 279
 Księżarski Feliks 374
 Kuczyński S. M. 310
 Kulczycki, mandatariusz 20-21, 29, 41, 43
 Kulczyński Władysław 60
 Kulowie 167
 Kunegunda, księżna krak. 301
 Kurczab H. 279
 Kurek Jalu 97
 Kurkowicz-Kuros Stanisław 87
 Kurowski Apolinary 101
 Kydryńska Aleksandra 367, 368
 Langiewicz Marian 101
 Lattyak „Łaciak” Sandor 327, 328
 Lebiocki, strażnik finansowy 36, 37
 Lenin W. I. 364
 Leśnodorski Zygmunt 160
 Lgocka Helena 48, 391
 Lgocka Kamilla 393, 394
 Lgocki Aleksander 394
 Lgocki Stanisław 394
 Lilpop Jerzy 256
 Limanowski Mieczysław 282, 288
 Linde Marian 349
 Lisicka Ludwika 393
 Lisicka Marianna 392
 Lisicki Jan Prus 392
 Lisicki Romuald 392, 393
 Litawiński Tadeusz 388

- Löffler Franciszek 35
Ludwik Andegaweński, król węg. i pol. 301
Ludwik Filip, król Francuzów 334
- Ładysław IV, król węg. 313
Łaski Hieronim 314, 316
Łaski Olbracht 314
Łepkowski J. 48
Łopuszański B. 47
Łukaszewicz Karol 256
Łukaszczyk Stanisław 376, 385
- Machay Ferdynand, ks. 140
Maciaszowie z Łopusznej 84
Maciejowski Ignacy, Sewer 125
Maczek Jan 224
Madeyska Zofia 252
Madzik Jan 79
Magiera Jan 78
Majda Jan 279, 293
Majka Maria 361, 391
Makuszyński Kornel 128, 245, 351, 364, 376
- Malczewski Rafał 123
Malisch Rudolf 207
Mályusz Elemer 299
Małachowski Jan 237
Marchlewski Julian 278
Maria Teresa, cesarzowa austr. 296, 303
Mariássyowie, ród spiski 298
Marszałkiewicz z Kamienicy 42
Maryniarczyk Wincenty 12
Maryniarczykowa Regina 22
Matejko Jan 285
Matlakowska Julia 288
Matlakowski Władysław 82, 83, 152, 154, 160, 173, 279, 281, 286, 288, 289, 384
Matthaeides S. 316
Matuszewski Ignacy 286
Mazur Józef 336, 337, 339
Mączyński Franciszek 278, 286, 290
Menclova D. 308
Meklas V. 312
Michalski Czesław 383
Micińska Anna 279, 285, 290
Mickiewicz Adam 292
Mieczysławski Jan 244
Mieg, kartograf 391
Mierczyński Stanisław 168, 245
Mierosławski Ludwik 103
Miętus Klimas 96
- Mikołajczyk Karol 206, 223, 224
Mirecki Bogumił 207
Mischke Danuta patrz Krużewska-Mischke Danuta
Misińcowie 334, 335, 339, 341, 365
Misiniec Maria 339
Mokłowski Kazimierz 282, 286
Molitoris, komisarz 34, 37
Moniakowie 87, 327, 328, 331, 332, 334, 338, 339, 341, 343, 360, 364, 380
Moniuszko Stanisław 293
Moskała Edward 86
Moszyński Kazimierz 72, 73, 75
Mościcki Ignacy 219
Moździerz Zbigniew 379, 381, 387, 389, 390, 394, 396
Możdżeń Stanisław 335, 336
Mróz Stanisław patrz Budz-Mróz Stanisław
Müller A. 112
Münstermann, firma 219
Myczkowski Stefan 269
- Nędzowie 30
Niewalda Waldemar 390
Noakowski Stanisław 388
Nocoń Józef 342
Norwid Cyprian Kamil 283
Novotný Karl 256
Nowakowska W. 279
Nowiński Marian 73
- Obrochta Bartłomiej 166, 243, 244, 245
Obrochtowa 192
Oksiński J. 104
Olszaniecka Maria 279
Olszański Kazimierz 100
Olwaszon 102, 106, 111
Orłowicz Mieczysław 371
Osęka Andrzej 278
Ostrowski Aleksander 16
Ożegalski J. Kościeszka 100, 110, 111
- Pach Adam 160, 172, 179
Pajączkowski Jan 11-14, 19
Pajerski Franciszek 8
Palenica Jan 22, 34, 36, 38, 40, 43
Palocsayowie 34
Paryski Witold H. 99, 118, 221, 248, 347, 353, 354, 355
Paś-Filipek 336, 337
Paweł z Lewoczy 312, 313, 315

- Pawlikowscy 286, 388
 Pawlikowski Jan Gwalbert 119, 278, 282, 285, 286, 291
 Pawłowski Bogumił 60
 Pawłowski Edward 289
 Pawłowski Lubomir 383
 Pecuch Grzegorz 386
 Peszke Józef 288
 Pęksa 374
 Piasecka Kazimiera 126
 Piasecki inż. 213
 Piasecki Zdzisław 287
 Piątkowski 21
 Piccolomini Eneaszy Sylwiusz 318
 Piekosiński Franciszek 299
 Pieniążek Józef 334
 Pieńkowska Hanna 327, 328, 331, 341, 359, 360, 361, 364, 366, 367, 368, 369, 370, 371, 376, 385, 387, 389, 390, 394, 396, 397
 Pilch Andrzej 379
 Pilch Józef 207
 Pilchowa Jadwiga 379
 Piller Piotr 13, 25
 Piłsudski Bronisław 154, 289
 Piłsudski Józef 113
 Pini Tadeusz 76
 Pinkwart Maciej 248
 Piotr ze Štitnika 316
 Plechta Józef 95
 Pluciński Jan 155, 261-264
 Podobnińska Aniela z Mialovich 267
 Podobniński Kazimierz 267
 Podobniński Leon 267-273
 Polakiewicz Waclaw 113
 Poniatowski Stanisław 57, 66, 67, 70, 73, 74, 76, 77
 Ponikło Stanisław 129
 Poradowski 392
 Potaczka, biskup 14
 Potocka Adamowa 112
 Potocka Zofia Arturowa 111, 112
 Preiss Jerzy 207
 Prek Ksawery 41
 Prokopowicz 34
 Prugar 217
 Prus Bolesław 111
 Przyppkowski Tadeusz 392
 Puławski Antoni 289
 Pusch Jerzy 31
 Puškar Imrich 314, 315
 Puškarova Blanka 314, 315
 Radwańska-Paryska Zofia 77, 99, 118, 248
 Radziszewska Julia 307, 308, 310, 312, 314, 316, 318
 Rafacz Józef 10, 56, 84
 Rak J. 313
 Ratisław, respicjent 29
 Ratkoš P. 315
 Reinfuss Roman 248, 328
 Remi Jacek 387
 Reychman Jan 92
 Reychman Stefan 92
 Reymont Władysław Stanisław 286, 287
 Reymontowa Aurelia 286
 Rezik J. 316
 Rimbaud Artur 245
 Roguska-Cybulska Jadwiga 118
 Roj Jan 243, 247
 Roj Wojciech 291
 Roj-Ciaptakowa Helena 247
 Roj-Kozłowska Rytardowa Helena 159-161
 Rojowa Agnieszka 243
 Rosińska 206
 Rowid Henryk 261
 Rożakowie 84
 Różycki Jan 207
 Ruciński Henryk 295
 Rueber J. 314
 Rumocki 109
 Rurawski Józef 278
 Rutkowski Tadeusz 383
 Rychter Franciszek 10
 Rytardowie 244, 245
 Rzašnicki 104
 Sabała-Krzepkowski Jan 166, 322, 364, 367, 368, 376, 387
 Šalkovský P. 308
 Samek Michał 30, 31, 32
 Samlicki Marcin 137, 139, 140, 141, 143, 154, 155
 Samolewiczowa 214
 Sankunas Barbara 379
 Schabenbeck Henryk 216, 328
 Schirokovszki Walenty 312
 Schmidt 29
 Schnür-Peplowski Stanisław 31, 33
 Scholtze Adolf 348, 349, 353, 354, 355
 Schwartner Marcin 295, 296

- Seeger, kartograf 391
 Selecká E. 316
 Seltmajer Teodor 27
 Semkowicz Władysław 316
 Setkowicz Barbara 386
 Sender, strażnik finansowy 27
 Sewer patrz Maciejowski Ignacy
 Seweryn Tadeusz 47
 Seyd 34
 Siemieński Lucjan 48
 Sienkiewicz Henryk 279
 Sieradzki Józef 8
 Sigmundówna, inż. 207
 Sikorska Wanda 127
 Skarszewski 102
 Skoczylas Władysław 168, 245
 Smoliński Antoni 204, 213
 Smólikowski Aleksander 29, 32, 33, 43
 Sobolewski Jan 293
 Socha 209
 Sokołowski Marian 286
 Solski Ludwik 119
 Sołtysowie 376, 381
 Sosnowski Ludwik Napoleon patrz Solski
 Ludwik
 Spiesz A. 317
 Spiritz Jan 315
 Sptawiński Stanisław 117, 133
 Stach Jan 256
 Staich Tadeusz 387
 Stanek 209, 210
 Starek Edyta 248
 Staszic Stanisław 395
 Stechura Karol 90
 Stefan Batory, król pol. 10
 Stefan V, król węg. 302, 307
 Stillov Paweł 312
 Stokłosa Jan 137, 140, 155
 Stokłosa Józef 137, 139, 140, 141, 154-156
 Stokłosa Wiesław 156
 Stokowski N., mandatariusz 27, 30, 32
 Stolarczyk Józef ks. 96, 97, 117, 200
 Stonawski, inż. 342
 Stopka Andrzej 51, 160
 Stronczyński, firma 211
 Stryjeńscy 244
 Stryjeńska Zofia 168, 245
 Studnicki Teofil 164
 Stwosz Wit 312
 Sucharda, inż. 223
 Suchy M. 309, 310, 311, 313
 Sutorski Antoni, ks. 20, 40
 Sygański Jan 10
 Sygietyński Antoni 293
 Sysak Jan 207, 212
 Szablowski Jerzy 359
 Szafer Władysław 60, 254, 256
 Szalay Józef 95
 Szczepanek Tadeusz 347, 370
 Szczepański Jan Alfred 278
 Szczurkowski Andrzej 14-16, 19
 Szczurkowski Józef ks. 13-15, 24
 Szczypta, wójt witowski 40
 Szkocki Leon 137, 139-141, 155
 Sztaudynger Jan Izidor 364
 Szwajcar 392
 Szydłowski Tadeusz 360
 Szymanowska-Lisicka 392
 Szymanowski Karol 168, 244, 245, 248, 364
 Szymański 376
 Szymański Jan 6, 27, 30, 32
 Ślósarski Antoni 348
 Świdzki Jan 389
 Świerż Mieczysław 215, 221
 Tagányi Karol 296
 Tarczewski, por. 104
 Tarłowski 112
 Teodor Gryfita 298
 Terlecki Stanisław 207
 Tetmajer, oficjalista dworski Homolaczów 30-32
 Tetmajer-Przerwa Adolf 95
 Tetmajer-Przerwa Kazimierz 166, 243, 278
 Tetmajer-Przerwa Leon 34, 392, 393
 Tetmajer-Przerwa Włodzimierz 125
 Tetmajerowa Ludwika 48
 Tetmajerowie 56, 96, 391, 394
 Thienel Zenon 203-206, 215, 220, 222, 224
 Thököly, właściciel Kieżmarku 314
 Thurzon Krzysztof 314
 Thurzonowie 310, 313
 Tippenhauer Widiger Wanda 246
 Tobolak Jan, ks. 133
 Tokarz Waclaw 95, 100, 103, 106, 108
 Tołwiński Konstanty 220
 Tomlan Jan 137
 Tondos Barbara 367
 Topór Jakub 30
 Treter Bohdan 327, 331, 334, 365
 Trojanowski Janusz 386

- Trzaskowski 392
 Tur Jerzy 366, 390, 395
 Tworowski Karol 203
 Tyrowicz Marian 8
 Uderski, firma 209-211
 Udziela Seweryn 47
 Ulanowska Stefania 78
 Ulrych Juliusz 213
 Uznańscy 389
 Uznański hr. 26
 Vajcic 316
 Vallašek A. 308
 Varsik B. 316, 317
 Vencko Jan, ks. 300
 Vladár J. 307, 308, 309
 Waclaw II, książę krak. 301
 Wagner Jan 316
 Wagner Karol 297
 Walczakowie 49
 Waldorff Paweł 299
 Wałach Piotr 303
 Wałach Stanisław 379
 Wawel-Louis Józef 8
 Wawrytko Wojciech 244, 245
 Waściszewski Kazimierz 95, 96, 100, 101, 104, 105, 106, 109, 112, 114
 Wątorok Jan 206, 217
 Wątorok Karol Michał 203, 204, 205, 206, 212
 Wątorski Jan patrz Wątorok Jan
 Wątroba Stanisław 224
 Wdowczyk, zbójnik 321
 Weber S. 315
 Werner Władysław 49
 Werner z Żakowiec 300
 Wesołowski Eugeniusz 285
 Węgierski Jerzy 203, 204, 224
 Wieliczko Mieczysław 34
 Wielopolski Aleksander 103
 Wigand, sołtys z Małdur 299
 Wiktor Jan 263
 Wilczkowie 332, 334
 Wilczek Józef, ks. 20-21
 Wilczkova Joanna z Lattyaków 327, 328, 364
 Winnicki Leopold 119
 Witkiewicz Jan 291
 Witkiewicz Jan „Wallenrod” 293
 Witkiewicz Koszycze Jan 285, 286, 290, 291
 Witkiewicz Stanisław 126, 132, 277-293, 364, 385, 389
 Witkiewicz Stanisław Ignacy 244
 Witkiewiczowa Elwira 289
 Witkiewiczówna Maria 289
 Władysław IV, król węg. zob. Ładysław IV
 Władysław Jagiellończyk, król pol. 311
 Wnuk Włodzimierz 128
 Wodzicki Kazimierz 38
 Wojtarowicz Józef, biskup 40, 41
 Wolff B. M. 48
 Wołoncewski, biskup 292
 Worcel Stanisław 392
 Woźny Józef 27
 Wójcik Adam 79
 Wroński Tadeusz 100, 104
 Wycech Czesław 8
 Wyczański Andrzej 21
 Wyczółkowski Leon 125
 Wysocki Piotr 127
 Zachariewicz Julian 286
 Zaczyński Eugeniusz 206, 208
 Zagórska Teresa 286
 Zaleska Julia 131
 Zamoyska Celina 119
 Zamoyska Jadwiga 117, 119, 120, 121, 123-128, 132
 Zamoyska Maria 117, 120, 121, 124, 125, 130-133
 Zamoyski Andrzej 122
 Zamoyski August 244
 Zamoyski Witold 120-121
 Zamoyski Władysław, generał 119, 120, 129
 Zamoyski Władysław 27, 117-122, 126, 128-131
 Zápolya, właściciel Kieżmarku 314
 Zápolyowie 313
 Zawiliński Roman 78
 Zborowski Juliusz 78, 154, 160, 165, 166, 191, 245, 256, 396
 Zdanowska 127
 Zdrzelski Jan, ks. 40
 Zdziarski S. 48
 Zieliński R. 314
 Zygmunt Luksemburski, król węg. 299, 310
 Zygmunt III Waza, król pol. 10, 374
 Żeleński Tadeusz patrz Boy-Żeleński Tadeusz
 Żelewski R. 314
 Żeromska O. 169
 Żeromski Stefan 130-131
 Żuk-Skarszewski Leonard 35
 Żukowa-Skarżewska Leokadia z Tetmajerów 48
 Żychoń Stefan 386, 387
 Żychowski M. 25, 26, 31, 33

SPIS ILUSTRACJI

1. Maksymilian Cercha, Jan Kanty Andrusikiewicz, 1848. Wg starej fotografii w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego	6
2. <i>Pamiętnik organisty Andrusikiewicza spisany przez Zygmunta Kaczkowskiego w 1846 r.</i> Rękopis Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 2932/II	9
3. Kwit wystawiony przez dowództwo powstania chochołowskiego na komorze celnej w Suchej Górze. Oryginał w zbiorach rękopisów Muzeum Tatrzańskiego, sygn. AR/237	25
4. Karta tytułowa <i>Powrotu górali z Berna</i> Franciszka Ksawerego Beldowskiego, Lwów 1848. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego	39
5. Dom Walczaków na Zarebku Niżnim w Łopusznej, 1961 (Fot. Władysław Werner) .	49
6. Kapliczka w Maniowach, 1978 (Fot. Jerzy Darowski)	72
7. Świder do wiercenia otworów w garnkach i misach glinianych (Fot. Henryk Jost) . .	82
8. Schemat „kobylicy” do mocowania przedmiotów struganych. Wg rysunku Henryka Josta	83
9. Wiatrak pod Suchym Groniem, osiedle Bławoty, 1958 (Fot. Korab)	85
10. Żarna z blokiem kamiennym zamiast „leżaka”, 1960 (Fot. Henryk Jost)	88
11. Żarna rotacyjne z Podhala. Wg rysunku Henryka Josta	89
12. Schemat olejarni „na tarany”. Rys. Henryk Jost	89
13. Schemat olejarni „na śruby” ze Studzionek Podszkłańskich. Rys. Henryk Jost . . .	89
14. Schemat urządzenia do oczyszczania siemienia lnianego. Wg rysunku Henryka Josta	90
15. Edward Homolacs, uczestnik powstania listopadowego, ojciec Bronisława i Stanisława, powstańców 1863 roku. Fotografia ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego	98
16. Klementyna ze Sławińskich Homolacsowa, żona Edwarda. Fotografia ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego	99
17. Hrabia Władysław Zamoyski. Fotografia ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego	118
18. Jenerałowa Jadwiga Zamoyska. Fotografia w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego	119
19. Zakład Zamoyskich w Kuźnicach. Fotografia w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego . .	122
20. Przed Zakładem w Kuźnicach. Fotografia w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego	124
21. Maria Zamoyska. Fotografia w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego	131
22. Młyn w Jurgowie, 1977 (Fot. Jerzy Darowski)	140
23. — 40. Rysunki Józefa Stokłosa. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego, rękopis nr AR/104 Lewocza. Podwórze hotelu	143
24. Kieżmark. Ulica z łukami	144
25. Zdobienie sprzętów w Jurgowie. Rozpinki. Fig. 21	145
26a,b. Osturnia: drzwi. Fig. 19 i 20	146
27. Motywy na ścianie drewnianej w Zdziarze. Fig. 2, 3 i 4	146
28. Motyw na ścianie drewnianej w Zdziarze. Fig. 8.	146
29. Gzyms drewniany okna w Osturni. Fig. 15	147
30. Osturnia, motyw na stropie i na ścianie. Fig. 16, 17 i 18	148
31. Motywy na ścianie drewnianej w Zdziarze. Fig. 5, 6 i 7	148
32. Motyw na ścianie murowanej w Raguzach. Fig. 1	148
33. Toporc, motywy na ścianie murowanej. Fig. 12 i 13	149
34. Toporc, motyw i kapitel pilastra na ścianie murowanej. Fig. 9 i 10	149
35. Motyw na ścianie murowanej w Jurgowie. Fig. 14	150
36. Wyżka w Jurgowie. Fig. 28	150
37. Zdziar: pazdur kalenicy. Fig. 11	151
38. Zdobiona hospel. Wg rys. M. Samlickiego. Fig. 22	152
39. Fajka. Wg rys. M. Samlickiego. Fig. 33	153
40. Lewocza: podwórze domu	153

41. Mężatka z Jurgowa w stroju świątecznym (Fot. J. Stokłosa). Z rękopisu Muzeum Tatr. nr AR/104. Fig. 35	154
42. Strój młodej mężatki w Jurgowie na Spiszu (Fot. J. Stokłosa). Z rękopisu Muzeum Tatr. nr AR/104. Fig. 25	155
43. Jurgów. Kobieta z córką. Strojenie ścian. Z rękopisu Muzeum Tatrzańskiego nr AR/104. Fig. 32	156
44. Taniec góralski, 1922 (Fot. Teofil Studnicki). Zbiory Muzeum Tatrzańskiego	164
45. Wesele góralskie w Poroninie, 1968 (Fot. J. Darowski)	172
46. „Dziad” z szopki zakopiańskiej, ok. 1905 (Fot. Kazimierz Brzozowski). Zbiory Muzeum Tatrzańskiego.	183
47. Góralka (Bartkowa Obrochtowa) w Zakopanem (fot. Walery Eljasz ok. 1892 r.). Zbiory Muzeum Tatrzańskiego	192
48. Grupa dziewcząt i chłopiec z Zakopanego, 1922 (Fot. „Stefa”). Zbiory Muzeum Tatrzańskiego	195
49. Plan: drugi etap realizacji inwestycji kolejowych w Zakopanem (fot. Ryszard Bukowski)	208
50. Dworzec kolejowy w Zakopanem nocą (Fotografia z albumiku <i>Zakopane w nocy</i> , Wydawn. Pol. Tow. Krajoznawczego w Krakowie)	218
51. Dekoracja dworca kolejowego w Zakopanem w czasie zawodów FIS 1939 r. Fotografia ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego	220
52. Helena Roj-Kozłowska. Fotografia ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego	244
53. Józef Fudakowski. Fotografia ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego	252
54. Józef Fudakowski w czasie badań naukowych w Tatrach w 1922 roku. Fotografia ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego	253
55. Jan Pluciński, 1979 (Fot. J. Darowski)	262
56. Leon Podobiński (Fot. „Mimoza”, Łódź). Ze zbiorów rodziny	268
57. Joanna z Lattyaków Wilczkowa i Sandor Lattyak, ofiarodawcy dworku Moniaków w Zubrzycy Górnej, 1937. Fotografia ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego	328
58. Karta z Księgi odwiedzin dworku Moniaków z wpisem Juliusza Zborowskiego w dniu 13 sierpnia 1937 r. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego	330
59. Izba czarna w chałupie St. Możdżenia z Podwilka, 1980 (Fot. Józef Mazur)	336
60. Alkierzyk w domu Paś-Filipka z Jabłonki, 1980 (Fot. Józef Mazur)	337
61. Zagroda Marii Misiniec w Zubrzycy Górnej, 1980 (Fot. Józef Mazur)	339
62. Krempachy, 1979 (Fot. Ryszard Bukowski)	372
63. Nowa Biała, pierścień stodół, 1979 (Fot. Ryszard Bukowski)	373
64. Szalasy pasterskie na Niznej Polanie Kominiarskiej, 1983 (Fot. Zbigniew Moździerz)	375
65. Zagroda Korkosów w Czarnej Górze, 1983 (Fot. Zbigniew Moździerz)	380
66. Zagroda Sołtysów w Jurgowie, 1979 (Fot. Zbigniew Moździerz)	381
67. Zespół szalasów na Polanie Podokólne, 1980 (Fot. Ryszard Bukowski)	382
68. Willa „Koliba”, 1979 (Fot. Ryszard Bukowski)	386
69. Szalasy pasterskie w Dolinie Jaworzynki, 1954 (Fot. Jan Świdorski)	389
70. Dwór w Łopusznej, 1930 (Fot. Tadeusz Przyppkowski). Zbiory Muzeum Tatrzańskiego	392
71. Dwór w Łopusznej w czasie remontu, 1982 (Fot. Ryszard Bukowski)	393

SPIS TREŚCI

Mieczysław J. Adamczyk, <i>Wspomnienia Jana Kantego Andrusikiewicza w świetle źródeł</i>	5
Ryszard Kantor, <i>Stanisława Cerchy nie wydana monografia wsi Łopuszna</i>	47
Wanda Jostowa, <i>Z badań nad obrzędowością doroczną w naddunajeckich wsiach północno-wschodniego Podhala</i>	55
Henryk Jost, <i>Zabytki techniki ludowej na Podhalu</i>	81
Wacław Polakiewicz, <i>Wspomnienia Kazimierza Waściszewskiego z r. 1863. Przyczynek do udziału Podhalan w powstaniu styczniowym</i>	95
 Materiały archiwalne	
Stanisław Sptawiński, <i>W kuźnickim dworze</i>	117
Jan Pluciński, „ <i>Jesce o studentak</i> ”	137
Józef Stokłosa, <i>Zdobnictwo i budownictwo ludowe na Spiszu (Szkice z wycieczki w 1909 r.)</i>	143
Ryszard Kantor, <i>Materiały etnograficzne po Helenie Roj-Kozłowskiej</i>	159
Helena Roj-Kozłowska, <i>Materiały do kultury ludowej Podhala</i>	163
<i>Tańce góralskie</i>	163
<i>Wesele góralskie w Zakopanem</i>	168
<i>Obrzędy i wierzenia doroczne ze Skalnego Podhala</i>	179
<i>Ubiór kobiety góralski</i>	191
<i>Jak się jadło na wsi podhalańskiej</i>	198
<i>Tradycyjne potrawy weselne</i>	201
Jerzy Węgierski, <i>Na budowie w Zakopanem. Wycinek wspomnień — lata 1937—1939</i>	203
Józef Fudakowski, <i>Wspomnienia (Wyjątek z pamiętnika)</i>	227
 Wspomnienia o zmarłych	
Helena Średniawa, <i>Helena Roj-Kozłowska-Rytardowa (1899—1955)</i>	243
Roman J. Wojtusiak, <i>Józef Fudakowski (1893—1969)</i>	251
Wanda Jostowa, <i>Jan Pluciński (1897—1982)</i>	261
Irena Wrońska, <i>Leon Podobiński (1907—1983)</i>	267
 Recenzje	
Zdzisław Piasecki, <i>Wokół stylu witkiewiczowskiego i osoby jego twórcy</i>	277
Henryk Ruciński, <i>Lokacje soltysie na Spiszu w XIII i XIV wieku</i>	295
Julia Radziszewska, <i>Z przeszłości Spisza. Przegląd wydawnictw czechosłowackich za lata 1971—1982</i>	307
Dorota Simonides, „ <i>Povesti o zbojnikoch zo slovenských a polskich Tatier</i> ”	319
 Muzea Karpackie	
Wanda Jostowa, <i>Kultura regionalna Orawy a Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej</i>	327
 Działalność Muzeum Tatrzańskiego	
Witold H. Paryski, <i>Przemówienie wygłoszone na Sesji zorganizowanej z okazji 50 Zjazdu Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz 90 rocznicy powstania Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem</i>	347
Teresa Jabłońska, Zbigniew Moździerz, <i>W zgodzie z naturą, historią i duchem czasu (O ochronie zabytków na Podtatrzu)</i>	357
Skorowidz nazwisk	401
Spis ilustracji	409

**WYDAWNICTWA MUZEUM TATRZAŃSKIEGO
IM. DRA TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO W ZAKOPANEM
W LATACH 1977—1984**

Seria: Wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem
nr 9 — „Rocznik Podhalański”, tom 2, 1979

nr 10 — 100-lecie urodzin Kornela Makuszyńskiego. Materiały z Sesji Naukowej zorganizowanej przez Uniwersytet Wrocławski, Instytut Filologii Polskiej, Muzeum Tatrzańskie i jego Oddział im. Kornela Makuszyńskiego oraz Miejską Bibliotekę Publiczną im. Stefana Żeromskiego w Zakopanem, Zakopane 11—12 maja 1984. Red. Jacek Kolbuszewski i Joanna Węgrzyniak.

Wydawnictwa osobne Muzeum Tatrzańskiego

- 1977 — 23. Malarstwo na szkle Krzysztofa Okonia. Wystawa wrzesień—październik 1977 (wstęp Helena Średniawa)
24. Podhalańskie instrumenty muzyczne. Wystawa marzec—kwiecień—maj 1977 (wstęp Aleksandra Bogucka)
25. Anna Kulczycka i Krzysztof Wojski, Koberce i tkaniny wschodnie z kolekcji rodziny Kulczyckich. Wystawa ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego
- 1978 — 26. Tatry w fotografiach i pastelach Jana Sunderlanda. Wystawa styczeń—marzec 1978
27. „Poruseństwo chochołowskie”. Otwarcie izby historycznej w 132 rocznicę powstania chochołowskiego 21 lutego 1978 (tekst Eugeniusz Halicki i Jerzy Darowski)
28. Anna Kulczycka i Krzysztof Wojski, Koberce i tkaniny wschodnie z kolekcji rodziny Kulczyckich. Wystawa ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego, czerwiec — lipiec 1978, wyd. 2, zmienione
- 1979 — 29. 90 lat Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Teksty wybrali: Ewa Gawądówna, Zofia Staichowa i Jerzy Darowski
30. Podtatrzańskie malarstwo na szkle z okresu 1948—1978. Katalog wystawy 1979 (tekst Helena Średniawa)
31. Roman Hennel, Z Krakowa i gór. Wystawa malarstwa, kwiecień 1979 (wstęp Tadeusz Staich)
- 1980 — 32. Muzeum im. Kornela Makuszyńskiego, Oddział Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem (tekst Jerzy Darowski), wyd. 2, zmienione
- 1982 — 33. Tatry w malarstwie i grafice XIX i XX wieku. Katalog wystawy marzec—czerwiec 1982
34. Muzeum Powstania Chochołowskiego w Chochołowie, Oddział Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Przewodnik (tekst Eugeniusz Halicki, Stanisław Żurowski i Jerzy Darowski)
35. Stara pocztówka tatrzańska. Wystawa ze zbiorów Adama Czarnowskiego z Warszawy, czerwiec—lipiec 1982

- 1983 — 36. Z dziejów medycyny zakopiańskiej. Wystawa maj—lipiec 1983 (tekst Artur Hartwich)
- 1984 — 37. Czas stroju podhalańskiego. Katalog wystawy (tekst Hanna Błaszczyk-Żurawska)
38. Najnowsze nabytki do Działu Sztuki Muzeum Tatrzańskiego. Wystawa czerwiec—lipiec 1984 BWA (tekst Marta Nodzyńska)
39. Zagroda Korkoszów w Czarnej Górze — Muzeum Kultury Ludowej Spiszu, Oddział Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem (informator)
40. Galeria Władysława Hasiora — Oddział Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem (informator)
41. Podhalańskie izby twórców ludowych. W ramach obchodów 170 rocznicy śmierci Oskara Kolberga (tekst Helena Średniawa).



Obwolutę i tłoczenie projektował

WŁADYSŁAW TARGOSZ

Printed in Poland

Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987

Wyd. I. Nakład 3000. Ark. wyd. 32,1 Ark. druk. 26

Papier ilustr. kl. III, 70 × 100 cm. 90 g

Oddano do składania 5 XI 1985

Podpisano do druku w marcu 1987

Druk ukończono w grudniu 1987

Zam. nr 3559/85. D-14-44

Wrocławska Drukarnia Naukowa, Wrocław,
ul. Lelewela 4

ISBN 83-08-01699-5
PL ISSN 0208-4155